



# *Susan Elizabeth Phillips*



## *Z miłości*

---

Tytuł oryginału What I Did for Love

*Pamięci Kate Fleming/Anny Fields*

*Żadne słowa nie wypełnią ciszy, którą po sobie zostawiłaś. Bolejemy nad tym, że Cię utraciliśmy, i nie umiemy wyrazić, jak bardzo za Tobą tęsknimy.*

RS

# Rozdział I

---

Szakale otoczyły ją, gdy tylko stanęła w drzwiach. Kiedy Georgie przemykała się do perfumerii na Beverly Boulevard, śledziło ją najwyżej trzech paparazzich, ale teraz było ich piętnastu, dwudziestu, a może jeszcze więcej -rozwrzeszczana, krwiożercza sfora hien, z wycelowanymi aparatami, gotowych obgryźć jej kości do ostatniego skrawka mięsa.

Ich flesze oślepiały ją, kiedy zanurzała się w późne kwietniowe popołudnie. Wmawiała sobie, że jest w stanie znieść wszystko, co jej zaserwują. Czyż nie radziła sobie z nimi przez cały ubiegły rok? Zaczęli krzyczeć, zasypywać ją chamskimi pytaniami - za dużo było tych pytań, zbyt natarczywych, zbyt głośnych, słowa zlewały się ze sobą, aż w końcu straciły sens. Jeden z reporterów wepchnął jej coś do ręki - jakąś brukową gazetę - i wrzasnął jej wprost do ucha:

- Ten numer właśnie trafił do sprzedaży, Georgie! Co masz do powiedzenia?

Georgie odruchowo opuściła wzrok i zobaczyła na pierwszej stronie „Flasha” sonogram dziecka. Dziecka Lance'a i Jade. Dziecka, które powinno być jej.

Czuła, jak krew odpływa jej z głowy. Migaly lampy stroboskopowe, aparaty trzaskały, a ona automatycznie zasłoniła usta wierzchem dłoni. Po tyłu miesiącach kontrolowania emocji, w końcu straciła panowanie nad sobą i się rozplakała.

Fotoreporterzy uchwycili wszystko - rękę na ustach, łzy w oczach. Wreszcie dała tym hienom to, na co polowały od roku - zdjęcia zabawnej,

trzydziestojednoletniej Georgie York, której życie właśnie rozpadało się na oczach wszystkich.

Upuściła gazetę i odwróciła się, żeby uciec, ale reporterzy skutecznie ją otoczyli. Usiłowała się cofnąć, ale stali za jej plecami i przed nią, i atakowali ją ze wszystkich stron rozgrzanymi lampami i okrutnymi wrzaskami. Nozdrza miała wypełnione odorem - ich potu, papierosów, drażniącej wody kolońskiej. Ktoś nadepnął jej na nogę. Poczowała, że czyjś łokieć wpija jej się w bok. Napierali na nią coraz mocniej, kradli jej powietrze, sprawiali, że się dusiła...

Bramwell Shepard przyglądał się tej paskudnej scenie ze schodów znajdującej się tuż obok restauracji. Kiedy zaczęło się całe zamieszanie, właśnie zjadł lunch i przystanął, żeby zobaczyć, co się dzieje. Nie widział Georgie York od paru lat, a i wcześniej były to tylko przelotne spojrzenia. Teraz, kiedy obserwował szturm paparazzich, powróciły dawna zawziętość i rozgoryczenie.

Stojąc na najwyższym schodku, miał dogodną pozycję, z której mógł obserwować całe zamieszanie. Niektórzy paparazzi trzymali aparaty nad głowami; inni dosłownie wpychali obiektywy w twarz Georgie. Z prasą miała do czynienia już od dzieciństwa, ale nic nie mogło jej przygotować na piekło, które rozpętało się wokół niej w ostatnim roku. Szkoda, że w pobliżu nie czekał żaden bohater, który mógłby ją uratować.

Bram spędził osiem żalonych lat, ratując Georgie z niebezpiecznych sytuacji, ale już dawno miał za sobą czasy, kiedy odgrywał rolę rycerskiego Skipa Scofielda u boku rezolutnej Scooter Brown, granej przez Georgie. Tym razem Scooter Brown była w stanie sama wyratować

się z opresji albo - co wydawało się bardziej prawdopodobne - mogła zaczekać, aż zrobi to za nią tatuś.

Paparazzi nie zauważyli Sheparda. Od dawna nie był dla nich interesującym obiektem, chociaż sytuacja z pewnością uległaby zmianie, gdyby mogli go sfotografować w towarzystwie Georgie. Serial Skip i Scooter był jednym z najbardziej popularnych sitcomów w historii telewizji. Osiem lat na antenie, osiem lat poza nią, ale amerykańska widownia nie zapomniała, zwłaszcza ukochanej grzecznej dziewczynki, Scooter Brown, którą grała Georgie York.

Ktoś porządniejszy mógłby jej współczuć z powodu obecnego położenia, ale Bram zachowywał się jak bohater tylko na telewizyjnym ekranie. Wykrzywił usta, patrząc na nią z wysokości schodów. „No, Scooter, i co teraz potrafisz zdziałać swoją determinacją i gadaniem, że nie ma rzeczy niemożliwych?”

Nagle sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót. Dwóch paparazzich zaczęło sobie wymierzać kuksańce i jeden z nich mocno potracił Georgie. Straciła równowagę i zaczęła upadać, ale zanim to zrobiła, uniosła głowę i właśnie w tym momencie dostrzegła Brama. Pomimo ogólnego szaleństwa, zajadłego przepychania się i konkurowania o dogodniejszą pozycję, pomimo zgiełku i chaosu, jakimś cudem zauważyła, że on stoi raptem dziesięć metrów od niej. Na jej twarzy odmalował się szok, nie z powodu upadku - jakoś udało jej się nie uderzyć dwoma kolanami w chodnik - ale dlatego, że go zobaczyła. Spojrzeli sobie w oczy, fotoreporterzy napierali jeszcze mocniej, a malująca się na jej twarzy prośba o pomoc sprawiła, że znowu wyglądała jak dziecko. On zaś stał nieruchomo i wpatrywał się w nią: przyglądał się tym cukierkowym

zielonym oczom, wciąż pełnym nadziei, że pod świąteczną choinką będzie na nią czekał jeszcze jeden prezent. Potem jej oczy zaszyły mgłą i wyraźnie dostrzegł moment, w którym uświadomiła sobie, że on jej nie pomoże - że w dalszym ciągu był samolubnym draniem.

A czego się spodziewała, do cholery? Czy kiedykolwiek mogła na niego liczyć w jakiegokolwiek sprawie? Jej zabawną, nieco dziecinną twarz wykrzywił grymas pogardy; znowu pochłonęła ją walka z fotoreporterami.

Poniewczasie uświadomił sobie, że przegapił fantastyczną okazję, i ruszył po schodach, ale okazało się, że za długo zwlekał. Georgie już wymierzyła pięścią pierwszy cios. Może nie był specjalnie imponujący, ale doprowadził do pożądanego rezultatu, bo kilku paparazzich ścieśniło się, formując coś w rodzaju klina, dzięki czemu mogła wsiąść do samochodu. Wbiła się za kierownicę i zaraz odjechała od krawężnika. Po kilku chaotycznych manewrach włączyła się do ruchu, co nie było łatwe w piątkowe popołudnie w Los Angeles, gdy tymczasem paparazzi popędzili do swoich nieprzepisowo zaparkowanych czarnych wozów i ruszyli w ślad za nią.

Gdyby chłopak z obsługi restauracji nie wybrał akurat tego momentu, żeby podjechać jego audi, Bram zapewne zlekceważyłby cały incydent, ale kiedy usiadł za kierownicą, ciekawość wzięła górę. Dokąd pojechała księżniczka brukowców, żeby wylizać rany, skoro nie było miejsca, gdzie mogłaby się ukryć?

Lunch, w którym właśnie wziął udział, okazał się mało rozrywkowy, a poza tym Bram nie miał chwilowo lepszego pomysłu na spędzenie czasu, więc postanowił dołączyć do kawalkady fotoreporterów. Wprawdzie nie dostrzegał jej priusa, ale widząc, jakie harce wyczyniali paparazzi po

drodze, wywnioskował, że Georgie jedzie jak ostatni narwaniec. Tymczasem ona sunęła w kierunku Sunset. Włączył radio, ale zaraz je zgasił, żeby przemyśleć bieżącą sytuację. Zaczął rozważać bardzo interesujący scenariusz wydarzeń.

W końcu kawalkada wjechała na autostradę Pacific Coast w kierunku północnym, i dokładnie w tym momencie Bram doznał olśnienia. Chyba już wiedział, dokąd zmierzała. Potarł kciukiem górną część kierownicy.

Czyż życie nie obfituje w ciekawe zbiegi okoliczności...?

Georgie żałowała, że nie może zdrzeć z siebie skóry i komuś jej podarować. Nie chciała już być Georgie York. Pragnęła być osobą, która jest w stanie zachować godność i szacunek dla samej siebie.

Za przyciemnionymi szybami swojego priusa zamaszystym ruchem dłoni wytarła nos. Kiedyś doprowadzała świat do śmiechu. Teraz, pomimo wysiłków, stała się symbolem sercowego załamania i upokorzenia. Jedyną pociechą podczas całego tego cyrku związanego z jej rozwodem była świadomość, że fotoreporterom nigdy, przenigdy nie udało się przyłapać jej ze spuszczoną głową. Nawet w najgorszym dniu, jaki kiedykolwiek przeżyła - dniu, w którym jej mąż zostawił ją dla Jade Gentry - Georgie zdołała się zmusić do uśmiechu w stylu Scooter Brown i przybrała wesołą pozę na użytek śledzących ją nieustannie dziennikarskich hien. Ale dzisiaj ta resztką dumy została jej odebrana. A świadkiem tego wydarzenia był Bram Shepard.

Na myśl o nim poczuła skurcz w żołądku. Ostatni raz widziała go na jakimś przyjęciu przed paroma laty. Otaczał go wianuszek kobiet, co zresztą nie było żadną niespodzianką. Od razu wyszła z imprezy.

Usłyszała ryk klaksonu. Nie chciała wracać do pustego domu ani do spektaklu publicznej litości, jakim stało się teraz jej życie. Wtem uświadomiła sobie, że zmierza w kierunku letniego domku swojego starego przyjaciela, Trevora Elliotta, w Malibu. Chociaż jechała już prawie godzinę, jej serce wciąż biło w przyśpieszonym tempie. Krok po kroku, straciła to, co liczyło się dla niej najbardziej: męża i osobistą dumę. Właściwie powinna dorzucić jeszcze trzecią rzecz: swoją karierę aktorską, która systematycznie się załamywała. A teraz na dodatek to. Jade Gentry nosiła w łonie dziecko, którego Georgie od tak dawna pragnęła.

Trevor otworzył drzwi.

- Czyś ty zwariowała? - Chwytał ją za nadgarstek, wciągnął do chłodnego foyer, a potem z powrotem wysunął głowę, ale wejście w kształcie litery L zapewniało dostatecznie dobrą ochronę przed natręctwem paparazzich, którzy na pewno zamierzali się zatrzymać na poboczu autostrady Pacific Coast.

- Jest bezpiecznie - powiedziała. Jej stwierdzenie zabrzmiało ironicznie, bo ostatnio nigdzie nie czuła się bezpiecznie.

Potał dłonią wygoloną głowę.

- W wieczornym wydaniu El News zdążą zrobić z nas małżeństwo, a o tobie powiedzą, że jesteś w ciąży.

Żeby to chociaż była prawda, pomyślała, wchodząc za nim do domu.

Poznała Trevora czternaście lat temu na planie serialu Skip i Scooter. Grał wówczas Harry'ego, nierozgarniętego przyjaciela Skipa, ale potem już nie przyjmował drugoplanowych ról, lecz występował w serii sprośnych, kasowych komedijek, za którymi wprost przepadali



osiemnastoletni mężczyźni. W zeszłe święta podarowała mu koszulkę z napisem „Kocham klozetowy humor”.

Chociaż mierzył najwyżej metr siedemdziesiąt, miał proporcjonalnie zbudowane ciało i przyjemne, trochę nieregularne rysy twarzy, dzięki czemu był stworzony do grania zabawnych nieudaczników, którym w końcu udaje się osiągnąć sukces.

- Nie powinnam wparowywać tak zniecka - usprawiedliwiała się, chociaż wcale tak nie uważała.

Przyciszył swój plazmowy telewizor, w którym leciał właśnie mecz bejsbolowy, a potem spojrział na Georgie i zmarszczył brwi. Wiedziała, że straciła zbyt dużo kilogramów, ale ostatnio trenowała taniec i zawsze była naturalnie szczupła. Jednak to nie anoreksja, lecz ból serca sprawiał, że jej żołądek buntował się przeciw jedzeniu.

- Dlaczego nie odebrałaś moich dwóch ostatnich telefonów? - zagadnął. Zaczęła zdejmować ciemne okulary, ale się rozmyśliła. Nikt nie chciał oglądać łez klauna, nawet dobry przyjaciel klauna.

- No wiesz, jestem tak zaabsorbowana swoją osobą, że nie dbam o nikogo innego.

- To nieprawda. - Jego głos zabrzmiał życzliwiej, wręcz współczująco. - Zdaje się, że potrzebujesz czegoś na wzmocnienie.

- Nie wystarczyłby alkohol całego świata... Ale tak.

- Nie słyszę żadnych helikopterów. Idź na pomost. Zrobię margaritę.

Kiedy zniknął w kuchni, w końcu zdjęła okulary przeciwsłoneczne i niechętnie przeszła po cętkowanej podłodze terrazzo do łazienki, żeby naprawić szkody wywołane atakiem paparazzich.

Przez to, że schudła, jej policzki zapadły się i gdyby nie to, że miała tak szerokie usta, duże oczy całkowicie zdominowałyby twarz. Odgarnęła za ucho pasmo prostych, ciemnych jak wiśniowa cola włosów. Usiłując poprawić sobie samopoczucie i nieco złagodzić ostre rysy wymizerowanej twarzy, zgodziła się na wystrzępioną wersję fryzury na grzybkę, z długą, lekką jak puch grzywką i baczkami, które okalały jej policzki. W czasach Skipa i Scooter była zmuszona zrobić sobie trwałą ondulację i farbować ciemne włosy na marchewkowy odcień pomarańczy, jak u klauna, bo producenci chcieli wykorzystać jej wielce udany występ we wznowionej produkcji Annie na Broadwayu. Ta upokarzająca fryzura podkreślała również kontrast między jej komicznym wyglądem a zabójczą urodą Skipa Scofielda.

Zawsze miała mieszane uczucia, gdy patrzyła na swoje policzki jak u lalki, wyłupiaste zielone oczy i szerokie usta. Z jednej strony, te nietypowe rysy przyniosły jej sławę, ale w takim miejscu jak Hollywood, gdzie nawet kasjerki w supermarketach były seksbombami, brak urody to duży problem. Teraz wprowadzie już jej na tym nie zależało, ale kiedy była żoną Lance'a Marksa, największej supergwiazdy filmów akcji, bardzo się przejmowała swoim wyglądem.

Poczuła się wyczerpana. Od sześciu miesięcy nie chodziła na zajęcia z tańca - nawet wstanie z łóżka sprawiało jej trudność.

Poprawiła makijaż na tyle, na ile było to możliwe, a potem wróciła do salonu. Trevor wprowadził się do tego domu niedawno i powstawił do niego meble z pierwszej połowy wieku, w kształcie ameb. Zapewne właśnie urządzał sobie powtórkę ze wspomnień, bo na stoliku do kawy leżała otwarta książka poświęcona historii amerykańskiego sitcomu

telewizyjnego. Z zamieszczonego na stronie zdjęcia spoglądała na nią pierwsza obsada Skipa i Scooter. Georgie odwróciła wzrok.

Stojące na pomoście donice z białego stiuku, wypełnione wysoko rosnącą zielenią, dawały przynajmniej trochę osłony przed gapiami, którzy przechadzali się po plaży. Georgie zrzuciła sandały i osunęła się na szeslong w niebieskie i brązowe pasy. Za balustradą z białych rurek rozciągał się ocean. Kilku surferów dopłynęło tuż za linię załamania fal, ale morze było dzisiaj zbyt spokojne, by marzyć o porządnym surfowaniu, toteż ich deski unosiły się na wodzie niczym płód w płynie owodniowym.

Przyptyw bólu sprawił, że przez chwilę nie mogła oddychać. Wraz z Lance'em stanowili parę jak z bajki. On był księciem w stylu macho, który umiał odkryć jej piękną duszę, mimo że wyglądała jak brzydkie kaczątko. Ona była adorującą żoną - obdarzała go bezgraniczną miłością, której tak potrzebował. Spotykali się przez dwa lata, a ich małżeństwo trwało rok, i przez cały ten czas nie mogli się opędzić od brukowców, ale nie była przygotowana na szaleństwo, które się rozpętało, kiedy Lance zostawił ją dla Jade Gentry.

W domu leżała w łóżku i ledwo mogła się ruszyć. W miejscach publicznych uśmiech nigdy nie schodził jej z twarzy. Ale mimo że zachowywała się z dumą i godnością, i tak artykuły, w których litowano się nad nią, stawały się coraz bardziej nieznośne.

„Sercowe załamanie dzielnej George" krzyczały brukowce.

„Dzielna Georgie bliska samobójstwa, kiedy Lance oświadcza: »Nie zaznałem prawdziwej miłości, dopóki nie poznałem Jade Gentry«.

Georgie marnieje w oczach! Przyjaciele boją się o jej życie!"

Chociaż Lance miał o wiele bardziej udaną karierę filmową, ona nadal była Scooter Brown, ulubienicą Ameryki, i opinia publiczna zwróciła się przeciw niemu, bo porzucił ukochaną ikonę telewizji. I wtedy Lance przypuścił kontratak.

„Z anonimowych źródeł wiemy, że Lance rozpaczliwie pragnął dzieci, ale Georgie była zbyt zajęta swoją karierą, żeby znaleźć czas na rodzinę”.

Wiedziała, że tego kłamstwa nigdy mu nie wybaczy.

Trevor wyszedł na pomost, ostrożnie niosąc tacę z białej skóry, na której stały szklaneczki z margaritą i pasujący do kompletu dzbanek. Był dżentelmenem i nie wspomniał ani słowem o łzach, które leciały ciurkiem spod jej ciemnych okularów.

- Ogłaszam, że bar jest już otwarty.

- Dzięki, przyjacielu. - Wzięła od niego oszronioną szklankę i otarła policzki, podczas gdy on odwrócił się, żeby postawić tacę na białym stoliku. Nie

była w stanie rozmawiać z nim o sonogramie. Nawet jej najlepsze przyjaciółki nie zdawały sobie sprawy, ile znaczyło dla niej posiadanie dziecka. Dotychczas udawało jej się nie zdradzić z tą bolesną sprawą. Dzisiejsze zdjęcia miały ujawnić jej tajemnicę całemu światu.

- W zeszły piątek skończyliśmy kręcić Cake Walk - powiedziała. - Kolejny niewypał. - Nie mogła sobie pozwolić na trzy komercyjne porażki z rzędu, ale przeczuwała, że do tego właśnie dojdzie, gdy tylko Cake Walk pojawi się na ekranach kin. Odstawiła drinka na deski pomostu, nie wypijwszy nawet łyka. -Tata jest naprawdę zdenerwowany, że biorę sobie sześć miesięcy urlopu.

Trevor opadł na plastikowe krzesło-tulipan.

- Przecież pracujesz praktycznie od momentu, gdy wydostałaś się z łona matki. Paul powinien dać ci trochę luzu.

- Tak, już to widzę.

- Wiesz, co myślę o tym, jak on tobą komenderuje. Nie powiem już ani słowa więcej.

- Nie mów. - Aż za dobrze znała dość trafną opinię Treva na temat jej trudnych relacji z ojcem. Objęła rękami kolana i mocno przycisnęła je do brzucha. - Rozerwij mnie jakimiś dobrymi plotkami.

- Moja partnerka z planu z dnia na dzień ma coraz większego świra. Jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi do głowy nakręcenie jeszcze jednego filmu z tą kobietą, zabij mnie. - Przesunął swoje krzesło tak, żeby jego ogolona głowa pozostawała w cieniu. - Wiesz, że ona i Bram kiedyś się spotykali?

Poczuła, że ma ściśnięty żołądek.

- Ciągnie swój do swego.

- On opiekuje się domem... Podniosła rękę.

- Dość. Nie jestem w stanie rozmawiać o Bramwellu Shepardzie.

Zwłaszcza dzisiaj. - Czuła, że Bram mógłby patrzeć dziś po południu, jak paparazzi zdeptują ją na śmierć, i ani na moment nie przestałby się uśmiechać. Boże, nienawidziła go, i to mimo upływu tylu lat.

Trevor nie drażył już tego tematu i litościwie zaczął mówić o czymś innym.

- Widziałaś sondaż „USA Today” z zeszłego tygodnia, prawda? Ulubione bohaterki sitcomów? Scooter Brown zajęła trzecie miejsce za Lucy i Mary Tyler Moore. Pokonałaś nawet Barbarę Eden.

Widziała ten sondaż i nie mogła się zmusić do jakiegokolwiek reakcji.

- Nienawidzę Scooter Brown.

- Jesteś jedyną osobą, która jej nienawidzi. To świętość. Nie kochać jej to przejaw antyamerykanizmu.

- Serial został zawieszony na osiem lat. Dlaczego ludzie nie potrafią go sobie odpuścić?

- Może to zasługa wiecznych powtórek, które nadawane są na całej kuli ziemskiej?

Przesunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

- Kiedy ten show się zaczynał, byłam zaledwie szesnastoletnim dzieciakiem. A kiedy się skończył, miałam raptem dwadzieścia cztery lata.

Patrzył na jej zaczerwienione oczy, ale nie powiedział na ten temat ani słowa.

- W przypadku Scooter Brown wiek nie ma znaczenia. To najlepsza przyjaciółka każdej kobiety. Ulubiona dziewczica każdego mężczyzny.

- Ale ja nie jestem Scooter Brown. Jestem Georgie York. Moje życie należy do mnie, a nie do świata.

- Powodzenia.

Nie mogła już dłużej na to pozwalać. Zawsze tylko reagowała na poczynania innych, nigdy nie umiała niczego inicjować. Czowała jednak, że nie może dłużej tolerować tego stanu rzeczy. Nadeszła pora, by przestać poddawać się naciskom z zewnątrz i zacząć działać według własnych reguł! Przyciągnęła kolana jeszcze bliżej i patrzyła na tęczowe wzory na palcach u nóg, o których namalowanie poprosiła swoją pedikiurzystkę, w złudnej nadziei, że to poprawi jej nastrój. Pomyślała, że jeśli nie odważy się zadać tego pytania teraz, to nie zada go już nigdy.

- Trev, co myślisz o tym, żebyśmy mieli mały, a raczej duży romans?

- Romans?

- Ty i ja. - Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy i wciąż wpatrywała się w swoje tęczowe paznokcie. - Zakochalibyśmy się w sobie tak, żeby wszyscy o tym wiedzieli. I... może... - Zmuszała się do wypowiedzania kolejnych słów. - Trev, myślałam o tym od dłuższego czasu... Wiem, że uznasz to za szalony pomysł. Bo to jest szalony pomysł. Ale... Jeśli ta propozycja będzie dla ciebie do przyjęcia, myślałam sobie... powinniśmy przynajmniej rozważyć możliwość... zawarcia małżeństwa.

- Małżeństwa? - Trevor wyrznął stopami w deski pomostu.

Był jednym z jej najserdeczniejszych przyjaciół, a mimo to piekły ją policzki. No, ale cóż znaczyła jeszcze jedna potwornie upokarzająca chwila, skoro przeżyła ich tak wiele w tym roku? Przestała oplatać rękami kolana.

- Wiem, że nie powinnam ni stąd, ni zowąd zaskakiwać cię czymś takim. I wiem, że to jest dziwaczne. Naprawdę dziwaczne. Sama tak czułam, kiedy zaczęłam się zastanawiać nad taką możliwością, ale kiedy spokojnie ją rozważyłam, nie dostrzegłam żadnych dużych minusów.

- Georgie, jestem gejem.

- Krążą o tobie pogłoski, że jesteś gejem.

- Ale naprawdę jestem gejem.

- Tak dobrze się zakamuflowałeś, że prawie nikt o tym nie wie. - Świeże zadrapanie na kostce trochę ją zapiekło, kiedy przekładała nogi przez boczne oparcie szezlongu. - To wreszcie położyłoby kres pogłoskom. Spójrz prawdzie w oczy, Trev. Jeżeli młode samce kiedyś odkryją, że grasz dla ich drużyny, twoja kariera będzie skończona.



- Nie sądzisz, że zdaję sobie z tego sprawę? - Potarł ręką wygoloną głowę. - Georgie, twoje życie jest cyrkiem, i chociaż strasznie cię uwielbiam, nie chcę, żeby mnie zawleczono na główną arenę.

- Ale właśnie w tym rzecz. Gdybyśmy byli razem, ten cyrk wreszcie by się skończył. - Kiedy znowu usiadł, podeszła do niego i uklękła. - Trev, posłuchaj. Nasze stosunki zawsze dobrze się układały. Moglibyśmy żyć tak, jak chcemy, nie wchodząc sobie w paradę. Pomyśl, o ile więcej swobody byś miał... oboje mielibyśmy jej znacznie więcej. - Oparła policzek o jego kolano, tylko na chwilę, a potem znowu przysiadła na piętach. - Nie jesteśmy niedobraną parą, tak jak kiedyś ja i Lance. Trevor i Georgie to nudne stadło i po kilku miesiącach prasa zostawi nas w spokoju. Moglibyśmy żyć bez żadnego rozgłosu. Ty nie musiałbyś ciągle się umawiać ze wszystkimi tymi kobietami, którymi rzekomo się interesujesz. Mógłbyś się spotykać, z kim zechcesz. Nasze małżeństwo byłoby dla ciebie idealną przykrywką. - A ona sama wreszcie znalazłaby sposób na to, żeby świat przestał się nad nią litować. Odzyskałaby publiczną godność, a przy okazji miałaby niemal pewność, że już nigdy nie będzie się załamywała psychicznie z powodu mężczyzny. - Zastanów się nad tym, Trev. Proszę. - Musiała go oswoić z tym pomysłem, zanim przyszłoby jej do głowy wspomnieć o dzieciach. - Pomyśl, jakie to byłoby wyzwalające.

- Nie mam zamiaru brać z tobą ślubu.

- Ani ja. - Do jej uszu dobiegł przerażająco znajomy głos. - Już raczej wolałbym zostać abstynentem.



Georgie zerwała się na nogi i patrzyła, jak z plaży na pomost wchodzi Bramwell Shepard. Zatrzymał się na najwyższym stopniu i spoglądał na nich ze starannie wyreżyserowanym rozbawieniem.

Georgie wstrzymała oddech.

- Nie chciałem wam przerywać. - Oparł się o balustradę. - To najbardziej interesująca konwersacja, jaką zdarzyło mi się podsłuchać, odkąd Scooter i jej przyjaciółki dyskutowały o tym, czy powinny ufarbować swoje włosy łonowe. Trev, dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś ciotą? Teraz nie będziemy już mogli pokazywać się razem publicznie.

Wydawało się, że w przeciwieństwie do Georgie, Trevor odczuwa ulgę, że rozmowa została przerwana. Wyciągnął rękę ze szklaneczką margarity w kierunku opromienionej słońcem głowy Brama.

- Przecież to ty załatwiłeś mi mojego ostatniego chłopaka.

- Musiałem być kompletnie pijany. - Były partner z planu uważnie przyjrzał się Georgie. - A skoro mowa o picciu... Wyglądasz okropnie, jakbyś miała potężnego kaca.

Musiała się stąd wydostać. Zerknęła na drzwi, które prowadziły do domu, ale mimo że jej poczucie szacunku dla samej siebie niemal zupełnie wyparowało, miała w sobie dość godności, by nie uciekać na jego oczach.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała. - To przecież nie jest przypadek. Spojrzał na dzbanek.

- Nie chcecie mi powiedzieć, że oboje pijecie to świństwo?

- Jestem pewien, że pamiętasz, gdzie przechowuję prawdziwy alkohol. - Trev patrzył na Georgie z niepokojem.

- Później.

Bram usadowił się wygodnie na szezlongu naprzeciwko tego, na którym siedziała Georgie. Piasek oblepiający jego łydki błyszczał jak malutkie brylanty. Lekki wiatr rozwiewał kędzierzawe złocistobrazowe włosy. Poczula ukłucie w żołądku. Piękny, rozpustny anioł.

To wyrażenie pochodziło z eseju, który napisał znany krytyk telewizyjny niedługo po tym, jak skandal z udziałem Brama położył kres jednemu z najbardziej kasowych seriali w historii telewizji. Wciąż pamiętała cały tekst.

„Potrafimy sobie wyobrazić Brama Sheparda w niebie, z tą doskonałą twarzą, która sprawi, że inne anioły nie będą w stanie go wyrzucić, i to mimo że wypił całe święcone wino, uwiódł piękne dziewicze anioły i ukradł harfę, żeby zastąpić tę, którą przegrał w niebiańskiego pokera. Patrzymy, jak naraża całe stado, lecąc zbyt blisko słońca, a potem, nie zachowując ani trochę ostrożności, pikuje w kierunku morza. Ale hipnotyzuje swoich pobratymców lawendową barwą oczu i promieniami słońca igrającymi w jego włosach, dlatego wybaczą mu wszystkie grzeszki... aż jego ostatni niebezpieczny skok sprawia, że wszyscy pogrążają się w gnoju”.

Bram oparł głowę na szezlongu; w tej pozycji jego wciąż nienaganny profil wyraźnie rysował się na tle nieba. Miał trzydzieści trzy lata i łagodne rysy uganiającego się za przyjemnościami młodzieńca wyostrzyły się, jeszcze mocniej podkreślając olśniewającą zabójczą urodę. W jasnych włosach pojawiły się brązowe pasemka, lawendowe oczy niewinnego chłopca z chóru zbrukał cynizm, a w kącikach idealnie symetrycznych warg czaiło się szyderstwo.

Świadomość, że ktoś tak całkowicie pozbawiony skrupułów podsłuchał jej rozmowę z Trevorem, przyprawiała Georgie o mdłości. Nie mogła uciec, przynajmniej jeszcze nie teraz, ale czuła, że ma nogi jak z waty.

- Po co tu przyszedłeś? - Opadła na jedno z krzeseł-tulipanów.

- Zacząłem ci mówić - odrzekł Trev. - Bram czasami korzysta z mojego drugiego domku na plaży, tego, który próbuję sprzedać. Ponieważ z własnej winy nie może znaleźć nikogo, kto chciałby go zatrudnić, nie pozostaje mu nic innego, jak obijać się i zawracać mi głowę.

- Nie jest tak, że nikt nie chce mnie zatrudnić. - Bram skrzyżował swoje zapiaszczone kostki u nóg. Nawet podbicie jego stóp tworzyło pełen wdzięku łuk, jak klinga scimitara. - W zeszłym tygodniu zaproponowano mi, żebym się upokorzył w nowym programie reality TV. Gdyby nie to, że byłem ujarany, kiedy odbierałem ten telefon, prawdopodobnie przyjąłbym ofertę. Zresztą, nie ma czego żałować. - Machnął elegancką ręką. - Za dużo zachodu.

- Słuszna uwaga - potwierdził Trev.

Georgie gorączkowo rozglądała się po plaży, czy nie ma na niej fotoreporterów. Wprawdzie teren był prywatny, ale prasa zrobiłaby wszystko, żeby sfotografować ją w towarzystwie Brama. Skip i Scooter po tylu latach znowu oficjalnie razem. Aż ścisnęło ją w żołądku na myśl o tym, że ktoś tak niegodziwy jak Bram Shepard miałby stać się częścią jej publicznego koszmaru.

Odchylił się i znowu zamknął oczy. Wyglądał jak znudzony arystokrata, który pochłania słońce - zwodniczy obraz, gdyż w rzeczywistości nie skończył liceum i wychowywał się w chicagowskiej

dzielnicy South Side pod okiem ojca, który nawet nie łożył na jego utrzymanie.

- Mam nadzieję, że pochowałeś swoje żyłki, Trev. Krążą słuchy, że nasza Scooter pragnie umrzeć, bo życie wymierzyło jej okrutny cios. Osobiście uważam, że powinna wręcz świętować fakt pozbycia się debila, którego poślubiła. Jade Gentry musiała chyba postradać rozum, kiedy związała się z Ulubieńcem Ameryki. Powiedz mi prawdę, Scoot. Lance'owi Marksowi nie staje, prawda?

- Widzę, że nadal jesteś nienagannym dżentelmenem. Jakież to uspokajające. - Musiała stąd zniknąć, ale w taki sposób, żeby nie wyglądało to na ucieczkę. Wstała z krzesła z demonstracyjną powolnością i schyliła się po swoje sandały. Zbyt późno uświadomiła sobie, że nie pamięta, gdzie je zostawiła.

Otworzył oczy i poczęstował ją tym swoim leniwym, szyderczym uśmiechem, którym otumaniał tyle zazwyczaj rozsądnych kobiet.

- Czytałem, że szczęśliwa para znowu przebywa na obcych lądach, gdzie robi mnóstwo pożytecznej i odpowiednio nagłońskiej roboty.

Lance i Jade wybrali się w humanitarną podróż do Tajlandii, która miała być ich miesiącem miodowym. Nigdy nie zapomniała komunikatu dla prasy. „Chcemy wykorzystać naszą sławę, żeby zwrócić uwagę na najbliższą sercu Jade sprawę, a mianowicie wykorzystywanie dzieci w seksbiznesie”.

Georgie nie miała najbliższej sercu sprawy, a w każdym razie jej działalność charytatywna nigdy nie wykraczała poza wypisywanie czeków na hojne sumy. A teraz rozglądała się gorączkowo dookoła w poszukiwaniu swoich butów.

Bram wskazał szczupłym palcem nóżki szezlongu, na którym siedziała wcześniej.

- Ich kampania na rzecz surowszych kar dla seksturystów pedofili podnosi na duchu. I podczas gdy oni toczą bitwę z Kongresem, z tego co wiem, ty robisz olbrzymie zakupy u Freda Segala.

W jednej chwili straciła panowanie nad sobą.

- Naprawdę cię nienawidzę.

- Niemożliwe. Scooter nie mogłaby znienawidzić swojego ukochanego Skipa. Nie po tym, jak spędził osiem lat życia, ratując ją z tych wszystkich zwariowanych opresji.

Chwyciła sandały i wepchnęła stopę do jednego z nich.

- Daj spokój, Bram - powiedział Trev. Ale Bram jeszcze z nią nie skończył.

- Pamiętasz, jak wpadłaś do jeziora, mając na sobie futro matki Scofielda? A co powiesz o odcinku, w którym wypuściłaś myszy z klatki na jej dorocznym przyjęciu bożonarodzeniowym?

Pomyślała, że jeśli nie będzie reagowała na jego zaczepki, to on da za wygraną.

Ale Bram zawsze uwielbiał przeciągać tortury.

- Nawet w dniu swojego ślubu wpadłaś w tarapaty. To dobrze, że nigdy nie nakręciliśmy tego odcinka. Słyszałem, że miałem cię zapłodnić w trakcie naszego miesiąca miodowego. Gdyby studio nie zaprzestało produkcji serialu, byłbym spółdził małego Skipa.

Teraz musiała dać upust wściekłości.

- To nie miał być mały Skip! Tylko bliźnięta! Mieliśmy mieć bliźnięta: dziewczynkę i chłopca. Najwyraźniej byłeś zbyt naćpany, żeby zapamiętać ten drobny szczegół.

- Jestem pewien, że to było niepokalane poczęcie. Wyobrażasz sobie Scooter nagą i...

Nie mogła już tego dłużej słuchać. Z jednym butem na nodze, a drugim w ręku odwróciła się w stronę domu.

- Na twoim miejscu nie wychodziłbym - rzekł leniwie. - Dziesięć minut temu widziałem, jak jakiś fotoreporter wczołguje się w zarośla po drugiej stronie drogi. Ktoś musiał zauważyć twój samochód.

Była uwięziona.

Przyglądał jej się bezceremonialnie - jeden z jego licznych nieprzyjemnych nawyków.

- Może przypadkiem zaczęłaś palić, Scoot? Potrzebuję papierosa, a Trev nie chce trzymać paczki papierosów dla swoich gości. Taki z niego dobry skaut. - Bram uniósł nienaganną brew. - Jeśli nie liczyć brzydkich praktyk z przedstawicielami jego własnej płci.

Trevor usiłował rozładować napięcie.

- Wiesz, że wytrzymuję z nim tylko dlatego, że potajemnie pożądam jego napakowanego ciała. Jaka szkoda, że on jest heterykiem.

- Jesteś zbyt wybredny, żeby go pożądać - odparowała.

- Przyjrzyj mu się uważnie - odparł sucho Trev.

To nie było sprawiedliwe. Bram już dawno powinien się wykończyć z racji swoich nałogów, a jednak kościste ciało, które pamiętała ze Skipa i Scooter, nabrało krzepy; zawsze wycieńczone lecz eleganckie, teraz przykuwało uwagę smukłością i muskulaturą. Pod rękawem jego białej

koszulki plemienny tatuaż opasywał imponujący biceps, a marynarskie kąpielówki odsłaniały nogi z napiętymi, wydłużonymi ścięgnami długodystansowca. Gęste, zbrązowiałe włosy były zmierzwione, a blada skóra, która kiedyś go wyróżniała tak samo jak nieustanny kac, ustąpiła miejsca opaleniznie. Z wyjątkiem dekadencej aury, która przylgnęła do niego jak zła reputacja, Bram Shepard wyglądał szokująco zdrowo.

- On teraz regularnie ćwiczy - rzucił Trev teatralnym szeptem, jakby ujawniał jakiś wyjątkowo sprośny szczegół.

- Bram nigdy w życiu nie ćwiczył - oznajmiła Georgie. - Nabrał tej muskulatury, wyprzedając marne resztki swojej duszy.

Bram uśmiechnął się i zwrócił ku niej swoją twarzą anioła-twardziela.

- Opowiedz mi coś więcej o tym twoim planie odzyskania dumy poprzez małżeństwo z Trevem. Nie jest to aż tak interesujące, jak rozmowa o włosach łonowych, ale w sumie...

Zacisnęła zęby.

- Przysięgam na Boga, Bram, jeśli piśniesz o tym komukolwiek choć słówko...

- Nie zrobi tego - powiedział Trevor. - Nasz Bramwell nie interesował się nigdy nikim oprócz własnej osoby.

To było absolutną prawdą. Jednak Georgie wciąż nie mogła się pogodzić z myślą, że podsłuchał coś tak upokarzającego. Pracowała z Bramem, odkąd miał osiemnaście lat, aż do roku, w którym skończył dwadzieścia sześć. Jako osiemnastolatek był po prostu bezmyślnym egoistą, ale w miarę jak rosła jego sława, świadomie zachowywał się coraz bardziej lekkomyślnie. Nietrudno było zauważyć, że stawał się coraz bardziej cyniczny i skoncentrowany na sobie.



Przyciągnął kolano.

- Czy nie jesteś trochę za młoda, żeby już rezygnować z prawdziwej miłości?

Czuła się tak, jakby miała sto lat. Jej małżeństwo z bajki okazało się porażką, kładąc kres marzeniom o tym, by wreszcie mieć własną rodzinę i mężczyznę, który by ją kochał ze względu na nią samą, a nie dlatego, że mogłaby wesprzeć jego karierę. Znowu nasunęła ciemne okulary na oczy, zastanawiając się, co jest dla niej większym zagrożeniem: hieny czyhające na zewnątrz czy bestia siedząca naprzeciwko niej.

- Nie mam zamiaru rozmawiać o tym z tobą.

- Wyluzuj, Bram - powiedział Trevor. - Miała naprawdę ciężki rok.

- Bycie uwielbianą ma też swoje złe strony - odparł Bram. Trev pociągnął nosem.

- Ty nigdy nie będziesz miał tego problemu.

Bram wziął do ręki odstawioną margaritę, pociągnął łyk i zadrżał, poczuwszy jej smak.

- Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby opinia publiczna potraktowała rozwód celebrytów tak osobiście. Jestem zdumiony, że żaden z twoich oszalałych fanów nie dokonał samospalenia.

- Ludzie czują się jak rodzina Georgie - zauważył Trevor. - Dorastali ze Scooter Brown.

Bram odstawił szklanekę.

- Dorastali również ze mną.

- Ale Georgie i Scooter to praktycznie jedna i ta sama osoba - stwierdził Trevor. - Z tobą i Skipem tak nie jest.



- Dzięki Bogu. - Bram podniósł się z szezlongu. - Wciąż nienawidzę tego sztywnego, zarozumiałego kujona kutafona.

Ale Georgie kochała Skipa Scofielda. Uwielbiała w nim wszystko. Jego wielkoduszność, lojalność, sposób, w jaki starał się chronić Scooter przed rodziną Scofieldów. I to, że w końcu zakochał się w jej głupiutkiej, okrągłej buzi ze zbyt szerokimi ustami. Kochała w nim wszystko oprócz mężczyzny, w którego przemieniał się Skip w momencie, gdy wyłączano kamery.

Cała trójka powróciła do typowych dla siebie zachowań - Bram przypuszczał atak na Georgie, a Trevor jej bronił. Ale ona nie była już dzieckiem. Umiała bronić się sama.

- Nie sądzę, żebyś nienawidził Skipa. Myślę, że zawsze chciałeś nim być, ale tak wiele ci brakowało do jego poziomu, że musiałeś udawać, że nim pogardzasz.

Bram ziewnął.

- Może masz rację. Trev, jesteś pewien, że nikt nie zostawił tu jakiegś trawki? Albo chociaż papierosa?

- Jestem pewien - odparł Trevor i dokładnie w tym momencie zadzwonił telefon. - Tylko się nie pozabijajcie, kiedy będę rozmawiał.

Wszedł do środka.

Georgie pragnęła pognębić Brama.

- Mogłam dzisiaj zostać zdeptana na śmierć. Dzięki za brak reakcji.

- Dawałaś sobie radę. I to bez tatusia. To było prawdziwe zaskoczenie. Rzuciła mu wrogie spojrzenie.

- Czego chcesz, Bram? Oboje wiemy, że twoje pojawienie się tutaj nie jest przypadkowe.

Wstał, podszedł do balustrady i spojrział w dół, na plażę.

- Gdyby Trev okazał się głupcem i przystał na twoją dziwną propozycję, co byś zrobiła w kwestii życia seksualnego?

- Jasne. Na pewno będę o tym rozmawiać z tobą.

- Czy to nie mnie powinnaś się zwierzyć? - zagadnął. - Ja byłem przecież jego częścią na początku, pamiętasz?

Nie mogła znieść jego towarzystwa ani sekundy dłużej i odwróciła się w stronę przeszklonych drzwi.

- Tak z ciekawości, Scoot... - powiedział, stanąwszy za jej plecami. - Skoro Trev ci odmówił, kto jest następny w kolejce, żeby zostać panem Georgie York?

Wysiliła się na szydery uśmiech i spojrzała na niego.

- Jakie to słodkie z twojej strony, że męczysz ten swój wielki wredny łeb, zamartwiając się o moją przyszłość, chociaż to twoje życie jest zupełnie pochchrzanione. - Mimo że drżała jej ręka, pomachała nią Bramowi, mając nadzieję, że ten gest wypadł beztrąsko, i weszła do domu. Trev właśnie skończył rozmowę przez telefon, ale Georgie czuła się tak wyczerpana, że poprosiła go tylko, by przynajmniej rozważył jej pomysł.

Zanim dotarła do Pacific Palisades, była tak spięta, że odczuwała fizyczny ból. Zignorowała fotoreportera czekającego na końcu dziedzińca i skręciła w wąski podjazd prowadzący do bezpretensjonalnego, pseudośródziemnomorskiego rancza, które zapewne pasowałoby do basenu w jej poprzedniej rezydencji. Nie mogła znieść przebywania w domu, w którym kiedyś mieszkała z Lance'em. Obecny dom był wypełniony dużymi meblami, które raziły masywnością w małych pokojach, a sufity podtrzymywane przez chropowate drewniane belki były

zbyt niskie, ale nie przeszkadzało to jej aż tak bardzo, by chciała się rozglądać za innym lokum.

Uchyliła okno w sypialni, a potem zmusiła się do sprawdzenia wiadomości nagranych na sekretarkę.

- Georgie, widziałam ten głupi brukowiec i... „Usuń”.

- Georgie, tak mi przykro... „Usuń”.

- To łajdak, dzieciaku, a ty jesteś... „Usuń”.

Jej przyjaciółki miały szlachetne intencje - w każdym razie większość z nich - ale dusiło ją ich nieustanne współczucie. Chciała, żeby choć raz było inaczej - chciała okazać współczucie, zamiast być jego adresatką.

- Georgie, zadzwoń do mnie natychmiast. - Szorstki głos ojca wypełnił pokój. - W nowym „Flashu” jest zdjęcie, które z pewnością cię przygnębi. Nie chcę, żebyś dała się zaskoczyć.

Za późno, tato.

- Ważne, żebyś stanęła na wysokości zadania. Wysłałem Aaronowi e-maila z oświadczeniem, które ma zamieścić na twojej stronie internetowej: mówisz w nim światu, jak bardzo się cieszysz ze szczęścia Lance'a. Jestem pewien, że wiesz...

Gwałtownym ruchem wcisnęła klawisz usuwający wiadomość. Dlaczego ojciec nie mógłby choć raz zachować się jak rodzic, a nie menedżer? Zaczął budować jej karierę, kiedy miała pięć lat, w niespełna rok po śmierci matki. Towarzyszył córce na każdym castingu, zorganizował jej pierwsze reklamy dla telewizji i zmusił do brania lekcji śpiewu i muzyki, dzięki którym zdobyła główną rolę w broadwayowskim wznowieniu musicalu Annie, a ten występ sprawił, że została obsadzona

jako Scooter Brown. W przeciwieństwie do wielu rodziców innych dziecięcych gwiazd ojciec zadbał o to, by jej pieniądze zostały mądrze zainwestowane. Dzięki niemu nie musiała już nigdy pracować i chociaż czuła wdzięczność, że tak dobrze strzegł jej finansów, oddałaby każdy grosz, byle tylko mieć prawdziwego ojca.

Odeszła od telefonu, gdy usłyszała głos Lance'a.

- Georgie, to ja - powiedział cicho. - Wczoraj przylecieliśmy z Filipin. Właśnie usłyszałem o artykule we „Flashu”... Nie wiem, czy już go widziałaś. Ja... chciałem ci o tym powiedzieć, zanim dowiesz się z gazet. Jade jest w ciąży...

Przesłuchała wiadomość do końca. Usłyszała poczucie winy w jego głosie, błagalny ton, dumę, której nie potrafił ukryć, bo nie był zbyt dobrym aktorem. Wciąż chciał, żeby mu wybaczyła odejście, żeby wybaczyła mu kłamstwa dla prasy o tym, że rzekomo nie chciała mieć dziecka. Lance, jak wszyscy aktorzy, pragnął, by wszyscy go kochali, nawet kobieta, której złamał serce. Chciał, żeby uwolniła go od poczucia winy. Ale nie potrafiła tego zrobić. Dała mu wszystko. Nie tylko swoje serce, nie tylko swoje ciało, ale wszystko, co miała, i oto, dokąd ją to zaprowadziło.

Osunęła się na kanapę. Minął rok, a ona znajdowała się w tym samym punkcie. Znowu płakała. Kiedy w końcu to przeboleje? Kiedy przestanie zachowywać się jak żalosna istota, którą widział w niej cały świat? Jeśli się nie zmieni, dręczące ją rozgoryczenie weźmie górę i stanie się kimś, kim wcale nie chciała być. Musiała zrobić coś - cokolwiek - co sprawi, że będzie wyglądała - i czuła się - jak ktoś, kto tym razem wygrał.

## Rozdział 2

---

Co zrobiłaby Scooter Brown? Georgie wciąż jeszcze zadawała sobie to pytanie, kiedy szła przez zewnętrzne patio w The Ivy do stolika tuż przy słynnym białym płotku restauracji. Scooter Brown, rezolutna sierota i pasażerką na gapę, która ukrywała się w pomieszczeniu dla służby na terenie posiadłości Scofieldów, żeby uniknąć pobytu w przytułku, wzięłaby los w swoje ręce, i Georgie już dawno temu powinna postąpić tak samo.

Pomachała do bardzo znanego rapera, skinęła głową dziennikarzowi prowadzącemu popularny talk show i przesłała pocałunek byłej gwiazdzie Chirurgów. Tylko Rory Keene, nowa szefowa Vortex Studios, była zbyt pochłonięta konwersacją w trakcie lunchu z jakimś ważniakiem z C.A.A., żeby zauważyć przybycie Georgie.

Zasada numer jeden na nowej liście Georgie: „Niech cię oglądają z idealnym mężczyzną”. Po tej upokarzającej, zamieszczanej wszędzie fotografii, na której wpatrywała się w sonogram dziecka Lance'a, musiała skończyć z ukrywaniem się i zrobić to, co należało robić od wielu miesięcy. Dzisiejsze spotkanie na lunchu powinno być dostatecznie dużym newsem, dzięki któremu wszyscy zapomną o jej zrozpaczonej minie.

Niestety, idealny mężczyzna, którego wybrała na swoją pierwszą randkę, jeszcze się nie zjawił i musiała siedzieć przy pustym stoliku dla dwojga. Georgie próbowała udawać, że jest bardzo zadowolona, iż ma kilka dodatkowych minut dla siebie. Nie mogła się złościć na Trevora.

Może nie udało jej się przekonać go do małżeństwa, ale przynajmniej zgodził się być częścią jej medialnego cyrku przez kilka tygodni.

The Ivy była w Los Angeles ważną instytucją, wręcz idealnym miejscem dla tych, którzy chcieli oglądać albo być oglądani, bo zawsze koczowała przed nią armia paparazzich. Sławni ludzie, którzy jadali w The Ivy i udawali, że drażni ich poświęcana im uwaga, byli największymi hipokrytami na świecie, zwłaszcza kiedy siadali na zewnątrz, na patio, gdzie nieco sfatygowany płot odgradzał teren restauracji od chodnika i ruchliwego Robertson Boulevard.

Georgie usadowiła się pod białym parasolem. Picie wina podczas lunchu mogłoby sugerować, że topi smutki w alkoholu, więc zamówiła mrożoną herbatę. Dwie kobiety przystały na chodniku za płotem i zaczęły się na nią gapić. Gdzie był Trevor?

Jej plan był prosty. Zamiast unikać rozgłosu, będzie go prowokowała, ale na własnych warunkach - jako samotna kobieta, która jeszcze nigdy dotąd tak świetnie się nie bawiła. Spędzi kilka tygodni z jednym idealnym mężczyzną, następne kilka tygodni z kolejnym. Nie będzie się z nimi umawiała przez dłuższy czas, żeby nie budzić spekulacji, że to poważny romans. Chodziło tylko o zabawę, a także mnóstwo zdjęć, na których będzie się śmiała i miło spędzała czas; jej publicystka dopilnuje, żeby fotki pojawiły się tam, gdzie trzeba. Georgie знаła kilkunastu przystojnych aktorów, którym bardzo zależało na rozreklamowaniu się i którzy rozumieli reguły gry. Trevor miał rozpocząć tę akcję. Gdyby tylko zechciał pojąć, że nie ma nic złego w punktualności.

I gdyby tylko cały ten pomysł, żeby świadomie prowokować rozgłos, nie był tak odrażający.

Minęło pięć minut. Ubrała się stosownie do okazji, w strój wybrany dla niej przez jej utalentowaną stylistkę - czarną bawełnianą sukienkę z szeroką, szkarłatną lamówką przy staniku i bezładną kompozycją z brązowych i brunatnych liści na krótkiej, wąskiej spódnicy. Dopasowane kolorystycznie brązowe koturny zapinane w kostce i bursztynowe kolczyki pomagały stworzyć swobodny, niekonwencjonalny, ale wyrafinowany styl, który pasował do niej bardziej niż falbanki czy wyzywające ciuchy. Sukienka była umiejętnie dopasowana, żeby zatuszować spadek wagi.

Minęło osiem minut. Rory Keene wreszcie ją zauważyła i przyjaźnie do niej pomachała. Georgie odwzajemniła gest. Przed piętnastoma laty, w trakcie drugiego sezonu Skipa i Scooter, Rory pracowała jako skromna asystentka produkcji, ale teraz była szefem Vortex Studios i jedną z najbardziej wpływowych kobiet w Hollywood. Ponieważ dwa ostatnie filmy Georgie były finansowymi klęskami, a najnowszy zapowiadał się na jeszcze większy niewypał, czuła się fatalnie ze świadomością, że tak ważna osoba widzi ją siedzącą tutaj bez towarzystwa, jakby była kompletną nieudacznicą. No, ale czy to w życiu Georgie jakaś nowość?

Nigdy nie wpadała łatwo w defetystyczne nastroje i wiedziała, że nie powinna im ulegać. Tyle że minęło już dziesięć minut...

Georgie udawała, że nie zauważa natarczywych spojrzeń ludzi, ale zaczęła się pocić. Samotne pojawienie się w The Ivy równało się publicznemu wyklęciu. Zastanawiała się, czy powinna wyjąć swój telefon komórkowy, ale nie chciała sprawiać wrażenia, iż musi się uganiać za swoim partnerem.

Po drugiej stronie patio zebrała się na lunch grupka chudych, do bólu wystylizowanych, młodych dziedziczek o pięknych, pustych twarzach.



Znajdowały się wśród nich nudne córki przebrzmiałej gwiazdy rocka, właściciela studia nagraniowego i magnata międzynarodowej korporacji produkującej napoje typu soft drink. Te dziewczyny słynęły z tego, że były sławne - uważano je za ikony wszystkiego, co było modne i poza zasięgiem finansowych możliwości zwyczajnych kobiet, które rozplywały się nad ich zdjęciami. Żadna z nich nie chciała przyznać, że żyje z pieniędzy tatusia, dlatego przeważnie określały swój zawód jako „projektantka torebek”. Jednak ich rzeczywista praca polegała na pozowaniu do zdjęć, a ich przywódczyni, dziedziczka soft-drinkowego imperium, wstała od stołu i zaczęła sunąć w kierunku Georgie niczym lśniące ferrari.

- Cześć, jestem Madison Merrill. Jeszcze się nie poznałyśmy. - Wysunęła biodra na użytek stojących po drugiej stronie ulicy paparazzich, którzy wycelowali w nią swoje obiektywy, żeby jak najkorzystniej zaprezentować swoją trapezową sukienkę zaprojektowaną przez Stellę McCartney. - Strasznie mi się podobałaś w Lecie w mieście. Nie rozumiem, dlaczego ten film nie stał się wielkim przebojem. Uwielbiam komedie romantyczne. - Na jej idealnym czole pojawiła się zmarszczka i dziewczyna szybko dodała: - To znaczy, poważne rzeczy też lubię, na przykład, no wiesz, Scorsese i w ogóle.

- Rozumiem. - Georgie poczęstowała ją pewnym siebie uśmiechem, a jednocześnie dręczyła ją myśl, że paparazzi właśnie robią zdjęcia bajecznie fotogenicznej Madison Merrill stojącej obok wymizerowanej Georgie York, która siedzi samotnie przy stoliku dla dwóch osób.

- Skip i Scooter również był świetny. - Madison przesunęła się o kilka kroków do tyłu, żeby parasol nad stołem nie pogrążał jej twarzy w



cieniu. -To był mój ulubiony program w telewizji, kiedy miałam jakieś dziewięć lat.

Ta dziewczyna była zbyt głupia, by mieć pojęcie o subtelności. Musiała trochę nad tym popracować, jeśli myślała o kontynuowaniu kariery w Los Angeles.

Madison wpatrywała się w puste krzesło.

- Muszę wracać do swoich przyjaciółek. Jeśli nie oczekujesz towarzystwa, może zechcesz usiąść z nami. - Ton jej głosu sprawił, że ta propozycja zabrzmiała jak pytanie.

Georgie pociągnęła jeden ze swoich bursztynowych kolczyków.

- Och, nie. Musiał zostać dłużej na spotkaniu. Obiecałam, że na niego zaczekam. Mężczyźni.

- Wiadomo. - Madison pomachała do fotoreporterów i odmaszerowała do swojego stolika.

Georgie czuła się tak, jakby migająca neonowa strzałka wskazywała drogę do pustego krzeselka naprzeciwko niej. Tysiące mężczyzn na całym świecie - wręcz miliony - dałyby wszystko, żeby zjeść lunch ze Scooter Brown, ale ona musiała akurat wybrać dawnego przyjaciela, który okazał się niesolidny.

Do stolika po raz trzeci podszedł kelner obsługujący Georgie.

- Na pewno nie chce pani jeszcze złożyć zamówienia, panno York? Georgie czuła się jak w pułapce. Nie mogła zostać. Nie mogła wyjść.

- Poproszę jeszcze jedną mrożoną herbatę.

Kelner zniknął. Georgie odwróciła nadgarstek i patrzyła demonstracyjnie na swój zegarek. Nie mogła zwlekać. Musiała udać, że odbiera telefon. Niby że dzwoni umówiony z nią partner, by powiedzieć

jej, że właśnie miał wypadek drogowy. Najpierw będzie udawała, że jest zmartwiona, potem wyrazi ulgę, że nikt nie odniósł obrażeń, a na koniec powie, że całkowicie rozumie, dlaczego nie mógł przyjść na spotkanie.

„Wystawiona do wiatru! Tajemniczy mężczyzna nie przychodzi na randkę z Georgie”.

Oczywiście wyobraźni już widziała siebie na zdjęciu, siedzącą samotnie przy stoliku dla dwojga osób. Jak taki prosty plan mógł tak szybko obrócić się przeciw niej? Powinna zacząć podróżować z całym orszakiem, jak wszystkie inne sławy, ale nie mogła znieść myśli, że miałyby towarzystwo tylko dzięki pieniądzom.

Kiedy sięgnęła po swoją komórkę, uświadomiła sobie, że w powietrzu dookoła niej nastąpiła subtelna zmiana, jakby przez patio przebiegł niewidoczny, elektryczny prąd. Podniosła głowę i krew jej zastygła. Do środka właśnie wszedł Bramwell Shepard.

Ludzie odwracali głowy jak podczas gry w ping-ponga: spoglądali to na nią, to na Brama. Był ubrany jak marnotrawny drugi syn europejskiego monarchy na wygnaniu: blezer znanego projektanta - prawdopodobnie od Gucciego - świetne dżinsy, które podkreślały każdy centymetr jego słusznego wzrostu; wypłowiała czarna koszulka, która zapewne sugerowała, że miał wszystko gdzieś. Para męskich modeli gapiała się na niego z wyraźną zazdrością. Madison Merrill już prawie wstała z krzesła, żeby zastąpić mu drogę. Ale Bram szedł wprost ku Georgie.

Zapiszczały hamulce samochodów, bo paparazzi rzucili się przez zatłoczoną jezdnię, żeby zdobyć ujęcie tygodnia, a może i całego miesiąca, ponieważ tych dwoje nie widziano razem od zakończenia serialu. Bram

dotarł do stolika Georgie, zanurkował pod parasol i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

- Trev nie dał rady. - Mówił cicho, żeby nikomu nie udało się go podsłuchać. - W ostatniej chwili zdarzyło się coś, czego nie mógł przewidzieć.

- Nie mogę uwierzyć, że to robisz! - Właściwie to mogła. Bram chciał czegoś od niej... może sceny w miejscu publicznym? Wykrzywiła swoje zmrożone usta i miała nadzieję, że na zdjęciach ten grymas będzie przypominał uśmiech. - Co mu zrobiłeś?

- Ależ ty jesteś podejrzliwa. Biedak nadwreżył sobie kręgosłup, wychodząc spod prysznic. - Bram usiadł na krześle naprzeciwko niej; starał się mówić równie cicho jak ona, a przy tym uśmiechał się do niej bardzo uwodzicielsko.

- W takim razie, dlaczego nie zadzwonił i nie odwołał spotkania? - zagadnęła.

- Nie chciał przywoływać złych wspomnień. Na przykład sposobu, w jaki Lance Nieudacznik zakończył wasze małżeństwo. Trev jest pod tym względem rozważny.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, ale jej szept był jak trucizna.

- Próbujesz mnie wystawić. Wiem o tym.

Bram zmusił się do śmiechu pełnego rozbawienia.

- To już przesada z tą paranoją. A w dodatku niewdzięczność.

Pomimo że Trev wił się z bólu, nie chciał, żebyś przez niego siedziała tu sama. Może o tym nie wiesz, Scoot, ale wszyscy w tym mieście już ci współczują, i Trev czuł, że nie może cię postawić w jeszcze bardziej

żenującej sytuacji niż ta, w której się znajdujesz. I dlatego zadzwonił do mnie.

Podparła policzek ręką i wpatrywała się w niego ze sztuczną czułością.

- Kłamiesz. On wie lepiej niż ktokolwiek inny, co czuję w stosunku do ciebie.

- Powinnaś czuć wdzięczność, że byłem skłonny ci pomóc.

- W takim razie, dlaczego zjawiłeś się z półgodzinnym opóźnieniem?

- Wiesz, że zawsze miałem kłopoty z czasem.

- Bzdury! - Wyszczrzyła zęby na użytek obiektywów, aż zaczęły ją boleć policzki. - Chciałeś mieć wielkie wejście. Moim kosztem.

On również cały czas, się uśmiechał, podczas gdy Georgie przechyliła głowę i wybuchnęła śmiechem. Wyciągnął rękę nad stołem i ujął ją pod brodę, i znowu zrobiło się jak w serialu Skip i Scooter.

Zanim podszedł do nich kelner, tłum fotoreporterów na chodniku przemieścił się na ulicę i Georgie miała wrażenie, że nerwy skręcają jej żołądek. W ciągu kilku minut te zdjęcia pojawią się na monitorach komputerów na całym świecie i wtedy zacznie się prawdziwy cyrk.

- Babeczki krabowe dla Scooter - powiedział Bram, elegancko machając ręką. - Dla mnie szkocką z lodem. Laphroaig. I ravioli z homarami. - Kelner zniknął. - Boże, muszę zapalić papierosa.

Wziął jej rękę i potarł kciukiem kostki jej palców. Skóra aż ją zapiekła od niepożądanego dotyku. Poczowała zgrubienie na opuszku jego palca i nie umiała sobie wyobrazić, skąd ono się tam wzięło. Wprawdzie Bram dorastał w trudnej dzielnicy, ale nigdy w życiu ciężko nie pracował. Zaniósł się pogodnym śmiechem.

- Nienawidzę cię.

Pociągnął łyk z jej szklanki z mrożoną herbata, a jego ładnie wykrojone usta wygięły się w uśmiechu.

- Z wzajemnością.

Bram nie miał powodu, żeby jej nienawidzić. Była dzielna i zdyscyplinowana, podczas gdy on bez niczyjej pomocy zniszczył jeden z najlepszych sitcomów w historii telewizji. W trakcie pierwszych dwóch lat Skipa i Scooter niewłaściwe zachowania zdarzały mu się rzadko, ale w miarę upływu lat coraz mniej nad sobą panował i kiedy ekranowy związek Skipa i Scooter zaczął się robić bardziej romantyczny, jemu zależało już tylko na tym, żeby się zabawić.

Wydawał pieniądze równie szybko, jak je zarabiał, głównie na szpanerskie auta, ciuchy od znanych projektantów, a ponadto utrzymywał armię koleżków z dziecięcych lat. Aktorzy nigdy nie byli pewni, czy pokaże się na planie pijany, czy trzeźwy albo czy w ogóle się zjawi. Rozbijał samochody, demolował kluby taneczne i odtrącał wszelkie próby poskramiania jego lekkomyślności. Nic się przed nim nie uchowało: ani kobiety, ani reputacja, ani nawet zapas narkotyków członka ekipy.

Gdyby wcielał się w bardziej mroczną postać, show mógłby jakoś przetrwać pomimo sekstaśmy, która ujrzała światło dzienne pod koniec ósmego sezonu, ale Bram grał Skipa Scofielda, przyzwoitego, poczciwego faceta, młodego dziedzica fortuny rodu Scofieldów, i nawet najbardziej lojalni fani byli oburzeni tym, co zobaczyli. Skip i Scooter został zdjęty z anteny kilka tygodni później, a Bram stał się obiektem gniewu opinii publicznej i nienawiści wszystkich osób związanych z programem.

Ich posiłek trwał w nieskończoność, aż w końcu Georgie nie mogła już go znieść. Położyła widelec obok rozgrzebanej, niedojedzonej babeczki karbowej, popatrzyła na zegarek i próbowała zrobić taką minę, jakby Boże Narodzenie niestety dobiegło już końca.

- Ach... Fatalnie. Muszę już się zbierać.

Bram nabił na widelec ostatni kęs swojego ravioli i wepchnął jej go do ust.

- Nie tak szybko. Nie możesz opuścić Ivy, nie zamówiwszy deseru.

- Nie waż się przedłużać tej farsy.

- Uważaj. Przestałaś robić radosną minę.

Z trudem przełknęła ravioli i znowu uśmiechnęła się sztucznie.

- Jesteś bez grosza, prawda? Mój ojciec zainwestował moje pieniądze, ale ty swoje roztrwoniliś. I dlatego to robisz. Nikt nie da ci pracy, bo nie można na tobie polegać, i potrzebujesz reklamy, żeby znowu stanąć na nogi. - Chociaż Bram nadal pracował, dostawał teraz tylko mało ważne role i grał słabe postacie: niewiernego męża, lubieżnego pijaka, nawet nie pełno-krwistych łajdaków. - Jesteś tak zdesperowany, że musisz jechać na rozgłosie związanym z moją osobą.

- Musisz przyznać, że to działa. Skip i Scooter znowu razem. -

Podniósł rękę, żeby przywołać kelnera, który błyskawicznie podszedł do stolika. - Poprosimy ciasto z orzechami pecan z sosem czekoladowym. Dwie łyżki.

Kiedy kelner odszedł, Georgie nachyliła się i zniżyła głos jeszcze bardziej.

- Za co cię nienawidzę? Niech pomyślę. Nienawidzę cię za to, że zamieniłeś moje dzieciństwo w koszmar...

- Kiedy serial się zaczął, miałaś szesnaście lat. Nie byłaś już dzieckiem.

- Ale Scooter miała tylko czternaście lat, a ja byłam naiwna.

- To fakt.

- Nienawidzę cię za to, że upokarzałeś mnie na oczach pozostałych aktorów, ekipy, prasy, dosłownie wszystkich, swoimi głupimi kawałami.

- Któż mógł wiedzieć, że ciągle będziesz się dawała nabierać?

- Nienawidzę cię za wszystkie godziny, które spędziłam na planie, czekając na ciebie.

- Przyznaję: to było nieprofesjonalne. Ale ty za to ciągle czytałaś książki, więc powinnaś być mi wdzięczna za swoje znakomite wykształcenie.

- I jeszcze za twoje obleśne zachowanie, które kosztowało nas zdjęcie z anteny, a mnie miliony.

- Ciebie? A co z milionami, które ja byłem warty?

- Przynajmniej pod tym względem odczuwam satysfakcję.

- Dobrze, teraz moja kolej... - Jego uśmiech był wprost jedwabisty. - Byłaś zarozumiałą małą cnotką, ulubienicą wszystkich i straszną plotkarą. Ilekroć miałaś choćby najmniejszy problem, pilnowałaś, żeby tatuś Paul biegł do producentów i robił raban. Wszystko miało być tak, jak sobie życzyła jego mała księżniczka.

Cały czas wyginała usta w uśmiechu, ale jej oczy zabłysły z wściekłości.

- To jest całkowita nieprawda.

- I byłaś samolubnym aktorem. Zawsze musiałaś się trzymać scenariusza, zero miejsca na improwizację. To takie ograniczające. -



Znowu ujął jej podbródek. Z całej siły kopnęła go w łydkę, tak żeby nikt nie zauważył. Skrzywił się, a ona poklepała go po ręce.

- Chciałeś improwizować tylko dlatego, że nie pamiętałeś swoich kwestii.

- Ilekroć próbowałem zasugerować zmiany, dzięki którym serial mógłby być mniej przewidywalny, ty sabotowałaś moje wysiłki.

- Brak zgody nie jest sabotażem.

- Obsmarowałaś mnie w prasie.

- Dopiero po twojej sekstaśmie!

- Też mi sekstaśma. Miałem na sobie ubranie.

- Ona nie miała! - Georgie znowu wysiliła się na uśmiech, choć przychodziło jej to z coraz większym trudem. - Powiedz, co naprawdę masz na myśli. Nie mogłeś znieść tego, że zarabiałam więcej pieniędzy i że byłam większą gwiazdą.

- O, tak. Jak mógłbym zapomnieć o twoim pamiętnym występie na Broadwayu jako Annie?

- Podczas gdy ty olewałaś szkołę i wystawałeś na rogach ulic. -

Oparła brodę na dłoni. - Czy w końcu otrzymałeś dyplom szkoły średniej?

- No, no... Czyż to nie jest interesujące?

Byli tak pochłonięci swoją sprzeczką, że nie zauważyli wysokiej, chłodnej blondynki, która podchodziła do ich stolika. Z racji francuskiego stylu i wyrazistych, patrycjuszowskich rysów, Rory Keene wyglądała raczej jak bywalczyni salonów na Wschodnim Wybrzeżu niż potężny szef studia filmowego, ale nawet kiedy pracowała jako nic nieznacząca asystentka produkcji podczas jednego sezonu Skipa i Scooter, potrafiła być



trochę onieśmielająca. Bram zerwał się z miejsca i wycisnął na jej policzku chłodny pocałunek.

- Rory, świetnie, że cię widzę. Wyglądasz ślicznie, jak zwykle.

Smakował ci lunch?

- Bardzo. Nie mogę uwierzyć, że wy dwoje siedzicie przy jednym stoliku i nie macie przy sobie naładowanej broni.

- Moja jest w torebce - odparła Georgie, uśmiechając się szeroko, jak niegdyś Scooter.

Bram objął ramię Georgie.

- Było, minęło. Pogodziliśmy się dawno temu.

- Naprawdę? - Rory poprawiała pasek torebki na ramieniu i poczęstowała Brama przeciągłym, nieprzyjemnym spojrzeniem. - Dbaj o Georgie. To miasto dysponuje naprawdę ograniczonymi zasobami miłych osób, więc nie możemy sobie pozwolić na to, żeby utracić jedną z nich. - Skinęła głową, odwróciła się i przeszła przez patio.

Z twarzy Brama nagle zniknął sztuczny uśmiech. Popatrzył ze złością na Georgie.

- Od kiedy to ty i Rory jesteście takimi dobrymi kumpelkami?

- Nie jesteśmy.

Nawet nie przeprosiwszy Georgie, ruszył przez patio w ślad za Rory.

Towarzystwo Brama było wyczerpujące, jak zawsze, toteż Georgie poczuła ulgę, że ma kilka minut na naładowanie baterii. Przyniesiono deser. Jej żołądek zaczął się buntować. Odwróciła oczy i pomyślała o dniu, w którym ojciec pokazał jej scenariusz pilota serialu Skip i Scooter. Nie miała pojęcia, że jej życie już nigdy nie będzie takie jak wcześniej.

Głupiutka fabuła programu stanowiła idealny temat na sitcom.

Scooter Brown była dzielną czternastoletnią sierotą która pojawiła się na terenie luksusowej posiadłości Scofieldów w North Shore, snobistycznej dzielnicy w Chicago. Scooter próbowała trzymać się z dala od przytułku - zlokalizowała przyrodnią siostrę, która kiedyś tam pracowała, ale po owej siostrze ślad dawno zaginał. Nie mając gdzie się podziać, Scooter ukryła się na terenie posiadłości, ale znalazł ją nadęty, szesnastoletni Skip, dziedzic majątku rodu Scofieldów. Wraz ze służącymi wbrew własnej woli zaangażował się w plan mający na celu ukrycie Scooter przed dorosłymi Scofieldami.

Nikt się nie spodziewał, że serial będzie trwał dłużej niż jeden sezon, ale obsada przejawiała wyjątkową chemię, a scenarzyści proponowali bardzo pomysłowe fabuły. Jeszcze ważniejsze było to, że zdołali pogłębić główne postacie, choć z początku wydawały się dość stereotypowe.

Georgie poczęstowała Bramę zjadliwym uśmiechem.

- Skończyłeś podlizywać się Rory?

- Wyszedłem kupić papierosy.

- Jasne.

- Kupić papierosy i się podlizać. Lubię robić kilka rzeczy jednocześnie. Czy nasz piekielny lunch wreszcie się skończył?

- Jeszcze zanim się zaczął.

Bram uparł się, żeby zaczekać w środku, aż facet z obsługi podjedzie jej samochodem. Przygotowała się psychicznie na szturm paparazzich i rzeczywiście, gdy tylko weszli na chodnik, zostali przez nich otoczeni. Jak ktoś, kto chce chronić swoją towarzyszkę, Bram objął Georgie ramieniem

- miała ochotę je odgryźć - podniósł rękę i zaoferował fotoreporterom swój oszałamiający uśmiech.

- Po prostu para starych przyjaciół wybrała się na lunch! - powiedział, przekrzykując tłum. - Nie róbcie z tego nie wiadomo czego.

- Przecież wy się ponoć nienawidzicie.

- Czyżbyście zagrzebali wojenny topór?

- Chodźcie ze sobą?

- Georgie, rozmawiałaś z Lance'em? Czy on wie, że widzisz się z Bramem?

Bram zrobił nieszczęśliwą minę. Georgie wiedziała, że ta mina jest wyłącznie na pokaz.

- Dajcie nam spokój, chłopaki. To tylko lunch. I nie zwracajcie uwagi na te plotki o wspólnym show Skip i Scooter po latach. Na pewno do niego nie dojdzie.

Wspólny show po latach? Paparazzi oszaleli.

- Jest scenariusz?

- Czy pozostali członkowie obsady podpisali kontrakty?

- Kiedy zamierzacie kręcić?

Bram popychał ją przez tłum do samochodu. Próbowwała przyciąć mu palec drzwiczkami, ale miał świetny refleks. Odjeżdżając od krawężnika, zmusiła się do uśmiechu i pomachała fotoreporterom, ale gdy tylko zniknęli im z oczu, wrzasnęła na całe gardło.

Nie było żadnego wspólnego show po latach ani w plotkach, ani w rzeczywistości. Bram wszystko zmyślił, żeby ją pognać.

## Rozdział 3

---

Georgie zaparkowała samochód blisko Temescal Canyon Road, wślizgując się za zakurzoną niebieską Bentleyem i czerwonym roadsterem. Ponieważ paparazzi jeszcze odsypiali akcję w klubie, nie ciągnęło się za nią żadne niepożądane towarzystwo.

- Spóźniłaś się! - powiedziała Sasha, kiedy Georgie wysiadła z samochodu. - Zajmowałaś się obściskiwaniem z Bramwellem Shepardem?

- Tak, faktycznie, właśnie to robiłam. - Georgie zatrzasnęła drzwiczki samochodu.

Sasha się roześmiała. Jak zwykle, wyglądała fantastycznie; wysoka i smukła, w białej bluzie z kapturem i napisem „L.A.M.B.” oraz szarych spodniach. Proste czarne włosy związała w kucyk i osłoniła twarz różowym daszkiem przeciwsłonecznym.

- Nie zwracaj uwagi na Saszę. - April, najstarsza i jedyna naprawdę normalna osoba w kręgu jej bliskich przyjaciółek, miała na sobie czarny T-shirt z ostatniej trasy koncertowej swojego męża. - Sama zajechała pod dom jakieś trzydzieści sekund temu.

- Zasnęłam - przyznała Sasha. - Młodym ludziom to się zdarza.

April miała pięćdziesiąt kilka lat, piękne, wyraziste rysy, kwadratową szczękę i promieniała, jak przystało na zadowoloną z życia osobę. Od lat była stylistką Georgie, a także, co ważniejsze, jej serdeczną przyjaciółką. April odgarnęła jasne pasemka włosów i poczęstowała Saszę słodkim uśmiechem.

- Spałam jak marzenie. No, ale ja uprawiałam zeszłej nocy namiętny seks.

Sasha zmarszczyła brwi.

- Hm, no tak, ja też uprawiałabym namiętny seks, gdybym była żoną Jacka Patriota.

- Ale nie jesteś, prawda? - zagadnęła zarozumiale April.

Trzy dekady wcześniej April była słynną rockandrollową grupie, ale te szalone lata miała już dawno za sobą. Teraz była żoną legendarnego rockmana, Jacka Patriota, a także matką słynnego quarterbacka pierwszej ligi amerykańskiego futbolu i od niedawna babcią. Nie pracowała już jako stylistką, chyba że w grę wchodziło wyświadczenie przysługi Georgie.

Georgie odgarnęła włosy za uszy i naciągnęła czapeczkę. Wyjęła z samochodu plecak pełen butelek z wodą. Była jedyną osobą w ich gronie, która nie miała nic przeciwko noszeniu plecaka, toteż taszczyła wodę dla wszystkich; odkąd tak bardzo schudła, koleżanki próbowały ją namówić, żeby przestała spalać w ten sposób jeszcze więcej kalorii, ale ona nie odpuszczała.

Czasami zastanawiała się, jak kobiety, które nie miały przyjaciółek, dawały sobie radę z życiem. Wiedziała, że zawsze może liczyć na swoje przyjaciółki, i to pomimo dzielących je ogromnych odległości, przez które takie poranne wyprawy nie zdarzały się często. Sasha mieszkała w Chicago, April w Los Angeles, ale każdą wolną chwilę spędzała na rodzinnej farmie w Tennessee. Meg Koranda, najmłodsza członkini ich grupy, akurat znowu wyjechała. Dokąd, tego nie wiedziała żadna z nich.

Sasha prowadziła je tam, gdzie zaczynał się szlak. Starła się nie iść normalnym dla siebie, zabójczym tempem, żeby Georgie, która kiedyś przewodziła grupie, mogła za nimi nadążyć.

- Powiedz nam dokładnie, co zaszło z Bramem - rzekła kategorycznym tonem.

- Bądźmy szczerze, Georgie, co ci przyszło do głowy? - spytała Aarii, robiąc groźną minę.

- To był przypadek. - Georgie zarzuciła swoją torbę na plecy. - Przynajmniej jeśli chodzi o mnie. On z pewnością wszystko ukartował. - Opowiedziała im o swoim planie, żeby umawiać się na randki z kolejnymi mężczyznami, a potem wyjaśniła, co się stało w The Ivy. Nie wspomniała o propozycji małżeństwa, jaką złożyła Trevorowi, nie dlatego, że im nie ufała - w przeciwieństwie do Lance'a te kobiety nigdy by jej nie zdradziły - ale dlatego, że nie chciała, żeby jej najbliższe przyjaciółki pojęły, iż jest jeszcze bardziej żalosna, niż myślały. Kiedy dotarły do odsłoniętej grani ponad kanionem, nie mogła złapać tchu.

Słońce wypaliło resztki porannego chłodu i maszerujące kobiety widziały już linię brzegową od Santa Monica Bay do Malibu. Przystanęły na chwilę, żeby zdjąć kurtki i obwiązać się ich rękawami w pasie. Sasha wyciągnęła dwa batoniki i zaoferowała jeden z nich Georgie, starając się, żeby zabrzmiało to jak luźna propozycja, ale Georgie odmówiła.

- Jadłam dziś rano. Słowo honoru.

- Łyżeczkę jogurtu - powiedziała Aarii.

- Cały kartonik. Jest coraz lepiej. Naprawdę. Nie uwierzyły jej.

- Hm, ja umieram z głodu - oświadczyła Sasha.

Kiedy zaczęła jeść batonik, ani Georgie, ani April nie wypomniały jej, że Sasha Holiday, założycielka firmy Holiday Healthy Eating, powinna konsumować raczej jakieś owoce albo zdrowszy batonik Holiday Power Bar, a nie wyrób Milky Way. W rzeczywistości Sasha uwielbiała niezdrowo się odżywiać, i tylko one o tym wiedziały, choć te żywieniowe nawyki nie odbijały się niekorzystnie na jej wyglądzie.

Sasha wepchnęła papierek do kieszeni swojej białej bluzy, tak że tworzył grudkę pod elastycznym materiałem.

- Przemyślmy wszystko. Może widywanie się z Bramem nie jest takim złym pomysłem. Z pewnością odwróci uwagę od Lance'a i świętej Jade. -Odgryzła kolejny kęs. - Poza tym Bram Shepard to wciąż najseksowniejszy niegrzeczny chłopak w mieście.

Georgie z trudem przełykała każdą uwagę, która była choć trochę pochlebna w stosunku do Brama.

- Jeśli chodzi o wpływy z biletów, to już nie jest taki seksowny - powiedziała. -I mam szczęście, że kiedy jedliśmy lunch, nie pokazał się gość, który zaopatruje go w narkotyki.

Sasha wetknęła baton między zęby i stanęła za Georgie, żeby otworzyć jej plecak i wyciągnąć butelki z wodą.

- Trev mówił mi, że Bram nie bierze narkotyków od lat.

- Trev jest naiwny. - Georgie odkręciła korek swojej butelki. - Nie rozmawiajmy już więcej o Bramie, dobrze? Nie pozwolę, żeby zepsuł mi poranek. - Już i tak go zepsuł, pomyślała.

Następne cztery kilometry kroczyły po drodze, która wiała się między sykomorami, kalifornijskimi dębami i wawrzynami. Paparazzi wciąż jeszcze odsypiali klubowe wydarzenia z zeszłej nocy, dzięki czemu



Georgie mogła rozkoszować się prywatnością. Dotarły do płytkiego koryta potoku. Sasha pochyliła się, żeby rozluźnić nogi.

- Mam świetny pomysł. Pojedźmy wszystkie do Vegas w następny weekend.

April uklękła obok wody.

- Mnie to miasto nie odpowiada. Poza tym Jack i ja mamy inne plany. Sasha prychnęła.

- Nagie plany.

April wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Georgie również się uśmiechnęła, ale w głębi duszy poczuła dobrze znajomy ból zdrady. Kiedyś była równie pewna miłości Lance'a, jak April uczuć Jacka Patriota. Potem Lance poznał Jade Gentry i wszystko się zmieniło.

Lance i Jade kręcili razem film w Ekwadorze. Lance grał buńczuczego najemnika, a Jade nieco zaniedbaną panią archeolog, co biorąc pod uwagę jej egzotyczną urodę, było zdecydowanie mało wiarygodne. Z początkowych relacji telefonicznych Lance'a wynikało, że Jade tak dalece pochłaniało naprawianie świata, że rzadko spędzała wolny czas z ekipą. W dodatku wisiała na telefonie i broniła najbliższych swojemu sercu spraw przez tyle godzin, że nie zawsze miała czas, żeby się nauczyć roli.

Ale stopniowo Lance przestał jej opowiadać te historie. A Georgie tego nie zauważyła.

- Podróż do Vegas brzmi bardzo interesująco - zwróciła się do Sashy. - Możesz na mnie liczyć. - Wyobrażała sobie zdjęcia swoje i oszałamiająco pięknej przyjaciółki, jak świetnie się bawią w Mieście Grzechu. Jeśli po tej podróży będzie przez kilka miesięcy umawiała się na randki z różnymi

przystojniakami, tak jak początkowo planowała, być może historyjki typu „Niekończące się sercowe załamanie Georgie” wreszcie ustąpią miejsca „Szalonym nocom Georgie”.

Sasha zaczęła śpiewać Girls Just Want To Have Fun. Georgie zmusiła się do kilku tanecznych podrygów. To był dobry pomysł. Świetny pomysł. Dokładnie to, czego potrzebowała.

- Jak to musiałaś wrócić do Chicago? - Georgie syknęła do swojego telefonu komórkowego sześć dni później. Siedziała przy stoliku w restauracji Le Cirque hotelu Bellagio, gdzie miała się spotkać z Sashą, by rozpocząć wraz z nią weekend w Vegas.

Głos Sashy brzmiał trochę smutno; brakowało w nim typowego dla niej sarkazmu.

- Zostawiłam ci trzy wiadomości. Dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś? Dlatego, że Georgie przypadkowo zostawiła komórkę w walizce i odzyskała ją dopiero w drodze do restauracji.

- Mieliśmy pożar w hurtowni - ciągnęła Sasha. - Musiałam natychmiast wracać.

- Nic nikomu się nie stało?

- Nie, ale zniszczenia są bardzo duże. Georgie, wiem, że podróż do Vegas to był mój pomysł. Nigdy bym cię tak nie wystawiła do wiatru, gdyby...

- Nie bądź niemądra. Dam sobie radę. - Sasha zawsze zachowywała spokój w kryzysowych sytuacjach, ale wcale nie była takim twardzielem, za jakiego pragnęła uchodzić. - Uważaj na siebie i zadzwoń do mnie, jak się dowiesz czegoś więcej. Obiecuj mi to.

- Obiecuję.

Kiedy Georgie zakończyła rozmowę, rozejrzała się po hotelowej jadalni, która była jak klejnot, z sufitem przypominającym jedwabny namiot i z widokiem na jezioro Bellagio. Niektórzy goście otwarcie jej się przypatrywali i uświadomiła sobie, że znowu siedzi samotnie przy stoliku dla dwojga osób. Zostawiła studolarowy banknot obok swojego pucharu z wodą i wymknęła się do kasyna przez wysadzane gwiazdami drzwi restauracji. Przechodząc obok automatów do gry w Monopol, cały czas miała spuszczoną głowę.

- Słowo daję, ty mnie śledzisz.

Określiła się na pięcie i zobaczyła, że przed Circo, siostrzaną restauracją lokalu, z którego właśnie czmychnęła, stoi Bram Shepard. Jak było do przewidzenia, wyglądał fantastycznie w dzinsach i prążkowanej koszuli z białymi francuskimi mankietami; ta mieszanka luzu i elegancji powinna wyglądać okropnie, ale nie wyglądała. W światłach kasyna lawendowe oczy

Brama przybrały odcień rtęci. Był jak jeden z siedmiu cudów świata - tyle że stracił blask przez nadmiar kwaśnego deszczu.

- To z pewnością nie jest przypadek - wycedziła.

- Prawdę mówiąc, to jest przypadek.

- Tak, akurat. - Poruszała się szybko, próbując zdystansować się od Brama, zanim ktoś go zauważy, ale on dotrzymywał jej kroku.

- Miałem benefis - wyjaśnił.

- Mało mnie to obchodzi. Idź sobie.

- Typowe korporacyjne balety. Dostałem dwadzieścia pięć tysięcy dolarów za spędzenie dwóch godzin na bankiecie firmy i zabawianie rozmową gości.

- Trudno to nazwać benefisem.

- Mnie przyniósł wymierne korzyści.

- Na to wygląda. - Znała kilkanaście trzecioligowych sław, które zarabiały w ten sposób na utrzymanie, ale żadna z nich się do tego nie przyznawała.

Ruszyła jeszcze szybciej, ale było za późno. Już zaczęli skupiać na sobie uwagę, co zresztą nie mogło dziwić, gdyż brukowce rozpisywały się o ich wspólnym lunchu w zeszłym tygodniu. Pragnęła pozytywnych historii, które mogłaby kontrolować, ale Bram Shepard nie kojarzył jej się z niczym, co byłoby pozytywne albo dawało się kontrolować.

Minęli okrągły bar, gdzie zespół rockowy wił się, grając kawałek Nickelback. Nie mogła teraz uciec, więc zmusiła się do uśmiechu. Przyszła pora, żeby dać mu do zrozumienia, że czasy, kiedy łatwo przegrywała, to już odległa przeszłość.

- Niech zgadnę - rzuciła, kiedy kluczyli między automatami. - Kierujesz się do sypialni trzeciej żony jakiegoś podstarzałego szefa korporacji. Ona ci płaci za dodatkowe usługi.

- Chcesz iść ze mną? Wyobraź sobie, ile by wybuliła, żeby strzelić z nami trójkącik.

- Dzięki, że o mnie pomyślałeś, ale w przeciwieństwie do ciebie wciąż jestem nieprzyzwoicie bogata, więc nie muszę się sprzedawać.

- Komu chcesz wcisnąć ciemnotę? Widziałem cię w Ładnych ludziach. Sprzedałaś się, żeby zrobić ten niewypał.

Usiłowała przekonać swojego ojca, że ten film to pomyłka, ale nie chciał jej słuchać. Nie mogła się uwolnić od porażek: przywierały do niej jak kiepskie perfumy.

- Powinnaś pozwać do sądu osobę, która projektowała dla ciebie kostiumy w tym filmie. - Mrugnął do uroczej krupierki blackjacka o azjatyckich rysach. - Postąpiliby mądrzej, podkreślając twoje nogi, a nie biust.

- Skoro już wyliczasz moje wady, nie zapomnij o wyłupiastych oczach i ustach jak guma, i...

- Nie masz wyłupiastych oczu. A gumowe usta jakoś nie przeszkodziły Julii Roberts w zrobieniu kariery.

Ale Georgie nie była Julią Roberts.

Taksował ją uważnym spojrzeniem. Była wysoka, ale on i tak przewyższał ją o pół głowy.

- Tak w ogóle to ładnie dziś wyglądasz. Prawie nie widać, jak bardzo schudłaś. April na pewno jest twoją stylistką.

- Jest. - Co prawda to Georgie wybrała to wdzianko z dekoltem w kształcie litery V, z czarno-białym nadrukiem przedstawiającym rozbryzganą farbę a la Jackson Pollock. Było zupełnie proste, z czarnym skórzanym pasem, który opadał jej nisko na biodra, budząc skojarzenia z modą lat dwudziestych. Ułożyła włosy w długie, agresywne pasma wokół twarzy i założyła grube bransoletki.

Obrzucił spojrzeniem długonogą blondynkę, która otwarcie mu się przyglądała.

- A więc powiedz mi... Czy polowanie trwa, czy może znalazłaś już faceta, który jest wystarczająco głupi, by cię poślubić?

- Kilkudziesięciu. Na szczęście w porę poszłam po rozum do głowy. To zdumiewające, ile dobrego może zdziałać mała terapia elektrowstrząsami. Powinieneś jej spróbować.

Stuknął ją między łopatkami.

- Muszę ci to przyznać, Scoot. Wciąż masz talent do pakowania się w żenujące tarapaty. Kiedy nakryłem cię w tej czulej scenie z Trevem, miałem najlepszy ubaw od paru miesięcy.

- Co tylko dowodzi, jak w gruncie rzeczy żalosne i ograniczone jest twoje życie.

Dotarli do zatłoczonego lobby. Jego cudownie pstrokaty sufit, ozdobiony szklanymi kwiatami zaprojektowanymi przez Dale'a Chihuly'ego, nie pasował zbyt do reszty wystroju, niemniej jednak był piękny. Georgie i Bram natychmiast wzbudzili sensację swoim widokiem, a ludzie przerywali zajęcia, żeby tylko na nich popatrzeć. Georgie starała się uśmiechać od ucha do ucha. Jakaś kobieta podniosła komórkę, żeby zrobić jej zdjęcie. Świetnie. Po prostu cudownie.

- Wynośmy się stąd. - Bram chwycił ją za ramię i przepychał przez tłum. Ani się obejrzała, a już byli w windzie, która pachniała tuberozą firmy Jo Malone. Wsunął kartę magnetyczną do otworu na panelu i wystukał numer któregoś z pięter. Z wykładanych lustrami ścian spoglądały na nich ich własne odbicia - zupełnie dorosłe wersje Skipa i Scooter. Przez ułamek sekundy zastanawiała się, kto pilnuje bliźniąt, podczas gdy mama i tata spędzają wieczór w mieście.

Winda zaczęła się wznosić. Georgie wyciągnęła rękę za jego plecami i nacisnęła guzik trzydziestego piętra.

- Przecież jeszcze nie ma jedenastej godziny - powiedział. - Najpierw trochę się zabawmy.

- Dobry pomysł. Tylko wezmę mój paralizator.

- Najeżona jak zawsze. Georgie, jesteś jak błyszczące opakowanie, tylko że w środku nie ma żadnego prezentu. Założę się, że nigdy nawet nie dopuściłaś do tego, żeby Lance Nieudacznik zobaczył cię nagą.

Przycisnęła dłonie do policzków.

- To miałam się rozebrać? Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

Oparł się ramieniem o ścianę windy, skrzyżował nogi w kostkach i obrzucił Georgie swoim wystudiowanym spojrzeniem, od którego kobietom robiło się gorąco.

- Wiesz, czego żałuję? Żałuję, że nie przeleciałem Jade Gentry, kiedy miałem okazję. Ta kobieta to czysty seks.

Jego komentarz powinien był ją załamać, ale ponieważ padł z ust Brama, od razu odezwał się w niej instynkt walki.

- Nigdy nie miałaś szansy ze świętą Jade. Ona wybiera tylko facetów z pierwszej ligi, a ostatni film Lance'a zarobił osiemdziesiąt siedem milionów.

- Szczęściarz z tego łajdaka. Facet nie ma pojęcia o aktorstwie.

- Za to ty osiągasz niewiarygodne sukcesy komercyjne. Ale muszę przyznać. .. jesteś przystojny. - Poklepała swoją torebkę. - Nie pozwól mi odejść bez nazwiska twojego chirurga plastycznego. Wspaniale się spisał.

Bram rozprostował nogi.

- Jade zatelefonowała do mnie parę lat temu, ale byłem tak ujarany, że nigdy do niej nie oddzwoniłem. Narkotyki faktycznie potrafią rozpieprzyć człowiekowi mózg, ale nikt nie ostrzega w porę dzieciaków, że to taki syf. -Drzwi otworzyły się na dwudziestym ósmym piętrze. Bram chwycił Georgie za łokieć. - Pora na imprezkę. Chodźmy.

- Lepiej nie. Wyciągnął ją z windy.



- No, chodź. Nudzi mi się.

- Nie mój problem. - Próbowała zaprzeć się obcasami o gruby dywan, który położono na środku zbyt kornie urządzanego korytarza.

Mocniej ścisnął jej rękę.

- Chyba zapomniałaś, co podsłuchałem w domu Treva, bo inaczej uświadomiłabyś sobie, że zasadniczo jesteś moją niewolnicą.

Bram bawił się z nią w kotka i myszkę już tyle razy, że wiedziała, do czego to wszystko zmierza, i miała w związku z tym niemiłe przeczucie. Poprowadził ją za róg holu.

- Czy ty masz pojęcie, ile forsy mógłbym zarobić, sprzedając historyjkę o żalowanej, zdesperowanej Georgie York, która błaga jakiegoś faceta, żeby się z nią ożenił?

- Nawet ty nie zrobiłbyś czegoś takiego. - Tyle że ktoś taki jak on mógłby to zrobić.

- Zdaje mi się, że to zależy od tego, czy okażesz się dobrą niewolnicą. Mam nadzieję, że masz na sobie jakąś seksowną bieliznę, bo przyszła mi ochota na taniec brzucha.

- Mogę ci to załatwić. W Vegas jest mnóstwo gotowych na wszystko dziewcząt.

Zastukał do drzwi wierzchem dłoni.

- Tylko tobie się przyznam, Scoot, ale jestem nieźle wstawiony po tych wszystkich martini, które wlewali mi do gardła. Ponieważ chcę być całkowicie trzeźwy, kiedy będę oglądał twój taniec brzucha, przez resztę wieczoru zadowolę się wyłącznie wodą sodową.

Nie wyglądał na zamroczonego, ale pamiętała, że potrafił wypić naprawdę dużo alkoholu, a mimo to mówił jak ktoś całkowicie trzeźwy.

Prawdopodobnie drażnił się z nią, jeśli chodziło o ten taniec brzucha, ale nie można było wykluczyć, że wymyślił sobie tego rodzaju niegodziwość, żeby ją szantażować. Mogła mieć przez niego duży problem i musiała szybko znaleźć sposób na to, żeby sobie z nim poradzić.

Drzwi otworzyły się i Bram wciągnął ją do obszernego prywatnego apartamentu wypełnionego marmurami, złoceniami, świeżymi kwiatami, a także bardzo młodymi i bardzo pięknymi kobietami, których było niewiele mniej niż mężczyzn. Sądząc po wzroście owych mężczyzn, w większości musieli być koszykarzami. Nie dotyczyło to stojących z boku kilku tłustych agentów, którzy byli ubrani w kosztowne garnitury, nosili luksusowe zegarki i niespokojnie zerkali na to, co się dzieje dookoła.

- To Scooter! - Jeden z koszykarzy zerwał się na nogi i błysnął w uśmiechu złotymi zębami. - Jasna cholera, dziewczyno, dobrze wyglądasz. Chodź tutaj i się napij.

- Twoja uwielbiająca cię publiczność. - Bram wykonał zamaszysty gest, a następnie udał się do baru, gdzie na taboretach siedziały kobiety.

Wiedząc, że czeka na nią pusty pokój w hotelu i że wiele kobiet będzie się starało zwrócić na siebie uwagę Brama, doszła do wniosku, że nic się nie stanie, jeśli spędzi tu trochę czasu. Poza tym nie chciała, żeby Bram widział jej rejteradę. Szybko zorientowała się, że większość mężczyzn w tym pomieszczeniu grała w drużynie Knicksów. Facet, który ją zawołał, okazał się przygłupem, ale jego kolega z drużyny był naprawdę uroczy. Kerry Cleveland miał seksowne dredy, długie i ciemne rzęsy, no i potrafił zarazić swoich rozmówców entuzjazmem. W połowie swojego pierwszego czekoladowego martini Georgie zaczęła dobrze się bawić. Nie musiała się przejmować, czy ktoś jej nie sfotografuje, a Bram był tak

zajęty młody ślicznotkami, które go opadły, że nie miał czasu jej dokuczać.

Mniej więcej o drugiej nad ranem impreza przeniosła się do prywatnego salonu gier, gdzie Kerry nauczył ją, jak się gra w craps. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Georgie świetnie się bawiła. Właśnie obstawiła pierwszą partię, kiedy u jej boku pojawił się Bram.

- Masz świadomość, że to są pięćsetdolarowe żetony.

- Tak i nie dbam o to. Jesteś zdecydowanie za bardzo spięty.

- Moim zdaniem wcale nie jesteś spięty, Bram. - Rudowłosa kobieta o szałowym wyglądzie i lekko schrypniętym od papierosów głosie próbowała się do niego przysunąć, ale on zignorował ją i oświadczył, że również będzie grał.

Kiedy przyszła kolej na Georgie, Bram obstawił swój zakład przed wstępnym rzutem, a więc musiał liczyć na to, że suma oczek nie wyniesie siedem lub jedenaście. Georgie rzuciła kośćmi. Padły szóstka i piątka i wygrała. Spotkało się to z radosnymi okrzykami widzów. Tylko Bram obstawił partię przeciw niej.

- Fatalnie się składa - szepnęła. - Wiem, że krucho u ciebie z pieniędzmi, ale słyszałam, że męskie prostytutki potrafią zarobić majątek, jeśli znajdą odpowiednie klientki.

- Zawsze o mnie dbasz.

- Tak postępują przyjaciele.

Rudowłosa kobieta wciąż próbowała na siebie zwrócić uwagę Brama, a on nadal ją lekcewał. W końcu zniknęła, ale dość szybko pojawiła się z powrotem, z dwiema szklaneczkami świeżo nalanego

martini. Wcisnęła jedną z nich do ręki Brama, ale kiedy podniosła drugą do ust, on zabrał jej szklaneczkę i podał ją Georgie.

- Może to cię trochę rozluźni.

Rudowłosa kobieta wydawała się tak rozczarowana jego obojętnością, że gdyby nie jej nachalne zachowanie, Georgie zapewne by jej współczuła. Bram rzucił kości i uzyskał siedem oczek. Na razie wychodził na zero, podczas gdy Georgie straciła jakieś parę tysięcy dolarów. Nie przejmowała się tym jednak. Najważniejsze było to, że dobrze się bawiła. Sączyła swoje martini i dopingowała Kerry'ego, ilekroć przychodziła jego kolej.

Czas mijał niepostrzeżenie, a świat zaczął wirować jak kolorowy kalejdoskop. Kości odbijały się od krawędzi stołu. Krupierskie grabki przesuwały się po zielonym suknie. Żetony cicho klekotały. Nagle wszystko stało się piękne, nawet Bram Shepard. Kiedyś tworzyli magię na małym ekranie. To chyba musiało coś znaczyć. Wtuliła w niego policzek.

- Już nie czuję do ciebie nienawiści.

Otoczył ręką jej ramię; wydawał się równie uszczęśliwiony jak ona.

- Ja też nie czuję nienawiści do ciebie.

Minęła kolejna cudowna minuta i nagle, bez żadnego powodu, Bram się odsunął. Chciała protestować, kiedy odchodził, ale czuła się zbyt dobrze.

Kątem oka dostrzegła, że Bram podchodzi do rudowłosej dziewczyny. Wyglądał na wściekłego. Jak mógł się złościć w tak piękny wieczór? Kości grzechotały raz po raz. Bram znowu pojawił się u jej boku.

- Musimy się stąd wynosić.

To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętała aż do następnego popołudnia, kiedy popełniła błąd, budząc się ze snu.

## ***Rozdział 4***

---

Georgie jęknęła. Głowę rozsadzał jej ból i odnosiła wrażenie, że w ustach ma baterię, a zamiast żołądka szambo. Kiedy podkurczyła nogi, otarła się pupą o bok Lance'a. Jego skóra była ciepła i... Nieee!

Otworzyła oko, którego nie przykrywała poduszka.

Przez zasłony przedzierał się okrutny snop popołudniowego słońca, w którego świetle dostrzegła swój biały koronkowy stanik na dywanie w sypialni apartamentu w Bellagio. Spod męskich dżinsów wystawał obcas jednego z butów, które miała na sobie zeszłego wieczoru.

Proszę... och, proszę, oby te dżinsy należały do tego słodkiego koszykarza.

Wtulila twarz w poduszkę. A jeśli jej życzenie się nie spełni? A jeśli te dżinsy należały do...

Niemożliwe. Przecież ona i ten koszykarz... jak mu tam było, Kerry?... Przecież tak podniecająco flirtowali nad stolikiem do gry w craps. Ta zabawa sprawiła jej tyle przyjemności. On był od niej młodszy, ale co z tego?

No dobrze, była naga i czuła się z tym niezręcznie. Ale teraz Lance nie był już ostatnim mężczyzną, z którym się przespała, a to chyba świadczyło o jakimś postępie, prawda? Poczwała nieprzyjemne burczenie w żołądku. Znowu uchyliła powiekę. Parę razy w życiu miała kaca, ale nigdy

tak okropnego. Nigdy takiego, po którym nie pamiętałaby dosłownie niczego.

Poczuła, że o jej pośladki ociera się czyjeś udo. Wyjątkowo dobrze umięśnione udo, z pewnością należące do sportowca. Ale chociaż bardzo się starała skupić, nie potrafiła sobie przypomnieć, co stało się po tym, jak Bram wyciągnął ją z przyjęcia.

Kerry musiał za nią pójść. Tak, chyba sobie przypominała, jak ją wykradał Bramowi. Wrócili do tego pokoju i rozmawiali aż do świtu. Rozśmieszał ją i powiedział jej, że ma więcej hartu ducha niż jakakolwiek inna kobieta, którą znał. Powiedział jej, że jest inteligentna, utalentowana i że ludzie nie zdają sobie sprawy, jaka jest ładna. I jeszcze, że rzucając taką kobietę jak ona, Lance wyszedł na kompletnego idiotę. Zaczęli rozmawiać o tym, że mogliby mieć dzieci - piękne, mieszane dzieci, zupełnie niepodobne do bladego bachora, którego będzie miał Lance. Postanowili, że sprzedadzą zdjęcia pięknej latorośli temu, kto zaoferuje najwyższą stawkę, a uzyskane pieniądze przeznaczą na cele dobroczynne, co byłoby szczególnie wzruszające po tym, jak „Drudge Report” dotarł do informacji, iż Jade Gentry przeznaczyła wszystkie zebrane przez siebie pieniądze na zakup jachtu. Potem Georgie dostanie Oscara, a Kerry zdobędzie puchar Super Bowl.

No dobrze, nie ta dyscyplina, ale głowa pękała jej z bólu, wszystko przewracało się w żołądku, a czyjeś twarde kolano próbowało wbić się głębiej między jej pośladki.

Musiała jakoś się wykaraskać z tej niefortunnej sytuacji, ale to by oznaczało konieczność odwrócenia się na bok i spojrzenia prawdzie w oczy. Potrzebowała wody. I tylenolu. Najlepiej całej butelki.

Zaczynała jej świtać w głowie myśl, że alkohol zazwyczaj nie powoduje całkowitej amnezji. To nie był zwyczajny kac. Ktoś wsypał jej do drinka środki odurzające. A ona знаła tylko jednego mężczyznę, który mógłby być na tyle podły, żeby podać kobiecie narkotyki.

Uderzyła go łokciem w klatkę piersiową z całej siły.

Stęknął z bólu i przekreślił się na bok, pociągając za sobą kołdrę.

Wtuliła twarz w poduszkę. Po chwili materac drgnął, bo mężczyzna wstał z łóżka. Usłyszała przytłumiony dźwięk bosych stóp, którymi powłóczył ktoś idący do łazienki. Kiedy drzwi się zamknęły, wygrzebała się spod pościeli i z najwyższym trudem usiadła. Pokój falował. W brzuchu wszystko jej się przelewało. Owinęła się kołdrą dźwignęła na nogi i, zataczając się, poczłapała do drugiej łazienki, w której oparła się o umywalkę i ukryła twarz w dłoniach.

Co zrobiłaby Scooter, gdyby została nafaszerowana jakimiś prochami i obudziła się naga w łóżku z nieznajomym? Albo z kimś, kto nie był nieznajomym? Scooter nie zrobiłaby niczego, ponieważ jej nigdy nie przytrafiały się takie okropne historie. Łatwo było zachowywać pogodę ducha i pewność siebie, kiedy cały czas miało się do dyspozycji ekipę scenarzystów, którzy chronili postać przed okropnościami prawdziwego życia.

Kiedy opuściła ręce, ujrzała w lustrze swoje okropne odbicie. Wyglądała jak Courtney Love w początkach kariery. Szopa poplątanych włosów koloru wiśniowej coli nie była w stanie zasłonić zaczerwienionego miejsca na karku, podrażnionego męskim zarostem. Smugi rozmazanego tuszu okalały jej zielone oczy niczym błoto wokół stawu z algami. Szerokie usta opadały w żalnym grymasie, a cera przypominała kolorem



nieświeży jogurt. Georgie nalala wody do szklanki. Wszystkie jej przybory toaletowe znajdowały się w drugiej łazience, więc tylko obmyła twarz i użyła hotelowego płynu do płukania ust.

Nadal nie czuła się na siłach, żeby stawić czoło temu, co czekało na nią za drzwiami, toteż odgarnęła włosy z twarzy i usiadła na brzegu marmurowej wanny. Miała ochotę do kogoś zadzwonić, ale nie mogła teraz obarczać swoimi kłopotami Sashy. Meg była niedostępna, a co do April, Georgie nie zamierzała jej się zwierzać ze swoich grzeszków, obawiając się, że bardzo rozczaruje przyjaciółkę. Dawna rockandrollowa grupie stała się dla niej moralną wyrocznią. Natomiast jeśli chodziło o ojca... Nigdy w życiu!

Zmusiła się do powstania i owinęła szczelniej kołdrą. Sypialnia była pusta; przez moment łudziła się, że on sobie poszedł, ale zaraz zorientowała się, iż jego ubranie wciąż leży na podłodze. Powłokła się po dywanie do salonu.

Stał pod oknami, zwrócony tyłem do niej. Był wysoki. Ale nie tak wysoki jak koszykarze NBA. Jej największy koszmar.

- Nie mów ani słowa, dopóki nie przyniosą kawy - powiedział, nie odwracając się. - Mówię poważnie, Georgie. Chwilowo nie jestem w stanie z tobą rozmawiać. Chyba że masz papierosa.

Ogarnęła ją wściekłość. Złapała poduszkę z kanapy i cisnęła nią w pokrytą zmierzwionymi brązowymi włosami głowę Bramwella Sheparda.

- Nafaszerowałeś mnie jakimiś prochami! Uchylił się i poduszka trafiła w okno.

Usiłowała go dopaść, ale kiedy się do niej odwrócił, potknęła się o kołdrę, która opadła aż do talii.

- Daj spokój - rzucił. - Już i tak mamy nie lada kłopoty.

Dopisało jej więcej szczęścia, gdy użyła jednego z porzuconych butów Brama.

- Au! - Roztarł klatkę piersiową i jeszcze miał czelność wyglądać na oburzonego.

- Nie dałem ci żadnych prochów! Uwierz mi, gdybym miał zamiar odurzyć kobietę, nie wybrałbym ciebie.

Podciągnęła kołdrę do pach i rozejrzała się za czymś innym, czym mogłaby w niego rzucić.

- Kłamiesz. Zostałam odurzona.

- Tak, to prawda. Oboje zostaliśmy odurzeni. Ale nie przeze mnie. Przez Meredith, Marilyn, Mary coś tam...

- O kim ty mówisz?

- O rudowłosej dziewczynie na przyjęciu zeszłego wieczoru.

Pamiętasz te drinki, które przyniosła? Wziąłem jednego z nich, a drugiego podałem tobie; tego drinka zrobiła dla siebie.

- Ale po co miałyby odurzać samą siebie?

- Bo podoba jej się to, co wtedy czuje!

Raptem Georgie po raz pierwszy odniosła wrażenie, że przynajmniej ten jeden raz w życiu Bramwell Shepard mówi prawdę. Przypomniała sobie również, jak wyglądała jego konfrontacja z tą kobietą i jaki wściekły się wydawał. Nerwowym ruchem podciągnęła kołdrę i podeszła do niego chwiejnym krokiem.

- Wiedziałeś, że te drinki są czymś nafaszerowane? Wiedziałeś i nie zrobiłeś nic, żeby to powstrzymać?

- Nie wiedziałem. Zorientowałem się dopiero wtedy, gdy skończyłem pić swojego drinka, spojrzałem na ciebie i uświadomiłem sobie, że nie czuję totalnego obrzydzenia!

Rozległo się pukanie do drzwi i czyjś głos obwieścił nadejście obsługi pokoju.

- Wracaj do sypialni - syknęła Georgie. -I daj mi ten szlafrok! Brukowce mają swoich informatorów wszędzie. Pośpiesz się!

- Jeżeli usłyszę od ciebie jeszcze jeden rozkaz...

- Proszę, pośpiesz się, ty fiucie!

- Bardziej mi się podobałaś, kiedy byłaś pijana. - Ściągnął szlafrok, cisnął go jej na ramię i zniknął. Georgie rzuciła kołdrę za kanapę i w drodze do drzwi zawiązała pasek szlafroka.

Kelner wtoczył wózek do pokoju i porozstawiał naczynia na stole, nad którym wisiał pozłacany żyrandol. Georgie usłyszała szum prysznica w łazience. Zaraz rozejdzie się wieść, że nie spędziła tej nocy samotnie. Na szczęście nikt nie wiedział, z kim ją spędziła, więc akurat ten przeciek mógłby jej wyjść na dobre.

Wreszcie kelner wyszedł. Georgie rzuciła się do kawy, a potem poczłapała do okien i próbowała wziąć się w garść. Daleko w dole zebrała się grupa turystów, którzy chcieli obejrzeć pokaz fontann Bellagio. Co się działo w tej sypialni ostatniej nocy? Nie potrafiła sobie nic przypomnieć. Pamiętała tylko ten pierwszy raz...

W dniu, w którym się poznali, miała piętnaście, a Bram siedemnaście lat. Jego uroda dosłownie zwała ją z nóg, ale on na jej widok tylko chrząknął znudzony i zerknął na nią przelotnie tymi swoimi zawadiackimi, lawendowymi oczami. Oczywiście zadurzyła się w nim na zabój.

Ostrzeżenia ze strony ojca tylko spotęgowały owo zauroczenie. Bram był arogancki, posepny, niezdyscyplinowany i szalenie przystojny - świetna przynęta dla piętnastoletniej romantyczki - lecz przez pierwsze dwa sezony kompletnie ją ignorował, chyba że akurat kręcili wspólną scenę. Co z tego, że zdążyła już trafić na okładki kilkunastu magazynów dla nastolatków, skoro wciąż była chudym dzieciakiem o wylupiastych zielonych oczach, dziecinnych policzkach i ustach jak ze sprężystej modeliny. Z powodu makijażu, który musiała nakładać, ciągle dostawała wysypki, a jej kręcone pomarańczowe włosy a la sierotka Annie sprawiały, że wyglądała bardzo młodo. Randki z paroma sympatycznymi nastoletnimi aktorami nie zwiększyły jej pewności siebie, bo zaaranżował je ojciec, żeby gazety miały o czym pisać. Przez resztę czasu Paul York trzymał córkę pod kluczem, chcąc ją uchronić przed występnym Hollywood.

Szałowy wygląd Brama, jego arogancja i zadziorny styl bycia ulicznego twardziela pobudzały wszystkie fantazje Georgie. Nigdy dotąd nie знаła kogoś tak dzikiego, tak wolnego od potrzeby zadowalania innych. Śmiała się zbyt głośno, próbując zwrócić na siebie jego uwagę. Kupowała mu prezenty - nową płytę kompaktową której koniecznie musiał posłuchać, najbardziej wykwintne i najsmaczniejsze czekoladki, zabawne T-shirty, których nigdy nie wkładał. Dla niego zachowywała dowcipy, zgadzała się z każdą opinią, jaką wygłaszał, i robiła wszystko, co było w jej mocy, żeby ją polubił, ale jeśli nie znajdowali się na planie filmowym, Bram w ogóle jej nie zauważał.

Fascynował ją kontrast między surowymi warunkami, w jakich dorastał, i grzecznym uczniem, którego grał; odtworzyła historię Brama na

podstawie opowieści jego kumpli z dzielnicy, hałaśliwych palantów, którzy wiecznie kręcili się na planie.

Bram wychowywał się w chicagowskiej dzielnicy South Side. Już w wieku siedmiu lat musiał sam się o siebie troszczyć, bo jego matka zmarła po przedawkowaniu narkotyków. Nieodpowiedzialny ojciec, który od czasu do czasu dorabiał jako malarz pokojowy i pożyczał pieniądze na piwo od swoich dziewczyn, zmarł, kiedy Bram miał piętnaście lat. Chłopak rzucił szkołę wkrótce potem i zaczął się prostytuować. Któregoś dnia wpadł w oko bogatej, czterdziestoletniej rozwódce, kiedy chodziła po ulicach w ramach wolontariatu. Kobieta wzięła go pod swoje skrzydła - a może i do łóżka: Georgie nigdy nie miała co do tego pewności - sprawiła, że nabrał trochę ogłady, i namówiła go, żeby zaczął pracować jako model. Kiedy luksusowy dom mody dla mężczyzn w Chicago podpisał z nim kontrakt na kampanię reklamową, rzucił swoją dobrodziejkę, wziął parę lekcji aktorstwa i w końcu zagrał kilka ról dla jednej z lokalnych trup teatralnych, dzięki czemu mógł wziąć udział w przesłuchaniu do roli Skipa.

Zaczął się trzeci sezon serialu. Georgie obiecała sobie, że pokaże mu, iż nie jest już naprzykrzającą się gówniarą, ale wyrosła na atrakcyjną osiemnastoletnią kobietę. Zaczęli pracę w lipcu od kręcenia planów w Chicago. Jeden z beznadziejnych kumpli Brama wspomniał, że zamierzają wynająć jacht na sobotę na nocny rejs po jeziorze Michigan, połączony z pijatyką. Ponieważ jej ojciec wybierał się na ten weekend do Nowego Jorku, Georgie postanowiła wkręcić się na imprezę Brama.

Po namyśle ubrała się w wiążaną na szyi sukienkę w lamparcie cętki i sandały na małym koturnie. Kiedy weszła na pokład jachtu, zauważyła,

że prawie wszystkie kobiety miały kuse szorty i górę od kostiumu kąpielowego. Z głośników leciała piosenka R. Kelly'ego. Dziewczyny wyglądały na dwadzieścia parę lat, miały lśniące włosy, długie nogi i seksowne ciała, za to Georgie była sławna, i kiedy łódź odpłynęła z przystani, oderwały się od ziomków Brama, żeby z nią porozmawiać.

- Mogłabym dostać autograf dla mojej siostrzenicy?

- Bierzesz lekcje aktorstwa i w ogóle?

- Jesteś taką szczęściarą, że pracujesz z Bramem. To najatrakcyjniejszy gość na całej planecie.

Georgie uśmiechała się i rozdawała autografy, cały czas rozglądając się za Bramem.

W końcu wynurzył się z kabiny. Miał na sobie pogniecione szorty i brązową koszulkę polo. Szedł z uwieszonymi u jego ramion dwiema kobietami, trzymał drinka, a z ust zwisał mu papieros. Georgie pragnęła go tak mocno, że aż skręcał ją ból.

Po wschodzie księżycy zabawa zrobiła się bardziej ostra - właśnie przed takimi imprezami zawsze chronił ją ojciec. Jedna z dziewcząt zdjęła stanik. Mężczyźni gwizdali. Dwie kobiety zaczęły się całować. Georgie wcale by to nie przeszkadzało, gdyby były lesbijkami, ale nie były, i poczuła obrzydzenie na myśl o tym, że te kobiety całują się tylko po to, żeby odstawić show ku uciesze mężczyzn. Kiedy zaczęły ocierać się o siebie piersiami, przemknęła do saloniku, gdzie kilkoro gości snuło się przy barze albo polegiwało na białej skórzanej kanapie w kształcie końskiej podkowy.

Włączono klimatyzację i Georgie poczuła, jak jej kostki u nóg owiewa zimne powietrze. Wiązała z dzisiejszym wieczorem tyle nadziei, a

tymczasem Bram nawet się do niej nie odezwał. Ponad jej głową gwizdy robiły się coraz głośniejsze. Nie pasowała do tego towarzystwa. Nie pasowała nigdzie, z wyjątkiem filmowego planu, gdzie mogła wdzięczyc się przed kamerą.

Drzwi otworzyły się i Bram spokojnie zszedł po schodkach. Tym razem był sam. Nadzieja, że być może przyszedł tu za nią, rozkwitła w momencie, gdy Bram niedbale usiadł na fotelu niedaleko miejsca, w którym stała, i starannie jej się przyjrzał. Jego ugrzecznona fryzura a la Skip, złocisty zarost i zupełnie nowy tatuaż okalający cienki biceps tuż pod rękawem zrobionej na drutach koszuli: ta mieszanka bardzo ją podekscytowała. Zarzucił jedną nogę na oparcie fotela i pociągnął haust drinka, wciąż nie spuszczać z niej oczu.

Usiłowała wymyślić jakiś błyskotliwy tekst.

- Świetna impreza.

Rzucił jej to samo znudzone spojrzenie co zawsze, zapalił kolejnego papierosa i mrużąc oczy, patrzył na nią przez chmury dymu.

- Nie byłaś zaproszona.

- Ale i tak przyszłam.

- Co oznacza, że tatusia nie ma w mieście.

- Nie robię wszystkiego pod dyktando ojca.

- Mnie się wydaje, że to nieprawda.

Wzruszyła ramionami i usiłowała sprawiać wrażenie wyluzowanej. Bram strząsnął popiół na dywan. Nigdy nie mogła pojąć, co złego zrobiła, że tak jej nie lubił, oprócz tego, że płacono jej więcej, a to przecież nie była jej wina.

Wyciągnął rękę z drinkiem w stronę pokładu.



- Impreza robi się trochę za ostra jak na twój gust?

Chciała mu powiedzieć, że patrzeć, jak dziewczyny same się poniżają, bardzo ją przygnębia, ale on już i tak uważał, że jest pruderyjna.

- Wcale nie.

- Nie wierzę ci.

- Nie znasz mnie. Tylko ci się wydaje, że mnie znasz. - Starła się przybrać tajemniczy ton, i może nawet jej to wychodziło, bo jego wzrok ześlizgiwał się po niej w sposób, który sprawiał, że wreszcie poczuła się tak, jakby naprawdę zaczął ją dostrzegać.

Jej pomarańczowe loczki były totalnie rozczochrane na skutek wilgoci, ale makijaż wyglądał dobrze. Użyła brązowego cienia na powieki i bardzo jasnej szminki, żeby nie akcentować ust. Scooter Brown nigdy nie włożyłaby zawiązywanej na szyi sukienki w lamparcie cętki, a Georgie jeszcze podkreśliła różnicę, wsadzając wkładki do stanika, lecz kiedy jego wzrok spoczął na jej piersiach, miała wrażenie, że on wie o jej sztuczkach.

Wydmuchnął cienką smużkę dymu.

- Założę się, że nadal jesteś dziewicą. Wywróciła oczami.

- Mam osiemnaście lat. Nie jestem dziewicą już od paru lat. - Serce zaczęło jej mocno bić, gdy wypowiedziała to kłamstwo.

- Skoro tak twierdzisz.

- To był starszy facet. Wiedziałbyś, kto to taki, gdybym ci powiedziała więcej, ale nie zamierzam.

- Kłamiesz.

- Miał pociąg do silnych kobiet. To dlatego w końcu musiałam z nim zerwać. - Ogromnie jej się podobał światowy ton, który przyjęła, ale szydrczy uśmiech Brama nie napawał jej optymizmem.

- Tatuńcio Paul nie dopuściłby do ciebie starszego mężczyzny. On zawsze ma cię na oku.

- Przecież dotarłam dzisiaj tutaj, prawda?

- Tak, na to wygląda. - Opróżnił swoją szklanę, wdeptał papierosa w dywan i wstał. - No, to idziemy.

Wpatrywała się w niego, czując, jak znika jej pewność siebie.

- Idziemy?

Gwałtownie skinął głową w kierunku drewnianych drzwi, na których była wyryta kotwica.

- Do środka.

Zerknęła na niego niepewnie.

- Ja nie...

- No to nie ma o czym mówić. - Wzruszył ramionami i zaczął się odwracać.

- Nie! Pójdę.

I poszła. Ot tak, po prostu. Nie pytając go o nic, udała się za nim do luksusowej kabiny.

Na podwójnej koi leżała na wpół rozebrana para. Kochankowie podnieśli głowy, żeby zobaczyć, kto wparował do środka.

- Spadać - rzucił Bram. Tamci wygramolili się z koi.

Powinna była zabrać się z nimi, ale tego nie zrobiła. Stała tylko w swojej cętkowanej sukience i sandałach na koturnach, z marchewkowymi włosami, które układały się w spiralne loczki, i patrzyła, jak zamykają się za nimi drzwi. Nie zapytała, dlaczego nagle tak się nią zainteresował. Nie zadała sobie samej pytania, na ile wycenia swoją wartość, skoro poszła za

nim jak posłuszny piesek. Po prostu stała w miejscu i pozwoliła, żeby przycisnął ją do drzwi.

Rozstawił ręce po obu stronach jej głowy. Wsunął kciuki w jej włosy i szarpnął skręcone pasmo. Skrzywiła się. Przechylił głowę i całował ją otwartymi ustami. Czuć było od niego alkohol i papierosy. Odwzajemniała pocałunek, jak tylko potrafiła. Zarost na jego szczęce ocierał jej policzek. Uderzał zębami o jej zęby. Właśnie tego chciała: żeby zobaczył w niej kobietę, a nie dzieciaka, którego musiał ratować z wymyślanych przez scenarzystów opresji.

Chwycił skraj jej sukni i podciągnął go w górę. Miała na sobie delikatne majtki od stroju kąpielowego i zamek błyskawiczny jego dżinsów zadrapał jej goły brzuch. Jak na jej gust, robił wszystko za szybko i chciała go poprosić, żeby zwolnił. Gdyby to był ktokolwiek inny, odepchnęłaby go i kazała odwieźć się do domu. Ale miała do czynienia z Bramem, a jej dom znajdował się pół kontynentu dalej, więc pozwalała, żeby wsadzał jej palce do majtek i dotykał jej w taki sposób, jaki jemu odpowiadał.

Ani się obejrzała, a on już zdążył ściągnąć z niej figi i popchnął ją w kierunku koi.

- Połóż się - nakazał.

Kiedy usiadła na brzegu łóżka i przez cienką tkaninę sukni poczuła wibracje silników łodzi, wmawiała sobie, że właśnie o tym marzyła. On tymczasem wepchnął rękę do kieszeni i wyciągnął prezerwatywę. To naprawdę miało się stać.

Mimo że w klimatyzowanej kabinie panował chłód, Georgie była cała mokra ze zdenerwowania. Obserwowała Brama, jak zrzucał z siebie

dżinsy, i próbowała nie patrzeć na jego penisa, ale ponieważ był w pełnym wzwodzie, nie mogła oderwać od niego wzroku. Ściągnął przez głowę koszulkę polo, odsłaniając kościstą klatkę piersiową pokrytą jasnym zarostem. Wpatrywała się w sufit, gdy on naciągał prezerwatywę.

Łóżko było wysokie i nie musiał wyciągać rąk daleko, żeby przysunąć jej biodra na skraj. Opadła do tyłu, na łokcie, i dół jej sukienki zawinał się pod nią. Włożył rękę pod kolana, rozsunął jej nogi i stanął między nimi. Wpatrywał się w nią intensywnie zamglonymi oczami. Była całkowicie odsłonięta i jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bezbronna.

Przesunął ręce pod jej udami aż do bioder i uniósł je nad materacem. Teraz jej łokcie były obciążone jeszcze bardziej. Od tej niewygodnej pozycji bolała ją szyja. Czuła zapach lateksu i jego zapach - odór piwa, tytoniu, ledwo wyczuwalny zapach perfum innej kobiety. Wpił palce w jej pośladki i wszedł w nią. Poczowała ból, toteż wykrzywiła usta. Łódź przechyliła się, sprawiając, że zagłębił się w niej jeszcze mocniej. Kiedy zaczął się poruszać, jej głowa obijała się o ścianę. Wygięła szyję, ale to nie pomogło. Nacierał na nią raz po raz. Patrzyła na idealnie symetryczne kości jego bladej twarzy, na diamentowe cienie na policzkach. Wreszcie zaczął dygotać.

Opadła na plecy, nie mając już siły opierać się na łokciach. Po paru chwilach wyszedł z niej i opuścił jej nogi na dywan. Były tak zeszywniałe, że przysunęła je do siebie z najwyższym trudem. Bram poszedł do wydzielonej z pomieszczenia malutkiej łazienki. Georgie obciągnęła sukienkę i wmawiała sobie, że ta historia może jeszcze dobrze się skończyć. Teraz on na pewno zobaczy ją w nowym świetle. Będą rozmawiali. Będą spędzali czas razem.

Przygryzła wargę i zdołała stanąć na trzęsących się nogach.

Tymczasem on wyszedł z łazienki i zapalił papierosa.

- Później - powiedział. I zamknął za sobą drzwi.

Kiedy szczęknął zamek, wszystkie jej fantazje o nim uleciały i wreszcie zobaczyła kogoś, kim był naprawdę: prymitywnego, skupionego na sobie, egoistycznego gnojka. Zrozumiała też coś na swój temat: że zachowała się jak napalona idiotka. Wstyd dosłownie ją obezwładniał, a w sercu czuła nienawiść do samej siebie. Nie miała pojęcia o ludziach ani o życiu. Jedyne, co potrafiła, to robić głupie miny do kamery.

Pragnęła zemsty. Pragnęła go pociąć nożem. Torturować, zabić i ranić tak, jak on zranił ją. Jak mogła kiedykolwiek wyobrazić sobie, że jest w nim zakochana?

Następny sezon był dla niej udawką. Kiedy nie pracowali na planie, udawała, że jest niewidzialna. Ironia losu polegała na tym, że jej okropne napięcie prowadziło do wspaniałej chemii na ekranie i serial miał wyższe wskaźniki oglądalności. Otaczała się wyłącznie przyjaciółmi z obsady i ekipy albo uczyła się w swojej przyczepie - byle tylko unikać Brama lub jego przeklinających kompanów, którzy akurat wałęsali się po planie. Jej nienawiść przybrała ogromne rozmiary i była tak niewzruszona, że pozwoliła stworzyć skuteczny mechanizm ochronny.

Mijały kolejne sezony i podczas szóstego roku emisji serialu wybryki Brama zaczęły niekorzystnie wpływać na oglądalność. Pijackie imprezy, nieostrożna jazda, pogłoski o zażywaniu narkotyków. Fani poczciwego Skipa Scofielda nie byli zachwyceni, ale on lekcewał ostrzeżenia ze strony producentów show. Kiedy pod koniec ósmego sezonu światło dzienne ujrzała sekstaśma, wszystko zawało się z wielkim hukiem.

W porównaniu z innymi sekstaśmami ta była raczej łagodna, ale nie na tyle, by ukryć to, co się działo. Prasa oszalała i żadne wysiłki ze strony speców od wizerunku nie mogły naprawić wyrządzonej szkody.

Kierownictwo telewizyjnej korporacji doszło do wniosku, że ma już dosyć wybryków Brama Sheparda. Skip i Scooter został zdjęty z anteny.

- Niech to cholera!

Aż podskoczyła na widok Brama. Potrzebowała chwili, żeby powrócić od mającego obsesję na punkcie seksu młodego palanta, którego pamiętała sprzed lat, do zdrowego, w pełni dojrzałego palanta, który szedł w jej kierunku. Miał na sobie taki sam hotelowy szlafrok jak ona, a jego włosy były mokre, bo dopiero co wziął prysznic. Georgie zależało w tym momencie tylko na tym, by pomścić tę osiemnastoletnią dziewczynę, którą kiedyś była.

Kiedy mocniej przewiązywał szlafrok, wydawał się ponury jak nigdy dotąd. Zegar wskazywał drugą godzinę, co oznaczało, że minęła już połowa żałobnego dnia.

- Czy może zauważyłaś jakieś prezerwatywy w śmietniku?

Gorąca kawa wylała jej się na rękę, a serce na moment przestało bić. Rzuciła się do sypialni i zaczęła przeszukiwać kosz na śmieci, ale znalazła tylko swoje figi. Wbiegła z powrotem do salonu. Przesunął w jej kierunku dłoń z filiżanką z kawą.

- Lepiej powiedz mi, że zrobiłaś sobie testy od ostatniego razu, kiedy spałaś ze swoim byłym mężem draniem.

- Ja? - Miała ochotę rzucić w niego drugim butem, ale nie mogła go znaleźć. - To ty przelatujesz wszystko, co się rusza. Dziwki. Striptizerki.

Chłopców sprzątających baseny! - Osiemnastoletnie dziewczę, które karmiła się niewłaściwymi fantazjami, dodała w myślach.

- W życiu nie przeleciałem żadnego chłopca sprzątającego baseny.

Bram miał zdecydowanie heteroseksualną orientację, ale biorąc pod uwagę jego hedonistyczną naturę, doszła do wniosku, że po prostu przeoczył dodatkowe możliwości.

Tymczasem on przystąpił do kontraktacji.

- Utrzymuję swój silnik w idealnym stanie i tak się składa, że jestem czysty jak łza. No, ale ja nigdy nie sypiałem z Lance'em Nieudacznikiem czy innymi strachliwymi dupkami, na których go zamieniłaś.

Nie mogła uwierzyć, że słyszy coś podobnego.

- To ja jestem zdzirą? Ty miałaś kilkanaście kochanek, jeszcze kiedy byłeś czternastolatkiem.

- Ale założę się, że twoich kochanków wciąż można policzyć na palcach jednej ręki. Trzydzieści jeden lat. Byłaś z wizytą u psychoanalityka?

Dzięki nadopiekuńczości swojego ojca spała tylko z czterema mężczyznami, ale ponieważ Bram był jej pierwszym tak zwanym kochankiem i, najwyraźniej, ostatnim, ta liczba nie uległa zmianie.

- Dziesięciu kochanków, więc możesz sobie zachować puchar dla największej zdziry. I też jestem „czysta jak łza”. A teraz wynoś się stąd. Cała ta historia nigdy się nie zdarzyła.

Ale on już się zajął wwiezionym jedzeniem.

- Zapomnieli o Krwawej Mary. Cholera. - Zaczął zdejmować pokrywy naczyń z potrawami. - Zeszłej nocy byłaś jak zwierzę. Wpiłaś mi pazury w plecy, jęczałaś do ucha... - Kiedy usiadł, szlafrok odsłonił jego



muskularne udo. - Rzeczy, o które mnie błagałaś... - Wziął na widelec kawałek mango. - Nawet ja byłem zażenowany.

- Przecież nic z tego nie pamiętasz.

- Niewiele.

Chciała go poprosić, żeby opowiedział jej wszystko, co zapamiętał. W grę wchodziła także możliwość, że ją zaatakował, ale to jakoś nie wydawało jej się aż tak straszne, jak myślał, że oddała mu się dobrowolnie. Zakreśliło jej się w głowie i osunęła się na krzesło przy stole.

- Nazywałaś mnie swoim dzikim ogierem - powiedział. - To z pewnością pamiętam.

- A ja jestem pewna, że nie pamiętasz. - Musiała ustalić, co dokładnie się stało, ale jak miała go skłonić, żeby wyjawiał szczegóły? Zaczął jeść omlet, podczas gdy ona usiłowała zaspokoić apetyt kawałkiem twardej bułki.

Sięgnął po pieprzniczkę.

- A zatem... bierzesz jakieś tabletki antykoncepcyjne, prawda?

Rzuciła swoją bułkę i podskoczyła.

- O Boże...

Przestał przeżuwać.

- Georgie...

- Może do niczego nie doszło. - Przycisnęła palce do ust. - Może byliśmy tak zamroczeni, że poszliśmy spać.

Poderwał się z krzesła.

- Chcesz mi powiedzieć...

- Wszystko będzie dobrze. Musi być dobrze. - Zaczęła krążyć po pokoju. - Przecież jakie może być prawdopodobieństwo? Niemożliwe, żebym zaszła w ciążę.

Sądząc po jego oczach, był bliski obłądu.

- Możliwe, jeśli nie stosujesz żadnej antykoncepcji!

- Jeśli... jeśli to się stanie, to... to my... to ja... ja... oddam to dziecko.

Wiem, że trudno będzie znaleźć osobę dostatecznie zdesperowaną, żeby chciała wziąć dziecko z rozwidlonym językiem i ogonem, ale jestem pewna, że uda mi się kogoś namówić.

Jego policzki znowu lekko się zarumieniły. Usiadł z powrotem na krześle i wziął do ręki filiżankę z kawą.

- Fantastyczny występ.

- Dzięki. - Może ta drobna zemsta była dziecinna, ale poprawiła Georgie nastrój na tyle, że udało jej się zjeść truskawkę. Drugą odłożyła, bo zaczęła sobie wyobrażać prawdziwe, ciepłe niemowlę, którego nigdy nie będzie miała okazji przytulić.

Bram dolał sobie kawy. Georgie nie mogła przezwyciężyć silnego przygnębienia; po raz pierwszy od bardzo dawna żywiła intensywne uczucia w stosunku do czegoś, co nie wiązało się z upadkiem jej małżeństwa.

Bram cisnął serwetkę.

- Idę się ubrać. - Jego wzrok powędrował do rozchyłonego kołnierza jej szlafroka. - Chyba że chcesz...

- Nie w tym życiu.

Wzruszył ramionami.

- Szkoda. Teraz już nigdy nie będziemy wiedzieli, czy było nam razem dobrze.

- Ja byłam fantastyczna. Natomiast ty, jak zwykle, zachowałeś się egoistycznie. - Przez chwilę czuła kłujący ból i przypomniała sobie, jaką była kiedyś dziewczyną.

- Wątpię w to. - Odsunął się od stołu i poszedł do sypialni.

Georgie przyglądała się truskawkom, usiłując przekonać samą siebie, że jest w stanie zjeść jeszcze jedną. Głośne przekleństwo wyrwało ją z zamyślenia.

Bram wparował z powrotem do salonu. Nie zapiął dzinsów, a z jego rozchełstanej koszuli zwisały francuskie mankiety. Jakoś trudno jej było pogodzić tę porządnie umięśnioną klatkę piersiową z jego kościstą sylwetką z młodości.

Podsunał jej pod nos kartkę papieru. Była przyzwyczajona do jego ironicznych, wręcz szyderczych uwag, ale nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek był tak autentycznie zdenerwowany.

- Znalazłem to pod moim ubraniem - powiedział.

- Liścik od twojego kuratora?

- Proszę bardzo, baw się dobrze, póki jeszcze możesz.

Obejrzała papier, ale to, co przeczytała, nie miało najmniejszego sensu.

- Po co ktoś miałby tu zostawiać akt zawarcia małżeństwa? To jakaś... - Nagle poczuła, że ma ściśnięte gardło, i zaczęła się dusić. - Nie! To jest kawał, prawda? Powiedz mi, że to jeden z twoich chorych kawałów.

- Nawet ja nie jestem tak chory.

Jego twarz była szara jak popiół. Georgie poderwała się z krzesła i wyrwała mu papier z ręki.

- To my... - Prawie nie mogła wypowiedzieć tych słów. - Wzięliśmy ślub?

Skrzywił się.

- Ale dlaczego mielibyśmy to zrobić? Przecież ja cię nienawidzę!

- Koktajle, które wypiliśmy zeszłego wieczoru, musiały zawierać wystarczająco dużo pigułek szczęścia, żebyśmy oboje przewyciężyli wzajemną nienawiść.

Zaczęła się dławić.

- To niemożliwe. Przecież prawo w Vegas zostało zmienione.

Czytałam o tym. Biuro wydające akty ślubu jest zamykane wieczorem po to, żeby nie dochodziło właśnie do takich rzeczy.

Zacisnął wargi w szyderczym grymasie.

- Jesteśmy znanymi osobami. Najwyraźniej znaleźliśmy kogoś, kto zechciał nagiąć dla nas zasady.

- Ale... Może to jest nielegalne. Może to jest... jakiś dowcip, a nie prawdziwe zaświadczenie.

- Dotknij palcami oficjalnej pieczęci stanu Nevada i powiedz mi, że przypomina ci pieprzony dowcip.

Opuszkami palców wyczuwała szorstkie wypukłości. Przypuściła atak na Brama.

- To był twój pomysł. Wiem o tym.

- Mój? To ty zawzięcie szukałaś męża. - Zmrużył oczy i skierował prosto w jej twarz swój wskazujący palec. - Wykorzystałaś mnie.

- Dzwonię do mojego adwokata.

- Najpierw ja zadzwonię do swojego.

Rzucili się do najbliższego aparatu telefonicznego, ale on miał dłuższe nogi i ją wyprzedził. Sięgnęła po swoją torebkę i wydobyła z niej komórkę. Nacisnęła odpowiednie klawisze.

- To powinno być najłatwiejsze unieważnienie, jakiego kiedykolwiek dokonano.

Wyrażenie „dokonano” przyprawiło ją o zimny dreszcz,

- Zaczekaj! - Upuściła swoją komórkę, podbiegła do Brama i wyrwała mu hotelowy telefon z rąk.

- Co ty wyrabiasz?

- Pozwól mi przez chwilę pomyśleć. - Odłożyła słuchawkę z powrotem na widełki.

- Myśleć możesz sobie później.

Znowu wyciągnął dłoń w kierunku telefonu, ale ona położyła na nim rękę.

- To małżeństwo i jego anulowanie zostaną odnotowane w publicznych dokumentach. - Zanurzyła wolną rękę w rozwichrzonych włosach. - W ciągu dwudziestu czterech godzin wszyscy się dowiedzą. Rozpocznie się medialny cyrk, włącznie z helikopterami i samochodowymi pościgami.

- Ty jesteś do tego przyzwyczajona.

Jej palce były lodowate, a w żołądku czuła mdłości.

- Nie zamierzam przechodzić przez kolejny skandal. Wystarczy, że się potknę na chodniku, a ktoś zaraz donosi, że próbowałam się zabić. Wyobraź sobie, co zrobią z tą sprawą.

- Nie mój problem. Sama napytałaś sobie biedy, wychodząc za Nieudacznika.

- Przystaniesz go w końcu tak nazywać?

- On cię rzucił. Co ci zależy?

- Dlaczego tak bardzo go nienawidzisz?

- Nie nienawidzę go ze względu na siebie - powiedział zgryźliwie. -

Nienawidzę go ze względu na ciebie, bo ty chyba nie jesteś w stanie tej nienawiści z siebie wykrzesać. Ten facet to maminsynek. - Zamiast odepchnąć ją od telefonu, pochylił się i chwycił swój but, a potem zaczął się rozglądać za skarpetkami. - Znajdę tę sukę, która nas odurzyła.

Georgie poszła za nim do sypialni, wciąż nie mogąc do końca uwierzyć w to, że Bram nie rozmawia przez telefon ze swoim adwokatem.

- Nie możesz stąd wyjść, dopóki nie wymyślimy jakiejś wersji wydarzeń.

Znalazł swoje skarpetki i usiadł na brzegu łóżka, żeby je naciągnąć.

- Ja mam swoją wersję. - Energicznym ruchem włożył pierwszą skarpetkę. - Jesteś zdesperowaną żalostną kobietą. Ożeniłem się z tobą z litości i...

- Nie powiesz tego.

Szybko wciągnął drugą skarpetkę.

- ... i teraz, kiedy już jestem trzeźwy, zrozumiałem, że nie nadaję się do nieszczęśliwego życia.

- Pozwę cię do sądu. Przysięgam.

- Okaż poczucie humoru, dobrze? - Nie przejawiając ani odrobiny poczucia humoru, wepchnął nogę do buta i wrócił do salonu, żeby zabrać stamtąd drugi but. - Zrobimy z tego dowcip. Powiemy, że za dużo

wypiliśmy i zaczęliśmy oglądać powtórki Skipa i Scooter. Daliśmy się ponieść nostalgii i pomyśleliśmy sobie, że to świetny pomysł.

To byłaby dobra wymówka dla niego, ale nie dla niej. Nikt by jej nie uwierzył, gdyby powiedziała prawdę o drinkach, do których ktoś nasypał im środków nasennych. Do końca życia mówiono by o niej, że jest nieudacznicą i wariatką. Znalazła się w pułapce i nie mogła pozwolić, żeby jej najgorszy wróg zorientował się, że ona jest na jego łasce. Wepchnęła pięści do kieszeni szlafroka.

- Spróbujmy odtworzyć nasze poczynania zeszłego wieczoru. Muszą istnieć jakieś wskazówki, dzięki którym ustalimy, gdzie byliśmy. Czy ty cokolwiek pamiętasz?

- Czy „Daj mi go, duży chłopczyku” się liczy?

- Przynajmniej udawaj, że jesteś przyzwoity.

- Nie jestem aż tak dobrym aktorem.

- Znasz rozmaite podejrzane typy. Musisz mieć kogoś, kto potrafi sprawić, że nasz akt małżeński zniknie!

Spodziewała się, że zbędzie ją byle czym. Jednak jego palce zastygły na guziku koszuli.

- Jest taki facet, którego parę razy spotkałem. Były członek rady miejskiej. Uwielbia się ocierać o sławne osoby. Nie jestem pewien, czy coś z tego wyjdzie, ale możemy złożyć mu wizytę...

Nie miała lepszego pomysłu, więc się zgodziła. Pogrzebał w kieszeni.

- Zdaje się, że to należy do ciebie. - Otworzył rękę i wyciągnął do niej dłoń, na której leżał tani metalowy pierścionek z kamieniem w stylu



plastikowego „brylantu” solitaire. - Nie możesz powiedzieć, że nie mam gustu.

Kiedy w nią nim rzucił, pomyślała o dwukaratowym brylancie zaręczynowym, który spoczywał w jej bankowym sejfie. Lance powiedział, żeby go zatrzymała, jakby jej pierścionek zaręczynowy był czymś, co nadal chciałyby nosić.

Wepchnęła plastikowy brylant do kieszeni.

- Nic nie świadczy o miłości bardziej niż sztuczna biżuteria.

Przyleciała do Vegas prywatnym samolotem, dlatego musieli skorzystać z samochodu Brama. Wzięła prysznic, podczas gdy on zajął się szczegółami dyskretnego wyjścia z hotelu. Włożyła szare spodnie z bawełny i biały top, gdyż najmniej rzucały się w oczy spośród ubrań, które ze sobą przywiozła.

- Mój samochód czeka na tyłach hotelu - powiedział Bram, kiedy wyszła z sypialni.

- Zjedziemy windą dla personelu. - Potarła czoło. - To znowu sytuacja jak z Rossem i Rachel. Dokładnie to samo przydarzyło im się pod koniec sezonu...

- Tylko że Ross i Rachel w rzeczywistości nie istnieją!

Nie odzywali się do siebie, kiedy jechali windą na parter. Nawet nie pofatygowała się, żeby mu powiedzieć, że ma krzywo zapiętą koszulę.

Weszli do korytarza dla personelu i udali się do wyjścia. Kiedy Bram otworzył drzwi, buchnęło na nich gorące popołudniowe powietrze. Zmrużyła oczy pod wpływem słońca i wyszła na dwór.

Natychmiast usłyszała trzask flesza.

## Rozdział 5

---

Mel Duffy, największa zakała wśród dziennikarskich hien, dopadł ich ze swoim aparatem. Georgie doznawała dziwnego wrażenia, że opuściła swoje ciało i ogląda to żalosne zajście z jakiegoś innego miejsca.

- Gratulacje - powiedział Duffy, nie przestając robić zdjęć. - Jak to mawiała moja irlandzka babka: „Niech wam się szczęści”.

Bram stał osłupiały z ręką na drzwiach, w krzywo zapiętej koszuli. Zaciśnął usta i milczał. To ona musiała zareagować. I postanowiła, że tym razem nie da draniom satysfakcji. Na jej twarzy pojawił się uśmiech Scooter Brown.

- Jak to miło, że pana babka życzy nam szczęścia. Ale z jakiej to okazji? Duffy miał nadwagę, rumianą cerę i niechlujny zarost.

- Widziałem kopię waszego aktu ślubu i rozmawiałem z gościem, który odprawił ceremonię. Wygląda jak fiejtuchowata wersja Justina Timberlake'a. -Mówiąc to, Duffy cały czas robił im zdjęcia. - Wieść rozejdzie się po agencjach w ciągu godziny, więc równie dobrze możecie mi dać tę historię. Obiecuję, że wyślę wam fantastyczny prezent weselny. - Zmienił pozycję, z której fotografował. - Od jak dawna jesteście...

- Tu nie ma żadnej historii. - Bram szybko objął Georgie w tali i pociągnął za sobą z powrotem do budynku.

Nie zważając na prawo, które zabraniało wstępu na teren będący własnością prywatną, Duffy przytrzymał drzwi i wcisnął się za nimi do środka.

- Rozmawiałaś z Lance'em? Czy on o tym wie?

- Odczep się - warknął Bram.

- Daj spokój, Shepard. Przecież znasz się na tym równie dobrze jak ja. To jest sensacja roku w świecie gwiazd.

- Powiedziałem: odczep się! - odparował Bram i rzucił się w kierunku obiektywu Duffy'ego.

Zachowując przytomność umysłu, Georgie chwyciła go za ramię i przytrzymała.

- Nie rób tego!

Duffy szybko się cofnął, zrobił ostatnie zdjęcie i zniknął za drzwiami.

- Nie mam pretensji.

Bram wyrwał się Georgie i ruszył za nim.

- Przestań! - Georgie zatarasowała drzwi własnym ciałem. - I co nam przyjdzie z tego, że rozbijesz mu aparat?

- Przynajmniej poczuję się lepiej.

- Typowe dla ciebie. Nadal usiłujesz rozwiązywać problemy za pomocą pięści.

- Zamiast uśmiechać się do każdego dupka, który wyceluje w ciebie obiektyw, i udawać, że wszystko jest cacy? - Przyglądał jej się zmrużonymi oczami. - Następnym razem, kiedy zdecyduję się komuś przyłożyć, nie wchodź mi w drogę.

Do korytarza wszedł pomocnik kelnera i nie mogła mu się odgryźć. Udali się do windy towarowej i pojechali nią na górę we wściekłym milczeniu. Kiedy dotarli do apartamentu, Bram kopniakiem otworzył drzwi i wyszarpnął komórkę z kieszeni.

- Nie! - Wyrwała mu ją z ręki i pobiegła do łazienki. Ruszył za nią.

- Co ty wyrabiasz, do diabła?

Cisnęła komórkę do muszli klozetowej, zanim Bram zdążył ją odzyskać. Odepchnął Georgie na bok i zajrzał do sedesu.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś.

Scooter upuściła kiedyś niechcący album z rodzinnymi fotografiami matki Scofielda do ogrodowej fontanny, a przez resztę odcinka próbowała zatrzeć za sobą ślady. Ostatecznie Skip uratował ją, biorąc winę na siebie. Ale tym razem nie było mowy o takim scenariuszu.

- Nie zadzwonisz do nikogo, dopóki wspólnie czegoś nie ustalimy - powiedziała.

- Naprawdę?

Była tak wzburzona, że aż falowały jej piersi. Całą swoją złość skoncentrowała na Bramie.

- Nie waż się ze mną pogrywać. Pamiętaj, jestem amerykańską ikoną. Lance'owi wybaczone jego postępek z najwyższym trudem, a przecież był panem Idealem Bez Nałogów. Ty nim nie jesteś i nigdy nie będziesz.

Odbicie jego zaciśniętych ust w lustrze nie napawało jej otuchą.

- Zrobimy tak, jak zakładał mój pierwszy plan - oznajmił. -

Dokładnie za godzinę twoja publicystka i publicystka, którą zamierzam zatrudnić, opublikują oświadczenie. Za dużo alkoholu, za dużo nostalgii, pozostaną dobrymi przyjaciółmi, ple, ple itp. - Wyszedł majestatycznym krokiem z łazienki.

Poszła za nim, chociaż nigdy nie postępowała tak z Lance'em.

- Ślub w Las Vegas, który odwołuje się w niecałą dobę później : to można zrozumieć w przypadku jakiejś głupiej gwiazdki pop, ale mnie nie

darowano by czegoś takiego, i tobie też nie. Daj mi trochę czasu, to coś wymyślę.

- Choćbyś nie wiem ile czasu nad tym wszystkim myślała, ten mały kłopot nie zniknie. - Podszedł do telefonu, który stał obok kanapy.

- Pięć minut! Tylko tyle mi trzeba. - Wskazała telewizor. - Ty tymczasem możesz sobie pooglądać porno.

- Sama sobie oglądaj porno. Ja będę szukał publicystki.

Georgie ominęła kanapę i zdecydowanym ruchem położyła ręce na telefonie.

- Nie zmuszaj mnie do tego, żebym wrzuciła do ubikacji również ten aparat.

- Nie zmuszaj mnie do tego, żebym cię związała, zamknął w szafie i wrzucił do niej zapalniczkę!

Zważywszy obecną sytuację, pogrożki Brama nawet nie wydały jej się takie straszne. Ale nagle...

Przyszedł jej do głowy niemożliwy do zrealizowania pomysł.

Pomysł, który wydawał się o wiele gorszy od jego morderczych planów...

Pomysł tak okropny, tak odrażający... Odsunęła się od telefonu.

- Muszę się napić czegoś mocniejszego.

Bram wyciągnął słuchawkę mniej więcej w kierunku jej głowy.

- Nafta pali się szybciej i wytwarza wyższą temperaturę. -

Najwyraźniej wyglądała tak źle, jak się czuła, bo nie przystąpił od razu do wykręcania numeru. - Co się stało? Chyba nie zaczniesz wymiotować?

Gdyby to było takie proste. Z trudem przełknęła ślinę.

- Posłuchaj mnie, dobrze?

- Tylko się streszczaj.

- O Boże... - Nogi zaczęły się pod nią uginać, więc opadła na fotel przy drugim końcu kanapy. - Istnieje... - Pokój zaczął wirować wokół niej.

- Być może jest sposób, żeby się z tego wszystkiego wyplątać.

- Masz rację. I obiecuję ci, że co miesiąc będę zamawiał kwiaty na twój grób. I jeszcze w dniu urodzin i na Boże Narodzenie.

Absolutnie nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Wpatrywała się tylko w fałdy swoich szarych spodni.

- Moglibyśmy... - Chrząknęła. Przełknęła ślinę. - Moglibyśmy pozostać małżeństwem.

W pokoju zapadła cisza, którą przerwało świdrujące buczenie słuchawki telefonu, zdjętej z widełek na zbyt wiele sekund.

Georgie czuła, że ma spocone dłonie, a jej policzki płoną.

- Tylko na... na rok. Będziemy małżeństwem przez rok. - Jej słowa brzmiały dychawicznie, jakby przeciskała je przez mirliton. - Dokładnie za rok ogłosimy, że bardziej nadajemy się na przyjaciół niż na kochanków i że postanowiliśmy się rozwieść. Ale zawsze będziemy się kochali. I... To jest ważny punkt. - Próbowała uporządkować gmatwaninę myśli i w końcu jej się to udało. - Zadbamy o to, żeby potem widywano nas razem w miejscach publicznych. Zawsze będziemy się śmieli i świetnie bawili, żeby żadne z nas nie zostało uznane za... - Przyłapała się na tym, że chce użyć słowa „ofiara”. - Żeby żadne z nas nie zostało uznane za czarny charakter.

Poszczególne elementy tej historii zaczęły się układać w jej umyśle w sensowną całość, jak jakiś totalnie zakrecony odcinek sitcomu.

- Powoli zaczniemy przemycać plotki, że zaczęłam cię umawiać z niektórymi z moich przyjaciółek, a ty organizujesz mi randki z tymi kretynami, którymi się otaczasz. Wszystko w niewiarygodnie przyjaznej atmosferze. Jak Bruce i Demi. Żadnych dramatów, żadnego skandalu.

I żadnej litości. To było bardzo ważne: tylko pod takim warunkiem mogłaby ciągnąć tę grę pozorów. Dość już litowania się nad żalosaną Georgie York, która wciąż miała złamane serce i nie potrafiła utrzymać miłości.

Bram jeszcze roztrząsał pierwsze zdanie.

- Pozostaniemy małżeństwem? Ty i ja?

- Tylko na rok. To jest... wiem, że to nie jest idealny plan.... - Zaiste, fascynujące oświadczenie. - Ale zważywszy na okoliczności, myślę, że to najlepsze, co możemy zrobić.

- Przecież my się nienawidzimy!

Teraz nie mogła ustąpić. Gra toczyła się o wszystko. O jej reputację, karierę, a nade wszystko zranioną dumę...

Ale chodziło też o coś więcej. Dumę manifestowało się na zewnątrz, a przecież Georgie czuła, że sprawa ma głębszy wymiar, że zranione zostało jej poczucie tożsamości. Musiała zmierzyć się z bolesną prawdą, że przeżyła swoje życie, nie podjąwszy samodzielnie ani jednej ważnej decyzji. Całą jej karierą i życiem osobistym kierował ojciec, począwszy od ról, które przyjmowała, a skończywszy na szczegółach jej wyglądu. I to on przedstawił ją Lance'owi, który zdecydował bez konsultacji z nią o tym, kiedy się pobiorą, gdzie zamieszkają i o tysiącu innych rzeczy. Lance oświadczył, że nie będą mieli dzieci, i to on podjął postanowienie, które położyło kres ich małżeństwu. Przez trzydzieści jeden lat pozwalała innym



ludziom decydować o jej losie i miała tego serdecznie dość. Albo będzie nadal żyła pod dyktando innych osób, albo samodzielnie dokona wyboru życiowej drogi, nawet jeśli ów wybór okaże się dziwaczny.

Kiedy zdała sobie sprawę, że ma przed sobą cel, poczuła strach, ale i radosne podniecenie.

- Będę ci płacić.

Te słowa wzbudziły jego zainteresowanie.

- Płacić mi?

- Pięćdziesiąt tysięcy za każdy miesiąc naszego związku. To ponad pół miliona dolarów, na wypadek gdybyś nie umiał liczyć.

- Umiem liczyć.

- Intercyza poślubna - powiedziała. Kolejny raz wycelował w nią palec.

- Zrobiłaś to celowo. Złapałaś mnie w pułapkę dokładnie tak samo, jak próbowałaś złapać Trevora. Planowałaś to od samego początku.

Poderwała się z krzesła.

- Sam w to nie wierzysz! Każda minuta spędzona z tobą to udreka. Ale dbam o swoją... karierę bardziej niż o to, jak bardzo cię nienawidzę.

- Swoją karierę czy wizerunek?

Nie zamierzała dyskutować z wrogiem o problemach z samooceną.

- W tym mieście wizerunek jest równoznaczny z karierą- odparła, poprzestając na oczywistej odpowiedzi. - Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Przecież właśnie dlatego nie jesteś w stanie zdobyć przyzwoitej roli. Bo nikt ci nie ufa. Ale publiczność ufa mnie, nawet pomimo zamieszania z Lance'em. Moja reputacja wpłynie korzystnie na twoją. Jeśli zgodzisz się na ten plan, możesz zyskać bardzo wiele, nic nie

tracąc. Ludzie pomyślą, że zszedłeś ze złej drogi, i może wreszcie uda ci się dostać porządną robotę.

Coś błysnęło w jego oczach. Wybrała nieodpowiedni argument i natychmiast zmieniła strategię.

- Pół miliona dolarów, Bram.

Odwrócił się do niej plecami i podszedł do drzwi balkonu.

- Sześć miesięcy.

Cała jej śmiałość gdzieś się ulotniła i Georgie z trudem przełknęła ślinę.

- Serio?

- Zgodzę się na ten układ przez sześć miesięcy - oświadczył. - A potem będziemy znowu go negocjować. Poza tym będziesz musiała się zgodzić na wszystkie moje warunki.

Poczuła gwałtowny niepokój. Starła się nie stracić panowania nad sobą.

- A jakie to warunki?

- Dam ci znać we właściwym czasie.

- W takim razie nie ma układu. Wzruszył ramionami.

- W porządku. Nie ma układu. To był twój pomysł, nie mój.

- Zachowujesz się kompletnie nieracjonalnie!

- To nie mnie tak cholernie na tym zależy. Albo robimy to według moich reguł, albo wychodzę z gry.

Ani jej się śniło godzić na jego reguły. Przerabiała to już wiele razy z ojcem i z Lance'em.

- Świetnie - rzekła. - Twoje reguły. I jestem pewna, że będą wybitnie uczciwe.

- Och, tak, na to możesz liczyć. Udawała, że go nie słyszy.

- Przede wszystkim powinniśmy...

- Przede wszystkim powinniśmy złapać Mela Duffy'ego. - Nagle przybrał bardzo rzeczowy ton, jakby był człowiekiem interesu, co wyprowadzało Georgie z równowagi, bo Bram nigdy nie przywiązywał wagi do interesów. - Powiemy mu, że będzie mógł zrobić zdjęcia na wyłączność tutaj, w apartamencie, ale tylko pod warunkiem że odda film, który dopiero co wypstrykał na dole. - Zwrócił ku niej swoją przystojną twarz. - Sfotografował mój gorszy profil.

Bram miał rację. Na zdjęciach, które dopiero co zrobił im Duffy, wyglądali raczej jak zbiedzy niż szczęśliwa para nowożeńców.

- Bierzmy się do roboty - ponagliła. - Pamiętasz, jak to się robi, prawda?

- Nie komenderuj mną.

Zadzwoiła do recepcji, żeby nie łączono telefonów do ich pokoju, a Bram usiłował zlokalizować Mela Duffy'ego. Trzy godziny później Georgie i szczerze przez nią pogardzany pan młody byli ubrani na biało dzięki uprzejmości znakomitej obsługi hotelu Bellagio. Jej suknia miała stanik bez ramiączek, rozkloszowaną spódnicę i umieszczoną w strategicznych miejscach dwustronną taśmę, dzięki której udało się jakoś dopasować strój. Bram nosił garnitur z białego płótna i białą koszulę z otwartym kołnierzykiem. Kontrast bieli z jego opaloną cerą, brązowymi włosami i szelmowskim zarostem sprawiał, że wyglądał jak pirat, który właśnie zszedł z luksusowego jachtu, żeby splądrować Cannes podczas festiwalu filmowego.

Georgie obdzwoniła ludzi ze swojego otoczenia - z wyjątkiem ojca - żeby przekazać nowiny. Była nawet dość przekonująca, kiedy zapewniała, jaka jest szczęśliwa i podniecona z powodu ślubu z playboyem numer jeden zachodniego świata, ale wiedziała, że z przyjaciółkami nie pójdzie jej tak łatwo. Celowo nagrała im się na sekretarki, żeby uniknąć bezpośrednich rozmów. Co do ojca... Ten kryzys postanowiła zażegnać później.

Bram stanął za jej plecami, kiedy była w łazience. Jeśli teraz pozwoli mu na zbyt dużą poufałość, to już nigdy nie przejmie kontroli nad sytuacją. Postanowiła, że Bram zobaczy zupełnie nową Georgie York.

Wzięła do ręki pędzelek do rozprowadzania szminki, który przed chwilą odłożyła.

- Nie dzielę się kosmetykami do makijażu - oznajmiła. - Korzystaj z własnych.

- Czy ta szminka naprawdę się nie rozmazuje? Nie chcę być cały w plamach, kiedy będę cię całował z języczkiem.

- Nie będziesz mnie całował z języczkiem.

- Chcesz się założyć? - Skrzyżował ręce na piersiach i oparł się ramieniem o drzwi. - Wiesz, co sobie myślę?

- To ty potrafisz myśleć?

- Myślę, że wszystkie te bzdury, które wygadywałaś o tym, że pragniesz chronić swoją karierę, to ściema. - Ktoś zadzwonił do drzwi. - W rzeczywistości chcesz ciągnąć tę farsę tylko dlatego, że nigdy do końca ci nie przeszło na moim punkcie.

- O, rany, wszystko się wydało! - Wychodząc na korytarz, Georgie szturchnęła go mocno ramieniem.

Bram złapał ją, zanim dotarła do salonu, i poczochnął jej włosy.

- Proszę bardzo. Teraz wyglądasz tak, jakbyś dopiero co wstała z łóżka. - Skierował się do drzwi. - Uśmiech dla miłego fotografa.

- Georgie, wyglądasz cudownie - powiedział Mel Duffy, gdy tylko wtarabanił się do pokoju, przynosząc ze sobą zapach cebulowych chipsów. Rzucił rolkę filmu Bramowi. - Poświęcam świetne zdjęcia Rihanny, ale wiem, że warto. - Obejrzał pokój, a potem wskazał balkon. - Zaczniemy tam.

Kilka minut później Bram i Georgie pozowali przy balustradzie, obejmując się czule w świetle zachodzącego słońca. Duffy zrobił kilka zbliżeń pana młodego i panny młodej, kiedy śmieli się z plastikowego brylantu, a potem zaproponował, żeby Bram wziął ją na ręce.

Na tym akurat jej nie zależało: zawisnąć w uścisku Brama Sheparda trzydzieści pięter nad ziemią.

Kiedy porwał ją w objęcia, jej delikatna biała suknia otuliła ich oboje. Georgie wbiła paznokcie w biceps małżonka. On spojrzał na nią zakochanym wzrokiem. Georgie wsunęła mu dłoń pod marynarkę i zrobiła to samo. Zastanawiała się, co by było, gdyby nie musiała udawać uczuć, których w ogóle nie doznawała. Tym razem przynajmniej wybrała własną drogę, a to już było coś.

Duffy zmienił pozycję.

- Może się pocałujecie?

- Dokładnie to miałem na myśli. - Głos Brama ociekał zmysłowością.

Wysiliła się na pełen słodczy uśmiech.

- Miałam nadzieję, że o to poprosisz.

Przechylił głowę i w tym momencie zawładnęło nią wspomnienie z przeszłości - dzień, w którym kręcili scenę pierwszego pocałunku filmowych bohaterów.

Stała wtedy przy innej balustradzie, skąd było widać rzekę Chicago w pobliżu mostu Michigan Avenue. Jak zwykle, przez kilka pierwszych tygodni kręcili sceny plenerowe, a potem mieli wrócić do Los Angeles, żeby sfilmować pozostałe sceny odcinków piątego sezonu. To był niedzielny poranek pod koniec lipca. Policja odgrodziła teren na czas zdjęć. Pomimo że znad jeziora napływał lekki wiatr, temperatura już przekroczyła trzydzieści stopni Celsjusza.

- Bram się zjawił? - zawołał Jerry Clarke, reżyser.
- Jeszcze nie - odparł asystent reżysera.

Bram nienawidził porannego wstawania prawie tak samo, jak odgrywania roli Skipa. Georgie wiedziała, że Jerry przydzielił mu specjalnego asystenta, który miał dbać o to, żeby Bram w ogóle zwłókł się z łóżka. Oplotła rękami balustradę. Chciała, żeby ten dzień jak najszybciej dobiegł końca. Wprawdzie od koszmarnej nocy na jachcie minęły dwa lata, ale ona wciąż nie mogła wybaczyć Bramowi tego, co zrobił, ani nie potrafiła darować sobie, że pozwoliła, by on mógł się posunąć tak daleko. Radziła sobie w ten sposób, że udawała, iż on nie istnieje. Dopiero kiedy włączano kamery, a Bram przeistaczał się w jej ukochanego Skipa Scofielda o czułych, inteligentnych oczach i zatroskanym, opiekuńczym spojrzeniu, Georgie porzucała tę fasadę.

Tego dnia ubrali ją w obcisły, ale nie zanadto obcisły T-shirt i krótką, ale nie za krótką spódnicę z bawełny. Producenci powoli zaczęli jej pozwalać na dodawanie do włosów większej ilości kasztanowej farby, ale

wciąż musiała nosić znienawidzone loczki. Studio telewizyjne było właścicielem jej włosów, chociaż w gruncie rzeczy miało prawo i do całej reszty. Kontrakt, który podpisała, zabraniał jej przekłuwania ciała, tatuaży, skandali seksualnych i zażywania narkotyków. Najwyraźniej kontrakt Brama nie zabraniał mu niczego.

Reżyser dał upust bezsilnej złości.

- Niech ktoś znajdzie tego obiboka!

- Obibok jest tutaj. - Bram przesunął się do przodu. Z kącika jego ust niedbale zwisał papieros. Przekrwione oczy nie bardzo pasowały do jasnoniebieskiej koszuli, wyprasowanych drellichów i szpanerskiego zegarka na rękę.

- Czy miałeś okazję przejrzeć scenariusz? - zapytał Jerry, nie ukrywając sarkazmu. - Kręcimy pierwszy pocałunek Skipa i Scooter.

- Tak, przeczytałem go. - Bram rzucił niedopałek między pręty balustrady. - Miejmy już te głupoty za sobą.

Stojąc w stroju typowej amerykańskiej dziewczyny, Georgie czuła, że płonie z nienawiści do niego. Przez te pierwsze dwa lata tak bardzo starała się widzieć w nim kapryśnego romantyka, który czeka, aż zbawi go właściwa kobieta, podczas gdy w rzeczywistości był pospolitym łajdakiem, a ona, jak przystało na pierwszą naiwną, nie wpadła na to od razu.

Przećwiczyli dialogi i stanęli na zaznaczonych miejscach. Kamery zaczęły pracować. Georgie czekała na magiczny moment, w którym Bram przemieni się w Skipa.

„SKIP(czule patrząc na SCOOTER) Scooter, co ja mam z tobą począć? SCOOTER



Mógłbyś mnie pocałować. Wiem, że nie chcesz. Wiem, że zaraz powiesz, że jestem...

SKIP Utrapieniem.

SCOOTER Ale ja nie chcę nim być.

SKIP A ja nie chciałbym, żeby było inaczej.

SKIP uważnie patrzy w oczy SCOOTER, a potem powoli całuje ją w usta".

Georgie poczuła brutalny dotyk jego warg i tym razem magia nie zadziałała. Usta Skipa miały być miękkie. Poza tym Skip nie powinien załatywać papierosami i bezczelnością. Cofnęła się.

- Cięcie! - zawołał Jerry. - Jakiś problem, Georgie?

- Owszem, mamy problem. - Bram popatrzył spode łba na kamerę. - Jest pieprzona ósma rano.

- Zróbmy to jeszcze raz - zarządził reżyser.

I powtarzali ujęcie w nieskończoność. To była tylko zwykła scena pocałunku, ale chociaż Georgie bardzo się starała, nie potrafiła sobie wmówić, że całuje ją Skip, i za każdym razem, gdy ich wargi się stykały, doznawała wrażenia, że znowu się upokarza.

Po szóstym ujęciu rozwścieczony Bram opuścił plan i powiedział jej, żeby wzięła parę „pieprzonych lekcji aktorstwa". Ona odkrzyknęła, żeby użył trochę „pieprzonego płynu do płukania ust". Ekipa przywykła do wybuchów złości Sheparda, ale nie jej, toteż Georgie poczuła zawstydenie.

- Przepraszam wszystkich - mruknęła. - Nie chcę się na was wyżywać tylko dlatego, że mam zły dzień.

Reżyser ubłagał Brama o powrót na plan. Georgie maksymalnie się skoncentrowała i jakoś zdołała odegrać zakłopotanie Scooter. W końcu nakręcili dobre ujęcie.

A teraz znowu robiła coś, co miało się już nigdy nie zdarzyć. Całowała się z Bramem Shepardem.

Bram dotknął jej warg; jego usta były miękkie, takie jakie powinien mieć Skip. Zaczęła cofać się w myślach do sekretnego miejsca, w którym znajdowała azyl przed wieloma laty. Ale coś było nie tak. Nie czuła już u Brama odoru, który kojarzył się z nocnymi hulankami w podejrzanych barach. Jego wargi smakowały czystością. Nie tak jak u Lance'a, który był uzależniony od miętówek, ale czysty jak...

Nie umiała dokładnie tego określić, ale czuła, że ta sytuacja jej się nie podoba. Wolą, żeby Bram był sobą. Chciała zaznać od niego przykrego smaku lekceważenia, gorzkiego jadu pogardy. Przynajmniej wiedziałyby, jak ma zareagować na tego rodzaju zachowanie.

Czekała na moment, w którym on spróbuje wepchnąć język do jej gardła. Nie żeby sobie tego życzyła - o Boże, absolutnie nie! - ale taki numer z jego strony w ogóle by jej nie zaskoczył.

Bram lekko przygryzał jej dolną wargę, a potem powoli postawił Georgie na ziemię.

- Witaj w małżeńskim życiu, pani Shepard - powiedział łagodnym, cichym głosem, chociaż w tym samym momencie uszczypnął ją w pośladki palcami, które ukrył w fałdach jej spódnicy.

Uśmiechnęła się z ulgą. Bram wreszcie zachował się w typowy dla siebie sposób.

- Witaj w moim sercu - odparła równie czule - mężu Georgie York. - Trzymając rękę pod jego marynarką, z całej siły szturchnęła go między żebra.

Duffy wypstrykał cztery rolki filmu. Kiedy wyszedł, było już ciemno, a kierownictwo hotelu wsunęło list pod drzwi. W recepcji odbierano telefon za telefonem, a na zewnątrz zebrała się horda fotografów. Georgie włączyła telewizor i zobaczyła, że wieść o ich ślubie już się rozeszła. Podczas gdy Bram się przebierał, ona siedziała na brzegu kanapy i patrzyła.

Wszyscy odczuli szok.

Nikt się tego nie spodziewał.

Ponieważ szczegóły afery nie były znane, serwisy informacyjne telewizji kablowej próbowały uzupełnić historię komentarzami ze strony tak zwanych ekspertów, którzy nie wiedzieli absolutnie nic.

„Po przygnębiającym końcu swojego pierwszego małżeństwa Georgie zdecydowała się wrócić do komfortu tego, co znajome...”

„Ale czy on naprawdę się zreformował? Georgie jest zamożną kobietą, a...”

Bram wyszedł z sypialni w świeżych dżinsach i czarnej koszulce.

- Wyjeżdżamy dziś wieczorem. Wyłączyła fonię pilotem.

- Jakoś nie mam ochoty jechać do Los Angeles, wiedząc, że będzie mnie ścigać stado fotografów. Jak to powiedziała księżniczka Diana: „Już to robiłam. Wystarczy”.

- Zająłem się tym.

- Ty nie potrafisz się zająć nawet sobą.

- Ujmijmy to inaczej. Nie zamierzam tutaj zostać. Albo ze mną pojedziesz, albo będziesz tłumaczyła prasie, dlaczego twój świeżo poślubiony mąż odjechał sam.

Było oczywiste, że w tym starciu Bram wygrywa. Georgie zdobyła się tylko na szydery uśmiech.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Okazało się, że rzeczywiście zajął się przygotowaniami. Wykładana panelami furgonetka ze sprzętem hydraulicznym czekała na nich przy pogrążonej w mroku rampie. Wrzucił bagaże do środka, wyjął z portfela zwitek banknotów i podał go kierowcy. Potem pomógł jej wejść do środka, sam wsiadł i zniknął drzwi.

Wewnątrz śmierdziało zgniłymi jajami. Ulokowali się tuż przy drzwiach, podkurczyli nogi i oparli się plecami o swoje bagaże.

- Lepiej nie jedźmy w tym wozie aż do samego miasta - powiedziała.

- Zawsze tak się uzalasz nad sobą?

Właściwie to tak, pomyślała. Przynajmniej przez ostatni rok. Ale to miało się zmienić.

- Martw się o siebie.

Wóz chwiejnie wytoczył się z rampy załadowniczej i Georgie poleciała na Brama. Oto, na co jej przyszło. Wymykała się z Vegas w bagażniku furgonetki hydraulika. Oparła policzek o zgięte kolana i zamknęła oczy, usiłując nie myśleć o tym, co ją czekało.

„SCOOTER Ja nigdy nie patrzę na gwiazdy.

SKIP Dlaczego?

SCOOTER Bo przy nich czuję się taka mała. Mniejsza niż pyłek. Już wołałabym wsadzić rękę do klatki z lwem niż patrzeć na gwiazdy.

SKIP To szaleństwo. Gwiazdy są piękne.

SCOOTER Gwiazdy są przygnębiające. Chcę robić wspaniałe rzeczy w swoim życiu, ale jak mam tego dokonać, skoro gwiazdy przypominają mi, jaka jestem mała?"

W końcu ciężarówka zjechała z autostrady i zatrzymała się na wyboistej, zabłoconej drodze. Bram zeskoczył na ziemię. Georgie wysunęła głowę na zewnątrz. Było ciemno jak oko wykol, a oni znajdowali się na jakimś kompletnym zadupiu. Wygramoliła się z wozu i energicznie podeszła do kabiny kierowcy. W świetle reflektorów dostrzegła drewnianą tabliczkę z napisem: „Jean Dry Lake”. Obok niej porwany plakat reklamował jakiś festyn związany z wystrzeliwaniem rakiety. Tymczasem Bram rozmawiał z kierowcą zwykłego ciemnego sedana. Georgie nie miała ochoty rozmawiać z nikim, więc nie ruszała się z miejsca.

Kierowca ciężarówki przeszedł obok niej, niosąc ich bagaże.

- Naprawdę podobała mi się pani w Skip i Scooter - oświadczył.  
- Dziękuję. - Marzyła o tym, żeby ludzie mówili, że podobała im się w którymś z filmów kinowych.

Kierowca sedana wysiadł i włożył ich walizki do bagażnika. Obaj mężczyźni wsiedli do ciężarówki i odjechali. Georgie i Bram zostali sami; w rozświetlonej księżycową poświatą ciemności widać było tylko jego błyszczące włosy.

- Nie zachowają dyskrecji - powiedziała. - Dobrze wiesz, że tego nie zrobią. Ta historia jest zbyt pikantna.

- Zanim się rozniesie, my już dawno będziemy w domu.

Dom. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że będą się gnieździć w wynajętym przez nią małym domku. Musi szybko znaleźć inne miejsce - dom, który będzie dostatecznie duży, by nie wchodzili sobie w paradę. Kiedy otworzyła drzwiczki samochodu, zerknęła na zegarek. Była druga w nocy. Zaledwie dwanaście godzin od chwili, gdy się obudziła i pojęła, że tkwi po uszy w bagnie.

Bram usiadł za kierownicą. Jechał szybko, ale nie lekkomyślnie.

- Za parę dni pewien przyjaciel odwiezie mój samochód do Los Angeles. Jeśli dopisze nam szczęście, być może upłynie właśnie tyle czasu, by nikt się nie zorientował, że już pojechaliśmy.

- Potrzebujemy jakiegoś lokum - odparła Georgie. - Każę mojemu pośrednikowi nieruchomości szybko coś znaleźć.

- Wprowadzimy się do mnie.

- Do ciebie? Myślałam, że opiekujesz się domem w Malibu.

- Mieszkam tam tylko wtedy, gdy chcę się wyrwać.

- Od czego? - Zrzuciła sandały. - Zaczekaj. Czy Trev przypadkiem nie mówił mi, że jesteś właścicielem mieszkania?

- Czyżby coś było nie w porządku z mieszkaniami?

- Tak. Są małe.

- Czy ty zawsze byłaś taką snobką?

- Nie jestem snobką. Tu chodzi o prywatność. Żeby każde z nas ją miało.

- To będzie trudne, ze względu na to, że mam tylko jedną sypialnię. Aczkolwiek to całkiem spora sypialnia.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie będziemy mieszkali w domu z jedną sypialnią.

- Nie musisz, jeśli nie chcesz, ale ja tam będę mieszkał.

Teraz w końcu zrozumiała. Właśnie w taki sposób zamierzał podchodzić do wszystkiego. Będzie tak, jak on chce, i basta.

## **Rozdział 6**

---

Bram miał własny klucz do domu swojej dziewczyny, a zatem albo z nią mieszkał, albo spędzał tu dużo czasu, co tłumaczyłoby, dlaczego potrzebował mieszkania tylko z jedną sypialnią. Georgie poszła za nim po wykładanych płytkami schodkach do foyer z kinkietami z brązu i glazurowanymi ścianami w kolorze pergaminu.

- Powinieneś powiedzieć mi o niej wcześniej. Przechylił głowę w kierunku tylnej części domu.

- Kuchnia jest tam. Moja dziewczyna na pewno będzie prosiła o kawę. Pójdę ją uprzedzić o spotkaniu, a ty zajmij się kawą.

- Bram, to nie jest dobry pomysł. Jako kobieta mówię ci, że...

Ale on już zniknął na górze. Osunęła się na dolny schodek i ukryła twarz w dłoniach. Dziewczyna. Brama zawsze otaczały piękne kobiety, ale nigdy nie słyszała, żeby był z którąś z nich w poważnym związku. Teraz żałowała, że przerwała Trevorowi, kiedy ten zaczął plotkować o poczynaniach Brama.

Wstała ze schodka i zaczęła się rozglądać. Sądząc po wystroju wnętrza, ta dziewczyna miała świetny gust, nawet jeśli szło jej gorzej z



doborem mężczyzn. W przeciwieństwie do wielu starszych domów w stylu hacjendy, tutaj podłogi wykonano z jasnego, twardego drewna, które, być może w wyniku dodatkowej obróbki, nadawało temu miejscu ciepły, rustykalny klimat. Meble były wygodne i proste, obite materiałami w stonowanych odcieniach; leżały na nich ozdobne hinduskie poduszki i tybetańskie narzuty w kolorach ochry, oliwki, rdzy, cyny i zmatowiałego złota. Na tylną werandę wychodziły wysokie, całkowicie przeszklone drzwi, wpuszczające światło wczesnego poranka, dzięki czemu mogły bujnie rosnąć drzewka cytrynowe i kumkwaty, posadzone w ozdobnych ceramicznych donicach. Z antycznej oliwkowej urny wyrastało gęste pnącze, które wilo się po bocznej części kominka i wzdłuż jego grubego, kamiennego obramowania, na którym wyryto mauretańskie motywy.

Ściany w dobrze wyposażonej kuchni były pokryte chropowatym tynkiem, kontrastując z połyskiem sprzętów i ziemistą tonacją kafli z ciemnoniebieskimi wstawkami. Nad środkową częścią wisiał żelazny żyrandol z cynowymi kloszami, a wnęka z sześcioma łukowymi oknami, którą zauważyła, gdy wjeżdżali na teren posiadłości, służyła do jedzenia śniadania. Georgie znalazła maszynkę do kawy i przyrządziła dzbanek napoju. Na razie nie docierały do niej żadne okrzyki z góry, ale była przekonana, że zaraz usłyszy potężną awanturę. Wyniosła kubek z kawą na zadaszoną werandę, gdzie znajdowały się takie same kręcone brunatne kolumny i biało-niebieskie hiszpańskie płytki na podłodze, jak na frontowym ganku. Pokryte filigranem metalowe latarnie, mozaikowe stoły o wygiętych żelaznych nogach, ozdobny drewniany parawan, a także meble obite barwnymi marokańskimi i tureckimi tkaninami sprawiały, że

czuła się tak, jakby wstąpiła do kazby. Bujne winorośle, przysadziste palmy i rzędy bambusów zapewniały poczucie prywatności.

Owinęła ramiona bawełnianym kocem i usadowiła się w wygodnym fotelu. W ciszy chłodnego poranku było słycać delikatny dźwięk mosiężnych dzwoneczków. Bram najwyraźniej nie znał dobrze swojej dziewczyny, bo kobieta, która miała taki dom, na pewno nie pozwoliłaby swojemu facetowi ożenić się z inną, i to bez względu na okoliczności. Głupotą z jego strony było nawet brać pod uwagę taką możliwość; dziwne, bo przecież Bram nigdy nie...

Wyprostowała się tak gwałtownie, że wylała sobie trochę kawy na rękę. Zlizła ją, a potem odstawiła kubek na stertę gazet i wpadła do środka. W parę sekund wbiegła po schodach na górę i odszukała główną sypialnię, gdzie Bram leżał na brzuchu i smacznie spał w poprzek ogromnego łóża. Sam.

Georgie zapomniała o podstawowej regule, którą należało stosować wobec Brama Shepada. Nie wierz w nic, co on mówi.

Była gotowa wylać mu na głowę wiadro zimnej wody, ale się rozmyśliła. Dopóki spał, przynajmniej nie musiała mieć z nim żadnego kontaktu. Zeszła z powrotem na dół i znowu usadowiła się na werandzie. O ósmej zadzwoniła do Treva, który, co było do przewidzenia, omal jej nie ogłuszył swoją reakcją:

- Co jest grane, do cholery?
- Prawdziwa miłość - odparowała Georgie.
- Nie mogę uwierzyć, że on się z tobą ożenił. Absolutnie nie jestem w stanie pojąć, jak go do tego namówiłaś.

- Byliśmy pijani.

- Uwierz mi, on nie był aż tak pijany. Bram zawsze dobrze wie, co robi. Gdzie on teraz jest?

- Śpi na górze we wspaniałym domu, który ponoć do niego należy.

- Kupił go dwa lata temu. Bóg jeden wie, jak udało mu się zdobyć gotówkę. Nie jest żadną tajemnicą, że jeśli chodzi o finanse, nie zachowywał się zbyt odpowiedzialnie.

I właśnie dlatego Bram zgodził się na całą tę hecę. Bo obiecała mu pięćdziesiąt tysięcy dolarów miesięcznie.

Ale Trev nie wiedział o tych pieniądzach.

- Doszedł do wniosku, że potrzebuje ciebie, żeby bardziej się rozreklamować. Taki rozgłos może mu pomóc w zdobywaniu przyzwoitych ról. Udaje, że nie przejmuje się tym, iż przez własną głupotę nie może znaleźć pracy w zawodzie, ale wierz mi, bardzo to przeżywa.

Zniecierpliwiona, przeniosła się z werandy na dziedziniec i patrzyła na dom. Dwa zestawy krętych kolumn, jeden na drugim, stanowiły wsparcie dla balkonu, który zajmował sporą część obwodu piętra. Po brunatnym stiuku ścian pięły się winorośle.

- On na pewno ma z czego żyć - powiedziała. - To miejsce jest niesamowite.

- I obciążone kredytem hipotecznym na maksa. Mnóstwo rzeczy zrobił sam.

- To niemożliwe. Namówił jakąś nieuleczalnie zakochaną w nim kobietę, żeby zapłaciła przynajmniej część rachunków.

- Możliwe, że tak.

Chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale kiedy zaczęła naciskać Treva, ten zgasił jej zapał.

- Oboje jesteście moimi przyjaciółmi i nie będę się w to mieszał, chociaż zdecydowanie chcę dostać zaproszenie na kolację, bo zapowiada się niezłe widowisko.

Na komórce miała trzydzieści osiem SMS-ów, z czego dziesięć napisał do niej ojciec. Wyobrażała sobie, jak bardzo jest zaniepokojony, ale jeszcze nie była gotowa na rozmowę. April wyjechała z rodziną na farmę w Tennessee dwa dni temu. Georgie zadzwoniła do niej i kiedy usłyszała głos przyjaciółki, poczuła, że coś się w niej załamuje, i musiała przygryźć wargę, żeby opanować wzruszenie.

- April, nie jesteś w stanie stwierdzić, że prawie wszystko, co zamierzam ci zaraz powiedzieć, jest stekiem kłamstw, a to oznacza, że możesz dzielić się tymi informacjami z czystym sumieniem, OK?

- Och, kochanie... - April brzmiała jak zaniepokojona matka.

- Bram i ja przypadkowo spotkaliśmy się w Las Vegas. Zaiskrzyło między nami i uświadomiliśmy sobie, jak bardzo zawsze byliśmy w sobie zakochani. Doszliśmy do wniosku, że zbyt dużo czasu już zmarnowaliśmy, żyjąc osobno, więc wzięliśmy ślub. Nie jesteś całkiem pewna, gdzie przebywamy, ale podejrzewasz, że wciąż tkwimy w Bellagio, rozkoszując się spontanicznym miesiącem miodowym, no i czyż wszyscy nie są zadowoleni, że Bram Shepard w końcu się opamiętał i świat otrzymał szczęśliwe zakończenie, które nie było mu dane, kiedy Skip i Scooter został zdjęty z anteny? - Georgie przerwała na chwilę, bo oddech uwiązł jej w gardle. - Czy mogłabyś zadzwonić do Sashy i opowiedzieć jej tę samą historię? A jeśli pokaże się Meg...

- Oczywiście, zrobię to, ale, kochanie, naprawdę martwię się o ciebie. Przylecę z powrotem i...

- Nie. - Zatroškany głos April sprawił, że miała ochotę wybuchnąć płaczem. - Nic mi nie jest. Naprawdę. Jestem tylko roztrzęsiona. Kocham cię.

Kiedy zakończyła rozmowę, zmusiła się do realistycznej oceny swojej sytuacji. Będzie uwięziona w tym domu w najbliższej przyszłości. Opinia publiczna oczekiwała od niej i Brama, że będą nierozłączni, jak przystało na parę nowożeńców. Minie wiele tygodni, zanim uda jej się wybrać dokądkolwiek bez niego. Wyciągnęła się na szezlongu na werandzie, zamknęła oczy i usiłowała spokojnie pomyśleć. Nie znalazła jednak łatwych odpowiedzi i w końcu przysnęła przy wtórze mosiężnych dzwoneczków.

Kiedy obudziła się dwie godziny później, wcale nie czuła się pokrzepiona i z niechęcią udała się po schodach na górę. Z przeciwległego końca korytarza dochodziły dźwięki latynoskiej muzyki. W trakcie swoich przeszpiegów Georgie minęła sypialnię Brama i zauważyła, że na środku pokoju stoi jej walizka.

Jasne, akurat. Na pewno do tego dojdzie.

Gdyby musiała zgadywać, jak wygląda sypialnia Brama Sheparda, wyobrażałaby sobie kulę disco i rurę dla striptizerki, lecz byłby to błąd z jej strony. Beczkowe sklepienie i pokryte chropowatym tynkiem ściany w kolorze gryczanego miodu zakreślały przestrzeń, urozmaiconą, elegancką i zmysłową bez cienia wulgarności. Prostokątne skórzane panele oprawione w metalową siatkę z brązu tworzyły wezłowie królewskiego łoża, a wieżyczka, którą Georgie dostrzegła z frontowej części domu, służyła jako miejsce wypoczynku.

Kiedy weszła do środka, żeby zabrać swoją walizkę, muzyka ucichła. Po kilku chwilach w drzwiach sypialni pojawił się Bram w przepoconej koszulce Lakersów i szarych szortach gimnastycznych. Już sam fakt, że wyglądał tak zdrowo, sprawił, że puściły jej nerwy.

- Spotkałam na dole twoją dziewczynę. Padła na kolana i podziękowała mi za to, że zabrałam cię z jej życia.

- Mam nadzieję, że byłaś dla niej miła.

Nie miał dość klasy, żeby ją przeprosić za swoje kłamstwo, no, ale on nigdy w życiu nie przeprosił jej za nic. Przypuściła zdecydowany atak.

- Nie ma żadnej dziewczyny i żadnego mieszkania. To jest twój dom i chcę, żebyś przestał mnie okłamywać.

- Nie mogłem się powstrzymać. Działałaś mi na nerwy. - Przeszedł obok niej i skierował się do łazienki.

- Mówię poważnie, Bram! Tkwimy w tym razem. Bez względu na to, jak bardzo tego nie znosimy, oficjalnie jesteśmy drużyną. Wiem, że ty nie rozumiesz, co to słowo oznacza, ale ja je rozumiem. Drużyna funkcjonuje sprawnie tylko wtedy, gdy wszyscy współpracują.

- Dobrze. Znowu mnie zdenerwowałaś. Spróbuj się czymś rozerwać, a ja doprowadzę się do porządku. - Ściągnął szybkim ruchem wilgotną koszulkę i zniknął w łazience. - Chyba że... - Wysunął głowę przez drzwi. - Masz ochotę wskoczyć razem ze mną pod prysznic i uprawiać wodne gry. - Rozmyślnie obrzucił ją namiętym spojrzeniem. - Po ostatniej nocy... Nie twierdzę, że jesteś nimfomanką ale na pewno masz niezłe zadatki.

O, nie. Tak łatwo jej nie dostanie. Uniosła podbródek i odwzajemniła się ognistym spojrzeniem.

- Obawiam się, że pomyliłeś mnie z tym dogiem niemieckim, którego kiedyś posiadałeś.

Roześmiał się i zatrzasnął drzwi łazienki.

Chwyliła walizkę i wyniosła ją na korytarz. Kolejny raz poczucie, że jest jak w pułapce, sprawiło, że jej serce zaczęło bić strasznie szybko, i kolejny raz usiłowała nie stracić równowagi. Potrzebowała jakiegoś miejsca, w którym mogłaby spać dzisiejszej nocy. Wcześniej zauważyła domek dla gości na tyłach głównego budynku, ale Bram niemal na pewno zatrudniał jakąś pomoc domową, więc nie mogła tak bardzo się od niego separować.

Sprawdziła całe piętro i odkryła aż pięć sypialni. Bram używał jednej do przechowywania rzeczy, drugą przerobił na dobrze wyposażony pokój do ćwiczeń, zaś trzecia była obszerna, ale pusta. Tylko w pokoju obok głównej sypialni znajdowały się meble: podwójne łóże z orientalnym, mauretańskim wezglowiem i wykonana w takim samym stylu serwantka. Światło sączyło się przez przeszklone drzwi, które wychodziły na balkon na tyłach domu. Ściany w chłodnym, cytrynowym odcieniu ciekawie kontrastowały z ciemnym drewnem i kolorowym orientalnym dywanem.

Jutro jej asystent miał przywieźć trochę ciuchów, ale na razie Georgie miała tylko jeden komplet czystej odzieży. Rozpakowała walizkę i zaniósła przybory toaletowe do znajdującej się obok łazienki wykładanej cynobrowymi płytkami i szklaną kostką. Marzyła o prysznicu, ale kiedy wróciła do swojego pokoju, żeby się rozebrać, zobaczyła, że Bram wyciągnął się na jej łóżku w czystej koszulce oraz dżinsowych szortach i trzyma na piersi coś, co wyglądało jak naczynie ze szkocką whisky. A zegar nie pokazywał jeszcze czternastej.



Zamieszał płyn w szklance.

- Z twojego spania tutaj nic nie wyjdzie. Moja gospodyni mieszka nad garażem. Mam wrażenie, że zorientuje się, że śpimy oddzielnie.

- Codziennie rano będę słała łóżko, zanim ona je zobaczy - odparła Georgie ze sztuczną słodyczą. - A jeśli chodzi o moje rzeczy... Powiedz jej, że robię z tego pokoju swoją garderobę.

Wypił łyk szkockiej i rozprostował nogi.

- Wczoraj mówiłem poważnie. Rozgrywamy to według moich reguł. Regularne życie seksualne jest częścią umowy.

Znała go zbyt dobrze, żeby udawać zaskoczoną.

- Mamy XXI wiek, Skipper. Mężczyźni nie stawiają już seksualnych ultimatum.

- Ten mężczyzna to robi. - Bram zszedł z łóżka niczym brązowy lew szykujący się do polowania. - Nie zamierzam rezygnować z seksu, co oznacza, że albo będę na potęgę cię zdradzał, albo robimy to, co robią małżeńskie pary. I nie martw się. Już nie mam takiego bzika na punkcie sado-maso jak kiedyś. Nie, żebym kompletnie to zarzucił... - Lekko kpiarski ton wydał jej się bardziej zastraszający niż gburowata pogarda, którą pamiętała. Bram leniwie wypił łyk whisky. - W mieście pojawił się nowy szeryf, Scooter. Ty i twój tatuś nie macie już do dyspozycji asów. Gramy nową talią i to ja rozdaję karty. - Uniósł szklankę w szyderczym toaście i zniknął w korytarzu.

Wzięła kilkanaście głębokich oddechów, a potem jeszcze kilka. Wiedziała, że przeistoczenie się w kobietę, która działa w bardzo przemyślany sposób, nie będzie łatwe. Ale przecież to ona trzymała kasę,

prawda? I ten fakt sprawiał, że sprosta wyzwaniu. Zdecydowanie, absolutnie, bez żadnych wątpliwości.

Była prawie pewna, że tak będzie.

Kiedy Bram zszedł na dół, zawibrowała komórka w kieszeni jego szortów. Przeniósł się do najdalej położonej części salonu i dopiero tam rozpoczął rozmowę.

- Cześć, Caitlin.

- No, no... - odpowiedział dobrze znajomy, schrypnięty kobiecy głos.

-Czyż nie uwielbiasz zaskakiwać?

- Lubię, kiedy w moim życiu ciągle coś się dzieje.

- Szczęście, że zeszłego wieczoru włączyłam telewizor, bo inaczej nie usłyszałabym wieści.

- Możesz mi zarzucić brak wrażliwości, ale nie byłaś na czele listy osób, z którymi utrzymuję kontakty.

Kiedy jego rozmówczyni zaczęła gniewną tyradę, Bram patrzył przez przeszklone drzwi na werandę. Uwielbiał to miejsce. Tu po raz pierwszy w życiu czuł się jak w domu, a w każdym razie tak wyobrażał sobie prawdziwy dom, bo wcześniej przecież nigdy go nie miał. Luksusowe posiadłości, które wynajmował w czasach Skipa i Scooter, przypominały raczej akademiki niż prawdziwe domy, i zawsze mieszkało z nim jeszcze ze czterech facetów. W co drugim pokoju słychać było hałaśliwe gry wideo, w pozostałej części leciało porno, a wszędzie walały się puszki z piwem i gotowe żarcie. I kobiety, mnóstwo kobiet - niektóre z nich były inteligentnymi, porządnymi dziewczynami, które zasługiwały na lepsze traktowanie.

Podczas gdy Caitlin wciąż nadawała, Bram poszedł tylnym korytarzem i zszedł po kilku stopniach do małej sali projekcyjnej, którą sam urządził. Chaz musiała tu oglądać zeszłego wieczoru jakiś film, bo w pomieszczeniu wciąż czuć było zapach popcornu. Pociągnął łyk ze szklaneczki i rozłożył się na jednej z kanap. Pusty ekran przypominał mu o jego obecnej sytuacji. Zaprzepaścił życiową szansę, jaką dał mu Skip i Scooter, zupełnie jak jego stary, który nie umiał wykorzystać żadnej okazji, jaka mu się trafiała. Rodzinne dziedzictwo.

- Ktoś do mnie dzwoni, kochanie - powiedział, kiedy wyczerpała się jego cierpliwość. - Muszę kończyć.

- Sześć tygodni - odparowała. - Tylko tyle czasu ci zostało. Jakby mógł o tym zapomnieć.

Sprawdził wiadomości, a potem wyłączył telefon. Nie żywił pretensji do Caitlin za to, że była rozgoryczona, ale chwilowo miał na głowie znacznie większy problem. Kiedy usłyszał, że Georgie zamierza spędzić weekend w Vegas, postanowił udać się w ślad za nią. Ale gra, w którą chciał się zabawić, przybrała szalony obrót, którego nie mógł przewidzieć. Z pewnością nie planował ożenku.

Teraz musiał wymyślić sposób na to, by tę farsę obrócić na własną korzyść. Georgie miała tysiąc znakomitych powodów, by go nienawidzić, i tysiąc powodów, by wykorzystać każdą jego słabość, a to oznaczało, że powinien zadbać, by widziała tylko to, czego się spodziewała. Na szczęście już miała o nim jak najgorsze zdanie i było mało prawdopodobne, żeby je zmieniła na podstawie jego zachowania.

Właściwie prawie się nad nią litował. Georgie nie miała w sobie ani odrobiny bezwzględności, dlatego pojedynek był nierówny. Zawsze

przedkładała interesy innych ludzi nad własne, a potem obwiniała samą siebie, kiedy ci sami ludzie zachowywali się nie fair. Z kolei on był samolubnym, skoncentrowanym na sobie sukinsynem, który dorastał w przeświadczeniu, że zawsze musi liczyć tylko na siebie, i nie miał najmniejszych skrupułów, wykorzystując Georgie. Teraz, kiedy w końcu wiedział, czego chce od życia, zamierzał to zdobyć, używając wszelkich metod i środków.

Georgie York nie miała szans.

Georgie wzięła prysznic i dyskretnie zwędziła sandwicza z indykiem. Znalazła się w pokoju jadalnym Brama, szukając czegoś do czytania. Masywny, okrągły, czarny stół na kurzej nodze, który mógł pochodzić z Hiszpanii, a może z Portugalii, stał na orientalnym dywanie, natomiast w górze wisiał mauretański zyrandol z mosiądzu; pomieszczenie pełniło nie tylko rolę jadalni, ale także przytulnej biblioteki. Na każdej ścianie, oprócz tej, która otwierała się na ogród, regały z książkami piętrzyły się od podłogi aż pod sufit. Oprócz książek na półkach znajdowała się eklektyczna mieszanka ładnych przedmiotów: dzwoneczki z Bali, bryły kwarcu, śródziemnomorska ceramika i małe obrazy reprezentujące meksykańskie malarstwo ludowe.

Dekoratorka tego wnętrza stworzyła ciepłą przestrzeń, w której aż się chciało przebywać, lecz ta kolekcja ozdób dowodziła, że albo nie poznała Brama zbyt dobrze, albo nie przejmowała się, iż jej klient, człowiek, który nawet nie skończył szkoły, raczej nie będzie w stanie docenić jej pomysłów. Georgie wzięła bogato ilustrowany tom poświęcony współczesnym kalifornijskim artystom i usiadła z nim na wygodnym skórzanym fotelu w rogu, ale w miarę jak zbliżał się wieczór, coraz

trudniej było jej się skupić. Nadeszła pora, żeby przystąpić do interesów. Może Bramowi nie zależało na ustaleniu spójnego planu działania dla nich dwojga, ale ona z pewnością rozumiała taką konieczność. Musieli w miarę szybko zdecydować, kiedy i w jaki sposób ponownie pokażą się publicznie. Odłożyła książkę i wyruszyła na poszukiwania Brama. Ponieważ nie mogła nigdzie go znaleźć, poszła ścieżką wysypaną tłuczonym żwirem, przez tyczki bambusów i jakieś wysokie zarośla, do domku gościnnego.

Był trochę większy od przeciętnego garażu na dwa samochody, a czerwone dachówki i stiuk na fasadzie upodabniały go do głównego budynku. Dwa frontowe okna były ciemne, ale usłyszała dzwoniący na tyłach telefon i, kierując się w stronę dźwięku, wkroczyła na węższą ścieżkę. Światło przelewało się przez otwarte przeszklone drzwi na małe żwirowe patio, na którym stały dwie sofy z poduszkami w odcieniu zieleni z Chartreuse i donice z filodendronami. Winorośle pięły się po murach wokół otwartych drzwi. Wewnątrz Georgie ujrzała przytulny gabinet ze ścianami w paprykowym kolorze i betonową posadzką przykrytą dywanem z trawy morskiej. Na ścianach wisiała kolekcja plakatów filmowych oprawionych w ramki; niektóre były do przewidzenia, na przykład Marlon Brando w *Na nabrzeżach* i Humphrey Bogart w *Afrykańskiej królowej*, ale były też mniej oczywiste: Johnny Depp w *Benny i Joon*, Don Cheadle w *Hotelu Rwanda* i tata Meg, Jake Koranda, jako Bird Dog Caliber.

Bram rozmawiał przez telefon, kiedy weszła. Siedział za drewnianym biurkiem w kształcie litery L, w kolorze ciemnej moreli; z boku stał nieodłączny drink. We wnękowych regałach na książki z jednej

strony gabinetu znajdowały się sterta branżowych pism, a także wyrafinowane magazyny poświęcone filmowi, takie jak „Cineaste” i „Fade In”. Ponieważ Georgie nigdy wcześniej nie widziała, żeby Bram czytał coś bardziej poważnego niż „Penthouse”, pomyślała, że to tylko kolejny zabieg dekoratora wnętrz.

Nie wydawał się zachwycony jej widokiem. No i dobrze.

- Muszę już kończyć, Jerry - powiedział do słuchawki. - Powiniennem się przygotować na spotkanie jutro z samego rana. Pozdrów ode mnie Dorie.

- Ty masz gabinet? - rzekła, kiedy odłożył słuchawkę. Splótł ręce na karku.

- Należał do poprzedniego właściciela. Jeszcze nie zdążyłem go przerobić na palarnię opium.

Zauważyła w pobliżu telefonu coś, co wyglądało na egzemplarz Hollywood Creative Directory, ale kiedy próbowała się przyjrzeć dokładniej, zatrzasnął książkę.

- Co to za poranne spotkanie masz jutro? - zagadnęła. - Przecież ty nie uznajesz spotkań. Nie uznajesz nawet poranków.

- Ty jesteś moim spotkaniem. - Skinął głową w kierunku telefonu. - Prasa odkryła, że już nie jesteśmy w Vegas, i dom jest pod obserwacją. Musimy zainstalować bramki jeszcze w tym tygodniu. Pozwolę ci za nie zapłacić.

- A to ci niespodzianka.

- W końcu to ty masz kupę dolców.

- Potrąć tę sumę z pięćdziesięciu tysięcy, które ci wypłacam miesięcznie. - Przyglądała się plakatowi Dona Cheadle'a. - Musimy zaplanować pewne rzeczy. Jutro z samego rana powinniśmy...

- To mój miesiąc miodowy. Żadnych rozmów o interesach.

- Musimy porozmawiać. Trzeba podjąć decyzję...

- Georgie! Jesteś tam?

Załamano się. Z jednej strony, zastanawiała się, jak udało mu się odnaleźć ją tak szybko. Z drugiej, była zaskoczona, że potrzebował na to tak dużo czasu.

Na żwirowej ścieżce przed domkiem dla gości zachręściły czyjeś buty i po chwili ujrzała swojego ojca. Jak zawsze był ubrany konserwatywnie: miał na sobie białą koszulę, jasnoszare spodnie i ozdobione frędzlami mokasyny z kurdybanu. Paul York, pięćdziesięciodwuletni, zadbany, wysportowany mężczyzna w bezoprawkowych okularach, z kędzierzawymi, przedwcześnie posiwiałymi włosami, często myłony był z Richardem Gere'em.

Wszedł do środka i stojąc spokojnie, przyglądał się swojej córce. Jeśli nie liczyć zielonej barwy oczu, w ogóle nie byli do siebie podobni. Odziedziczyła okrągłą twarz i szerokie usta po matce.

- Georgie, coś ty najlepszego zrobiła? - zapytał Paul cichym, beznamiętnym głosem.

W jednej chwili znowu była ośmioletnią dziewczynką i te same chłodne zielone oczy osądzały ją za to, że pozwoliła drogiemu szczeniakowi buldogowi uciec w trakcie reklamy karmy dla zwierząt albo że rozlała sok na sukienkę tuż przed przesłuchaniem. Gdyby tylko był jednym z tych wymiętoszonych, otyłych ojców z drapiącym zarostem,



którzy nie mieli zielonego pojęcia o show-biznesie, i przejmował się wyłącznie jej szczęściem. Wzięła się w garść.

- Cześć, tato.

Splótł ręce za plecami i cierpliwie czekał na jej wyjaśnienia.

- Niespodzianka! - powiedziała, uśmiechając się sztucznie. - Chociaż właściwie nie ma tu żadnej niespodzianki. To znaczy... Musiałeś wiedzieć, że się spotykaliśmy. Wszyscy widzieli nas na zdjęciach z Ivy. Jasne, może się wydawać, że szybko to poszło, ale przecież my praktycznie razem dorastaliśmy i... Jak już przyjdzie właściwa pora, nie ma co się wahać. Prawda, Bram? Czy to nie jest słuszne?

Ale pan młody tak bardzo delektował się widokiem jej zażenowanej miny, że nawet nie przyszło mu do głowy, żeby ją wesprzeć.

Ojciec Georgie starannie unikał spojrzeń w jego kierunku.

- Czy jesteś w ciąży? - zapytał tym samym klinicznym głosem.

- Nie! Naturalnie, że nie! To jest... - Starła się nie udławić. -

Związek z miłości.

- Przecież się nienawidzicie.

Bram wreszcie odkleił się od swojego krzesła i stanął u boku żony.

- To dawne dzieje, Paul. - Objął Georgie w talii. - Teraz jesteśmy innymi ludźmi.

Paul w dalszym ciągu go ignorował.

- Czy ty masz pojęcie, ilu reporterów kręci się przed domem? Kiedy wjeżdżałem, zaatakowali mój samochód.

Zastanawiała się przez chwilę, jak ją tu znalazł, a potem uświadomiła sobie, że jej ojca nie powstrzymałby byle drobiazg w postaci dzwonka do drzwi, na który nie ma odpowiedzi. Wyobrażała go sobie, jak przedziera

się przez zarośla i wychodzi z nich z nienaganną fryzurą. W przeciwieństwie do niej, Paul York nigdy nie miał zmierzwionych włosów ani nie czuł się zmieszany. Nigdy też nie zapominał o celu, jaki sobie wyznaczył, i dlatego z trudem do niego docierało, że jego córka koniecznie chce pójść na sześciomiesięczny urlop.

- Musicie natychmiast zacząć kontrolować cały ten rozgłos - powiedział.

- Bram i ja właśnie dyskutowaliśmy o naszym następnym posunięciu.

Paul wreszcie zwrócił uwagę na Brama. Byli sobie wrodzy od samego początku. Bram nienawidził interwencji Paula na planie, zwłaszcza jego starań, by Georgie nigdy nie straciła statusu najważniejszej gwiazdy serialu. Jeśli chodziło o Paula, nienawidził Brama pod każdym względem.

- Nie wiem, jak namówiłeś Georgie na tę hecę - ciągnął jej ojciec - ale wiem dlaczego. Znowu chcesz zerować na jej osiągnięciach, tak jak to robiłeś kiedyś. Chcesz ją wykorzystać, żeby promować swoją karierę.

Paul nie wiedział o pieniądzach, dlatego jego uwaga była tym razem zdecydowanie chybia.

- Nie mów tak. - Musiała przynajmniej udawać, że broni Brama. - To właśnie dlatego do ciebie nie dzwoniłam. Wiedziałam, że będziesz zaniepokojony.

- Zaniepokojony? - Jej ojciec ani na moment nie podniósł głosu, przez co jego obrzydzenie było jeszcze bardziej bolesne. - Czy ty świadomie próbujesz zrujnować sobie życie?

Nie, ona próbowała je uratować.

Paul kołysał się na obcasach swoich butów dokładnie tak samo jak kiedyś, kiedy była dzieckiem i nie nauczyła się na pamięć tekstu roli.

- No proszę, a ja myślałem, że najgorsze jest już za nami. Wiedziała, co miał na myśli. Uwielbiał Lance'a i wpadł w furję, kiedy zięć i jego córka się rozstali. Czasami wołała, żeby miał odwagę powiedzieć wprost to, co myślał: że zabrakło jej kobiecości, by utrzymać przy sobie męża.

Pokręcił głową.

- Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek był tak strasznie tobą rozczarowany.

Jego słowa boleśnie ją dotknęły, ale przecież tak bardzo się starała nie polegać na cudzych opiniach. Zmusiła się do kolejnego pogodnego uśmiechu.

- A pomyśl tylko: mam dopiero trzydzieści jeden lat. Przede mną wiele lat, żeby poprawić swoje notowania.

- Dość już tego, Georgie - odezwał się Bram niemal współczującym tonem. Zabrał rękę z jej talii. - Paul, pozwól, że ci wszystko wyjaśnię. Georgie jest teraz moją żoną, a to jest mój dom, więc zachowuj się jak należy, bo inaczej nie będziesz tu zapraszany.

Wciągnęła powietrze do ust.

- Doprawdy? - Paul wykrzywił usta.

- Doprawdy. - Bram ruszył ku drzwiom. Jednak zanim do nich dotarł, odwrócił się, odgrywając sztuczkę z markowanym wyjściem równie bezbłędnie, jak to zrobił w kilkunastu odcinkach Skipa i Scooter. Zaczął nawet od identycznej kwestii dialogowej. - Aha, i jeszcze jedno... - W tym momencie odszedł od scenariusza i wygłosił swoją kwestię z uśmiechem: -

Chcę obejrzeć oświadczenia podatkowe Georgie z ostatnich pięciu lat. I jej dokumenty finansowe.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Że też akurat on... Podeszła do obu mężczyzn.

Na twarzy ojca pojawił się rumieniec wściekłości.

- Czy ty sugerujesz, że źle gospodarowałem pieniędzmi Georgie?

- Nie mam pojęcia. Zrobiłeś to?

Bram posunął się za daleko. Mogła mieć żal do ojca za to, że próbował ją kontrolować, i z pewnością kwestionowała jego osąd przy wyborze ostatnich projektów, ale jeśli chodziło o pieniądze, był jedynym człowiekiem na całej kuli ziemskiej, któremu całkowicie ufała. Szkoda, że nie wszyscy dziecięcy aktorzy mieli tyle szczęścia, ile ona i nie mogli liczyć na to, że ich dochody będą strzeżone przez absolutnie uczciwego rodzica.

Jej ojciec wydawał się teraz jeszcze bardziej spokojny, a to nigdy nie wróżyło niczego dobrego.

- Wreszcie doszliśmy do prawdziwej przyczyny, dla której to małżeństwo zostało zawarte. Pieniądze Georgie.

Bram skrzywił się i zrobił beczelną minę.

- Najpierw twierdzisz, że się z nią ożeniłem, żeby promować swoją karierę... Teraz myślisz, że ożeniłem się dla pieniędzy... Chłopie, ja ją poślubiłem dla seksu.

Georgie ruszyła naprzód.

- No dobrze, uśmiełam się dziś wieczór wystarczająco dużo.

Zadzwoń do ciebie jutro, tato. Obiecuję.

- To wszystko? Nie masz nic więcej do powiedzenia?

- Jeśli dasz mi parę minut, być może uda mi się wymyślić dobrą puentę, ale na razie obawiam się, że nic lepszego nie mam na podorędziu.

- Pozwól, że cię odprowadzę - rzekł Bram.

- Nie ma takiej potrzeby. - Jej ojciec ruszył do drzwi. - Wyjdę tą samą drogą, którą tu przyszedłem.

- Nie, tato, naprawdę... Pozwól, że...

Ale on już kroczył po wysypanym żwirem patio. Opadła na obszerną, brązową kanapę tuż pod plakatem przedstawiającym Humphreya Bogarta.

- To była niezła zabawa - stwierdził Bram. Zacisnęła pięści na kolanach.

- Nie mogę uwierzyć w to, że zakwestionowałeś jego uczciwość w taki sposób. I to ty: facet, który zasłynął z bezmyślnego szastania pieniędzmi. To, jak mój ojciec zarządza moimi finansami, to moja sprawa, nie twoja.

- Skoro nie musi niczego ukrywać, nie będzie miał nic przeciwko udostępnieniu ksiąg rachunkowych.

Poderwała się z kanapy.

- Ja mam coś przeciwko temu! Moja sytuacja finansowa jest objęta tajemnicą i jutro z samego rana zadzwonię do adwokata, który dopilnuje, żeby ten stan rzeczy nie uległ zmianie. - Wiedziała, że musi też przeprowadzić poufną rozmowę ze swoim księgowym, bo trzeba było jakoś ukryć te pięćdziesiąt tysięcy miesięcznie, które płaciła Bramowi ze środków gromadzonych przez ojca. „Wydatki na gospodarstwo domowe” i „wzmóżona ochrona” brzmiały znacznie lepiej niż „haracz”.

- Uspokój się - powiedział Bram. - Czy naprawdę sądzisz, że znam się na interpretacji dokumentów finansowych?

- Celowo się z nim drażniłeś.

- Nie podobało ci się to ani troszeczkę? Teraz twój ojciec wie, że nie może mną komenderować tak, jak komenderuje tobą.

- Sama kieruję swoim życiem. - W każdym razie próbowała to robić. Spodziewała się, że Bram będzie się z nią o to sprzeczał, ale on włączył lampkę na biurku i lekko szturchnął ją łokciem w stronę drzwi.

- Pora do łóżka. Założę się, że chciałabyś, żeby ktoś pomasaował ci plecy.

- Założę się, że nie. - Wyszła na zewnątrz, a on pchnął za nimi drzwi, żeby się zamknęły. - Dlaczego tak na to nalegasz? - zapytała. - Przecież nawet mnie nie lubisz.

- Bo jestem facetem, a ty jesteś pod ręką. Jej milczenie było aż nadto wymowne.

## **Rozdział 7**

---

Następnego ranka Georgie starannie zaścieliła łóżko, w którym samotnie przespała noc, i zeszła na dół. W kuchni zobaczyła młodą kobietę, która stała przy ladzie odwrócona tyłem do drzwi, z durszlakiem pełnym truskawek przed sobą. Miała ufarbowane na czarno włosy, krótko obcięte z jednej strony, a z drugiej sięgające do szczęki i wystrzępione. Trzy małe japońskie symbole wytatuowane na jej karku częściowo zakrywała szara koszulka bez rękawów, a podłużną dziurę z boku dżinsów spinały wielkie agrafki. Wyglądała jak punkrockerka z lat

dziewięćdziesiątych i Georgie zachodziła w głowę, co taka osoba robi w kuchni Brama.

- Hm... Dzień dobry. - Nie doczekała się żadnej reakcji. Nie była przyzwyczajona do czegoś takiego: otaczali ją ludzie, którzy zawsze wokół niej skakali. Ponowiła próbę przywitania się. - Jestem Georgie.

- Jakbym tego nie wiedziała. - Dziewczyna wciąż stała odwrócona tyłem. - To jest specjalny napój z proteinami dla Brama na śniadanie. Jeśli chcesz coś zjeść, musisz sama się tym zająć. - Uruchomiony blender zawarczał.

Georgie czekała, aż ryk ustanie.

- A ty jesteś...?

- Gospodynią Brama. Chaz.

- Od czego to skrót?

- Chaz.

Georgie pojęła, o co chodzi. Chaz nienawidziła jej i nie chciała z nią rozmawiać. To było w stylu Brama, że miał gospodynię, która wyglądała jak postać z filmów Tima Burtona. Georgie zaczęła otwierać drzwiczki w kredensie, szukając kubka. W końcu znalazła go i przysunęła do dzbanka z kawą.

Chaz odwróciła się do niej.

- To specjalna mieszanka Brama. Jest przeznaczona tylko dla niego. - Miała gęste, ciemne brwi, z których jedna była przekłuta, i drobne, wyraziste, wrogie rysy. - Zwykła kawa stoi w tamtej szafce.

- Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, że wypiję nieco jego kawy. - Georgie zdjęła pokrywę z maszynki do kawy.

- Wystarczy tego tylko na jedną filiżankę.



- Odtąd chyba najlepiej będzie robić trochę więcej. - Ignorując mordercze spojrzenia dziewczyny, Georgie wzięła jabłko z salaterki Mexican Talavera i wyniosła je wraz z kawą na werandę.

Wypiła pół kubka - kawa była wyborna - a potem sprawdziła wiadomości. Znowu dzwonił do niej Lance, tym razem z Tajlandii. „Georgie, to jakieś szaleństwo. Zadzwoń do mnie jak najszybciej”.

Usunęła wiadomość, a potem zatelefonowała do swojej publicystki i do adwokata. Wymijające odpowiedzi na temat tego, co się wydarzyło podczas weekendu, doprowadzały jej rozmówców do szału, ale nie zamierzała wyznawać prawdy nikomu, nawet ludziom, do których powinna mieć zaufanie. Użyła tego samego tekstu, który wypróbowała dzień wcześniej na swoim osobistym asystencie, kiedy kazała mu zacząć pakować rzeczy. „Nie mogę uwierzyć, że akurat ty nie zorientowałeś się, że chodzę z Bramem. Staraliśmy się zachować to w tajemnicy, ale przecież zawsze umiesz mnie przejrzeć na wylot”.

W końcu zdobyła się na odwagę i zadzwoniła do Sashy. Zapytała o pożar, ale Sasha ją zbyła.

- Radzę sobie. Teraz wyjaśnij mi, co tak naprawdę jest grane, tylko bez tych piramidalnych bzdur, które opowiedziała mi April, że niby ciebie i Mr Sexy naszła nostalgia, kiedy oglądaliście powtórki Skipa i Scooter.

- Taka jest moja wersja i wszyscy się jej trzymajmy, dobrze?

- Ale...

- Proszę.

Sasha w końcu dała za wygraną.

- Na razie ci odpuszczę, ale kiedy przylecę do Los Angeles następnym razem, czeka nas długa rozmowa. Niestety, jeszcze przez jakiś czas nie będę mogła się wyrwać z Chicago.

Georgie zawsze cieszyła się na wizyty Sashy, ale tym razem odetchnęła z ulgą na myśl o tym, że nie będzie musiała odpowiadać na jej pytania.

Nawet nie raczyła zadzwonić do swojej agentki. Z Laurą na pewno będzie załatwiał sprawy jej ojciec. Starając się zasłużyć na jego miłość, Georgie miała wrażenie, że ciągle jest w kołowrotku dla chomika. Bez względu na to jak szybko biegła, nigdy nie udawało jej się zbliżyć do celu. Kiedyś będzie musiała dać za wygraną. A jeśli miałyby powiedzieć mu prawdę... Nie teraz. Nigdy.

Bram wyszedł na werandę, popijając coś, co wyglądało jak różowe, gęste, spienione fusy. Patrząc, jak koszulka opina jego zaskakująco wydatne mięśnie, doszła do wniosku, że bardziej jej się podobał w czasach, kiedy zażywał heroinę. Przynajmniej nie stanowił wtedy dla niej zagadki. Obserwowała, jak ostatni kawałek truskawki znika w ustach Brama, i poczuła, że ona również chce śniadania w postaci spienionego, różowego koktajlu. No, ale przecież chciała wielu rzeczy, które były dla niej nieosiągalne. Wspaniałego małżeństwa, dzieci, normalnej relacji z ojcem i kariery, która rozwijałaby się z upływem lat. Na razie musiała się zadowolić dobrze obmyślonym planem wmówienia opinii publicznej, że się zakochała.

- Wakacje dobiegły końca, Skipper. - Wstała z krzesła. - Weekend się skończył i prasa żąda odpowiedzi. Musimy obmyślić plan przynajmniej na kilka następnych dni. Najpierw trzeba będzie...

- Nie drażnij Chaz. - Otarł kącik ust z różowej pianki.
- Ja? Ta dziewczyna jest jak maszyna zaprogramowana do obrażania ludzi.
- Jest także najlepszą gospodynią, jaką kiedykolwiek miałem.
- Wygląda na osiemnastolatkę. Kto zatrudnia takie młode gospodynie?
- Ma dwadzieścia lat, i ja ją zatrudniłem. Daj jej spokój.
- To będzie trudne, jeśli będę tutaj mieszkała.
- Pozwól, że wyrażę się jasno. Jeśli będę musiał wybierać między tobą a Chaz, bez wahania wybiorę Chaz. - Znowu zniknął we wnętrzu domu wraz z pustą szklanką.

Na pewno ze sobą sypiali. To by tłumaczyło wrogość Chaz. Co prawda nie wyglądała na kogoś w typie Brama, ale co Georgie mogła wiedzieć o jego aktualnych upodobaniach? Kompletnie nic, i nie zamierzała tego zmieniać.

Aaron Wiggins, jej osobisty asystent, pojawił się pół godziny później. Przytrzymała frontowe drzwi, żeby mógł się przecisnąć z jej największą walizką i strojami na wieszakach.

- To, co się dzieje przed domem, przypomina wojnę - powiedział z satysfakcją, jak przystało na dwudziestosześcioletka, który wciąż miał obsesję na punkcie gier wideo. - Paparazzi, ekipa wiadomości telewizyjnych. Zdaje mi się, że widziałem tę laskę z „E”.

- Świetnie - odparła posępnie Georgie. Aaron pracował jako jej osobisty asystent od czasu, gdy jego poprzednik przeszedł na stronę Lance'a i Jade. Był prawie tak samo szeroki jak wysoki - ważył chyba ze sto pięćdziesiąt kilo, a mierzył niewiele ponad sto siedemdziesiąt

centymetrów. Jego strąkowate, brązowe włosy okalały pulchną twarz, w której uwagę przyciągały okulary w brzydkich, grubych oprawkach, długi nos i małe, słodkie usta.

- Do jutra każę spakować resztę ubrań - oznajmił. - Gdzie mam je ulokować?

- Na górze. Szafa Brama jest pełna, więc garderobę urządzę w sąsiednim pokoju.

Kiedy dotarli po schodach na górę, Aaron zdażył już dostać zadyszki, a czarna torebka zsunęła mu się z ramienia aż do łokcia. Georgie chciała, żeby zaczął o siebie dbać, ale on ignorował jej aluzje. Kiedy przechodzili obok sypialni Brama, zajrzał do środka i zatrzymał się w pół kroku.

- Super... - Jego uwagę zwrócił sprzęt do odtwarzania muzyki, a nie wystrój pomieszczenia. - Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że na chwilę postawię te rzeczy i trochę się porozglądam?

Nie mogła mu odmówić: wiedziała, jak strasznie uwielbiał gadżety. Położył jej ubrania i walizkę w sąsiednim pokoju, a potem znowu zajął się elektroniką.

- Odlot.

- Czyżby imprezka, kochanie? - odezwał się w drzwiach czyjś jedwabisty głos.

Aaron zareagował pełnym zachwytem prychnięciem.

- Jestem Aaron. Osobisty asystent Georgie.

Bram uniósł swoją idealną brew, rzucając Georgie zdziwione spojrzenie. Asystentami były przeważnie ładne młode kobiety albo niezłe odstawieni geje. Aaron nie zaliczał się do żadnej z tych kategorii. Niewiele brakowało, żeby Georgie go nie zatrudniła, mimo iż na to stanowisko

polecił go jej ojciec. Ale podczas rozmowy kwalifikacyjnej zepsuły się czujniki dymu, a on rozwiązał problem tak sprawnie, że postanowiła dać mu szansę. Okazało się, że jest pogodny, bystry, wprost przerażająco świetnie zorganizowany i potrafi wykonać każde wyznaczone przez nią zadanie. Nie było w nim żadnego efekciarstwa, ale z drugiej strony miał bardzo niskie mniemanie o własnej osobie. Nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby prosić ją o przysługi, na przykład, żeby pomogła mu się wkreślić do modnego klubu czy popularnej restauracji, co dla jego poprzedników było najzupełniej oczywistym przywilejem.

Wielu takich jak on przeprowadzało się do Los Angeles z prowincjonalnych miasteczek. Marzyli o robieniu efektów specjalnych w Hollywood, ale wkrótce przekonywali się, że w tej branży niełatwo jest się przebić. Teraz Aaron pracował jako asystent Georgie i prowadził jej stronę internetową. W wolnym czasie grał w gry wideo i objadał się niezdrową żywnością.

Aaron uściśnął rękę Brama, a potem pokazał sprzęt muzyczny, mieszczący się w grubo ciosanej szafce z drzwiczkami nasuwającymi skojarzenie z hiszpańską misją.

- Czytałem o takich soundsystemach. Ile czasu już go masz?

- Wstawiłem go w zeszłym roku. Chcesz posłuchać, jak brzmi?

Podczas gdy Aaron oglądał gadżety, Georgie przyglądała się pustemu pomieszczeniu za rogiem, w którym postanowiła urządzić swoje biuro. Po pewnym czasie dołączył do niej Aaron i wspólnie ustalili, które meble trzeba wyciągnąć z magazynu. Następnie zaplanowali zamknięcie jej domku na wynajem i przygotowali wstępną wersję listu, który miał się pojawić na stronie internetowej Georgie. Potem kazała Aaronowi odwołać

rozmaite spotkania, które zamierzała odbyć przed wyjazdem na półroczne wakacje.

Wcześniej planowała wyprawę do Europy, gdzie miała trzymać się z dala od dużych miast i objeżdżać wiejskie okolice. Wyobrażała sobie, że będzie zaglądać do małych miejscowości, maszerować po prastarych szlakach i może, może, spróbuje odnaleźć siebie. Jednak owa podróż w poszukiwaniu samej siebie przybrała o wiele bardziej zdradziecki kierunek.

- W końcu rozumiem, dlaczego bierzesz sobie sześć miesięcy wolnego - powiedział Aaron. - Dobry plan. Nie mając żadnych zobowiązań, będziesz mogła się cieszyć długim miesiącem miodowym.

Faktycznie, niezły miesiąc miodowy.

Po pierwszym ślubie zamieszkali z Lance'em w prywatnej willi w Toskanii, z której rozciągał się widok na oliwkowy gaj. Lance zaczął się nudzić po kilku dniach, ale Georgie to miejsce bardzo się podobało.

Przez cały ranek prawie w ogóle nie myślała o swoim eksmeżu, i było to sporym osiągnięciem. Kiedy Aaron przygotował się do wyjścia, przez foyer przeszła Chaz i Georgie przedstawiła ich sobie.

- To jest Aaron Wiggins, mój osobisty asystent. Chaz jest gospodynią Brama.

Okolone czarnym tuszem oczy Chaz błędziły po strąkowatych włosach Aarona, guzikach kraciastej koszuli preżących się na jego wydatnym brzuchu i czarnych trampkach na gumowej podeszwie. Wydęła wargę.

- Trzymaj się z daleka od lodówki, OK? Lodówka jest miejscem zakazanym.

Aaron poczerwieniał, a Georgie miała ochotę spoliczkować Chaz. „Jeśli będę musiał wybierać między tobą a Chaz, bez wahania wybiorę Chaz”.

- Dopóki Aaron pracuje dla mnie - odparła stanowczym tonem - będzie miał nieskrępowany dostęp do całego domu. Oczekuję, że zadbasz o to, żeby czuł się tu swobodnie.

- Już się rozpędziłam. - Chaz gniewnie wymaszerowała z kuchni z konewką.

- O co jej chodzi? - zagadnął Aaron.

- Trochę trudno jej pogodzić się z myślą, że Bram jest żonaty. Nie pozwól jej na żadne chamskie odzywki. - Rada była dobra, ale Georgie jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, że z natury łagodny Aaron obroni się przez złośliwościami dwudziestoletniej gosposi Brama.

Po wyjściu Aarona Georgie wyszła na dwór, żeby się rozejrzeć za Bramem. Musieli opracować plan działania, a on już dość długo ją zbywał. Kierując się dźwiękiem pluskającej wody, podeszła do małego basenu o nieregularnym kształcie, który znajdował się w ustronnym zakątku, za kołyszącymi się trawami i dębem. Poczucie odosobnienia potęgował szmer ponadmetrowego wodospadu, który uderzał z pluskiem o błyszczące, czarne głązy.

Poszła dalej i zobaczyła, że Bram zamknął się w swoim gabinecie. Znowu rozmawiał przez telefon, a kiedy szarpnęła klamkę, żeby wejść, odwrócił się do niej plecami. Próbowwała go podsłuchiwać przez szybę, ale nie była w stanie zrozumieć, o czym mówił. Odłożył słuchawkę i zaczął zerkać na klawiaturę. Nie mieściło jej się w głowie, że Bram w ogóle



zainstalował tu komputer. Ba, nie mogła uwierzyć, że nie leżał w łóżku o czwartej po południu.

- Wpuść mnie.

- Nie mogę! - zawołał, nie przerywając pracy. - Jestem za bardzo zajęty wyszukiwaniem sposobów na to, by wydać twoje pieniądze.

Nie dała się złowić na przynętę. Zamiast tego zaczęła śpiewać Your Body Is a Wonderland i wystukiwać linię basu na szybie, aż w końcu nie wytrzymał, spokojnie wstał od biurka i otworzył drzwi.

- Tylko się streszczaj. Dziwki, które wynająłem, będą tu lada moment.

- Dobrze wiedzieć. - Weszła do środka i wskazała komputer. - Podczas gdy ty śliniłeś się nad zdjęciami nagich czirliderek, ja pracowałam nad naszym powrotem do świata. Mógłbyś wziąć ze mnie przykład. - Usiadła na brązowej kanapie pod fotosem Marlona Brando i skrzyżowała nogi. - Masz stronę internetową, tak? Napisałam list w imieniu nas dwojga do naszych fanów. - Kiedy Bram oparł łokcie o biurko, straciła wątek. To Skip miał biurko, nie Bram. Skip, dobrze wykształcony, wiedział, czego chce w życiu, i nigdy nie był na bakier z moralnością.

Uznała, że musi się wziąć w garść.

- Aaron zarezerwował dla nas stół na jutrzejszy wieczór w Mr. Chow's. Będzie z tego niezły cyrk, ale myślę, że w ten sposób najszybciej...

- List do naszych fanów i kolacja w Mr. Chow's? To naprawdę powalająco oryginalny pomysł. Co masz jeszcze w zanadrzu?

- Lunch w Chateau w środę, potem kolacja w II Sole we czwartek.

Za parę tygodni odbędzie się wielki benefis na rzecz fundacji Alzheimera. Ma być połączony z balem dobroczynnym. Będziemy jeść, uśmiechać się i pozować do zdjęć.

- Żadnych balów. Absolutnie żadnych.

- Przykro mi to słyszeć. Rozmawiałaś już z lekarzem?

Błysnął zębami i uśmiechnął się; jego wargi przypominały ogon węża.

- Będę się świetnie bawił, wydając te pięćdziesiąt tysięcy, które masz mi wypłacać co miesiąc za znoszenie twojego towarzystwa.

Nie miał ani krzty wstydu. Patrzyła, jak Bram opiera stopy na krawędzi biurka.

- A więc to wszystko? - zagadnął. - Cały twój plan, jak mamy się publicznie zaprezentować. Po prostu wychodzimy i jemy.

- Podejrzewam, że moglibyśmy wziąć przykład z ciebie i parę razy dać się przyłapać na jeździe po pijanemu, ale to chyba dość ekstremalne rozwiązanie, nie sądzisz?

- Fajnie. - Opuścił stopy na podłogę. - Urządzamy przyjęcie.

Ta rozmowa niemal sprawiała jej przyjemność, ale teraz spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jakie przyjęcie?

- Duże, kosztowne przyjęcie, żeby uczcić nasze zaślubiny. A co myślałaś, do diabła? Za jakieś sześć tygodni, może dwa miesiące. Dość czasu, żeby rozesłać zaproszenia i podkreślić atmosferę wyczekiwania, ale nie na tyle, żeby publiczność przestała się interesować naszą wspianą historią miłosną. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Sam to wymyśliłeś?

- Jak sobie wypiję, potrafię być bardzo twórczy.

- Przecież ty nie cierpisz żadnych formalnych uroczystości. Na przyjęciach organizowanych przez sieć telewizyjną pokazywałeś się boso.

- I był tak cudownie rozpustny, że każda kobieta na sali go pożądała.

- Obiecuję, że włożę buty. Każ swojemu asystentowi znaleźć kogoś, kto specjalizuje się w organizowaniu przyjęć. Motyw przewodni narzuca się sam.

Wyprostowała nogi.

- Co masz na myśli, mówiąc, że motyw przewodni narzuca się sam?

Dla mnie nie jest oczywisty.

- To dlatego, że za mało pijesz i nie myślisz w twórczy sposób.

- Oświeć mnie.

- Oczywiście Skip i Scooter. A cóżby innego? Zerwała się z kanapy.

- Motyw Skipa i Scooter? Czyś ty oszalał?

- Poprosimy, żeby wszyscy się przebrali. Albo za Scofieldów, albo za służących Scofieldów. Górna albo dolna półka.

- Żartujesz sobie.

- Każemy ozdobić tort kretyńskimi laleczkami Skipa i Scooter.

- Laleczkami?

- Ktoś od układania kwiatów powinien wykorzystać te niebieskie kwiatki, które pojawiały się w napisach rozpoczynających każdy odcinek. Miniaturowe cukierki przedstawiające rezydencję mogłyby posłużyć jako fanty. Kicz w tym stylu.

- Czy tobie naprawdę odbiło?

- Trzeba dać ludziom to, czego chcą, Georgie. Naczelna zasada biznesu. Dziwi mnie, że taka potentatka jak ty nie ma o tym pojęcia.

Wlepiła w niego wzrok. Odwzajemnił się uśmiechem, który nie pasował do twarzy upadłego anioła. I w tym momencie doznała olśnienia.

- O mój Boże. Ty wcale nie żartowałeś z tym spotkaniem Skipa i Scooter po latach.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Myślę, że powinniśmy umieścić na kartach dań herb Scofieldów. I rodzinne motto. Jak ono brzmiało, do licha? „Chciwość po wsze czasy?”

- Tobie naprawdę zależy na wspólnym programie po latach. - Opadła na kanapę. - Nie tylko pieniądze sprawiły, że zgodziłeś się na to małżeństwo.

- Nie byłbym tego taki pewien.

- Chcesz także powrotu do serialu.

Jego krzeselko przy biurku zaskrzypiało, gdy się na nim oparł.

- Nasze przyjęcie będzie o wiele fajniejsze niż ten chałowy bankiet, który urządziłaś z okazji ślubu z Nieudacznikiem. Powiedz mi, że jednak nie odjechałaś spod kościoła w powozie zaprzężonym w szóstkę białych koni.

Powóz to był pomysł Lance'a, a ona poczuła się wtedy jak księżniczka. Ale teraz księżę czmychnął ze złą wiedźmą, a Georgie przez przypadek poślubiła dużego, złego wilka.

- Nie zamierzam brać udziału w tym programie - oświadczyła. - Spędziłam siedem lat, usiłując wydostać się z cienia Scooter, i nie zamierzam wracać do tego samego punktu.

- Gdybyś naprawdę chciała wydostać się z cienia Scooter, to nie zrobiłabyś tylu kiepskich komedii romantycznych.

- Nie ma nic złego w komediach romantycznych.

- W kiepskich tak. To nie były filmy klasy Pretty Woman czy Jerry Mc-Guire, kochanie.

- Nie cierpiałam Pretty Woman.

- W odróżnieniu od publiczności. Z drugiej strony, widzowie nie cierpieli Ładnych ludzi i Lata w mieście. A ja nie słyszałem nic dobrego o projektach, które właśnie skończyłaś kręcić.

- To ty osiągnęłaś dno, nie ja. - To była prawda tylko w sensie technicznym, bo Cake Walk miał się znaleźć w kinach dopiero przyszłej zimy. -I nie pociągniesz mnie ze sobą.

W tym momencie zadzwonił telefon na jego biurku. Zerknął na wyświetlacz aparatu i podniósł słuchawkę.

- Tak?... Dobrze... - Odłożył słuchawkę i wyszedł z za biurka, biorąc ze sobą drinka. - To była Chaz. Popraw makijaż. Czas się pokazać prasie.

- Od kiedy zależy ci na tym, żeby pokazywać się komuś więcej niż tylko wyglądającym jak zdziiry kobietom?

- Odkąd zostałem szanowanym małżonkiem. Spotkamy się przy frontowych drzwiach za piętnaście minut. Nie zapomnij użyć tej szminki, która się nie rozmazuje.

- Och, będę pamiętała. - Wstała z kanapy i stanęła przed nim. - Boże, te twoje gadki o tym, że teraz to ty jesteś rozgrywającym. Jakież to fascynujący przykład złudzeń na własny temat. - Niedbale pomachała mu ręką i poszła do domu.

Kiedy skończyła makijaż, przeczesała palcami proste włosy i przebrała się w miętowozieloną bawełnianą sukienkę z otworkami, zaprojektowaną przez Marka Jacobsa, poczuła dolatujący z góry zapach świeżo upieczonych smakołyków. Zaburczało jej w żołądku. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła taki głód. Bram czekał w foyer razem z Chaz, która była w niego wpatrzona jak w największe bóstwo.

Gdy Georgie podeszła do niego, objął jej ramiona.

- Chaz, dopilnujesz, żeby Georgie miała wszystko, czego potrzebuje. Chaz zareagowała życzliwością, na którą mógł się nabrać Bram, a w którą Georgie nie wierzyła ani trochę.

- Cokolwiek zechcesz, Georgie. Tylko daj mi znać.

- Dzięki. Właściwie to cały dzień prawie nic nie jadłam i nie miałabym nic przeciwko temu, żeby...

- Później, kochanie. Teraz mamy coś do zrobienia. - Bram pocałował ją w czoło, a potem odwrócił się i wziął do ręki jedną z dwóch tac wypełnionych ciasteczkami domowej roboty. - Chaz upiekła te ciasteczka, żebyśmy mogli poczęstować nimi naszych przyjaciół z prasy na znak dobrej woli. - Wręczył jedną tacę Georgie, a sam wziął drugą. - Będziemy je rozdawać, a przy okazji pozować do zdjęć.

Dziennikarze zawsze uwielbiali darmową wyżerkę. To był świetny pomysł i Georgie żałowała, że sama na niego nie wpadła.

- Zatrudniłem dodatkową ochronę do czasu, aż pojawią się bramki - powiedział Bram. - Jestem pewien, że nie będziesz miała nic przeciwko zapłaceniu swojej części rachunku.

- Jak duża jest ta część?

- Sto procent. Nie sądzisz, że to sprawiedliwy układ, zważywszy na to, że zapewniam ci dach nad głową?

- Jeszcze żebyś dołożył do tego dachu jakieś wyżywienie...

- Nie potrafisz myśleć o niczym innym tylko o jedzeniu?

- Chwilowo nie. - Wzięła ciastko z tacy i odgryzła duży kawałek.

Było jeszcze ciepłe... i wyborne.

- Nie ma na to czasu. - Wyrwał jej ciastko z ręki i wepchnął je sobie do ust. - Kurczę, dobre. Chaz coraz lepiej radzi sobie w kuchni.

Patrzyła na znikające ciastko. Przez cały rok wszyscy próbowali ją namawiać, żeby więcej jadła, a teraz, kiedy miała wilczy apetyt, Bram nie pozwalał jej go zaspokoić. To sprawiało, że czuła jeszcze większy głód.

- Trudno mi się o tym przekonać.

Ich oczom ukazał się koniec podjazdu, a także ekipa napakowanych ochroniarzy. Na ulicy tłoczyło się i hałasowało kilkudziesięciu paparazzich i kilkoro ludzi reprezentujących prawdziwą prasę. Georgie pomachała do nich wesoło. Bram wziął jej wolną rękę i splótłszy palce, nieśli przed sobą tace z ciasteczkami. Paparazzi zaczęli ich „polewać wodą z węża” - to mało eleganckie określenie odnosiło się do agresywnego robienia zdjęć celebrytom.

- Słuchajcie, jeśli będziecie grzeczni, pozwolimy na trochę zdjęć! - zawołał Bram. - Ale jeśli ktokolwiek podejdzie za blisko Georgie, wracamy do środka. Mówię serio. Niech nikt się do niej nie zbliża.

Przez moment była wzruszona, ale zaraz powróciła do Krainy Zdrowego Rozsądku, bo przypomniała sobie, że Bram odgrywa rolę opiekuńczego męża.



- My zawsze jesteśmy grzeczni, Bram! - oznajmiła jedna z reporterek, przekrzykując ogólny harmider.

Jeszcze zanim Bram podał obie tace ochroniarzom, z tłumu zaczęły padać pytania. Kiedy zostali parą? Gdzie? Dlaczego zeszli się po tylu latach? Przecież tak bardzo się nie znosili? Niekończąca się seria pytań.

- Georgie, czy to ma być lekarstwo na Lance'a?

- Wszyscy twierdzą, że jesteś anorektyczką. Czy to prawda? Georgie i Bram znakomicie dawali sobie radę z prasą i odpowiadali tylko na wybrane pytania.

- Ludzie myślą, że cała ta historia to jeden wielki chwyt marketingowy! - zawołał Mel Duffy.

- Dla rozgłosu chodzi się na randki - odparował Bram. - Ślub to zupełnie inna sprawa. Ale ludzie mogą sobie myśleć, co chcą.

- Georgie, krążą plotki, że jesteś w ciąży.

- Naprawdę? - To pytanie bardzo ją zabolowało, ale postanowiła odegrać rolę klauna i poklepała się po brzuchu. - Halo? Czy ktoś tam jest?

- Georgie nie jest w ciąży - odrzekł Bram. - Jeśli to się stanie, z pewnością was o tym poinformujemy.

- Czy w ramach miesiąca miodowego wybieracie się w jakąś podróż?  
- Ten reporter mówił z brytyjskim akcentem.

Bram pomasaował plecy Georgie, dokładnie między łopatkami.

- Jeszcze się nad tym nie zastanawialiśmy.

- Wiecie dokąd?

- Maui- odparł.

- Haiti - powiedziała Georgie.

Spojrzeni na siebie. Georgie stanęła na palcach i pocałowała go w kącik ust.

- Bram i ja zamierzamy wykorzystać ten głupi nadmiar rozgłosu, żeby skierować uwagę na los ludzi żyjących w nędzy. - Nie wiedziała zbyt dużo o Haiti, ale słyszała, że panuje tam bieda, a wyspa znajdowała się o wiele bliżej stąd niż Tajlandia i Filipiny, gdzie działalnością dobroczynną zajmowali się Lance i Jade.

- Jak widzicie, wciąż jeszcze się nad tym zastanawiamy - rzekł Bram. Bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie i szybko wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek, na który czekała prasa. Zareagowała dokładnie tak, jak tego od niej oczekiwano, ale była zmęczona, głodna, a w dodatku uwięziona w ramionach swojego najdawniejszego wroga.

W końcu odsunęli się od siebie. Bram zwrócił się do tłumu, wciąż częstując Georgie spojrzeniem wygłodniałego kochanka.

- Możecie tutaj przebywać, ale zapewniam was, że dziś wieczorem nigdzie się nie wybieramy.

Usiłowała się zarumienić, ale to było ponad jej możliwości. Czy kiedykolwiek dowie się, co zaszło tamtej nocy w hotelowym pokoju w Vegas? Nie znalazła żadnych dowodów na to, że się kochali, z wyjątkiem tego, że oboje byli nadzy - jej zdaniem, bardzo wymowna okoliczność.

Kiedy wracali do domu, jego ręka powędrowała do jej pośladków tak, żeby zauważyli to wszędobylscy reporterzy.

- Fajnie - rzucił.

Dała upust przygnębieniu, którego tak bardzo starała się nie okazywać.

- Nigdy ci nie wybaczyłam tego, co się stało tamtej nocy na łodzi. I nigdy ci tego nie wybaczę.

Odsunął się od niej.

- Wypiłem dużo alkoholu. Wiem, że nie byłem wymarzoną kochanką, ale...

- To, co zrobiłeś, przypominało gwałt.

Przystanął gwałtownie.

- Co za bzdury. W życiu nie zmusiłem do niczego żadnej kobiety i na pewno ciebie też nie zmuszałem.

- Nie chodzi o przymus fizyczny, ale...

- Miałaś bzika na moim punkcie. Wszyscy o tym wiedzieli. Od samego początku uganiałaś się za mną.

- Nawet się ze mną nie położyłeś - wypomniała mu. - Zadarłeś mi spódnice i załatwiłeś sprawę

- Wystarczyło powiedzieć: „nie”.

- A potem sobie poszedłeś. Jak tylko zrobiłeś swoje.

- Nigdy nie zamierzałem się w tobie zakochać, Georgie. Dawałem ci to w oczywisty sposób do zrozumienia, ale ty jakoś nie chciałaś tego przyjąć do wiadomości. Przynajmniej tamta noc położyła kres twoim złudzeniom.

- Nie waż się zachowywać tak, jakbyś mi wtedy zrobił przysługę! Chciałaś się wyżyć, a ja byłem pod ręką. Wykorzystałaś głupią smarkulę, która myślała, że jesteś romantyczny i tajemniczy, podczas gdy w rzeczywistości byłeś tylko egoistycznym, pogrążonym w samozachwycie dupkiem. Jesteśmy wrogami. Byliśmy wrogami i nadal nimi jesteśmy.

- Dla mnie może być.

Kiedy pognał przed siebie jak burza, wmawiała sobie, że powiedziała dokładnie to, co należało powiedzieć. Ale nic nie mogło zmienić przeszłości, a Georgie nie poczuła się ani odrobinę lepiej.

## **Rozdział 8**

---

Następnego ranka Georgie pływała w osłoniętym basenie prawie całą godzinę. Wczoraj dała Bramowi odczuć, jak bardzo ją zranił, lecz wiedziała, że nie może już sobie pozwolić na okazywanie tego rodzaju słabości.

Kiedy wychodziła z wody, usłyszała głos dochodzący ze ścieżki, która biegła za zaroślami.

- Uspokój się, Caitlin... Tak, wiem. Okaż choć trochę zaufania, moja droga...

Bram oddalał się i Georgie nie zrozumiała już nic więcej. Owijając się ręcznikiem, zastanawiała się, kim jest Caitlin i kiedy Bram zacznie uprawiać seks pozamałżeński z którąś z tych swoich tajemniczych kobiet.

Przeczesała mokre włosy palcami, umocowała ręcznik pod pachami i weszła do domu, żeby przetrząsnąć zawartość lodówki. Kiedy wyjęła kartonik jogurtu jagodowego, w kuchni pojawiła się Chaz i rzuciła plik poczty na środkowy blat.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś trzymała się z dala od lodówki. Wszystko jest tam ustawione w sposób, który mi odpowiada.

- Nie przestawię niczego, czego nie jadam. - Chaz była przeraźliwie upierdliwą osobą, ale Georgie nadal jej współczuła. Tak naprawdę to wcale nie wierzyła, że Chaz jest kochanką Brama, ale sądziła, że gospoia jest w nim zakochana. Przypominając sobie, z jakim bólem wiąże się ta choroba, postanowiła zmienić swe zachowanie w stosunku do dziewczyny.

- Opowiedz mi o sobie, Chaz. Wychowywałaś się w tej okolicy?

- Nie. - Chaz wyciągnęła z kredensu sporą miskę. Georgie nie dawała za wygraną.

- Ja właściwie nie umiem gotować. Jak ty się nauczyłaś? Chaz zatrzaskała drzwiczki kredensu energicznym plaśnięciem.

- Nie mam czasu na pogaduszki. Muszę jak najszybciej zacząć przygotowywać lunch dla Brama.

- Co jest dzisiaj w jadłospisie?

- Specjalna sałatka, którą lubi.

- Dla mnie brzmi świetnie. Chaz chwyciła ściereczkę.

- Nie mogę gotować dla was obojga. Już i tak mam za dużo roboty.

Jeśli nie chcesz, żebym odeszła, musisz sama o siebie zadbać.

Georgie oblizwała od wewnątrz wieczko jogurtu.

- A kto powiedział, że nie chcę, żebyś odeszła?

Gospoia aż poczerwieniała ze złości. Georgie rozumiała jej reakcję, ale wrogie nastawienie dziewczyny sprawiało, że już i tak okropna sytuacja robiła się wręcz nie do wytrzymania.

- Przygotuj lunch dla dwóch osób, Chaz. To jest polecenie.

- Przyjmuję polecenia od Brama. Powiedział, że nigdy nie będzie się wtrącał do tego, jak wykonuję swoją pracę.

- Kiedy to powiedział, nie był żonaty, lecz teraz jest, a twoje zachowanie w stylu Godzilli zaczyna się robić nudne. Masz do wyboru dwie rzeczy. Możesz zachowywać się grzecznie albo zatrudnię swój własny personel i będziesz musiała dzielić kuchnię. Nie wydaje mi się jednak, żeby taki układ ci się spodobał.

To rzekłszy, wyszła na zewnątrz z jogurtem w dłoni.

Kiedy ucichły kroki Georgie, Chaz przycisnęła pięści do brzucha, próbując powstrzymać całą swoją nienawiść, żeby się nie wydostała na zewnątrz. Georgie York miała wszystko, świetne ciuchy i wielką karierę. Była bogata i sławna. A teraz zdobyła jeszcze Brama, a przecież tylko Chaz miała się nim zajmować.

Za kuchennymi oknami widać było kolibra, który wleciał na werandę. Chaz chwyciła papierowy ręcznik i otworzyła drzwi lodówki. Mleko stało nie tam, gdzie je zostawiła, a kilka pojemniczków z jogurtem było poprzewracanych. Nawet jajka znajdowały się po niewłaściwej stronie półki.

Wszystko uporządkowała i wytarła smugę z drzwi. Nie mogła znieść myśli o tym, że w jej kuchni miałyby się panoszyć inna osoba. Cisnęła papierowy ręcznik do kubła na śmieci. Georgie nie była nawet specjalnie ładna, nie tak jak kobiety, z którymi Bram się umawiał. Nie zasługiwała na niego. Nie zasługiwała na nic, co miała. Wiadomo, że była sławna tylko dlatego, że jej stary zrobił z niej gwiazdę. Kiedy Georgie dorastała, wszyscy chcieli jej się przypodobać i mówili jej, że jest świetna. Nikt nigdy nie podlizywał się Chaz. Ani jednego razu.

Rozejrzała się po kuchni. Słońce wpadające do środka przez sześć wąskich okien sprawiało, że niebieskie wzorki na płytkach intensywnie

połyskiwały. To było jej ulubione miejsce na świecie, nawet lepsze niż jej mieszkanie nad garażem, a tymczasem Georgie chciała się tu szarogęścić.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że Bram nie powiedział jej o ślubie. To bolało ją najbardziej. Ale coś się nie zgadzało. Nie traktował Georgie w sposób, jakiego Chaz by się spodziewała w stosunku do ukochanej kobiety. Postanowiła sobie, że dokładnie wybada, o co w tym wszystkim chodzi.

Georgie nie pokazywała się, gdy Aaron instruował pracowników firmy przeprowadzkowej, gdzie mają stawiać rzeczy. Późnym popołudniem już zdążył urządzić jej gabinet, ona zaś rozpakowała pudła z odzieżą które zajmowały całą sypialnię, chociaż wcale nie było ich tak dużo. Kiedy Aaron wyszedł, miała poczucie, że ściany zamknęły się wokół niej. Wprawdzie jej prius stał na zewnątrz, na podjeździe, ale nie mogła pojechać nigdzie sama, bo mijał dopiero czwarty dzień jej małżeństwa i wszyscy tutejsi fotografowie czatowali przed domem. Położyła się i próbowała czytać.

Jakiś czas później Bram zastał ją przy drzwiach balkonu jej sypialni; właśnie tłumaczyła sobie w myślach, jak ważne są rzeczy, takie jak niezależność czy poczucie własnej tożsamości.

- Pojedźmy na plażę - zaproponował. - Bo zaraz oszaleję.  
- Niedługo zrobi się ciemno.  
- No i co z tego? - Potarł kłykciami palców złocisty meszek na brodzie. - Wypaliłem już dwie paczki papierosów. Muszę się stąd wyrwać.

Ona też, nawet jeśli oznaczało to, że będzie musiała przebywać w jego towarzystwie.

- Piłeś?



- Nie, do cholery! Ale zaraz zacznę, jeśli posiedzę tu jeszcze trochę.  
To jak, chcesz jechać czy nie?

- Daj mi dwadzieścia minut.

Jak tylko wyszedł, zajrzała do części skoroszytu zatytułowanej „Absolutny luz”, w którym Aaron systematycznie zamieszczał polaroidowe zdjęcia wszystkich ubrań Georgie wraz z instrukcjami April, jak należy dobierać poszczególne elementy. Może kiedyś Georgie będzie mogła wychodzić z domu, nie przejmując się tym, jak wygląda, ale teraz nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Wybrała dżinsy Rock & Republic, bluzkę skrojoną jak gorset i prosty kardigan o kimonowym kroju firmy Michael Kors, który, zgodnie z uwagą April, miał być dominującym elementem ubioru.

Georgie potrafiła dobierać sobie odzież, ale April robiła to znacznie lepiej. Ludzie nie mieli pojęcia, jak kiepsko pod tym względem radziła sobie większość gwiazd i jak bardzo polegała na swoich stylistach. Georgie była ogromnie wdzięczna, że April nadal jej pomagała.

Paparazzi czekali na nich przy końcu podjazdu niczym sfora wygłodzonych psów. Kiedy Bram opuścił teren posiadłości, przypuścili szturm na jego audi. Jakoś między nimi przejechał, ale zaraz ustawiło się za nim kilka czarnych wozów.

- Czuję się tak, jakbyśmy prowadzili kondukt pogrzebowy - powiedziała Georgie. - Przynajmniej raz chciałabym móc wyjść z domu nieuczesa i bez makijażu i udać się dokądś, wiedząc, że nikt nie zrobi mi zdjęć.

Zerknął we wsteczne lusterko.

- Nie ma nic gorszego niż sławna osoba narzekająca na trudy sławy.

- Ja miałam z tym do czynienia od czasu, gdy zaczęłam się umawiać na randki z Lance'em. Ty musisz to znosić zaledwie od paru dni.

- Hej, mnie też robią zdjęcia.

- Sekstaśmy się nie liczą. I przekonamy się, czy będziesz równie radosny po kilku miesiącach takiego zainteresowania.

Zahamował, widząc znak stop, przez co omal nie zostali staranowani, umilkła więc, żeby mógł się skoncentrować na prowadzeniu samochodu.

Ruch na drodze był dość intensywny, a sznur samochodów paparazzich towarzyszył im przez całą drogę do Malibu. Kolejne wozy dołączały do tej pogrzebowej procesji, chociaż fotografowie z pewnością już się zorientowali, że Bram jechał w kierunku jednej z półprywatnych plaż.

Osoby, które przybywały do Malibu po raz pierwszy, nie mogły się nadziwić widokowi długich odcinków autostrady, przy których wznosiły się prywatne garaże, tworzące zwarty mur, przez który mogła się przedostać na plażę jedynie uprzywilejowana garstka miejscowych rezydentów. Tuż za domem Trevora Bram zatrzymał się na drodze przed ciemnobrązowymi drzwiami jednego z garaży. Parę chwil później już przechodzili przez dawny domek plażowy Treva, ten, który został przez niego wystawiony na sprzedaż.

Noc na zewnątrz była wprost banalnie romantyczna. Księżycowa poświata mroziła wierzchołki fal. Woda docierała z pluskiem do brzegu. Chłodny piasek chrząścił pod stopami Georgie. Brakowało tylko odpowiedniego mężczyzny. Pomyślała o fragmencie podsłuchanej wcześniej rozmowy z tajemniczą Caitlin i zastanawiała się, jak szybko zostanie wplątana w drugi skandal, tym razem związany z kobietą Brama.

Zwolnił kroku, kiedy zbliżyli się do wody. Wstęga księżycowej poświaty posrebrzała koniuszki jego rzęs.

- Masz rację, Scooter - sapnął. - Tamtej nocy na jachcie byłem palantem i przepraszam cię.

Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby za cokolwiek przeprosił, ale tych kilka słów nie wystarczało, by mogła zapomnieć o odczuwanym tak długo bólu i wstydzie.

- Przeprosiny nie zostały przyjęte.

- W porządku.

Czekała.

- To wszystko? Wepchnął ręce do kieszeni.

- Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć. Stało się, i nie jestem z siebie dumny.

- Chciałeś się wyżyć - oświadczyła z goryczą- a ja stałam przed tobą i wystarczyło tylko wyciągnąć rękę.

- Zaczekaj. - W przeciwieństwie do niej nie miał na sobie swetra i lekki wiatr przyciskał mu koszulkę do piersi. - Tamtej nocy mogłem się wyżyć z każdą kobietą na jachcie. I nie mówię tego dlatego, że jestem arogancki. Po prostu tak było.

Poczuła, że fala oblewa jej kostki.

- Ale tego nie zrobiłeś. Wybrałeś głupią dziewczynę.

- Nie byłaś głupia. Tylko naiwna.

Chciała go o coś zapytać, ale nie mogła na niego patrzeć, toteż pochyliła się, żeby podwinąć nogawki dzinsów.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- A jak myślisz? - Podniósł jakiś kamyk i wrzucił go do wody. -  
Chciałem ci przytrzeć nosa, trochę pogorszyć ci samopoczucie. Pokazać,  
że chociaż twój tatuś zadbał, żebyś była wymieniana pierwsza w czołówce  
i dostawała więcej pieniędzy, ja mogę sprawić, że będziesz robiła  
dokładnie to, czego zechcę.

Wyprostowała się.

- Miły facet.

- Zadałaś pytanie.

Fakt, że w końcu przyznał się do niewłaściwego zachowania,  
sprawił, iż poczuła się trochę lepiej. Jego słowa nie wystarczyły, żeby mu  
wybaczyć, ale przynajmniej mogła teraz spróbować jakoś z nim żyć w  
trakcie tego udawanego małżeństwa. Znowu podjęli marsz.

- To było dziesięć lat temu. - Obeszła żółwia z piasku, którego  
wcześniej ulepiły jakieś dzieci. - Nie stała się żadna trwała szkoda.

- Byłaś dziewczicą. Nie uwierzyłem w te bzdury, które wygadywałaś o  
pożyciu ze starszym mężczyzną.

- Hugh Grant - powiedziała.

- Chciałabyś.

Złapała niesforny kosmyk włosów i zatknęła go za ucho.

- Hugh wyznał mi, że jestem nieziemską. Nie, czekaj. To był Colin  
Firth. Mylą mi się ci podstarzali Brytole, z którymi sypiałam.

- To dość częsty problem. - Kolejny ciśnięty przez niego kamyk  
wleciał do wody.

Wpatrywała się w samotną gwiazdę, która lśniła intensywnie. W  
zeszłym roku na plażowej imprezie ktoś powiedział jej, że to wcale nie jest  
gwiazda, tylko Międzynarodowa Stacja Kosmiczna.

- Kim ona była?
- Kto?
- Kobieta, do której szeptałeś dzisiaj rano przez komórkę. Słyszałam.
- Ale ty masz duże uszy.
- Tym lepiej, jeśli mam cię przyłapać na zdradzie.
- Czy nie jest trochę za wcześnie na to, żebym cię zdradzał?

Aczkolwiek musisz przyznać, że jak dotąd nasz miesiąc miodowy jest do bani.

Zagłębiła stopy w piasku.

- Kiedy chodzi o występki, nie wolno cię nie doceniać.
- Zmądrzałaś.
- Nie chodzi tylko o seks, Bram. Chodzi o wszystko. Dzięki Skipowi i Scooter otrzymałeś życiową szansę i ją przechlapałeś. Nie doceniałeś tego, co miałeś.

- Doceniałem. Samochody, kobiety, alkohol, narkotyki. Dostawałem darmowe ciuchy od projektantów mody, miałem kolekcję roleksów, duże domy, w których mogłem się rozrywać z moimi kumplami. Bawiłem się naprawdę świetnie.

- Zauważyłam.
- Kiedy dorastałem, tak właśnie się postępowało: miałeś pieniądze, to je wydawałeś. Uwielbiałem każdą sekundę takiego życia.

Ale jego przyjemności zostały okupione wyrzeczeniami wielu innych ludzi.

- Mnóstwo osób zapłaciło dużą cenę za twoją zabawę. Aktorzy, ekipa
- zauważyła Georgie, podwijając rękawy swetra.

- Tak, no cóż, pod tym względem masz rację.

- Ty również zapłaciłeś.
- Ale nie usłyszysz ode mnie żadnych skarg.
- Rzeczywiście, nie od ciebie.

Podniósł nagle głowę.

- Cholera.
- Co...?

Przyciągnął ją mocno ku sobie i dosłownie zmiażdżył jej usta namiętym pocałunkiem. Jedną rękę wsunął jej pod koszulkę, u nasady pleców, a drugą tulił biodro. Dosięgnęła ich fala, oblewając im stopy. Idealna namiętność w świetle księżyca.

- Paparazzi - powiedział, nie odrywając od niej ust, chociaż już i tak zorientowała się, o co chodzi.

Oplotła ramionami jego szyję i przechyliła głowę. Czy naprawdę sądzili, że będą mogli liczyć na prywatność, nawet na teoretycznie prywatnej plaży?

Dziennikarskim hienom zawsze udawało się przedostać do zakazanych miejsc. Zastanawiała się, ile będą warte zdjęcia. Na pewno dużo.

Ich pocałunek stawał się coraz gorętszy. Głębszy. Piersi Georgie napierały na jego klatkę piersiową i zaczęła czuć mrowienie w sutkach. Poczwała również, że Bram zaczyna twardnieć.

Zagłębił kciuk w miękkim ciele wzdłuż jej kręgosłupa. Wsunął udo między nogi.

- Teraz będę cię obmacywał. - Przesunął ręką po jej żebrach, żeby dotrzeć do piersi. Tej ręki akurat nie był w stanie zobaczyć żaden fotograf. Pieścił jej pierś przez stanik, a ona czuła, jak jej ciało przeszywają

dreszcze podniecenia. Nie kochała się od dawna, a to, co działo się teraz, było bezpieczne, bo udawane. A także dlatego, że to ona decydowała, jak daleko się posuną.

Wodził palcami po nieosłoniętych miseczkami stanika wypukłościach i szepnął jej wprost do ust:

- Kiedy przestaniemy uprawiać gierki, wezmę cię tak ostro i tak głęboko, że będziesz chciała, żeby to nigdy się nie skończyło.

Jego bezceremonialne słowa sprawiły, że ogarnął ją gorący przypływ pożądania i nie czuła z tego powodu najmniejszego poczucia winy. Nie łączył ich związek uczuciowy. Tu chodziło wyłącznie o fizjologię. Bram równie dobrze mógłby być wynajętym przez nią na jedną noc ogierem.

Ale taki ogier po wykonaniu zlecenia zazwyczaj szedł do domu, toteż Georgie niechętnie uwolniła się z ramion Brama.

- OK, jestem znudzona.

Musnął palcami jej stwardniały sutek, a potem się odsunął.

- Widzę.

Lekka bryza rozwiewała jej włosy na karku i zostawiała na nim gęsią skórkę. Owinęła się szczelniej swetrem.

- No cóż, Hugh Grant to z ciebie nie jest, ale twoja technika uległa zdecydowanej poprawie w porównaniu z fatalnymi nawykami z przeszłości.

- Miło mi to słyszeć.

Nie podobał jej się ten przymilny ton w jego głosie.

- Wracajmy - rzuciła. - Robi mi się zimno.

- Mogę temu zaradzić.

Co do tego nie miała wątpliwości.



- A jeśli chodzi o kobietę, z którą rozmawiałeś dziś przez telefon... -  
Szła teraz szybciej.

- Znowu do tego wracamy?

- Powinieneś wiedzieć... Jeśli umrę w trakcie naszego małżeństwa, wszystkie moje pieniądze pójdą albo na cele dobroczynne albo na konto mojego ojca.

Zatrzymał się gwałtownie.

- Jakoś nie widzę związku.

- Nie dostałbyś ani grosza. - Przyśpieszyła kroku. - Nie wysuwam żadnych oskarżeń, tylko informuję cię o faktach na wypadek, gdybyście ty i ta przyjaciółka, z którą rozmawiałeś przez telefon, zaczęli myśleć o tym, jak przyjemnie by się wam żyło za moje pieniądze.

Wygłaszała te uwagi głównie po to, żeby go drażnić. Z drugiej strony, Bram był splukany i nie miał ani krztyny moralności, więc poczuła się odrobinę lepiej, dając mu do zrozumienia, że planowanie jej przedwczesnej śmierci nie przyniesie mu żadnych korzyści.

Podszedł do niej, rozrzucając piasek nogami.

- Jesteś idiotką.

- Tylko się zabezpieczam.

Chwycił ją za rękę, raczej jak więzienny strażnik niż kochanek.

- Dla twojej wiadomości, nie było tam żadnego fotografa. Po prostu chciałem się podrajcować.

- A dla twojej wiadomości... Wiedziała, że nie było fotografa, i też chciałam się podrajcować. - Tak naprawdę to wcale tego nie wiedziała, ale powinna się domyślić.

Wiatr cicho szumiał, fale pluskały. Chciała jeszcze trochę się z nim podroczyć, więc oparła się o jego ramię.

- Skip i Scooter razem w świetle księżyca. Jakież to romantyczne. Zemścił się, pogwizdując *Tomorrow z Annie*, dokładnie tak samo jak kiedyś, kiedy chciał ją potężnie wkurzyć.

## Rozdział 9

---

Georgie zaczekała do następnego ranka. Kiedy usłyszała, że Bram idzie ćwiczyć, przemknęła do jadalni, zgarnęła klucze, które rzucił na mosiężną miseczkę na półce z książkami, i udała się do domku dla gości. Wciąż nie mogła się oswoić z faktem, że Bram prowadzi interesy w gabinecie, a nie na stołku w barze.

Kiedy szła żwirową ścieżką, myślała o tym, jak bardzo seksualna agresja Brama różni się od tego, czego doświadczała kiedyś z Lance'em. Jej eksmaż chciał, żeby była uwodzicielką, i dokładnie to próbowała robić. Przeczytała kilkanaście poradników na temat seksu i kupowała najbardziej erotyczną bieliznę, jaką była w stanie znaleźć, nawet jeśli strasznie ją uwierała. Odstawiała dla niego striptiz, przez co czuła się jak idiotka, szeptała mu do ucha wymyślne fantazje, które ją samą wręcz zniechęcały do seksu, i usiłowała wynajdować pomysłowe miejsca na uprawianie miłości, żeby nie wpaść w rutynę. Wydawało się, że on to doceniał, i

zawsze twierdził, że jest zadowolony, ale przecież gdyby zaspokajała jego oczekiwania, to nie zostawiłby jej dla Jade Gentry.

Starła się bardzo, dlatego nie zasłużyła na tak okropną porażkę. Seks przychodził niektórym kobietom łatwo, ale dla niej był czymś skomplikowanym, i na samą myśl o kłopotliwej sytuacji, w której znalazła się z Bramem, robiło jej się niedobrze. Bram nie zamierzał rezygnować z seksu. Będzie go uprawiał z nią albo z kimś innym. Albo jedno i drugie.

Obiecała sobie, że postara się stawiać czoło problemom, ale byli małżeństwem dopiero od pięciu dni i potrzebowała trochę czasu, żeby jakoś się w tym wszystkim odnaleźć.

Otworzyła kluczem gabinet Brama i włączyła komputer. Czekając na jego uruchomienie, zaczęła oglądać książki na półkach. Musiała jak najszybciej dowiedzieć się, czy powrót do serialu był tylko wymysłem Brama, czy może kryło się za tym coś bardziej konkretnego.

Znalazła urozmaiconą kolekcję książek i stertę scenariuszy, ale żaden z nich nie miał nic wspólnego ze Skipem i Scooter. Zauważyła też rozmaite płyty DVD, od ambitnych tytułów w rodzaju Wściekłego byka do czegoś, co miało tytuł Sex Trek: Następna penetracja. Szafki z dokumentami były zamknięte na klucz w przeciwieństwie do biurka, w którym odkryła pod butelką szkockiej whisky pudełko oklejone taśmą. Napis na nalepce głosił: Skip i Scooter: Spotkanie po latach.

Była zdumiona. Miała nadzieję, że Bram zmyślił całą historię, żeby jej dokuczyć. Zdawał sobie sprawę, że taki projekt oznaczałby wielki krok wstecz w jej karierze, więc dlaczego sądził, że zdoła ją do niego przekonać?

Przychodziła jej do głowy tylko jedna bardzo niepokojąca odpowiedź. Szantaż. Bram mógł zagrozić, że zakończy ich małżeństwo, jeśli ona nie zgodzi się wziąć udziału w filmie. Ale gdyby ją rzucił, skończyłby się mu dopływ pieniędzy, a on sam wyszedłby na kompletnego idiotę, chociaż tym akurat mógłby się w ogóle nie przejąć. Mimo to... Przypomniała sobie, w jaki sposób zachowywał się w stosunku do Rory Keene. Może jednak dbał o swój wizerunek bardziej, niż gotów był przyznać w rozmowach z Georgie.

- Co ty tu robisz?

Gwałtownie podniosła głowę i zobaczyła, że w drzwiach stoi Chaz, wyglądająca jak owoc miłości Marthy Stewart i Joeya Ramone'a. Tego dnia strój roboczy gospośki składał się z dżinsów z dziurami, oliwkowego podkoszulka i czarnych kłapek. Georgie zamknęła szufladę stopą. Ponieważ nie była w stanie wymyślić rozsądnego wyjaśnienia, postanowiła przystąpić do kontrofensywy.

- Lepsze byłoby pytanie, co ty tutaj robisz.

Chaz zmrużyła obwiedzione ciemnym tuszem oczy i posłała jej wyraźnie wrogie spojrzenie.

- Bram nie lubi obcych osób w swoim gabinecie. Nie powinno cię tu być.

- Nie jestem obcą osobą. Jestem jego żoną. - Nigdy nie myślała, że wypowie kiedyś głośno te słowa.

- On nie wpuszcza tutaj nawet osób, które sprzątają. - Chaz uniosła podbródek. - Ja jestem wyjątkiem.

- Jesteś bardzo lojalna. Właściwie, o co w tym chodzi? Wyciągnęła miotłę z małej szafki.

- To moja praca.

Georgie nie mogła teraz przeglądać komputerowych plików Brama, więc zaczęła zbierać się do wyjścia, ale kiedy wstała, zauważyła kamerę wideo leżącą na rogu biurka. Chaz zaczęła zamiatać podłogę. Georgie przyjrzała się kamerze i stwierdziła, że jeśli Bram zarejestrował na niej jakiś ostry numer, to już zdążył go skasować.

Gospośnia przerwała zamiatanie.

- Nie baw się tym.

Georgie pod wpływem impulsu wycelowała kamerę w Chaz i nacisnęła klawisz nagrywania.

- Dlaczego tak bardzo ci zależy? Chaz przysunęła rączkę miotły do piersi.

- Co ty robisz?

- Fascynuje mnie twoja lojalność.

- Wyłącz to.

Georgie wyregulowała ostrość obrazu. Liczne piercingi i nachmurzona mina nie były w stanie całkowicie zdominować delikatnych, niemal wątych rysów Chaz. Wystrzępione kosmyki z jednej strony spięła małą srebrną klamerką, żeby nie zasłaniały oczu, natomiast włosy na drugim boku sterczały powyżej ucha, tworząc najeżoną kępę. Niezależny i pełen wrogości styl bycia Chaz fascynował Georgie. Nie umiała sobie wyobrazić, że ktoś może tak kompletnie nie przejmować się opinią innych ludzi.

- Zdaje się, że jesteś jedyną osobą w Los Angeles, która nie lubi kamery - powiedziała Georgie. - Żadnych ambicji, żeby zostać aktorką? Większość dziewcząt przybywa tu przecież w tym celu.

- Ja? Nie. A poza tym, skąd wiesz, że nie mieszkałam tutaj od zawsze?

- Intuicja. - Patrząc przez wizjer, Georgie widziała, jak kącki małych ust Chaz zastygają w napięciu. - Większość dwudziestolatków byłaby znudzona pracą, jaką wykonujesz.

Chaz ścisnęła miotłę mocniej, prawie jakby trzymała w ręku broń.

- Lubię swoją pracę. Ty zapewne sądzisz, że domowe zajęcia nie są ważne.

Georgie zacytowała swojego ojca.

- Sądzę, że liczy się to, jak dana osoba wykonuje swoją pracę. Kamera w ledwo wyczuwalny sposób zmieniła relację między nimi i, po raz pierwszy, odkąd się poznały, Chaz sprawiała wrażenie niepewnej.

- Ludzie powinni robić to, w czym są dobrzy - rzekła w końcu. - Ja jestem dobra w tym. - Usiłowała wrócić do zamiatania, ale kamera wyraźnie jej przeszkadzała. - Wyłącz to.

- Jak do tego doszło? - Georgie okrążyła róg biurka, żeby mieć dziewczynę cały czas w kadrze. - Jak się nauczyłaś prowadzić dom w tak młodym wieku?

Chaz szturchała miotłą róg pokoju.

- Po prostu to robiłam. - Georgie czekała i, ku jej zdumieniu, Chaz mówiła dalej. - Moja macocha pracowała w motelu za Barstow.

Dwanaście pokoi z łazienkami i sala barowa. Wyłączysz to w końcu?

- Za chwilę. - Kamera sprawiała, że niektórzy ludzie zamykali się, za to inni mówili chętnie. Najwyraźniej Chaz zaliczała się do drugiej grupy. Georgie zrobiła jeszcze jeden krok w bok. - Pracowałaś tam?

- Czasami. Lubiła imprezować i nie zawsze wracała do domu odpowiednio wcześnie, by móc pójść do pracy następnego dnia. W takich sytuacjach opuszczałam szkołę i szłam na zastępstwo za nią.

Georgie zrobiła zbliżenie twarzy dziewczyny, wykorzystując swoją przewagę.

- Ile miałaś lat?

- Nie wiem. Jedenaście albo coś koło tego. - Wróciła do miejsca, które dopiero co pozamiatała. - Faceta, który był właścicielem tego miejsca, nie interesowało, ile mam lat, bo robota była wykonywana na czas, a zresztą pracowałam lepiej niż ona.

Kamera rejestrowała fakty. Nie sugerowała opinii na temat jedenastoletniego dziecka wykonującego pracę fizyczną.

- Co czułaś na myśl o opuszczaniu szkoły? - Na kamerze zapaliło się światełko informujące, że wyczerpuje się bateria.

Chaz wzruszyła ramionami.

- Potrzebowałyśmy pieniędzy.

- Ta praca musiała być ciężka.

- Miała też dobre strony.

- Na przykład jakie?

Chaz wciąż stuknęła w to samo miejsce na podłodze.

- Nie wiem. - Oparła szczotkę o ścianę i wzięła do ręki szmatkę do kurzów.

Georgie lekko ją szturchnęła.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby tych dobrych stron było wiele.

Szmatka sunęła po regale z książkami.

- Czasami pokój wynajmowała rodzina z dziećmi. Bywało, że zamawiali pizzę albo przynosili burgery z baru, a dzieciakom zdarzało się coś rozlać na dywan. Wtedy pokój wyglądał okropnie. - Skoncentrowała się na odkurzeniu jednej książki. - Wszędzie śmieci i jedzenie. Pościel na podłodze. Wszystkie ręczniki brudne. Ale kiedy wychodziłam, znów było czysto. - Gwałtownie wyprostowała się, ściągając przy tym łopatki, i rzuciła szmatkę do kurzu. - To jakieś bzdury. Mam furę roboty. Wrócę, kiedy ciebie tu nie będzie. - Wyszła z pomieszczenia dokładnie w momencie, gdy bateria kamery całkowicie się wyczerpała.

Georgie wypuściła oddech, który długo powstrzymywała. Chaz nigdy nie opowiedziałaby jej tak dużo, gdyby nie kamera. Kiedy wyciągnęła kasetę z taśmą i wsunęła ją do kieszeni, poczuła tę samą energię, której doświadczała, ilekroć udało jej się dobrze zagrać jakąś naprawdę trudną scenę.

Tego wieczoru czekał na nią najbrzydliwszy sandwich, jaki zdarzyło jej się widzieć: wielgachna potworność złożona z kromek chleba, grubych płatów mięsa, smug majonezu i kilku plastrów sera. Rozłożyła kanapkę na części, zrobiła sobie z nich prostszego sandwicha i jadła go samotnie na werandzie. Przez resztę wieczoru nie widziała Brama.

Nazajutrz Aaron wręczył jej nowy numer „Flasha”. Na okładce znalazła się jedna z fotografii z balkonowej sesji Mela Duffy'ego, a towarzyszyły mu krzyżące nagłówki:

„Małżeństwo, które zszokowało świat!

Ekskluzywne zdjęcia z upojnego miodowego miesiąca Skipa i Scooter”.



Na zdjęciu Bram trzymał ją w ramionach; prześwitująca biała spódnica opadała na rękawy jego koszuli i oboje patrzyli sobie głęboko w oczy. Jej ślubne zdjęcie z Lance'em kiedyś również pojawiło się na okładce tego magazynu, ale tamci, autentyczni nowożeńcy w żadnym razie nie wydawali się aż tak zauroczeni sobą nawzajem, jak para udawanych małżonków z dzisiejszej edycji.

Powinna poczuć się dobrze. Żadnego litowania się nad nią w nagłówkach, tylko entuzjastyczne teksty.

„Fani Georgie York byli zdumieni jej szokującą ucieczką do Las Vegas w towarzystwie niegrzecznego chłopca Bramwella Sheparda, byłej gwiazdy serialu Skip i Scooter. - Spotykali się w tajemnicy przed wszystkimi od wielu miesięcy - powiedziała najlepsza przyjaciółka Georgie, April Robillard Patriot. - Szaleją ze szczęścia, a my ogromnie się cieszymy”.

Georgie w duchu podziękowała April, po czym przejrzała resztę artykułu.

„... .Publicystka dementuje pogłoski o zawziętym sporze między gwiazdami Skipa i Scooter. - Nigdy nie byli wrogami. Bram już dawno temu zerwał z nałogami”.

Cóż za kłamstwo.

„Przyjaciele twierdzą, że tych dwoje ma ze sobą wiele wspólnego..”

Georgie nie przychodziło do głowy nic wspólnego oprócz wzajemnej nienawiści, toteż cisnęła magazyn na bok.

Nie mając nic lepszego do roboty, poszła do salonu i zerwała kilka martwych listków z drzewka cytryny. Kątem oka zauważyła, że Bram wchodzi do kuchni, prawdopodobnie po to, żeby uzupełnić szklaneczkę.

Nie chciała, by sobie pomyślał, że ona celowo go unika, chociaż w gruncie rzeczy to była prawda, dlatego wyjęła z kieszeni komórkę i zadzwoniła do niego.

- Wygrałeś ten dom w pokera, prawda? To tak wiele wyjaśnia.

- Na przykład co?

- Świetny wystrój wewnątrz, pięknie zaprojektowane otoczenie domu, książki zawierające słowa, a nie tylko obrazki. Ale to nieważne... Skip i Scooter muszą dzisiaj znowu pokazać się publicznie. Co powiesz na to, żebyśmy wyskoczyli na kawę?

- Jestem za. - Przeszedł do pokoju jadalnego, trzymając telefon przy uchu. Miał na sobie džinsy i starą koszulkę z napisem „Nirvana”. - Dlaczego dzwonisz, zamiast porozmawiać ze mną twarzą w twarz?

Przyłożyła komórkę do drugiego ucha.

- Doszłam do wniosku, że na odległość mamy lepszy kontakt.

- Od kiedy? Och, pamiętam. Odkąd dwie noce temu pocałowałem cię na plaży. - Bram oparł się o framugę drzwi i posłał jej gorące spojrzenie. - Widzę to po tym, w jaki sposób na mnie patrzysz. Podniecam cię i to diabelnie cię przeraża.

- Wyglądasz fantastycznie, a ja miewam skłonność do rozpusty, więc co miałam zrobić? - Przysunęła telefon jeszcze bliżej ucha. - Na szczęście twoja osobowość całkowicie rujnuje ten efekt. Powód, dla którego do ciebie dzwonię...

- Zamiast przejść na drugi koniec pokoju i porozmawiać ze mną twarzą w twarz...

- .. jest taki, że nasza relacja ma charakter transakcji, i...

- Od kiedy to małżeństwo ma charakter transakcji? Poczula, jak ogarnia ją wściekłość, i wyłączyła komórkę.

- Skoro podstępem zmusiłeś mnie do wypłacania ci pięćdziesięciu tysięcy dolarów miesięcznie...

- Słuszna uwaga. - Włożył swój telefon do kieszeni i podszedł do Georgie. - Ponoć Nieudacznik nie dał ci ani grosza w ramach rozwodu.

Georgie mogła dostać od Lance'a miliony dolarów, ale po co? Nie chciała pieniędzy. Chciała jego samego.

- A kto potrzebuje więcej pieniędzy? O, przepraszam... Ty.

- Muszę zadzwonić w parę miejsc - powiedział. - Daj mi pół godziny.

- Sięgnął do kieszeni dzinsów. - I jeszcze jedno... - Wyciągnął do niej pudełeczko z pierścionkiem. - Kupiłem go za sto dolarów na eBayu. Musisz przyznać, że wygląda jak prawdziwy.

Otworzyła pudełeczko i zobaczyła trzykaratowy brylant ze szlifem poduszkowym.

- Ho, ho. Fałszywy brylant razem z fałszywym mężem. Dla mnie może być. - Wsunęła pierścionek na palec.

- Ten kamień jest większy niż kamień w pierścionku, który dostałaś od Nieudacznika. Drań zawsze skąpił na wszystkim.

- Tyle że pierścionek od niego był prawdziwy.

- Jak jego przysięga ślubna?

Być może tliły się w niej jeszcze jakieś złudzenia, bo wciąż pragnęła myśleć jak najlepiej o mężczyźnie, który ją porzucił, ale stłumiła chęć bronięcia Lance'a.

- Zawsze będzie dla mnie czymś cennym - odparła przeciągle, a następnie przemknęła za jego plecami i poszła na górę.

Zajrzała do segregatora April i wybrała spodnie z bawełnianej popeliny, bluzkę w kolorze mchu, z małymi, bufiastymi rękawami. Dodała do tego ba-letki marki Tory Burch, ale dała sobie spokój z wartą trzy tysiące dolarów torebką od znanego projektanta, sugerowaną przez April. Fanki nie zdawały sobie sprawy, że te nieprzyzwoicie drogie torebki, noszone tak beztrosko przez ich ulubione gwiazdy, były gratisami, a Georgie miała już serdecznie dość bycia częścią systemu, który wymagał, aby zwykłe kobiety wydawały o wiele za dużo pieniędzy na jakąś ultramodną torebkę, która przestawała być ultramodna, jeszcze zanim nadszedł termin spłaty karty kredytowej. Zamiast tego wyciągnęła pstrokatą torebkę z materiału, którą rok wcześniej podarowała jej Sasha.

Ułożyła włosy, poprawiła makijaż i musiała bardzo się starać, żeby nie okazać irytacji, kiedy zeszła na dół i zobaczyła, że Bram stoi w foyer w tych samych džinsach i koszulce z napisem „Nirvana”, które nosił cały dzień. Zauważyła, że nie zrobił absolutnie nic, żeby zadbać o swój wygląd dla fotoreporterów, a jeszcze bardziej zezłościło ją to, że nie musiał niczego robić. Zarost na jego brodzie był równie fotogeniczny jak kędzierzawe, zmierzwione włosy. Kolejny przejaw hollywoodzkiego spisku przeciw sławom reprezentującym płęć piękną.

Dotknął palcami wizytówki wciśniętej w ekstrawagancki bukiet leżący na kredensie.

- Jak to się stało, że ty i Rory Keene jesteście takimi dobrymi kumpelkami?

- Czy to od niej?

- Życzy nam wszystkiego najlepszego. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale wydaje się szczególnie zainteresowana tobą.

- Prawie jej nie znam. - To była prawda, chociaż kiedyś Rory zadzwoniła do Georgie z sugestią, żeby zrezygnowała z pewnej oferty. Georgie skorzystała z jej rady i rzeczywiście producenci filmu wpadli w finansowe tarapaty i przerwali zdjęcia. Ponieważ firma Vortex nie uczestniczyła w tym przedsięwzięciu, a Rory nie mogła na tym nic zyskać, Georgie była zdziwiona i zaskoczona jej zainteresowaniem. -  
Przypuszczam, że ona czuje się w jakiś sposób ze mną związana, bo przez rok była moją osobistą asystentką na planie Skipa i Scooter.

Bram odłożył wizytówkę z powrotem na kredens.

- Nie czuje się związana w żaden sposób ze mną.

- Ja byłam dla niej miła. - Georgie ledwo sobie przypominała Rory z tamtych czasów, ale za to pamiętała, że Bram miał zwyczaj uprzykrzać życie całej ekipie kręcącej serial.

- Skromna osobista asystentka w ciągu czternastu lat staje się szefową Vortex Studios - powiedział. - Kto by przypuszczał?

- Najwyraźniej nie ty. - Poczęstowała go swoim najbardziej zjadliwym uśmiechem. - Zemsta boli.

- Tak mi się zdaje. - Włożył parę porażająco seksownych ciemnych okularów. - No, to chodź zaprezentować swój pierścionek amerykańskiej publice.

Pozowali dla paparazzich przed Coffee Bean and Tea Leaf na Beverly Boulevard. Bram całował jej włosy i uśmiechał się do fotoreporterów.

- Prawda, jaka ona jest śliczna? Jestem najszcześniejszym facetem na świecie.

Po okropnym roku publicznych upokorzeń ta dziwaczna adoracja z jego strony była jak balsam na zranioną duszę Georgie. Czyż jej reakcja nie była żalosna? Nadepnęła mu na stopę w ramach odwetu.

Chaz szła z powrotem do domu po sprzątnięciu gabinetu Brama, kiedy zobaczyła, że tłusty asystent Georgie stoi nad basenem i patrzy w wodę. Podeszła do niego.

- Nie wolno ci tutaj przebywać.

Zamrugął zza okularów. Wyglądał okropnie. Strąkowate brązowe włosy sterczały mu na głowie, a ktoś, kto mu dobrał wielkie, kujońskie okulary musiał być chyba ślepy. Facet ubierał się jak gruby sześćdziesięciolatek - brzuch sterczał mu nad paskiem spodni, a kraciasta, sportowa koszula ledwo się dopinała.

- OK. - Wyminął ją i skierował się ku domowi. Wytarła ręce.

- A tak w ogóle, to co robiłeś?

Wepchnął pięści do kieszeni, przez co jego biodra zrobiły się jeszcze bardziej wydatne.

- Odpoczywałem.

- Od czego? Przecież masz łatwą pracę.

- Czasami. Teraz naprawdę dużo się dzieje.

- Tak, wygląda na to, że jesteś naprawdę zajęty.

Nie powiedział jej, żeby się odczepiła, chociaż zasłużyła na to swoim chamstwem, ale nie znosiła widoku wszystkich tych ludzi snujących się po jej domu. A cała ta wczorajsza historia w biurze Brama z Georgie i z kamerą zbiła ją z tropu. Powinna od razu stamtąd wyjść, ale...

Próbowała wynagrodzić mu wredne odzywki.

- Bram prawdopodobnie nie miałby nic przeciwko temu, żebyś od czasu do czasu skorzystał z basenu, pod warunkiem że nie będziesz tego robił zbyt często.

- Nie mam czasu na pływanie. - Wyciągnął ręce z kieszeni i odszedł w stronę domu.

Ona również już nie pływała, ale kiedy była dzieckiem, uwielbiała wodę. Prawdopodobnie Aaron czuł się zażenowany tym, jak wygląda w kąpielówkach. A może tylko kobiety przeżywały tego rodzaju stresy.

- To jest teren prywatny! - zawołała z oddali. - Nikt by cię nie zobaczył.

Wszedł do domu, nie odpowiadając jej ani słowem.

Wyciągnęła siatkę z za skałek wodospadu i zaczęła zbierać liście z tafla wody. Bram wynajmował ludzi do obsługi basenu, ale Chaz lubiła czyścić wodę. Bram powiedział jej, że może pływać, kiedy tylko zechce, ale ona nigdy nie korzystała z tej możliwości.

Cisnęła siatkę na miejsce. Do poniedziałku czuła się tutaj taka szczęśliwa, ale teraz, gdy tyle obcych osób naruszało jej osobistą przestrzeń, znowu zaczęły ją nachodzić czarne myśli.

Pół godziny później weszła do gabinetu Georgie na piętrze. Pojawiło się tu trochę nowych mebli: duże biurko w kształcie nerki, regał do kompletu i kilka biurowych krzeseł obitych materiałem w kolorze imbiru ze wzorkiem w postaci gałęzi drzewa. Wszystko to wyglądało zbyt nowocześnie w tym domu i nie spodobało się Chaz.

Aaron stał odwrócony do niej plecami i rozmawiał przez telefon.

- Pani York jeszcze nie udziela wywiadów, ale jestem pewien, że z wielką przyjemnością weźmie udział w państwa aukcji dobroczynnej...

Nie, już podarowała swoje scenariusze Skipa i Scooter Muzeum Radia i Telewizji, ale co roku projektuje jakieś świąteczne ozdoby dla takich grup jak wasza i każdą ozdobę osobiście opatruje autografem...

Prowadząc tę rozmowę, brzmiał zupełnie jak ktoś inny: był pewny siebie i nie tak beznadziejny. Położyła na biurku wrapa z indykiem. Zrobiła go z beztłuszczowej tortilli, chudego mięsa, plasterków pomidora, kilku liści szpinaku i plastra awokado, a do tego dołożyła kilka słupków marchewki. Koleś powinien załapać, o co chodzi.

Kiedy skończył rozmowę, popatrzył na wrapa. Odłożył słuchawkę, a wtedy ona powiedziała:

- Nie licz na to codziennie. - Zabrała nowy numer „Flasha” z Bramem i Georgie na okładce, usiadła na rogu biurka i zaczęła kartkować magazyn. - Śmiało. Bierz się do jedzenia.

Wziął do ręki wrapa z indykiem i odgryzł kawałek.

- Masz może majonez?

- Nie. - Przytknęła próbkę perfum do nosa i powąchała je delikatnie.

-Ile masz lat?

Był dobrze wychowany i przełknął to, co miał w buzi, zanim udzielił jej odpowiedzi.

- Dwadzieścia sześć.

Sześć lat więcej niż ona, ale wyglądał młodziej.

- Uczyłeś się w college'u?

- Na uniwersytecie w Kansas.

- Wielu ludzi, którzy uczą się w college'u, nie ma o niczym pojęcia. - Przyglądała się jego twarzy i stwierdziła, że ktoś musi mu to powiedzieć. - Twoje okulary są beznadziejne. Bez urazy.



- A co z nimi jest nie tak?

- Są brzydkie. Powinieneś sprawić sobie szkła kontaktowe czy coś w tym stylu.

- Ze szklami kontaktowymi jest za dużo kłopotu.

- Masz ładne oczy. Powinieneś je pokazywać. Przynajmniej kup sobie porządne oprawki. - Oczy Aarona były jasnoniebieskie i okolone gęstymi rzęsami; stanowiły być może jedyny atrakcyjny szczegół jego powierzchowności.

Zmarszczył brwi, przez co jego policzki wyglądały tak, jakby pochłaniały resztę twarzy.

- Moim zdaniem, ktoś, kto ma dziury w brwiach, nie powinien krytykować innych.

Uwielbiała swoje poprzekłuwane brwi. Sprawiały, że czuła się twardzielem, buntowniczką, która miała gdzieś społeczeństwo.

- Strasznie mi zależy na twoim zdaniu.

Odwrócił się do swojego komputera i wyświetlił na ekranie jakiś wykres. Wstała, żeby wyjść, ale po drodze zauważyła, że z jego brzydkiej walizki, która stała otwarta na podłodze, wystaje paczka czipsów. Podeszła i ją wyciągnęła.

- Hej! Co ty wyrabiasz?

- Nie są ci potrzebne. Później przyniosę trochę owoców.

Podniósł się z krzesła.

- Oddaj mi je. Nie chcę twoich owoców.

- Zamiast owoców wolisz ten syf?

- Tak, wolę.

- To fatalnie. - Upuściła czipsy na podłogę i z całej siły na nie nadepnęła. Torebka pękła z głośnym trzaskiem. - Proszę bardzo.

Wpatrywał się w nią przez chwilę.

- Właściwie, to jaki masz problem?

- Jestem wredną suką. - Kiedy wychodziła z gabinetu, prawie widziała, jak on sięga po te pokruszone czipsy.

Bram ciągle przesiadywał w swoim gabinecie, jakby faktycznie nad czymś pracował, a Georgie nie miała jak rozładować swojej frustracji. W końcu poszła do sali ćwiczeń i zaczęła rozgrzewkę do zajęć z baletu, którą kiedyś robiła codziennie. Jej mięśnie były zeszywniałe i nieskore do współpracy, ale nie dawała za wygraną. Może każe zainstalować dla siebie drążek. Zawsze uwielbiała tańczyć i wiedziała, że nie powinna była całkowicie rezygnować z tańca. To samo dotyczyło śpiewu. Nie była wybitną śpiewaczką. Donośny, przenikliwy, broadwayowski głos, który pomógł jej się wybić, gdy była dzieckiem, nie dojrzał wraz z upływem lat, ale miała dobry słuch, a swoją energią nadrabiała braki w technice wokalne.

Po ćwiczeniach porozmawiała przez telefon z Sashą i April i dokonała paru internetowych zakupów. Jej codzienne zajęcia ograniczały się teraz do zawracania głowy zapracowanym przyjaciółkom i dbania o to, by wyglądać dobrze na wypadek, gdyby ktoś chciał ją sfotografować. Poprawiała sobie nastrój, chodząc za Chaz z kamerą wideo i zadając jej natarczywe pytania.

Chaz okropnie narzekała, ale nie przestała mówić, dzięki czemu Georgie dowiedziała się o niej trochę więcej. Tylko jej rosnąca fascynacja gosposią Bramą powstrzymywała ją od sprowadzenia własnej kucharki.

W piątkowy ranek, w szóstym dniu małżeństwa, wspólnie z Bramem przeprowadzili rozmowę z organizatorką przyjęć, przeraźliwie nadgorliwą, szalenie drogą i gorąco polecaną Poppy Patterson. Wszystko w tej kobiecie irytowało Georgie, ale ponieważ pomysł z motywem przewodnim ze Skipa i Scooter strasznie przypadł jej do gustu, zatrudnili ją i powiedzieli, żeby omówiła szczegóły z Aaronem.

Tego popołudnia jej ojciec uznał, że karał ją dostatecznie długo, i w końcu odebrał telefon.

- Georgie, rozumiem, że chcesz, żebym zaakceptował twoje małżeństwo, ale nie mogę tego zrobić, bo wiem, jak bardzo jest niewłaściwe.

Nie chciała mu powiedzieć prawdy, ale nie miała też ochoty na wymyślanie kolejnych kłamstw.

- Po prostu pomyślałam, że moglibyśmy uciąć sobie miłą pogawędkę. Czy proszę o zbyt wiele?

- W tej chwili? Tak. Nie lubię Sheparda, nie ufam mu i bardzo martwię się o ciebie.

- Nie ma się czym martwić. Bram nie jest... Nie jest taki, jakim go zapamiętałeś. - Usiłowała podać mu jakiś przekonujący przykład większej dojrzałości Brama, a jednocześnie nie myśleć o jego picciu. - On jest teraz... starszy.

Nie zrobiła wrażenia na ojcu.

- Zapamiętaj jedną rzecz, Georgie. Jeśli on kiedykolwiek spróbuje cię zranić, obiecaj, że zwrócisz się do mnie o pomoc.

- Mówisz to takim tonem, jakby on miał mnie pobić.

- Krzywdzić można na różne sposoby. Ty nigdy nie miałaś do niego racjonalnego stosunku.

- To było dawno temu. Nie jesteśmy tymi samym ludźmi.

- Muszę iść. Pogadamy później. - To powiedziawszy, rozłączył się, tak po prostu.

Przygryzła wargę i poczuła, że pieką ją oczy. Jej ojciec kochał ją- to nie ulegało wątpliwości - ale nie była to czuła ojcowska miłość, na której jej zależało. Miłość, która byłaby pozbawiona zobowiązań. Miłość, na którą nie musiałaby zasługiwać tak ciężką pracą.

## ***Rozdział 10***

---

W sobotę Georgie obudziła się około trzeciej nad ranem i nie mogła już zasnąć. Jeszcze tydzień temu stała obok Brama i wypowiadała słowa małżeńskiej przysięgi. Zastanawiała się, co dokładnie przyrzekła.

W sypialni było duszno. Odsunęła nogą kołdrę, wsunęła stopy w stare żółte klapki i przeszła po dywanie na balkon. Liście palm klekotały na wietrze, a z basenu dochodził łagodny plusk wodospadu. Lance zostawił po południu kolejną wiadomość na sekretarce. Martwił się o nią. Marzyła o tym, żeby dał jej święty spokój albo żeby mogła go znienawidzić. Zresztą często przepełniała ją nienawiść do byłego męża i to wcale nie poprawiało jej samopoczucia.

Jej myśli przerwał szczęk kostek lodu i dobiegający z ciemności głos.

- Jeśli zamierzasz skoczyć, to zaczekaj do rana. Jestem zbyt pijany, żeby zajmować się dzisiaj zwłokami.

Bram siedział przy otwartych drzwiach swojej sypialni, po lewej ręce Georgie. Wcisnął nogi w strasznie stare kaptcie i oparł je o balustradę. Z drinkiem w ręku i twarzą przeciętą sierpowatym cieniem wyglądał dokładnie jak mężczyzna, który właśnie zastanawia się, jaki z siedmiu grzechów głównych powinien popełnić w dalszej kolejności.

Wiedziała, że wszystkie tylne sypialnie wychodzą na ten sam balkon na piętrze, ale nigdy dotąd nie zauważyła tutaj Brama.

- O żadnym spotkaniu nie ma mowy - powiedziała. - Jestem na szczycie świata. - Otoczyła palcami balustradę. - Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Ponieważ pierwszy raz w tygodniu miałem okazję, żeby w spokoju się napić. - Przyjrzał się jej stojowi do spania, bardzo różniącemu się od obcisłych piżam i zwiewnych koszulek nocnych, które wkładała dla Lance'a. Mimo wszystko nie wydawało się, żeby był przesadnie krytyczny dla jej luźnych bokserek w różowe i żółte usta a la pop-art.

Obserwując jego lekko zgarbione plecy i leniwie opuszczony nadgarstek, miała wrażenie, że coś przegapiła, ale nie potrafiła dociec, co to takiego może być.

- Czy ktoś ci powiedział, że za dużo pijesz?

- Pomyślę o rzuceniu alkoholu, jak się rozwiedziemy. - Upił kolejny łyk. - Dlaczego weszłaś w moim gabinecie w środę rano?

Już wcześniej Georgie zastanawiała się, kiedy Chaz zdecyduje się ją pod-kablować.

- A co?

- Chcę, żebyś mi zwróciła moją kamerę wideo. Przejechała kciukiem po chropowatym odcinku balustrady.

- Dostaniesz ją z powrotem. Aaron ma mi kupić nową.

- Dlaczego chcesz ją mieć?

- Żeby rozrabiać.

Odstawił szklaneczkę na wyłożoną płytkami podłogę.

- Oprócz tego, że wzięłaś mój sprzęt, co tam jeszcze robiłaś?

Zastanawiała się, ile powinna mu powiedzieć, aż w końcu postanowiła zagrać w otwarte karty.

- Musiałam się dowiedzieć, czy ten wspólny program po latach to rzeczywisty projekt, czy tylko wytwór twojej wyobraźni. Znalazłam scenariusz, ale pudełko było ładne i mocno owinięte taśmą. Oczywiście i tak bym go nie przeczytała.

Wstał z krzesła i podszedł do niej.

- Powinnaś mnie zapytać. Zaufanie to podstawa dobrego małżeństwa, Georgie. Czuję się zraniony.

- Ależ wcale nie. I nie wezmę udziału w tym programie. Nigdy. Mam dość zaszufładowania. Chcę naprawdę wymagających ról. Powrót do Scooter byłby najgorszą decyzją w mojej karierze. A ty nienawidzisz Skipa, więc nie rozumiem, dlaczego tak bardzo się uparłeś. Właściwie, to rozumiem, i przykro mi, że jesteś splukany, ale nie zamierzam niszczyć swojej kariery po to, żeby ci pomóc rozwiązać problemy z gotówką.

Przeszedł za jej plecami i wsadził głowę do jej sypialni.

- A więc to jest koniec, tak?

- Zdecydowanie.

- Dobrze. - Przesunął ręką po framudze drzwi, jakby chciał sprawdzić, czy nie ma na niej zgnilizny, ale Georgie nie wierzyła w to, że poddał się tak łatwo.

- Mówię poważnie - powiedziała.

- Wiem o tym. - Odwrócił się do niej. - A ja myślałem, że próbujesz wściubiać nos w moje życie miłosne.

- Jesteś moim mężem, pamiętasz? Nie masz życia miłosnego. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, pożałowała, że wysnęło jej się coś takiego. Niechcący dała mu oczywisty pretekst, żeby mógł poruszyć temat, którego za wszelką cenę pragnęła uniknąć. - Idę do łóżka.

- Nie tak szybko. - Dotknął jej ramienia, zanim zdążyła wejść do środka, i wtedy doznała olśnienia. To uporczywe wrażenie, że czegoś jej brakuje...

- Ty nie palisz!

- Skąd ten pomysł? - Puścił ją i poszedł po swojego drinka. Zauważyła, że pachniał w szczególny sposób, jakby używał mieszanki mydła i cytrusów, ale aż do tego momentu nie potrafiła dojść do logicznego wniosku. Przebywali razem zaledwie od siedmiu dni, ale, mimo wszystko, jak mogła przeoczyć coś tak oczywistego?

- Bez przerwy gadasz o papierosach, ale ani razu nie widziałam, żebyś palił.

- Z pewnością widziałas. - Ciężko opadł na swoje krzesło. - Ciągle palę. Właśnie skończyłem papierosa, zanim wyszłaś na balkon.

- Wcale tego nie zrobiłeś. Nie pachniesz jak palacz i nigdy nie czułam od ciebie nikotyny, kiedy musiałam znosić któryś z twoich żalonych pocałunków. W czasach, kiedy kręciliśmy Skipa i Scooter, całowanie cię przypominało lizanie popielniczki. Ale teraz... Ty naprawdę rzuciłeś palenie.

Wzruszył ramionami.

- No dobrze, rozgryzaś mnie. Rzuciłem palenie, ale tylko dlatego, że za dużo piję, a nie jestem w stanie pogodzić kilku nałogów jednocześnie. - Przechylił szklankę do ust.

Przynajmniej uświadamiał sobie, że ma problem. Widziała go z kieliszkiem w ręku nawet rano, a zeszłego wieczoru pił do kolacji wino. Ona też je piła, ale to był jej jedyny alkohol tego dnia.

- Kiedy przestałeś palić? Mruknął coś, czego nie zrozumiała.

- Co takiego?

- Powiedziałem, że pięć lat temu.

- Pięć lat! - Te słowa wprawiły ją w furję. - Dlaczego po prostu nie powiedziałeś, że rzuciłeś palenie? Dlaczego musisz ciągle uprawiać te swoje gierki?

- Bo lubię.

Znała go, a jednocześnie nie znała, i była zmęczona tym, że ciągle musiała zachowywać przy nim czujność.

- Jestem śpiąca. Możemy porozmawiać rano.

- Wiesz, że nie możemy tego długo ciągnąć w ten sposób? Udała, że nie rozumie.

- Jeszcze się nie pozabijaliśmy, więc myślę, że nawet nieźle nam wychodzi.



- Teraz to ty uprawiasz gierki. - Jego szklanka brzęknęła, kiedy odstawił ją na podłogę i wstał z krzesła. - Musisz przyznać, że byłem cierpliwy.

- Jesteśmy małżeństwem od tygodnia.

- Dokładnie. Cały tydzień bez seksu.

- Jesteś maniakiem. - Ruszyła do drzwi, ale on znowu ją zatrzymał.

- Nie przechwalam się, tylko przekazuję informację. Nie oczekuję seksu na pierwszej randce, chociaż zazwyczaj tak się dzieje. Najpóźniej na drugiej.

- Fascynujące. Na nieszczęście dla ciebie ja uważam, że najpierw należy nawiązać relację, ale co tam, małżeństwo polega przecież na kompromisie, więc jestem skłonna pójść na kompromis.

- Jaki kompromis?

Udawiała, że głęboko się zastanawia.

- Będę uprawiała z tobą seks... po naszej czwartej randce.

- A co to jest według ciebie randka? Niedbale machnęła ręką.

- Och, jeśli do niej dojdzie, będę wiedziała, że to randka.

- Założę się, że będziesz. - Powiódł kciukiem po jej gołej ręce. -

Szczerze mówiąc, nie jestem specjalnie zaniepokojony. Oboje wiemy, że długo nie wytrzymasz.

- Z powodu twojej przytłaczającej atrakcyjności?

- Tak, ale również dlatego, że... bądźmy uczciwi... ty aż się do tego rwiesz.

- Tak sądzisz?

- Kochanie, jesteś jak orgazm, który pragnie nadejść. Poczwała igielki na skórze.

- Och, naprawdę?

- Jesteś rozwiedziona od roku. A Nieudacznik jest w połowie babą, więc nie przekonasz mnie, że był choćby znośnym kochankiem.

Zrobiła coś, co było żałosne, łatwe do przewidzenia: zaczęła bronić Lance'a.

- Był świetnym kochankiem. Delikatnym i troskliwym.

- A to szkoda.

- Oczywiście, po tobie można się spodziewać ironicznego komentarza.

- Na szczęście dla ciebie, ja nie jestem ani delikatny, ani troskliwy. - Wsunął kciuk w zagłębienie jej ramienia. - Lubię ostry, brudny seks. A może perspektywa kochania się z dojrzałym mężczyzną odstrasza naszą małą Scooter?

Odsunęła się od niego.

- Jakim znowu mężczyzną? Ja widzę tylko przerośniętego, ładnego chłopczyka.

- Przestań chrzanić, Georgie. Zrezygnowałem dla ciebie z wielu rzeczy, ale z seksu rezygnować nie zamierzam.

Wiedziała, że nadejdzie czas, kiedy nie będzie mogła dłużej ignorować tego problemu. Jeśli nie da mu tego, czego chciał, nie będzie miał żadnych skrupułów i sprowadzi sobie kogoś, kto spełni jego zachcianki. Nienawidziła uczucia, że jest jak w pułapce.

- Przestań chrzanić - odparowała. - Oboje wiemy, że szansa na to, że będziesz wierny, jest mniejsza niż suma na twoim koncie bankowym.

- Ja nie jestem Lance'em Marksem.

- Zgadza się. Lance zdradził mnie tylko z jedną kobietą. W twoim przypadku będą ich całe zastępy. - Wyciągnęła palec ku jego idealnej twarzy. - Już raz zostałam publicznie upokorzona. Możesz sobie mówić, że jestem przewrażliwiona, ale nie chcę, żeby znowu do tego doszło.

- Potrafię wytrzymać zjedną kobietą przez sześć miesięcy. - Wzrok Brama powędrował ku jej piersiom. - Pod warunkiem, że jest wystarczająco dobra w łóżku, by podtrzymać moje zainteresowanie.

Rozmyślnie droczył się z nią, ale jego słowa zaboląły ją do tego stopnia, że szykowana przez nią ironiczna riposta wcale nie zabrzmiała ironicznie.

- No, to mamy oczywisty problem. Nachmurzył się.

- Hej, to ja mam być osobą, która wiecznie cię gnębi. Nasz związek przestaje być zabawny, kiedy ty to robisz.

Wściekało ją, gdy chociaż przez moment widział, że ona nie jest pewna siebie.

- Dopilnuję, żeby to już nigdy się nie zdarzyło. Wyglądał na rozdrażnionego.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś temu palantowi wykreścić ci taki numer. To przecież on ma problem. Nie ty.

- Wiem o tym.

- Nie sądzę, żebyś wiedziała. Twoje małżeństwo rozpadło się z powodu jego charakteru, a nie twojego. Faceci tacy jak Lance zawsze będą szukali towarzystwa kobiety, która wydaje im się najsilniejsza, a Nieudacznik doszedł do wniosku, że taką kobietą jest Jade. Georgie straciła panowanie nad sobą.

- Oczywiście, to musiała być Jade! Jest piękna, jest świetną aktorką, a jeśli chodzi o dawanie, nie ma sobie równych. Podróżuje po świecie, by ratować życie innych. Dzięki niej małe dziewczynki z Azji właśnie idą do szkoły i już nie muszą sprzedawać swoich ciał zbrodźcom seksualnym. Prawdopodobnie kiedyś dostanie Pokojową Nagrodę Nobla. I zasługuje na nią. Trochę trudno jest konkurować z takimi osiągnięciami.

- Jestem pewien, że Lance zaczyna to sobie uświadamiać. Wszystkie emocje, nad którymi tak bardzo pragnęła zapanować, teraz wypłynęły na wierzch.

- Ja też przejmuję się ludźmi!

Aż zamrugał.

- W porządku,

- Naprawdę się przejmuję! Wiem, że na świecie jest mnóstwo cierpienia. Wiem o tym i zamierzam coś w tej sprawie zrobić. - Mówiła sobie w duchu, że powinna się zamknąć, ale nie mogła powstrzymać kolejnych słów. - Wybieram się na Haiti. Jak tylko będę mogła się tym zająć. Zdobędę środki medyczne i zawiozę je na Haiti.

Przechylił głowę. Nastąpiła długa chwila ciszy. Kiedy w końcu się odezwał, zrobił to z niezwykłą u niego łagodnością.

- Nie uważasz, że to jest trochę... wykalkulowane? Wykorzystywanie biedy jakiegoś kraju, żeby polepszyć swój wizerunek w prasie?

Ukryła twarz w dłoniach. Miał rację, a ona nienawidziła samej siebie.

- O Boże, jestem straszna.

Wzjął ją za ramiona, odwrócił i przyciągnął ku sobie.

- W końcu biorę ślub i wybieram sobie największą świruskę w Los Angeles.

Czuła się upokorzona i nie wierzyła w jego współczucie.

- Zawsze miałeś okropny gust, jeśli chodzi o kobiety.

- I zawsze myślałem tylko o jednym. - Uniósł jej podbródek. -

Wprawdzie mam dla ciebie dużo współczucia w związku z nerwowym załamaniem, które właśnie przeżyłaś, ale teraz powróćmy do bardziej palących kwestii.

- Nie róbmy tego.

- Dopóki będziesz nosiła mój sztuczny brylant, obiecuję ci, że nie będzie żadnego zdradzania.

- Twoje obietnice są pozbawione wartości. W momencie gdy minie urok wyzwania, od razu wyruszysz na łowy, i oboje o tym wiemy.

- Mylisz się. No chodź, Georgie. Wyluzuj.

- Potrzebuję trochę więcej czasu, żeby oswoić się z myślą że będę zdziwiona.

- Pozwól, że przyśpieszę ten proces. - Wpił się wargami w jej usta. Ten pocałunek był prawdziwy. Nie podpatrywali go żaden fotoreporterzy ani reżyserzy gotowi krzyknąć: „Cięcie!” Zaczęła się od niego odsuwać, ale natychmiast uświadomiła sobie, że nie czuje takiej potrzeby. To był Bram. Doskonale rozumiała, jaki jest dwulicowy i jak niewiele znaczą jego pocałunki, ale dzięki temu mogła sobie pozwolić na komfort bardzo skromnych oczekiwań.

Wsunął język między jej wargi i zaczął zmysłowe poszukiwania. Nauczył się wspaniale całować, a ona tęskniła za tego rodzaju bliskością bardziej, niż była gotowa przyznać. Przesuwała rękami po jego ramionach.

Pachniał mrocznymi nocami i zdradzieckimi wiatrami. Młodzieńczą zdradą i okrutnym porzuceniem. Ale ponieważ znała go tak dobrze, ponieważ zaczynała ufać samej sobie, nie groziło jej żadne uczuciowe niebezpieczeństwo. Bram chciał ją wykorzystać. I dobrze. Ona też go wykorzystała. Tylko przez chwilę. Tylko przez całe życie, które wypełnił ten jeden pocałunek.

Położył dłoń u dołu jej pleców i przyciągnął biodra do swoich. Miał erekcję, a ona zamierzała powiedzieć „nie” i sam fakt, że mogła to zrobić, sprawił, że rozkoszowała się chwilą. Bram objął jej biodro. Gdyby tylko mężczyzna, który tak ładnie pachniał, miał przyjemną skórę i tak dobrze całował, nie był Bramem Shepardem.

Noc i nikłe światło padające z jej sypialni sprawiały, że jego lawendowe oczy wydawały się teraz szare.

- Tak strasznie chcę cię mieć - powiedział.

Przeszyło ją erotyczne podniecenie, które jeszcze spotęgował błysk błękitnego, a może białego światła. Bram gwałtownie uniósł głowę.

- Jasna cholera!

Potrzebowała chwili, żeby jej mózg zaczął funkcjonować. Kiedy dotarło do niej, że niespodziewane światło błysnęło z lampy flesza, on już przystąpił do działania. Przewiesił nogi przez balustradę balkonu i zeskoczył na dach znajdującej się niżej werandy. Chwyając powietrze, przechyliła się nad balustradą.

- Przestań! Co ty wyrabiasz?

Ignorując ją, gramolił się po dachówkach, dokładnie tak jak to robił w wielu filmach Lance albo jego sobowtór-kaskader. Światło chyba

pochodziło z dużego drzewa, które zajmowało przestrzeń między domem Brama a domem jego sąsiada.

- Skręcisz sobie kark! - wrzasnęła Georgie.

Opuścił się z krawędzi dachu werandy, na moment zawisł na palcach rak, a potem zeskoczył na ziemię.

Zapaliły się wszystkie światła alarmowe na tyłach domu. Bram dźwignął się na nogi, rzucił pędem przez dziedziniec i zniknął za bambusowymi tyczkami.

Po kilku sekundach Georgie zobaczyła jego głowę i ramiona, kiedy zaczął się pięć po wysokim, kamiennym murze, który oddzielał jego posiadłość od domu sąsiada.

To już był szczyt głupoty... Popędziła schodami na dół i wybiegła na dziedziniec, gdzie zrobiło się jasno jak w biały dzień. Myśl, że tak intymna chwila zostanie ukazana światu, sprawiła, że Georgie poczuła mdłości. Pognała ścieżką do muru, chociaż klapki nie ułatwiały jej zadania. Mur kończył się przeszło pół metra nad jej głową, ale znalazła parę wgłębień w kamieniach i zaczęła się podciągać do góry. Zadrapała łydkę o jakąś ostrą krawędź. W końcu wspięła się dostatecznie wysoko, by móc znaleźć oparcie dla rąk i zobaczyć, co się dzieje po drugiej stronie.

Sąsiedni dziedziniec wydawał się większy i bardziej odsłonięty niż u Brama. Żywopłot był starannie przycięty; Georgie dostrzegła też prostokątny basen i kort tenisowy. Tutaj również zapaliły się światła alarmowe i Georgie zobaczyła, że Bram pędzi po trawniku, goniąc mężczyznę, który chyba ścisnął w rękę aparat fotograficzny. Najpewniej wdrapał się na drzewo, żeby ich szpiegować, ale używał jakiegoś filmu

typu high speed i przypadkowo uruchomił flesz. Kto wie, ile zdjęć zdążył zrobić, zanim zdradził swoją obecność?

Fotoreporter miał sporą przewagę, ale Bram nie dawał za wygraną. Przeskoczył nad rzędem krzaków. Mężczyzna znalazł się na odsłoniętym trawniku. Był niski i chudy; nie przypominał nikogo, kogo by znała. Zniknął za rogiem domu.

Tylne drzwi otworzyły się i stanęła w nich kobieta. W blasku światła zalewającego dziedziniec Georgie zobaczyła długie, jasne włosy i jedwabny szlafrok w kolorze brzoskwini. Kobieta zbiegła po kamiennych, półokrągłych stopniach na dziedziniec, co nie wydawało się najrozsądniejszym posunięciem, ze względu na obecność intruza. Wstępując w smugę jaskrawego światła, Georgie uświadomiła sobie dwie rzeczy jednocześnie.

Tą kobietą była Rory Keene... i miała broń.

## ***Rozdział 11***

---

Georgie zawołała cicho, bardzo cicho... najprzyjaźniejszym, najbardziej kojącym głosem, na jaki mogła się zdobyć:

- Hm.. .Rory? Proszę, nie strzelaj.

Rory okręciła się, aż zafalowały jej jasne włosy.

- Kto mówi?



- Tu Georgie. York. A mężczyzna, którego widziałaś na swoim dziedzińcu, to Bram. Mój... hm... mąż. Zdaje się, że do niego też nie powinnaś strzelać.

- Georgie?

Palce u nóg jej zdrętwiały i zaczęła się ześlizgiwać z muru.

- Jakiś fotograf wspinał się na twoje drzewo, żeby zrobić nam zdjęcia. Bram rzucił się za nim. - Próbowała przywrzeć mocniej do górnej części ogrodzenia, ale odczuwała coraz większe zmęczenie w rękach. - Nie jestem już w stanie dłużej się utrzymać. Muszę zejść.

- Myślę, że w końcowej części muru znajduje się jakaś brama. Georgie zeszła na ziemię, ale najpierw otarła sobie drugą łydkę.

- Jest gdzieś tutaj! - Rory zawołała po drugiej stronie, podczas gdy Georgie brnęła po kamienistej ścieżce. - Właścicielem domu jest studio filmowe, a ja mieszkam tu od niedawna, więc tak naprawdę jeszcze się nie rozejrzałam.

Georgie dostrzegła drewnianą bramę częściowo zasłoniętą zaroślami.

- Znalazłam ją, ale się zacięła.

- Popchnę ją z drugiej strony.

Brama stawiała opór, ale w końcu uchyliła się na tyle, że Georgie zdołała prześlizgnąć się do środka. Rory stała po drugiej stronie, trzymając pistolet w fałdach swojej koszuli nocnej. Jej długie, jasne włosy były potargane, lecz mimo to wyglądała na chłodną i opanowaną, jakby konfrontacje z nocnymi intruzami stanowiły dla niej chleb powszedni.

- Co się dzieje?

Georgie rozejrzała się za Bramem, ale nigdzie nie było go widać.

- Strasznie cię przepraszam. Bram i ja wyszliśmy na nasz balkon, kiedy zobaczyliśmy błysk flesza. Jakiś fotograf ukrywał się na tym twoim wielkim drzewie. Bram ruszył za nim w pogoń. Wszystko działo się tak szybko.

- Fotograf przekradł się na teren mojej posiadłości, żeby obserwować wasz dom?

- Na to właśnie wygląda.

- Chcesz, żebym wezwała policję?

Gdyby Georgie była zwykłą obywatelką, dokładnie tak by zrobiła, ale nie była, toteż wezwanie policji nie wchodziło w grę. Rory doszła do takiego samego wniosku.

- Głupie pytanie.

- Muszę... Lepiej się upewnię, że Bram nikogo nie zabił. - Ruszyła w tę stronę, gdzie znikł jej z oczu. Gdy tylko dotarła do basenu, zauważyła, że wychodzi z bocznej części domu. Oprócz tego, że lekko kulał i miał morderczy wyraz twarzy, nie wydawało się, żeby odniósł inne obrażenia. - Sukinsyn mi uciekł.

- Mogłeś się zabić, zeskakując z dachu.

- Nieważne. Ten karaluch zdecydowanie przesadził.

Dokładnie w tym momencie dostrzegł Rory, która szła ku niemu z bronią zwisającą z boku niczym torebka od Prądy. Georgie nie mogła się powstrzymać od uczucia zazdrości. Kobieta tak opanowana jak Rory Keene nigdy nie obudziłaby się w hotelowym pokoju w Las Vegas po ślubie ze swoim odwiecznym wrogiem. No, ale taka kobieta jak Rory Keene kontrolowała swoje życie i nie pozwalała, żeby to ono nią rządziło.

Bram zamarł. Rory zignorowała jego obecność.

- Georgie, jutro z samego rana wezwę moją firmę ochroniarską.

Najwyraźniej światła nie wystarczają by zniechęcić niepożądanych gości.

Bram wpatrywał się w pistolet.

- Czy to coś jest naładowane?

- Oczywiście.

Georgie ugryzła się w język, żeby nie zacząć dowcipkować o tym, jak niebezpiecznie jest być uzbrojoną blondynką. Żartowanie z tak wpływowej kobiety nie wydawało jej się mądrym posunięciem, zwłaszcza kobiety, którą obudzili o trzeciej nad ranem.

- To wygląda jak glock - zauważył Bram.

- Trzydziestkajedynka.

Jego zainteresowanie bronią zmroziło Georgie i szybko wtrąciła się do rozmowy.

- Ty nie możesz mieć broni. Jesteś zbyt narwany, żeby mieć pozwolenie na broń.

Bram wziął ją pod brodę w taki sposób, że miała ochotę mu przyłożyć. Wycisnął na jej ustach szybki, niemal służbowy pocałunek, który zdecydowanie różnił się od intymnego pocałunku sprzed kilku minut.

- Nie umiem się przyzwyczaić do tego, że tak się o mnie martwisz, kochanie - powiedział. - Jak się tutaj dostałaś?

- Przez bramę.

Bram skinął głową.

- Prawie zapomniałem. Najwyraźniej rodziny, które tu kiedyś mieszkały, bardzo się ze sobą przyjaźniły.

Georgie zastanawiała się, dlaczego Rory mieszka w domu wynajętym przez studio, zamiast w swoim własnym.

- Bram zapomniał mi powiedzieć, że mieszkasz po sąsiedzku. -

Wsunęła rękę za jego plecy w geście, który wydawał się czuły, chociaż w rzeczywistości Georgie mocno uszczypnęła męża w ramach małej zemsty za to, w jaki sposób zadarł jej podbródek.

Bram się skrzywił.

- Ależ musiałem o tym wspomnieć, kochanie. Przypuszczam, że przez to, że tyle ostatnio się dzieje, ten szczegół jakoś ci umknął. Poza tym ta okolica raczej nie sprzyja bliskim kontaktom między sąsiadami.

Mówił prawdę. Drogie posiadłości oddzielone wysokimi murami i zamykanymi na klucz bramami nie tworzyły atmosfery zażyłości. W dzielnicy Brentwood, gdzie Georgie mieszkała wcześniej z Lance'em, ich sąsiadem była pewna gwiazda muzyki pop z lat dziewięćdziesiątych, ale nigdy się na nią nie natknęli.

Georgie spojrzała na glocka Rory.

- Lepiej będzie, jak pozwolimy ci wrócić do łóżka. Rory poprawiła ramiączko koszuli nocnej.

- Wątpię, czy którekolwiek z nas będzie w stanie zasnąć po czymś takim - sapnęła.

- Słuszna uwaga - przyznał Bram. - Może nas odwiedzisz? Nastawię kawy i podgrzeję cynamonowe bułeczki wypieku mojej gospodyni. Będziesz naszym pierwszym oficjalnym gościem.

Georgie wlepiła w niego oczy. Przecież był środek nocy. Czy jemu kompletnie odbiło?

- Innym razem. Muszę nadrobić trochę zaległości w czytaniu. - Rory obrzuciła Brama bardzo chłodnym spojrzeniem, a potem zaszokowała Georgie, ściskając ją przez chwilę. - Zadzwoń do ciebie, jak tylko pogadam z firmą ochroniarską. - Znowu zwróciła się do Brama. - Bądź dla niej dobry. A jeśli będziesz potrzebowała pomocy, Georgie, daj mi znać.

Bram przestał udawać, że jest w dobrym nastroju.

- Jeśli będzie potrzebowała pomocy, ja się tym zajmę.

- Jestem tego pewna - odparła Rory tonem sugerującym, że w gruncie rzeczy wcale tej pewności nie ma. Odeszła, wciąż zakrywając broń fałdami koszuli nocnej.

Bram zaczekał, aż oboje znaleźli się po swojej stronie muru, i dopiero wtedy odezwał się do Georgie.

- Jeżeli którekolwiek z tych zdjęć ukaże się w brukowcach, to będziemy się procesować.

- Prawdopodobnie nie ukażą się - powiedziała. - W każdym razie nie tutaj. Za to w Europie jest duży rynek, no i znajdą się w sieci. Nie będziemy w stanie nic w tej sprawie zrobić.

- Możemy, złożyć pozew sądowy.

- Zanim sprawa trafi na wokandę, nasze małżeństwo już dawno będzie zakończone.

- No więc co proponujesz? Po prostu zapominamy o całej sprawie? Nie przeszkadza ci to?

Prawda była taka, że Georgie czuła się jak odrętwiała.

- Nienawidzę tego - stwierdziła.

Szli w milczeniu przez dziedziniec. Nie powinna być tak zdenerwowana. Te zdjęcia potwierdzą tylko prawdziwość ich pozorowanego małżeństwa.

Ale czuła, że naruszono jej prywatność z taką samą brutalnością, jak w dniu, w którym paparazzi złapali ją na oglądaniu sonogramu.

- Idę do łóżka - oznajmiła, kiedy dotarli do domu. - Sama.

- Twoja strata.

Idąc po schodach na górę, uświadomiła sobie coś ważnego w związku z Bramem Shepardem.

- Rory ma coś wspólnego z twoim projektem programu po latach, prawda? To dlatego próbowałeś się jej przypodobać w The Ivy dwa tygodnie temu. I jeszcze to zenujące zaproszenie na cynamonowe bułeczki...

- Kochanie, próbuję się przypodobać każdemu, kto jest w stanie załatwić mi porządną rolę.

- To żalosne. Ale przyznam, że obserwowanie, jak się płaszczysz, sprawia mi ogromną satysfakcję.

- Zrobię wszystko, żeby nie stać w miejscu - odparł lekko.

Bram nie mógł zasnąć, więc poszedł popływać. Kiedy rozebrał się i wskoczył do wody, pomyślał, że życie zrobiło się stanowczo zbyt skomplikowane. Miał nadzieję, że to idiotyczne małżeństwo pomoże mu w interesach, ale nie wziął pod uwagę opiekuńczości Rory wobec Georgie.

Przewrócił się na plecy i dryfował na powierzchni wody. Za każdym razem, gdy próbował wydostać się z tunelu, w który wpadał, pojawiała się kolejne zagrożenie. Georgie myślała, że w tym wszystkim chodzi wyłącznie o pieniądze. Nie wiedziała, że jemu bardziej potrzebny jest

szacunek. Zresztą nie chciał, żeby zdała sobie z tego sprawę. Zamierzał dołożyć wszelkich starań, żeby nadal widziała w nim drania, którym zawsze był. To w końcu jego życie i nie zamierzał dopuszczać Georgie do żadnej jego części, która naprawdę się liczyła.

Nie zawsze był samotnikiem. Dorastał bez prawdziwej rodziny i to dlatego tak szybko stworzył sobie namiastkę w postaci rodziny kumpli, których towarzystwo ostatecznie wyszło mu bokiem. Myślał, że są jego przyjaciółmi, a oni na nim żerowali: wydawali jego pieniądze, wykorzystywali kontakty, a na koniec wystawili go z tą cholerną sekstaśmą. Przynajmniej tę lekcję opanował dobrze: jeśli chcesz być numerem jeden, licz tylko na siebie.

Georgie nie należała do osób, które żerują na kimkolwiek. Jednak on nie chciał, żeby wpływała na jego psychikę, żeby zorientowała się, jak bardzo zależało mu na rozpoczęciu nowego życia. Znała go od zbyt dawna, widziała zbyt dużo i rozmawiało się z nią niebezpiecznie łatwo. Ale nie mógł znieść myśli, że ona zobaczy jego porażkę, a ta ewentualność z każdym dniem stawała się coraz bardziej prawdopodobna.

Georgie miała poprawić jego wizerunek i uprawiać z nim seks. Wprawdzie bardzo chciał dotrzeć z nią do tego etapu, ale jego okropne zachowanie tamtej pamiętnej nocy na jachcie oznaczało, że musiał jej dać tyle czasu, ile potrzebowała... a potem wciągnąć ją na dobre.

Minęły cztery dni. Gdy tylko Georgie zaczęła mieć nadzieję, że zdjęcia z balkonu nigdy nie ujrzą światła dziennego, ukazały się w jakimś brytyjskim brukowcu. A potem można było zobaczyć je wszędzie. Ale zamiast schadzki kochanków, te niewyraźne obrazy, uchwycone przez fotografa w nocy, zdawały się pokazywać Georgie i Brama w trakcie

koszmarnej kłótni. Na pierwszej fotce Georgie wyglądała wojowniczo z ręką na biodrze. Następna klatka przedstawiała ją z twarzą ukrytą w dłoniach, kiedy przeżywała wyrzuty sumienia w związku z egoistycznym planem wyprawy na Haiti, lecz nawet mało uważny obserwator doszedłby do wniosku, że to płacz wywołany kłótnią. Na kolejnym zdjęciu Bram obejmował ją za ramiona. Tym gestem starał się dodać jej otuchy, ale ciemne ujęcie sugerowało raczej, że jej grozi. Ostatnia fotografia, najbardziej niewyraźna w tym zestawie, ukazywała ich pocałunek. Niestety, nie sposób było stwierdzić, czy Bram całuje Georgie, czy nią potrząsa.

Rozpętało się prawdziwe piekło.

- To nie do wiary, że taki syf uchodzi tym draniom na sucho. - Bram zniechęca pacnął muchę, która miała czelność usiąść na stole obok jego kubka z kawą. Kiedyś znakomicie sobie radził ze złą prasą na swój temat, ale teraz łaknął krwi: krwi fotografa i wszystkich osób, które opublikowały zdjęcia, od brytyjskiego brukowca aż po plotkarskie serwisy internetowe. - Gdybym mógł dorwać kogoś z nich...

- Nie oglądaj się na mnie, jeśli chcesz się uciec do przemocy - powiedziała Georgie. - Przynajmniej tym razem jestem po twojej stronie.

Siedzieli na zewnątrz Urth Caffé przy Melrose, sącząc z filiżanek organiczną kawę. Minęło siedem dni od opublikowania zdjęć.

Fotoreporterzy i gapie stali rzędem na chodniku, a inni goście w kawiarni otwarcie patrzyli na najszlachetniejszych nowożeńców w mieście.

Wszystko, co Georgie zamierzała osiągnąć dzięki temu małżeństwu, obracało się przeciw niej. Odebrała telefony od każdej ze swoich przyjaciółek z wyjątkiem Meg, o której miejscu pobytu nadal nikt nic nie



wiedział. Musiała zniechęcić April i Saszę do przylotu do Los Angeles. Jeśli chodziło o jej ojca... Wpadł jak burza do domu i zagroził, że zabije Brama. Wciąż nie była pewna, czy uwierzył w jej relację o tym, co naprawdę się stało, a jego opór wobec związku córki tylko przybrał na sile. Przejmowanie kontroli nad własnym życiem nie było więc łatwe i przekonała się, że z jej wiarą w siebie jest coraz gorzej.

- Raczysz się do mnie uśmiechnąć, na miłość boską? - Miał tak zaciśnięte szczęki, że jego radość również budziła podejrzenia, ale Georgie zachowała się jak wzorowy żołnierz i przysunęła do niego, by pocałować napięty kącik jego ust.

Od feralnej nocy na balkonie jedenaście dni temu nie doszło już do żadnych pocałunków, chociaż rozmyślała o tamtym ostatnim więcej, niżby sobie życzyła. Może i nie lubiła Brama jako człowieka, ale najwyraźniej jego ciało budziło w niej zupełnie inne reakcje, bo w ciągu ostatniego tygodnia odczuwała przyjemność jedynie wówczas, gdy patrzyła na małżonka bez koszuli albo nawet w koszuli, jak w tym momencie.

- Poza tym to jest randka, do cholery. Nasza piąta w tym tygodniu.

- Guzik prawda - powiedziała, nie przestając się uśmiechać. - To jest biznes, próba ratowania nadszarpniętego wizerunku, jak zawsze. Już ci mówiłam: nie ma mowy o randce, jeśli nie bawimy się dobrze, a na wypadek gdybyś nie zauważył, oboje wyglądamy żałośnie.

Zacisnął zęby.

- Może powinnaś trochę bardziej się wysilić.

Zamoczyła w swojej kawie drugi herbatnik i roztargniona odgryzła kęs. Przynajmniej przybyło jej parę kilogramów, ale była to marna

rekompensata za znalezienie się w sytuacji bez wyjścia, za opędzanie się od mediów i związek z mężczyzną, który aż buchał testosteronem.

Odstawił filiżankę.

- Ludzie myślą, że zdjęcia nie kłamią.

- Te akurat tak.

„Koniec małżeństwa! - głosiły nagłówki. Następny etap: rozwód”.

„Znowu sercowy zawód dla Georgie!” „Ultimatum Georgie! Idź na odwyk!” Wygrzebano nawet starą sekstaśmę Brama.

Próbowali jakoś naprawić szkody, chodząc do wszystkich miejsc, które codziennie oblegali paparazzi. Kupili muffiny w miejskiej piekarni w Brentwood, zjedli lunch w Chateau, ponownie odwiedzili The Ivy, a także Nobu, Polo Lounge i Mr. Chow. Dwie noce spędzili na rekonesansie w rozmaitych klubach, przez co Georgie poczuła się stara i jeszcze bardziej przygnębiona. Dzisiaj zrobili zakupy w firmowym sklepie Armaniego przy Robertson i w sieci Freda Segala przy Melrose, potem zaś zatrzymali się w jakimś modnym butik, gdzie nabyli zestaw irytująco idealnie dobranych T-shirtów, które mieli nosić wyłącznie w miejscach publicznych.

Tylko parę razy zdecydowali się na osobne wyprawy. Bram wymknął się na kilka tajemniczych spotkań. Georgie wzięła udział w kilku lekcjach tańca, poszła wczesnym rankiem na szlak i wysłała anonimowy czek na ogromną sumę do organizacji zajmującej się zbieraniem żywności dla biednych Haitańczyków. Ogólnie rzecz biorąc, musieli jednak trzymać się razem. zaproponował, żeby zaczęła robić to, co wszyscy żądni rozgłosu celebryci, i odtąd przebierała się kilka razy dziennie, bo każdy nowy strój oznaczał, że brukowce kupią świeże zdjęcie. Ironia losu, biorąc pod uwagę, że spędziła cały ostatni rok, unikając rozgłosu.

Kawiarniani goście ograniczali się do spojrzeń, ale teraz podszedł do stołu jakiś młody człowiek z postrzępioną kocią bródką i fałszywym roleksem na przegubie ręki.

- Mogę dostać wasze autografy?

Nie miała nic przeciwko dawaniu autografów prawdziwym fanom, ale przecucie mówiło jej, że ten facet jeszcze tego samego dnia wystawi jej podpisy na eBayu.

- Wystarczy pani podpis - zastrzegł, kiedy wzięła od niego długopis i czysty kawałek papieru, co tylko potwierdziło jej podejrzenia.

- Pozwól, że dopiszę osobistą dedykację - powiedziała.

- Nie musi pani tego robić.

- Nalegam.

Taka osobista dedykacja pozbawiała podpis wartości i obrotny młodzieniec zrobił posępną minę, bo zorientował się, że Georgie go przejrzała. Wymamrotał imię „Harry”. Napisała: „Dla Harry'ego, z gorącym pozdrowieniem”. W następnej linijce celowo napisała swoje nazwisko z błędem, dodając „e” do York, tak żeby autograf nie wyglądał na autentyczny. Tymczasem Bram nabazgrał na innym kawałku papieru słowa „Miley Cyrus”.

Młodzieniec zgniótł obie kartki i odszedł jak niepyszny.

- Dzięki.

Bram opadł na krzesło i mruknął:

- Co to za chrzanione życie.

- Obecnie mamy właśnie takie i musimy jak najlepiej je wykorzystać.

- Bądź tak miła i oszczędź mi ścieżki dźwiękowej z Annie.

- Masz strasznie negatywne nastawienie. - Podkreśliła swoją opinię, nucąc refren piosenki Tomorrow.

- Dość już. - Zerwał się z krzesła. - Chodźmy stąd.

Ruszyli chodnikiem, trzymając się za ręce. Jego brązowe włosy lśniły w słońcu, jej fryzura rozpaczliwie domagała się strzyżenia, a tuż za nimi szli paparazzi. Ten spacer zabrał sporo czasu.

- Musisz się zatrzymywać i rozmawiać z każdym dzieciakiem, którego zobaczysz? - burknął Bram.

- To świetna okazja do zrobienia zdjęcia. - Nie zdradziła mu, jak strasznie uwielbia rozmawiać z dziećmi. - A zresztą akurat ty nie masz prawa narzekać. Ile razy musiałam stawać na uboczu, podczas gdy ty flirtowałeś z innymi kobietami?

- Ta ostatnia miała na pewno z sześćdziesiąt lat.

Miała również wielki pieprzyk na twarzy i kiepski makijaż, ale Bram podziwiał jej kolczyki i nawet poczęstował ją namiętym spojrzeniem. Georgie zauważyła, że robił to często: pomijał ślicznotki i przystawał, żeby pogawędzić z ich mniej urodziwymi koleżankami. Przez kilka chwil dzięki niemu czuły się piękne.

Nie znosiła, gdy wyświadczał ludziom uprzejmości.

Jednak nie zdołał jej zarazić swoim generalnie podłym nastrojem i kiedy zauważyła ładną kwiaciarnię, zaciągnęła go do środka. Wnętrze przyjemnie pachniało, kwiaty były ułożone w piękny sposób, a sprzedawczyni nie narzucała się klientom. Georgie spokojnie obejrzała kwietne kompozycje i w końcu wybrała bukiet złożony z irysów, róż i lilii.

- Ty płacisz.

- Zawsze byłem szczodrym facetem.

- Dopiszesz mi to do rachunku, prawda?

- Smutna prawda, ale prawda.

Zanim dotarli do kasy, zadzwoniła jego komórka. Zerknął na wyświetlacz i zamknął klapkę, nie odbierając telefonu. Zauważyła, że często rozmawiał przez telefon, ale przeważnie w takich miejscach, gdzie nie mogła go podsłuchać. Wyciągnęła rękę, zanim zdążył schować komórkę do kieszeni.

- Pożycz mi ją dobrze? Muszę zadzwonić, a zapomniałam wziąć swoją. Podał jej aparat, ale ona zamiast wybrać numer, przeszła do listy połączeń na wyświetlaczu, żeby zobaczyć najnowszy zapis.

- Caitlin Carter. Teraz wiem, jak się nazywa twoja kochanka. Wyrwał jej telefon z ręki.

- Przestań węszyć. A poza tym ona nie jest moją kochanką.

- To dlaczego nie chcesz z nią rozmawiać w mojej obecności?

- Bo nie mam na to ochoty. - Podeszedł z bukietem do kasy. Kiedy przystanął obok wózka z wymyślnymi pastelowymi pąkami, uderzył ją kontrast między jego pewną siebie męskością i delikatnymi kwiatami. Kolejny raz poczuła to dekoncentrujące seksualne pragnienie. Dziś rano nawet ćwiczyła z nim w jednej sali, żeby móc popatrzeć na jego ciało.

Żałosna, ale całkiem zrozumiała reakcja. Georgie była nawet trochę dumna z siebie. Pomimo chaosu panującego w jej życiu po publikacji zdjęć, doświadczała prymitywnego pożądania, które nie miało nic a nic wspólnego z uczuciem. Zasadniczo zaczęła czuć jak facet.

Bram podał jej kwiaty, kiedy wychodzili ze sklepu. Mieli trochę szczęścia, że udało im się zaparkować samochód w pobliżu, ale i tak musieli się przedzierać przez tłum paparazzich, którzy zapelniali chodnik.

- Bram! Georgie! Tutaj!
- Czy już pogodziliście się ze sobą?
- Przeprosinowe kwiaty, Bram?
- Georgie! Spójrz tutaj! Bram przyciągnął ją do siebie.
- Cofnijcie się, chłopaki. Zróbcie nam trochę miejsca.
- Georgie, słyszałem, że widziałaś się z adwokatem.

Bram szturchnął zwalistego fotografa, który podszedł za blisko.

- Mówiłem, żebyście zachowali dystans!

Ni stąd, ni zowąd z tłumu wyłonił się Mel Duffy. Przygotował aparat.

- Hej, Georgie. Możesz skomentować poronienie Jade Gentry?

Usłyszała trzask migawki.

Georgie zrobiło się niedobrze. Jej zazdrość jakimś sposobem zaszkodziła bezbronnemu płodowi. Duffy powiedział im, że do poronienia doszło w Tajlandii prawie dwa tygodnie temu, zaledwie kilka dni po ich ślubie w Vegas, kiedy Lance i Jade mieli dołączyć do oddziału międzynarodowych sił ONZ. Ich publicystka dopiero co przekazała komunikat, że para jest bardzo zasmucona, ale lekarze zapewnili Lance'a i Jade, że na pewno będą mogli mieć jeszcze dziecko. Wszystkie te wiadomości, które Lance zostawił jej na sekretarce...

Bram nie mówił nic, dopóki nie znaleźli się w pobliżu domu.

Wówczas ściszył radio i uważnie spojrzął na Georgie.

- Powiedz mi, że nie bierzesz sobie tego do serca.

Jaka kobieta ma pretensje do niewinnego, nienarodzonego dziecka?

Od poczucia winy robiło jej się słabo.

- Ja? Oczywiście, że nie. To bardzo smutne, ot i wszystko.

Naturalnie, żal mi ich.

Pod wpływem jego wymownego spojrzenia odwróciła głowę. Potrzebowała żigolaka, a nie psychiatry. Poprawiła okulary przeciwsłoneczne.

- Nikt nikomu nie życzy czegoś takiego. Może żałuję, że tak strasznie przeżywałam, kiedy się dowiedziałam, że ona jest w ciąży. To chyba naturalna reakcja.

- Ta sprawa nie ma żadnego związku z tobą.

- Wiem o tym.

- Twój mózg to wie, ale reszta totalnie się gubi, ilekroć dzieje się coś, co w jakikolwiek sposób wiąże się z Nieudacznikiem.

Na moment przestała nad sobą panować.

- Lance właśnie stracił swoje dziecko! Dziecko, którego narodzin nie chciałam.

- Wiedziałem! Wiedziałem, że dojdiesz do wniosku, że jesteś w jakiś sposób za to odpowiedzialna. Bądź twarda, Georgie.

- Uważasz, że nie jestem twarda? Przecież jakoś znoszę to małżeństwo, prawda?

- To nie jest małżeństwo, tylko partia szachów.

To prawda, a ona miała serdecznie dość całej tej historii.

Przejechali resztę drogi do domu w milczeniu, ale kiedy zaparkował wóz w garażu, nie wysiadł z niego natychmiast. Zamiast tego siedział i ściągnąwszy okulary przeciwsłoneczne, manipulował coś przy oprawkach.

- Caitlin jest córką Sarah Carter.

- Tej powieściopisarki? - Puściła kłamkę drzwiczek.



- Zmarła trzy lata temu.

- Pamiętam. - Wcześniej, biorąc pod uwagę przeszłość Brama, sądziła, że Caitlin to jakaś głupia cizia, ale teraz wydało jej się to mało prawdopodobne, skoro matką dziewczyny była pisarka tak znana jak Sarah Carter. Carter napisała sporo thrillerów, ale żaden z nich nie odniósł sukcesu. Kilka lat po jej śmierci mała oficyna wydała *Dom na drzewie*, wcześniej niepublikowany utwór pisarki. Powieść stopniowo zyskiwała popularność wśród czytelników i stała się ulubionym dziełem klubów książki. Jak wszyscy, Georgie wprost uwielbiała tę powieść.

- Kiedy książka ukazała się pierwszy raz, Caitlin i ja chodziliśmy ze sobą - powiedział Bram. - Jeszcze nim trafiła na listę bestsellerów. Caitlin wspomniała, że ostatnią rzeczą, jaką jej matka napisała, był scenariusz do *Domu na drzewie* i pozwoliła mi go przeczytać.

- Sarah Carter osobiście przerobiła książkę na scenariusz?

- I to cholernie dobry scenariusz. Wykupiłem prawa do niego dwie godziny po tym, jak skończyłem go czytać.

Georgie omal się nie zakrztusiła.

- Masz prawa na sfilmowanie *Domu na drzewie*! Ty?

- Byłem pijany i nie myślałem o tym, w co się pakuję. - Wysiadł z samochodu; jak zawsze wyglądał fantastycznie i jak człowiek bez wartości.

Szybko poszła za nim przez garaż.

- Zaczekaj chwilę. Chcesz mi powiedzieć, że wykupiłeś prawa do książki, zanim stała się bestsellerem?

Bram ruszył w stronę domu.

- Byłem pijany i miałem szczęście.



- To nie ulega wątpliwości. Jak duże?

- Bardzo. Caitlin mogła sprzedać nowe prawa do tego scenariusza za sumę dwadzieścia razy większą niż pieniądze, które jej zapłaciłem, co zresztą ciągle mi wypomina.

Georgie przycisnęła dłoń do piersi.

- Daj mi chwilę. Nie wiem, co jest mi trudniej sobie wyobrazić: ciebie jako producenta czy fakt, że przeczytałeś cały scenariusz od początku do końca.

Bram przeszedł do kuchni.

- Od czasu Skipa i Scooter wydorostałem.

- To twoje zdanie.

- Prawie nie musiałem sięgać po słownik. -Nie spodziewała się, że Bram powie coś jeszcze, i była zaskoczona, kiedy kontynuował wywód. - Niestety, mam trochę problemów ze sfinansowaniem projektu.

Przystanąła.

- Ty naprawdę próbujesz zrobić film?

- Nie mam nic lepszego do roboty.

To wyjaśniało dziwne rozmowy telefoniczne, ale nie tłumaczyło, dlaczego Bram trzymał wszystko w takiej wielkiej tajemnicy. Cisnął kluczyki od samochodu na kuchenną ladę.

- Zła wiadomość jest taka, że moja umowa traci ważność za niecałe trzy tygodnie, i jeśli do tego czasu nie zdobędę całej sumy, Caitlin odzyska swoje prawa.

- I będzie znacznie bogatsza.

- Ona nie dba o nic poza pieniędzmi. Nienawidziła swojej matki. Sprzedałaby Dom na drzewie producentom komiksów, gdyby ich oferta była najkorzystniejsza.

Georgie nigdy nie wykupiła praw do książki albo scenariusza, ale wiedziała, jak to działa. Właściciel opcji - w tym wypadku Bram - miał określony czas, żeby zdobyć pieniądze na swój projekt, a potem umowa wygasła i prawa wracały do pierwotnego właściciela. Gdyby do tego doszło, Bramowi zostałyby jedynie puste konto w banku i Georgie w końcu zrozumiała, dlaczego tak bardzo zabiegał o względy Rory Keene.

- Jak blisko jesteś uruchomienia produkcji *Domu na drzewie*? - zapytała, chociaż przeczuwała, jaka będzie jego odpowiedź.

Wyciągnął z lodówki butelkę z wodą.

- Naprawdę blisko. Hankowi Petersowi bardzo podoba się scenariusz i jest zainteresowany reżyserowaniem, a to zwróciło uwagę wielu osób. Z dobrą obsadą możemy zrobić ten film za małe pieniądze, co byłoby kolejnym plusem. Peters był świetnym reżyserem, ale Georgie nie potrafiła sobie wyobrazić, że mógłby pracować z nieobliczalnym Bramem Shepardem.

- Czy Hank jest tylko zainteresowany, czy już się zobowiązał?

- Zainteresowany zobowiązaniem się. No i mam kandydata do głównej roli, Danny'ego Grimesa. To część umowy.

Grimes był cudownie wielowymiarową postacią, i Georgie wcale nie wątpiła, że wielu aktorów chciałoby zagrać tę rolę.

- Kogo masz? Odkręcił kapsel butelki.

- A jak myślisz?

Wpatrywała się w niego i stęknęła.

- O, nie... Nie mówisz serio.

- Parę lekcji aktorstwa... Będę w stanie to zagrać.

- Nie możesz grać takiej roli. Grimes to skomplikowana postać. Jest pełen sprzecznych emocji, udręczony... Zostałbyś wyśmiany. Nic dziwnego, że nie udało ci się zdobyć pieniędzy.

- Dzięki za słowa wsparcia. - Wypił haust wody.

- Czy naprawdę to przemyślałeś? Dobry producent musi być znany z czegoś więcej niż tylko totalny brak odpowiedzialności. No i w dodatku upierasz się, że zagrasz główną rolę... To niemądre.

- Jestem w stanie to zrobić.

Niepokoilo ją jego zaangażowanie. Bram, którego znała, dbał tylko o przyjemność. Zaczęła rozważać możliwość, że wcale nie rozumie go tak dobrze, jak przypuszczała, i to nie tylko dlatego, że był tak zainteresowany Domem na drzewie... Nie dostrzegała u niego żadnych oznak uzależnienia od narkotyków i codziennie przesiadywał godzinami w gabinecie. Poza tym pozbył się swoich dawnych, okrytych złą sławą przyjaciół, co musiało dziwić w przypadku faceta, który nienawidził spędzania czasu w pojedynkę. Alkohol i chorobliwa arogancja wydawały się jego ostatnimi nałogami.

- Idę popływać. - Ruszył w stronę basenu.

Georgie poszła do swojego pokoju, żeby się przebrać w szorty i koszulkę. Jeśli scenariusz był rzeczywiście tak dobry, jak twierdził Bram, to wszyscy w branży czekali na wygaśnięcie umowy, żeby rzucić się na ten projekt. Główną postać zagra jakiś chwilowo najmodniejszy gwiazdor, a nie aktor, który najbardziej by się nadawał do tej roli; zresztą Bram też nie miałby na nią szansy. Skipa Scofielda grał znakomicie, ale nie

dysponował ani umiejętnościami, ani głębią, żeby poradzić sobie z bardziej skomplikowanym emocjonalnie materiałem, co zresztą sam udowodnił nieistotnymi rólkami po zakończeniu serialu.

Kiedy wkładała swoje najwygodniejsze sandały, coś ją tknęło.

- A to drań!

Ruszyła z impetem na dół, przebiegła przez werandę i stanęła nad basenem, w którym Bram robił nawroty.

- Ty pacanie! Nie istnieje żaden projekt filmu o Skipie i Scooter! To była tylko zasłona dymna, żeby ukryć to, czym naprawdę się zajmowałeś.

- Mówiłem ci, że nie ma powrotu do Skipa i Scooter - rzucił Bram i zanurkował.

- Ale dałeś mi do zrozumienia, że taki projekt istnieje - powiedziała w momencie, gdy ponownie wypłynął na powierzchnię. - To głupie, udawane małżeństwo... Moje pieniądze były tylko czymś w rodzaju premii, prawda? To Dom na drzewie jest prawdziwym powodem, dla którego zgodziłeś się na ten układ. Nie mogłeś sobie pozwolić, by stać się drugim mężczyzną, który niedawno złamał serce słodkiej Georgie York. Chciałeś, żeby ważni szefowie uwierzyli, że zostałeś porządnym obywatelem, bo wtedy potraktowaliby cię poważnie.

- To dla ciebie jakiś problem?

- Problem jest taki, że wprowadziłeś mnie w błąd - odparła.

- Przecież masz do czynienia ze mną. Czego się spodziewałaś? Szła przez pomost, podczas gdy on płynął w kierunku wodospadu.

- Jeśli ludzie uwierzą, że wywarłam na ciebie korzystny wpływ, to zrobisz duży krok naprzód, jeśli chodzi o szanse na zrobienie tego filmu, prawda?

- Nie powinnaś nazywać świętych więzów małżeńskich „głupimi”.

- Jakie święte więzy? W końcu mówisz prawdę tylko po to, żeby mi się dobrać do majtek.

- Jestem facetem, więc co mogę na to poradzić?

- Więcej się do mnie nie odzywaj. Do końca swojego życia. -

Odeszła dumnym krokiem.

- Dla mnie może być! - zawołał za nią. - Nie podobają mi się kobiety, które za dużo gadają w łóżku, chyba że masz zamiar mówić sprośne słowa.

Zadzwoił telefon, który Bram zostawił przy basenie. Podpłynął do krawędzi i chwycił aparat. Georgie zatrzymała się, żeby go posłuchać.

- Scott... co słyszeć? Tak, działy się szalone rzeczy... - Przyłożył telefon do drugiego ucha i wspiął się po drabinie. - Nie chcę za dużo mówić przez telefon, ale mam coś, co z pewnością cię zainteresuje. Spotkajmy się na drinka w Mandarin jutro po południu, to będziemy mogli obgadać sprawę. - Zmarszczył brwi. - Piątek rano? No, dobrze, poprzestawiam parę rzeczy. Hej, muszę kończyć. Mam spotkanie, a już jestem spóźniony.

Zatrzasnął klapkę komórki i wziął ręcznik. Georgie patrzyła na niego ironicznie.

- Spóźniony na spotkanie?

- To jest Los Angeles. Zawsze pierwszy kończ rozmowę.

- Zapamiętam to sobie. I nie dostaniesz ode mnie ani grosza więcej.

Zamiast wrócić do domu, poszła do jego gabinetu. Myśl, że Bram może pracować nad czymkolwiek, wyprowadzała ją z równowagi. Ale jego wyznaczenie na temat scenariusza przynajmniej sprawiło, że przestała się

koncentrować na swoim metafizycznym udziale w śmierci dziecka Lance'a.

Rozerwała taśmę pudełka, w którym miał rzekomo znajdować się scenariusz filmu o dalszych losach Skipa i Scooter; wysypał się z niego plik magazynów porno z niebieską karteczką przyklepioną na wierzchu.

„To, co się dzieje naprawdę, jest nieporównanie lepsze”.

Idąc do pokoju ćwiczeń, Bram zastanawiał się, dlaczego postąpił jak totalny osioł i wygadał się przed Georgie o Domu na drzewie. Ale wyglądała tak rozpaczliwie smutno, kiedy usłyszała o dziecku Lance'a i Jade - i znowu pojawiło się u niej to przesadne poczucie odpowiedzialności - że postanowił podzielić się z nią swoim sekretem, lecz zaraz tego pożałował. Widmo porażki już wisiało nad nim jak radioaktywny obłok. Miał przeciwko sobie dosłownie wszystkich, dlatego im mniej ludzi wiedziało, jak wiele znaczył dla niego Dom na drzewie, tym lepiej. Dotyczyło to zwłaszcza Georgie, która tylko czekała, aż powinie mu się noga.

Nawet nie zdjął mokrych kąpielówek, tylko od razu poszedł do sali ćwiczeń. Parę dni temu pojawił się tam drażek baletowy. Kolejne naruszenie jego prywatnej przestrzeni. Co zrobi ze swoim życiem, jeśli przepadnie szansa na zrealizowanie Domu na drzewie! Znowu będzie grał epizodyczne role pustych playboyów? Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

Włączył kompakt z muzyką Ushera i patrzył na swój zestaw do ćwiczeń z niesmakiem. Chciał być na świeżym powietrzu, swobodnie biegać długie dystanse pośród wzgórz, jak kiedyś, ale przez swoją poronioną przygodę w Vegas był uwięziony tutaj.

Przynajmniej tu mógłby być sam. Obserwowanie, jak Georgie wykonuje ćwiczenia rozciągające, stało się torturą. Przed gimnastyką związywała włosy, a wówczas nawet jej kark stawał się strefą erogenną. I jeszcze te seksowne ćwiczenia długich nóg. Fakt, że umieścił seks z sierotką Annie na czele listy ekscytujących rzeczy do zrobienia, wiele mówił o jego obecnym życiu.

Ale nie potrafił lekceważyć jej tak łatwo, jak ona lekceważyła samą siebie. Choć nie była tego świadoma, miała seksapil, którym przebijała wielkie cycki i kabotyńskie pozy. Georgie York nigdy nie dałaby się przyłapać na świeceniu golizną w miejscu publicznym.

Albo i prywatnym... I właśnie ten stan rzeczy coraz mocniej pragnął zmienić. Może nie cierpiała jego osobowości, ale z pewnością podobał jej się fizycznie. Georgie jeszcze nie wiedziała, że już wkrótce przestanie usychać z tęsknoty za Nieudacznikiem.

Niech no ktoś powie, że Bram dbał tylko o siebie. Wyzwolenie Georgie York stało się jego obywatelską powinnością.

## ***Rozdział 12***

---

Minęły kolejne dwa dni. Georgie znajdowała się w kuchni i właśnie próbowała rozgryźć przepis na wyborne koktajle Chaz, kiedy usłyszała hałas dochodzący sprzed domu. Po kilku sekundach do pokoju wpadła Meg Koranda; przypominała niesforenego, młodego charta, którego



wyrzucano ze szkoły treserskiej tyle razy, że właściciele pogodzili się z myślą, iż nigdy nie uda się go wytresować. W tym wypadku właścicielami Meg byli uwielbiający ją rodzice, Jake Koranda, legenda ekranu, i Fleur Savagar Koranda, popularna Glitter Baby, kiedyś najstynniejsza dziewczyna z okładki w Ameryce, a teraz szefowa najbardziej ekskluzywnej w kraju agencji zajmującej się promowaniem talentów.

Meg rzuciła się na Georgie, przynosząc ze sobą zapach kadzidełek.

- O mój Boże, Georgie! Dowiedziałam się o wszystkim dopiero dwa dni temu, kiedy zadzwoniłam do domu, i przyleciałam pierwszym samolotem. Mieszkałam w takiej pięknej aśramie, całkowicie odizolowanej od świata; miałam nawet wszy we włosach! Ale warto było. Mama twierdzi, że upadłaś na głowę.

Georgie odwzajemniła gorący uścisk Meg. Miała nadzieję, że jej skłonna do przesady dwudziestosześcioletnia przyjaciółka tylko ją straszyla wszami, ale krótko ostrzyżone ciemnobrązowe włosy dziewczyny nie wróżyły niczego dobrego. Z drugiej strony, fryzury Meg zmieniały się równie często jak pogoda, a czerwone bindi między jej brwiami i zwisające kolczyki, które wyglądały tak, jakby zrobiono je z kości jaka, skłoniły Georgie do wniosku, że być może jej przyjaciółce chodziło o pokazanie klasztornej szyku. Noszone przez Meg grube sandały ze skóry i prześwitująca brązowa koszula potwierdzały to wrażenie. Tylko džinsy były w stu procentach z Los Angeles.

Meg była wysoka i wiotka jak trzcina; po matce odziedziczyła duże dłonie i stopy, ale nie oszałamiającą urodę. Mniej regularne rysy kojarzyły się raczej z jej ojcem, podobnie jak brązowe włosy i ciemniejsza karnacja. W zależności od tego, jak padało światło, oczy Meg robiły się niebieskie,



zielone albo brązowe - równie zmienne jak jej osobowość. Georgie traktowała Meg jak kogoś w rodzaju wymarzonej młodszej siostry. Ogromnie ją kochała, ale nie była zaślepiona i dostrzegała jej wady. Rozpieszczona i impulsywna dziewczyna, mierząca sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, uwielbiała dobrze się bawić, miała dobre intencje i dobre serce, ale przejawiała też kompletny brak odpowiedzialności w dążeniu do zdystansowania się od dorobku swoich rodziców.

Georgie ścisnęła jej ramiona.

- Jak mogłaś zniknąć na tak długo i ani razu nie zadzwonić do żadnej z nas? Brakowało nam ciebie...

- Byłam odcięta od cywilizacji. Zupełnie straciłam poczucie czasu. - Meg cofnęła się o krok, dwa, i zauważyła blender z różową, jeszcze niezmieloną zawartością. - Jeśli to coś zawiera alkohol, to poproszę trochę.

- Jest dziesiąta rano.

- Nie w Pendżabie. Zaczynij od samego początku i opowiedz mi wszystko dokładnie.

W drzwiach pojawił się Bram; to on musiał ją wpuścić do domu.

- No, i jak tam spotkanie po latach?

Meg podbiegła do niego. Kiedyś umawiali się na randki pomimo protestów Georgie, Sashy, April i obojga rodziców Meg. Meg zaklinała się, że nigdy nie uprawiali ze sobą seksu, ale Georgie nie do końca jej wierzyła. Teraz Meg oplotła go ręką w pasie.

- Wybacz, że cię zignorowałam, kiedy weszłam. - Znowu spojrzała na Georgie. - Nigdy się ze sobą nie przespaliśmy. Przysięgam ci. Powiedz jej, Bram.

- Skoro nigdy się ze sobą nie przespaliśmy - odparł Bram, przybierając swój najseksowniejszy, schrypnięty i rozwlekły ton - to skąd wiem, że masz na tyłku wytatuowanego smoka?

- Bo ci o tym powiedziałam. Nie wierz mu, Georgie. Naprawdę. Wiesz, że chodziłam z nim na randki tylko dlatego, że doprowadzało to moich rodziców do szewskiej pasji. - Spojrzała na Brama, co, ze względu na jej imponujący wzrost, wymagało od niej podniesienia oczu raptem o kilka centymetrów. - Mam problemy z przekorą. Jak tylko ktoś zabrania mi coś robić, ja natychmiast do tego przystępuję. Taka wada charakteru...

Powiódł ręką po jej kręgosłupie i zniżył głos do namiętnego mruczenia.

- Gdybym o tym wiedział, kiedy umawialiśmy się na randki, zażądałbym, żebyś się nie rozbierała.

Morska zieleń oczu Meg zmieniła się we wzburzony błękit.

- Czy ty mnie podrywasz?

- Koniecznie powiedz o tym Georgie.

Meg wysunęła palec.

- Przecież ona tam stoi.

- A skąd wiesz, że zwraca na nas uwagę? Jeśli jesteś jej przyjaciółką, nie pozwolisz, żeby ignorowała to, co się dzieje pod jej nosem.

Georgie spojrzała na niego, unosząc brew, a potem zagłuszyła rozmowę, włączając blender. Niestety, zapomniała nałożyć pokrywkę.

- Uważaj!

- Jezu, Georgie...

Chciała natychmiast wyłączyć urządzenie, ale klawisze były śliskie i zawartość blendera rozpryskiwała się na wszystkie strony. Truskawki,

banan, nasiona lnu, trawa pszenicy i jeszcze sok z marchewki wylądowały na niepokalanie czystym blacie i szafkach, a potem rozbryzgiwały się po podłodze i potwornie drogiej tunice Georgie, która miała pszeniczny kolor. Bram odepchnął ją na bok i znalazł odpowiedni przycisk, ale wcześniej zdążył zabrudzić swój biały T-shirt i resztę ubrania kolorową paćką.

- Chaz cię zamorduje - powiedział, już nie siląc się na przeciągłe mruczenie. - Poważnie.

Meg stała dostatecznie daleko, więc udało jej się wyjść bez szwanku, jeśli nie liczyć kawałka banana, który zlizwała z ręki.

- Kto to jest Chaz?

Georgie zerwała ściereczkę z haczyka i zaczęła wycierać tunikę.

- Pamiętasz panią Danvers, przerażającą gospodynię w Rebecce? Meg poruszyła się, a wraz z nią kolczyki z kości jaka.

- Czytałam tę książkę w college'u.

- Wyobraź sobie pewną siebie gburowatą dwudziestoletnią punkrockerkę, która zarządza domem, jak siostra Ratchet w Locie nad kukułczym gniazdem: to właśnie jest Chaz, uroczą gospodyni Brama.

Meg patrzyła, jak Bram ściąga T-shirt przez głowę.

- Jakoś nie wyczuwam między wami silnych miłosnych wibracji.

Bram chwycił ściereczkę.

- No to wygląda na to, że nie jesteś tak spostrzegawcza, jak ci się wydaje. Dlaczego w takim razie bralibyśmy ślub?

- Bo Georgie ostatnio nie bardzo panuje nad swoimi poczynaniami, a tobie zależy na jej pieniądzach. Mama twierdzi, że zaliczasz się do facetów, którzy nigdy nie dorastają.

Georgie nie mogła się powstrzymać od ironicznego uśmiechu.

- To by wyjaśniało, dlaczego mamcia Fleur nie chciała cię reprezentować.

Niezadowolenie na twarzy Brama byłoby bardziej wymowne, gdyby nie klejące się nasiona lnu, rozmazane na jego policzku.

- Ciebie też nie chciałyby reprezentować.

- Tylko dlatego, że jestem w tak bliskich stosunkach z Meg.

Groziłoby to konfliktem interesów.

- Niezupełnie - zauważyła Meg. - Mama uwielbia cię jako osobę, Georgie, ale za nic w świecie nie chciałyby mieć do czynienia z twoim ojcem. Słuchajcie, będziecie mieli coś przeciwko temu, że się tu przechowam na parę dni?

- Tak! - odparł Bram.

- Nie, oczywiście, że nie. - Georgie spojrzała na nią z niepokojem. - Co się dzieje?

- Chcę spędzić z wami trochę czasu, to wszystko.

Georgie nie do końca jej wierzyła, ale któż mógł wiedzieć, co tak naprawdę miała na myśli Meg?

- Możesz się zatrzymać w domku gościnnym.

Bram się zjeżył.

- Właśnie, że nie może. W domku gościnnym znajduje się moje biuro.

- Zajmuje tylko połowę domku. Nigdy nie używasz sypialni. Bram zwrócił się do Meg.

- Jesteśmy po ślubie niecałe trzy tygodnie. Jaką trzeba być świnią, żeby pakować się do domu ludziom, którym nawet nie skończył się jeszcze miesiąc miodowy?

Roztrzepana Meg Koranda nagle zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się córka Jake'a Korandy, która mierzyła Brama niewzruszonym wzrokiem niczym rewolwerowiec Bird Dog Caliber, grany niegdyś przez jej ojca.

- Taką świnią, która chce mieć pewność, że interesy przyjaciółki nie są zagrożone, bo podejrzewa, że wspomniana przyjaciółka nie potrafi o nie zadbać.

- Nic złego się nie dzieje - wyrzuciła szybko Georgie. - Bram i ja jesteśmy w sobie zakochani do szaleństwa. Po prostu okazujemy tę miłość w nieco dziwny sposób.

Bram przestał się silić na pojednawczy ton.

- Powiedziałaś swoim rodzicom, że chcesz się tu zatrzymać? Bo klnę się na Boga, Meg, że akurat teraz nie życzę sobie żadnych kłopotów ze strony Jake'a. Albo twojej matki.

- Porozmawiam z tatą. A mama już i tak cię nie lubi, więc nie będzie robiła żadnych problemów.

Chaz wybrała akurat ten moment, żeby wejść do kuchni. Dzisiaj dwie malutkie gumki tworzyły miniaturowe diabelskie rogi na czubku głowy pokrytej błyszczącymi, rudymi włosami. Wyglądała na czternaście lat, ale kiedy zobaczyła, w jakim stanie jest kuchnia, zaczęła kląć jak stary wilk morski. Dopóki nie wystąpił Bram...

- Przepraszam, Chaz. Blender wysunął mi się z rąk. Chaz natychmiast złagodniała.

- Następnym razem zaczekaj na mnie, dobrze?

- Na pewno zaczekam - powiedział ze skrucą w głosie. Zaczęła oddzierać i rozdawać kwadraty papierowego ręcznika.

- Wytrzyjcie nogi, żeby nie roznosić tego syfu po całym domu.

Odrzuciła oferty pomocy i maksymalnie skoncentrowana przystąpiła do walki z bałaganem. Kiedy opuszczali kuchnię, Georgie przypomniała sobie, z jakim entuzjazmem Chaz przystępowała do porządków, i żałowała, że nie ma pod ręką swojej kamery wideo.

Postanowiła, że tym razem sfilmuje Meg, i nieco później tego popołudnia, kiedy usiadły przy basenie, wycelowała w nią obiektyw kamery i zaczęła ją wypytywać o przeżycia z Indii. Jednak w przeciwieństwie do Chaz Meg dorastała w otoczeniu kamer i odpowiadała tylko na wybrane przez siebie pytania. Kiedy Georgie usiłowała ją naciskać, Meg oświadczyła, że nudzi ją mówienie o sobie i że woli popływać.

Bram pojawił się niedługo potem. Wyłączył komórkę, rozłożył się na leżaku obok Georgie i patrzył na pływającą w basenie Meg.

- Towarzystwo twojej przyjaciółki to nie jest dobry pomysł. Ona wciąż mnie podnieca.

- Wcale nie. Po prostu chcesz mi dokuczyć. - Nie włożył koszuli i nagle jej rozpustne ciało przeszły ją żądza. Bram myślał, że ona bawi się z nim w kotka i myszkę, ale sprawa była bardziej złożona. Nigdy nie traktowała seksu jak pozbawionej sensu rozrywki. Zawsze uważała, że seks musi coś znaczyć. Aż do tej chwili.

Czy w końcu zaczęła trzeźwo myśleć i była dostatecznie pewna siebie, żeby rozkoszować się beztrojskim romansiem? Kilka namiętych numerków, a potem „Arriverderci, kochanie, i zamknij drzwi z drugiej strony”. Ale ten scenariusz miał jedną poważną wadę. Jak mogła wdać się w beztrojski romans z mężczyzną, którego nie byłaby potem w stanie

odesłać do domu? Analizowała tę sytuację z każdej możliwej strony, ale fakt, że mieszkali pod jednym dachem, oznaczał komplikacje nie do rozwikłania.

- Nic nie mówiłeś o swoim spotkaniu dziś rano w Mandarín - zagadnęła, żeby zająć myśli czymś innym.

- Nie ma o czym mówić. Temu facetowi zależało tylko na jakichś brudach na temat naszego małżeństwa. - Bram wzruszył ramionami. - Kogo to obchodzi? Mamy piękne popołudnie i żadne z nas nie czuje się przygnębione. Musisz przyznać, że to świetna trzecia randka.

- Niezła podpucha.

- Daj spokój, Georgie. Zauważyłem, jak na mnie patrzysz. Brakuje tylko, żebyś oblizywała wargi.

- Niestety, jestem tylko człowiekiem, a ty wyglądasz teraz znacznie seksowniej niż kiedyś. Gdybyś tylko był prawdziwą osobą, a nie nadmuchiwaną sekslalką płci męskiej...

Przerzucił nogi nad kanapą i stanął nad nią jak złoty Apollo, który zstąpił z Olimpu, żeby przypomnieć zwykłym śmiertelniczkom o konsekwencjach zadzierania z bogami.

- Jeszcze jeden tydzień, Georgie. To wszystko, co masz.

- Bo inaczej?

- Przekonasz się.

Jego słowa nie wydały się Georgie czczą pogrózką.

Laura Moody skończyła swoją sałatkę i cisnęła pojemniczek do kosza na śmieci obok swojego biurka, które mieściło się w okolonym szklanymi ścianami gabinecie na trzecim piętrze Starlight Artists Management. Mimo czterdziestu dziewięciu lat pozostawała singlem i

nieustannie stosowała diety, usiłując zgubić pięć kilogramów, które sprawiały, że według hollywoodzkich standardów była okropnie otyła. Miała falujące brązowe włosy, wciąż jeszcze bez najmniejszych śladów siwizny, oczy koloru brandy i długi nos, dla którego dobrą przeciwwagę stanowił mocno zarysowany podbródek. Nie była ani ładna, ani pospolita, a to czyniło ją niewidzialną w Los Angeles. Garsonki i żakiety znanych projektantów, obowiązkowy uniform hollywoodzkich agentek, nigdy nie wyglądały na niej naprawdę dobrze z racji jej niskiego wzrostu, i nawet kiedy miała na sobie strój od Armaniego, ktoś zawsze prosił ją o przyniesienie kawy.

- Halo, Lauro.

Słyszając głos Paula Yorka, omal nie przewróciła dietetycznej pepsi. Przez tydzień nie odbierała od niego telefonów i teraz musiała ponieść konsekwencje. Paul był bardzo przystojnym facetem, co podkreślały jego gęste stalowo siwe włosy i regularne rysy, ale pod względem osobowości przypominał więziennego strażnika. Dzisiaj miał na sobie typowy dla siebie ubiór: szare spodnie i bladoniebieską koszulę z kieszonką na piersi, o którą zaczepił okulary Ray Ban. Jego swobodny, nieco nonszalancki chód nie zmylił jej nawet przez chwilę. Paul York był mniej więcej tak wyluzowany jak kobra.

- Zdaje się, że ostatnio masz problemy z oddzwaniem - stwierdził.

- Ostatnio rozpętało się istne szaleństwo w pracy. - Bosą stopą manewrowała pod biurkiem, żeby natrafić na szpilki, które wcześniej zrzuciła. - Właśnie szykowałam się, żeby do ciebie zadzwonić.

- O pięć dni za późno.



- Grypa żołądkowa. - Szukała buta, a jednocześnie starała się przypomnieć sobie wszystko, co w nim podziwiała. Może i był typowym w show-biznesie apodyktycznym ojcem, ale wychował Georgie naprawdę porządnie. W przeciwieństwie do wielu innych dziecięcych gwiazd, Georgie nigdy nie potrzebowała kuracji w ośrodku odwykowym. Nie zmieniała narzeczonych co tydzień i nie zapominała o zakryciu bielizny, kiedy wysiadała z samochodu. Ponadto Paul bardzo skrupulatnie zarządzał jej pieniędzmi; odliczał sobie jedynie skromną opłatę menedżerską, dzięki której żył komfortowo, choć bez popisywania się bogactwem. Nie udało mu się uchronić córki tylko przed jej własną ambicją.

Podszedł do ściany za biurową kanapą Laury i przez dłuższy czas przyglądał się eksponowanym tu tabliczkom i fotografiom - osobistym rekomendacjom, certyfikatom zawodowym, jej zdjęciom z różnymi sławami, chociaż właściwie nie reprezentowała żadnej z nich. Georgie była jedyną klientką Laury z górnej półki, a także głównym źródłem jej dochodów.

- Chcę, żeby Georgie wzięła udział w projekcie Greenberga - powiedział.

Jakoś udało jej się zachować uśmiech na twarzy.

- Historia o cizi wampirzycy? Interesujący pomysł. - Okropny pomysł.

- To świetny scenariusz - ciągnął Paul. - Byłem zszokowany jego oryginalnością.

- Autentycznie zabawny - zgodziła się. - Wszyscy o nim mówią.

- Georgie wniesie coś nowego do tej historii.

Kolejny raz Paul ignorował życzenia swojej córki. Pomimo zabawnej fabuły i dowcipnych dialogów Zemsta cizi wampirzycy oferowała dokładnie ten typ roli, od których Georgie pragnęła się uwolnić.

Laura zabębniła palcami o blat biurka.

- Ta rola jest napisana jakby specjalnie dla niej. Szkoda tylko, że Greenberg tak bardzo chce, żeby główną postać zagrała jakaś aktorka dramatyczna.

- Tylko mu się wydaje, że wie, czego chce.

- Prawdopodobnie masz rację. - Przewróciła oczami. - Uważa, że dzięki zaangażowaniu poważnej aktorki dramatycznej projekt zyska na wiarygodności.

- Nie powiedziałem, że to będzie łatwe. Zarób swoje piętnaście procent i skłoń go do tego, żeby się z nią spotkał. Powiedz mu, że scenariusz bardzo jej się spodobał i że strasznie jej zależy, żeby to zagrać.

- Oczywiście. Natychmiast się z nim skontaktuję. - Jak, u diabła, miała przekonać Greenberga, że powinien się spotkać z Georgie? Już bardziej ufała zdolnościom Paula, który potrafił tak manipulować córką, że w końcu ubiegała się o rolę, na której wcale jej nie zależało.

- Wiesz... - Znalazła tylko jeden but, więc nie mogła wstać, a to dawało Paulowi przewagę, bo górował teraz nad jej biurkiem. - Zdjęcia zaczynają się w przyszłym miesiącu, a Georgie zażądała sześciomiesięcznego urlopu.

- Georgie ja się zajmę.

- Właściwie to ona jest w trakcie miesiąca miodowego i...

- Powiedziałem, że się nią zajmę. Kiedy będziesz rozmawiała z Greenbergiem, nie zapomnij o jej idealnym wyczuciu komediowym i o

tym, jak bardzo utożsamia się z nią żeńska widownia. Wiesz, o co chodzi. I przypomnij mi, ile uwagi poświęca jej teraz prasa. To zwiększy sprzedaż biletów.

Niekoniecznie. To, że Georgie była ulubienicą prasy brukowej, wcale nie przekładało się na sukces kasowy jej filmów. Laura trąciła notes na swoim biurku.

- Tak, no cóż... Wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale musimy pamiętać, że to jest Hollywood.

- Żadnych usprawiedliwień, Lauro. Plan ma być wykonany. I to szybko. - Skinął oschle głową i wyszedł z gabinetu.

Rozbolała ją głowa. Była tak zachwycona sześć lat temu, kiedy Paul wybrał akurat ją, a nie inną agentkę w Starlight, żeby reprezentowała Georgie. Uznała to za przełomowy moment w swojej karierze, spóźnione uznanie za dziesięć lat harówki, podczas których była zawsze pomijana na rzecz młodych absolwentów najlepszych amerykańskich uczelni, którzy nie mieli nawet połowy jej doświadczenia. Nie potrafiła wtedy przewidzieć, że zawarła pakt z diabłem, z diabłem, który nazywał się Paul York.

Jej marzenia o staniu się wpływowym graczem w Hollywood wydawały się teraz żałosne. Nie miała w sobie tej zadziorności i błyskotliwości co inni agenci. Paul zatrudnił ją wyłącznie dlatego, że chciał mieć kogoś, kogo mógłby kontrolować, a czołowi agenci Starlight nie zgodziliby się grać według jego zasad. Jej status materialny, który obecnie wiązał się między innymi z posiadaniem luksusowego kondominium, całkowicie zależał od umiejętności spełniania życzeń Paula.

Kiedyś szczyła się swoją uczciwością. Teraz prawie nie pamiętała, co to słowo oznacza.

W ciągu następnych czterech dni Bram spotykał się z kolejnym potencjalnym inwestorem, który, podobnie jak inni, nie miał ochoty finansować ryzykownego projektu. Georgie poszła na dwie lekcje tańca, skróciła włosy o parę centymetrów i zamartwiała się swoją przyszłością. Kiedy stało się to zbyt przygnębiające, usiłowała namówić Meg na zakupy. Ale Meg zbyt dobrze znała hollywoodzkie obyczaje.

- Gdybym chciała, żeby moja twarz pojawiła się na stronach „US Weekly”, poszłabym na zakupy z rodzicami. Wy wybraliście sobie takie życie. Ja nie.

Meg zdecydowała się na konną przejażdżkę, a Georgie musiała cierpieć podczas lunchu ze swoim ojcem w dopiero co otwartej restauracyjce, gdzie usiedli w wykładanej skórą kabinie, za kandelabrem z blachy.

- Zemsta cizi wampirzycy jest świetnie napisana i naprawdę zabawna - powiedział, dziobiąc swoją sałatę ze stekiem z grilla. - Wiesz, jaką rzadkością są takie scenariusze.

Pchnął koszyczek z pieczywem w jej kierunku, ale Georgie nie miała apetytu. Przez ostatnie dwa tygodnie Chaz pakowała w nią ogromne ilości hamburgerów z serem i lazanii. Owszem, nie była już tak okropnie koścista, a jej policzki przestały wyglądać jak złowrogie rozpadliny, ale wątpiła, by właśnie o taki efekt chodziło Chaz.

- Jestem pewna, że ten film odniesie zdumiewająco duży sukces. Ale... - Pogrzebała w miseczce z cytrynowym risotto, starając się nie tracić determinacji. To było przecież jej życie i jej kariera: sama musiała

wyznaczyć sobie drogę rozwoju. - Potrzebuję przerwy od grania takich beztroskich ról. Zapłaciłam już frycowe, tato, i nie chcę podpisywać kontraktu na następną komedię. Chcę czegoś, co będzie dla mnie wyzwaniem, czegoś, co będzie mnie ekscytowało.

Nawet nie podniosła kwestii sześciomiesięcznych wakacji, o które wcześniej tak zawzięcie walczyła. Chciała wrócić do pracy jak najszybciej, choćby po to, żeby nie spędzać zbyt dużo czasu w towarzystwie Brama.

Paul rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu.

- Daruj sobie te banały, Georgie... jeszcze jedna aktorka komediowa, która chce grać Lady Makbet. Rób to, w czym jesteś dobra.

W żadnym razie nie mogła mu ustąpić.

- Skąd mam wiedzieć, że nie będę dobra w innego rodzaju rolach, skoro nigdy nie miałam szansy ich grać?

- Czy ty masz pojęcie, ile wysiłku kosztuje Laurę załatwienie ci spotkania z Greenbergiem?

- Powinna najpierw porozmawiać ze mną. - Oczywiście Laurze nawet nie przyszłoby do głowy, żeby się z nią skonsultować.

Zdjął okulary i potarł oczy. Wyglądał na zmęczonego i Georgie od razu ogarnęło poczucie winy. Nie miał łatwego życia. W wieku dwudziestu trzech lat został wdowcem i musiał samotnie wychowywać czteroletnie dziecko. Poświęcił dla niej swoje życie, a ona ostatnio odwzajemniała mu się tylko pretensjami. Paul znowu nasunął na nos okulary i wziął do ręki widelec, ale zaraz go odłożył.

- Domyślam się, że to twoje lenistwo.

- Jesteś niesprawiedliwy.

- W takim razie to wpływ Brama i, szczerze mówiąc, przeraża mnie to, że zaraził cię swoim nieprofesjonalnym podejściem.

- Bram nie ma z tym nic wspólnego.

Rozgrzebując swoje risotto, czekała, aż on wypomni jej, że była o wiele bardziej skłonna do współpracy podczas małżeństwa z Lance'em. Jej ojciec i Lance często spotykali się w cztery oczy i ustalali razem prawie wszystko, aż nieraz odnosiła wrażenie, iż to Lance powinien być dzieckiem Paula, a nie ona.

Ale ojciec koncentrował się na najważniejszej bitwie.

- Planują premierę Zemsty cizi wampirzycy w przyszłym roku, w weekend, w który przypada święto Czwartego Lipca. Idealne kino na lato. To będzie wielki sukces komercyjny.

- Nie będzie, jeśli ja w nim wystąpię.

- Nie rób tego, Georgie. Negatywne myśli przynoszą negatywne skutki.

- Cake Walk będzie totalnym niewypałem. Oboje to wiemy.

- Zgadzam się, że podjęto kilka złych decyzji, i właśnie dlatego twoje nazwisko powinno jak najszybciej pojawić się w czołówce Zemsty cizi wampirzycy. Rozgłos, jaki ostatnio ci towarzyszy, daje ci krótkotrwałą szansę, która już się nie powtórzy. Jeśli z niej nie skorzystasz, będziesz tego żałowała do końca życia.

Stłumiła gniew, starając się pamiętać, że ojciec zawsze dbał o jej interesy. Od samego początku był jej najwierniejszym kibicem. Jeśli nie udawało jej się zdobyć jakiejś roli, mówił jej, że agenci od castingu to nieudacznicy. To było dla niego charakterystyczne: zawsze robił wszystko, żeby ją chronić. Nie pozwolił jej nawet zagrać głównej roli młodocianej

prostytutki, kiedy miału dwanaście lat. Gdyby tylko jego opiekuńczość brała się z miłości, a nie z ambicji.

Kolejny raz zaczęła się zastanawiać, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby nie straciła matki.

- Tato... Gdyby mama nie umarła, czy myślisz, że kontynuowałbyś swoją karierę aktorską?

- Któż to może wiedzieć? Nie ma sensu się nad tym zastanawiać.

- Wiem, ale... - Risotto było za słone i odsunęła je od siebie. -

Opowiedz mi jeszcze raz, jak się poznaliście.

Westchnął.

- Poznaliśmy się w college'u na ostatnim roku studiów. Grałem Becketa w sztuce Morderstwo w katedrze, a ona zrobiła ze mną wywiad do uczelnianej gazety. Przyciąganie się przeciwieństw. Ona była taką trzpiotką.

- Czy ją kochałeś?

- Georgie, to było dawno temu. Musimy się skupić na terażniejszości.

- Kochałeś ją?

- Bardzo. - Niecierpliwość, z jaką wyrzucił z siebie te słowa, uświadomiła Georgie, że jej ojciec mówi jedynie to, co ona chciała usłyszeć.

Kiedy patrzyła na swoje niedojedzone risotto, pomyślała z goryczą, że czuje się swobodniej w towarzystwie swojego niesławnego męża niż rodzzonego ojca. No, ale z drugiej strony, nie brała sobie do serca opinii Brama.

Może kiedyś przestanie się przejmować opiniami ojca.



Pod koniec lunchu Georgie miała takie poczucie winy, że zaprosiła go na weekendowy obiad. Postanowiła, że zaprosi także Treva i namówi Meg, żeby zechciała ją wesprzeć psychicznie podczas tego spotkania. Może nawet zadzwoni do Laury. Jej marionetkowa agentka świetnie umiała podtrzymywać konwersację, a zważywszy na to, jak bardzo Bram i jej ojciec lubili sobie nawzajem dokuczać, Georgie potrzebowała mediatorki.

Chaz bardzo się rozzłościła, kiedy Georgie powiedziała jej, że zamierza wynająć firmę cateringową.

- Moje potrawy zawsze w zupełności zadowalały Brama i jego przyjaciół - oświadczyła. - No, ale zdaje się, że ty masz zbyt wysokie wymagania.

- Świetnie! - odparowała Georgie. - Jeśli chcesz gotować, to gotuj. Ja tylko próbowałam ułatwić ci życie.

- W takim razie powiedz Aaronowi, że musi mi pomóc w serwowaniu dań.

- Zrobię to. - Musiała jej zadać pytanie. - Dla jakich przyjaciół Brama gotowałeś? Nie wydaje się, żeby miał liczne towarzystwo.

- Ależ oczywiście, że ma. Gotowałam dla jego przyjaciółek. Dla Trevora. No i przyjmował tego ważnego faceta od reżyserii, pana Petersa, jakieś parę miesięcy temu.

Hank Peters naprawdę się z nim spotkał. Interesujące.

Negatywne komentarze, jakie wywołała sesja na balkonie, powoli traciły na sile, ale Georgie wiedziała, że musi się pokazać z Bramem w jakimś znanym miejscu, żeby nie wzbudzać dalszych kontrowersji. W piątek, na dzień przed uroczystą kolacją, odwiedzili Pinkberry w West



Hollywood. Bram od wielu dni nie wygłaszał uwag na temat braku seksu w ich związku. To wytrącało ją z równowagi. Zachowywał się w taki sposób, jakby seks w ogóle nie był problemem, tyle że niemal stale chodził bez koszuli i dotykał jej ramienia, ilekroć znajdował się obok niej. Georgie zaczęła się czuć tak, jakby płonął w niej ogień.

Specjalnie tak się z nią bawił.

Pinkberry w West Hollywood stał się ulubionym miejscem celebrytów, co oznaczało, że zawsze kręcili się tutaj paparazzi. Georgie wybrała granatowe spodnie i białą bluzkę z okrągłym dekoltem, ozdobioną z przodu rzędem sześciu czerwonych plastikowych guzików w stylu retro. Szykowanie się do wyjścia zajęło jej godzinę. Bram wciąż miał na sobie dzinsy i koszulkę, które włożył z samego rana.

Georgie zamówiła mrożony jogurt udekorowany świeżymi jagodami i mango. Bram marudził, że chce cholernej Dairy Queen, i nie dostał niczego. Kiedy wyszli z lokalu, grupka czekających fotografów natychmiast się ożywiła.

- Georgie! Bram! Nie widzieliśmy was od paru dni. Gdzie się podziewaliście?

- Jesteśmy nowożeńcami - odparował Bram. - No więc jak myślicie, gdzie?

- Georgie, chcesz jakoś skomentować poronienie Jade Gentry?

- Czy rozmawiałaś z Lance'em?

- Planujecie powiększenie rodziny?

Pytania zdawały się nie mieć końca, aż w pewnym momencie odezwał się jakiś fotograf z wyraźnym brooklińskim akcentem:

- Bram, czy nadal nie możesz dostać porządnej roli? Coś mi się zdaje, że Georgie i jej pieniądze pojawiły się w idealnym momencie...

Bram znieruchomiał; Georgie wsunęła rękę pod jego ramię.

- Nie wiem, kim pan jest... - mówiła, nie przestając się uśmiechać...ale czasy, kiedy Bram dawał nauczkę fotografom zachowującym się jak glisty, tak do końca nie minęły. A może właśnie tego pan chce?

Kilku innych paparazzich spojrzało na mężczyznę z obrzydzeniem, ale nie przeszkodziło im to trzymać kamer w pogotowiu na wypadek, gdyby Bram stracił panowanie nad sobą. Zdjęcie, na którym zadawałby cios, byłoby warte tysiące dolarów, a w dodatku niefortunny fotograf mógłby liczyć na ogromne odszkodowanie.

- Nie zamierzałem go uderzyć - powiedział Bram, kiedy w końcu mieli trochę swobody. - Nie jestem aż tak głupi, żeby dać się nabrać na te bzdury.

- Tylko dlatego, że tyle razy dawałeś się na to nabrać w przeszłości. Popatrzył na paparazzich, którzy deptali im po piętach.

- Dajmy im to wymarzone ujęcie.

- Czyli jakie...?

- Zobaczysz. - Wziął ją za rękę i poprowadził chodnikiem, mając świadomość, że w ślad za nimi podążają reporterzy.

## ***Rozdział 13***

---

Mały sklep o musztardowożółtym wnętrzu przypominał Georgie staromodną brytyjską pasmanterię. Nad drzwiami secesyjna figurka przedstawiała kobietę leżącą na błyszczących czarnych literach, które układały się w nazwę sklepu: „Provocative”. Dwie litery O tworzyły jej piersi.

Georgie słyszała już o tym luksusowym sex shopie od April, ale jeszcze nigdy w nim nie była.

- Świetny pomysł - powiedziała.

- No proszę, a ja spodziewałem się po tobie pruderii na maksa. -

Bram położył rękę tam, gdzie kończyły się jej plecy.

- Pruderia jest mi obca od lat.

- Mało brakowało, a dałbym się nabrać. - Otworzył przed nią drzwi i weszli do środka przy akompaniamencie krzyków fotoreporterów i ogłuszającego trzasku migawek aparatów. Przepisy zmuszały paparazzich do pozostania na zewnątrz, dlatego przepychali się do okien, żeby zrobić dobre zdjęcie.

W perfumowanym, urządzonym w edwardiańskim stylu wnętrzu uwagę przykuwały ściany w subtelnym, musztardowym odcieniu żółci, dodatkowo ozdobione erotycznymi rysunkami Aubreya Beardsleya w złożonych ramach i drewnianymi listwami dekoracyjnymi. Na żyrandolu wymalowano pęk pawich piór. Georgie i Bram byli jedynymi klientami, aczkolwiek podejrzewała, że ten stan rzeczy ulegnie zmianie, gdy tylko ludzie dowiedzą się o ich obecności.

Sklep był jak bufet oferujący seksualne fantazje. Bram skoncentrował się na kolekcji erotycznej bielizny, podczas gdy Georgie nie mogła oderwać oczu od artystycznie ułożonej wystawy sztucznych

penisów naprzeciwko starego lustra. Uświadomiła sobie, że gapiła się na nie zbyt długo, kiedy Bram musnął ustami jej ucho.

- Z przyjemnością służę swoim. Georgie poczuła małe falowanie w żołądku.

Sprzedawczyni, długowłosa brunetka w średnim wieku, ubrana w gustowną bluzeczkę i prześwitującą spódnicę, natychmiast się ożywiła na ich widok. Jej szpilki z wycięciem na palce zagłębiły się w dywan.

- Witamy w Provocative.

- Dzięki - odparł Bram. - Ciekawe miejsce.

Nie mogąc złapać tchu z podniecenia, że widzi dwie tak znane osobistości, sprzedawczyni zaczęła wyliczać rzeczy, które czyniły ten sklep wyjątkowym.

- Mamy tu fantastyczne centrum sado-maso, zaraz za tamtym sklepionym przejściem. Śliczne bicze, rakiety do dawania klapsów, zaciski na sutki i trochę naprawdę luksusowych pasków. Zdziwicie się, jakie są wygodne. Wszystkie nasze zabawki to produkty wysokiej jakości. Jak państwo widzą, mamy bogaty wybór sztucznych penisów, wibratorów, trochę obrączek na penisa i... - wyciągnęła rękę w kierunku szklanej gabloty - ...autentycznie piękny zestaw perłowych kulek analnych.

Georgie się skrzywiła. Słyszała o kulkach analnych, ale do tej pory nie zdołała jednoznacznie ustalić, kto i jak mógłby ich używać.

Kiedy sprzedawczyni odwróciła się, żeby spojrzeć na półki, Bram szepnął cicho:

- Wszystkie te rzeczy już przerabiałem. Chociaż nie z tobą. Kolejny raz poczuła, że coś się dzieje z jej żołądkiem. Sprzedawczyni zwróciła się do Georgie.

- Właśnie skończyłam rozpakowywać nową dostawę merkinów z klejnocikami. Nosiła pani kiedyś merkina?

- Proszę o odpowiedź, co to takiego.

Uśmiechając się profesjonalnie, sprzedawczyni splótła dłonie na wysokości talii, jakby była naukowcem pracującym w muzeum sztuki.

- Merkiny były kiedyś perukami noszonymi przez prostytutki, które chciały ukryć rzednące włosy łonowe albo syfilis. Współczesne wersje są znacznie bardziej seksowne, a ze względu na to, że tak wiele kobiet decyduje się na golenie, stały się dość popularne.

Zarówno z erotycznego, jak i filozoficznego punktu widzenia, Georgie była przeciwna pozbywaniu się wszystkich włosów łonowych. Rezygnacja z czegoś tak kobiecego po to, by wyglądać jak dziewczynka przed okresem dojrzewania, trąciła dziecięcym porno. Ale sprzedawczyni zdążyła już otworzyć gablotkę i wyjęła ozdobny trójkąt wysadzany kryształkami w kolorach połyskującego fioletu, błękitu i karmazynu. Georgie przyjrzała się uważnie i zobaczyła małe wgłębienie w kształcie litery V w dolnej części trójkąta, najwyraźniej umieszczone tam po to, by zaakcentować fragment kobiecej anatomii znajdujący się pod spodem.

- Oczywiście wszystkie nasze merkiny są wyposażone w przyklepic. Bram wziął do ręki imitację owłosienia łonowego, żeby jej się przyjrzeć, a potem zwrócił ją sprzedawczyni.

- Myślę, że to sobie darujemy. Niektóre rzeczy nie wymagają dodatkowych ozdób.

- Rozumiem - odparła kobieta - chociaż tę możemy sprzedać w komplecie z takimi samymi osłonkami na sutki.

- Tylko by mi zawadzały.

Rumieniec na twarzy Georgie zdradzał, że czuje się zakłopotana.

- Mamy fantastyczną bieliznę - powiedziała sprzedawczyni. - Nasze trójpłatkowe staniki są bardzo popularne. Można zapiąć wszystkie płatki albo tylko boczne. Można też je odpiąć.

Georgie poczuła mrowienie w piersiach.

- Bardzo pomysłowe. - Bram wsunął rękę pod włosy Georgie i dotknął jej karku. Poczowała, że cierpnie jej skóra.

- Słyszała pani o naszej przebieralni dla VIP-ów?

Przypomniała sobie pewną rozmowę z April. Usiłowała wyglądać na zamyśloną.

- Hm, zdaje mi się, że przyjaciółka coś o tym wspominała.

- W tylnej ścianie znajduje się okienko - tłumaczyła sprzedawczyni. - Może je pani otworzyć, jeśli pani chce. Za nim znajduje się mniejsza przebieralnia dla panów.

Bram się roześmiał; odkąd światło dzienne ujrzały zdjęcia z balkonu, czynił to niezmiernie rzadko.

- Gdyby więcej mężczyzn wiedziało o tym miejscu, przestaliby mówić, że nienawidzą zakupów.

Sprzedawczyni poczęstowała Georgie znaczącym uśmiechem.

- Mamy egzotyczną kolekcję męskich slipek, a okienko jest z obu stron. - Nie była w stanie dłużej się powstrzymać. - Ja tylko muszę powiedzieć, że uwielbiałam was oboje w Skipie i Scooter. Wszyscy są tacy podekscytowani tym, że wzięliście ślub i nie przejmujcie się tymi głupimi historyjkami na wasz temat. - Przerwała, bo do sklepu weszli kolejni klienci. - Zaraz będę z powrotem, w razie gdyby państwo czegoś potrzebowali.

Georgie patrzyła za nią.

- Lista tego, co zdecydujemy się kupić, będzie dostępna w Internecie najpóźniej wieczorem. Olejek do masażu byłby bezpiecznym zakupem.

- Och, mnie się wydaje, że możemy sobie pozwolić na coś bardziej podniecającego.

- Tylko żadnych biczów i rakietek. Mam po dziurki w nosie sado-maso. Na początku to było zabawne, ale po jakimś czasie doprowadzanie dorosłych mężczyzn do płaczu zrobiło się nudne.

Uśmiechnął się.

- I żadnych sztucznych penisów, chociaż wiem, jak bardzo cię zafascynowały. Co zresztą wcale nie dziwi, biorąc pod uwagę, że...

- Czy w końcu przestaniesz się nad tym rozwodzić?

- Nad tym... Pod tym... - Dotknął jej górnej wargi. - W środku... Poczula, że jej ciało przeniknął płomień. Miała wrażenie, że zaraz się roztopi.

Popchnął ją ku kolekcji bielizny, gdzie łagodnie oświetlone gabloty ukazywały perwersyjne zestawy staników i majtek, podwiązek i kusych body wiązanych z przodu, z prześwitującymi wstawkami. Wszystkie wyroby były pięknie wykonane i diabelnie drogie. Bram wziął do ręki stanik z jedwabnymi troczkami na każdej z miseczek.

- Jaki masz rozmiar? Mniej więcej... ?

- Trzydzieści cztery, podwójna D - powiedziała Georgie.

Uniósł ciemną brew i wziął do ręki stanik w rozmiarze 34 B, który idealnie na nią pasował; ze względu na jego znajomość kobiecej anatomii, trafność tego wyboru nie mogła dziwić. Kilku następnych klientów weszło do sklepu, ale na razie nikt nie był natarczywy.



- Chcę, żebyś o czymś wiedział - szepnęła. - To nie jest randka, a okienko będzie cały czas zamknięte.

- To z pewnością jest randka. - Przyglądał się jednocześnie kostiumowi sado-maso z czarnej siateczki. - Świetnie wykonane. - Dotykał palcami atlasowych wiązań. - O wiele bardziej miękkie niż skóra.

- Uwielbiam skórę. - Chwyciła mocno wycięte skórzane slipki z zamocowanym na przodzie woreczkiem.

- Nawet za milion lat - odparował. Zabrała mu kostium sado-maso.

- A to szkoda.

Mierzyli się nawzajem wzrokiem. Bram złamał się pierwszy.

- No dobrze, wygrałaś. Wymienię się z tobą.

- Umowa stoi.

Wymienili stroje, jakby traktowali całe zajście ze śmiertelną powagą, a nie jako zabawę dwojga aktorów. Bram dorzucił do sterty jej rzeczy kilka staników bez miseczek i kilka par fig z wycięciem. Wybrała dla niego kilka kolejnych rzeczy ze skóry, ale kiedy znalazła interesującą parę chaparejos, zrobił tak zboląłą minę, że je odłożyła. Odwzajemnił jej uprzejmość, rezygnując z gorsetu, który wyglądał na koszmarnie niewygodny. W końcu wymienili się swoimi zdobyczami, a sprzedawczyni poprowadziła ich na tyły sklepu, gdzie znajdowała się przebieralnia dla specjalnych gości. Otworzyła drewniane, kasetonowe drzwi staroświeckim kluczem-wytrychem i zawiesiła ubrania Georgie na krętym mosiężnym wieszaku, a następnie zabrała Brama do jego przebieralni.

Georgie znalazła się w pomieszczeniu ze starymi ścianami w różnym odcieniu. Długie aż do podłogi lustro w pozłacanych ramach,



pokryty piórami podnózek i kinkiety z różanymi kłoszami z frędzelkami nadawały wnętrzu łagodny, przyjemny nastrój. Najbardziej intrygujący element znajdował się na wysokości jej oczu, w tylnej ścianie - drzwiczki o rozmiarach trzydzieści na trzydzieści centymetrów, z małą gałką w niezbyt subtelnym kształcie częściowo otwartej skorupy małża z perłą na czubku.

Co za dużo to niezdrowo. Gra skończona. Zdecydowanie skończona. Tylko że...

Nie. Absolutnie nie.

Rozległo się pukanie w ścianę.

- Otwórz.

Przekręciła gałkę i otworzyła drzwiczki. Zza kratki z czarnego kutego żelaza spoglądała ku niej twarz Brama. Trudno było uznać te drzwiczki za typowe okienko. Staroświeckie różane ściany powinny łagodzić rysy Brama, lecz sprawiały, że wydawał się jeszcze bardziej męski. Potarł szczękę.

- Przyznaję się do tego z zażenowaniem, ale to miejsce naprawdę nieźle mnie podnieciło.

W rzeczywistości wcale nie wydawał się zażenowany, a frywolny nastrój tego miejsca mocno podniecił również Georgie. Przekręciła na palcu swój sztuczny pierścionek. Owszem, Melrose Avenue znajdowała się zaledwie parę przecznic dalej, ale to erotyczne emporium sprawiało, że czuła się tak, jakby wkroczyli do zupełnie innego świata. Osobliwie bezpiecznego świata, gdzie niebudzący zaufania mężczyzna mógł patrzeć, ale nie dotykać. Świata, w którym wszystko skupiało się wokół seksu, a sercowe załamanie nie wchodziło w grę.

- Żałuję, że nie obejrzeliliśmy akcesoriów do sado-maso - oznajmił.

Nie mogła się oprzeć pokusie igrania z ogniem.

- Tak z ciekawości... Które z nas miałyby być związane?

- Na początek? Ty. - Jego lekko schrypnięty głos przybrał niskie tony. - Ale gdybyś wykazała się odpowiednią uległością, moglibyśmy się zamienić. A co byś powiedziała na to, żeby przymierzyć tę rzecz z czarnym sitkiem?

Pokusa figlowania z diabłem na tym seksualnym placu zabaw była niemal nie do odparcia.

- A co dostanę w zamian?

- Czego chcesz? Zastanawiała się przez chwilę.

- Cofnij się. - Kiedy to zrobił, przysunęła twarz do kratki i zobaczyła, że jego mniejsza przebieralnia ma ciemnozłote ściany i przesadnie duże, żelazne sworznie, na których mógł wieszać wybrane przez nią części garderoby. - Te slipki z czarnej skóry.

- Nie ma mowy.

- Szkoda. - Zamknęła okienko.

- Hej!

Nie śpieszyła się z ponownym jego otwarciem.

- Zmieniłeś zdanie?

- Ale ty zaczynasz.

- Aha. Akurat dam się na to nabrać.

Znowu przystąpili do pojedynku wzrokowego. Ona nawet nie mrugnęła, chociaż jej serce biło jak szalone.

- No, Georgie, śmiało. Miałem okropny tydzień. Przynajmniej mogłabyś przymierzyć dla mnie trochę ciuszków.

- Ja też miałam okropny tydzień, a te rzeczy tutaj to nie są ciuszki. To są seksualne akcesoria. Jeśli tak strasznie ci na tym zależy, ty zaczynasz.

- A może zrobimy to razem?

- Zgoda. - Ponownie zamknęła drzwiczki. Jej ręce drżały. Zdjęła granatowe balerinki w białe kropeczki.

Minęło kilka minut, zanim on zapukał do niej z drugiej strony.

- Jesteś już gotowa?

- Nie. Czuję się głupio.

- Ty czujesz się głupio. Te slipki mają cholerny mieszek.

- Wiem. Sama je wybrałam, pamiętasz? I to ja powinnam się skarżyć.

Te sznurki gorsetu są rozmieszczone tak, że nie zakrywają niczego.

- Otwórz. Teraz.

- Rozmyśliłam się.

- Liczymy do trzech - powiedział.

- Musisz się cofnąć, żebym cię widziała.

- W porządku. Wychodzę. Raz... dwa... trzy. Otworzyła drzwi i zajrzała na drugą stronę. Bram popatrzył na nią.

Oboje byli ubrani. Bram pokręcił głową.

- Masz poważne problemy z zaufaniem. Zmrużyła oczy i spojrzała na niego.

- Ja przynajmniej zdjęłam buty. Ty nie zrobiłeś nawet tego.

- Nowa umowa - rzekł. - Drzwiczki pozostają otwarte. Ty zdejmujesz jedną rzecz. Ja zdejmuję jedną rzecz. Mogę nawet zacząć. - Ściągnął koszulę przez głowę.

Wiedziała już wcześniej, że Bram ma cudowny tors. Całkiem często ukradkiem mu się przyglądała. Wyraźnie zarysowane mięśnie, ale nie przesadnie rozwinięte jak u matolka, bo, doprawdy, czy mężczyzna, który przez cały dzień nie miał nic lepszego do roboty oprócz ćwiczeń na siłowni, mógłby być seksowny?

- Czekam - powiedział.

Szybko obliczyła, że ma na sobie więcej sztuk ubrania. Czy naprawdę miała to zrobić? Seks z Bramem nie dawał żadnej gwarancji, że on jej nie zdradzi, ale przecież on też nie był głupi. Wiedział, jak bardzo opinia publiczna interesuje się ich życiem, i miał świadomość, że żaden numer nie ujdzie mu bezkarnie. Poza tym, choć zawsze to Bram szedł na łatwiznę, to teraz ten przywilej należał się jej.

Sięgnęła ręką za głowę i zdjęła swój naszyjnik ze srebra.

- To nie fair.

Jej wyprawa na diabelski plac zabaw wymagała sporo zręczności.

- Zdejmij dzinsy. Czeka na ciebie mieszek.

- Pamiętasz, że wciąż mam na sobie buty? - Zrobił krok do tyłu, żeby mogła zobaczyć, jak zrzuca z jednej nogi trampek.

- Oszukujesz. - Odsunęła się i wyjęła z ucha malutki diamentowy kolczyk.

- I kto tu mówi o oszukiwaniu. - Drugi trampek powędrował na podłogę.

- Nigdy w życiu nikogo nie oszukałam. - Odpięła drugi kolczyk.

- Nie wierzę ci. - Jedna skarpetka.

- Może w Parcheesi. - Pierścionelek.

Za każdym razem, gdy jedno z nich zdejmowało kolejną rzecz, robili krok do tyłu, żeby partner mógł wszystko obserwować przez kratkę. W górę i do tyłu... w górę i do tyłu... zmysłowy taniec polegający na odsłanianiu i zakrywaniu.

Druga skarpetka Brama wylądowała na dywanie.

- Czy kiedykolwiek jakiś mężczyzna polał ci brzuch miodem i następnie go zlizał?

- Wiele razy. - Bawiła się górnym guzkiem bluzki, grając na zwłokę, wciąż nie mając pewności, jak daleko się posunie w tym prywatnym peep-show. - Ile czasu upłynęło, odkąd kochałeś się ostatni raz?

- Za dużo. - Wsunął kciuk pod pasek spodni.

- Kiedy? - Ścisnęła czerwony plastikowy guzik między palcami.

- Moglibyśmy o tym porozmawiać innym razem? - Otworzył zatrząsk.

- Nie sądzę. - Temat poprzednich kochanek powinien być ostudzić jej żądzę, ale nie ostudził.

- Później. Obiecuję.

- Nie wierzę ci.

- Jeśli się wycofam, możesz przejść w szpilkach po moich gołych plecach.

- Jeśli się wycofasz... - miała wrażenie, że jej górny guzik obdarzony jest własną wolą - ..to już nigdy ich nie zobaczysz. - Odpinała kolejne guziki bluzki, aż zsunęła jej się z ramion. Miała na sobie biały koronkowy stanik La Perla i majtki do kompletu, o których jeszcze nie wiedział.

Sięgnął ręką do nadgarstka. Powoli zdjął zegarek - zapomniała o tym głupim zegarku - i został tylko w dżinsach i, być może, w jakiejś bieliźnie

pod dzinsami. Nie była w stanie normalnie oddychać. Przesunęła się do tyłu i odpięła guzik granatowych spodni. Patrząc mu prosto w oczy, ściągnęła je.

Nogi zawsze były jej największym atutem - długie, smukłe i mocne: typowe nogi tancerki - i Bram nie mógł oderwać od nich wzroku. Musiało minąć wiele długich sekund, zanim cofnął się i zdjął swoje spodnie. Miał na sobie szare, obcisłe bokserki firmy End Zone, które podkreślały całkiem sporą erekcję.

- Teraz twoje figi - zażądał, znowu podchodząc do kratki.

Jeszcze nigdy nie była taka podniecona, a przecież nawet się nie dotknęli. Rozpięła stanik. Ramiączka zsunęły się z ramion, ale Georgie podtrzymała koronkowe miseczki, żeby nie opadły, i przysunęła się z powrotem do kratki.

- No, bierz się do roboty - szepnęła. Jego głos stał się ochrypły.

- Tym razem będę musiał ci zaufać.

Wsunął kciuki pod gumkę bokserów End Zone, zsunął je i stanął naprzeciwko Georgie w całej swojej nagiej okazałości. Ogarniała zachłannym spojrzeniem jego szerokie, opalone ramiona, muskularną klatkę piersiową i wąskie biodra, bledsze o kilka odcieni od reszty ciała. Ledwo czuła stanik, który przesunął się bezwładnie między jej palcami.

- Zrób krok do tyłu - powiedział ochrypłym szeptem.

Wykorzystywał ją, a ona wykorzystywała jego, i wcale się tym nie przejmowała. Przeszła na środek przebieralni i ściągnęła delikatne majteczki z nylonu. Wpatrywał się w nią z takim natężeniem, że aż cierpła jej skóra. Znał wiele piękniejszych kobiet, ale Georgie nie odczuwała ani odrobiny przygnębiającej niepewności, która dręczyła ją w związku z

Lance'em. To był Bram. Nie przejmowała się jego opinią. Zależało jej tylko na jego ciele. Przechyliła głowę.

- Cofnij się, żebym znowu mogła na ciebie popatrzeć. Ale jego cierpliwość się wyczerpała.

- Gra skończona. Wychodzimy stąd. W tej chwili.

Nie chciała wychodzić. Pragnęła zostać w tym świecie zmysłowej fantazji na zawsze. Zdjęła z haczyka stanik z płatkami w kolorze zimnego błękitu.

- Ciekawe, jak będzie wyglądał.

- Będziesz to mierzyć?

- Muszę sprawdzić krój. - Odwróciła się do niego gołą pupą i włożyła stanik. Każda miseczka składała się z trzech jedwabnych płatków. Ponownie odwróciła się przodem do Brama i, nie mówiąc ani słowa, odpinała płatki, najpierw boczne, a potem środkowy. Trwało to całą wieczność.

Jego oczy zabłyśły przez kratkę.

- Zabijasz mnie.

- Wiem. - Ściągnęła z haczyka figi do kompletu i zrobiła krok w tył, żeby widział, jak je wkłada. Miały wycięcie. - Te świetnie pasują, nie uważasz?

- Nie jestem w stanie myśleć. Chodź tutaj.

Podchodziła do okienka bez zbytniego pośpiechu. Kiedy dotarła na miejsce, szepnęła:

- Bliżej.

Przycisnęli twarze do kratki, a ich usta zetknęły się mimo czarnego metalu. Tylko ich usta.

I wtedy ziemia się poruszyła. Naprawdę się poruszyła.

A przynajmniej zachwiała się ściana. Georgie szybko otworzyła oczy. Aż sapnęła z wrażenia, kiedy ustąpiła ostatnia przeszkoda między nimi. Powinna była się domyślić, że w tak pomysłowym sklepie jak Provocative zdarzy się coś takiego. Jej poczucie bezpieczeństwa natychmiast zniknęło.

Bram schylił się i przeszedł na jej stronę.

- Nie wszystkim mówi się o tych drzwiach.

Nigdy nie uprawiała seksu bez miłości, a Bram oferował wyłącznie nieprzyzwoite uciechy. Doskonale wiedziała, jaki jest dwulicowy i że nie można na nim polegać. Nie miała żadnych złudzeń. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- To dopiero nasza pierwsza randka.

- Piekielnie udana randka.

Zamknął za sobą drzwi i zerknął na jej nagie piersi, dobrze widoczne dzięki otwartym miseczkom stanika.

- Naprawdę uwielbiam twoją bieliznę. - Musnął jej sutek wierzchem dłoni. Sięgnął po jeden z prześwitujących płatków, rozłożył go i przypiął. A potem ssał jej pierś przez delikatną tkaninę.

Poczuła, że uginają się pod nią nogi. Pociągnął ją na dużą, puchatą otomanę, tak że usiadła na jego udach. Zaczęli się całować. On ssał jej wargi. Zatopiła palce w jego włosach i przygryzła usta, żeby nie krzyknąć wniebogłosy. Rozchylił jej uda zdecydowanym ruchem. Wciąż miała na sobie figi z wycięciem na krocze. Odsunął nylonowy materiał, sięgnął do jej miękkiego wnętrza i pieścił je, aż zaczęła drżeć z pożądania.



Kiedy nie mogła już dłużej tego wytrzymać, oparła kolana na otomanie, podniosła się nad nim i powoli osunęła na jego ciało.

Podniecenie sprawiało, że z trudem łapał oddech, ale nie próbował napierać na nią zbyt mocno. Dał jej tyle czasu, ile potrzebowała, żeby go przyjąć. A ona to wykorzystała, i to w przewrotny sposób. Gdy tylko zdobywała kilka okupionych dużym wysiłkiem centymetrów, wycofywała się i zaczynała od samego początku. Ramiona Brama pokryły się warstewką potu. Georgie nie przejmowała się jego potrzebami ani tym, czy sprawia mu satysfakcję. Zupełnie nie zależało jej na jego uczuciach, fantazjach, osobie. Myślała tylko o tym, co mógłby zrobić dla niej. I gdyby jej nie zaspokoił, gdyby ją zawiódł, nie starałaby się go usprawiedliwiać, tak jak to robiła z Lance'em. Narzekałaby głośno i długo, aż wreszcie musiałby jej dogodzić. Ale wyglądało na to, że nie będzie miała powodów do skarg.

- Zapłacisz za to - powiedział przez zaciśnięte zęby. Jednak wciąż pozwalał jej robić to, na co miała ochotę, aż popadła w takie oszołomienie, że musiała zakończyć swoją grę. Dopiero wówczas zatopił palce w jej pośladkach i zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie.

Nie mogli robić żadnego hałasu. Cienka ściana nie stanowiła żadnej zapory. Wtulił twarz między jej piersi i zaczął głaskać jej najczulsze miejsca. Poddawała się jego dłoni, odrzuciła głowę do tyłu, ścisnęła go za ramiona i dołączyła do szalonej, milczącej jazdy.

Nie kochała go. Tylko wykorzystywała. Zadrzał, a ona znowu odchyliła się do tyłu. Rozkoszne wyzwolenie....

Dopiero po wszystkim przypomniała sobie o bardziej przyziemnych aspektach ich randki. Bałagan. Użyta bielizna, za którą nie zapłacili.

Kłopotliwy małżonek. Kiedy oderwali się od siebie, wrócił jej zdrowy rozsądek. Musiała koniecznie dać mu do zrozumienia, że to, co właśnie zaszło, niczego nie zmieniało.

- Niezła robota, Skipper. - Wyprostowała zdrtwiałe nogi. -Do George'a Clooneya jeszcze ci daleko, ale zdecydowanie masz talent.

Podszedł do ukrytych drzwi, a potem przez chwilę przyglądał się jej ciału, jakby zaznaczał swoje terytorium.

- Przynajmniej mam odpowiedź na jedno pytanie.
- Jakie pytanie? Uśmiechnął się do niej leniwie.
- Nareszcie pamiętam, co się zdarzyło tamtej nocy w Vegas.

## *Rozdział 14*

---

Chaz zobaczyła przez okno, jak Aaron parkuje swój ciemnoniebieski motor marki Honda. Kilka minut później otworzyły się frontowe drzwi. Wyglądał wprost okropnie. Wyszła mu na spotkanie na korytarz, ale chociaż spodziewała się zobaczyć pudełko z pączkami, on niósł tylko swoją dziwną czarną torbę. Nie wyglądał na uszczęśliwionego jej widokiem; skinął głową i próbował przejść obok niej, ale ona stanęła mu na drodze.

- Co jadłeś na śniadanie?
- Daj mi spokój, Chaz. Nie jesteś moją matką.

Oparła jedną rękę na ścianie, a drugą położyła na poręczy schodów. Aaron już zaczynał się pocić, a przecież na dworze nie było gorąco.

- Założę się, że każdego ranka przyrządzała swojemu chłopczykowi jajka i kiełbasę, a do tego jeszcze furę naleśników.

- Zjadłem miskę płatków.

- Przecież mówiłam, że zrobię ci śniadanie.

- Nie dam się znowu nabrać. Ostatnim razem dostałem dwa smażone kurze białka.

- I grzanekę, i pomarańczę. Przestań się tak nad sobą litować. Musisz stawić czoło problemom, zamiast próbować je zająć.

- A więc teraz jesteś psychoanalityczką. - Odciągnął jej rękę od ściany, żeby utorować sobie drogę. - Masz tylko dwadzieścia lat. Co ty, u diabła, możesz o czymkolwiek wiedzieć?

Nigdy nie przeklinał i spodobało jej się, że załazła mu za skórę tak bardzo, że stracił nad sobą panowanie. Ruszyła za nim na górę.

- To jak, widziałeś Becky w ten weekend? Kiedy weszli na górę, był już nieźle zdyszany.

- Niepotrzebnie w ogóle ci o niej mówiłem.

Becky mieszkała obok niego. Bardzo się Aaronowi podobała, ale praktycznie nawet nie wiedziała o jego istnieniu, co zresztą trudno było uznać za wielkie zaskoczenie. Najwyraźniej Becky należała do rozgarniętych osób, jak Aaron, i była dość ładna, ale nie piękna, co oznaczało, że miałby jakąś szansę, gdyby zrzucił trochę kilogramów, porządnie się ostrzygł, kupił przyzwoite ciuchy i przestał się zachowywać jak oferma.

- Próbowaleś do niej zagadać, jak ci kazałam?

- Mam robotę.

- Próbowalesz? - Przykazała mu, żeby zachowywał się przyjaźnie, ale nie zbyt wylewnie, czyli że powinien unikać tego głupkowatego świńskiego rzenia, które uważał za śmiech. I nie wolno mu było mówić o grach wideo. Nigdy.

- Nie widziałem jej, OK?

- Nieprawda, bo widziałeś. - Poszła za nim do biura Georgie. - Widziałeś ją, ale zabrakło ci odwagi, żeby z nią porozmawiać. To takie trudne powiedzieć „cześć” i zapytać, co słyhać?

- Myślę, że mógłbym powiedzieć do niej coś oryginalniejszego.

- Kiedy usiłujesz być oryginalny, wychodzą ci tylko dziwaczne odzywki. Przynajmniej raz bądź cool. Tylko „cześć” i „co słyhać?”  
Przyniosłeś kąpielówki, jak ci kazałam?

Postawił czarną torbę na krześle.

- Moim osobistym trenerem też nie jesteś.

- Przyniosłeś?

- Nie wiem. Może.

Pomyślała, że i tak osiągnęła postęp. Pozwalał jej już robić mu lunch i przestał przynosić śmieciowe jedzenie, bo wiedział, że ona je znajdzie i wyrzuci do śmietnika. Minęły dopiero trzy tygodnie, a Chaz już widziała, że jego brzuch zaczął się zmniejszać.

- Dziś wieczorem nawroty w basenie przez pół godziny, i dopiero wtedy będziesz mógł wrócić do domu. Mówię poważnie.

- Najpierw powinnaś popracować nad sobą, a nie nad innymi ludźmi.

-Ocieężale klapnął na krzesło przed komputerem. - Przede wszystkim mogłabyś się zająć swoim zaburzeniem osobowości.

- Mnie się to zaburzenie podoba. Skutecznie odstrasza zboków. -  
Uśmiechnęła się ironicznie. - Chociaż akurat w tej chwili chyba nie działa  
zbyt dobrze. - Tak naprawdę nie uważała Aarona za zboka. Był  
porządny facetem i w duchu podziwiała jego inteligencję. Ale był też  
kompletnie gamoniowaty. I samotny. Uważała, że gdyby tylko robił to, co  
ona mu kazała, na pewno stałby się całkiem do rzeczy i znalazł sobie  
dziewczynę. Nie jakąś ekstralaskę, ale kogoś równie inteligentnego jak on.

- Lunch jest o dwunastej trzydzieści - powiedziała. - Nie spóźnij się.  
- Kiedy odwróciła się, żeby zejść po schodach, zobaczyła, że Georgie stoi  
w drzwiach biura i filmuje wszystko wideokamerą.

Chaz gwałtownie podparła się pod boki.

- Wiesz, to jest nielegalne. Filmowanie ludzi bez ich pozwolenia.  
Georgie nie odrywała oka od kamery.

- Skontaktuj się ze swoim adwokatem.

Chaz wyszła na korytarz i ruszyła do tylnych schodów. Georgie była  
ostatnią osobą, z którą teraz chciałyby rozmawiać. Wczoraj, kiedy Georgie  
wróciła do domu z Bramem, oboje zachowywali się dziwnie. Georgie  
miała wyraźne zaczerwienienie na szyi i nie chciała patrzeć na Brama,  
który ciągle uśmiechał się do niej w szelmowski sposób. Chaz nie miała  
pojęcia, co się z nimi dzieje. Myśleli, że nie zorientowała się, iż śpią w  
osobnych pokojach: przecież Georgie nie miała pojęcia, jak zasać łóżko,  
żeby jako tako wyglądało. A zatem co zaszło wczoraj?

Chaz myślała o tym, ile pieniędzy mogłyby zarobić, gdyby  
zapropnowała brukowcom historyjkę o słynnej parze nowożeńców i ich  
osobnych sypialniach. Zresztą, może nawet by to zrobiła, pod warunkiem

że zaszkodziłaby tylko Georgie. Ale za nic nie chciałyby zaszkodzić Bramowi.

Georgie szła za nią po schodach.

- Dlaczego tak strasznie dokuczasz Aaronowi?

Chaz też mogłaby zadać parę pytań, na przykład dlaczego Georgie tak strasznie dokucza Bramowi, i co się stało wczoraj, i dlaczego Georgie tej nocy jednak spała w swoim łóżku. Ale nauczyła się zachowywać dla siebie to, co wiedziała, aż do odpowiedniego momentu, by tej wiedzy użyć.

- Mam lepsze pytanie - powiedziała Chaz. - Dlaczego nie próbowałaś pomóc Aaronowi? On jest naprawdę w okropnym stanie. Wchodzenie na górę tak go męczy, że praktycznie dostaje zawału.

- A ty lubisz radzić sobie z okropnymi stanami.

- I co z tego? - Kamera wyczyniała z nią dziwne rzeczy. Nie wiedziała, dlaczego Georgie ciągle ją filmuje i dlaczego ona sama nie potrafi zakończyć rozmowy. Jednak za każdym razem, gdy Georgie dopadała ją i zaczynała filmować, Chaz nie mogła się powstrzymać od wygadywania rozmaitych rzeczy. Zupełnie jakby... jakby mówienie o sobie do kamery w jakiś sposób czyniło z niej ważną osobę. Jakby jej życie było wyjątkowe, a ona sama miała coś do powiedzenia.

Zeszły na parter i Georgie udała się za Chaz do kuchni.

- Powiedz mi, co się wydarzyło po tym, jak wyjechałaś z Barstow.

- Przecież ci mówiłam. Przyjechałam do Los Angeles i znalazłam metę w okolicach Sunset.

- Nie miałaś pieniędzy. Jak udawało ci się płacić czynsz?

- Poszłam do pracy. A jak myślisz?

- Co to była za praca?

- Muszę iść się wysikać. - Udała się do małej łazienki tuż obok kuchni. - Tam również zamierzasz za mną iść? - Zamknęła i zaryglowała drzwi. Nikt nigdy jej nie zmusi do mówienia o tym, co zaszło, kiedy przyjechała do Los Angeles. Nikt.

Kiedy wyszła z łazienki, Georgie gdzieś zniknęła, a Bram kończył rozmowę telefoniczną. Wzięła do ręki ściereczkę i wytarła blat.

- Powiedz Georgie, żeby przestała za mną chodzić z tą kamerą-odezwała się, kiedy Bram zakończył połączenie.

- Georgie trudno jest cokolwiek powiedzieć. - Wyciągnął z lodówki dzbanek z mrożoną herbatą.

- I w ogóle, co z nią jest? Dlaczego ciągle to robi?

- Kto wie? Parę dni temu widziałem, jak filmowała kobiety, które sprzątały dom. Rozmawiała z nimi po hiszpańsku.

Chaz za nic by nie przyznała, że nie podoba jej się myśl, iż Georgie filmuje jeszcze kogoś oprócz niej.

- To dobrze. Może nie będzie mi się tak naprzykrzała. Bram obracał w dłoni swoją komórkę.

- Zrobiłaś już to?

Otworzyła zmywarę i włożyła do niej szklanki ze śniadania.

- Myślę o tym.

- Chaz, na zewnątrz jest wielki świat. Nie możesz się tu wiecznie ukrywać.

- Ja się nie ukrywam! A teraz, czy możesz sobie stąd pójść? Jutro wieczorem ludzie przychodzą na kolację, więc mam dużo roboty.

Pokręcił głową.

- Czasami myślę, że nie wyświadczam ci przysługi, dając ci pracę. Mylił się. Wyświadczył jej największą przysługę w życiu, a ona nigdy mu jej nie zapomni.

Tego popołudnia, kiedy Georgie ubierała się na spotkanie z paparazzi, wciąż zadawała sobie pytanie, dlaczego seks z niegrzecznym chłopcem jest o wiele bardziej emocjonujący niż z przyzwoitym facetem. Nawet jeśli ten przyzwoity facet zostawił ją dla innej kobiety. A więc dlaczego zmusiła się zeszłej nocy do spania osobno? Ponieważ to, co zaszło wczoraj, było zbyt dobre. Zbyt przyjemne. Zbyt rozkosznie zdeprawowane. Tak zupełnie beztrioskie i nieskomplikowane, że nie umiała tego zepsuć rzeczywistym życiem. Pragnęła również, żeby Bram zrozumiał, że ona nie stała się łatwa, tylko dlatego, że przeżyła najbardziej ekscytującą seksualną przygodę w życiu. Ale zamykanie się przed nim kosztowało ją wiele wysiłku, i nie podobało jej się to znaczące spojrzenie, którym ją poczęstował, kiedy powiedziała, że ma zamiar spać sama.

Wyszli z domu na poranną kawę i żeby dać się sfotografować. Doszła do wniosku, że najlepszym sposobem na przywrócenie normalności będzie sprowokowanie utarczki.

- Przestań nucić. - Spojrzała na niego ponuro z fotela pasażera. - Tylko ci się wydaje, że nie fałszujesz.

- A ciebie co gryzie? Nie ja, niestety.

- Jesteś obrzydliwy.

- Hej, gdzie się podziało twoje słynne poczucie humoru?

- Zanikło przez ciebie.



- Tak też myślałem. - Zaczął nucić pierwsze takty Hardknock Life, tylko po to, żeby ją sprowokować. - Wczoraj po południu byłaś o wiele bardziej przyjazna. O wiele.

- To była chuć, kolego. Wykorzystałam cię.

- I cholernie dobrze ci to wyszło.

Nie podobało jej się, że on nie chce wziąć udziału w sprzeczce, której akurat potrzebowała.

- Nie powinieneś mówić, że wiesz, co się stało tamtej nocy w Vegas, skoro tak naprawdę niczego nie pamiętasz.

- Metoda dedukcji. Zapewniam cię, że jedno z nas odleciało, zanim doszło do konsumpcji, bo gdybyśmy finiszowali wspólnie, na pewno bym to pamiętał.

Przynajmniej tym razem była skłonna mu uwierzyć.

Paparazzi otoczyli ich, kiedy wyłonili się z The Coffee Bean and Tea Leaf. Georgie pomyślała o niezliczonych zdjęciach gwiazd, które niosły kubki z kawą albo butelki z wodą. Odkąd to odwodnienie stało się ryzykiem zawodowym związanym ze sławą?

- Tutaj! Spójrzcie tutaj!

- Jakież plany na weekend?

- Nadal mocno się trzymacie?

- Jesteśmy jak skała. - Bram objął ją mocniej w pasie i szepnął: - Gdybyś była rzeczywiście taką twardzielką, za jaką chcesz uchodzić, to nie uciekłabyś zeszłej nocy do swojego wygodnego, bezpiecznego łóżka.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Przecież ci powiedziałam. Dostałam okres. Odwzajemnił się równie promiennym uśmiechem.

- A ja powiedziałem ci, że mnie to nie robi różnicy.

Lance'owi robiło. Zachowywał się uprzejmie, ale nie lubił uprawiać seksu z miesiączkującą kobietą. Choć Georgie wcale nie miała teraz okresu.

- Widocznie nie wyraziłam się jasno - szepnęła, odgrywając rolę namiętnej tygrysicy, podczas gdy dookoła trzaskały flesze aparatów. - Wczoraj pomyślnie przeszedłeś przesłuchanie w Provocative. Odtąd twoją jedyną funkcją jest zajmowanie się moją osobą. W miejscu i czasie, które wybiorę. A akurat teraz tego nie chcę.

Kłamczucha. Chciała tego bardzo, i to z nim. Wczorajsze przeżycie było tak niesamowite właśnie dlatego, że wiązało się z bosko przystojnym, bezużytecznym, zdeprawowanym Bramem Shepardem. Seks nie znaczył dla niego więcej niż uściśnięcie ręki i dzięki temu, że Georgie zdawała sobie z tego sprawę, czuła nową, ekscytującą wolność. Jej przypadkowy i w dodatku uzależniony od alkoholu mąż nigdy nie zdołałby wpływać na nią tak bardzo, jak kiedyś Lance. W towarzystwie Brama nie będzie musiała się głowić, czy jej negliż jest wystarczająco ponętny, żeby go skusić, ani nie będzie czuła, że musi przeczytać najnowszy podręcznik seksu, żeby on wciąż był nią zainteresowany. Takie detale nie miały znaczenia. Nie musiała nawet golić nóg.

Pocałował ją w górną część ucha.

- Ustalmy pewną rzecz, Scoot. Nie dostałaś okresu. Stchórzyłaś, bo się boisz, że nie dasz sobie ze mną rady.

- Nieprawda.

Ostatni raz pomachał fotoreporterom i zaczął prowadzić ją w stronę ulicy, wciąż mówiąc zniżonym głosem, żeby tylko ona mogła go usłyszeć.

- Jeśli chodzi o te ograniczenia, które wciąż próbujesz narzucić...-  
Musnął ją po plecach kłykciami palców. - Nie zamierzam zwracać uwagi na żadne z nich.

Bram uwielbiał dręczyć Georgie - psychicznie i fizycznie. Poprzedniego dnia nieźle go zszokowała. W jego umyśle ona i Scooter zawsze były niemal tą samą osobą, ale Scooter z całą pewnością nie odstawiłaby takiego show. To, co zaszło w Provocative, dowodziło, że Nieudacznik nie zdołał odebrać Georgie całej wiary w siebie, choć ostatnie tygodnie zdawały się świadczyć o czymś zupełnie przeciwnym. Fakt, że Lance zamienił Georgie na taką zimną rybę jak Jade, sprawił Bramowi o wiele więcej przyjemności, niż był gotów przyznać.

Kiedy wrócili z kawiarnianego wypadu, rozważał pomysł, by natychmiast ją rozebrać - nie wymagałoby to dużego wysiłku - ale Aaron już czekał na nich pod drzwiami i zniweczył te plany.

- Dzwoniła sekretarka Rory Keene. Jesteś zaproszona do jej domu na kieliszek wina o piątej.

Bram w duchu bardzo się ucieszył. Miał nadzieję, że słabość Rory do Georgie zaowocuje okazją do spotkania w cztery oczy, a wówczas będzie mógł przedstawić swoją sprawę osobiście, zamiast zdawać się na pośrednictwo jej pracowników. Uśmiechnął się i podrzucił kluczyki od samochodu.

- Oddzwoń do niej i powiedz, że przyjdziemy. Aaron poprawił okulary na nosie.

- Nie wspominała nic o tobie, Bram. Tylko Georgie. Bram ścisnął kluczyki.

- Miała na myśli nas oboje.

- Nie sędzę. Kazala powiedziec Georgie, zeby sie nie stroila, bo beda tylko we dwie. - Aaron pospiesznie odszedl.

Z ust Brama padla wiazanka niecenzuralnych slow. Rory wciaz go blokowala. Bardzo jej sie podobal scenariusz *Domu na drzewie*, ale, zgodnie ze swoja strategia pracy nad projektami filmowymi, zgodzila sie wesprzec film finansowo pod warunkiem, ze Bram zrezygnuje z roli producenta i glownego aktora, co przekreslaloby jego szanse na ponowne rozpoczecie kariery. Czasami dochodzil do wniosku, ze powinien wykupic w „Variety” reklame, w ktorej oglosilby calemu swiatu, ze nie jest juz tym samym dzikim dzieciakiem,

ktory nie potrafil udzwignac ciężaru sukcesu. Albo jeszcze prosciej: „Moze dalibyscie mi jeszcze jedna szanse, do kurwy nedzy?”

Gdyby tylko Rory zechciala spotkac sie z nim osobiscie. Niestety, poza nocnym incydentem na jej dziedzińcu nigdy nie udalo mu sie do niej zbliczyc. Podszedl nawet do tylnej bramy z butelka cristala kilka dni pozniej w ramach przeprosin za to, ze ja zbudzil, ale jeden z jej sluzacych wzial od niego szampana i zatrzasnal drzwi.

Spojrzal ze zloscia na Georgie. Dzieki kulinarnym zabiegom Chaz troche przybrala na wadze, tak ze jej duze zielone oczy, zerkajace na niego spod grzywki, nie byly juz tak zapadniete, a blyszczace brazowe wlosy kręcily sie wokół nieco pełniejszych policzków.

- Masz przyjść do mojego gabinetu za dziesięć minut.

Juz otwierala usta, zeby powiedziec mu: „Idz do diabla”, ale on byl przygotowany na jej reakcje.

- Chyba ze nie jesteś zainteresowana zobaczeniem scenariusza *Domu na drzewie*...

Wiedział, że ma ją w garści, dlatego odchodząc, nawet się nie obejrzał.

Trzymała go w niepewności dziesięć minut dłużej, niż się spodziewał. Nie wykorzystała tego czasu na to, żeby się przebrać, i wciąż miała na sobie ten sam strój, w którym uciekała przed fotoreporterami: jasnocytrynowy dzianinowy top ze skromnym, okrągłym dekoltem, krótki kardigan, cienutki jak pajęczyna, oraz obszerne, zielono-kremowe spodnie z materiału na pokrowce materacy, w których mógł dobrze wyglądać tylko ktoś tak szczupły jak ona. Ten strój o wiele więcej zakrywał, niż odsłaniał, i dzięki temu był piekielnie seksowny.

Wykonała pierwszy ruch w nowej grze, którą zaczęli prowadzić: wskazała głową plakat Jake'a Korandy'ego grającego Bird Dog Calibera.

- To dopiero jest prawdziwy mężczyzna.

- Z pewnością poinformuję go, że to powiedziałaś. - Ścisnął w dłoni specjalną gumową piłkę do ćwiczeń, naśladując Humphreya Bogarta w Buncie na okręcie. - Dobrze by było, żebyś, dla odmiany, trochę ze mną współpracowała.

Wyglądała na zranioną.

- Jak to, „dla odmiany”? Ja zawsze jestem skłonna do współpracy. - Ciężko klapnęła na jego kanapę. - No dobrze, głównie chodzi o współpracę z innymi ludźmi, ale mimo wszystko...

- Przestań pleść głupoty i posłuchaj. - Ścisnął piłkę w dłoni i wyciągnął palec wskazujący w stronę jej nosa. - Nie sabotuj moich wysiłków w stosunku do Rory Keene.

- Nie zrobiłabym tego.

- Czy aby na pewno? Rory podoba się wszystko, jeśli chodzi o projekt Domu na drzewie, z wyjątkiem...

- Ciebie? - Wytrzeszczyła swoje duże zielone oczy. - To dlatego, że masz złą reputację.

- Dzięki, że o tym wspomniałaś. - Położył piłeczkę na biurku. - Muszę zrobić ten film, Georgie. Ja, nikt inny. Musisz ją przekonać, że zamieniłem się w Męża Roku.

- Nie zmieniłeś się.

- Udawaj.

- Ty prosisz mnie o pomoc? - Znowu wielkie oczy a la sierotka Annie, ale Georgie zawsze potrafiła grać dla zespołu, dlatego pomyślał, że mu pomoże, tyle że najpierw... nieźle da mu się we znaki.

Przyłożyła palec do policzka.

- Jeśli ze względu na ciebie mam się podlizywać Rory, co dostanę w zamian?

- Namiętny seks i moją wieczną wdzięczność. Udała, że zastanawia się nad propozycją.

- Nie. To nie jest wystarczająca oferta.

- Pozwolę Meg nocować w domku dla gości.

- Meg już nocuje w domku dla gości.

- Pozwól, że ujmę to inaczej. Nie będę próbował jej poderwać, kiedy będzie nocowała w domku dla gości.

- Tak czy owak, nie będziesz próbował jej poderwać. Traktujesz ją tak, jakby była dwunastolatką. - Wreszcie przeszła do rzeczy. - Chcę przeczytać scenariusz, zanim spotkam się z Rory dziś po południu. Daj mi go.

- Powiedziałem ci, że pozwolę ci go zobaczyć.
- Tak, ale nie powiedziałaś, że pozwolisz mi go przeczytać.
- Zauważyłaś to. Wyciągnęła rękę. Zawahał się.
- Jeśli chodzi o scenariusze, nie masz szczególnie dobrego wyczucia.

W końcu to ty zrobiłaś Lato w mieście.

- A także Ładnych ludzi, kolejny gniot. I Cake Walk, którego jeszcze nie oglądałaś, i radzę ci, żebyś tego nie robił. - Niecierpliwie machnęła ręką. - Ale to wszystko jest już kwestią przeszłości. Patrzysz teraz na zupełnie nową Georgie York. No, daj go.

Nie była już tą uległą męczennicą, więc nie miał dużego wyboru. Wyciągnął zbindowany scenariusz z szuflady w środkowej części biurka, tej, w której Georgie szperała trzy tygodnie temu i w której znalazła tylko połamany telefon. Teraz wyrwała mu scenariusz z ręki, w obawie, że Bram się rozmyśli, radośnie mu pomachała i wyszła.

Nie znosił proszenia o pomoc kogokolwiek, a już zwłaszcza Georgie, i teraz usiadł na swoim krześle, żeby pomyśleć. Kiedy to nie przyniosło żadnych efektów, znowu włączył komputer. Wprawdzie scenariusz był świetny, ale mimo to jeszcze wymagał pracy i Bram od samego początku dokonywał poprawek w niektórych scenach. Wyobrażał sobie, co powiedziałyby Georgie, gdyby dowiedziała się, że ktoś, kto nawet nie skończył szkoły średniej, przerabiał słowa Sarah Carter. Albo, co gorsza, jak bardzo by się zaśmiewała, gdyby odkryła, że sam napisał scenariusz.

Tylko że w rzeczywistości wcale by się nie śmiała. W przeciwieństwie do niego, nie miała w sobie ani odrobiny okrucieństwa, i Bram potrafił sobie nawet wyobrazić, że wysiliłaby się na kilka szczerych, dobrodusznym słów zachęty.



Nie mógł się pogodzić z tą myślą. Nie potrzebował otuchy od nikogo, a zwłaszcza od Georgie. Sam się wychowywał, sam zniszczył sobie życie i teraz musiał wygrzebać się z tarapatów w identyczny sposób. Bez niczyjej pomocy.

Georgie dosłownie pożerała kolejne strony i przeczytała scenariusz w dwie godziny. Był równie niesamowity jak książka. Fantastyczna okazja... i to nie tylko dla Brama.

Dom na drzewie opowiadał historię Danny'ego Grimesa, mężczyzny, który został uwięziony po tym, jak oskarżono go, niesłusznie, o seksualne molestowanie dziecka. Zwolniony ze względów proceduralnych, z powodu śmiertelnej choroby ojca jest zmuszony powrócić do domu i stawić czoło zarówno społeczności miasteczka, jak i bezlitosnej pani prokurator, obecnie senator stanowego kongresu, która zataiła dowody z badań DNA, byleby tylko go skazać. Danny żyje w izolacji, ale być może będzie musiał z niej zrezygnować, bo podejrzewa, iż mieszkająca obok dziewczynka jest maltretowana przez ojca. Scenariusz był naprawdę mocny i wzruszający, pełen fascynujących i skomplikowanych postaci, a każda z nich okazywała się inna, niżby wskazywały na to pozory.

Georgie zastała Brama w basenie, gdzie robił nawroty. Stała na krawędzi, blisko wodospadu, i niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, czekając, aż on przestanie pływać. Zobaczył ją, ale wciąż prął wodę energicznymi ruchami. Wzięła do ręki siatkę do zbierania liści i trzepnęła go nią po głowie.

- Hej! - Struga wody wzbila się w górę, kiedy Bram odwrócił się do Georgie.

Wzięła głęboki oddech.



- Chcę zagrać Helene.

- No, to powodzenia. - Zanurkował i popłynął do drabinki po drugiej stronie basenu.

Upuściła siatkę do zbierania liści; czuła, że z podniecenia serce wali jej jak młotem. Jak tylko skończyła czytać pierwszą scenę, wiedziała, że musi zagrać zimną, ambitną panią prokurator. To była właśnie rola, na którą czekała.

Zagranie Helene pozwoliłoby jej skończyć z wieloletnim zasufladkowaniem i byłoby wyzwaniem, którego tak bardzo pragnęła. Podeszła do drabinki.

- Ten scenariusz jest fantastyczny. Przejmujący do szpiku kości, skomplikowany, przemyślany. Dokładnie taki, jak mówiłeś. Muszę zagrać Helene. Serio.

Kiedy wychodził z basenu, woda ściekała strugami po jego ciele.

- Przypomnę ci, na wypadek gdybyś nie zwróciła na to uwagi, że mam drobny problem ze sfinansowaniem filmu, toteż obsadzenie Helene jest ostatnią rzeczą, jaka zaprzęta moje myśli.

Podniosła ręcznik i mu podała.

- Ale jeśli dostaniesz zielone światło... Jedyne powód, dla którego nikt nie widzi we mnie aktorki dramatycznej, jest taki, że nigdy nie miałam szansy pokazać, co umiem. I nie mów mi, że publiczność nie mogłaby sobie nas wyobrazić w innych rolach niż te, które graliśmy w Skipie i Scooter. Historia miłosna dzieje się między Dannym i pielęgniarką, a nie Helene. Dokładnie wiem, jak zagrać tę rolę. I mogę pracować za minimalną stawkę.

- Georgie, rzecz sprowadza się do tego, że jeśli zdołam doprowadzić do wyprodukowania tego filmu, ty i tak nie będziesz grała Helene. - Wytarł ręcznikiem głowę, a potem owinał nim sobie szyję. - Biorąc pod uwagę, że moja kariera nie była ostatnio imponująca, temu filmowi potrzebna jest aktorka, która cieszy się dużym uznaniem, a spójrzmy prawdzie w oczy: twoja twarz sprzedaje o wiele więcej brukowców niż biletów w kinie.

Nie zamierzała przyznać mu racji.

- Pomyśl o rozgłosie, jaki wywoła nasze pojawienie się w filmie. Ludzie pójdą do kin, żeby zobaczyć, czy nam wyszło.

- Nie wyjdzie nam. - Rzucił ręcznik na krzesło. - Georgie, cała ta dyskusja jest przedwczesna.

- Uważasz, że nie potrafię zagrać skomplikowanej postaci? Ty potrafisz, a ja nie? Bardzo się mylisz. Mam w sobie dość dyscypliny i koncentracji, by tego dokonać.

- Czyli uważasz, że ja ich nie mam.

Nie chciała otwarcie go obrażać, ale wiedziała, jaka jest prawda.

- Nie możesz polegać na sztuczkach, żeby zagrać Danny'ego. Jest zgorzkniały i udręczony. Znosił coś, przez co nikt nie powinien przechodzić.

- Żyję tym materiałem od ponad roku - odparował. - Znam tę postać na wylot. A teraz, zamiast się kłócić, lepiej wysil mózg i znajdź sposób, aby przekonać Rory Keene, że jestem solidnym hollywoodzkim obywatelem i że ona powinna się ze mną spotkać.

Georgie skorzystała z tylnej bramy. Posiadłość Rory w stylu normandzkim, zbudowana z białej cegły, była większa od domu Brama,

ale zdecydowanie mniej przytulna. Na tyłach rezydencji z rozłożystych tarasów roztaczał się widok na basen i mało fantazyjnie zaprojektowane ogrody. Rory siedziała w cieniu na bocznym tarasie, na ławie z czarnego kutego żelaza, pokrytej poduszkami w jasnopomarańczowym kolorze. Z długimi blond włosami spiętymi w kucyk i z podwiniętymi nogami powinna wyglądać jak gospodyni domowa, ale nie wyglądała. Nawet w tak nieformalnym otoczeniu emanowała z niej chłodna, onieśmielająca pewność siebie, zdradzająca wpływową osobę zarządzającą studiem filmowym.

Odłożyła scenariusz, który czytała, i zaproponowała Georgie kieliszek szampana. Teraz, kiedy Bram nie był jedyną osobą, której zależało na powodzeniu przedsięwzięcia, Georgie musiała walczyć ze zdenerwowaniem, kiedy przyjęła propozycję i usiadła na krześle obok. Rozmawiały o wpływach z biletów kinowych w ostatnim tygodniu i o sukcesie nowego filmu Jacka Blacka. W końcu Rory zaczęła mówić o powodach, dla których ją zaprosiła.

- Georgie, trochę niezręcznie mi o tym mówić... - Jej spokojne spojrzenie sugerowało, że w gruncie rzeczy wcale nie czuje się niezręcznie. - Kiedy tylko ukazały się te okropne zdjęcia, powtarzałam sobie, że nie powinnam się wtrącać, ale nie mogę być w tej sprawie bierna. Gdyby coś ci stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Georgie nie spodziewała się czegoś takiego i była zakłopotana. Może brukowce nie rozsiewały już o nich najgorszych plotek, ale Rory najwyraźniej nie miała absolutnej pewności, że sprawa jest zamknięta.

- Nie masz żadnych powodów do obaw. Naprawdę. Wszystko jest w porządku. A teraz opowiedz mi o tym domu. Byłam zaskoczona, kiedy usłyszałam, że go wynajmujesz.

Rory upiła łyk szampana, a potem odstawiła kieliszek na stół.

- To studio go wynajmuje. Nasza wersja Białego Domu. Mam część dla siebie, ale urządziliśmy oddzielne skrzydło dla specjalnych gości - wielkich szyc z korporacji, reżyserów, producentów, i każdego, o kogo względy chcemy zabiegać. Akurat w tej chwili gościmy paru niesamowicie utalentowanych filmowców z zagranicy w ramach projektu, za który jestem odpowiedzialna.

- Zapewne bardzo im pochlebia to, że zostali tutaj zaproszeni.

- Zajmuje się nimi specjalnie oddelegowany personel. Ja nie muszę zabawiać nikogo, jeśli nie mam na to ochoty. - Rory rozprostowała nogi i kolejny raz utkwiała lodowate oczy w Georgie. - Jeśli kiedykolwiek poczujesz się... nieswojo, gdybyś potrzebowała szybko się wyrwać, możesz tutaj przyjść o każdej porze, w dzień czy w nocy.

Georgie nie była pewna, co doprowadzało ją do większej furii - przekonanie Rory, że Bram bije żonę, czy też, że Georgie ma tak mało szacunku dla samej siebie, że godzi się być ofiarą przemocy.

- Tamte zdjęcia przekłamywały sytuację, Rory. Wiem, że wyglądaliśmy na nich tak, jakbyśmy ze sobą walczyli, ale wcale tak nie było. Naprawdę. Bram nigdy by mnie nie skrzywdził. Owszem, potrafi mnie doprowadzić do szału, ale nigdy nie dopuściłby się wobec mnie przemocy.

- Kobiety nie zawsze myślą rozsądnie, kiedy w grę wchodzi tacy mężczyźni jak Bram Shepard - stwierdziła Rory. - A po tym, co przesłaś z Lance'em...

- Jestem wzruszona twoją troską. Naprawdę. Ale jest zbyt duża. - Georgie nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania. - Próbowalaś mnie... chronić już wcześniej. Jestem wdzięczna, ale nie mogę nie zastanawiać się, jaki jest tego powód.

- Nie pamiętasz, co dla mnie zrobiłaś, prawda?

- Mam nadzieję, że pożyczyłam ci cudowne diamentowe kolczyki, które właśnie zamierzasz mi zwrócić?

Rory wygięła usta w uśmiechu, który mógł się kojarzyć z królową śniegu.

- Niestety, nic z tego. - Podniosła swój kieliszek od szampana. - Kiedy przebywałam na planie Skipa i Scooter, ty zawsze byłaś dobra dla swojej ekipy.

Georgie nigdy nie pojmowała, dlaczego aktorzy utrudniali życie ludziom, którzy pracowali na ich sukces. Poza tym jej ojciec nie pozwoliłby na gwiazdorskie fochy. Ale uprzejme traktowanie ekipy nie wydawało się dostatecznie ważnym powodem, dla którego Rory ciągle wyświadczała Georgie jakieś przysługi.

- Poza tym lubię, kiedy przyzwoici ludzie odnoszą sukces. - Rory wypła kolejny łyk.

Georgie nie czuła się teraz osobą, która odniosła sukces.

- Byłaś najlepszym asystentem produkcji, jakiego kiedykolwiek miał ten serial. Żałowałam, że zostałam tylko jeden sezon.

- Przy tym serialu ciężko się pracowało. Dużo testosteronu.

Georgie przypomniwała sobie, jak wymyślała Bramowi, że tak bardzo uprzykrzał życie Rory, ale teraz nie wydawało się to wcale zabawne.

- Bram podrywał cię, prawda?

- Codziennie. - W roztargnieniu szarpała swój diamentowy kolczyk. - Ale prawdziwym problemem byli jego przyjaciele.

- To tacy nieudacznicy. Zgraja pasożytów, która z niego żyła. Z ulgą mogę donieść, że się ich pozbył. - Wyrzucił ich wszystkich, co wydawało się dziwne w przypadku osoby, która zawsze otaczała się towarzystwem.

- Potajemnie wieszali pornograficzne zdjęcia na mojej tablicy - powiedziała chłodno Rory. - Ciągnęli za ramiączka stanika, kiedy obok nich przechodziłam. Czasami było gorzej.

- A Bram ich nie powstrzymywał?

- Nie sędzę, żeby wiedział o tych najgorszych rzeczach. Ale oni byli jego przyjaciółmi i to on uparł się, że mają być wpuszczani na plan. Kiedy próbowałam z nim o tym porozmawiać, mówił mi, że nie powinnam robić z siebie takiego ponuraka. - Położyła dłoń na udzie. - A potem któregoś popołudnia dwóch z nich mnie osaczyło.

Georgie wyprostowała się na krześle.

- Teraz sobie przypominam. Skończyliśmy kręcenie na ten dzień, ale zostawiłam na planie książkę czy coś takiego. Wróciłam, żeby ją zabrać, i zobaczyłam, że oni przypierają cię do ściany. Zapomniałam, że to byłaś ty.

- To byłam ja. Zaczęłaś na nich wrzeszczeć, a nawet rozdałaś parę kuksańców. Miałaś raptem siedemnaście lat, ale o wiele więcej posłuchu niż jakaś nieważna asystentka, i ustąpili. Potem poszłaś do producentów. Tamci otrzymali zakaz wstępu na plan, a Bram nic nie mógł zrobić. - Rory

niemal niedostrzegalnie przechyliła głowę. - Nigdy nie zapomniałam, że tak zdecydowanie stanęłaś w mojej obronie.

- Jestem pewna, że każdy zachowałby się tak samo.

- Kto wie? Chodzi o to, że nie zapominam, kto jest moim przyjacielem. Georgie pomyślała o Bramie.

- Domyślam się, że nie zapominasz również o tym, kto jest twoim wrogiem. Rory uniosła brew.

- Chyba że moja amnezja pomaga studiu zarobić mnóstwo pieniędzy. Georgie uśmiechnęła się, a potem otrzeźwiała.

- Gdyby nie zdarzyła się ta historia z tobą i Bramem, czy to zmieniłoby twoją opinię o Domu na drzewie?

- Studio inwestuje w coś więcej niż tylko scenariusz. Tu chodzi o całość.

- A w tym wypadku gwoździem programu jest Bram.

- On nie ma żadnego doświadczenia w produkowaniu tego typu filmów. Bram pracował w tej branży już jako nastolatek. To jego charakter, a nie brak doświadczenia odstraszał Rory i wcale tego nie ukrywała.

- Zasłużył na swoją kiepską reputację, Georgie. Zawiódł wiele osób.

- Wiem. Ale... ludzie przecież się zmieniają. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby wkładał w cokolwiek tyle pasji.

Rory poczęstowała ją pełnym rezerwy, hollywoodzkim uśmiechem, który oznaczał, że już i tak podjęła decyzję. Dzięki temu, że Paul był jej ojcem, Georgie nigdy nie musiała walczyć o swoją karierę, ale tym razem nie mogła się nikim wyrećzać. Bardzo pragnęła dostać szansę zagrania Helene, a taką możliwość dawał jej tylko sukces Brama.



- Myślę, że pasja ma ogromne znaczenie, jeśli ktoś chce zrobić wybitny film. Nawet największe doświadczenie nie przyniesie efektów, jeśli twórca nie jest zakochany w projekcie.

Autentyczna pasja Brama dla Domu na drzewie zmusiła Georgie do zastanowienia się, kiedy ostatnio miała tak emocjonalny stosunek do któregośkolwiek ze swoich przedsięwzięć. Miała nadzieję, że zagranie Helene przywróci jej tę zarliwość.

Rory pochyliła się do przodu i spokojnie, ale intensywnie wpatrywała się w rozmówczynię.

- Jeśli naprawdę chcesz pomóc Bramowi, przekonaj go, żeby zrezygnował i odstąpił mi ten projekt.

- A to by znaczyło, że nie byłby producentem... ani głównym aktorem.

- Bram jest dobrym aktorem, ale do tego filmu potrzebny jest świetny aktor. On ma zbyt ograniczone umiejętności.

Ograniczone umiejętności. To samo mówiono o niej.

- Dość już gadania o interesach. - Rory wygłosiła swoją opinię i rozmyślnie zmieniła temat. - Słyszałam, że córka Jake'a i Fleur wróciła do Los Angeles.

Georgie nie mogła już więcej jej naciskać, dlatego dała się wciągnąć w rozmowę o przyjaciółkach.

- Prawdziwe przyjaźnie wymagają zainwestowania czasu, którego nigdy nie mam - oznajmiła beznamiętnie Rory. - Ale wszystko ma swoją cenę, a ja uwielbiam moją pracę, więc nie narzekam.

Może i nie narzekała, ale Georgie odniosła wrażenie, że w jej głosie zabrzmiała nutka żalu. Ona sama nie wyobrażała sobie życia bez wsparcia



ze strony swoich przyjaciółek, dlatego tuż przed wyjściem, ni stąd, ni zowąd, zaprosiła Rory na wieczorne przyjęcie, które miało się odbyć nazajutrz.

Ku jej zdumieniu, Rory przyjęła zaproszenie.

Bram czekał na nią po drugiej stronie bramy.

- Jak poszło?

- Dobrze. - Pomyślała, że dopiero jutro przekaże mu nowinę, że zaprosiła Rory. Gdyby powiedziała to teraz, sprowadziłby francuskiego kucharza i zamówił orkiestrę. Za jej pieniądze.

- Jak dobrze?

- Powiedziałam, że nie mam zamiaru sabotować twoich planów, i nie zrobiłam tego.

- To znaczy, że mówiłaś poważnie?

- Wyjaśniłam jej, że dojrzałeś i że ten projekt jest twoją prawdziwą pasją.

- Powiedziałaś to z poważną miną?

- Tak, z poważną. Jezu.

Wziął ją w ramiona i długo całował, co było podniecające, ale przede wszystkim zaskakiwało energią, jakby zabójczy doberman dorwał się do tłustej kości, którą ktoś niespodziewanie mu rzucił. Georgie natychmiast zaczęła się rozpływać. Zresztą, czemu by nie? Po tym wszystkim, co przeszła, zasługiwała na tyle beztroskiej przyjemności, ile tylko zechciała. Otoczył rękami jej pośladki.

- Gdzie jest Meg?

- Na koncercie. Myślisz o trójkąciku?

- Nie dzisiaj. - Znowu ją pocałował. A potem jeszcze raz. Po chwili dosłownie nie mogli oderwać od siebie rąk.

Puścił ją tak niespodziewanie, że omal się nie przewróciła.

- Chaz! Aaron! - zawołał w stronę werandy. - Chodźcie no tutaj!

Musiał ich wołać dwa razy, ale w końcu się zjawili. Aaron wyrabiał nadgodziny, pracując nad nową szatą graficzną strony internetowej Georgie. Na szyi miał słuchawki marki Bose, podczas gdy Chaz zjawiała się z wyglądającym groźnie kuchennym nożem. Bram podał im dwa pięćdziesięciodolarowe banknoty, które dopiero co wyjął z portfela.

- Oboje dostajecie wolny wieczór. A tu macie premię za to, że jesteście takimi lojalnymi pracownikami. A teraz wynoście się. Do zobaczenia jutro rano.

Aaron popatrzył na banknoty w taki sposób, jakby nigdy nie widział pieniędzy. Chaz zrobiła typową dla siebie, nachmurzoną minę.

- Właśnie jestem w trakcie robienia kolacji.

- A ja wiem, że będzie cudownie smakowała jako jutrzejszy lunch. -

Wziął ich oboje pod ramię i lekko popchnął w stronę drzwi, z których przechodziło się do garażu. Chaz nie przestawała protestować.

- Przynajmniej pozwól mi wyłączyć ten cholerny piekarnik, bo jeszcze spalisz chałupę!

- Ja się tym zajmę.

Kiedy Chaz i Aaron odeszli, ruszył za Georgie. Prawie natychmiast zamknął się z nią w domu i zaryglował drzwi. Na moment zboczyli z trasy, żeby wyłączyć piekarnik, a potem dotarli do sypialni. Jego niecierpliwość wywoływała w niej dreszcz; zmarszczyła brwi i rzekła:

- Nie uważasz, że to było trochę... pochopne?

- Nie. - Zamknął drzwi sypialni. - Zdejmij ubranie.

## **Rozdział 15**

---

Nie każ się prosić dwa razy - powiedział Bram, kiedy Georgie nie zareagowała od razu.

Ton pogróżki w jego głosie sprawił, że poczuła kolejny przypływ szalonego pożądania. To było tak cudownie nieskomplikowane. Zależało mu wyłącznie na seksie, a ona czuła dokładnie to samo. W końcu zrozumiała, co jest ważne, i rozkoszowała się każdą intymną chwilą.

- Prośba spełniona. - Ściągnęła bluzkę przez głowę. - Jestem do dyspozycji.

Patrzył na jej okolone bladożółtą koronką piersi i to spojrzenie sprawiło jej przyjemność. Uwielbiała czuć się pożądana, nawet jeśli była traktowana instrumentalnie.

Złapał ją za nadgarstek.

- Tym razem chcę łóżka. Żeby obejrzeć cię w całości.

Omam nie rozplęnęła się ze wzruszenia i to na środku jego sypialni. Patrząc w jego zamglone lawendowe oczy, starała się pamiętać, że nie zależy jej na nim tak bardzo, żeby dać się zranić. Potem on ją pocałował i w ogóle przestała myśleć.

Tym razem nie było żadnego powolnego striptizu. Zrzucili ubrania i padli sobie w objęcia. Aż do wczoraj Georgie nigdy nie oddawała się bez

miłości, ale teraz myślała tylko o cielesnej rozkoszy. A on badał każdy skrawek jej ciała, a potem rozchylił jej nogi i oparł jedną z jej stóp na swoim ramieniu. W odwecie drażniła się z nim i trochę dręczyła, nie po to, żeby go podniecić, ale dla własnego kaprysu: bo przecież w tym romansie chodziło o jej przyjemność, a nie desperackie czepianie się mężczyzny, który jej nie kochał.

Bram był prawdziwy. Uważny. Wymagający. Potrafił wyczyniać cuda swoimi palcami, ustami, penisem. A Georgie doświadczała błogiej, nieskrępowanej wolności. Wspólne szczytowanie przypominało rozkoszny kataklizm.

Potem leżała pod nim bezwładnie, tak wyczerpana, że przez chwilę nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Hm, no cóż... Jestem pewna, że następnym razem będzie lepiej. Przewrócił się na plecy, cały mokry, jak ona. Jego usta wygięły się w leniwym uśmiechu.

- Spójrzmy prawdzie w oczy: mężczyzna musi się sporo przy tobie napracować.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha. W tym momencie włączyła się klimatyzacja, owiewając chłodnym strumieniem ich rozgrzane ciała. Georgie czuła się...

Usiłowała znaleźć właściwe słowo na określenie swoich emocji i w końcu przyszło jej do głowy odpowiednie sformułowanie. Czuła się szczęśliwa.

Bram był dotychczas jedynym facetem, który kiedykolwiek odwiedził mieszkanie Chaz, ale teraz na jej kanapie siedział Aaron, wciąż ze słuchawkami na szyi, z kabelkiem zwisającym obok jego kolana. Miał

na sobie farmerki i pognieciony zielony T-shirt, na którym widniał kompletnie bezsensowny napis: „Wszystkie wasze baza są należą do nas”. Skręcone włosy tworzyły niesforną strzechę wokół jego okrągłej twarzy, a okulary były nieustannie przekrzywione.

- Nie możesz tu zostać - powiedziała Chaz. - Musisz jechać.

- Przecież ci mówiłem. Moje kluczyki do samochodu zostały w gabinecie Georgie.

- Weź mój wóz. - Bram kupił jej nowiutką hondę odyssey, ale nie lubiła opuszczać domu, jeśli nie musiała, więc rzadko korzystała z samochodu, chyba że trzeba było zrobić zakupy. Przeważnie spędzała czas w swoim mieszkaniu. Bram pozwolił jej umeblować je dokładnie tak, jak chciała. Wybrała nowoczesne meble w odcieniu brązu, a także zwykłe czarne półki, krzesło do czytania w rogu pokoju i kilka prostych czarno-białych reprodukcji abstrakcjonistów. Żadnego nadmiaru gratów. Żadnego bałaganu. Wszystko schludne i stonowane. Wszystko z wyjątkiem Aarona.

Potał klatkę piersiową przez T-shirt.

- Moje prawo jazdy jest w portfelu, a portfel też jest w gabinecie Georgie.

- No i co z tego? Całymi latami jeździłam bez prawa jazdy. - Nauczyła się jeździć, kiedy miała trzynaście lat, doszedłszy do wniosku, że stanowi mniejsze zagrożenie na drogach niż jej wiecznie pijana macocha.

I ona, i Aaron mieli klucze do drzwi, ale żadne z nich nie chciało wchodzić do domu akurat teraz. Przynajmniej mieszkanie Chaz znajdowało się daleko od głównej sypialni. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że miałyby słuchać, jak Bram i Georgie uprawiają seks. Nienawidziła

Georgie. Nienawidziła, kiedy Bram śmiał się z jakiejś głupoty, którą wygłaszała, nie cierpiała słuchać, jak rozmawiają o filmach, których ona nigdy nie widziała. Chaz chciała być dla Brama najważniejszą osobą. I to było głupie.

Miała nadzieję, że pamiętał o wyłączeniu piekarnika.

- Nie będziesz tu spał - stwierdziła.

- A kto tak twierdzi? Dam im trochę czasu, potem wejdę do środka i zabiorę swoje rzeczy. - Wstał i podszedł do regału, na którym stał telewizor, a także książki kucharskie i jakieś inne pozycje od Brama, między innymi książki napisane przez liczącą się specjalistkę od żywienia, Ruth Reichel, która objaśniała, jak zainteresowała się jedzeniem i w ogóle. To były najlepsze książki, jakie Chaz kiedykolwiek przeczytała.

- Powinnaś przestać zachowywać się jak suka wobec Georgie. - Aaron wyjął jedną z książek napisanych przez Reichel i przekartkował ją żeby zobaczyć, co jest na samym końcu. - Szkoda, że nie zawieszisz sobie na szyi tabliczki z informacją, że jesteś zakochana w Bramie.

- Nie jestem w nim zakochana! — odparowała Chaz, po czym wyrwała Aaronowi książkę i wepchnęła ją z powrotem na półkę. - Dbam o niego i nie podoba mi się sposób, w jaki ona go traktuje.

- Tylko dlatego, że ona nie podlizuje mu się tak jak ty.

- Wcale mu się nie podlizuję! Zawsze mówię dokładnie to, co myślę.

- Jasne, a kiedy go ochrzaniaasz, przy okazji robisz mu specjalne posiłki i prasujesz jego koszule. Wczoraj widziałem, jak się zrywasz, żeby strząsnąć okruszki z krzesła, zanim na nim usiadł.

- Dbam o niego, bo to moja praca, a nie dlatego, że jestem w nim zakochana.

- Wydaje się, że to coś więcej niż praca. Można odnieść wrażenie, że to całe twoje życie.

- Co za bzdury. Po prostu... jestem mu wdzięczna, i tyle.

- Za co? Za wszystko.

Odwróciła się od Aarona i weszła do swojej malutkiej kuchni. Był zbyt głupi, żeby zrozumieć różnicę między kochaniem kogoś a byciem zakochaną. Chaz kochała Brama całym sercem, ale ta miłość nie miała nic wspólnego z seksem. Bram był dla niej kimś w rodzaju najlepszego brata pod słońcem. Dla niego zrobiłaby wszystko.

Znalazła w lodówce słodki napój o smaku cytrusowym, Mountain Dew. Aaron powiedział jej, że uzależnił się od Mountain Dew, kiedy studiował w college'u, ale napełniła szklankę tylko sobie. Chaz chciała iść do szkoły gastronomicznej, a nie do college'u. Kiedy zmarła jej macocha, Chaz miała trochę zaoszczędzonych pieniędzy i pojechała do Los Angeles, ale nie przewidziała, że bez dyplomu szkoły średniej trudno jej będzie znaleźć pracę, i jej plan zarobienia na szkołę pracą w jakiejś ekskluzywnej restauracji szybko spalił na panewce. Zmywała naczynia i kelnerowała w paru tanich meksykańskich knajpach, ale życie w Los Angeles było drogie i chociaż pracowała po szesnaście godzin dziennie, i tak musiała sięgać do oszczędności, żeby jakoś przetrwać.

Pewnego dnia wróciła z pracy do domu i odkryła, że ktoś włamał się do nędznego pokoiku, który wynajmowała, i ukradł wszystko, co miała, włącznie z oszczędnościami. Przekonywała się, że nie powinna wpadać w panikę. Może będzie musiała zrezygnować z paru posiłków i przez jakiś czas nie kupi sobie samochodu, ale jeśli popracuje gdzieś dodatkowo, przynajmniej zarobi na czynsz.

I pewno by się jej to udało, gdyby nie została potracona przez kierowcę, który zbiegł z miejsca wypadku, kiedy przechodziła przez ulicę do pralni. Skończyło się to tylko pęknięciem paru żeber i złamaniem ręki, ale utraciła obie prace, bo nie mogła zmywać naczyń z ręką w gipsie. W ciągu miesiąca wyłądownała na ulicy.

Aaron wszedł za nią do kuchni.

- Masz coś do jedzenia? Nie miałem nic w ustach od lunchu.

Miała całą szafkę śmieciowego jedzenia, o którym nie zamierzała mu powiedzieć.

- Tylko płatki i trochę owoców. - Pchnęła swoją szklanę z Mountain Dew za toster, żeby jej nie zauważył, nie dlatego, że była wredna, ale dlatego, że nie był to dietetyczny napój.

- To chyba lepsze niż nic - stwierdził.

Wyjęła karton z płatkami i pchnęła w jego kierunku trochę świeżych truskawek, ale on zaczął je wrzucać do miseczki bez krojenia, więc odsunęła go i sama zaczęła je przygotowywać. Żałowała, że nie ma mniej kalorycznych płatków marki Special K, które mogłaby mu dać zamiast pokrytych cukrem Frosted Flakes.

W kuchni znajdował się mały, wbudowany blat, przy którym jadło się posiłki. Chaz wycierała szufladę, w której przechowywała sztuce, podczas gdy Aaron opróżniał zawartość miseczki. Zdążyła już zauważyć, że umiał się zachować przy stole, i pomyślała, że jego sąsiadce Becky mogłoby się to spodobać, gdyby kiedyś zwróciła na niego uwagę. Kiedy przełknął ostatni kęs, zabrała mu miseczkę.

- Podetnę ci włosy.

- Właśnie, że nie. Moje włosy są w porządku.



- Wyglądają jak zarośla. Chcesz, żeby Becky cię zauważyła, czy nie?  
- Jeżeli jest tak płytka, że zależy jej tylko na wyglądzie, to nie jestem nią zainteresowany. - Popatrzył na jej dzinsy i czarną koszulkę. - Ty sama raczej nie znasz się na modzie.

- Mam własny styl.

- Hm, ja też mam własny styl.

- Styl dziwaka. - Przeczytała slogan na jego zielonym T-shircie: „Wszystkie wasze baza są należą do nas”. - Tak w ogóle, to o co tu chodzi?

Wywrócił oczami, jakby uważał, że ona powinna wiedzieć takie rzeczy.

- „Zero Wing”. Japońska gra wideo z 1989. To klasyka. Pograj w nią sobie.

- Nieważne. - Wyjęła z szuflady nożyczki. - Chodźmy do łazienki. Nie chcę, żeby twoje włosy wszędzie się walały.

- Jeśli tak strasznie chcesz obcinać włosy, obetnij swoje. - Prychnął cicho i wyciągnął rękę do jej wystrzępionej fryzury. - Nie, czekaj. Już to zrobiłaś.

Lubiła swoje włosy, dlatego cisnęła nożyczkami o blat.

- Jak tak, to możesz zapomnieć o Becky. I o każdej innej kobiecie... bo one w życiu nie zwrócą na ciebie uwagi.

- Dlaczego miałbym korzystać z porad kogoś, kto sam nie ma życia?

- Uważasz, że nie mam życia?

- Nie widziałem żadnych facetów, którzy by się tutaj kręcili.

- To nie oznacza, że nie mam życia. - Nie powiedziała mu, że nie mogła znieść myśli o byciu z jakimś facetem. Ale nie zawsze tak było. W

liceum chodziła z dwoma chłopakami, a z jednym z nich uprawiała seks. Okazał się dupkiem, ale podobał jej się seks. Teraz już nie chciała seksu.

Aaron patrzył na nią tak, jakby uważał się za jej psychiatrę, i to doprowadziło ją do takiej złości, że znowu przypuściła atak.

- Zdejmij te swoje głupie słuchawki. Wyglądasz idiotycznie.

- Zaczekam w swoim samochodzie. - Wyszedł z pokoju, a potem poczłapał schodkami do tylnego wyjścia.

Wybiegła za nim i wrzasnęła:

- Świetnie! A ja mam czipsy ziemniaczane i Mountain Dew!

- To się ciesz. - Trzasnął drzwiami i nagle zrobiło się zupełnie cicho.

Wróciła na kanapę i wzięła do ręki książkę kucharską, którą wcześniej przeglądała. Była zadowolona, że Aaron sobie poszedł. Tak czy owak, nie chciała, żeby został dłużej.

Sięgnęła po notatnik, który zawsze trzymała na stoliku, żeby móc zrobić listę wszystkiego, co powinna przygotować przed jutrzejszym przyjęciem. Chrzanić go. Teraz w jej mieszkaniu było dokładnie tak, jak lubiła. Żadnego towarzystwa.

Ale notes wyślizgnął jej się z rąk, a książka spadła na dywan. Chaz zaczęła płakać.

Przez cały ranek Bram jakoś nie był w stanie się ubrać i w porze lunchu Georgie miała ochotę walnąć go w tę rozkoszną, obnażoną klatkę piersiową. Snuł się po dziedzińcu tylko w kąpielówkach, sącząc whisky z jednej ze swoich przepastnych szklanek, albo - i to było już ostre - półnagi wspinał się po wysuwanej drabince, żeby przeczyścić jakieś rynny, które jego zdaniem były zapchane, tak jakby ktokolwiek w Hollywood sam przepychał rynny.

W ten sposób wymierzał jej karę za to, że wymknęła się z łóżka, by spędzić resztę nocy we własnym pokoju. No i trudno. W ich związku chodziło przecież o rozpustę, a nie intymne, nocne przytulanki.

Próbowała czmychnąć do kuchni, ale Chaz była okropnie upierdliwa: nie chciała żadnej pomocy i lekceważyła wszystkie wskazówki Georgie. A Meg wcale nie zachowywała się lepiej. Kiedy zobaczyła, że Georgie nosi ze sobą kamerę wideo, udrapowała apaszkę na głowie i udawała, że jest jednym z dzieciaków Michaela Jacksona; było to nawet zabawne, ale nie o takie nagrania chodziło Georgie. W końcu zamknęła się w pokoju, żeby jeszcze raz przeczytać *Dom na drzewie* i przemyśleć postać Helene.

Po południu nakryła do stołu. Pomimo że w każdej chwili mogło zacząć padać, jedli na werandzie, gdzie zawsze było sucho, chyba że rozpętała się wyjątkowo ostra burza. Ułożyła kompozycję z karczochów, cytryn i liści eukaliptusa w niebieskiej misie z gliny. Wyszła trochę krzywo, ale bardzo podobał jej się sposób, w jaki podkreślała jasnożółte nakrycia i kobaltowe talerze. Pomyślała, że kiedy doda kilka grubych świec, stół będzie wyglądał idealnie.

Wyczuła obecność Brama za sobą, jeszcze zanim do niej podszedł i złapał ją za pośladki.

- Dlaczego na stole jest siedem nakryć?

- Siedem? - Nadeszła pora, żeby przekazać mu nowinę, ale Georgie zachowywała się tak, jakby w życiu nie słyszała o takiej liczbie. - Hm, zobaczmy. Ty, ja, tata, Rory i Trev, Laura, Meg... Tak, zgadza się.

Ręka, którą przesuwiał po jej pupie, znieruchomiała.

- Powiedziałaś... Rory?

- Aha.

- Rory Keene przychodzi dziś wieczorem na kolację?

- Nigdy nie słuchasz, kiedy coś mówię. Słowo daję, mój głos to dla ciebie tylko biały szum. Zupełnie jakbyśmy byli małżeństwem od zawsze.

- Rory? - Przestał się interesować jej pupą.

- Jestem pewna, że o niej wspomniałam.

- Jestem pewny, że nie wspomniałaś! Czyś ty zwariowała? Twój ojciec mnie nie cierpi. Mam tylko osiemnaście dni do wygaśnięcia umowy i nie chcę, żeby on przebywał w pobliżu Rory.

- Zajmę się nim.

- Do tej pory jakoś niespecjalnie ci to wychodziło.

- Myślałam, że będziesz szczęśliwy. - Próbowала się nadąsać i wcale się nie zdziwiła, gdy zupełnie jej to nie wyszło.

- Rory uwielbia ten scenariusz - powiedział raczej do siebie niż do niej. - Gdybym tylko mógł sprawić, żeby nabrała do mnie zaufania.

- Z tego, co mi mówiła, sprawa jest raczej przegrana. - Kiedy Bram chodził tam i z powrotem po werandzie, ona odtworzyła mu ze szczegółami rozmowę z Rory. Kiedy zakończyła relację, zagadnęła go: - Po co sprowadziłeś ze sobą do Los Angeles tych kretynów?

Musiał dać upust starannie skrywanemu rozgoryczeniu.

- Bo byłem głupim dzieciakiem. Nie miałem rodziny i myślałem... właściwie to nie wiem, co myślałem.

Georgie miała na ten temat wyrobione zdanie. Bram zgarbił się i odwrócił wzrok.

- Ci faceci powiedzieli mi, że Rory wszystko zmyśliła. Chciałem im wierzyć, więc uwierzyłem, a gdy w końcu zmądrzałem, jej już dawno nie

było. Kiedy ją wreszcie odszukałem, moja kariera już legła w gruzach, a Rory wątpiła w szczerść moich przeprosin.

- A teraz może się mścić.

- Sprawa jeszcze nie jest przegrana. Ona chce mieć ten scenariusz, a pracując ze mną, zapłaci za niego znacznie mniej niż po wygaśnięciu umowy, kiedy wszyscy się na niego rzucą. - Ten sam facet, który kiedyś zawałił trzy dni kręcenia zdjęć, bo pojechał na morskie wędkowanie, teraz nagle mówił jak rasowy człowiek interesu. - Musimy dzisiaj wypaść świetnie. Ona cię lubi, a ja jestem gotów w pełni to wykorzystać. A więc mnóstwo dotykania. Czułości. Żadnego dogryzania sobie.

- Wszyscy pomyślą, że jesteśmy chorzy.

- Liczę na to, że pomożesz mi zaaranżować sytuację, w której będę mógł porozmawiać z nią sam na sam. - Zobaczył kompozycję z cytryn i karczochów na środku stołu. - Spróbuj załatwić kogoś do układania kwiatów. Ja wynajmę barmana i kelnerów. I musimy tu sprowadzić kucharza z prawdziwego zdarzenia.

Podniosła rękę.

- Dość już tego. Żadnego układania kwiatów, barmanów, a Chaz przygotuje nadzienie do kebabów, które każdy będzie sobie komponował. Kurczak, wołowina i małże.

- Czyś ty zwariowała? Nie możemy zaserwować Rory Keene kebabów.

- Będziesz musiał mi zaufać. Pamiętaj, że mam własny, całkowicie egoistyczny interes w tym, żeby przekonać Rory do poparcia twojego projektu. Jeśli zawalisz mi to przyjęcie...

- Georgie, przecież ci mówiłem. Helene trzeba obsadzić...

- Daj mi spokój. Mam robotę. - Przede wszystkim musiała mu pomóc przekonać Rory, że to właśnie on powinien zrobić ten film. Jeśli Rory uwierzy, że Bram jest teraz zupełnie innym człowiekiem, może wybaczy mu kretyńskie zachowanie sprzed lat.

W przeciwieństwie do Georgie, która niczego nie potrafiła puścić w niepamięć.

Kiedy Bram poszedł, zajęła się rozstawianiem świec na werandzie, ale w końcu nie mogła się oprzeć pokusie i sięgnęła po kamerę wideo. Akurat dzisiaj powinna zostawić Chaz w spokoju, ale to, co z początku wydawało się kaprysem, przerodziło się w obsesję. Oprócz tego, że była zafascynowana Chaz, zaczynała się również zakochiwać w samej idei rejestrowania życia innych ludzi. Nigdy sobie nie wyobrażała, jak ciekawe może być stanie za, a nie przed kamerą.

Chaz znajdowała się w kuchni i przyrządzała marynatę z imbiru i czosnku. Kiedy zauważyła Georgie, rzuciła kuchenny nóż na leżące na stole ząbki czosnku.

- Zabieraj stąd tę kamerę.

- Nie chcesz, żebym ci pomogła? Nudzę się. - Zrobiła najazd na kuchnię, tak żeby uchwycić dobrze zorganizowany chaos.

- Idź filmować ludzi od sprzątanania. Zdaje się, że to cię strasznie bawi. Czyżby Georgie usłyszała nutę zazdrości w jej głosie?

- Lubię z nimi rozmawiać. Soledad, ta wysoka, ładna, wysyła większość swoich zarobków matce w Meksyku, więc musi mieszkać z siostrą. Jest ich sześcioro w mieszkaniu z jedną sypialnią. Potrafisz sobie wyobrazić coś takiego?

Chaz zakołysała nożem nad czosnkiem.

- Wielkie mi co. Przynajmniej nie śpi na ulicy. Georgie poczuła, że cierpnie jej skóra.

- Jak ty?

Chaz pochyliła głowę.

- Nigdy ci o tym nie mówiłam.

- Opowiedziałas mi o wypadku i o tym, że zostałas zwolniona, kiedy złamałas rękę. - Georgie zrobiła zbliżenie. - Wiem, że ukradziono ci pieniądze. Wniosek jest dość oczywisty.

- Na ulicy mieszka mnóstwo dzieciaków. To nie było nic takiego.

- Mimo wszystko... Tobie musiało być szczególnie ciężko. Taka okropna sytuacja i żadnego sposobu, żeby temu zaradzić.

- Dałam sobie radę. A teraz wynoś się. Mówię poważnie, Georgie. Muszę się skoncentrować.

Georgie wiedziała, że powinna wyjść, ale od samego początku fascynowały ją burzliwe emocje, które Chaz skrywała pod fasadą twardej dziewczyny, a kamera wprost domagała się, żeby to sfilmować.

Postanowiła, że zacznie jej zadawać inne pytania.

- Czy przygotowywanie kolacji dla więcej niż jednej osoby powoduje, że robisz się nerwowa?

- Przygotowuję kolację dla więcej niż jednej osoby praktycznie każdego wieczoru. - Chaz wrzuciła pokrojony czosnek do miseczki, w której już znajdował się rozdrobniony imbir. - Przecież karmię ciebie, no nie?

- Ale nie wkładasz w to serca. Słowo daję, Chaz, nawet twoje desery mają gorzki smak.

Chaz gwałtownie podniosła głowę.

- Okropne, że powiedziałaś coś takiego.

- To tylko osobista obserwacja. Bram uwielbia twoją kuchnię, podobnie jak Meg. Ale zdaje się, że lubisz Meg.

Chaz zacisnęła mocno wargi. Ostrze noża śmigało coraz szybciej w jej dłoni.

Georgie podeszła do krawędzi blatu.

- Lepiej się pilnuj. Wielcy kucharze wiedzą, że fantastyczne jedzenie to nie tylko kwestia wymieszania składników. To, kim jesteś i co czujesz w stosunku do innych ludzi, znajduje wyraz w tym, co tworzysz.

Chaz zwolniła tempo krojenia.

- Nie wierzę w to.

Georgie mówiła sobie, że powinna odpuścić, ale nie mogła, skoro miała w rękach kamerę, a ponadto wydawało się to takie słuszne. Ogarnęło ją współczucie i dziwne wrażenie, że rozumie Chaz. I ona, i Chaz zdołały znaleźć własne sposoby na to, by radzić sobie ze światem, którego nie były w stanie kontrolować.

- To dlaczego twoje desery są takie gorzkie? - zapytała cicho. - Czy naprawdę nienawidzisz mnie... czy może samej siebie?

Chaz upuściła nóż i patrzyła do kamery szeroko otwartymi oczami obwiedzionymi czarnym tuszem.

- Zostaw ją w spokoju, Georgie - odezwał się głośno Bram, stanąwszy w drzwiach. - Zabierz kamerę i daj jej spokój.

Chaz odwróciła się do niego.

- Powiedziałeś jej!

Bram, wszedł do pomieszczenia.

- Nic jej nie powiedziałem.



- Ona wie! Powiedziałaś jej!

Georgie pragnęła zrozumieć autentyczną wściekłość Chaz i jej nienawiść do samej siebie. Chciała sfilmować tę scenę i zadedykować ją wszystkim młodym dziewczynom, które trawił taki ból. Tylko że nie miała prawa naruszać niczyjej prywatności w taki sposób, dlatego postanowiła, bardzo niechętnie, opuścić kamerę.

- Nie wie nic, czego już byś jej nie powiedziała swoją gadatliwą buzią- zauważył Bram.

Kolejny raz Georgie tłumaczyła sobie, że musi wyjść, ale jej stopy nie ruszały z miejsca. Powiedziała więc tylko:

- Wiem, że nie jesteś jedyną dziewczyną, która przyjechała do Los Angeles i zrobiła to, co musiała, żeby przetrwać.

Chaz zacisnęła ręce w pięści.

- Nie byłam prostytutką. To o tym myślisz, prawda? Że byłam jakąś dziwką i narkomanką!

Bram rzucił Georgie mordercze spojrzenie i stanął u boku Chaz.

- Daj spokój. Nie musisz przed nikim się bronić.

Ale wydawało się, że coś w niej pękło. Skupiła uwagę wyłącznie na Georgie. Z zaciśniętych warg popłynął warkliwy głos.

- Nie brałam narkotyków! Nigdy! Chciałam tylko mieć dach nad głową i jakieś przyzwoite jedzenie.

Georgie wyłączyła kamerę.

- Nie! - krzyknęła Chaz. - Włącz ją z powrotem. Tak strasznie chciałaś to usłyszeć... Włącz kamerę.

- W porządku. Nie muszę...

- Włącz ją! - powiedziała Chaz z zawziętością. - To jest ważne. Spraw, żeby było ważne.

Georgie poczuła, że trzęsą jej się ręce, ale zrozumiała, o co chodzi, i zrobiła to, czego od niej żądano.

- Byłam brudna i cały mój dobytek mieścił się w plecaku. - Patrząc przez obiektyw, Georgie widziała, jak przez atramentową zaporę dolnych rzęs Chaz przelewają się łzy. - Wytrzymałam bez jedzenia dzień, a potem kolejny. Słyszałam o takiej jednej garkuchni, ale nie mogłam się zmusić, żeby tam wejść. Z głodu zaczynałam wariować i wydawało mi się, że lepiej będzie sprzedawać ciało niż żebrac.

Bram próbował pogładzić ją po plecach, ale ona go odepchnęła.

- Powiedziałam sobie, że zrobię to tylko raz i zażądam tyle, żeby przetrwać aż do chwili, kiedy zdejmą mi gips. - Mówiła do kamery tak, jakby swoimi słowami zadawała ciosy. - To był stary facet. Miał mi zapłacić dwieście dolców. Ale po wszystkim wypchnął mnie z samochodu i odjechał, nie płacąc mi nic. Zwymiotowałam w rowie. - Na jej twarzy odmalowała się gorycz. - Potem nauczyłam się najpierw żądać pieniędzy. Przeważnie dwadzieścia dolców, ale nie brałam, nigdy nie brałam, narkotyków i zmuszałam ich do zakładania prezerwatyw, więc nie byłam taka jak inne dziewczyny, które ćpały i w ogóle nie uważały. Ja uważałam i nie byłam dziwką!

Kolejny raz Georgie próbowała wyłączyć kamerę, ale Chaz nie chciała o tym słyszeć.

- Tego właśnie oczekiwałaś, więc nie waż się teraz przerywać.

- Dobrze - powiedziała cicho Georgie.

- Nienawidziłam spania na ulicy. - Po policzkach Chaz ciekły czarne łzy. - A już najbardziej nienawidziłam mycia się w publicznych toaletach. Nienawidziłam tego tak bardzo, że chciałam umrzeć, ale zabicie samej siebie jest o wiele trudniejsze, niż może się wydawać. - Wyciągnęła chusteczkę z pudełka na ladzie. - Jakoś niedługo przed Bożym Narodzeniem poznałam faceta i dostałam od niego trochę tabletek. Nie żeby być na haju. Po tych tabletkach wszystko miało się... skończyć. - Wydmuchała nos. - Zamierzałam zostawić je sobie na Wigilię: taki prezent dla siebie; mogłabym zażyć te tabletki, a potem położyć się w czyichś drzwiach i zasnąć na zawsze.

- Och, Chaz... - Georgie czuła ból w sercu.

Bram przyciągnął gosposię do siebie i zaczął rozcierać jej ramiona.

- Wystarczyło zaczekać do Wigilii, ale zrobiłam się strasznie głodna. -Zgniotła chusteczkę w rękę. - Któregoś wieczoru zobaczyłam faceta, który wychodził z jakiegoś klubu. Był sam i wyglądał na naprawdę porządnego. Kiedy do niego podeszłam, żeby z nim pogadać, zapytał mnie, ile mam lat. Wielu facetów o to pytało, a ja mówiłam to, co chcieli usłyszeć, na przykład czasami odpowiadałam, że mam czternaście albo nawet dwanaście lat. Ale on nie wyglądał jak jeden z tych zboków, więc powiedziałam mu prawdę. Wyciągnął trochę pieniędzy, dał mi je i poszedł. To było sto dolarów, a ja powinnam po prostu mu podziękować, ale od tego nie jedzenia coś mi się pochrzało w głowie i wrzasnęłam, że nie potrzebuję jego dobroczynności. A kiedy odwrócił się i spojrzał na mnie, rzuciłam w niego tymi pieniędzmi. - Odsunęła się od Brama i wrzuciła chusteczkę do kosza. - On wrócił, podniósł pieniądze i zapytał, kiedy ostatnio cokolwiek jadłam. Powiedziałam mu, że nie pamiętam,

więc zabrał mnie do baru i zamówił hamburgery i inne rzeczy. Nie pozwolił mi umyć rąk, bo powiedział, że spróbuję zwiać, ale ja bym tego nie zrobiła. Byłam zbyt głodna. Owinęłam jedzenie papierową chusteczką i jadłam w taki sposób, żeby nie dotknąć niczego gołą ręką. - Podeszła do zlewu i odkręciła wodę. Odwrócona do nich plecami umyła ręce. - Zaczekał, aż skończę, a potem powiedział, że zabierze mnie do miejsca, coś jakby schronisko dla bezdomnych, gdzie znajdują się pracownicy socjalni, a ja oświadczyłam, że nie potrzebuję żadnych pracowników socjalnych, tylko pracy w restauracji, ale chociaż zdjęto mi już gips, nie mogłam dostać roboty, bo nie miałam mieszkania i nie byłam w stanie zadbać o siebie.

Georgie opuściła kamerę i oblizwała usta.

- A więc on dał ci robotę. Zaprosił do domu dzieciaka z ulicy, którego nie znał, i dał mu pracę.

Chaz odwróciła się do niej: była dumna, zadziorna, wręcz szydercza.

- I on myśli, że jest takim mądrałą. Przecież mogłam wbić mu nóż.

On nie rozumie, jacy podli potrafią być ludzie. Czy teraz wiesz, dlaczego muszę tak go pilnować?

- Wiem - odparła Georgie. - Wcześniej tego nie wiedziałam, ale teraz już tak.

- Jestem pewien, że jakoś dałbym sobie radę z takim karzełkiem jak ty - stwierdził Bram.

Chaz chwyciła papierowy ręcznik i zbliżyła się do Georgie, jakby zupełnie zignorowała słowa Brama.

- Skoro już masz wszystko na swojej kamerze, może wreszcie zostawisz mnie w spokoju.

- Może - odparła Georgie. - Ale prawdopodobnie nie zostawię. Chaz odwróciła się, żeby spojrzeć na Brama.

- Widzisz, jaka ona jest dziwna? Czy teraz to widzisz?

Wsunął rękę do kieszeni.

- A co według ciebie mam z tym zrobić?

- Po prostu... nie mam pojęcia. Po prostu powiedz jej, że jest cholernie dziwna.

- Jesteś dziwna - powiedział do Georgie. - Chaz ma rację.

- Wiem. Doceniam to, że wy dwoje wytrzymujecie ze mną. Czując, że zrobiła coś dobrego, zostawiła ich samych.

## **Rozdział 16**

---

Georgie zamknęła się w łazience Brama i zaczęła kąpiel w jego wannie. Ona i Chaz zostały zdradzone przez mężczyzn - Chaz w o wiele straszniejszych okolicznościach, na ulicy; Georgie na jachcie na środku jeziora Michigan, a potem przez męża, któremu obiecała dożgonną miłość. Teraz obie starały się znaleźć sposób na to, by żyć dalej. Zastanawiała się, czy Chaz opowiedziałaby jej swoją poruszającą historię, gdyby nie było kamery. „To jest ważne” - rzekła Chaz, kiedy Georgie próbowała przestać filmować. „Spraw, żeby to było ważne”.

Czy kamera zarejestrowała rzeczywistość, czy ją zmieniła? Czy była w stanie zmienić przyszłość? Georgie zastanawiała się, czy udokumentowanie historii Chaz mogłoby pomóc dziewczynie zapomnieć o przeszłości i zacząć nowe, normalne życie. Czy to nie byłoby wspaniałe?

I czy nie byłoby jeszcze wspanialej, gdyby utrwalenie tego, co przeżyła Chaz, pomogło Georgie nabrać dystansu do własnego życia?

Zanurzyła się głębiej w wodę i rozmyślała o jedynym aspekcie przeszłości Chaz, który autentycznie ją zaszokował. Chodziło o rolę Brama. Kiedyś zniszczył Georgie, ale dla Chaz był wybawcą. Wciąż dowiadywała się o nim nowych rzeczy i żadna z nich nie pasowała do obrazu Brama, który zdążyła sobie stworzyć. Zawsze dumnie oświadczała, że dba wyłącznie o siebie, ale to nie okazywało się całą prawdą.

Umyła włosy i wysuszyła je, tak że zrobiły się błyszczące i okalały jej pełniejszą twarz prostymi kosmykami. Nałożyła makijaż i pomalowała usta jedną ze swoich licznych cielistych szminek, a potem włożyła spodnie ze streczem w kolorze czerwonego pieprzu, połyskującą szarą koszulę na ramiączkach oraz srebrne balerinki. Toaletę zakończyła założeniem srebrnych kolczyków z abstrakcyjnym wzorem.

Kiedy zeszła na dół, Bram przechadzał się po foyer w białych spodniach i koszuli.

- Myślałam, że włożysz džinsy - powiedziała.

- Zmieniłem zdanie.

Przyjrzał jej się uważnie, obrzucając ją ognistym spojrzeniem; poczuła zdenerwowanie.

- Wyglądasz jak Robert Redford w Wielkim Gatsby - zauważyła. - Tylko że jesteś przystojniejszy. To jest stwierdzenie faktu, a nie komplement, więc nie musisz mi dziękować.

- Nie podziękuję. - Nadal na nią patrzył; jego namiętny wzrok spoczął na srebrnych balerinkach, a potem wędrował w górę: po nogach, biodrach, przez dłuższą chwilę zatrzymał się na piersiach, by wreszcie

spocząć na twarzy. - Ty też całkiem nieźle wyglądasz. Te duże zielone oczy...

- Wyłupiaste.

Namiętne spojrzenie ustąpiło miejsca irytacji.

- Wcale nie masz wyłupiastych oczu, i już dawno temu powinnaś skończyć z kompleksami.

- Jestem realistką. Pyzata twarz, wyłupiaste oczy i gumowe usta, ale moje ciało znowu zaczyna mi się podobać i nie zamierzam sprawiać sobie implantów.

Westchnął.

- Nikt nie chce, żebyś sprawiała sobie implanty, zwłaszcza ja. Nie masz pyzatej twarzy. I kiedy w końcu przestaniesz ukrywać swoje usta i pomalujesz je jakąś czerwoną szminką? Tak się składa, że zawarłem bardzo bliską znajomość z tymi ustami i muszę ci powiedzieć, że są fantastyczne. - Przesunął dłoń po jej biodrze. - Stwierdzenie faktu, nie komplement.

Jak dla niej, atmosfera robiła się zdecydowanie zbyt gorąca, więc postanowiła zmienić nastrój przyjacielską sugestią.

- Jeśli chcesz, żeby Rory pomyślała, że się zmieniłeś, może powinieneś dać sobie spokój z alkoholem.

- Mrożona herbata.

- Akurat.

Udała się do kuchni, żeby sprawdzić, co robi Chaz. Na blacie stały kobaltowe miseczki z kawałkami czerwonej papryki, figami i mango, strużkami słodkiej cebuli i plasterkami świeżego ananasa.

- Pamiętaj, że po czterech minutach musisz przewrócić kurczaka na grillu - poleciła Chaz Aaronowi, który ustawiał kieliszki na tacy. - Nie później. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem już za pierwszym i drugim razem, kiedy mi to powiedziałaś.

- Te gałązki rozmarynu trzeba położyć na wołowinie, kiedy się będzie gotowała. - Ignorując Georgie, Chaz podniosła pomidora, którego upuściła do zlewu. - I polej małże słodkim sosem chili. Pamiętaj, że szybko robią się suche, więc nie podgrzewaj ich zbyt długo.

- To ty powinnaś zajmować się grillem, a nie ja - zawyrokował.

- Czy ja już nie mam wystarczająco dużo roboty?

Chaz wydawała się tak samo humorzasta jak zawsze, i to było pocieszające. Georgie dała jej spokój i mówiła tylko do Aarona.

- Co się stało z twoimi włosami?

- Dałem je sobie obciąć dziś po południu. - Chaz prychnęła, a on popatrzył na nią spod oka. - Za długo trzeba było je suszyć z rana, ot i wszystko.

Kolejne prychnięcie.

- Wyglądają świetnie. - Georgie przyjrzała mu się uważniej. Guziki na jego ciemnozielonej koszuli dopinały się już normalnie, a spodnie khaki nie rozciągały się tak bardzo na jego brzuchu. Aaron tracił kilogramy, a Georgie miała wrażenie, że doskonale wie, czyja to zasługa.

- Dzięki za to, że dziś wieczór pomagasz Chaz - powiedziała, podkradając grzybka z salaterki. - Jeśli zrobi się zbyt niebezpieczna, zastosuj wobec niej sprej pieprzowy.



- Jeszcze by sobie psiknął w oko - odparowała Chaz. Pozowała na twardą łaskę, ale wiedziała, że Georgie była świadkiem jej udręki, i nawet nie chciała na nią spojrzeć.

Georgie ścisnęła Aarona za rękę.

- Pamiętaj, żebym ci wypłaciła dodatek za pracę w szkodliwych warunkach, kiedy to się skończy.

W drzwiach pojawiła się Meg. Miała na sobie bardzo krótką zieloną tunikę i niebieskie legginsy w lamparcie cętki oraz pomarańczowe botki do kostek. Wąska opaska z plecionej juty zastąpiła bindi na jej czole. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu i rozpostarła ramiona.

- Wyglądam cudownie! Przyznaj, że tak.

Georgie spełniła życzenie przyjaciółki, chociaż znała ją dość dobrze, by wiedzieć, że Meg tak naprawdę nie wierzyła w to, co mówi. Potrafiła nosić nawet najbardziej ekstrawaganckie stroje z taką samą powagą jak jej matka, ongiś supermodelka, ale i tak zawsze uważała się za brzydkie kaczątko. Mimo to Georgie zazdrościła Meg więzi ze sławnymi rodzicami. Chociaż ich stosunki były skomplikowane i chaotyczne, darzyli się nawzajem bezwarunkową miłością.

Zabrzęczał dzwonek u drzwi i zanim Georgie dotarła do foyer, Bram zdążył już wpuścić Trevora.

- Pani Shepard, jak sądzę. - Wręczył jej koszyczek wypełniony drogimi produktami SPA. - Nie chciałem przykładać ręki do jego problemów z piciem, więc nie przyniosłem alkoholu.

- Dziękuję.

Bram przełknął łyk szkockiej.

- Ja nie mam problemów z piciem.

W chwilę później zjawiła się Laura, trochę zadyszana. Jej jasne, naelektryzowane włosy były w nieładzie; raczej nie przypominała wpływowej hollywoodzkiej agentki, ale to właśnie dlatego Paul ją zatrudnił. Potknęła się, wchodząc do domu, i aż pobladła, kiedy Bram złapał ją za rękę.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie używałam nóg cały dzień i zapomniałam, jak funkcjonują.

Bram się uśmiechnął.

- Częsty problem.

- Świetna nowina. - Laura pocałowała Georgie w policzek. - We wtorek masz spotkanie z Greenbergiem. - Georgie od razu się nastroszyła, ale Laura już zwróciła się do Brama. - Ten dom jest przepiękny. Kto zaprojektował jego wnętrze?

- Sam to zrobiłem. Z pomocą Treva Elliotta.

Poszedł z Laurą w kierunku werandy, a Georgie patrzyła za nim z niedowierzaniem. Bram wybrał te orientalne dywany i tybetańskie narzuty? Obrazy meksykańskich artystów ludowych i dzwonki z Bali? I może jeszcze wszystkie te wielokrotnie przeglądane książki na półkach w pokoju jadalnym?

Zanim zdołała przetworzyć tę nową informację, zjawił się jej ojciec. Pocałował ją w policzek lodowatymi wargami.

- Tato, chcę, żebyś dziś wieczorem zachowywał się przyzwoicie w stosunku do Brama - oznajmiła, prowadząc go przez foyer. - Wśród gości będzie Rory Keene, a Bram potrzebuje jej wsparcia dla pewnego projektu. Żadnego dogryzania. Mówię serio.

- Może powinienem wpaść z wizytą innym razem, kiedy nie będziesz miała ochoty pouczać mnie już od progu.

- Po prostu bawmy się dziś dobrze. Proszę. To dla mnie bardzo ważne, żebyście odpowiednio się traktowali.

- Rozmawiasz z niewłaściwą osobą.

Kiedy odchodził, nadpłynęło do niej mgliste wspomnienie... Jej matka siedziała ze skrzyżowanymi nogami na kocu i śmiała się z ojca, który biegł przez trawnik, niosąc Georgie na barana. Czy to naprawdę się wydarzyło, czy tylko kiedyś o tym śniła?

Kiedy weszła na werandę, zobaczyła, że Bram i jej ojciec zajęli miejsca możliwie jak najdalej od siebie. Bram czarował Laure, podczas gdy Paul słuchał opowieści Treva o komedii, którą właśnie kręcił. Meg wyznaczyła sobie rolę barmanki i ostatecznie ojciec wybrał jej towarzystwo. Zawsze lubił Meg, czego Georgie nigdy nie umiała pojąć, bo przecież powinien nie znosić jej niezdiscyplinowanego trybu życia. Jednak w przeciwieństwie do Georgie, Meg potrafiła go rozbawić.

Georgie właśnie tłumiała bolesne uczucie zazdrości, kiedy na ścieżce na tyłach domu pojawiła się Rory. Laura z wrażenia przewróciła kieliszek z winem, a ojciec umilkł w połowie zdania. Tylko Meg i Trev nie zareagowali na nowego gościa. Bram byłby podskoczył z radości, gdyby Georgie nie zacisnęła palców na jego nadgarstku, żeby go uspokoić. Na szczęście załapał, o co chodzi, i powitał Rory w bardziej opanowany sposób.

- Skoro już jesteś na świeżym powietrzu, przydałoby się trochę przyciąć te róże.

- Przepraszam. Wystarczy, że spojrzę na rośliny, a one umierają.

- W takim razie zrobię ci drinka.

Meg zaczęła ich zabawiać opowieściami o swoich niedawnych podróżach. Doprowadziła wszystkich do śmiechu relacją o niefortunnym spływie kajakowym po rzece Mangde Chu. Aaron wyniósł tacki z produktami, z których każdy uczestnik imprezy mógł skomponować swojego kebaba, i wszyscy zabrali się ochoczo do działania. Rory zaskoczyła wszystkich, zrzucając buty i ofiarowując pomoc przy grillowaniu. Kiedy goście zostali usadzeni przy stole, kieliszki napełniono winem, a na talerzach piętrzyło się jedzenie, wszyscy z wyjątkiem Brama i Georgie wyglądali już na odprężonych.

Bram zrobił pierwszy krok w kampanii na rzecz poprawy swojego wizerunku w oczach Rory. Podniósł kieliszek i spojrzał na siedzącą na drugim końcu stołu Georgie.

- Chciałbym wnieść toast za moją mądrą pełną poczucia humoru, cudowną żonę - mówił łagodnym, pełnym emocji tonem. - Kobietę o czułym sercu, potrafiącą odrzucić pozory - .. .głos mu się zaciął w jakże wzruszający sposób - ...i skłoną do przebaczenia.

Jej ojciec zmarszczył brwi. Meg wyglądała na rozbawioną, a Laura na trochę rozmarzoną. Trev sprawiał wrażenie zdezorientowanego, za to nie sposób było odgadnąć, co o tym wszystkim myśli Rory. Bram uśmiechnął się do Georgie, z sercem pełnym miłości.

A raczej sercem pełnym kitu.

Georgie się wzruszyła.

- No, już przestań, ty wielki idioto. Przez ciebie zaraz się popłaczę. Opróżnili kieliszki. Laura się uśmiechnęła.

- Wiem, że wyrażam zdanie wszystkich obecnych tu osób, kiedy mówię, jak wspaniale jest widzieć, że oboje jesteście tacy szczęśliwi.

- Oboje musieliśmy trochę do tego dojrzeć - odparł Bram z całkowitą szczerością. - Zwłaszcza ja. Będziemy uprzejmi i zignorujemy małżeństwo Georgie z Panem Przygłupem. Ale w końcu jesteśmy w miejscu, w którym chcemy być. Oczywiście zostało jeszcze parę rzeczy, które musimy wypracować...

Georgie przygotowała się psychicznie na jego kolejne słowa, cokolwiek to miało być.

- Georgie chce mieć tylko dwójkę dzieci - ciągnął Bram - ale ja wolałbym więcej. Nieraz mocno się o to spieramy.

Ten człowiek nie miał wstydu.

Paul odłożył widelec i po raz pierwszy odezwał się do Brama.

- Z bosą i ciężarną Georgie trudno będzie zachować twój obecny styl życia. - Zaśmiał się krótko, ale chyba nie zdołał nikogo przekonać, że jego komentarz ma być traktowany jako żart.

Właśnie przed czymś takim ostrzegał ją Bram, ale teraz tylko wyciągnął się na krześle i obdarzył wszystkich leniwym uśmiechem.

- Georgie jest zdrowa jak koń. Mogą ją filmować od klatki piersiowej wzwyż. Kurczę, założę się, że mogłaby urodzić dziecko i wrócić do pracy nazajutrz po porodzie. Jak myślisz, kochanie?

- Albo mogłabym przykucnąć na środku planu filmowego i urodzić na miejscu.

Bram mrugnął okiem.

- To jest postawa.

- Związki by na to nie przystały - stwierdził Trevor. - Pogwałcenie zbiorowej umowy pracowniczej.

Meg jęknęła.

Bram wygrał tę rundę, a jej nadąsany ojciec skupił się na talerzu. Trev opowiedział zabawną historyjkę o aktorce, z którą właśnie kręcił film. Wszyscy się śmiali, ale Georgie zrobiło się ciężko na sercu. Wolałaby, żeby Bram nie poruszał tematu dzieci. Wiedziała, że będzie musiała albo zrezygnować z dziecka, albo zdobyć się na odwagę i wybrać samotne macierzyństwo. Zresztą, dlaczego nie? Ojcowie byli stanowczo przereklamowani. Mogłaby udać się do banku spermy albo...

Nie. Zdecydowanie nie!

Na deser zjedli tłuste ciasto cytrynowe ozdobione kilkoma świeżymi malinami i czekoladowym zawijaszem. Potem Bram wyciągnął Chaz z kuchni. Wszyscy gorąco ją komplementowali, a ona strasznie się czerwieniła.

- Cieszę się, że... tak jakby wam smakowało. - Rzuciła Georgie mordercze spojrzenie.

- Świetny deser, Chaz - powiedziała Georgie. - Idealna równowaga między cierpkością a słodyczą.

Chaz patrzyła na nią podejrzliwie.

Trev musiał wstać o szóstej rano, więc opuścił przyjęcie, ale reszcie wcale się nie spieszyło, mimo że wiatr przybrał na sile, a powietrze zaczęło pachnieć deszczem. Bram puścił jakąś muzykę jazzową i wciągnął Rory w cichą rozmowę o włoskim kinie. Georgie w duchu podziwiała go za to, że tak umiał panować nad sobą. Kiedy Rory poszła przypudrować sobie nos, Georgie dyskretnie podeszła do męża.

- Świetnie ci idzie. Kiedy wróci, nie osaczaj jej za bardzo, żebyś nie wyglądał na zdesperowanego.

- Ale ja jestem zdesperowany. Przynajmniej... - Popatrzył na jej rękę, kiedy odgarnęła pasmo włosów za ucho. - Gdzie jest twój pierścionek zaręczynowy?

Zerknęła na swój pusty palec.

- Niechcący upuściłam go do umywalki, kiedy się ubierałam. Dopiero teraz zauważyłeś?

- Co zrobiłaś?

- Taniej będzie zamówić kolejny niż opłacić hydraulika.

- Odkąd to przejmujesz się taniością? - Odwrócił się do gości. Mówił spokojnie, ale w jego głosie wyczuwało się lekkie napięcie. - Przepraszę was na parę minut. Jeden z moich fanów jest umierający, biedaczysko. Obiecałem jego żonie, że dziś wieczorem zadzwonię do niego. - To powiedziawszy, natychmiast się ulotnił.

Uśmiechnęła się smutno, sprawiając takie wrażenie, jakby telefony do śmiertelnie chorych osób były u nich na porządku dziennym.

Deszcz nieco osłabł, dzięki czemu w blasku świec weranda wydawała się jeszcze bardziej przytulna. Wszyscy goście byli pochłonięci rozmowami, dlatego Georgie mogła niepostrzeżenie wymknąć się na górę.

Zobaczyła, że Bram klęczy z głową pod umywalką, a obok jego kolan znajdują się plastikowe wiadro i klucz do rozkręcania rur.

- Co ty wyrabiasz?

- Próbuję jakoś uratować twój pierścionek - powiedział, nie wysuwając głowy.

- Dlaczego?

- Ponieważ to jest twój pierścionek ślubny - rzekł z napięciem w głosie. - Każda kobieta ma bardzo sentymentalny stosunek do swojego pierścionka ślubnego.

- Ja nie mam. Kupiłeś mój pierścionek na eBayu za sto dolarów.  
Wyciągnął głowę spod umywalki.

- Kto ci to powiedział?

- Ty.

Mruknął coś, chwycił klucz i wepchnął głowę z powrotem pod umywalkę. Zaczęła doznawać nieprzyjemnego uczucia.

- Kupiłeś go na eBayu, prawda?

- Niezupełnie - brzmiała stłumiona odpowiedź.

- W takim razie, gdzie go kupiłeś?

- W... takim jednym sklepie.

- Jakim sklepie? Wysunął głowę.

- A skąd mam pamiętać?

- Przecież to było raptem miesiąc temu!

- Nieważne. - Jego głowa znowu zniknęła pod umywalką.

- Mówiłeś mi, że ten pierścionek jest fałszywy. Jest fałszywy?

- Zdefiniuj słowo: „fałszywy”. - Klucz z brzękiem uderzył o rurę.

- Nieautentyczny.

- Aha.

- Bram?

Kolejny brzęk.

- On nie jest fałszywy.

- To prawdziwy wyrób?

- Przecież to właśnie powiedziałem, prawda?



- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu?

- Ponieważ nasz związek opiera się na oszustwie. - Wyciągnął rękę. -

Daj mi to wiadro.

- Nie do wiary!

Po omacku wyciągnął rękę po wiadro.

- Byłabym bardziej ostrożna! - Przypomniała sobie, w ilu nieodpowiednich miejscach zostawiała pierścionek, i miała ochotę wymierzyć swojemu mężowi kopniaka. - Kiedy poszłam wczoraj popływać, położyłam go na desce do nurkowania!

- To już zwyczajna głupota! - W wiadrze zachlupotała woda. - Mam go! - obwieścił chwilę później.

Usiadła na klapie sedesu i zakryła czoło dłońmi.

- Mam dość małżeństwa opartego na oszustwie. Wynurzył się spod umywalki wraz z wiadrem.

- Jeśli się dobrze zastanowisz, to małżeństwo oparte na oszustwie jest jedynym, jakie znasz. To powinno cię pocieszyć.

Poderwała się z sedesu.

- Chcę mieć sztuczny pierścionek. Podobało mi się, że miałam sztuczny pierścionek. Dlaczego ty nigdy nie robisz tego, czego się od ciebie oczekuje?

- Bo nigdy nie jestem w stanie odgadnąć, co to takiego. - Włożył korek i zaczął czyścić pierścionek. - Kiedy będziemy na tylnych schodach, zamierzam odciągnąć Rory. Nie pozwól, żeby ktoś nam przeszkodził, dobrze?

- Georgie! - zawołała Meg z dołu. - Georgie, musisz tutaj przyjść. Masz gościa.

Jak to możliwe, skoro przy bramie czuwał strażnik? Bram chwycił ją za rękę i wsunął pierścionek na jej palec.

- Tym razem zachowajmy trochę więcej ostrożności. Wpatrywała się w duży kamień.

- Zapłaciłam za niego, prawda?

- Każdy powinien mieć bogatą żonę.

Wyszarpnęła rękę i szybko ruszyła korytarzem. W połowie drogi stanęła jak wryta.

Przy wejściu na schody stał jej były mąż.



## ***Rozdział 17***

---

Meg nerwowo szarpała swój bursztynowy kolczyk.

- Powiedziałam mu, że nie może wejść.

Jak na idola, Lance wyglądał naprawdę fatalnie. Najwyraźniej zapuszczał nie tylko brodę, ale i włosy na potrzeby swojego kolejnego filmu akcji, bo z jego szczęki sterczały parocentymetrowe, niechlujne kępy czarnego zarostu, a wokół kwadratowej twarzy zwisały nierówne pasma

ciemnych włosów. Niezbyt atrakcyjny wygląd, aczkolwiek można było śmiało założyć, że ulegnie znacznej poprawie, kiedy zajmą się nim asystenci od włosów i makijażu. Poplamiony kawą T-shirt rozepchnęły wydatne mięśnie, które Lance ćwiczył po kilka godzin dziennie. Z przegubu jego ręki zwisały wąskie plecione bransoletki, podobne do opaski Meg, ale bardziej wystrzępione; na nogach miał płócienne sandały z rzemykami. Zręczny protetyk ładnie wyprofilował jego mocne białe zęby, za to Lance nigdy nie pozwolił nikomu zmienić lekko przekrzywionego nosa. W materiałach prasowych na temat aktora pisano, że złamał go podczas młodszej bójki, ale w rzeczywistości potknął się na frontowych schodach siedziby swojego bractwa studenckiego, a potem nie chciał zrobić operacji, bo za bardzo się bał.

- Georgie, zostawiłem chyba z sześć wiadomości. Nie miałem od ciebie żadnej odpowiedzi i zacząłem się bać. Dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś?

Oplotła palcami balustradę.

- Nie chciałam.

Jak większość czołowych aktorów Hollywood, nie był specjalnie wysoki, ale jego granitowa szczeka, męski dołek w podbródku, ujmujące, ciemne oczy i wydatna muskulatura rekompensowały niezbyt imponujący, nieprzekraczający stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrost.

- Chciałem z tobą porozmawiać. Chciałem usłyszeć twój głos, upewnić się, że wszystko jest u ciebie w porządku.

Bardziej niż na cymkolwiek, zależało jej na tym, żeby zaczął się przed nią płaszczyć. Pragnęła od niego usłyszeć, że popełnił największy

błąd w życiu i że zrobiłby wszystko, żeby ją odzyskać, ale te wyczekiwane słowa jakoś nie padły. Zeszła jeden schodek niżej.

- Wyglądasz okropnie.

- Przyjechałem tutaj prosto z lotniska. Właśnie przylecieliśmy z Filipin. Z wielką niechęcią weszła do foyer.

- Byłeś na pokładzie prywatnego samolotu. Jak uciążliwa mogła być ta podróż?

- Dwójka naszych ludzi zachorowała. To było... - Zerknął przez ramię na stojącą za nim w pełnej gotowości Meg. Zrzuciła swoje pomarańczowe botki; nagie kostki, które wystawały spod niebieskich legginsów w lamparcie cętki, sprawiały, że wyglądała tak, jakby została zanurzona do góry nogami w puszcze ze stopionymi kredkami. - Możemy pogadać? Na osobności?

- Nie. Ale zawsze się podobałeś Meg. Możesz pogadać z nią.

- Już nie - powiedziała Meg. - Uważam, że jesteś zbokiem.

Lance usychał przy braku adoracji i w jego oczach pojawiło się strapienie. Dobrze mu tak.

- Wyślij mi maila - zasugerowała Georgie. - Mam gości i muszę wracać na imprezę.

- Pięć minut. To wszystko.

Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl.

- Tutaj wszędzie kręcą się fotoreporterzy. Jeśli zauważyli, że wjeżdżałeś...

- Nie jestem aż taki głupi. Jechałem samochodem mojego trenera, który ma przyciemnione okna, żeby nie można było zajrzeć do środka. Ktoś wpuścił mnie przez bramę.

Georgie nie miała wątpliwości, kto był tą osobą. W kuchni znajdował się przycisk domofonu, a Chaz musiała wiedzieć, jak bardzo pojawienie się Lance'a byłoby nie w smak żonie jej pracodawcy. Georgie wsunęła kciuk do kieszeni spodni.

- Czy Jade wie, że tutaj jesteś?

- Oczywiście. Mówimy sobie wszystko, a ona rozumie, dlaczego powinienem to zrobić. Wie, co do ciebie czuję.

- A co mianowicie czujesz? - Bram niespiesznie zszedł po schodach. Ze zmierzwionymi brązowymi włosami, zmęczonymi tanzanitowymi oczami i w białym stroju a la Gatsby wyglądał jak cyniczny, nawykły do zbytku, ale potencjalnie groźny dziedzic zaginionej nowoangielskiej fortuny, zrobionej na przemyśle alkoholu.

Lance przysunął się do Georgie, jakby odczuwał potrzebę chronienia byłej żony.

- To jest sprawa między Georgie i mną.

- Przykro mi, chłopie. - Bram spokojnie wkroczył do foyer. -

Straciłeś okazję do pogawędek na osobności, kiedy przehandlowałeś ją na Jade. Ty żaloszny draniu.

Lance zrobił krok do przodu, jakby chciał mu pogrozić.

- Nie posuwaj się dalej, Shepard. Nie waż się powiedzieć ani jednego słowa więcej o Jade.

- Spokojnie. - Bram oparł łokieć na kolumieńce balustrady schodów.

-Dla twojej żony żywię wyłącznie podziw, chociaż to wcale nie znaczy, że chciałbym ją kiedykolwiek poślubić. Bardzo wymagająca.

- O to nie musisz się martwić - odparował Lance z napięciem w głosie.

Chociaż Bram był zdecydowanie wyższy od jej eksmeża, idealna powierzchowność Lance'a powinna zapewnić mu przewagę. Jednak dzięki zabójczej elegancji Bram jakimś sposobem wygrywał tę rywalizację. Georgie nie mogła się nadziwić, że taka kobieta jak ona poślubiła dwóch mężczyzn o tak imponującym wyglądzie.

Podeszła do Brama.

- Powiedz, co masz do powiedzenia, a potem zostaw mnie w spokoju, Lance.

- Czy mogłabyś... na chwilę wyjść przed dom?

- Georgie i ja nie mamy przed sobą żadnych sekretów. - Bram zaczął mówić szeptem, jak Clint Eastwood mniej więcej około 1973 roku. — Nie lubię sekretów. W ogóle ich nie lubię.

Zastanawiała się, czy nie powinna wznieść się ponad to, co jej dyktował prymitywny instynkt, ale zaraz się rozmyśliła.

- On jest bardzo agresywny... Przeważnie w dobrym tego słowa znaczeniu.

Bram przyłożył palce do jej karku.

- I niech tak pozostanie.

Rozbawienie, które przez chwilę czuła, dowodziło, że chyba zbyt długo mieszkała pod jednym dachem z diabłem. Pamiętała jednak, że to ona musi stoczyć ten bój, i chociaż doceniała pomoc ze strony Brama, to zamierzała pokierować rozmową bez niczyjej pomocy.

- Nie wygląda na to, żeby Lance zbierał się do wyjścia, więc równie dobrze mogę odbębnić tę rozmowę.

- Nie musisz z nim rozmawiać. - Bram cofnął rękę. - Marzy mi się dobry pretekst, żeby wywalić tego sukinsyna na zbity pysk.

- Wiem, że byś to zrobił, kochanie, i przykro mi, że psuję ci zabawę, ale zostaw nas na parę minut, dobrze? Obiecuję, że wszystko ci opowiem. Wiem, jak bardzo lubisz zdrowo się pośmiać.

Meg zerknęła na Lance'a i wzięła Brama pod rękę.

- No chodź, brachu. Zrobię ci jeszcze jednego drinka.

Tego akurat wcale nie potrzebował, ale Meg miała dobre intencje. Bram wpatrywał się w Georgie, jakby próbował zdecydować, jak długo i mocno powinien ją całować. Ale postąpił mądrze i nie odegrał dramatycznej sceny, tylko dotknął jej ręki.

- Będę w pobliżu, gdybyś mnie potrzebowała.

Zamierzała zostać w foyer, ale Lance miał inny pomysł i poszedł przed nią do salonu. Uwielbiał czyste powierzchnie i współczesne, zdecydowane linie, dlatego zapewne odczułby pogardę na widok uroczego pokoju z drzewkami kumkwatu, tybetańskimi narzutami i hinduskimi poduszkami. I chociaż dom Brama był przestronny, zmieściłby się w jednym rogu ogromnej posiadłości, którą Georgie dzieliła kiedyś z Lance'em.

Przypomniała sobie coś, o czym powinna pomyśleć wcześniej.

- Przykro mi z powodu dziecka. Naprawdę.

Lance zatrzymał się przed kominkiem, tak że można było odnieść wrażenie, iż oplatająca obramowanie winorośl wyrasta mu z głowy.

- Ciężko to przeżyliśmy, ale poronienie nastąpiło wcześniej, a Jade zaszła w ciążę tak łatwo, że nie będziemy zanadto się tym martwić. Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu.

Georgie w to nie wierzyła. Jej zdaniem niektóre rzeczy działy się po prostu dlatego, że życie potrafiło być naprawdę do bani.

- Mimo to przykro mi.

Jego letnia reakcja nasunęła Georgie podejrzenie, że w głębi duszy odczuwał ulgę. Usłyszała dudnienie nadciągającej burzy i zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek kochać mężczyznę tak powierzchownego i tak niestałego pod względem uczuć. Kiedy jeszcze z nim była, potrafiła płakać i go zaklinać, ale ani razu nie wybuchnęła gniewem. Teraz nadeszła idealna pora, żeby to naprawić.

Przysunęła się do niego.

- Nigdy ci nie wybaczę, że rozgłaszałeś kłamstwa, iż nie chcę mieć dzieci. Jak mogłeś zrobić coś tak podłego?

Był zaskoczony jej atakiem i zaczął skubać wystrzępioną bransoletkę.

- To była... nadgorliwa publicystka.

- Kłamiesz. - Jej oczy zabłysły w nagłym przypiływie wściekłości. - Jesteś kłamcą i oszustem. Miałeś mnóstwo okazji, żeby sprostować te bzdury, ale nigdy tego nie zrobiłeś.

- Dlaczego odnosisz się do mnie tak wrogo? Co miałem powiedzieć?

- Prawdę. - Stała tuż przy nim. Byli prawie tego samego wzrostu, więc patrzyła mu prosto w oczy. - Tylko że gdybyś uczciwie powiedział, jak było, ludzie potraktowaliby cię jako jeszcze większego palanta, a tego nie potrafiłeś znieść.

Ze złości zaczął bełkotać.

- Ty mi mówisz o palantach? Jak mogłaś wyjść za tego dupka?

- To bardzo proste. Jest atrakcyjny i mnie uwielbia. - Prawda i kłamstwo w jednym.

- Zawsze go, nienawidziłaś. Nie pojmuję, jak mogło dojść do ślubu.



- Czasami granica między nienawiścią a wielką namiętnością w życiu jest bardzo cienka.

- A więc to o to chodzi? O seks?

- Seks ma z pewnością duży w tym w tym udział. I nie przesadzam, kiedy mówię, że duży.

To było wredne. Fakt, że Lance nie został zbyt hojnie obdarzony przez naturę, nigdy jej nie przeszkadzał, lecz jemu doskwierał bardzo. Powinna się wstydzić, ale nie odczuwała wstydu w najmniejszym stopniu.

- Bram jest nienasycony. Ostatnio spędzam tyle czasu nago, że aż dziw, że pamiętam, jak się nosi ciuchy.

Nigdy nie chciał przyznać, że ich życie seksualne było dalekie od ideału, i teraz odwrócił się, i oglądał mauretańskie rzeźbienia na obramowaniu kominka.

- Nie chcę z tobą walczyć, Georgie. Nie jesteśmy wrogami.

- Dobrze się zastanów.

- Gdybyś tylko oddzwoniła do mnie... Mam dość poczucia winy. Nie wiem, jak on to zrobił, ale wiem, że cię zmusił, i chcę ci pomóc. Muszę ci pomóc się z tego wydostać.

- Fascynujące. Tylko że ja nie potrzebuję pomocy.

- Fakt, że za niego wyszłaś... - Znowu odwrócił się do niej przodem.

-Czy ty nie rozumiesz? Nie dość, że to jest niekorzystne dla ciebie, to jeszcze obniża wartość tego, co nas łączyło.

W pierwszej chwili była zbyt zaskoczona, żeby zareagować, a potem ryknęła śmiechem.

Nadał się, jakby urażono jego godność.

- To nie jest śmieszne. Gdybym uważał go za porządnego faceta... Nasz związek był prawdziwy i szczery. To, że nie przetrwał, wcale nie znaczy, że nic nas nie łączyło w tamtym czasie. - Odszedł od kominka. - Jeśli wyszłaś za Brama z własnej nieprzymuszonej woli... a w to jakoś trudno mi uwierzyć... ale jeśli to zrobiłaś, to zbrukałaś nasz związek i upokorzyłaś samą siebie.

- Hm, właśnie świadomie nadużyłeś naszej gościnności. Lance brnął dalej.

- To spryciarz. Jest leniwy i żyje bez celu. Ten facet jest pijakiem i narkomanem, na miłość boską. Nikim więcej jak tylko pasożytem.

- Wynoś się stąd.

- Nie powiesz mi prawdy? Jesteś nadal zbyt wściekła. W takim razie powiedz mi taką rzecz... Co byś zrobiła, gdybyś była na moim miejscu? Co by było, gdybyś poznała miłość swojego życia w trakcie swojego małżeństwa z kimś innym? Jak byś wtedy postąpiła?

- Proste. Po pierwsze, nigdy nie poślubiłabym kogoś, kto nie byłby miłością mojego życia.

Wzdrygnął się.

- Uważasz, że to, co zrobiłem, było niewybaczalne, ale ja proszę cię, żebyś spojrzała na tę sprawę inaczej. Spróbuj zrozumieć, że to, co stało się z Jade i mną, nigdy by się nie zdarzyło, gdybyś nie pokazała mi, co znaczy naprawdę kochać, całym swoim sercem.

Jego bezczelność sprawiała, że miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Albo może wrzasnąć na całe gardło. Tymczasem on nerwowo szarpał włosy swojej niechlujnej brody.

- Zdaję sobie sprawę, że ciężko to zrozumieć, ale bez ciebie nie wiedziałbym, do czego jest zdolne serce. - Chciał do niej podejść, ale najwyraźniej dostrzegł w jej oczach coś, co sprawiło, że zmienił zamiar. - Georgie, dałaś mi odwagę, żeby pokochać Jade tak, jak ona na to zasługuje. Tak, jak ja zasługuję na to, by kogoś kochać.

Poczuła jakąś osobliwą fascynację.

- Ty mówisz serio?

- Mówiłem ci, jak bardzo jest mi przykro, że cię ranię. Nigdy nie chciałem ci sprawić tak wielkiego bólu.

Widywała u niego ten sam zboląły wyraz twarzy, kiedy oglądał film w telewizji, czytał jakąś szczególnie wzruszającą książkę albo nawet gdy odwiedzał schronisko dla zwierząt. Lance zawsze wszystko głęboko przeżywał. Kiedyś zobaczyła, że miał łzy w oczach podczas reklamy piwa.

- Nie wyobrażasz sobie, ile potrzebowałem odwagi, żeby cię zostawić -rzekł. - Ale moje uczucia dla Jade... uczucia Jade dla mnie... one przerosły nas oboje.

- Czy ty właśnie powiedziałaś: „przerosły nas oboje”?

- Nie wiem, jak inaczej mam to wytłumaczyć. Pokazałaś mi, jak kochać, i jestem twoim dłużnikiem. Nie chcesz mi powiedzieć, jak zostałam wplątana w tę historię z Bramem. To twój wybór. Ale ja i tak ci pomogę. Pozwól mi to dla ciebie zrobić. Proszę cię, Georgie. Pomogę ci się stąd wydostać.

- Ale ja wcale nie chcę. - Kolejny grzmot, tym razem o wiele bliższy, zatrzęsł oknami.

- Jade i ja rozmawialiśmy o tym. Ona ma dom na Lana'i. Nikt obcy nie ma tam wstępu. Zostaw go, Georgie. Jedź tam na parę tygodni, żeby

się odprężyć, a potem... - Podniósł rękę, chociaż ona nie powiedziała ani słowa. - Zechcesz mnie wysłuchać? Wiem, że z początku to będzie się wydawało dziwne, ale obiecaj, że będziesz słuchała.

Wpatrywała się w niego.

- Za nic w świecie nie przegapiłabym czegoś takiego.

- Myślę, że znaleźliśmy sposób na to, by to, co zdarzyło się między nami trojgiem, obrócić w coś dobrego. Coś naprawdę niezwykłego, co przywróci blask twojej reputacji.

- Nie wiedziałam, że mojej reputacji trzeba przywracać blask.

- Powiedzmy po prostu, że dzięki temu ludzie zapomną, że wyszłaś za Brama Sheparda. - Znowu skubnął swoją bransoletkę. - Ty i Jade, i ja... Mamy szansę zrobić coś dobrego. Coś, co... da przykład całemu światu. Obiecuj, że nie powiesz nie, dopóki nie przemyślisz tej propozycji. Tylko o to proszę.

- Umieram z ciekawości.

- My, Jade i ja, chcemy, żebyś z nami pojechała, kiedy będziemy wracać do Tajlandii.

Grzmot wstrząsnął domem.

- Jechać z wami?

- Wiem, że to brzmi idiotycznie. Z początku też tak myślałem. Ale im więcej o tym rozmawialiśmy, tym lepiej rozumieliśmy, że nadarzyła nam się wspaniała okazja. Mamy szansę w wielkim stylu pokazać światu, że ludzie, którzy rzekomo są wrogami, potrafią żyć razem w zgodzie i harmonii.

Georgie nie była pewna, czy ma ochotę zwymiotować, czy wziąć puszkę coca-coli.

Strugi deszczu zalały szyby okien.

- Prasa zwariuje - powiedział. - Będiesz uważana za świętą.

Wszyscy zapomną o twoim szalonym małżeństwie. Sprawy, o które Jade i ja walczyliśmy, godne sprawy, zyskają nowy wymiar. Ale najwspanialsze jest to, że wszyscy ludzie na całym świecie będą musieli na nowo rozważyć swoje osobiste zatargi i zemsty na tle religijnym. Może nie damy rady zmienić rzeczywistości, ale przynajmniej możemy coś zapoczątkować.

- Ja... brak mi słów.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i goście przenieśli się z werandy do domu. Najwyraźniej Bram i Meg nie podzielili się z nimi wieścią o przybyciu Lance'a, bo wszyscy, jeden po drugim, przerywali rozmowy i patrzyli w milczeniu. Wreszcie Rory przerwała ciszę.

- Ludzie, cholernie ciekawa jest ta wasza impreza.

- Faktycznie. - Laura nie mogła oderwać oczu od Lance'a, który uśmiechnął się do Paula.

- Paul, wspaniale znowu cię widzieć. - Gwiazdor przeszedł przez pokój z wyciągniętą ręką. - Tęskniłem za tobą.

- Lance.

Georgie była zszokowana, że Paul ograniczył się do uściśnięcia ręki jej eksmężowi i nie padł na kolana, błagając, żeby Lance przyjął ją z powrotem. No, ale zapewne zrobił to już wcześniej.

Z kuchni wyłoniła się zarumieniona Chaz, niosąc tacę z kubkami i talerz pełen czegoś, co wyglądało na czekoladowe trufle domowej roboty. Tuż za nią szedł Aaron z dzbankiem kawy. Chaz wlepiała wzrok w Lance'a i zanim postawiła tacę, omal nie potknęła się o dywan.

- Ktoś siedzi w samochodzie przed domem - wyjąkała.

- To Jade - wyjaśnił Lance. - Lepiej już pójde.

- Przywiozłeś tutaj Jade? - Georgie miała wrażenie, że przez jej głowę przelatuje rój brzęczących much.

- Przecież ci mówiłem - powiedział Lance. - Przyjechałem prosto z lotniska. A okna samochodu są przyciemnione. Nikt nie zobaczy, kto jest w środku.

W pokoju zaległa nerwowa cisza, aż w końcu Bram spokojnie wystąpił naprzód.

- Wstydz się, Lancelocie, że kazałeś swojej żonie czekać w samochodzie. - Jego oczy zwięzły się groźnie. - Znajdź mi jakąś parasolkę, Chaz, żebym mógł ją zaprosić do środka.

Georgie zamarła. Musiała się przesłyszeć. Jednak nie. Bram był wściekły i zachowywał się z typową dla siebie zawziętą porywcznością. Paul doskoczył do niego.

- Nie ruszaj się stąd.

Bram zacisnął zęby i spojrzał na niego z determinacją.

- To jest impreza. Im więcej gości, tym weselej.

Georgie nienawidziła go z całej duszy, ale przecież powinna go kochać, a przy tak wielu świadkach nie mogła pokazać, co naprawdę czuje. Musiała zachowywać się jak radosna dziewczyna, która powtórnie i udanie wyszła za mąż, a teraz miała się spotkać z kobietą, która ukradła jej byłego męża idiotę.

- Chaz, kiedy będziesz szukała parasolki Brama, skombinuj jeszcze jakąś broń, żebym mogła się zastrzelić.

Powiedziała to, co trzeba, bo Rory uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- To najlepsza impreza, na jakiej byłam od lat.

- Impreza wszech czasów! - wykrzyknęła Laura.

- Popraw włosy - poleciła Meg Georgie, kiedy Bram i Chaz wyszli przed dom, a w ślad za nimi Lance. -I nałóż więcej szminki. Szybko.

- Ani mi się waż! - Rory gwałtownie wyciągnęła rękę. - Wyglądasz świetnie i niczego nie musisz poprawiać.

- Rory ma rację - potwierdziła agentka Georgie. - Jade Gentry nie dorasta ci do pięt.

Meg wywróciła oczami.

- Z wyjątkiem najpiękniejszej twarzy we wszechświecie, ciała, za które człowiek dałby się zabić, i byłego męża Georgie.

- Nie, naprawdę - rzekła Georgie, usiadłszy na kanapie. - Jedyne, czego mi trzeba, to broń.

Paul szybko do niej podszedł.

- Chodź ze mną, Georgie. Nie powinnaś tu zostać.

Wygłoszona w niewłaściwym czasie komenda ojca tylko utwierdziła Georgie w przekonaniu, że powinna postąpić dokładnie na odwrót.

- Ależ powinnam. Jade nie jest dla mnie nikim ważnym. - Kłamstwo. Georgie przestała kochać Lance'a, ale to wcale nie oznaczało, że miała zamiar wybaczyć jemu czy Jade. Pragnęła zemsty.

Kilka chwil później do salonu weszła Jade i jej oszałamiająca uroda rozbłysnęła, jakby oświetlała ją dodatkowa, silna lampa. Dlaczego Jade musiała być taka śliczna? Cóż za ironia losu... Większość aktorów filmowych wyglądała lepiej w rzeczywistości niż na ekranie, ale gwiazdy płci żeńskiej przeważnie sprawiały wrażenie chorych, a ich głowy wydawały się zbyt duże w stosunku do patykowatych ciał. Ta reguła nie

dotyczyła jednak Jade. Na żywo wyglądała jeszcze bardziej zachwycająco; jej uroda budziła skojarzenia z dawną świetnością Hollywood: miała sarnie oczy Audrey Hepburn, kości policzkowe Katharine Hepburn i kremową skórą Grace Kelly. Proste, ciemne, bujne i błyszczące włosy okalały doskonałą twarz, na której nie było ani odrobiny makijażu. Jej piersi były pełne, ale nie wulgarne. Talię miała wąską, a nogi długie. Nie tak wysoka jak Georgie, ale jej majestatyczna pewność siebie sprawiała, że Georgie musiała walczyć z uczuciem, iż zaczęła się kurczyć.

Lance stanął po lewej, a Bram po prawej ręce Jade. Kiedy Paul podszedł, żeby przywitać się z Jade, zasłonił sobą Georgie. Przypadek czy rozmyślne działanie z jego strony?

- Jestem Paul York. Rozumiem, że przed chwilą wysiedliście z samolotu.

- Nasza podróż trwała chyba całą wieczność. - Podobnie jak Lance, była wymiętoszona, ale jej proste czarne spodnie i czarny bezrękawnik wciąż wyglądały elegancko. Nic w jej wyglądzie nie zdradzało, że niespełna miesiąc temu straciła dziecko. Przeszła z nogi na nogę, usiłując wyrzeć zza Paula. Bez wątpienia szukała Georgie, żeby móc jej zaaplikować cholerny, serdeczny uśmiech. Na szczęście zadzwoniła jej komórka. - Muszę odebrać telefon. Paru naszych ludzi na pokładzie samolotu zachorowało.

Zsunęła z ramienia dużą torbę, wyciągnęła telefon i oddaliła się od towarzystwa o kilka kroków. Laura nalęła sobie kawy do kubka, a Meg zgarnęła czekoladową trufkę. Bram przesunęł się ku Georgie. Miała nadzieję, że nie podejdzie zbyt blisko, bo wtedy ona nie oprze się pokusie wymierzenia mu mocnego kopniaka.



Rory robiła, co mogła, żeby zmniejszyć napięcie.

- Lauro, słyszałam, że załatwiasz Georgie główną rolę w projekcie Richa Greenberga. Scenariusz jest sympatyczny. Żałuję, że nie spróbowaliśmy go zrobić.

- Ten film o cizi wampirzycy? - Meg zmarszczyła nos. - Mama coś o nim mówiła.

- Georgie idealnie pasuje do tej roli - oświadczył Paul.

- Georgie nie jest zainteresowana - powiedział Bram. - Zmęczyło ją występowanie w komediach.

Miał rację, ale Georgie przepelniała wściekłość, a poza tym nie była jedyną niedojrzałą osobą w tym małżeństwie.

- Laura umówiła mnie na spotkanie z Greenbergiem.

Jade wyglądała na coraz bardziej zdenerwowaną, ale nie można było usłyszeć niczego konkretnego z wyjątkiem paru słów. Wreszcie zatrzasnęła klapkę telefonu i znowu stanęła u boku Lance'a, marszcząc swoje idealne czoło.

- Złe wieści na temat Dari i Ellen. Pamiętasz ten wybuch SARS na Filipinach? Lekarze obawiają się, że obie mogły to złapać.

- SARS? Mój Boże... - Lance wziął ją za rękę, jakby we. dwoje stawiali czoło całemu światu. - Czy one wyzdrowieją?

- Nie wiem. Są teraz izolowane, cały czas otrzymują końskie dawki antybiotyków.

- Lepiej od razu jedźmy do szpitala.

- To niemożliwe.

- Oczywiście, że tak. Przejdziemy tylnymi drzwiami.

- Nie w tym problem. - Jade wepchnęła telefon do torebki i odgarnęła włosy za ramię. - Nie wolno nam nigdzie iść.

Lance pogładził ją po plecach.

- Co masz na myśli?

- Dzwonił kierownik Okręgowego Wydziału Zdrowia Publicznego. Szpital powiadomił go o sytuacji. Wyniki testów Ellen i Dari będą znane dopiero za czterdzieści osiem godzin i dopóki nie będzie całkowitej pewności, czy to jest SARS, czy nie, wszyscy, którzy lecieli tym samolotem, będą poddani kwarantannie. - Rozejrzała się po pokoju. - Dotyczy to również wszystkich osób, z którymi mieliśmy kontakt w tym czasie.

Zapadła martwa cisza. Georgie zakreśliło się w głowie, a stojący obok niej Bram znieruchomiał.

- Nie masz na myśli nas - odezwał się w końcu Paul.

- Obawiam się, że tak.

Bram nie ruszał się z miejsca.

- Czy ty mówisz, że wszyscy mamy zostać tutaj, w moim domu, przez następne dwa dni? Przecież praktycznie nie mieliśmy z wami kontaktu.

- Aż do wtorku rano - powiedziała z napięciem w głosie. - Ironia losu, prawda? - Jej spojrzenie spoczęło na Georgie.

- Niemożliwe - zaprotestowała Laura. - W poniedziałek mam całą serię spotkań.

Meg zmarszczyła czoło.

- Mama i ja wybieramy się jutro na konną przejażdżkę.

- Jeśli mam zostać objęta kwarantanną zrobię to we własnym domu. - Rory rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu torebki. - Wyjdę przez tylną bramę.

- Najpierw uzgodnij to z Wydziałem Zdrowia Publicznego - podsunęła Jade. - Ci faceci nie żartują. Jestem pewna, że najpierw musiałybyś odesłać swój personel.

Rory przerwała poszukiwania. Najwyraźniej przypomniła sobie o filmowcach, którym udzielała gościny.

Chaz wzięła od Aarona dzbanek z kawą i zwróciła się do Brama.

- Co znaczy słowo SARS? Nie wiem, co to jest. Aaron uprzedził jego odpowiedź.

- Zespół Ostrej Niewydolności Oddechowej. To bardzo groźna choroba. Bardzo zaraźliwa. Parę lat temu wybuchła pandemia, w czasie której zmarły setki ludzi, a tysiące zachorowały. Pandemia to jak epidemia, tylko że na wiele większą skalę.

- Wiem, co to jest pandemia - zaperzyła się Chaz tak mocno, że Georgie od razu zorientowała się, iż dziewczyna kłamie.

- To kompletne bzdury - oznajmił Bram. - Lance przebywa w tym domu najwyżej od kwadransa. A przecież wiadomo, że nikt go nie pocałował.

Jade znowu odgarnęła włosy.

- Wyjaśniłam to urzędnikom z Wydziału Zdrowia Publicznego, ale oni nie zamierzają ustąpić.

Laura gwałtownym ruchem wyciągnęła komórkę.

- Daj mi ten numer. Już ja ich zmuszę, żeby ustąpili.

Ale nie była w tym pomieszczeniu jedynym przewodnikiem stada; pozostali uczestnicy przyjęcia - Bram, Paul i Rory - już trzymali w rękach swoje aparaty. Aaron tylko spojrzął na Georgie i również wyjął telefon. Lance rozejrzał się wkoło.

- Wszyscy nie mogą dzwonić jednocześnie.

- Ja to zrobię - powiedziała Rory. - Znam odpowiednie osoby.

Przez następne pół godziny Georgie siedziała w milczeniu, a pozostali uczestnicy przyjęcia słuchali, jak Rory rozmawia z urzędnikami w Okręgowym Wydziale Zdrowia Publicznego i potem z samym burmistrzem. Wreszcie uznała swoją porażkę.

- Pociąganie za sznurki niczego nie zmieni. Sprawa ma charakter polityczny. Ponieważ wmieszane są w to sławne osoby, nikt nie chce zostać pociągnięty do odpowiedzialności, jeżeli sytuacja wymknie się spod kontroli. To z pewnością przesadne środki ostrożności, ale wygląda na to, że jesteśmy tu uwięzieni.

Goście zaczęli dyskretnie zerkać na Georgie, żeby zobaczyć, jak zareaguje na konieczność przebywania pod jednym dachem ze swoim eksmężem i jego nową żoną. Scooter Brown wiedziałaby, jak sobie poradzić w takiej sytuacji. Scooter zawsze przewycięzała ciężkie sytuacje. No i świetnie. Niech ta pewna siebie mała suka sobie radzi.

Wstała z kanapy, przywdziewając maskę Scooter.

- Wykorzystamy tę sytuację jak najlepiej. Urządzimy duże domowe przyjęcie. Wszyscy będą się dobrze bawili.

Chaz dołożyła swoje trzy grosze.

- Mam w zamrażalniku furę jedzenia, więc z tym nie będzie problemu.

- Muszę się napić - powiedział Bram.

- Jasne, że musisz - warknęła Georgie. Wiedziała, że się zagalopowała, więc znowu musiała przyjść jej z pomocą rezolutną Scooter. — Świetny pomysł, kochanie. Otwórz kilka butelek.

Chaz zwróciła się do Brama.

- Gdzie wszyscy będą spali?

Georgie pomyślała, że powinna zaproponować Paulowi wspólny pokój z Lance'em. Będzie zachwycony jego towarzystwem.

Stopniowo jakoś doszli do ładu z całym tym zamieszaniem. Meg uparła się, że skorzysta z kanapy w gabinecie Brama, a łoże gościnne zostawi Rory i Laurze. Paul miał przenocować w gabinecie Georgie. Pokój gościnny, w którym sypiała Georgie, przypadł Lance'owi i Jade, co zmusiło Georgie do wyjaśnienia, że używa go jako swojej garderoby i będzie musiała zabrać stamtąd trochę rzeczy. Po krótkiej, prowadzonej szeptem kłótni, Chaz niechętnie zgodziła się na to, żeby Aaron spał w jej salonie. Georgie zostało więc miejsce w łóżku obecnego męża. Była to tak niepokojąca perspektywa, że Georgie musiała kolejny raz skorzystać z pomocy swojego ekranowego alter ego.

- Myślę, że wiatr się uspokaja - zaszcebiotała. - Rozpalmy ognisko na werandzie. Moglibyśmy nawet zrobić czekoladki z krakersami.

- Albo nie - rzekł przeciągle Skip.

Rory zadzwoniła do swojej gosposi i ustaliła z nią, że niektóre jej rzeczy zostaną włożone do nieprzemakalnej torby i zostawione pod tylną bramą. Meg pożyczyła Laurze obszerną koszulę nocną. Jade oświadczyła, że sypia nago, więc Georgie nie musi się trudzić, żeby znaleźć coś dla niej. Chaz i Aaron rozdali ręczniki, zmiany pościeli i szczoteczki do zębów.

Przez cały ten czas Georgie zmagala się z poczuciem, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

Kiedy minęła najgorsza ulewa, Meg zaprowadziła Rory i Laure do domku dla gości, podczas gdy Bram udał się tam wśród ostatnich strug deszczu po to, by zabrać rzeczy Rory. Ojciec Georgie nalał brandy i wyszedł, żeby posiedzieć na werandzie. Lance i Jade chcieli się odświeżyć po długiej podróży, toteż Aaron poprowadził ich na górę.

Georgie zaczęła pomagać Chaz w sprzątaniu, chociaż gospoia wcale nie była tym zachwycona. Wkrótce usłyszała szum wody z prysznicza w swojej łazience, ale po dwudziestu minutach zapanowała cisza.

Pod jednym prysznicem. Jak rozkosznie.

Poczuła, że jej żołądek zaczyna się buntować. Już widok Lance'a był okropnym przeżyciem, ale obecność Jade sprawiła, że sytuacja stała się wprost nie do zniesienia. A wszystko przez Brama.

Zamknęła się w jego sypialni. Postanowiła, że poszuka azylu w wieżyczce, która zajmowała przeciwległy koniec pomieszczenia. Między dwoma fotelami stał inkrustowany drewniany stół, a w pobliżu kanapy przykrytej kordonkową narzutą w odcieniu czekoladowego brązu, który dobrze komponował się ze ścianami w kolorze gryczanego miodu, znajdowała się lampa o ciężkiej podstawie z brązu. Kanapa mogła pomieścić tylko jedną osobę i Georgie postanowiła, że właśnie na niej będzie spała. Łóżko Brama było odpowiednie do uprawiania seksu, a nie na całonocną intymność.

Podeszła do okna i patrzyła na błyszczący od deszczu podjazd i bramę. Chociaż minęła już północ, zobaczyła co najmniej dwa samochody,

które wciąż stały zaparkowane na ulicy; paparazzi trzymali stałą wartę i modlili się o magiczne ujęcie, które miało im przynieść fortunę.

Wydział Zdrowia Publicznego dysponował już nazwiskami wszystkich osób, które zostały objęte kwarantanną, wobec czego należało oczekiwać, że wieść rozniesie się bardzo szybko. Wszyscy będą musieli opublikować oświadczenia. „Dawne problemy poszły w niepamięć”. „Jedna wielka szczęśliwa rodzina”. Lance wreszcie dostanie to, na czym mu zależało - opinia publiczna w końcu go rozgrzeszy, sądząc, że Georgie mu przebaczyła.

Oparła policzek o framugę okna i zastanawiała się, jakby to było iść przez życie, zawsze mówiąc prawdę. Ale w tym mieście takie postępowanie nie mogło przynieść sukcesu. Los Angeles zostało zbudowane na iluzji, na fałszywych fundamentach i ulicach, które donikąd nie prowadziły.

Usłyszała otwierające się za nią drzwi i nieunikniony brzęk kostek lodu; kiedy podszedł bliżej, poczuła zapach deszczu.

- Naprawdę nie chciałem, żeby to tak wyszło, kiedy zaprosiłem ją do środka. Przepraszam.

Jego niewymuszone przeprosiny zbiły ją z tropu.

- A właściwie, to czego oczekiwałeś?

- Posłuchaj. Byłem wkurzony. - Mówił cicho, ponieważ od nieproszonych gości w sąsiednim pokoju dzieliła ich tylko pojedyncza ściana. - Co ten facet sobie wyobraża, żeby pokazywać się tutaj? No i Jade, która siedzi w samochodzie, przepełniona litością dla ciebie, bo wydaje jej się, że jesteś załamana ich wspaniałym romanssem i nie masz odwagi, by spojrzeć jej w oczy. To mnie porządnie wkurzyło.

Nawet go rozumiała... Z drugiej strony, jego despotyzm za bardzo przypominał jej styl postępowania ojca.

- Nie miałeś prawa podjąć sam takiej decyzji.

- Ty byś jej nie podjęła. - Bawił się guzikami przy swojej wilgotnej białej koszuli. - Mam serdecznie dosyć patrzenia, jak podkulasz ogon, ilekroć ktoś o niej wspomina. Gdzie się podziała twoja duma? Przestań uważać, że ona jest lepsza od ciebie.

- Nie uważam.

- Ależ tak. Być może w niektórych rzeczach Jade jest lepsza. Z pewnością jest lepsza, jeśli chodzi o uganianie się za cudzym mężem. Ale to, kim Jade jest albo nie jest, nie ma najmniejszego związku z tobą. Wydoróślej i zacznij czuć się dobrze we własnej skórze.

- Ty mówisz mi, że mam wydoróśleć? Ale on jeszcze nie skończył jej dręczyć.

- Jade i Lance są dla siebie stworzeni. On wcale nie był dla ciebie odpowiedniejszym facetem niż...

- Niż ty?

- Dokładnie. - Pociągnął duży łyk ze szklanki.

- Dzięki za wnikliwe obserwacje. - Chwyciła szlafrok i bieliznę do spania, którą wcześniej tu przyniosła, i poszła do łazienki, żeby się przebrać. Ale kiedy myła twarz, musiała przyznać, że Bram ma serce we właściwym miejscu. Zapraszając do domu Jade, w pokręcony sposób chciał chronić swoją żonę. Nie mógł przewidzieć konsekwencji tego kroku.

Kiedy wyszła z łazienki, zobaczyła, że Bram leży oparty o poduszki, ubrany tylko w obcisłe bokserki, których biel silnie kontrastowała z



opaloną skórą. Rozkopał pościel i oparł sobie książkę na piersi. Widok Brama Sheparda czytającego cokolwiek był dostatecznie osobliwy, ale nie tak dziwny jak okulary w stalowych oprawkach, które miał na nosie.

Georgie stanęła jak wryta.

- A cóż to takiego?

- O co chodzi?

- Nosisz okulary?

- Tylko do czytania.

- Masz okulary do czytania?

- A co w tym złego?

- Ludzie z tatuażami nie powinni mieć okularów do czytania.

- Nie miałem ich, kiedy zrobiłem tatuaż. - Zsunął okulary i popatrzył na jej koszulkę i niebieskie spodnie od piżamy. - Miałem nadzieję, że włożysz któreś z tych wdzianek z Provocative.

- Nawet gdybym była w nastroju, a zdecydowanie nie jestem, nie zrobiłabym tego, wiedząc, że oni są za ścianą.

- Rozumiem twój argument. - Wstał z łóżka i pociągnął ją do łazienki, gdzie zamknął drzwi i przekreślił zasuwę od środka. - Problem rozwiązany.

- W dalszym ciągu jestem na ciebie wściekła.

- Rozumiem. To tylko dlatego, że nie złożyłem dostatecznie szczerych przeprosin. -I zaczął ją całować.

## Rozdział 18

---

Georgie nie znosiła filmów, w których namiętne pocałunki wystarczyły, żeby bohaterka zapomniała, jak bardzo jest wściekła na bohatera. Nie zamierzała zapomnieć o swoich krzywdach tak łatwo, podobnie jak nie zamierzała rezygnować z tak przyjemnego spędzania czasu. Dlatego przelała swoją frustrację w ten pocałunek. Wbiła paznokcie w gołe ramiona Brama i zatopiła zęby w jego wardze, a na dodatek pchnęła go kolanem w...

- Hej, uważaj - mruknął.

- Zamknij się i zarabiaj na swoje utrzymanie.

To mu się nie spodobało i ani się obejrzała, kiedy ściągnął z niej spodnie od piżamy. Znowu uniosła kolano, ale uprzedził jej ruch, złapał Georgie za biodra i posadził ją na długim granitowym blacie.

I taki był z niego pożytek. Próbowwała zsunąć z niego obcisłe bokserki, ale nie udało jej się ich zdjąć. Puścił ją, żeby dokończyć dzieła, a ona zsunęła się z blatu. Odsunął slipki stopą i posadził Georgie z powrotem na blacie. Wywinęła się i sięgnęła ku osłoniętemu szklaną kabiną prysznicowi, z granitowymi ścianami koloru miedzi i licznymi natryskami. Może robienie z seksu walki o to, kto jest silniejszy, nie było najdojrzalszym sposobem radzenia sobie z trudnym związkiem, ale akurat teraz miała do dyspozycji tylko taką strategię.

- Jak się człowiek dobrze zastanowi... - Wszedł do kabiny razem z nią. Ściągnęła górę piżamy przez głowę.

- Włącz wodę na cały regulator.

Nie trzeba było powtarzać mu tej prośby i już po paru sekundach poczuli uderzenie gorącego strumienia.

Dwoje ludzi. Jeden prysznic. Chciała, żeby Lance to słyszał.

A potem Bram zaczął ją nacierać mydłem i zupełnie zapomniała o swoim byłym mężu. Piersi, biodra, uda. Bram zajął się wszystkim. Wzięła od niego mydło i również pokrywała jego ciało spienionymi szlaczkami.

- Wykańczasz mnie-jęknął.

- A gdzie tam. - Przesunęła rękę do miejsca, w którym należało oczekiwać najsilniejszego efektu.

Woda lala się strumieniami po ich ciałach. Bram ukląkł i pieścił Georgie ustami. Kiedy już miała wrażenie, że się rozpadnie, przysunął ją do twardej, mokrej ściany, podniósł i posadził na sobie. Przywarła do jego ramion i wtuliła twarz w szyję. Ciężko dysząc, poruszali się harmonijnie, aż osiągnęli szczyt rozkoszy.

- Nic do mnie nie mów - powiedziała później. - Zapłaciłam za to nieźle pieniądze i nie chcę, żeby mi psuto zabawę.

Wgryzł się w boczną część jej szyi.

- Cicho sza.

Pomimo podjętego wcześniej postanowienia przewracała się z boku na bok, podczas gdy on spał spokojnie, z wyjątkiem drugiej rundy seksu, którą prawdopodobnie sama zainicjowała, ale tylko po to, żeby wyleczyć się z bezsenności. Po wszystkim Bram zasnął bez najmniejszego problemu, ale ona nie miała tyle szczęścia. Wygramoliła się z łóżka i zaniósła jego szklankę z niedokończoną whisky do wieżyczki, gdzie usiadła w jednym z przepastnych, wygodnych foteli i przypatrywała się cienistym wzorom na ścianach. Nie lubiła mocnego alkoholu, ale kostka

lodu już dawno rozcieńczyła ciecz, dlatego wypła duży łyk i przygotowała się psychicznie na silny ból w żołądku.

Owszem, coś poczuła... ale to nie była whisky.

Powąchała szklanekę i zapaliła lampkę na stoliku. Resztkę płynu miała bladobrazowy odcień rozcieńczonego alkoholu, ale nie smakowała jak alkohol. Powoli docierała do niej prawda... Bram i te jego wielkie szklanki ze szkocką whisky... Nic dziwnego, że nie wyglądał na pijanego. Cały czas popijał mrożoną herbatę! Nawet jej o tym mówił, ale Georgie nigdy nie przyszło do głowy, żeby mu wierzyć.

Oparła podbródek na rękach. Kolejna wada odpłynęła w siną dal. Wcale jej się to nie podobało. Bram miał być istotą nadużywającą wszystkiego. Kim by był bez swoich nałogów? Odpowiedź nasuwała się sama. Bardziej niebezpieczną wersją mężczyzny, za którego zawsze uchodził. Mężczyzną, który wciąż udowadniał, że nie należy ufać żadnym jego słowom ani czynom.

Chaz nie mogła zasnąć. Miała tyle roboty. Tylu ludzi, którymi trzeba się było zająć. Personel wynajęty do sprzątnania nie mógł wejść na teren posiadłości z powodu kwarantanny, więc musiała zajmować się wszystkim. Trzeba było przygotowywać posiłki, słać łóżka, prać ręczniki. Georgie starała się pomóc, ale Chaz wątpiła, czy ona wie, jak wygląda pralka, a co dopiero, jak się taki sprzęt obsługuje.

Wstała, żeby pójść do ubikacji. Zazwyczaj spała w T-shircie i majtkach, ale dzisiaj włożyła jeszcze spodnie od dresu. Kiedy się załatwiła, poszła zajrzeć do Aarona. Obecność faceta w mieszkaniu powinna była ją niepokoić, ale to przecież Aaron. Podobało jej się, że on trochę się jej bał, zwłaszcza że był starszy i taki inteligentny. Życie byłoby

o wiele łatwiejsze, gdyby miała takiego brata jak Aaron. Kiedyś posiadanie starszego brata, kogoś, kto zawsze by o nią dbał, było jej największym marzeniem.

Miała zbyt wiele zajęć, żeby obsesyjnie rozmyślać o tym, ile wyznała Georgie, ale kiedy stała w drzwiach, a dookoła panowała taka cisza, uświadomiła sobie, że nie czuje paniki, jaką, być może, powinna czuć. Georgie była kimś w rodzaju jej najgorszego wroga, ale nawet ona nie powiedziała, że Chaz jest okropną osobą. A skoro jej najgorszy wróg nie patrzył na nią, jakby była potworem, może Chaz nie powinna się za kogoś takiego uważać. Jedno nie ulegało wątpliwości. Nie mogła już dłużej kłamać w sprawie swojej przeszłości ani udawać, że pewne rzeczy się nie zdarzyły, skoro wygadała się do kamery. Przecież Georgie równie dobrze mogłaby umieścić to nagranie na YouTube.

I co by się takiego stało?

Stała przez dłuższy czas, rozmyślając o wszystkim, przez co przeszła. Przecież udało jej się przetrwać, prawda? Nadal żyła i miała fantastyczną robotę. Jeśli ktokolwiek zadzierał nosa, to był jego problem, a nie jej. Tyle czasu próbowała udawać, że przeszłość nie istniała, ale przecież to wszystko się zdarzyło i najwyraźniej była już gotowa przestać to ukrywać, bo inaczej nie rozmawiałaby ciągle z Georgie.

Zerknęła na regał z książkami, gdzie ustawiła podręczniki do egzaminu z zakresu szkoły średniej, które załatwił jej Bram, a których nawet jeszcze nie otworzyła. Powiedział jej, że wiele osób kontynuuje naukę w college'u, mając tylko świadectwo ukończenia szkoły średniej. On sam to zrobił, chociaż prawie nikt nie wiedział o zajęciach, w których wziął udział w ciągu paru lat. Chaz nie zależało na pójściu do college'u,

ale miała ochotę uczyć się w szkole kulinarnej, a żeby to osiągnąć, musiała zdobyć dyplom szkoły średniej.

Najwyraźniej zrobiła więcej hałasu, niż jej się wydawało, ponieważ Aaron zaczął się wiercić. Miała nadzieję, że kiedyś on przestanie być taki uparty. Była pewna, że gdyby tylko jej zawierzył, Becky by go polubiła.

- Czego chcesz? - burknął. Podeszła do regału z książkami.

- Nie mogłam zasnąć. Wezmę coś do czytania.

- Weź i idź sobie.

Podobało jej się, że zaczął mówić jak normalny człowiek, a nie kujon.

- To moje miejsce.

- Idź już spać, dobrze?

Zamiast wziąć książkę, usadowiła się na krześle naprzeciwko niego i oparła stopy na krawędzi krzesła.

- Co będzie, jeśli złapiemy SARS?

- To mało prawdopodobne. - Aaron usiadł, ziewnął i przetarł jedno oko. Wciąż miał na sobie ubranie, przed położeniem się zrzucił tylko buty.

- Sądzę, że nie zaszkodziłoby sterylizować naczyń, których używają Lance i Jade.

Objęła rękami kolana.

- Nie mogę uwierzyć w to, że Lance Marks i Jade Gentry są w tym domu. - Aaron założył okulary i poszedł do kuchni. Chaz wstała i poczłapała za nim. - Trevor jest jedynym znanym człowiekiem, którego Bram zaprasza do siebie. Jest bardzo fajny i w ogóle, ale chciałabym poznać inne sławne osoby, nie tylko jego. Chciałabym, żeby pokazał się tu kiedyś tata Meg.

Nalał sobie szklanę wody.

- A Georgie?

- Na niej zupełnie mi nie zależy.

- Jesteś cholernie zazdrosna.

- Nie jestem zazdrosna! - Zwróciła się w stronę korytarza. - Po prostu uważam, że powinna być bardziej uprzejma dla Brama.

- To raczej on powinien być bardziej uprzejmy dla niej. Jest świetna, a on jej nie docenia.

- Idę do łóżka. Nie wyjadaj mi rzeczy.

- Myślisz, że będę mógł zasnąć po tym, jak mnie obudziłaś?

- To już twój problem.

Skończyło się na tym, że obejrzeni jeden z filmów Trevora. Chaz widziała go już ze trzy razy, toteż zasnęła z głową na poręczu kanapy.

Kiedy obudziła się nad ranem, zobaczyła, że Aaron śpi na drugim końcu kanapy. Przez chwilę leżała i rozmyślała o tym, jak miło jest czuć się bezpiecznie.

Georgie nie była w stanie zmierzyć się z porankiem, dlatego kiedy Bram, jej niepijący alkoholu mąż, wstał, wciąż wtulała twarz w poduszkę. Otworzył jedno z balkonowych drzwi, żeby wpuścić trochę rześkiego powietrza, ale nawet kiedy poklepał ją po pośladkach, nie drgnęła. Po co śpieszyć się do dnia, który zapowiadał się wyjątkowo okropnie?

Bram wyszedł z sypialni, a Georgie zapadła w drzemkę, ale miała wrażenie, że kiedy wrócił, minęło raptem parę sekund.

- Musisz robić tyle hałasu? - burknęła w poduszkę. - Lubię, kiedy moi faceci są seksowni i milczą, pamiętasz?

- Georgie?

Ten niepewny głos nie należał do Brama. Prawdę mówiąc, nie należał do mężczyzny. Georgie szybko otworzyła oczy. Przekreśliła się i zobaczyła, że w otwartych drzwiach balkonu stoi Jade Gentry. Miała na sobie te same czarne bezrękawnik i spodnie co wczoraj, ale jakimś cudem nadal wyglądała świeżo, wręcz elegancko. Zebrała swoje gładkie, proste włosy w luźny węzeł na karku, pomalowała oczy na ciemno i pokryła usta błyszczącym błyszczykiem. Na jej dyskretnej biżuterii składały się srebrne obręcze i zwykła srebrna obrączka ślubna.

- Jest ósma trzydzieści - powiedziała Jade. - Myślałam, że o tej porze już nie będziesz spała.

Georgie zamrugała, oślepiona słońcem, i wysunęła spod kołdry lewą rękę, na której nosiła imponujący brylant.

- Nie chcę być nieuprzejma, Jade, ale wynoś się stąd, do diabła.

- Powinnaś ze mną porozmawiać.

- Mylisz się. - Georgie odrzuciła kołdrę i owinęła nią swoje nagie ciało. - Nie mam ochoty na rozmowę ani z tobą, ani z nim.

Jade utkwiała wzrok w szyi Georgie.

- Przez następne dwa dni jesteśmy skazani na przebywanie tutaj razem. Sytuacja będzie mniej niezręczna, jeśli oczyścimy atmosferę w prywatnej rozmowie, zanim zejdziemy na dół.

- Niezręczność nie przeszkadza mi ani trochę. - Zebrała kołdrę między piersiami dokładnie w momencie, gdy przez drzwi balkonu wszedł Lance.

- Jade? Co robisz? - zagadnął.

- Miałam nadzieję, że będę mogła porozmawiać z Georgie na osobności - odparła spokojnie Jade. - Ona ma na ten temat inne zdanie.



- Innymi słowy, chcę zrzucić wasze tyłki z tego balkonu!

Lance wsunął rękę pod ramię swojej żony.

- Georgie, daj Jade szansę.

Georgie chwyciła kolejną część kołdry i poczłapała w ich kierunku, starając się nie przewrócić.

- Dałam już Jade męża. Przy okazji, składam ci za to przeprosiny.

- Perwersyjne - rzekł Bram, stanąwszy w drzwiach, które otwierały się na korytarz. - Ja też się mogę pobawić?

- Wyrzucić ich stąd- zarządziła Georgie, mocniej ściskając pościel.-

Sama bym to zrobiła, ale mam tylko jedną wolną rękę.

Bram wzruszył ramionami.

- W porządku.

- Przestańcie. - Jade wyciągnęła rękę. - Ty i ja musimy zachować się w tej sytuacji jak rozsądni ludzie, Bram. Ja tylko chciałam porozmawiać z Georgie bez towarzystwa osób trzecich. Ona jest dobrym człowiekiem. Chcę przeprosić za to, że ją zraniłam. Wiem, że to jej pomoże pozbyć się wrogości, tak żeby mogła uleczyć rany.

- Cóż za wspałałomyślność - zakpił. - Jestem pewien, że uleczenie ran Georgie znacznie poprawiłoby samopoczucie wam obojgu.

- Nie atakuj Jade. - Lance się nadał. - Georgie, zawsze byłaś rozsądna. Jade musi to zrobić... ja muszę to zrobić... tak żeby wszyscy przestali rozpamiętywać, co było. - Jego wzrok zatrzymał się na szyi Georgie.

Bram uniósł brew.

- Muszę przyznać, że wasze pajacowanie wzbudziło moją ciekawość. Georgie, nie jesteś ani trochę zainteresowana tym, co mają do powiedzenia?

- Już słyszałam, co jeden z tych pajaców miał do powiedzenia zeszłego wieczoru, ale wygląda na to, że nie chcę zakończyć naszego małżeństwa i wybrać się do Tajlandii na gigantyczną sesję zdjęciową z udziałem tych dwojga.

- Żartujesz.

- To nie jest tak, jak ona to przedstawiła - powiedziała szybko Jade. - Lance i ja mówimy o humanitarnej wyprawie. Georgie, wszyscy musimy zacząć myśleć globalnie, a nie tylko o sobie.

- Nie jestem aż tak zaawansowana duchowo.

- Ja też nie - stwierdził Bram. - Poza tym Georgie i ja już zaplanowaliśmy podróż. Na Haiti. Mamy tam dostarczyć lekarstwa i sprzęt medyczny.

Jade wydawała się autentycznie podekscytowana.

- Naprawdę? To wspaniale. Jeśli mogę pomóc w jakikolwiek sposób, dajcie mi znać.

- Zaczynij od opuszczenia mojej sypialni - poleciła Georgie. Piękna Jade wyglądała na urażoną.

- Myślę, że jesteś cudowną osobą, Georgie, i jest mi przykro, że zostałam tak bardzo zraniona.

- Nie jestem zraniona, wy przygłupy. Jestem wściekła.

- Uznaję twoje prawo do gniewu... Wiem, że to, co proponujemy z Lance'em, jest szalone, ale dlaczego by tego nie zrobić. A co tam! Pokażmy światu, że kobiety są rozsądniejsze od mężczyzn.

- Ja nie jestem rozsądniejsza! Ty i mój eksmąż romansowaliście za moimi plecami, on naopowiadał prasie kłamstw o mnie, a teraz chcecie, żebym wyruszyła w podróż w ramach jakiegoś altruistycznego ménage à trois? Dziękuję, postoję.

Z sarnich oczu Jade wyzierał teraz bezdenny smutek.

- Mówiłam Lance'owi, że jesteś zbyt skoncentrowana na sobie, żeby rozważyć coś takiego.

- No cóż, myślę, że na tym skończyliśmy. - Bram otworzył drzwi balkonu. - To była wspaniała wizyta, ale teraz Georgie musi zwymiotować.

Tym razem Lance i Jade nie próbowali wysuwać żadnych argumentów.

- Zabawna para - powiedział Bram, zasuważąc rygielek na drzwiach, kiedy wyszli. - Trochę nawiedzona, ale i tak nieźle można się z nich uśmieć.

Georgie ruszyła do łazienki.

- No proszę, a ja stoję tu sobie goła pod tą kołdrą, a włosy sterczą mi z głowy na wszystkie strony. Nawet nie umyłam zębów. Jade potrafi mnie zdeklasować bez najmniejszego wysiłku.

- Powinienem okazać więcej wrażliwości w związku z twoim żalonymi kompleksami - stwierdził Bram, idąc za nią. - Wymierzę sobie karę, która będzie polegała na tym, że zaciągnę cię z powrotem do łóżka i będę pracował wyjątkowo ciężko, żeby być mężczyzną z twoich seksualnych fantazji.

- Albo nie. - Dostrzegła swoje odbicie w lustrze. Teraz już się nie dziwiła, że wpatrywali się tak bacznie w jej szyję. Miała na niej gigantyczną malinkę. Dotknęła jej opuszką palca. - Wielkie dzięki.

Przesunął palec po jej ramieniu.

- Chciałem dopilnować, żeby Lance nie zapomniał, do kogo należysz. Chwyciła szczoteczkę do zębów. Kobiety nie były niczyją własnością, a już na pewno nie ona. Mimo to miło z jego strony, że pomyślał o pewnych rzeczach zawczasu. Mniej miłe było dla niej odkrycie, że wbrew temu, co sugerował, miał o jeden nałóg mniej, niż myślała. Będzie musiała z nim o tym porozmawiać, i to już wkrótce.

Wręczył jej tubkę z pastą.

- Zeszłego wieczoru, kiedy wyszedłem na zewnątrz, żeby sprowadzić Jade, ona już szła w kierunku frontowych drzwi i rozmawiała przez telefon komórkowy. Nie jestem w stanie tego udowodnić, ale myślę, że omawiała z kimś szczegóły kwarantanny.

- Jeszcze zanim weszła do środka? - zapytała Georgie, mimo że miała pełne usta pasty. - Ale to przecież nie ma sensu. Skoro już wiedziała o kwarantannie, dlaczego dała się tutaj uwięzić?

- Może dlatego, że nie miała zaufania do swojego męża, który mógł utknąć na dwa dni ze swoją wciąż atrakcyjną ekszoną?

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się i wypluła wodę z pastą. - Super.

- Wierzę, że dasz mi znać, kiedy w końcu przestaniesz obsesyjnie myśleć o tej dwójce i zaczniesz żyć prawdziwym życiem.

Przepluła usta.

- To jest Los Angeles, więc prawdziwe życie jest złudzeniem.

- Bram! - wrzasnęła Chaz z dołu. - Bram, chodź szybko! W basenie jest wąż. Musisz go stamtąd wyciągnąć!

Bram zadygotał.

- Będę udawał, że tego nie słyszałem.

- Powinieneś zmusić Lance'a i Jade, żeby to zrobili. - Georgie odstawiła swoją szczoteczkę. - To prawdopodobnie któryś z ich krewniaków.

- Bram! - ponownie zawołała Chaz. - Pośpiesz się!

Georgie otuliła się szlafrokiem i poszła za mężem do basenu, gdzie jakiś grzechotnik wspiał się na deskę do pływania unosząc się na wodzie. Wąż nie był specjalnie duży; miał niewiele ponad pół metra długości, ale mimo wszystko zaliczał się do węży jadowitych i to takich, które nie przepadają za wodą.

Głośne krzyki Chaz zaalarmowały pozostałych gości. Kiedy pojawili się Lance i Jade, Bram wziął do ręki siatkę do zbierania liści i wyciągnął ją w jego stronę.

- Proszę bardzo, Lancelocie. Zaimponuj kobietom.

- Nie tym razem.

- Nie patrz na mnie - jęknęła Jade. - Mam fobię.

- Nienawidzę węży. - Chaz wykrzywiła twarz. Georgie wyciągnęła rękę do Brama.

- Och, daj ją tutaj. Ja to zrobię.

- Dobra dziewczynka. - Bram podał jej siatkę.

Kiedy Georgie wzięła ją do ręki, zjawiała się Laura, a tuż za nią Rory, która wyłączyła swoją komórkę i pognęła na skraj basenu, tak że obcasy

jej niezwykle kosztownych sandałów od Gucciego głośno stuknęły o posadzkę.

- Czy to grzechotnik?

- Z całą pewnością. - Bram zerknął na Rory, a potem wyciągnął rękę do Georgie. - Kochanie, co ty wyrabiasz? Daj mi to. Nie ma mowy, żebym ci pozwolił uganiać się za niebezpiecznym grzechotnikiem.

Słumiła uśmiech i wręczyła mu z powrotem siatkę. Bram zacisnął zęby i energicznie zarzucił ją na taflę basenu. Meg i Paul podeszli do nich i obserwowali wysiłki Brama, przy czym Meg od czasu do czasu dawała mu jakieś rady. Wąż syczał i wił się, ale w końcu Bramowi udało się go strącić z deski do pływania do siatki. Pomiedzy jego łopatkami utworzyła się plama potu, kiedy niósł siatkę na tyły posiadłości, a potem wyrzucił węża przez kamienny mur.

- Świetnie - odezwała się Rory. - Teraz, jak tylko dorośnie, będzie mógł wpełznąć na mój dziedziniec.

- Daj mi znać, jeśli to zrobi - powiedział Bram. - Wtedy przyjdę do ciebie i się nim zajmę.

- Powinieneś był go zabić - stwierdził Lance.

- Dlaczego? - odparowała Meg. - Bo zachował się jak wąż? Georgie uświadomiła sobie, że musi coś wyjaśnić, i pomyślała, że skoro stoi przed nią Rory, równie dobrze może to zrobić teraz, jakkolwiek niezręcznie wypadnie jej tłumaczenie.

- Wiesz, Rory... Te drinki, z którymi Bram wiecznie się obnosi... To mrożona herbata.

Bram popatrzył na nią w taki sposób, jakby postradała zmysły. Inni też tak na nią spojrzeli.

- Po prostu chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że już nie jesteś pijakiem - wyjaśniła zakłopotanym tonem. - Przestałeś palić papierosy pięć lat temu, a oregano w kuchni to naprawdę oregano. Co do narkotyków... Znalazłam trochę witamin Flintstone i tylenol, ale...

- Ja nie biorę witamin Flintstone!

- Wystarczy jedna pastylka dziennie. Nieważne. Jeśli ludzie dowiedzą się, że nie jesteś już takim palantem, może przestaną mnie traktować tak, jakbym zwariowała, bo za ciebie wyszłam. - Pomyślała też, że dzięki temu Rory może będzie bardziej skłonna poprzeć projekt Domu na drzewie. Wyteżala mózg, próbując ustalić, jakie posunięcie będzie optymalne.

Bram wreszcie załapał, o co chodzi.

- Rzeczywiście zwariowałaś, wychodząc za mnie, ale ja jestem z tego zadowolony.

Pozwolili sobie na ciepły małżeński uścisk, chociaż Georgie, widząc głęboką bruzdę między jego brwiami, domyśliła się, że nie był z niej zadowolony.

- Mój bohater. - Poklepała go po klatce piersiowej.

- Jesteś dla mnie zbyt dobra, kochanie.

Laura zadała Lance'owi i Jade pytanie, które powinni byli zadać wszyscy zgromadzeni w domu ludzie:

- Jak się czujecie? Macie jakieś objawy?

- Tylko jet lag po długiej podróży samolotem, ale poza tym czuję się zdrowa - odparła Jade.

Rory otworzyła klapkę komórki.

- Dajcie mi listę rzeczy, których potrzebujecie. Jedna z moich asystentek zbierze je i zostawi przy tylnym wejściu.

Lance poklepał Paula po ramieniu.

- Świetnie jest znowu cię zobaczyć. Wreszcie mamy szansę, żeby nadrobić zaległości.

Georgie nie mogła znieść myśli o ich spotkaniu i zaczęła się wycofywać, ale stanęła jak wryta, słysząc odpowiedź ojca:

- Obawiam się, że nie mam ci już wiele do powiedzenia, Lance.

Wydawało się, że Lance nie wie, jak zareagować.

- Paul... Ta sytuacja jest trudna dla wszystkich, ale...

- Czyżby? - podchwycił jej ojciec. - Według mnie jest trudna głównie dla Georgie. Ty nie wydajesz się specjalnie poszkodowany.

Lance wyglądał jak porażony, a Jade zmarszczyła czoło. Georgie była wzruszona.

- Śmiało, tato. Nie mam nic przeciwko temu.

- Ja mam - powiedział i odszedł. Bram lekko wygiął wargę.

- Nie rozumiem. Tata był w takim dobrym nastroju zeszłego wieczoru, kiedy planowaliśmy we dwóch wypad na ryby.

Georgie obserwowała go uważnie. Odkąd to Bram Shepard stał się kimś, na kogo mogła liczyć? Co do ojca... Czy utarł Lance'owi nosa z szacunku dla niej, czy tylko po to, żeby zaleczyć urażoną dumę?

Spędziła dzisiaj więcej czasu niż zwykle, układając włosy i robiąc makijaż, ale ubrała się w dżinsy i zwykłą białą koszulkę, żeby nie sprawiać wrażenia, iż za bardzo się stara. Kiedy zeszła po schodach, zobaczyła, że jej goście rozmawiają przez komórki, pogryzając płatki i muffiny. Chaz stała przy kuchni, robiąc jajecznicę, a Lance dał jej do zrozumienia, że



chce dwa smażone białka jajek. Siedząca obok niego Jade przerwała rozmowę telefoniczną i zamówiła wrzątek, żeby zaparzyć w nim herbatę ziołową. W górze rozległ się warkot helikoptera. Georgie zobaczyła przez szklane drzwi, że Paul rozmawia z kimś przez komórkę. Laura siedziała w jadalni nad notatnikiem i z telefonem przy uchu. Przy kuchennym stole Rory zawzięcie coś notowała na marginesie pierwszej strony „Timesa”, podczas gdy Meg na stołku przy blacie bardzo się starała uspokoić matkę, że czuje się dobrze.

Bram przyniósł z garażu zgrzewkę wody mineralnej. Spojrzał w górę, kiedy usłyszał dźwięk drugiego helikoptera, który dołączył do pierwszego i zaczął krążyć nad domem.

- Najlepszy biznes to show-biznes.

Wieści rozniosły się szybciej, niż Georgie przewidywała. Wyobrażała sobie fotoreportera zwisającego z płóz helikoptera, z obiektywem wycelowanym w ich dom, gotowego narazić swoje życie, byleby tylko zdobyć to pierwsze zdjęcie Georgie z Lance'em i Jade. Ile przyniosłoby takie zdjęcie? W grę na pewno wchodziła sześciocyfrowa kwota.

Nalała kawy do kubka i wyszła na zewnątrz, na osłoniętą werandę. Łomot łopatek helikoptera był tutaj głośniejszy. Jej ojciec, oparty o jedną z krętych kolumn, zobaczył nadchodzącą córkę i zakończył rozmowę. Przypatrywali się sobie nawzajem. Oczy Paula, zasłonięte okularami w rogowych oprawkach, wydawały się zmęczone. Może ich stosunki układały się łatwiej w jej dzieciństwie, ale jakoś sobie tego nie przypominała. No, ale był wówczas dwudziestotrzyletnim wdowcem, który musiał sam wychowywać córkę. Objął dłonią swój kubek z kawą.

- Wciąż jeszcze podpisujesz autografy za Richarda Gere'a?

- Dałem autograf wczoraj.

Zaczął być proszony o autografy, kiedy jego włosy posiwiały. Z początku próbował tłumaczyć, że nie jest Gere'em, ale ludzie nie zawsze mu wierzyli, a zdarzało się nawet, że rzucali uwagi o zarozumiałych gwiazdach filmowych. Ostatecznie Paul doszedł do wniosku, że nie robi Gere'owi przysługi, wkurzając jego fanów, więc zaczął dawać autografy.

- Założę się, że to była kobieta - powiedziała Georgie - i założę się, że uwielbiała cię w Oficerze i dżentelmenie. Ludzie powinni trochę dać sobie na wstrzymanie. To nie był twój najlepszy film.

- Fakt. Wygodnie im nie pamiętać o Niewiernej i Blefie.

- No, a Chicago?

- Albo Lęk pierwotny.

- Nie. Ed Norton ukradł ci ten film.

Uśmiechnął się i oboje umilkli, bo wyczerpały im się bezpieczne tematy. Postawiła naczynie z kawą na jednym ze stolików i zmusiła się do dojrzałego zachowania.

- Doceniam to, co powiedziałaś wcześniej Lance'owi, ale przecież łączyła was nić sympatii. Nie byłoby dobrze, gdybym ją zerwała.

- Naprawdę sądzisz, że zamierzam się z nim kumplować po tym, co ci zrobił?

Oczywiście, nie. Jej ojciec za bardzo dbał o wizerunek córki, by pokazywać się publicznie z Lance'em Marksem.

Nieregularny promień słońca utworzył srebrzystą smugę na jego włosach.

- Wcześniej wygłosiłaś poruszającą mowę w obronie Brama - powiedział - ale wątpię, żeby ktoś ci uwierzył. Co ty z nim robisz, Georgie? Wy tłumacz mi to tak, żebym mógł zrozumieć. Wy tłumacz mi, jak mogłaś błyskawicznie zakochać się w mężczyźnie, którym pogardzałaś. W mężczyźnie, który jest...

- Jest moim mężem. Nie chcę nic więcej o tym słyszeć. Ale ojciec już przejął inicjatywę.

- Miałem nadzieję, że w końcu ustaliłaś, jaki mężczyzna do ciebie pasuje.

- Co masz na myśli, mówiąc: „w końcu”? Przecież już to ustaliłam, pamiętasz? A jednak tamto małżeństwo nie okazało się specjalnym sukcesem.

- Lance nigdy nie był dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Ach, te helikoptery. Zagłuszały nawet słowa.

- Co takiego? Odwrócił się od niej.

- Wspierałem twój pierwszy związek, chociaż wiedziałem, że Lance nigdy cię nie uszczęśliwi, ale już nigdy więcej tego nie zrobię. Publicznie będę mówił to, co należy, a prywatnie: to, co myślę. Nie mam siły na zabawę w udawanie.

- Zaczekaj chwilę! O czym ty mówisz? To ty przedstawiłaś mnie Lance'owi. Ty go uwielbiałaś.

- Nie jako twojego męża. Ale ty nie chciałaś słyszeć choćby jednego krytycznego słowa.

- Nigdy nie mówiłaś, że on ci się nie podoba, tylko że nie ma tak bogatej osobowości jak ja, sugerując, że muszę być bardziej skoncentrowana.

- Wcale nie to miałem na myśli. Georgie, Lance jest przyzwoitym aktorem; znalazł swoją niszę i jest dość inteligentny, by się jej trzymać. Ale nigdy nie miał osobowości. On jest w stanie określić, kim jest, tylko dzięki ludziom, którzy go otaczają. Dopóki nie poznał ciebie, prawie w ogóle nie czytał. To ty sprawiłaś, że zainteresował się muzyką, tańcem, sztuką, nawet bieżącymi wydarzeniami. Sposób, w jaki przejmuje indywidualne cechy innych ludzi, pomaga mu być dobrym aktorem, ale nie sprawi, że będzie dobrym mężem. Bram powiedział wcześniej dokładnie to samo.

- Nigdy nie mogłem znieść twojego zachowania w stosunku do niego -ciągnął jej ojciec - jakbyś odczuwała wdzięczność, że on cię wybrał, chociaż powinno być dokładnie na odwrót. On się tym żywił. Żywił się tobą: twoim poczuciem humoru, twoją ciekawością, swobodą w kontaktach z ludźmi. Jemu takie rzeczy nie przychodzą w naturalny sposób.

- Nie mogę w to uwierzyć... Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego nie powiedziałaś mi, co o nim myślisz?

- Bo ilekroć próbowałem to zrobić, ty od razu się złościłaś. Uwielbiałaś go i żadne moje słowa tego by nie zmieniły. Mieliśmy już i tak dość spięć w związku z twoją karierą. Co by dało krytykowanie Lance'a oprócz tego, że nienawidziłabyś mnie jeszcze bardziej?

- Powinieneś postąpić uczciwie. Zawsze myślałam, że zależy ci bardziej na nim niż na mnie.

- Lubisz myśleć o mnie wszystko, co najgorsze.

- Obarczałeś mnie winą za rozwód!

- Nigdy cię nie obwiniałem. Ale mam ci za złe to, że poślubiłaś Bramwella Sheparda. Ze wszystkich głupich...

- Przestań. Już nic więcej nie mów. - Przycisnęła palce do skroni. Czuła, że on znowu stawia ją pod pręgierzem. Czy ojciec mówił prawdę, czy też próbował napisać historię na nowo, żeby móc zachować złudzenie, że jest wszechwładny?

W domu rozbrzmiały dzwonki, a ponadto usłyszała brzęczenie domofonu przy bramie. Trzeci helikopter zawisł nad posiadłością, niżej od pozostałych dwóch.

- To jakieś szaleństwo. - Zrobiła niedbały ruch ręką. - Możemy... porozmawiać o tym później.

Laura poczekała na odejście Georgie, po czym wyłoniła się z tylnej części werandy. Paul wyglądał tak, jakby miał się załamać, jeśli to w ogóle było możliwe w przypadku tego człowieka ze stali. Stanowił dla niej całkowitą zagadkę. Tak bardzo się kontrolował. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że zaśmiałyby się ze świetnego, ale sprośnego dowcipu, a co dopiero mówić o rozkoszowaniu się gigantycznym orgazmem. Nie umiała dopuścić do siebie myśli, że mógłby przesadzić pod jakimkolwiek względem.

Jak na hollywoodzkie standardy, żył skromnie. Jeździł leksusem, a nie bentleyem, a zamiast rezydencji miał domek z trzema sypialniami. Nie zatrudniał żadnego osobistego personelu i umawiał się na randki z kobietami w swoim wieku. Jaki inny pięćdziesięciodwuletni mężczyzna w Hollywood postępował w ten sposób?

Przez lata straciła tyle energii na nienawidzenie go, że nie myślała już o nim inaczej jak o symbolu własnej nieskuteczności, ale teraz właśnie przekonała się, jaka jest jego pięta achillesowa, i coś się w niej zmieniło.

- Georgie jest fantastyczną osobą, Paul.

- Myślisz, że tego nie wiem? - Szybko powrócił do swojej sztywnej pozy. - Czy właśnie w taki sposób zbudowałaś swoją karierę? Dzięki podsłuchiowaniu?

- To nie było celowe - odparła. - Wyszłam tutaj, żeby się przekonać, czy jest lepszy zasięg, i usłyszałam, że ze sobą rozmawiacie. Nie chciałam przerywać.

- Ani wrócić do środka i zostawić nas w spokoju?

- Zatrzymało mnie twoje kompletne niezrozumienie sytuacji. Przez jakiś czas stałam jak sparaliżowana. - Z trudem oddychała, nie mogąc uwierzyć w to, że wypowiedziała te słowa. Miała ochotę przypisać swój bezceremonialny komentarz bezsennej nocy, ale co, jeśli w grę wchodziło coś bardziej niebezpiecznego? Co, jeśli te wszystkie lata pogardzania samą sobą w końcu sprawiły, że nie umiała już zachowywać powściągliwości?

Paul nigdy od niej nie oczekiwał czegoś innego poza uniżoną postawą, toteż uniósł brwi w zdziwieniu. Cała jej kariera sprowadzała się do reprezentowania Georgie York, i musiała szybko złożyć przeprosiny.

- Ja tylko miałam na myśli... Zawsze wydajesz się taki poukładany. Jesteś taki pewny swoich racji i nigdy nie podajesz w wątpliwość swego postępowania. - Popatrzyła na jego granatowe spodnie i drogą koszulkę polo i przeprosiny zaczęły przybierać zupełnie niespodziewaną formę. - Spójrz tylko na siebie. To samo ubranie miałeś zeszłego wieczoru, ale ty

przecież się nie brudzisz. Nie gnieciesz ubrań. Jest w tobie coś onieśmielającego.

Gdyby tylko Paul nie przeniósł ciężaru ciała na obcasy butów i nie patrzył z politowaniem na jej żałośnie wygniecioną kimonową bluzkę i spodnie koloru kości słoniowej, może byłaby w stanie powstrzymać się od dalszych komentarzy. Zamiast tego powiedziała o wiele za głośno:

- Przecież rozmawiałeś z córką. Swoim jedynym dzieckiem. Zacisnął palce na kubku po kawie zostawionym przez Georgie.

- Wiem, kim ona jest.

- Zawsze myślałam, że to mój ojciec był pokrecony. Wiecznie brakowało mu pieniędzy i nie potrafił utrzymać posady, ale nie pamiętam dnia, żeby nie przytulił wszystkich dzieciaków i nie powiedział nam, jak bardzo nas kocha.

- Jeśli sugerujesz, że nie kocham swojej córki, to się mylisz. Nie jesteś rodzicem. Nie potrafisz zrozumieć, jak to jest.

Miała cztery cudowne siostrzenice, a więc całkiem niezłe pojęcie o tym, z czym wiązała się rodzicielska miłość, ale postanowiła natychmiast powstrzymać się od dalszej dyskusji. Tyle że jej niewyparzony język zdawał się teraz funkcjonować niezależnie od mózgu.

- Nie pojmuję, jak możesz traktować ją z takim dystansem. Czy nie potrafisz zachowywać się po prostu jak ojciec?

- Najwyraźniej nie podsłuchiwałaś nas wystarczająco uważnie, bo inaczej wiedziałabyś, że właśnie to robiłem.

- Pouczając ją i krytykując? Nie akceptujesz tego, co ona chce zrobić ze swoją karierą. Nie podoba ci się jej gust, jeśli chodzi o mężczyzn. To



właściwie co ci się w niej podoba? Oprócz tego, że potrafi zarabiać pieniądze.

Aż poczerwieniała z wściekłości. Nie umiała powiedzieć, które z nich było w większym szoku. Właśnie niszczyła wszystko, co budowała przez tyle lat. Musiała go prosić o wybaczenie, ale czuła zbyt duże obrzydzenie do samej siebie, by znaleźć odpowiednie słowa.

- No, teraz to już naprawdę przesadziłaś - powiedział.

- Wiem. Jest mi... Nie powinnam tego mówić.

- Masz cholerną rację, że nie powinnaś.

Ale zamiast odejść i nie robić już więcej szkód, uparcie stała przed nim.

- Nigdy nie byłam w stanie pojąć, dlaczego odnosisz się do niej z taką dezaprobatą. To wspaniała kobieta. Może nie ma najlepszego gustu, jeśli chodzi o mężczyzn, aczkolwiek muszę powiedzieć, że Bram jest przyjemnym zaskoczeniem, ale... Jest życzliwa i szczodra. Ilu znanych ci aktorów stara się ułatwiać życie innym ludziom? Jest też diabelnie bystra i ma szerokie zainteresowania. Gdyby była moją córką, cieszyłabym się jej towarzystwem, zamiast dawać jej do zrozumienia, że powinna się zmienić.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Ale Laura widziała, że Paul doskonale ją rozumie.

- Może od czasu do czasu powinieneś jej zaproponować jakąś rozrywkę? Powygłupiać się z nią. Zrobić coś, co nie wiąże się z interesami. Zagrać w karty, popluskać się w basenie.

- Może jeszcze wycieczka do Disneylandu? - rzekł zgryźliwym tonem.

- A dlaczego by nie? - odparowała.



- Georgie ma trzydzieści jeden lat, a nie pięć.

- Robiliście coś razem dla zabawy, kiedy miała pięć?

- Jej matka właśnie zmarła, więc byłem trochę zajęty - warknął.

- To musiało być okropne.

- Staralem się, jak tylko mogłem, być najlepszym ojcem. Dostrzegła w jego oczach autentyczny ból, ale to jakoś nie wzbudziło w niej współczucia.

- Właśnie to mnie niepokoi, Paul... Skoro ja nie zdaję sobie sprawy, jak bardzo ją kochasz, to jak ona może to pojąć?

- Dość już tego. Absolutnie dość. Jeżeli masz tylko tyle szacunku dla naszych więzów zawodowych, to może powinniśmy ocenić, w jakim punkcie jesteśmy.

Poczuła ucisk w żołądku. Wciąż jeszcze mogła uratować sytuację. Mogła się tłumaczyć chorobą, obłędem, epidemią SARS... Ale nie użyła żadnej z tych wymówek, tylko wyprostowała ramiona i zeszła z werandy.

Serce biło jej mocno, kiedy wracała do domku dla gości. Myślała o niebotycznej hipotece, o tym, jak na jej reputację wpłynie utrata klientki o gwiazdorskim statusie, i o tym, jak bardzo, jak katastrofalnie zawała sprawę. Dlaczego więc nie pobiegła z powrotem do Paula, żeby go przeprosić?

Albowiem bardzo dobra agentka - świetna agentka - powinna dobrze obsługiwać swojego klienta i Laura po raz pierwszy czuła, że udało jej się to osiągnąć.

## ***Rozdział 19***

---

Przez cały dzień Bram obserwował szachową rozgrywkę toczoną wśród gości, podczas gdy w górze krążyły helikoptery. Georgie bardzo się starała trzymać z daleka od Lance'a, Jade i swojego ojca. Paul praktycznie nie odzywał się do nikogo. Chaz dogadzała Lance'owi i Jade, ale w dalszym ciągu odnosiła się pogardliwie do Georgie i Aarona. Meg pomagała w kuchni, szyderczo spoglądała na Lance'a, ilekroć przechodził obok niej, i zachowywała się tak, jakby Jade była niewidzialna. Laura usiłowała manewrować między wszystkimi zwaśnionymi nacjami, a przy tym starała się zachować neutralność. A wszyscy, włącznie z Bramem, podlizywali się Rory.

Prawdopodobnie Bram, z wyjątkiem Chaz, był jedyną osobą w tym gronie, która cieszyła się z kwarantanny. Zeszłego wieczoru zamierzał przedstawić swoją ofertę Rory, ale akurat zjawił się Lance; jednak teraz miał przed sobą resztę weekendu i szansę na rozmowę z producentką w cztery oczy, a ona przecież nie mogła go unikać w nieskończoność.

Widok helikopterów i pamięć o incydencie z węzem sprawiły, że nikt nie chciał wejść do basenu. Kilka osób zgromadziło się w kuchni i Bram zauważył, że Georgie znowu zaczyna coś majstrować przy kamerze wideo. Chaz od razu się nastroszyła, toteż Bram szybko wkroczył do akcji.

- Georgie, może poćwiczysz przeprowadzanie wywiadów na Laurze? Agentka płci żeńskiej kontra hollywoodzkie rekiny, i tego rodzaju rzeczy.

- Nie zależy mi na konwersacjach z Laurą. Chcę jeszcze raz porozmawiać z Chaz.

- Tylko dlatego, że akurat nie ma tu sprzątaczek - warknęła Chaz. - Ona uwielbia je zagadywać.

Miał wrażenie, że jest jedyną dorosłą osobą w tym pomieszczeniu, i czuł się z tym dziwnie.

- To może przeprowadzisz wywiad z Aaronem - powiedział tonem, który jemu samemu wydawał się bardzo rozsądny.

- Nie interesują mnie pogawędki z mężczyznami - odparowała Georgie. - W porządku. Przeprowadzę wywiad z tobą.

- Każ mu zdjąć ubranie - przemówiła piskliwym głosem Meg znad kuchennego stołu. - To doda smaczku wywiadowi.

- Świetny pomysł - przyznał. - Zróbmy to w sypialni.

Georgie w końcu przypomniała sobie, jak grać rolę kochającej żony.

- Nie dręcz mnie w taki sposób, kiedy mamy towarzystwo.

Przez jego głowę przemknęła seria niemal pornograficznych obrazków. Kto by pomyślał, że Georgie okaże się taką ostrą laską? Od samego początku jej skłonność do dominowania w seksie bardzo go podniecała. W przeciwieństwie do innych kobiet ani trochę nie przejmowała się tym, czy budzi jego pożądanie, i taka postawa tylko jeszcze bardziej go podniecała. Seks w tym dziwacznym małżeństwie sprawiał mu o wiele więcej satysfakcji, niż mógł oczekiwać. Tak dużo przyjemności, że zaczynał wręcz odczuwać lekki niepokój. W jego życiu było miejsce tylko dla jednej osoby, i był nią on sam. Chaz stanowiła przypadkowe odstępstwo od reguły.

Późnym popołudniem wszystkie komórki i palmtopy zaczęły się rozładowywać. Tylko Rory, która miała ładowarkę i zapasowy telefon, zostawione w paczce pod bramą, kontynuowała swoją pracę. Laura oświadczyła, że brak telefonu przyprawia ją o histerię, i poprosiła Georgie, żeby coś zaśpiewała, ale ponieważ w domu nie było pianina, Georgie

odmówiła. Choć Bram często się naśmiewał z jej dawnej roli sierotki Annie, przyjemnie się jej słuchało, bo miała duży głos i niewyczerpaną energię. Pomyślał, że mógłby sprowadzić dla niej pianino, żeby zrobić jej niespodziankę.

Jade usadowiła się w jego bibliotece z książką na temat międzynarodowej ekonomiki, Georgie zniknęła z Aaronem, a pozostali goście poszli do sali projekcyjnej. Bram zaszył się w gabinecie ze szklanką mocnej mrożonej herbaty: ten nałóg był z pewnością mniej szkodliwy niż jego wcześniejsze przywary.

Wziął do ręki scenariusz, który przysłała mu agentka. Dzięki rozgłosowi wokół jego małżeństwa dostawał teraz trochę więcej scenariuszy niż dawniej, ale oferowane role nie uległy zmianie: playboye, żigolaki, od czasu do czasu gość handlujący narkotykami. Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz otrzymał coś, co nie było kompletnym gównem, i po przeczytaniu zaledwie kilku stron najnowszej oferty uświadomił sobie, że nic pod tym względem się nie zmieniło. Miał ochotę zapalić, ale zamiast tego upił duży łyk mrożonej herbaty, sprawdził pocztę na komputerze i ruszył z powrotem do domu, żeby zabrać się do najważniejszej roboty tego dnia.

Rory przeniosła się ze swoim biurkiem w róg werandy. Wprawdzie była niedziela, ale ona spędziła na rozmowach telefonicznych całe popołudnie, budując i niszcząc kariery, a teraz pochylała się nad swoim laptopem. Podszedł do stołu, przy którym pracowała, i nie czekając na zaproszenie, które i tak by nie padło, usiadł na krześle naprzeciwko niej.

- Chociaż bardzo doceniam twoją gościnność - powiedziała, nawet nie podnosząc głowy - to marnujesz swój czas, chyba że chcesz pogadać o pogodzie.

- Wydaje mi się, że lepsze to niż marnowanie pieniędzy Vortex. W końcu na niego spojrziała.

Wyciągnął nogi i wygodnie usadowił się na krześle, udając, że jest wyluzowany, chociaż ze zdenerwowania aż ścisnęło go w żołądku.

- Jesteś jedną z najinteligentniejszych kobiet w tym mieście. Ale akurat w tym momencie zachowujesz się głupio.

- Zazwyczaj najlepiej jest poprzedzić ofertę pochlebstwem.

- Ty nie potrzebujesz pochlebstwa. Doskonale wiesz, jaka jesteś dobra. Jednak twoja osobista uraza na moim punkcie sprawia, że nie jesteś zdolna do trzeźwego osądu sytuacji.

- To twoje zdanie.

- Caitlin Carter zrobiła się chciwa. Jeśli zaczekasz, aż wygaśnie moja umowa, będziesz musiała wydać o wiele więcej pieniędzy na Dom na drzewie, niż gdybyś zrobiła to teraz. Jak to wytłumaczysz swojemu zarządowi?

- Zaryzykuję. I to ty zachowujesz się głupio. Jeśli zrzekniesz się praw do Domu na drzewie teraz, bez żadnych warunków, masz zagwarantowany udział jako producent pomocniczy...

- Funkcja bez znaczenia.

- ...a wtedy zwróci ci się twoja początkowa inwestycja. Ale jeśli będziesz nadal się upierał, skończysz z niczym. Ja mogę sprawić, że ten film powstanie. Czego jeszcze chcesz?

- Chcę, żeby powstał film, który mam w głowie. - Starał się nie tracić panowania nad sobą, ale ta sprawa tak wiele dla niego znaczyła, a tymczasem czuł, że wszystko wymyka mu się z rąk. - Chcę zagrać Danny'ego Grimesa. Chcę gwarancji, że projekt wyreżyseruje Hank Peters. - Wstał z krzesła. -Chcę być na planie codziennie i pilnować, żeby napisany przeze mnie scenariusz był realizowany, i nie dopuścić do tego, aby jakiś dupek ze studia wtrącał się do produkcji i decydował, że chce dodać jakiś pieprzony pościg samochodowy.

- Nie pozwoliłabym na coś takiego.

- Ty masz na głowie prowadzenie studia. Nawet byś nie zauważyła. Potarła oczy.

- Bram, prosisz o zbyt wiele. Ujmując rzecz wprost, jesteś znany tylko z trzech rzeczy: Skipa i Scooter, sekstaśmy i bycia nieobliczalnym, rozrywkowym chłopakiem. Zaczynam wierzyć Georgie, kiedy mówi, że w końcu wydorostałeś i już nie imprezujesz, ale od zakończenia serialu nie odniosłeś żadnego dużego sukcesu. Czy naprawdę potrafisz sobie wyobrazić, że zwołam zarząd i oświadczę, iż powierzyłam taki projekt jak Dom na drzewie akurat tobie?

- Ja mam wizję, do jasnej cholery! Nie potrafisz tego zrozumieć? - Żyły na jego szyi zaczęły pulsować. - Wiem dokładnie, jak ten film należy zrobić. Jak powinien wyglądać. Jaki powinien być w nim nastrój. Jestem jedyną osobą, która jest w stanie zrobić film, o który ci chodzi. Czy tak trudno to zrozumieć?

Przygwoździła go długim, spokojnym spojrzeniem.

- Przykro mi - powiedziała cicho. - Nie mogę tego zrobić.

Autentyczny żal w jej głosie był wymowny: Bram wiedział, że ostatecznie dotarł do końca drogi. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby ją przekonać, ale przegrał. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że trzęsą mu się ręce, ale jakoś zdołał wzruszyć ramionami. Nie zamierzał zebrać.

Jego gabinet stanowił jedyne spokojne miejsce w przepelnionym domu, ale kiedy się odwrócił, zwrócił uwagę na jakiś ruch przy drzwiach. To była Georgie. Nawet z odległości pięciu metrów dostrzegł niepokój na jej zmarszczonej twarzy i litość w zielonych oczach.

Słyszała każde słowo. Wściekało go to niemal równie mocno, jak utrata swojego marzenia.

Kolacja była udręką. Lance wciąż próbował wkupić się w łaski Paula, ale ten w dalszym ciągu nie reagował. Jade wygłosiła namiętny wykład o wykorzystywaniu dzieci przez przemysł porno, po którym wszyscy wpadli w przygnębienie i ogromne poczucie winy. Georgie prawie się nie odzywała, Rory wydawała się zamyślona, a Laura ciągle zerkała niespokojnie na Paula i jego córkę. Bram za nic w świecie nie chciał pokazać Rory, że go pokonała, dlatego ciągle droczył się z Meg, jedyną osobą przy stole, która nie sprawiała wrażenia, iż wolałaby być gdzieś indziej.

Helikoptery wreszcie odleciały. Chaz zaserwowała kleisty deser karmelowy, który był tak tłusty, że tylko Georgie zjadła całą porcję, atakując potrawę widelcem z zawziętą determinacją, której do końca nie pojmował. Jade, której chyba nie zależało specjalnie na jedzeniu, nawet nie tknęła swojej porcji, a kiedy Chaz znowu do nich podeszła, zażyczyła



sobie ćwiartki jabłka. Jej życzenie musiało autentycznie wkurzyć Georgie, bo poderwała się od stołu i zaczęła zachowywać jak Scooter Brown.

- Jest dopiero ósma. Chodźmy wszyscy do salonu. Zaplanowałam dla was specjalną rozrywkę.

Tego się nie spodziewał. To nie mogło być nic dobrego. Najchętniej by stąd uciekł.

- Nie mam zamiaru grać w rebusy - oświadczyła Meg. - Ani żadną inną grę, którą wy, aktorzy, się fascynujecie.

Laura i Rory wyglądały na podłamane, ale Georgie się nie poddawała.

- Chodzi mi o coś bardziej interesującego.

- Zaczekaj - odezwał się Bram, chcąc za wszelką cenę pokazać Rory, że nie zdołała zaleźć mu za skórę. - Przecież obiecałaś, że nie pozwolisz nikomu oprócz mnie patrzeć, jak tańczysz nago.

- Żadnych tańców - odparła bez najmniejszego wahania. - Kiedy ostami raz tańczyłam na rurze, nadwerżyłam sobie ścięgno.

Nawet Paul się uśmiechnął, a wszystkie kobiety, z wyjątkiem Jade, wybuchnęły śmiechem, lecz Bram odnosił wrażenie, że Jade nie jest już w stanie podchodzić beztróska do niczego. Lance natychmiast zrobił poważną minę, żeby wesprzeć żonę. Co za kutafon.

Podczas gdy wszyscy sprząтали ze stołu, Jade zażądała, żeby Chaz zrobiła drugi dzbanek z miętową herbatą, bo pierwszy nie był wystarczająco gorący. Bram zaczynał rozumieć, że Jade kierowała swoje humanitarne zapędy na cały świat, a jednocześnie ignorowała ludzi, którzy jej usługiwali. W końcu Georgie, wciąż siląc się na beztróskę, poprowadziła całą grupę do salonu i usadziła na wyznaczonych miejscach,



jemu dając fotel przy kominku. Rory kazała usiąść na kanapie obok niego, a resztę rozmieściła w sposób, który miał sens chyba tylko dla niej samej, bo inni goście nie mieli pojęcia, o co jej chodzi. Strasznie żałował, że nie skonsultowała się z nim, zanim zaczęła uprawiać te salonowe gierki.

I wtedy wszedł Aaron z plikiem scenariuszy, i wszystko stało się jasne.

Georgie właśnie Bramowi wręczyła pierwszy egzemplarz.

- Niespodzianka, kochanie.

Wpatrywał się w okładkę. To był *Dom na drzewie*. Co ona sobie wyobrażała?

- Być może niektórzy z was już wiedzą, że Bram wykupił opcję na sfilmowanie Domu na drzewie Sarah Carter.

Kilka głów nagle się podniosło.

Georgie położyła rękę na ramieniu Brama.

- Ale z tego, co wiem, jeszcze nikt nigdy nie słyszał, jak ten scenariusz brzmi, dlatego dziś po południu kazałam Aaronowi zrobić dla nas kopie. Zważywszy na to, ile utalentowanych osób znajduje się obecnie pod jednym dachem, myślę, że powinniśmy sprawić naszemu gospodarzowi przyjemność, nie uważacie?

Tyle utalentowanych osób pod jednym dachem... I siedząca obok niego Rory Keene. Georgie rzuciła kości. Nie chciała, żeby on się poddał, nawet po rozmowie, którą podsłuchiwała. Urządziła mu ostateczne przesłuchanie.

I naraz obudził się z letargu.

Ona nie robiła tego dla niego. Robiła to dla siebie.

Dokładnie rozumiał, jak chciała rozegrać tę partię. Wiedziała, że Rory zgarnie jego projekt natychmiast po wygaśnięciu umowy, i zamierzała wykorzystać dzisiejszy wieczór na prywatne przesłuchanie, by zbliżyć się do upragnionej roli Helene.

Pomyślał z goryczą, że to cholernie odważny plan, nawet jeśli nie mógł się powieść. Georgie nie była w stanie przekonująco zagrać tej roli.

Wbiła palce w jego ramię.

- Kochanie, jeśli nie masz nic przeciwko, ja zagram dyrektora castingu. Musiał jej oddać sprawiedliwość. Postępowała dokładnie tak, jak on by postąpił w tych okolicznościach. Więc dlaczego odczuwał takie rozczarowanie?

Bo to on był egoistycznym dupkiem, a nie ona. Zaczęła rozdawać scenariusze.

- Bram, ty, oczywiście, przeczytasz rolę Danny'ego Grimesa. Tato, może weźmiesz Franka, umierającego ojca Danny'ego? Lance, będziesz Kenem, podłym sąsiadem. Zagranie czarnego charakteru powinno być dla ciebie miłą odmianą. Jade, ty czytasz Marcie, uległą żonę Kena.

Najbardziej niewdzięczna rola. Wyciągnęła scenariusz w stronę Laury.

- Przywołaj swoją ukrytą dziecięcą naturę i przeczytaj Izzy, ich pięcioletnie dziecko. A ty, Meg, wcielisz się w rolę Natalie, pielęgniarki, w której kocha się Danny, tylko nie obiecuj sobie zbyt wiele...

- Nie jestem aktorką.

- Udawaj.

Nie mógł mieć Georgie za złe, że chciała przeczytać rolę Helene. To był ten rodzaj roli, który zapewniał przełom w karierze. Ale Helene

wymagała takiej aktorki jak Jade, która zjadła zęby na wyrazistych postaciach. Nawet podczas czytania na sucho Jade okaże się fantastyczna. Georgie dobrze o tym wiedziała, tak samo jak on, i właśnie dlatego przydzieliła jej rolę Marcie.

Georgie zajęła proste krzesło na drugim końcu salonu.

- Aaron zgodził się czytać mało ważne postacie męskie. Ja będę czytała akcję i mało ważne postacie kobiece.

Helene z pewnością nie była mało ważną postacią. Zdziwienie Brama przerodziło się w szok, kiedy Georgie wręczyła scenariusz Rory.

- Zawsze omija cię dobra zabawa. Przeczytaj rolę Helene.

- Ja?

- Wypróbuj swoje umiejętności aktorskie - powiedziała Georgie, uśmiechając się pogodnie.

- Moim zdaniem, nie mam żadnych.

- I co z tego? Przecież tu chodzi tylko o zabawę.

Nie mógł tego pojąć. Dlaczego stchórzyła? Przychodziło mu do głowy tylko jedno wytłumaczenie i nagle doznał czegoś na kształt paniki. Ona organizowała przesłuchanie jemu, zamiast zapewnić je sobie.

A niech to! Wcale jej o to nie prosił. Musiała dojść do wniosku, że Rory bardziej zaangażuje się w projekt, jeśli przeczyta taką kluczową rolę. Albo, co budziło u niego jeszcze większy niepokój, może chciała, żeby uwaga koncentrowała się na nim, a nie na niej. Bez względu na to, czym się kierowała, mała panna Scooter Brown znowu latała dookoła, rozsiewając swój cholerny, czarodziejski pył.

Zaczął się pocić. Była tak cholernie głupia. Kiedy w końcu uświadomi sobie, że musi pilnować własnych interesów? Jeśli chciała coś

zmienić w swojej karierze, powinna walczyć o to, na czym jej zależy, i do diabła ze wszystkimi innymi. On nigdy by się tak dla niej nie poświęcił. Ale ona o to nie dbała. Albowiem Georgie York zawsze była pieprzonym graczem zespołowym.

Skrzyżowała nogi.

- Bram, zanim zaczniemy, powiedz parę słów o scenariuszu, dobrze? Daj każdej osobie jakieś wyobrażenie, czego od niej oczekujesz.

Nie był na to przygotowany i aż trzęsły mu się ręce. Wiedział, że jeśli zawali sprawę, nie dostanie drugiej szansy, ale chwilowo nie potrafił zebrać myśli.

- Kilkoro z was... Niektórzy z was... hm... prawdopodobnie czytali tę książkę. Prawdopodobnie większość z was. Wiecie, że jest to... - W końcu jakoś wziął się w garść. - To jest piękna historia. Piękny scenariusz... może lepszy niż książka. - Słowa zaczęły mu przychodzić łatwiej. - Ponieważ to jest dla wszystkich pierwsze czytanie, nie róbmy z tego czegoś więcej. Nie starajcie się, by wasze postacie wykraczały poza to, co widzicie na stronie. Rozbierzcie te postacie i przeczytajcie je bez żadnych dodatków. Najpierw...

Georgie obserwowała Brama z drugiego końca salonu. Początek miał ciężki, ale powoli jego zaangażowanie stało się widoczne. Zerknęła ukradkiem na Rory, ale niepodobna było wyczytać cokolwiek z jej miny.

Na pomysł odczytania scenariusza wpadła zaraz po tym, jak podsłuchiwała ich rozmowę i dostrzegła desperację, którą Bram tak bardzo starał się ukryć. Na jego drodze do sukcesu stały dwie ogromne przeszkody: słynał z niesolidności, no i uparł się, że zagra Danny'ego Grimesa. Nie mogła zrobić nic więcej, jeśli chodziło o tę pierwszą

przeszkodę, ale przyszło jej do głowy, że mogłaby coś zdziałać w przypadku drugiej. Albo Bram będzie w stanie przekonująco zagrać tę postać, albo nie, ale przynajmniej dostanie szansę.

Wszyscy słuchali uważnie, kiedy podawał krótką charakterystykę każdej postaci. Georgie bolało serce, kiedy prosiła Rory o przeczytanie roli Helene, zamiast zrobić to sama, ale skoro ten projekt należał do Brama, to musiało być jego przesłuchanie. Poza tym, gdyby, co wydawało się mało prawdopodobne, jej plan zadziałał, Bram byłby jej ogromnym dłużnikiem, a wówczas dopilnowałaby, żeby ten dług został spłacony.

A więc znowu uznała, że potrzeby mężczyzny są ważniejsze niż jej własne. Ale widząc, jak bardzo Bramowi zależy na tym filmie, zyskała wgląd w jego duszę. Nie mogła postąpić inaczej, choć nie wiedziała, czy dokonała słusznego wyboru. Poczekaj na jakąś inną okazję, żeby okazać brak skrupułów.

Zaczęli czytanie i szybko stało się jasne, że Georgie popełniła kilka poważnych pomyłek w obsadzie. Jade nie mogła się powstrzymać i przydała Marcie stłumionego gniewu, którego nie było w scenariuszu, przez co jej postać stała się bardziej wyrazista niż Helene w drętym wykonaniu Rory czy Natalie czytana przez Meg. Lance praktycznie podkreślał łajdackiego węża w roli Kena, a Laura nie wypadła przekonująco jako pięciolatka. Za to Paul był szokująco dobry jako ojciec Danny'ego. Ale nie tak dobry jak Bram, który odsłonił warstwy swojej postaci aż do kości, tak że wszyscy w pokoju czuli nieme cierpienie mężczyzny, niesłusznie oskarżonego o popełnienie czynu, który społeczeństwo uważało za jedną z najnikczemniejszych zbrodni.

Mężczyzny, który tak bardzo starał się nie dopuścić do tego, by do identycznej zbrodni doszło w domu sąsiada.

Dotarli do ostatniej strony. Danny Grimes stał nad grobem swojego ojca, z Natalie u swego boku.

„NATALIE Deszcz przestał padać. To będzie jednak ładny dzień. DANNY (Bierze Natalie za rękę) Dobry dzień, żeby zbudować dom na drzewie. Bierzmy się do pracy”.

W salonie zapadła cisza. Goście jeden po drugim zamykali scenariusze.

Bram odszukał wzrokiem Georgie i poczuła, jak jej usta wyginają się w powolnym uśmiechu. Zagrał fantastycznie, W jego głosie były spokój, desperacja, natchnienie - kompletnie wszystkich zaskoczył. Kolejny raz go nie doceniła.

Wreszcie Meg przerwała milczenie:

- A niech cię, Bram... Czy ktoś jeszcze wie, że potrafisz grać?

Laura wydmuchała nos.

- Sukinsyn. - Wbiła wzrok w Paula, on zaś patrzył gdzieś przed siebie.

- Dobra robota, Bram - powiedział Lance. - Trochę płasko, ale nieźle jak na pierwsze czytanie...

- Ja uważam, że to było świetne - stwierdziła bezceremonialnie Jade.

-Marnujesz swój talent na niepoważne rólki.

- Racja - znowu wtrącił się Lance. - Naprawdę interesujący występ.

Georgie wpatrywała się w byłego męża. Bram i jej ojciec mieli rację.

Lance był jak... gigantyczny blok tofu. Nie miał własnego smaku. On przybierał smaki osób ze swojego najbliższego otoczenia.

Laura przyglądała się Paulowi, dopóki nagle nie opuścił pomieszczenia. Georgie bała się spojrzeć na Rory, aż w końcu usłyszała przeciągłe, znużone westchnienie.

- No dobrze, Bram... Robię to wbrew zdrowemu rozsądkowi, ale pójdźmy gdzieś i porozmawiajmy.

Georgie wydała zduszony jęk, za to Bram, jeśli nie liczyć lekkiego drgnięcia w kąciu ust, zademonstrował wyłącznie leniwą pewność siebie.

- Jasne. Możemy porozmawiać w moim gabinecie.

- No... no... - mruknęła Jade, kiedy Rory i Bram zniknęli.

- A niech mnie. - Meg rozprostowała nogi i wstała ze swojej „grzędy” na podłodze. - Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym mamie.

Lance bębnił palcami po udzie; robił to wtedy, gdy był nieszczęśliwy. Tymczasem Chaz wyłoniła się z kuchni, gdzie z pewnością podsłuchiwała, i zapytała, czy ktoś ma jeszcze ochotę na kawę. Georgie miała ochotę na to, żeby skakać do góry i tańczyć.

Goście porozchodzili się do łóżek. Georgie też w końcu poszła na górę. Umierała z ciekawości, jaki obrót przybrała rozmowa Rory z Bramem, i próbowała czytać w oczekiwaniu na jego relację, ale w końcu dała za wygraną. Powędrowała myślami do swojego eksmęża. Od czasu, kiedy zaczęli się spotykać, aż do końca małżeństwa pozwalała, by jej miłość do niego definiowała jej tożsamość. Najpierw była dziewczyną Lance'a Marksa, potem żoną Lance'a Marksa, a na koniec tragicznie skrzywdzoną eksżoną Lance'a. Pozwoliła, żeby uważano ją za emocjonalną niewolnicę sławnego, utalentowanego, niewiernego, ale nie całkiem zepsutego... bloku tofu.



Bram przebiegł przez drzwi i zanurkował na łóżko. Odgarnawszy pościel, całował Georgie tak mocno, aż poczuła, że zaraz straci przytomność.

- Rozumiem przez to... - powiedziała, z trudem łapiąc oddech - ...że demonstrujesz swoją wdzięczność.

- O, tak. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu i musnął jej skronie kciukami. - Dziękuję ci, Georgina. Mówię poważnie. - Wsunął rękę pod jej koszulkę i ścisnął sutek. - Ale na przyszłość nie rób takich rzeczy bez uprzedzenia. Omal nie dostałem zawału.

Doszła do wniosku, że może poczekać na szczegóły spotkania i napała piersią na jego dłoń.

- Proszę bardzo. A teraz pokaż mi, jak bardzo jesteś mi wdzięczny. Zastosował się do polecenia.

Następnego ranka Bram wprost promieniał szczęściem. Georgie jeszcze nigdy go takim nie widziała. W jego oczach pojawiły się iskierki, a napięte mięśnie wokół ust się rozluźniły. Rory zgodziła się wyprodukować Dom na drzewie przez Siracca Productions, małą firmę w strukturze Vorteksu, która robiła niskobudżetowe, tak zwane niezależne filmy. Wreszcie miał dokładnie to, czego chciał. Georgie przez moment czuła zazdrość. Ogarniało ją większe twórcze podniecenie podczas filmowania Chaz, niż kiedy zajmowała się swoją rzeczywistą pracą. A potem przypomniała sobie o Helene.

Tego popołudnia Wydział Zdrowia odwołał kwarantannę, gdyż badania krwi wykazały, iż asystentki Jade cierpią na schorzenie wirusowe, które nie ma związku z SARS. Obie kobiety, choć wciąż osłabione, z dnia na dzień czuły się coraz lepiej. Kiedy wszyscy byli już gotowi do wyjazdu,



w górze pojawiły się trzy helikoptery, a pod bramami czekał istny medialny maelstrom. Rory wymknęła się tylną bramą, ale pozostali goście musieli czekać, aż przyjedzie policja i oczyści drogę.

Teraz, gdy urzeczywistniały się marzenia Brama, Georgie musiała wykonać kolejny krok na drodze ku realizacji własnych marzeń. Wyszła na dwór, żeby odnaleźć Laurę. Kiedy jej agentka pojawiła się na ścieżce prowadzącej z domku dla gości, Georgie wyszła jej na spotkanie, schodząc po stopniach werandy. Delikatne jak u niemowlęcia włosy Laury podskakiwały wokół jej głowy, podkreślając ładne, łagodne rysy. Jak na agentkę, nie wyglądała dostatecznie twardo, i być może naprawdę brakowało jej twardości. Georgie oblizwała wargi.

- Chcę, żebyś odwołała moje jutrzejsze spotkanie z Richem Greenbergiem.

Laura przystanęła gwałtownie i wytrzeszczyła swoje brązowe oczy, wyraźnie zaniepokojona.

- Georgie, nie mogę tego zrobić. Nie masz pojęcia, jak ciężko pracowałam, żeby załatwić to spotkanie. Rich nawet nie brał cię pod uwagę, dopóki z nim nie porozmawiałam, ale teraz na serio rozważa twoją kandydaturę.

- Rozumiem, ale nie porozmawiałaś o tym najpierw ze mną. Ja nie zamierzam robić tego filmu.

- Rich ma naprawdę świetne pomysły. Przynajmniej powinnaś go wysłuchać.

- To strata jego czasu. Osobiście do niego zadzwonię i go przeproszę.

Laura pociągnęła za swój naszyjnik. Głębokie cienie pod oczami świadczyły o tym, że nie spała zbyt dobrze.

- Twój ojciec jest... On jest absolutnie pewien, że to znakomity projekt dla ciebie.

- Dopilnuję, żeby zrozumiał, że to ja podjęłam decyzję. Laura nie wyglądała na przekonaną.

- Nie mogę tego zrobić - przekonywała Georgie. - Ostatni film, który... Grałam, żeby grać, rutynowo.

- Nie mów tak. Jesteś świetną aktorką.

- Mówisz, jak przystało na prawdziwą agentkę. - Wiedziała, co musi zrobić. Pokazał jej to, o dziwo, Bram. - Moim zdaniem, ludzie nie powinni żyć po to, żeby żyć, godzić się z rutyną. Chcę więcej od samej siebie.

- Rozumiem to, ale...

- Chcę zagrać Helene w *Domu na drzewie*. Laura zamrugła.

- Wow. Tego się nie spodziewałam. To... zupełnie coś innego niż twoje dotychczasowe role. Bram... zgodził się na to?

- Jest mi winien przesłuchanie. Wiem, że potrafię to zrobić. To jest rola, która mnie ekscytuje, i dam z siebie wszystko, żeby ją dostać.

- Oczywiście, masz moje poparcie, ale...

- Lepiej chodźmy do środka. - Ścisnęła Laurę za nadgarstek, jakby w geście żalu, i poprowadziła ją przez werandę.

Przy bramie stała policja, a Bram wyszedł na spotkanie Georgie do foyer, żeby odprowadzić gości. Aaron pojawił się z notesem i poprosił Lance'a i Jade o autografy.

- Mogłaby pani zrobić dedykację dla Chaz? - Wręczył Jade notes i pióro. - Może coś o tym, że smakuje pani jej kuchnia. Ona jest zbyt nieśmiała, żeby poprosić o autograf osobiście.

Jade popatrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem.

- Nasza gosposia - wyjaśniła Georgie. - Dziewczyna, która przyrządzała nam potrawy przez cały weekend.

- Ach, tak...

Bram prychnął.

Jade złożyła podpis, a potem zaczęła stukać nogą w podłogę, nie mogąc się doczekać zakończenia wizyty. Lance ociągał się, wciąż licząc na wybaczenie ze strony Georgie. Przypominała sobie, ile ran jej zadał, ale przecież odtwarzała ten film w pamięci tyle razy, że już nie miała ochoty go oglądać. Pomyślała o tym, ile mogłaby powiedzieć rzeczy, które by go zraniły, ale ta perspektywa również wydała jej się nudna.

Zmrużyła oczy i spojrzała na niego.

- Daję ci rozgrzeszenie, Lancelocie. Idź i nie grzesz więcej.

Bram położył rękę na jej krzyżu i lekko klepnął.

- Mówisz poważnie? - zapytał Lance. - Wybaczyłaś mi?

- Dlaczego nie? Trudno żywić urazę do kogoś, kto już cię kompletnie nie obchodzi. Poza tym masz i tak sporo kłopotów.

- Co masz na myśli?

Miała na myśli to, że Jade nigdy nie patrzyła na Lance'a w taki sposób, w jaki Lance patrzył na nią: z taką obsesyjną adoracją. Jade prawdopodobnie na swój sposób go kochała, ale nie tak bardzo, jak on kochał ją a to nie wróżyło dobrze mężczyźnie, który był tak zakompleksiony.

Zemsta potrafiła przybierać różne dziwne formy, ale Georgie powiedziała tylko:

- Zmienianie świata nie jest łatwym zadaniem, więc będziecie mieli pełne ręce roboty.

Dała mu to, na czym mu zależało, ale zauważyła, że nie był całkowicie usatysfakcjonowany. Do pewnego stopnia lubił, kiedy ona cierpiała - choćby troszeczkę - i nie potrafił całkiem zrezygnować z tej przyjemności. Uśmiechnęła się i wsunęła rękę pod ramię Brama. Lance spojrział na nich spode łba, a Jade zerknęła na zegarek, kompletnie nie zwracając uwagi na to, co się wokół niej dzieje.

Kiedy w końcu odjechali, Bram zachichotał cicho do ucha Georgie.

- Jestem pod wrażeniem. Kiedy wydorostałaś?

- Prawdopodobnie pod twoim wpływem - odparła ironicznie. Jednak w pewnym sensie Bram miał rację. Życie płynęło zbyt szybko, by marnować czas na rozpamiętywanie ran, które i tak zdążyły już niepostrzeżenie się zagoić.

Meg oświadczyła, że na jakiś czas znowu przeprowadza się do swojego domu.

- Teraz, kiedy mam pewność, że Bram cię nie bije, dam wam spokój.

-Zmrużyła oczy i groźnie spojrzała na Brama niczym grany przez jej ojca Bird Dog Caliber. - Ale nie myśl sobie, że nie będę was sprawdzała.

W końcu został tylko Paul.

- Przygotowałem wstępną wersję oświadczenia dla mediów, które moim zdaniem powinnaś jak najszybciej opublikować.

Georgie od razu się najeżyła, ale do rozmowy włączył się Bram.

- Co mamy powiedzieć w tym oświadczeniu?

- Dokładnie to, czego mógłbyś się spodziewać. - Paul podał mu trzymany przez siebie kawałek papieru. - Jacy jesteście wdzięczni, że te dwie kobiety w szpitalu czują się lepiej... Co było, to minęło... Że oboje w

pełni wspieracie dobrą robotę, którą wykonują Jade i Lance. I tak dalej, i tak dalej.

- Któż by przypuszczał, że jesteśmy tacy cywilizowani? - zagadnęła Georgie.

Bram skinął głową. Według mnie to brzmi dobrze. Aaron może się tym zająć. - Przekazał papier Georgie, a potem ruszył do swojego gabinetu zwawym krokiem człowieka, który właśnie wygrał los na loterii.

- Co zamierzasz robić dziś po południu? - zapytał Paul.

Bała się mu powiedzieć, że odwołała spotkanie z Greenbergiem.

- Mam mnóstwo papierkowej roboty, którą muszę nadgonić.

- Zrób to później. Helikoptery odleciały. Co byś powiedziała na to, żebyśmy oboje poszli popływać?

- Popływać?

- Widziałem zapasowe kąpielówki w domku dla gości. Spotkamy się przy basenie. - Odszedł, nawet nie czekając na jej zgodę. Jakie to było dla niego typowe. Georgie weszła na górę i nie śpiesząc się, włożyła cytrynowo-żółte bikini, a potem owinęła się plażowym ręcznikiem w pasie. Przez kilka ostatnich dni przeżyła tak wiele, że nie bardzo jej się uśmiechało brać udział w czymś, co musiało się przerodzić w nieprzyjemną scenę.

Czekał na nią, stojąc niezdarnie pośrodku basenu. Pływał, żeby zachować sprawność fizyczną, a nie dla przyjemności, toteż wyglądał dziwnie w tym miejscu. Georgie odłożyła ręcznik, usiadła na brzegu basenu blisko schodków i powoli zanurzyła palce nóg w wodzie.

- Muszę z tobą porozmawiać o jutrzejszym spotkaniu. Rozmawiałam z Laurą i...

- Popływajmy.

Uwielbiał rozmowy zawodowe, zwłaszcza jeśli chodziło o nadchodzące spotkania z producentami i reżyserami. Potrafił rozprawiać bez końca o postawie, jaką powinna emanować, i o tym, co należy powiedzieć. Georgie patrzyła na niego z zaciekawieniem, próbując odgadnąć, dlaczego jej ojciec zachowuje się tak dziwnie.

- Woda jest idealna -oznajmił.

- W porządku. - Weszła do basenu.

Natychmiast zaczął płynąć na głęboką wodę. Kiedy zawrócił, ona już ruszyła w drugą stronę.

Trwało to jakiś czas: oboje płynęli tam i z powrotem, w przeciwnych kierunkach, nie odzywając się do siebie. W końcu nie mogła już dłużej tego wytrzymać i postawiła stopy na dnie basenu.

- Tato, wiem, ile dla ciebie znaczy to spotkanie z Greenbergiem, ale... Przestał pływać.

- Nie musimy zawsze rozmawiać o interesach. Może trochę się... zrelaksujemy?

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Czy coś się stało?

- Nie, nie. Nic się nie stało.

Ale nie patrzył jej w oczy i wyglądał na skрэpowanego. Može naoglądała się za dużo filmów, bo zaczęła się zastanawiać, czy jej ojciec cierpi na jakąś nieuleczalną chorobę, czy też postanowił poślubić jedną z tych kobiet, z którymi się spotykał. Georgie jakoś nie mogła się przekonać do żadnej z nich, chociaż czuła ulgę, że jej ojciec umawia się z

rówieśniczkami, a nie z dwudziestoparolatkami, którym zdarzało się jeszcze za nim oglądać.

- Tato, czy ty jesteś...

Ogromna ilość wody uderzyła ją prosto w twarz. Podniosła ręce, ale wcześniej zdążył ochlapać ją jeszcze raz. Poczowała, że ma zatkany nos, i zaczęły ją piec oczy. Wypluła wodę i zaczęła się krztusić.

- Co ty wyrabiasz?

Jego ręka opadła, a twarz się zaczerwieniła. Gdyby Georgie nie znała go dobrze, mogłaby pomyśleć, że jest zakłopotany.

- Ja tylko... chciałem się trochę powyglupiać. Zakaszłała i wreszcie mogła normalnie oddychać.

- No, to już przestań! Cofnął się o krok.

- Przepraszam. Myślałem...

- Jesteś chory? Co się stało?

Rzucił się do drabinki.

- Nie jestem chory. Porozmawiamy później.

Chwycił swój ręcznik i szybko pomaszerował do domu. Patrzyła za nim i usiłowała zrozumieć, co się przed chwilą stało.

## ***Rozdział 20***

---

Kiedy Georgie wzięła prysznic i ubrała się, poszła do swojego biura. Aaron siedział przy komputerze i pracował przy wtórce muzyki, która sączyła się przez słuchawki na jego uszach. Zaczął je zdejmować, ale ona pokazała mu, żeby tego nie robił. Rzeczy ojca już tu nie było. Dobrze. To

oznaczało, że mogła postąpić jak tchórz i wieczorem przesłać mu SMS - z informacją, że odwołała spotkanie.

Zerknęła na listę gości przyjęcia weselnego, które miało się odbyć za niespełna trzy tygodnie, i uświadomiła sobie bez zdziwienia, że przyjdą wszyscy, których zaprosiła. Na nią czekała sarta zaproszeń na benefisy, pokazy mody i jeszcze debiut nowej linii kosmetyków, ale nie miała ochoty iść na żadną z tych imprez. Chciała jedynie obejrzeć to, co nakręciła z udziałem Chaz.

Aaron pomógł jej zainstalować nowy sprzęt do montażu na drugim końcu pokoju. Włożyła nakręcony materiał i jego oglądanie pochłonęło ją całkowicie. Chociaż najbardziej fascynowała ją historia Chaz, ale była również zaciekawiona opowieścią Soledad, kobiety wynajmowanej do sprzątanego domu. A z tyloma osobami chciała jeszcze porozmawiać. Kelnerkami i sprzedawczyniami. Strażniczkami wypisującymi mandaty za złe parkowanie i opiekunkami pracującymi w domach starości. Pragnęła zarejestrować historie zwyczajnych kobiet wykonujących zwyczajną pracę w światowej stolicy przepychu.

Kiedy wreszcie podniosła głowę znad monitora, przekonała się, że Aaron zakończył już swój dzień pracy i odjechał. Do tej pory Laura powinna już odwołać spotkanie, ale na wypadek, gdyby tego nie zrobiła, Georgie postanowiła zaczekać do następnego ranka i zadzwonić do Richa Greenberga z osobistymi przeprosinami.

Zeszła na dół i przeżyła niemiłe zaskoczenie na widok ojca, który właśnie wychodził z sali projekcyjnej:

- Oglądałem stary film Almodóvara - powiedział.
- Myślałam, że odjechałeś.



- Moja ekipa od sprzątanía odkryła pleśń w willi. Kazałem im się tym zająć, ale muszę pozostać poza domem przez kilka dni, żeby prace mogły zostać wykonane. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzało, że pomieszkam tu jeszcze trochę.

Akurat to jej przeszkadzało, zwłaszcza teraz, kiedy musiała powiedzieć mu wprost, że odwołała spotkanie.

- W porządku.

Bram wyszedł z kuchni.

- Zostań tak długo, jak chcesz, tato - rzekł przeciągle. - Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziany.

- Jak zaraza - odciął się jej ojciec.

- Wcale nie, jeśli tylko będziesz przestrzegał zasad.

- A to oznacza, że?

Bram najwyraźniej świetnie się bawił, no, ale przecież świat stał teraz przed nim otworem, więc czemu by nie?

- Po pierwsze, zostaw Georgie w spokoju. Teraz ona jest moim bólem głowy, nie twoim.

- Hej! - Georgie demonstracyjnie położyła rękę na biodrze.

- Po drugie... Właściwie to już wszystko. Wyluzuj ze swoją córką. Ale chciałbym też usłyszeć, co sądzisz o *Domu na drzewie*.

Jej ojciec rzucił mu pochmurne spojrzenie.

- Czy ty zawsze musisz się wyzłośliwiać, Shepard?

Georgie wpatrywała się w Brama.

- Tato, moim zdaniem on wcale się nie wyzłośliwia. Naprawdę chce poznać twoją opinię. I możesz mi wierzyć: jestem tak samo zaskoczona jak ty.

Jej fałszywy mąż spojrział na nią z wyższością.

- To, że Paul jest upierdliwy i doprowadza cię do szału wiecznym wtrącaniem się w twoje sprawy, nie oznacza, że nie jest inteligentny. Zeszłego wieczoru fantastycznie przeczytał rolę i chciałbym usłyszeć, co myśli o scenariuszu.

Jej ojciec, który zazwyczaj nie miał problemu z doborem słów, teraz chyba nie wiedział, jak zareagować. W końcu wsunął rękę do kieszeni i powiedział:

- Dobrze.

Ich rozmowa przy kolacji z początku była dość niezręczna, ale przynajmniej nikt nikomu nie skakał do oczu, i po pewnym czasie zaczęli dyskutować nad tym, jak przezwyciężyć problem wiarygodności pierwszej sceny Helene i Danny'ego. Później Paul argumentował, że postać Kena powinna być bardziej złożona, a dodanie nowych aspektów do osobowości brutalnego ojca sprawi, że będzie się wydawał jeszcze bardziej groźny. Georgie zgodziła się z ojcem, a Bram uważnie ich słuchał.

Stopniowo zaczęła sobie uświadamiać, że pierwotny scenariusz wcale nie był taki idealny, jak to wynikało z rozmów z Bramem, i że to on go ulepszył, wprowadzając drobne zmiany albo dodając całe sceny, lecz jednocześnie zachował wierność wobec książkowego oryginału.

Świadomość, że Bram potrafił tak dobrze pisać, kolejny raz zachwiała dawnymi wyobrażeniami Georgie na jego temat.

Jej obecny mąż dopił kawę.

- Podsunąłeś mi kilka niezłych pomysłów. Muszę zrobić trochę notatek. Niechętnie pomachała mu na pożegnanie, bo już dawno nadeszła

pora, by wykonać najbardziej przykre zadanie tego dnia; uczciwie porozmawiać z własnym ojcem.

Jak było do przewidzenia, znowu zapadło krepujące milczenie i w tym momencie przypomniał jej się kolejny okruch z przeszłości. Jej matka zmarła, kiedy Georgie miała zaledwie cztery lata, więc nie zachowała zbyt wielu wspomnień, ale zapamiętała ubogie mieszkanie, w którym ciągle pełno było śmiechu, słońca i, jak mawiała jej matka, darmowych roślinek. Często odcinała kawałek słodkiego ziemniaka albo czubek ananasa i wsadzała go do doniczki z ziemią lub za pomocą wykałaczek zawieszała pestkę awokado nad szklanką wody. Jej ojciec prawie nigdy nie mówił o żonie, a kiedy mu się to zdarzało, opisywał ją jako dobroduszną, ale lekkomyślną trzpiotkę. Na zdjęciach jednak wyglądali na szczęśliwą parę.

Miętosila chusteczkę leżącą na kolanach.

- Tato, chodzi o jutrzejszy dzień...

- Wiem, że nie jesteś do tego nastawiona zbyt entuzjastycznie, ale nie pozwól, żeby Greenberg to dostrzegł. Opisz mu, co wniesiesz do tej postaci. Przekonaj go, żeby tobie zaproponował tę rolę. Obiecuję ci, że dzięki niej twoja kariera nabierze nowego rozpędu.

- Ale ja nie chcę tej roli.

Widziała, jak bardzo jest sfrustrowany, i przygotowała się na zgryźliwy wykład na temat swojego uporu, braku wizji, naiwności i niewdzięczności. Ale on zrobił coś przedziwnego. Powiedział:

- Może pogramy w karty?

- Karty?

- Dlaczego nie?

- Bo nie znosisz grać w karty. Tato, co się z tobą dzieje?

- Nic się ze mną nie dzieje. To, że chcę pograć w karty ze swoją córką, nie oznacza, że coś jest nie w porządku. Wiesz, możemy robić coś więcej niż tylko rozmawiać o interesach.

Ani przez chwilę nie wierzyła, że on mówi serio. Laura zapewne wygadała się przed nim, że spotkanie zostało odwołane, i ojciec zrezygnował z bezpośredniej konfrontacji z Georgie na rzecz innej strategii. Fakt, że wydawało mu się, iż może ją zwieść tym niezdarnym pozowaniem na „równego faceta”, ją załamał. Zupełnie jakby machał jej przed nosem czymś, na czym najbardziej jej zależało, żeby ją zmusić do wzięcia udziału w licytacji. W ten sposób próbował powstrzymać ją od ucieczki spod jego kontroli.

Jej ból przerodził się w gniew. Przyszła pora, żeby dać mu do zrozumienia, iż za parę ochłapów uczucia nie pozwoli mu decydować o jej życiu. Miniony miesiąc bardzo ją zmienił. Popełniła błędy, ale przynajmniej to były jej błędy, i chciała, żeby tak już zostało.

- Nie przekonasz mnie, żebym zaproponowała nowy termin spotkania -powiedziała stanowczo. - Odwołałam je.

Jej serce zaczęło bić mocno. Czy miała dość odwagi, by pozostać przy swoim, czy kolejny raz się przed nim ugnie?

- O czym ty mówisz?

Poczuła, że ma ściśnięte gardło, ale nie poddała się i szybko wyrzuciła z siebie:

- Nawet gdyby Greenberg zaproponował mi tę rolę i umieścił moje nazwisko nad tytułem w czołówce, nie wzięłabym jej. Zajmuję się tylko projektami, które mnie interesują, a jeśli tobie się to nie podoba, to przykro mi. -Z trudem przełknęła ślinę. - Nie chcę cię ranić, ale nie mogę już

dłużej godzić się na to, żebyście ty i Laura podejmowali decyzje za moimi plecami.

- Georgie, to jest szaleństwo.

- Jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Wiem, że chcesz, żeby moja kariera rozwijała się jak najlepiej, ale to, co jest najlepsze dla mojej kariery, nie zawsze jest najlepsze dla mnie. - O Boże, nie może się rozplakać. Musi mówić do niego tonem człowieka interesu, tak jak on do niej. Sięgnęła głębiej do rosnących pokładów determinacji. - Chcę, żebyś się wycofał, tato. Ja przejmuję kontrolę.

- Wycofał się? Gwałtownie skinęła głową.

- Rozumiem. - Jego przystojna twarz nie zdradzała nawet cienia emocji. - Tak, no cóż... Rozumiem.

Czekała na oschłość, pełen wyższości ton, miazdzące argumenty. Oprócz jej kariery nie łączyło ich właściwie nic i gdyby ona nie chciała ustąpić, byłby to koniec jakiegokolwiek relacji. Co za ironia. Pół godziny wcześniej po raz pierwszy od niepamiętnych czasów spędziła miło czas w towarzystwie ojca, a teraz miała go utracić na zawsze. Postanowiła jednak, że się nie cofnie. Uniezależniła się od Lance'a. Teraz przyszła pora, by wyzwolić się spod kurateli ojca.

- Proszę, tato... Spróbuj zrozumieć. Nawet nie drgnęła mu powieka.

- Mnie również jest przykro, Georgie. Przykro mi, że doszło do czegoś takiego.

I to było wszystko. Odszedł. Nie mówiąc ani słowa więcej. Opuścił pokój i udał się do domku dla gości, żeby zabrać swoje rzeczy. Opuścił jej życie.

Oparła się przemożnemu pragnieniu, by za nim pobiec. Zamiast tego powlokła się na górę. Bramowi najpewniej nie chciało się pójść do swojego gabinetu, bo siedział na kanapie w jej biurze, z nogą na kolanie, oparłszy na udzie jeden z notatników Aarona. Przystanęła w drzwiach.

- Zdaje mi się, że... zwolniłam mojego ojca.

Podniósł głowę.

- Nie jesteś pewna?

- Ja... - Oparła się o framugę drzwi. - Co ja zrobiłam?

- Dorosłaś?

- On już nigdy się do mnie nie odezwie. A przecież jest moją jedyną rodziną.

Biedna, pożałowania godna Georgie York. Wyprostowała się. Miała tego serdecznie dość.

- Zwolnię również Laurę. I to w tej chwili.

- Łau. Krwawa łaźnia Georgie York.

- Myślisz, że źle postępuję?

Opuścił nogę i odłożył notatnik.

- Myślę, że nie potrzebujesz nikogo, kto by ci mówił, jak ma wyglądać twoja kariera, skoro sama jesteś w stanie nią pokierować.

Doceniła jego słowa. Jednocześnie zapragnęła, żeby się z nią pokłócił albo całkowicie zgodził.

Obserwował ją, kiedy sięgała po telefon. Czowała się tak, jakby zaraz miała zwymiotować. Jeszcze nigdy w życiu nikogo nie zwolniła. Takimi sprawami zawsze zajmował się ojciec.

Laura odebrała telefon po pierwszym sygnale.

- Cześć, Georgie. Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Nie jestem tym zachwycona, ale odwołałam to spotkanie. Myślę, że jutro powinnaś osobiście zadzwonić do Richa i...

- Tak, zrobię to. - Opadła na biurowe krzesło Aarona. - Lauro, mam ci coś do powiedzenia.

- Czy ty dobrze się czujesz? Twój głos brzmi dziwnie.

- Czuję się dobrze, ale... - Wpatrywała się w schludny stos dokumentów, ale tak naprawdę nic nie widziała. - Lauro, wiem, że jesteśmy razem od bardzo dawna, i doceniam twoją ciężką pracę, wszystko, co dla mnie zrobiłaś, ale... - Potarła czoło. - Muszę pozwolić ci odejść.

- Pozwolić mi odejść?

- Ja... muszę dokonać zmian. - Nie słyszała, jak Bram do niej podchodzi, ale poczuła jego rękę na swoich plecach, między łopatkami. - Wiem, jak trudny potrafi być mój ojciec, i nie obwiniam ciebie za nic - naprawdę nie - ale muszę... muszę zacząć od nowa. Z przedstawicielem, którego zatrudnię sama.

- Rozumiem.

- Muszę... muszę mieć pewność, że moja opinia jest jedyną, która się liczy.

- Ironia losu. - Laura zaśmiała się sucho. - Tak. Tak, rozumiem. Jak tylko wynajmiesz nowego agenta, daj mi znać. Postaram się, żeby ten przejściowy etap odbył się możliwie sprawnie. Powodzenia, Georgie.

Laura się rozłączyła. Żadnego błagania. Żadnego nachalnego bronięcia własnej wartości. Georgie zrobiło się niedobrze. Uderzyła czołem w biurko.

- To było takie niesprawiedliwe. Tata ustalił reguły, a ja się dopasowywałam. Teraz to ona płaci cenę.

Bram wziął od niej słuchawkę i położył ją z powrotem na widełkach.

- Laura wiedziała, że ten układ nie funkcjonuje jak należy. Powinna coś z tym zrobić.

- Mimo wszystko... - Wcisnęła twarz w zagięcie łokcia.

- Przestań. - Objął jej ramiona i podciągnął ją do pozycji siedzącej. - Nie podawaj w wątpliwość tego, co robisz.

- Łatwo ci mówić. Tobie bycie okrutnym sprawia przyjemność. - Zmusiła się do wstania z krzesła.

- Bardzo lubię Laureę - powiedział - i myślę, że mogłaby być dla ciebie niezłą agentką. Ale dopóki służyła dwóm panom, nie było to możliwe.

- Mój ojciec już nigdy się do mnie nie odezwie.

- Aż taką szczęściarą to nie jesteś. - Oparł się biodrem o krawędź biurka. - A więc, co spowodowało nuklearną zimę Georgie York?

- Tata chciał zagrać w karty. I ochlapał mnie wodą w basenie. - Kopnęła kosz na śmieci, ale to nie przyniosło jej ulgi; wręcz przeciwnie, uderzyła się w duży palec, a śmieci rozsypały się po dywanie. - Niech to cholera. - Uklękła, żeby posprzątać bałagan. - Pomóż mi to zebrać, zanim zjawi się Chaz.

Czubkiem buta przesunął w jej kierunku zwitek papierów.

- A tak z ciekawości... Czy twoje życie zawsze było kompletną katastrofą, czy po prostu tak się złożyło, że wkroczyłem na scenę akurat w brzemiennej w wydarzenia momencie?

Wrzuciła skórkę od banana do kosza.



- Wiesz, mógłbyś mi pomóc.

- I zrobię to. Pomogę ci zapomnieć o kłopotach poprzez fantastyczny seks.

Biorąc pod uwagę niepewny stan jej małżeństwa, fantastyczny seks był chyba niezłym pomysłem.

- Ale tym razem ja dominuję. Mam już dość podporządkowania.

- Jestem do twojej dyspozycji.

Smuga złocistego światła lampy przecinała nagie ciało Brama od ramienia do biodra. Opadł z powrotem na poduszki, zmęczony i zadyszany. Był pięknym, zdeprawowanym aniołem, który upajał się seksem i grzechem.

- Masz zamiar... zakochać się we mnie - powiedział. - Wiem to. Odgarnęła włosy z oczu i spoglądała na jego błyszczącą od potu klatkę piersiową. Po ostatnim orgazmie była miękka, bezbronna. Próbowała wziąć się w garść.

- Żyjesz złudzeniami.

Chwycił ją za uda, którymi wciąż oplatała jego biodra.

- Znam cię. Zakochasz się we mnie i wszystko zepsujesz. Skrzywiła się i zeszła z niego.

- Dlaczego miałabym się w tobie zakochać? Pogładził ręką jej pośladki.

- Bo masz fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, oto dlaczego. Opadła na pościel obok niego.

- Nie taki znów fatalny!

- Mówisz tak teraz. Ale niedługo będziesz zostawiała na mojej sekretarce wiadomości z pogróżkami i śledziła moje nowe przyjaciółki.

- Tylko po to, żeby je przed tobą ostrzec. - Przytuliła się do jego ciepłego boku, a przyziemny zapach ich ciał mieszał się z rzeźkością świeżej pościeli. Seks był, jak zawsze, niesamowity, i później Georgie obwiniała swój wyczerpany rozkoszą mózg za słowa, które wypowiedziała. A może po prostu to był dzień, w którym miała spalić za sobą wszystkie mosty. - Jedyne, czego mogłaby ni... mogłabym od ciebie chcieć to... - Zasłoniła oczy ręką i wypaliła-Może... dziecko. Roześmiał się.

- Mówię poważnie, - Podniosła rękę i zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

- Wiem. I dlatego się śmieję.

- Przecież nic by cię to nie kosztowało. - Usiadła, mimo że jej rozluźnione seksem mięśnie zaprotestowały. - Żadnych nudnych odwiedzin. Żadnych alimentów. Wystarczy tylko, że dasz mi, co trzeba, a potem ulotnisz się, zanim dojdzie do wielkiego wydarzenia.

- To się nie zdarzy. Nawet za bilion lat.

- Nawet nie poruszałabym tej kwestii...

- O tak, w poruszaniu jesteś dobra.

- .. .gdybyś nie był taki przystojny. Wszystkie twoje wady dotyczą charakteru, a ponieważ nie dopuszczałabym cię do swojej latorośli... no, może od czasu do czasu moglibyśmy wspólnie pozwać do oficjalnego zdjęcia... to nie byłby problem. Fakt, korzystając z twojego DNA, ryzykowałabym kilka uszkodzonych chromosomów, bo przez lata prowadziłeś hulaszczy tryb życia. Jednak jestem skłonna podjąć takie ryzyko, ponieważ, oprócz tego jednego zastrzeżenia, twoje męskie geny to prawdziwy strzał w dziesiątkę.

- Czuję się dziwnie, słysząc to pochlebstwo. Ale... Nie. Nigdy.

Opadła z powrotem na poduszki.

- Wiedziałam, że będziesz zbytnim egoistą, żeby to rozważyć. To takie podobne do ciebie.

- W końcu nie prosisz mnie, żebym ci pożyczył dwadzieścia dolców.

- I dobrze, bo musiałabym spłacić dług samej sobie! Pochylił się nad nią i zaczął skubać zębami jej dolną wargę.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, żeby użyć swych cudownych ust do czegoś innego niż czcza gadanina?

- Przestań się nabijać z moich ust. W czym problem? Powiedz mi.

- Problem polega na tym, że ja nie chcę mieć dziecka.

- Dokładnie. - Poderwała się i usiadła. -I nie będziesz go miał.

- Naprawdę uważasz, że to byłoby takie łatwe?

Nie. Oznaczałoby mnóstwo zamieszania i niewiarygodnych komplikacji, ale pomysł, by wymieszać ich geny, robił się z każdym dniem coraz bardziej kuszący. Jego wygląd, a także - co przyznawała bardzo niechętnie - jego intelekt w połączeniu z jej własnym temperamentem i dyscypliną pozwoliłyby stworzyć naprawdę cudowne dziecko, dziecko, które pragnęła urodzić.

- Absolutnie łatwe - powiedziała. - Nie ma się w ogóle nad czym zastanawiać.

- Tylko ktoś pozbawiony mózgu nie zastanawiałby się nad czymś takim. Na szczęście reszta twojego ciała świetnie rekompensuje pustą głowę.

- Oszczędź sobie wysiłku. Nie jestem w nastroju.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo jest mi przykro z tego powodu. - Przewrócił się na nią i rozchylił jej nogi własnymi udami.

- Co ty robisz?

- Utwierdzam się w swojej męskiej dominacji. - Złapał ją za nadgarstki i trzymał je nad jej głową. - Wybacz, Scoot, ale trzeba to zrobić.

Zaczął na nią napierać.

- Nie zabezpieczyłam się!

- Niezła próba. - Zaczął skubać jej pierś. - Ale daremna.

Nie naciskała zbyt mocno. Po pierwsze, to było kłamstwo. Po drugie, zamieniła się w maniaczkę, jeśli chodziło o seks. A po trzecie... Zapomniała, co miało być trzecie, i oplotła go nogami.

Bram nie mógł w to uwierzyć. Dziecko! Czy ona naprawdę myślała, że zgodziłby się na ten głupi pomysł? Zawsze wiedział, że nigdy się nie ożeni, a już na pewno nie zdecyduje na dzieci. Tacy mężczyźni jak on nie nadawali się do niczego, co wymagałoby poświęcenia z ich strony, współpracy czy wspaniałomyślności. Nawet jeśli miał te cechy w niewielkiej ilości, musiał je spożytkować dla siebie. Georgie stanowiła najdziwniejszą mieszanicę zdrowego rozsądku i bzdurnych rojeń, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia, i zaczynała naprawdę doprowadzać go do szału.

Zaczekał aż do następnego popołudnia, kiedy zakończyło się jego spotkanie z ludźmi z Vorteksu, i dopiero wtedy zadzwonił do Caitlin z najnowszymi wieściami.

- Trzymaj się mocno, kochanie. *Dom na drzewie* dostał zielone światło w Vorteksie. Rory Keene zaakceptowała umowę.

- Nie wierzę ci.
- A ja myślałem, że się ucieszysz ze względu na mnie.
- Ty sukinsynu! Do końca tej opcji zostały tylko dwa tygodnie.

- Piętnaście dni. I spójrz na to w ten sposób. Teraz będziesz mogła spać spokojnie, wiedząc, że nie pozwolę nikomu przerobić książki twojej matki na jakieś gówno. Jestem pewien, że to będzie dla ciebie ogromna pociecha.

- Wal się. - Rzuciła słuchawkę na widełki. Zerknął na piętro.
- Świetny pomysł.

Ból zatok, demoralizujące spotkanie z przełożonymi w Starlight Management, a do tego mandat za zbyt szybką jazdę na trasie do Santa Monica złożyły się na wyjątkowo fatalny dzień w życiu Laury. Nacisnęła dzwonek na drzwiach dwupoziomowej willi w stylu śródziemnomorskim należącej do Paula Yorka i znajdującej się raptem cztery przecznice od mola, chociaż nie umiała sobie wyobrazić, że Paul kiedykolwiek się tam wybrał. Głęboki dekolt w kształcie litery V jej nowej, jedwabnej sukienki bez rękawów firmy Escada dawał trochę przewiewu, ale i tak było jej gorąco, a na czole wzdłuż linii włosów zaczęły się tworzyć loczki. Na początku każdego dnia wyglądała schludnie, bardzo służbowo, ale ten stan rzeczy nigdy nie trwał długo, bo coś zaczynało się psuć. A to rozmazał jej się tusz pod okiem, a to ramiączko biustonosza opadało na ramię; but ulegał otarciu, rozpruwał się szew ubrania, i nawet jeśli strzygła się w najdroższym salonie fryzjerskim, w ciągu dnia jej cieniutkie włosy zawsze przestawały się układać.

Usłyszała dobiegającą z wnętrza muzykę Steely Dan i nabrała pewności, że ktoś jednak jest w domu. Jednak Paul nie reagował na

dzwonek domofonu, podobnie jak nie odbierał telefonów. Próbowała się do niego dodzwonić, odkąd Georgie ją zwolniła dwa tygodnie temu, dokładnie w dniu, w którym uchylono kwarantannę.

Zastukała energicznie do drzwi, a kiedy to nie poskutkowało, zaczęła mocno w nie walić. Brukowce gorączkowo węszyły za szczegółami kwarantanny, ale wieść o tym, że Vortex rozpoczął produkcję Domu na drzewie, przyćmiła dramatyczne relacje o rodzinnych sprzeczkach i hedonistycznych orgiach.

W końcu szczęknęła zasuwa zamka i w drzwiach stanął Paul, patrząc na nią nieprzyjaźnie.

- Czego chcesz, do cholery?

Jego zazwyczaj nienagannie ułożone stalowosiwe włosy sterczały na wszystkie strony; był boso i wyglądał tak, jakby się nie golił od tygodnia. Pogniecione szorty i wyblakły T-shirt zastąpiły garnitur od Hugo Bossa. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie i ten widok poruszył w niej uczucia, do których wolałaby się nie przyznawać.

Stanowczym ruchem pchnęła drzwi.

- Wyglądasz jak trup Richarda Gere'a. - Odruchowo cofnął się o krok, a ona wtargnęła do chłodnego wnętrza, w którym dominowały bambusowe podłogi, wysokie sklepienie sufitów i jasne świetliki. - Musimy porozmawiać.

- Nie, nie musimy.

- Tylko parę minut - powiedziała.

- Ponieważ nie łączą nas już żadne interesy, rozmowa nie ma sensu.

- Przestań się zachowywać jak duże dziecko.

Patrzył na nią i uświadomiła sobie, że nawet w wypłowiałym T-shirtcie i pogniecionych szortach wyglądał bardziej schludnie niż ona w sukience od Escady i czerwonych pantoflach z paskami marki Taryn Rose. Znowu to nieprzyjemne trzepotanie w sercu... Uśmiechnęła się do niego ponuro.

- Już nie muszę ci się podlizywać. To jedyna dobra strona tego, że moja kariera legła w gruzach.

- Tak, no cóż, przykro mi, że to się stało. - Odsunął się od niej i wszedł do salonu; przyjemnego, ale pozbawionego oryginalności.

Wygodne meble, beżowy dywan i białe drewniane rolety. Najwyraźniej nie pozwolił żadnej z wyrafinowanych dam, z którymi spotykał się przez lata, odcisnąć piętna na tym pomieszczeniu.

Zlokalizowała sprzęt grający i wyłączyła muzykę.

- Założę się, że nie rozmawiałeś z nią od czasu, gdy to wszystko się rozpadło.

- Co ty możesz o tym wiedzieć.

- Doprawdy? Obserwuję twoje zachowanie od lat. Jeśli Georgie nie robi tego, czego oczekuje od niej tatuś, zostaje ukarana i odsunięta na dalszy plan.

- Nigdy tak nie robiłem. Naprawdę lubisz mnie odmalowywać jako drania, co?

- Nawet nie trzeba wiele farby.

- Idź sobie, Lauro. Zaległe sprawy możemy omówić za pośrednictwem e-maili. Nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia.

- To nie do końca prawda. - Zagłębiła rękę w swojej reklamówce i wepchnęła mu do rąk jakiś scenariusz. - Chcę, żebyś wziął udział w

przesłuchaniu dla Howiego. Nie dostaniesz tej roli, ale od czegoś musimy zacząć.

- Przesłuchanie? O czym ty mówisz?

- Postanowiłam, że będę cię reprezentować. W życiu osobistym zachowujesz się jak zimny drań, ale jesteś także utalentowanym aktorem i już dawno nadeszła pora, żebyś przestał uprzykrzać życie Georgie i skupił się na własnej karierze.

- Mowy nie ma. Zrobiłem to raz i do niczego nie doszedłem.

- Teraz jesteś innym człowiekiem. Wiem, że miałeś długą przerwę, więc zaplanowałam kilka sesji z Leah Caldwell, dawną nauczycielką Georgie.

- Jesteś szalona.

- Twoje pierwsze zajęcia zaczynają się jutro o dziesiątej. Leah na pewno nieźle cię przemagluje, więc postaraj się wyspać. - Wyjęła plik dokumentów z reklamówki. - To jest moja standardowa umowa dotycząca reprezentowania klienta. Przejrzyj ją, a ja podzwonię tu i ówdzie. - Wyciągnęła komórkę. - Aha, żeby sytuacja od początku była jasna. Twoja praca polega na tym, że grasz. Ja zajmuję się kierowaniem twoją karierą. Ty robisz swoją robotę, ja swoją, i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Cisnął scenariusz na stolik.

- Nie będę brał udziału w żadnych przesłuchaniach.

- Za bardzo jesteś zajęty liczeniem niepowtarzalnych zdjęć z córką?

- Idź do diabła. - Mocne słowa, ale wypowiedział je bez

szczególnego przekonania. Opadł na obity pastelową tapicerką fotel. -

Naprawdę uważasz, że jestem zimnym draniem?



- Mogę tylko osądzać cię na podstawie tego, co zaobserwowałam. Jeśli nim nie jesteś, to cholernie dobrze grasz swoją rolę.

W tym momencie przyszło jej coś do głowy. On był dobrym aktorem. Powalił ją na kolana odczytaniem roli ojca w Domu na drzewie. Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio czyjaś gra wzbudziła u niej tak żywą reakcję. I czyż to nie było wielką ironią losu, że aktorem dającym tak znakomity występ był Paul York?

Zawsze wydawał się taki niepokonany. Dlatego była zszokowana, widząc go w momencie, gdy nie zależało mu na podtrzymywaniu pozorów.

- A w ogóle, co się z tobą dzieje? Popatrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Śmieszne, że życie nigdy nie układa się tak, jak człowiek oczekuje.

- A czego dokładnie oczekiwałeś? Wyciągnął do niej rękę z kontraktem.

- Przeczytam ten scenariusz i pomyślę. Potem porozmawiamy o kontrakcie.

- Nic z tego. Bez zawarcia umowy wychodzę stąd razem ze scenariuszem.

- Myślisz, że go podpiszę od ręki?

- Tak. A wiesz dlaczego? Bo jestem jedyną osobą, która jest tobą zainteresowana.

- Kto twierdzi, że o to dbam? - Cisnął umowę na scenariusz. - Gdybym chciał wrócić do aktorstwa, sam bym siebie reprezentował.

- Aktor, który sam siebie reprezentuje, ma głupka za klienta.

- Myślę, że w tym powiedzeniu chodziło o „prawnika”.

- Ale przesłanie jest takie samo. Aktor, który wychwala samego siebie, zawsze będzie wyglądał jak osioł.

Miała rację, a on o tym wiedział, ale nie był jeszcze gotów ustąpić.

- Ty masz odpowiedź na wszystko.

- To dlatego, że dobrzy agenci wiedzą, co robią, a ja zamierzam być dla ciebie o wiele lepszym agentem niż kiedykolwiek dla Georgie.

Potarł kciukiem kłykcie palców.

- Trzeba było coś powiedzieć.

- Mówiłam niejedną raz, ale ty zawsze robiłeś marsową minę i hokus-pokus! przypominałam sobie, że mam kredyt hipoteczny do spłacenia, i odwaga mnie opuszczała.

- Ludzie powinni walczyć o to, w co wierzą.

- Masz absolutną rację. - Wskazała kontrakt. - No, więc jak będzie, Paul? Masz zamiar siedzieć i uważać się nad sobą czy jednak starczy ci jaj, żeby zacząć wszystko od nowa?

- Nie grałem prawie od trzydziestu lat. Nawet nie myślałem o graniu.

- Hollywood uwielbia nowe, utalentowane osoby.

- Nie takie nowe.

- Uwierz mi. Masz zmarszczki dokładnie tam, gdzie trzeba. -

Poczęstowała go spojrzeniem twardej laski, żeby nie potraktował jej komentarza jak bredzenia kobiety w wieku menopauzalnym, która nie pamiętała, kiedy ostatni raz była na prawdziwej randce. - Aż trudno mi uwierzyć, że tak zdolny aktor jak ty nigdy nie rozważał powrotu do zawodu.

- Kariera Georgie była najważniejsza.

Ogarnęło ją współczucie dla niego. Co musiał czuć, wiedząc, że ma taki talent, ale nie może go w żaden sposób wykorzystać?

- Teraz Georgie cię nie potrzebuje - rzekła łagodniejszym tonem. - Przynajmniej jeśli chodzi o rady dotyczące kariery.

Wyrwał jej umowę z rąk.

- A niech to, idź rozmawiać przez telefon. Przejrzę ten kontrakt.

- Dobry pomysł. - Wyszła na taras. Był osłonięty i pogrążony w cieniu: świetne miejsce do wypoczynku, ale stały tu tylko dwa metalowe krzesła z różnych kompletów. Wydawało jej się dziwne, że ktoś tak zadbany jak Paul nie prowadzi bardziej intensywnego życia towarzyskiego. Otworzyła swój telefon i sprawdziła pocztę głosową z biura, a potem odbyła długą rozmowę z ojcem, który przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Phoenix. Kiedy ze sobą rozmawiali, starała się nie podglądać Paula przez okna. Następnie zadzwoniła do swojej siostry w Milwaukee, ale telefon odebrała jej sześciolatnia siostrzenica, która zaczęła opowiadać historię o swoim nowym kotku.

Paul wyszedł na taras i Laura przerwała monolog siostrzenicy.

- On jest fantastycznym aktorem. Prawie nikt nie wie, że studiował w Julliard Drama. Wystąpił również w kilku naprawdę ciekawych sztukach w niezależnych teatrach, ale zakończył karierę, żeby zająć się Georgie.

- Kto to jest Julie Yard, ciociu Lauro? Laura chwyciła kosmyk włosów.

- Nie masz pojęcia, ile musiałam włożyć wysiłku, aby go przekonać, że powinien w końcu skupić się na sobie. Jak tylko go usłyszysz na przesłuchaniu, zrozumiesz, dlaczego jestem taka podekscytowana, że będę go reprezentować.

- Dziwnie się zachowujesz - odparł cienki głosik. - Zawołam mamę.  
Mamo!

- Świetnie. Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu. - Laura zamknęła klapkę telefonu. - Poszło lepiej, niż się spodziewałam. - Czują kroplę potu spływającą między jej piersiami.

- Guzik prawda. Rozmawiałś ze swoją elektroniczną sekretarką.

- Albo swoją siostrzenicą w Milwaukee - powiedziała maksymalnie zarozumiałym tonem. - Albo biurem Briana Glazera. To moja sprawa, jak wykonuję pracę. Ciebie mogą interesować tylko jej efekty.

Zamachał przed nią kartkami umowy.

- To, że podpisałem to cholerstwo, wcale nie znaczy, że pójde na przesłuchanie. To tylko oznacza, że przeczytam scenariusz.

Czyżby naprawdę go przekonała? Prawie nie mogła w to uwierzyć.

- To oznacza, że będziesz chodził tam, dokąd ci każe. - Wyrwała mu z rąk umowę i weszła z powrotem do środka, mając nadzieję, że on pójdzie za nią. - Łatwo nie będzie, więc lepiej zacznij wygłaszać samemu sobie ten wykład, który często serwowałeś Georgie, że w tej branży odrzucenie jest czymś normalnym i nie trzeba go brać do siebie. Ciekawe, czy okażesz się równie twardy jak ona.

- Dobrze się tym wszystkim bawisz, prawda?

- Nawet sobie nie wyobrażasz. - Wzięła swoje rzeczy. - Zadzwoń do mnie, jak tylko skończysz czytać scenariusz. Jeszcze jedno. Zamierzam promować twoją karierę, powołując się na dobre imię Georgie.

Aż poczerwieniał ze złości.

- Nie możesz tego zrobić.

- Oczywiście, że mogę. Zwolniła nas, pamiętasz? - Dotarłszy do frontowych drzwi, zatrzymała się i ponownie odwróciła do Paula. - Na twoim miejscu zadzwoniłabym dzisiaj do niej, zamiast ciągle trzymać ją na dystans.

- Jasne. Bo twoje pomysły świetnie się sprawdzały w przeszłości.

- To tylko sugestia. - Opuściła dom Paula i wsiadła do samochodu. Była tak podniecona, że miała ochotę zrzucić pantofle. Pokonała pierwszą przeszkodę i teraz musiała tylko znaleźć mu jakąś rolę.

Kiedy cofała wóz z podjazdu, uświadomiła sobie, że znalezienie Paulowi roli to niejedyne trudne zadanie, które ją czeka. Musiała też wystawić swój apartament na sprzedaż, zamienić benza na coś tańszego, zrezygnować z wakacji na Maui i trzymać się z dala od sieci Barney's. Przyszłość zapowiadała się dość przygnębiająco.

Ale na razie... Włączyła radio i potrząsając głową, śpiewała na cały głos.

## ***Rozdział 21***

---

Georgie podniosła głowę z poduszek, kiedy Bram wyszedł z łazienki po porannym prysznicu. Dwa i pół tygodnia temu, w wieczór po uchyleniu kwarantanny, musiała zmierzyć się z dylematem, czy wprowadzić się z powrotem do pokoju gościnnego, czy zostać tutaj. W końcu powiedziała Bramowi, że w jej dawnym pokoju po obecności Lance'a i Jade zostało

tylę wszy, że ona nie może tam wrócić. Zgodził się, że niektóre wszy są tak zaraźliwe, że nie warto ryzykować.

Podziwiała jego wygląd przez dłuższą chwilę. Czarny ręcznik, którym owinął sobie biodra, sprawiał, że jego lawendowe oczy nabrały indygowego odcienia. Miał wilgotne włosy i przez kilka ostatnich dni się nie golił, dzięki czemu emanował surową, męską elegancją. Poczowała ruchy wymagowanego dziecka w macicy. Zamrugła, żeby wrócić do rzeczywistości.

- Mówiłeś, że kiedy zaczynacie z Hankiem Petersem przesłuchania dla aktorów?

- We wtorek po naszym przyjęciu weselnym, jak zresztą dobrze wiesz.

- Naprawdę? To już za półtora tygodnia... - Weszli w fazę przedprodukcji niemal natychmiast, ponieważ Hank Peters miał kontrakt na wyreżyserowanie innego filmu w listopadzie, a nie chcieli go stracić. Pozwoliła, żeby kołdra zsunęła się z jej piersi, lecz to był niepotrzebny wysiłek, ponieważ Bram już szedł do garderoby, żeby zabrać stamtąd dzinsy i T-shirt: jego strój roboczy. -I nadal jestem pierwsza na liście, tak?

- Czy ty się uspokoisz? Obiecałem ci, że pierwsza będziesz miała przesłuchanie i tak będzie. Ale przysięgam na Boga, że jeśli robisz sobie w związku z tym nadzieje...

- To raczej trudne, biorąc pod uwagę, że ciągle mi mówisz, jak bardzo się nie nadaję.

Wysunął głowę z sąsiedniego pomieszczenia.

- Nie przesadzaj. Jesteś świetną aktorką i utalentowaną komiczką, i wiesz o tym.

- Ale nie dość utalentowaną, żeby zagrać Helene? - Wysiła się na głupi uśmieszek. - Zapamiętaj tę chwilę, Bramwelu Shepardzie, bo zamierzam sprawić, że będziesz musiał odszczekać te słowa.

Żałowała, że w głębi duszy nie jest tak pewną siebie osobą, za jaką chciała uchodzić. Przeczytała scenariusz kolejne dwa razy i zaczęła tworzyć dziennik postaci, wypełniony uwagami o przeszłości Helene i jej typowych gestach i zachowaniach. Ale do przesłuchania zostało już tylko jedenaście dni, a nigdy dotąd nie miała do czynienia z tak złożoną postacią. Wiedziała, że musi jeszcze dużo nad nią popracować, zanim będzie gotowa, a tymczasem ciągle nie mogła się odpowiednio skoncentrować.

Wzrok Brama powędrował do jej piersi. Chociaż miała wielką ochotę włożyć najseksowniejszą bieliznę, jaką miała, ostatecznie oparła się pokusie i poprzestała na bardziej zachowawczym zestawie, ale jej zwykła biała koszulka na ramiączkach i czarne bokserki ze wzorkiem pirackich czaszek leżały teraz w nieładzie na podłodze przy łóżku. Rozmyślnie podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Tylko nie zapomnij, że już o dziewiątej mamy nasze ostatnie spotkanie z Poppy.

Jęknął i znowu poszedł do garderoby.

- Ani myślę brać udziału w kolejnym spotkaniu na temat układania kwiatów z migdałami Jordan z odcisniętym rodowym herbem. A w ogóle to co to jest, u diabła, ten migdał Jordan?

- Migdał, który smakuje jak mydło. - Ogólny niepokój, który odczuwała, odkąd uświadomiła sobie, że Bram ma już wszystko, na czym mu zależało, zmotywował ją do wstania z łóżka. - Weselne szaleństwo w

stylu Skipa i Scooter było twoim pomysłem i dzieli nas od niego raptem osiem dni. Nie wykręcisz się od spotkania.

- Dam ci sto dolców i jeszcze raz pomasuję plecy, jeśli pozwolisz mi tam nie pójść.

- Nie potrzebuję stu dolców. Jeśli chodzi o masowanie pleców... Chłopie, poczytaj sobie podręcznik anatomii, bo to, co mi od pewnego czasu masujesz, to na pewno nie są plecy.

- Nie jesteś zadowolona? Musiała przyznać, że jest. Ostatecznie został na spotkaniu.

Ciężkie perfumy, egzaltowany sposób mówienia i brzęczące bransoletki Poppy Patterson doprowadzały ich oboje do szału, ale jako organizatorka przyjęć była osobą niezwykle pomysłową i skuteczną. Zrozumiała, że helikoptery z fotografami przeszkodzą w uroczystości na świeżym powietrzu, i w zamian zaproponowała idealne wnętrze - cudowną posiadłość Eldridge z lat dwudziestych, zbudowaną w tym samym stylu angielskiego dworku co posiadłość Scofieldów. Dzięki zaprojektowanej z rozmachem sali balowej rezydencja mogła spokojnie pomieścić dwustu gości, z których każdy został poinformowany, że ma przebrać się w kostium zainspirowany serialem.

Aaron i Chaz dołączyli do rozmowy o ostatecznych ustaleniach, która odbywała się przy stole w jadalni Brama. Zaczęli od wystroju wnętrza, a skończyli najedzeniem. Każda pozycja w jadłospisie odegrała jakąś rolę w którymś z odcinków Skipa i Scooter, począwszy od przystawek: minipizz; miniaturowych kanapek w kształcie serca z masłem orzechowym i małych jak kęski hot dogów z Chicago - bez keczupu.



Główny posiłek miał mieć bardziej oficjalny charakter; Chaz zaczęła czytać menu na głos:

- Rakieta i sałatka z parmezanem, odcinek czterdziesty pierwszy, Scooter Meets the Mayor. Ogony homarów z mango w polewie rumowej, odcinek drugi, Nice Horsey. Polędwica wołowa nacierana czarnym pieprzem, odcinek sześćdziesiąty trzeci, Skip 's Lost Weekend.

- Rakieta? - Bram ziewnął. - Brzmi jak coś, co jest łatwopalne.

- To jest arugula - odparła Chaz. - Zioło. Lubisz je. - Zerknęła na Pop-py, która była ubrana w dzianinowy komplet firmy St. John, a wielkie jak gogle, ciemne okulary od znanego projektanta przesunęła na czubek głowy, na czarne włosy ścięte a la bob, jak u wielu publicznych osób. - Cieszę się, że pozbyliście się tego paskudnego musu z fois gras.

Od samego początku Poppy wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie cierpi obcować z dwudziestojedynolatką z fioletowymi włosami, która nie była gwiazdą rocka.

- Wspomniano tę potrawę w odcinku dwudziestym ósmym, The Scofield Grudge.

- Kiedy Scooter nakarmiła nią psa.

Oczy Brama zaszklily się podczas dłużej się dyskusji. Te ostatnie tygodnie były dziwne. Wyjeżdżał do studia wcześniej rano i wracał późnym wieczorem. Georgie tęskniła za nim w sposób, którego nie potrafiła dokładnie określić... po prostu życie wydawało się nudniejsze bez sprzeczek. Nawet ich nocne igraszki nie mogły całkowicie tego zrekompensować. Ich seks był przyjemny i podniecający, ale czegoś w nim brakowało.

Naturalnie, że czegoś brakowało. Zaufania. Szacunku. Miłości. Przyszłości.

Tylko że... Zaczęła odczuwać w stosunku do Brama niechętny szacunek. Nie знаła żadnego innego faceta, który zaoferowałby Chaz dach nad głową, i strasznie podobało jej się, że wyszukiwał najbardziej niepozorną kobietę w tłumie i przyglądał jej się namiętnie, aż zaczynała się czuć jak supermodelka. Poza tym okazał się zaskakująco pracowity. Ale zasadniczo zawsze dbał tylko o swoje interesy, i to nigdy nie miało się zmienić.

Wreszcie Poppy spakowała swoją węzową torbę i wstała, roztaczając silną woń perfum.

- Zaplanowałam na ten wieczór małą niespodziankę - obwieściła. - Chciałam was o tym uprzedzić. Jeden z tych wyjątkowych elementów, które stały się moją wizytówką. Będziecie zachwyceni.

Bram ocknął się z zamyślenia.

- Co to za niespodzianka?

- Spokojnie, spokojnie. Najważniejsza jest spontaniczność.

- Ja jakoś specjalnie nie przepadam za spontanicznością - powiedziała Georgie.

Poppy zabrzczała bransoletkami.

- Wynajęłaś mnie, żebym zaplanowała widowiskowe przyjęcie, i właśnie to robię. Obiecuję ci, że będziesz w siódmym niebie.

Bram był zniecierpliwiony przedłużającą się rozmową i przerwał protest Georgie.

- Proszę bardzo, obym tylko nie musiał nosić rajstop ani pić niskoprocentowego piwa.

Wkrótce potem Poppy wyszła, a Bram udał się do swojego gabinetu.

Georgie chciała się zająć montażem filmu, no i musiała popracować nad postacią Helene, ale najpierw zadzwoniła do April. Od jakiegoś czasu ustalały telefonicznie szczegóły dotyczące sukni i dodatków Georgie, a już niedługo miała się odbyć ostatnia przymiarka. Kiedy skończyły rozmowę, spisała kilka uwag na temat Helene, ale nie potrafiła się skupić i w końcu zdecydowała, że pójdzie na górę, żeby obejrzeć swój najnowszy materiał - grupę samotnych matek, które usiłowały jakoś wyżyć za minimalną płacę. Słuchając, jak te ciężko pracujące kobiety opowiadają o swoim życiu, kolejny raz uświadomiła sobie, w jak uprzywilejowanej pozycji znajduje się ona sama.

Kiedy wypuszczała się na reporterskie eskapady, Rory pomagała jej uciekać przed paparazzi: zaoferowała jeden ze swoich garaży, żeby Georgie mogła zostawiać tam samochód, którego paparazzi nie rozpoznawali. Kiedy chciała wyjść z domu, przemykała przez tylną bramę i korzystała z podjazdu Rory; odjeżdżała z niego toyotą corollą, którą wypożyczył dla niej Aaron. Dotychczas żaden z paparazzich niczego się nie domyślił, a taszczenie ze sobą sprzętu wideo zapewniało jej anonimowość, na którą nawet nie liczyła. Wprawdzie osoby, z którymi przeprowadzała wywiady, wiedziały, kim jest, ale przekonała się, że może w miarę swobodnie się przemieszczać.

Minęło parę godzin i w drzwiach stanęła Chaz.

- Twój stary wprowadza się z powrotem do domku dla gości.

Georgie gwałtownie podniosła głowę znad monitora.

- Mój tata?

Chaz pociągnęła kosmyki swojej odblaskowej fioletowej grzywki.

- Powiedział, że jeszcze nie usunęli z jego domu całej pleśni.

Osobiście uważam, że on po prostu chce sępić Brama.

Odkąd zwolniła swojego ojca, nie odebrał od niej żadnego telefonu, więc dlaczego nagle się tu pokazał? Nie miała ochoty na kolejny wykład o tym, że nie potrafi właściwie osądzić sytuacji i że w ogóle jest niekompetentna, a już z pewnością nie chciała rozmawiać o Laurze.

Wyrzucenie jej mogło być dobre z zawodowego punktu widzenia, ale nie czuła się z tym komfortowo. Żałowała, że nie ma przy niej Brama.

Tymczasem Aaron wrócił do domu z mnóstwem paczek.

- Twój ojciec jest na dole.

- Tak, słyszałam. - Chciała skończyć montowanie swojego filmu, a nie zajmować się tym, co nieuniknione, i przeszła przez pokój, żeby pogadać z Chaz. - Posłuchaj mnie... Jeśli jest w tobie choćby malutka cząstka, która nie czuje do mnie totalnej nienawiści, czy mogłabyś go utrzymać z dala ode mnie tylko przez jedną godzinę? Proszę.

Chaz nie śpieszyła się z odpowiedzią.

- Zrobię to... - Na jej twarzy pojawił się uśmiezek. - Ale tylko pod warunkiem, że najpierw coś zjesz.

- Przestań dręczyć.

Chaz zareagowała szyderczym uśmiechem od ucha do ucha. Dzięki menu Chaz, Georgie odzyskała utracone kilogramy, ale to nie złagodziło jej irytacji.

- Świetnie! Ale godzina zacznie się dopiero w momencie, gdy skończę jeść.

- Będę z powrotem za dziesięć minut.

I rzeczywiście wróciła po tym czasie z dwoma talerzami: na jednym znajdowała się udekorowana kawałkami łososia sałatka, pełna smakowitych świeżych warzyw, a na drugim spoczywał wielgachny sandwicz-torpeda nadziewany trzema różnymi rodzajami mięsa, serem i pastą z awokado. Georgie i Aaron wymienili zrezygnowane spojrzenia, kiedy Chaz postawiła przed nim z hukiem talerz z sałatką, a tłusty sandwicz wylądował przed Georgie.

- Potrzebujesz tych kalorii - stwierdziła Chaz, kiedy Georgie zaczęła zebrać o zamianę. - Aaron nie.

Georgie chwyciła sandwicza.

- Teraz jesteś wielkim ekspertem od żywienia.

- Chaz jest ekspertem w każdej dziedzinie - powiedział Aaron. -

Wystarczy ją zapytać.

Chaz splotła ramiona i wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

- Wiem, że wczoraj Becky w końcu porozmawiała z tobą.

- Chce, żebym zerknął na jej komputer, to wszystko - wyjaśnił.

- Jesteś takim kretyńcem. Nie wiem, dlaczego marnuję czas.

Georgie wiedziała, ale starczyło jej rozsądku, by nie sugerować w obecności tych dwojga, że Chaz ma naturalny instynkt karmicielki.

Lunch prawie się skończył i Georgie kazała Chaz znowu pójść na dół i mieć na oku Paula. Aaron wyszedł, żeby załatwić wymianę oleju w jej samochodzie, a Georgie wróciła do montowania filmu. Minęła godzina.

- Mogę wejść?

Spłoszona podniosła głowę i zobaczyła, że w drzwiach stoi jej ojciec. Miał na sobie szare szorty i jasnoniebieskie polo, a jego włosy aż się prosiły o fryzjera. Ruchem głowy pokazał na komputer.

- Co robisz?

Wiedziała, że zaraz ją skrytykuje, ale i tak udzieliła mu odpowiedzi.

- Nowe hobby. Kręcę film.

Jego milczenie wywołało w niej zaniepokojenie. Bawiła się myszką komputera.

- Każdy zasługuje na hobby. - Uniosła podbródek. - Kupiłam sprzęt do montażu. Dla zabawy.

Potarł palec wskazujący o kciuk.

- Widzę.

- Czy jest w tym coś złego?

- Nie. Tylko jestem zaskoczony.

Był zaskoczony, ponieważ to nie on zainicjował ten pomysł. Cisza, która wypełniła pokój, wydawała jej się wrzaskiem. Siedząc na krześle, zmusiła się do wyprostowania pleców.

- Tato, wiem, że nie akceptujesz sposobu, w jaki postępuję, ale nie zamierzam już o tym z tobą dyskutować.

Przestąpił z nogi na nogę, skinął głową.

- Ja... tylko się zastanawiałem, czy może wiesz, gdzie w domku gościnnym znajduje się szafka z korkami. Jeden z nich się przepalił, a nie chciałem buszować po domu bez pytania.

- Szafka z korkami?

- Nieważne. Spytałem Chaz. - Jego kroki szybko ucichły w korytarzu.

Wpatrywała się w puste wejście. Od incydentu z chlapaniem wodą w basenie zachowywał się tak dziwnie. Musiała z nim pogadać - tak naprawdę pogadać - ale czyż nie próbowała tego robić od lat?

Zerknęła na monitor. Ojciec miał dobre oko. Żałowała, że nie może mu pokazać części materiału, który nakręciła, ale potrzebowała wsparcia, a nie krytyki. Gdyby tylko potrafili... odprężyć się razem.

Znowu naszło ją niewyraźne wspomnienie.

Mały, odrapany pokój... brzydki dywan w złotym kolorze... walające się wszędzie książki... Jej rodzice szybko tańczyli... a potem zaczęli nawzajem się łaskotać i gonić po pokoju. Jej ojciec wskoczył na krzesło. Matka chwyciła Georgie.

- No, i co zamierzasz teraz zrobić? Ja mam dzieciaka. Wszyscy troje padli na podłogę, zaśmiewając się do łez.

Jej ojciec wyszedł na kolację, więc Georgie nie mogła go zapytać, czy to wspomnienie było prawdziwe czy nie, chociaż zapewne niewiele by się dowiedziała, ponieważ miał zwyczaj pomijać milczeniem jej pytania na temat przeszłości. Georgie musiała mu przyznać, że przynajmniej starał się nie mówić źle o jej matce, chociaż wydawało się oczywiste, że ich małżeństwo było nieporozumieniem.

Następnego ranka obudziła się roztrzęsiona jak galareta. Do przyjęcia został tydzień. Jej ojciec wprowadził się do domu. Miała przed sobą najważniejsze przesłuchanie w swojej karierze, i nikt nie wierzył w to, że mogłaby zagrać przekonująco rolę, o którą się ubiegała. A na dodatek... skoro jej fałszywy mąż podpisał kontrakt na film, mógł teraz dojść do wniosku, że nie potrzebuje jej pięćdziesięciu tysięcy miesięcznie, i zostawi ją na lodzie. Pryszech, który pojawił się na czole Georgie, niemal sprawił jej ulgę. Ot, drobny problem, który nie będzie jej trapił zbyt długo.

Resztę ranka spędziła u fryzjera, gdzie zrobiono jej pasemka i poprawiono kształt brwi. Kiedy wróciła do domu, miała ochotę wyskoczyć

ze skóry. Była zbyt zdenerwowana, żeby się skupić na przygotowaniach do przesłuchania. Postanowiła więc spakować kamerę i wyjechać poza strefę opanowaną przez paparazzich, może do Sante Alley, gdzie spróbowałyby przeprowadzić wywiady z kobietami sprzedającymi podróbki markowych produktów.

Nie widziała swojego ojca cały ranek, ale zjawił się akurat w momencie, gdy schodziła po schodach z torbą ze sprzętem. Wsunął rękę do kieszeni spodni khaki i zabrzączał kluczami.

- Chcesz dziś po południu pójść na film?

- Masz na myśli kino?

- Byłoby fajnie.

To słowo brzmiało dziwnie w jego ustach.

- Nie sądzę - powiedziała.

- To może lunch?

Musiała się zmierzyć z problemem; przesunęła torbę z kamerą wyżej na ramię.

- Nie musisz być taki grzeczny. To mnie denerwuje. Śmiało, powiedz to, co chcesz powiedzieć: że jestem zakichaną, niewdzięczną córką. Że nie rozumiem tej branży. Że...

- Nie jesteś zakichaną ani niewdzięczna, i nie mam nic więcej do powiedzenia. Po prostu pomyślałem, że może chciałybyś wyrwać się na trochę. - Wyciągnął klucze z kieszeni. - Nic się nie stało. Mam trochę spraw do załatwienia. - Wyszedł przez frontowe drzwi.

Zmarszczyła brwi, bo przecież nigdy się nie wycofywał, i poszła za nim na dwór.



Zawsze strasznie jej się podobało osłonięte wejście-ganek domu Brama, zwłaszcza wykładana niebieskimi i białymi płytami podłoga oraz rząd kręconych, stiukowych kolumn. Na drugim końcu fioletowa bugenwilla tworzyła cienisty parawan, a niedawno Chaz postawiła tutaj kilka dodatkowych, ciężkich donic z terakoty, a także rzeźbioną meksykańską ławkę i podobne drewniane krzesło.

- Tato, zaczekaj. - Niemal bezwiednie sięgnęła do torby.

Jego pytający wyraz twarzy ustąpił miejsca podejrzliwości, kiedy wyciągnęła kamerę i odłożyła torbę na bok.

- Miałam sen - powiedziała. - Właściwie to nie był sen. Raczej wspomnienie... - Kamera stanowiła jej tarczę, osłonę. Podniosła ją do oka i włączyła. - W tym wspomnieniu ty i moja matka tańczycie i droczycie się ze sobą. Ty przeskoczyłeś krzesło. Wszyscy się śmieliśmy i byliśmy... szczęśliwi. - Przynęła się do niego. - Wspomnienia, które czasami mnie nachodzą. .. Wszystkie je zmyśliłam, prawda?

- Odłóż kamerę.

Skrzywiła się, bo zahaczyła o ostry róg ławki, ale cały czas kręciła.

- Zmyśliłam je sobie, żeby ukryć prawdę, z którą nie chcę się pogodzić.

- Georgie, doprawdy...

- Umiem liczyć. - Obeszła ławkę i przygwoździła go obiektywem swojej kamery. - Wiem, że ożeniłeś się z nią tylko dlatego, że była w ciąży. Postąpiłeś honorowo. I nienawidziłeś każdej minuty tego związku.

- Za bardzo dramatyzujesz.

- Powiedz mi prawdę. - Zaczęła się pocić. - Chociaż ten jeden raz, i potem już nigdy nie poruszę tego tematu. Nie zamierzam cię o nic

obwiniac. Mogłes ją zostawic, ale tego nie zrobiles. Mogłes zostawic mnie, i tego rowniez nie zrobiles.

Westchnął i z powrotem wszedł na ganek, jakby brał udział w nudnym spotkaniu, które musiał jakoś przecierpieć.

- Wcale tak nie było.

Okrążyła go, poruszając się do tyłu, i ustawiła się między nim a schodkami, żeby nie mógł uciec.

- Widziałam ją na zdjęciach. Była taka ładna. Wiem, że uwielbiała dobrze się bawić.

- Georgie, odłóż tę kamerę. Mówilem ci, że twoja matka cię kochała. Nie wiem, co jeszcze chcesz...

- Powiedziałeś mi także, że była trzpiotką. Ale ty tylko próbowałeś użyć dyplomatycznego sformułowania. - Jej głos robił się coraz bardziej roztrzęsiony. - Nie dbam o to, czy była tylko rozrywkową dziewczyną. Panienką na jedną noc, która przyniosła niepożądane skutki. Ja tylko...

- Dość już tego! - Wyciągnął palec w stronę kamery. Na jego skroni widać było pulsującą żyłkę. - W tej chwili wyłącz tę kamerę.

- Była moją matką. Muszę wiedzieć. Czy była zwykłą cizią przynajmniej tyle mi powiedz.

- Nie była! I nie waż się nigdy więcej tak mówić. - Wyrwał córce kamerę z rąk i cisnął ją o ziemię, gdzie roztrzaskała się na płytach. - Kompletnie nic nie rozumiesz!

- To mi powiedz!

- Ona była miłością mojego życia! Jego słowa zawisły w powietrzu.

Zadygotała. I patrzyła ojcu prosto w oczy. Udręka wykrzywiła jego twarz. Georgie poczuła, że kręci jej się w głowie, a nogi robią się jak z waty.

- Nie wierzę ci.

Ściągnął okulary i osunął się na rzeźbioną ławę.

- Twoja matka była... jak zaczarowana - powiedział schrypniętym głosem. - Czarująca... Śmiech przychodził jej równie naturalnie jak oddychanie. Była inteligentna... ja nigdy jej pod tym względem nie dorównywałem... i zabawna. Nie chciała dostrzegać zła u nikogo. - Drżącą ręką położył okulary obok siebie. - Nie zginęła w wypadku samochodowym, Georgie. Zobaczyła, że jakiś facet bije swoją ciężarną dziewczynę, i próbowała jej pomóc. Zabił ją strzałem w głowę.

- Nie - zareagowała cichym jękiem. Oparł łokcie na kolanach i zwiesił głowę.

- Ból, który czułem, kiedy ją straciłem, był nie do zniesienia. Nie rozumiałaś, gdzie się podziała, i cały czas płakałaś. Nie umiałem cię pocieszyć. Z trudem znajdowałem energię, żeby cię karmić. Ona tak bardzo cię kochała; na pewno serce by jej się krajało, gdyby to zobaczyła. - Potarł twarz dłońmi. - Przestałem chodzić na przesłuchania. Nie mogłem. Granie wymaga otwartości, której ja już w sobie nie miałem. - Wsunął palce we włosy. - Nie mógłbym przeżyć takiego bólu jeszcze raz. Obiecałem sobie, że już nigdy nie pokocham nikogo innego tak, jak kochałem ją.

Poczuła ucisk i ból w piersi.

- I dotrzymałeś obietnicy - szepnęła. Podniósł głowę i zobaczyła łzy w jego oczach.

- Nie dotrzymałem jej. Nie dotrzymałem jej i sama widzisz, dokąd nas to doprowadziło.

Nie od razu zrozumiała.

- Mnie? Kochasz mnie tak bardzo? Zaśmiał się smutno.

- Szokujące, prawda?

- Ja... trudno w to uwierzyć.

Opuścił głowę i odtrącił nogą roztrzaskaną kamerę.

- Wygląda na to, że jestem lepszym aktorem, niż myślałem.

- Ale... dlaczego? Byłeś taki oschły. Taki...

- Bo musiałem brnąć dalej - tłumaczył z zawziętością w głosie. - Ze względu na nas. Nie mogłem znowu się załamać.

- Przez wszystkie te lata? Ona zmarła tak dawno temu.

- Musiałem zachowywać dystans emocjonalny. Tylko w ten sposób mogłem bezpiecznie funkcjonować. - Wstał z ławki. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, wyglądał starzej, niżby na to wskazywała jego metryka. - Czasami tak bardzo ją przypominasz. Twój śmiech. Twoja życzliwość. Ale ty jesteś bardziej praktyczna od niej, i nie tak naiwna.

- Jak ty.

- W ostatecznym rozrachunku jesteś sobą i właśnie to kocham.

Zawsze kochałem.

- Nigdy nie czułam się... bardzo kochana.

- Wiem, i nie potrafiłem wymyślić sposobu, żeby to zmienić, więc próbowałem zrekompensować ten brak bardzo skrupulatnym podejściem do twojej kariery. Musiałem przekonać samego siebie, że staram się dla ciebie, jak mogę, ale cały czas wiedziałem, że to nie wystarczy. Absolutnie nie wystarczy.

Ogarnęła ją litość, a także smutek z powodu tego, czego nie dane jej było zaznać; nabrała też pewności, że jej matka, kobieta, którą opisywał ojciec, byłaby bardzo zmartwiona, widząc go w takim stanie.

Potał nos.

- Obserwowałem cię po odejściu Lance'a, widziałem, jak cierpisz, i nie byłem w stanie cię pocieszyć. Chciałem go zabić. A potem twoje małżeństwo z Bramem. Nie mogę zapomnieć o przeszłości, ale wiem, że go kochasz, więc próbuję zapomnieć.

Już chciała zaprotestować, ale przygryzła wargi.

- Tato, rozumiem, że sprawiam ci przykrość, mówiąc, że sama muszę kierować swoją karierą, ale po prostu chcę... żebyś był moim ojcem.

- Wyraziłaś się w tej sprawie jasno. - Usiadł na ławce naprzeciwko niej; sprawiał wrażenie nie tyle obrażonego, ile udęczonego. - Ale ja mam z tym problem. Znam to miasto zbyt dobrze. Może w grę wchodzi moje ego, może nadopiekuńczość, ale nie ufam nikomu, bo wiem, że nikt inny nie będzie stawiał na pierwszym miejscu twoich interesów.

Uświadomiła sobie, że on to robił, nawet jeśli nie zawsze zgadzała się z efektami takiej postawy.

- Będziesz musiał zaufać mnie - powiedziała łagodnie. - Poproszę cię o opinię, ale ostateczna decyzja - dobra lub zła - będzie należała do mnie.

Skinął głową powoli, niepewnie.

- Chyba już przyszła na to pora. - Pochylił się i podniósł szczątki jej kamery. - Przepraszam cię za to. Kupię ci nową.

- Nic się nie stało. Mam jeszcze jedną.

Oboje umilkli na dłuższą chwilę, mimo że czuli niezręczność sytuacji.

- Georgie... Nie do końca pojmuję, jak to się stało, ale wygląda na to... - Obracał w palcach pusty korpus kamery. - Istnieje możliwość, bardzo niewielka, że będę... skupiał się na własnej karierze.

Opowiedział jej o wizycie Laury, o jej upartych zabiegach zmierzających do tego, żeby został jej klientem, o lekcjach aktorstwa, na które zaczął uczęszczać. Wydawał się zakłopotany, a jednocześnie trochę oszołomiony.

- Zapomniałem, jak bardzo to uwielbiam. Czuję, że w końcu robię to, co powinienem robić cały ten czas. Zupełnie jakbym... wrócił do domu.

- Nie wiem, co powiedzieć. To wspaniale. Jestem zszokowana. Zachwycona. - Dotknęła jego ręki. - Tamtego wieczoru, kiedy czytaliśmy Dom na drzewie, byłeś fantastyczny, a ja nawet ci tego nie powiedziałam. Zdaje się, że nie ty jeden masz kłopot z wyrażaniem emocji. Kiedy przesłuchanie? Opowiedz mi coś więcej.

Zrobił to: streścił scenariusz i opisał postać, i opowiedział jej o swoich pierwszych zajęciach. Obserwując jego ożywienie, poczuła, że ma przed sobą człowieka, który zaczyna się uwalniać z emocjonalnego więzienia.

Teraz rozmawiali o Laurze.

- Nie mogę mieć jej za złe, że mnie znienawidziła. - Georgie znowu ogarnęło poczucie winy. - Może nie powinnam tego robić, ale chciałam zacząć wszystko od nowa i nie widziałam innego sposobu.

- Pewnie ciężko ci będzie w to uwierzyć, ale Laura wcale nie ma ci za złe tego, co zrobiłaś. Nie prosz mnie, żebym to zrozumiał. Zamknęłaś jej dostęp do pokaźnego źródła dochodów, ale zamiast popaść w depresję, ona jest... bo ja wiem... podekscytowana, pełna energii... nie umiem nawet tego

nazwać. To niezwykła kobieta, o wiele bardziej zadziorna, niż byłem skłonny przyznać. Jest... interesująca.

Georgie uważnie mu się przyjrzała. Paul wstał z ławki. Znowu zapadło niezręczne milczenie. Oparł rękę o boczną część kolumny.

- Dokąd będziemy teraz zmierzali, Georgie? Chciałbym być takim ojcem, jakiego byś pragnęła, ale zdaje się, że jest na to trochę za późno. Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

- Nie patrz na mnie. Odczuwam emocjonalną traumę po tych wszystkich laniach, które mi sprawiłeś. - Nie umiała się powstrzymać od dowcipkowania, ale tak naprawdę zależało jej tylko na tym, żeby mu powiedzieć, że chce, by ją przytulił, uściśnął. Skrzyżowała ramiona na piersi. - Chyba że chcesz zacząć od jakiejś marnej wymówki.

Ku jej zdumieniu, zamknął oczy w grymasie bólu.

- Ja... ja chyba nie pamiętam jak. Jego całkowita bezradność ją wzruszyła.

- Może mógłbyś spróbować.

- Och, Georgie... - Wyciągnął do niej rękę. Przyciągnął ją do siebie i przycisnął tak mocno, że aż zaboląły ją żebra. - Kocham cię tak bardzo. - Wsunął jej głowę pod swoją brodę i zaczął kołysać Georgie jak dziecko.

Poczuła się niezdarnie, niezręcznie i wspaniale. Wtuliła twarz w kołnierzyk jego koszuli. To wszystko nie było łatwe ani dla niego, ani dla niej. Musiała przejąć inicjatywę, ale teraz, kiedy już wiedziała, co czuje do niej ojciec, nie miała nic przeciwko temu.

## Rozdział 22

---

Zbudowana z szarego kamienia rezydencja Eldridge służyła jako sceneria kilkunastu filmów i programów telewizyjnych, ale jeszcze nikt nie widział, żeby jej portyk miał dwa osłonięte wejścia. To większe i bardziej ozdobne, w postaci niepokalanie białego baldachimu z napisem „Scofieldowie” prowadziło do głównych drzwi. Mniejszy, zielony baldachim, umieszczony nieco z boku, informował, iż jest to „Wejście dla służby”.

Goście wybuchali śmiechem, wychodząc ze swoich limuzyn, bentleyów i porsche. Zgodnie z duchem przyjęcia ci, którzy byli ubrani w eleganckie suknie i smokingi, tenisową biel czy kostiumy od Chanel, zadzierali nosy i udawali się do głównego wejścia, ale Jack Patriot nie należał do tych pozerów. Legendarny gwiazdor rocka włożył swoje najwygodniejsze dżinsy i koszulę roboczą, wziął parę ogrodniczych rękawic i kilka paczuszek z nasionami, które wepchnął za pas, i z radosną miną skierował się do wejścia dla służby, mając u boku swoją żonę. Prosta czarna sukienka gosposi wyglądałaby pospolicie, gdyby nie to, że April zmodyfikowała ją na tę okazję, dodając usztywniony stanik i przepastny dekolt. Z czarnego jedwabnego sznurka spoczywającego na jej piersiach zwisała para staroświeckich kluczy, a długie blond włosy tworzyły miękki i bardzo seksowny kok.

Rory Keene, w skromnej wersji kostiumu francuskiej pokojówki, dołączyła do Jacka i April przy wejściu dla służby wraz ze swoim partnerem na ten wieczór, wytwornym inwestorem odzianym w uniform



lokaja. Zazwyczaj towarzyszył Rory na tego typu imprezach: był jej przyjacielem, ale nie kochankiem.

Rodzice Meg skorzystali z głównego wejścia. Aktor i dramaturg Jake Koranda miał na sobie pasujący do eleganckiego przyjęcia biały garnitur, który podkreślał śniadą cerę, zaś jego żona, cudowna Fleur Savagar Koranda, prezentowała fałdzistą szatę z kwiecistego szyfonu. Meg, która była przebrana za

Zoey, najlepszą hipisującą przyjaciółkę Scooter, wybrała wejście dla służby, dokąd udała się ze swoim partnerem, bezrobotnym muzykiem, który wyglądał, wypisz wymaluj, jak John Lennon około 1970 roku.

Chaz stała w sali balowej i zastanawiała się, dlaczego pozwoliła Georgie wybrać dla siebie kostium. Teraz była przebrana za cholernego anioła w połyskującej srebrnej szacie z aureolą przyczepioną do wielkiej pomarańczowej peruki. Kiedy podnosiła oczy, widziała nawet kilka marchewkowych loków opadających na brwi. Inspiracji dostarczył odcinek numer trzynastcie, Skip has a Dream. Kiedy Chaz poskarżyła się Georgie na kostium, żona Brama obdarzyła ją dziwacznym uśmiechem i powiedziała, że Chaz jest aniołem w przebraniu. Co to miało znaczyć, u diabła?

Miała pomóc organizatorce przyjęcia Poopy\* dopilnować, żeby wszystko przebiegało sprawnie, ale głównie gapiła się na przybywające na imprezę gwiazdy. Według Poopy to było najważniejsze przyjęcie tego lata i mnóstwo celebrytów, których Bram i Georgie nawet nie znali, błagało o zaproszenia. Georgie ciągle mówiła Poopy, „Żadnych projektantek torebek”. Chaz zrozumiała, o co chodzi, dopiero po wyjaśnieniach Georgie, i musiała się z nią zgodzić.

Wypolerowane powierzchnie z drewna orzechowego i sufit z drewnianych paneli połyskiwały w świetle kryształowych żyrandoli. Serwetki z tafty w lawendowo-niebieską kratę leżały na okrągłych kremowożółtych obrusach. Na eksponowanych miejscach na stołach ustawiano niebieskie kosmate hortensje, inspirowane czołówką serialu; ich bukiety wprost wylewały się z jasnożółtych dzbanuszków. Przy każdym nakryciu znajdował się model rezydencji Scofieldów zrobiony z karmelu, a także leżała srebrna ramka z wygrawerowanym jądłospisem opatrzonym herbem rodu Scofieldów i odciskiem pazurka Butterscotcha, kota Scooter. Na czterech dużych ekranach telewizyjnych rozmieszczonych w sali pokazywano bez fonii odcinki serialu.

Chaz zobaczyła, że Aaron podchodzi do niej z ładną, ale trochę ofermowato wyglądającą brunetką. To musiała być Becky. Aaron nie miałby odwagi jej zaprosić, gdyby nie ciągle zachęty ze strony Chaz. Dzięki niej prezentował się znakomicie jak nigdy dotąd.

- Wystarczy tylko, że włożysz naprawdę porządny garnitur - powiedziała, kiedy udało jej się namówić go do przebrania za prawnika Scofieldów. - Taki, który będzie na ciebie pasował. I każ Georgie za niego zapłacić. - Jedno musiała przyznać. Georgie nie skąpiła pieniędzy na markowe rzeczy. Wysłała nawet Aarona do krawca swojego taty.

*\* Chaz świadomie zniekształca imię Poppy. Angielski rzeczownik poop ma wiele znaczeń, m.in. „kupa”, „półgłówek”, „brednie” (przyp. tłum.).*

Z dobrze ostrzyżonymi włosami, szklami kontaktowymi, ciałem, które chudło z dnia na dzień, i w eleganckim stroju, a nie w którejś z tych

dziwacznych koszulek z debilnymi napisami z gier wideo, wydawał się zupełnie inną osobą.

- Chaz, to jest Becky.

Becky była trochę pulchna, miała błyszczące czarne włosy, okrągłą twarz i nieśmiały, przyjazny uśmiech. Chaz podobało się, że Becky tak bardzo starała się nie gapić na wszystkie sławne osoby w tłumie.

- Cześć, Chaz. Strasznie mi się podoba twój kostium.

- Jest trochę obciachowy. Ale dzięki.

- Becky pracuje w dziale kadr firmy zajmującej się usługami medycznymi - wyjaśnił Aaron, jakby Chaz już o tym nie wiedziała, a przecież sam jej powiedział, że rodzice Becky przybyli z Wietnamu, ale ona urodziła się na Long Beach.

Patrzyła na białą bluzkę dziewczyny z dekoltem w kształcie litery V, krótką czarną spódniczkę, ciemne rajstopy i czarne szpilki na dziesięciocentymetrowych obcasach.

- Świetny z ciebie szofer.

- Aaron to zaproponował.

W rzeczywistości to Chaz zasugerowała Aaronowi, żeby Becky przebrała się za Lulu, seksowną szofer prawnika Scofieldów. Wyobrażała sobie, że Becky będzie bardzo przejęta dzisiejszą imprezą i jeśli włoży coś prostego, będzie odrobinę mniej zestresowana.

- Właściwie to był pomysł Chaz - przyznał Aaron, pomimo że Chaz by go nie wydała, gdyby udawał, że to on to wymyślił.

- Dzięki. - Becky się uśmiechnęła. - Prawda jest taka, że byłam trochę zdenerwowana dzisiejszym przyjęciem.

- Całkiem fajna pierwsza randka, co?

- Niewiarygodna. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Aaron mnie zaprosił.  
-Becky spojrzała na niego i poczęstowała go uśmiechem od ucha do ucha, jakby był superatrakcyjny, a nie był, chociaż z pewnością wyglądał o wiele lepiej niż dawniej. Kiedy Aaron uśmiechnął się do niej w ten sam sposób, Chaz poczuła ukłucie zazdrości. Nie dlatego, że chciała, by Aaron został jej chłopakiem, ale dlatego, że podobało jej się, gdy się nim opiekowała. Poza tym lubiła z nim rozmawiać. Zdążyła mu nawet opowiedzieć wszystkie okropne historie, które jej się przydarzyły. Jednak gdyby zaczął chodzić z Becky na poważnie, może chciałby rozmawiać już tylko z nią. Prawdopodobnie Chaz odczuwała trochę zazdrości również dlatego, że pragnęła, by jakiś naprawdę, naprawdę miły facet patrzył na nią w ten sam sposób, w jaki Aaron patrzył na Becky. Nie teraz, ale kiedyś w przyszłości.

- To jest Sasha Holiday - rzekł Aaron, wyciągając rękę w stronę wysokiej, chudej kobiety o długich, ciemnych włosach. Półokulary zwisały z łańcucha na staniku jej wyrafinowanej czarnej sukienki, zupełnie jak sekretarki pani Scofield, tyle że Sasha wyglądała o wiele bardziej seksownie. - To jedna z najlepszych przyjaciółek Georgie - tłumaczył Aaron Becky.

- Poznaję ją z reklam Holiday Healthy Eating - odparła Becky. - Wygląda wspaniale. I jeszcze chudziej niż na zdjęciach.

Chaz pomyślała, że Sasha wygląda zbyt chudo, a skóra wokół jej oczu jest zbyt napięta, ale nic nie powiedziała.

Podobnie jak Aaron i Becky, starała się nie gapić zbyt demonstracyjnie na przybywające na przyjęcie gwiazdy, a byli wśród nich Jake Koranda i Jack Patriot, wszyscy aktorzy ze Skipa i Scooter, i jeszcze

garstka aktorów, z którymi Georgie występowała w swoich filmach. Meg pomachała do nich z drugiego końca sali, a Chaz odwzajemniła ten gest. Partner Meg wyglądał na nieudacznika i Chaz doszła do wniosku, że Meg stać było na kogoś znacznie lepszego. Sądząc po minie ojca Meg, on również tak uważał.

Chaz była zaskoczona widokiem wchodzącej do sali Laury Moody, dawnej agentki Georgie, choć nie tak zaskoczona jak Poopy, która wyglądała, jakby za chwilę miała dostać zawału. Laura została zaproszona, jeszcze zanim Georgie ją zwolniła, ale nikt się nie spodziewał, że pojawi się na przyjęciu.

- Gdzie są panna York i pan Shepard? - szepnęła Becky do Aarona. Zerknął na zegarek.

- Zamierzają zrobić wielkie wejście. To pomysł Poopy. - Poczerwieniał. - Chciałem powiedzieć Poppy. - Nachmurzył się, widząc minę Chaz. -Przestań się śmiać. Zachowujesz się infantylnie... i nieprofesjonalnie. - Ale zaraz sam wybuchnął śmiechem i wyjaśnił Becky, że ta organizatorka przyjęć jest okropnie nadęta i że zarówno on, jak i Chaz szczerze jej nie cierpią.

Kiedy próbowali przystawek, podeszła do nich Rory Keene, żeby chwilę porozmawiać, i świetnie się czuli, bo wszyscy na sali pomyśleli, że tych troje to bardzo ważne osoby. Laura również do nich zagadnęła. Wcale nie wyglądała na zakłopotaną swoją obecnością tutaj, chociaż wszyscy wiedzieli, że Georgie ją zwolniła, a w dodatku chyba zjawiła się na przyjęciu bez partnera.

Poopy i kelnerzy zaprosili wszystkich gości do wielkiego foyer, żeby mogli obejrzyć wejście młodej pary. Chaz zaczęła się denerwować.

Georgie była przyzwyczajona do występów na scenie, ale dzisiejszy wieczór to co innego i Chaz nie chciała, żeby Georgie się potknęła albo zrobiła coś równie żenującego na oczach wszystkich ludzi. Muzycy zaczęli grać uwerturę Mozarta czy kogoś tam. Bram wszedł do foyer przez drzwi na pierwszym piętrze. Chaz po raz pierwszy zobaczyła go w smokingu; zachowywał się tak, jakby nosił takie rzeczy na co dzień - jak James Bond albo George Clooney, albo Patrick Dempsey, tyle że miał jaśniejsze włosy. Wyglądał na osobę bogatą i sławną i poczuła dumę, że to ona się nim opiekowała.

Stanął u podnóża wielkich schodów i patrzył w górę. Muzyka zabrzmiała głośniej. I wtedy pojawiła się Georgie, a Chaz znowu pękała z dumy. Georgie promieniała zdrowiem; po wychudzonej twarzy i zapadniętych oczach nie pozostało śladu. Chaz o to zadbała. Zerknęła na Brama i zorientowała się po jego minie, że on również uważa, iż jego żona wygląda przepięknie.

Georgie uparła się, że przyjadą na przyjęcie oddzielnie, dlatego Bram widział ją pierwszy raz. Oczekiwał, że ujrzy ją w noszonym przez Scooter kostiumie skunksa, tak jak się odgrażała. Mylił się i to bardzo.

Georgie wyglądała tak, jakby przebiegła nago przez kryształowy żyrandol. Jej suknia niczym z roziskrzonego lodu ślicznie układała się na wysokiej, szczupłej sylwetce, a przy kolanach łagodnie rozszerzała się aż do podłogi. Cienka, misternie wykonana klamerka podtrzymywała materiał na jednym ramieniu; drugie było odsłonięte, a delikatna koronkowa wstawka tworzyła biegnącą ukośnie fałdę, odsłaniając ciało w bardzo subtelny sposób, jak przystało na kreację prawdziwej damy.

Publiczność czekała osiem sezonów, żeby zobaczyć coś takiego - widok, którego ją pozbawiono na skutek destrukcyjnego zachowania Brama: przemianę Scooter Brown z bezdomnej sieroty w elegancką kobietę o szczerzej naturze i otwartości, jakiej nie miał nigdy żaden członek rodu Scofieldów. Bram był wstrząśnięty. Mógł się droczyć ze Scooter, ale ta inteligentna, wyrafinowana istota wydawała się niemal... niebezpieczna.

Jej fryzura była doskonałością. Ciemne, miękkie loki zostały upięte z tyłu, tylko kilka z nich swobodnie okalało twarz, tworząc stylowy nieład. Chociaż Georgie zawsze twierdziła, że we wszystkim polega na April, miała dobre wyczucie, w czym było jej do twarzy, i nie pozwoliła, by jej naturalnie blada cera została pokryta sztuczną opalenizną. Nie przesadziła również z biżuterią. Z jej uszu zwisały imponujące brylantowe kolczyki chandelier, za to jej szczupła szyja była pozbawiona jakichkolwiek ozdób i zachwycała własnym pięknem.

U boku Georgii stał Paul, lekko podtrzymując dłoń córki. Pomysł, że ojciec zejdzie z nią po schodach, nie był częścią planu, a wyraz ich twarzy, kiedy uśmiechali się do siebie, budził u Brama sprzeczne uczucia. Wiedział, że Paul ostatnio dużo u nich przebywa, ale pracował do tak późna w nocy, że nie miał pojęcia, jakie ważne wydarzenia tak pozytywnie wpłynęły na relację między ojcem i córką.

Paul i Georgie zaczęli schodzić po schodach. Bram nie mógł oderwać oczu od swojej żony. Nie uważano jej za piękność według hollywoodzkich standardów, ale to te standardy należało zmienić. Była znacznie bardziej interesująca niż naszpikowana botoksem i silikonem typowa kalifornijska piękność od Frankensteina, po liposukcji i z ustami jak u pstrąga.



Kiedy przystanąła na podeście, uświadomił sobie poniewczasie, że miał ruszyć schodami na górę, żeby wyjść jej na spotkanie. Ale Georgie przywykła do tego, że zawsze coś zawałał, i nie musiała czekać zbyt długo. Zaczął iść po schodach. Zatrzymał się trzy stopnie niżej niż ona. Zwrócił się ćwierćprofilem w stronę tłumu i uniósł dłoń. Kiczowaty gest, ale ona zasługiwała na prawdziwie romantyczną oprawę. Paul pocałował Georgie w policzek, skinął na Brama, a potem zostawił scenę młodemu. Georgie splotła swoje ciepłe palce z palcami Brama. Goście zareagowali aplauzem, kiedy pokonała trzy stopnie i stanęła u jego boku.

Patrzyli teraz na salę pełną uśmiechniętych i wiwatujących osób, chociaż połowa gości bez wątpienia obstawiała zakłady, ile czasu przetrwa ich małżeństwo. Georgie wpatrywała się w męża czułym wzrokiem. Podniósł jej palce do ust i ucałował je delikatnie. Potrafił odegrać rolę chrzanionego księcia z bajki równie dobrze jak Lance Nieudacznik.

Ale musiał mocno się starać, żeby zachować cyniczną postawę. Może i dzisiejszy wieczór nie był niczym więcej jak tylko kolejną hollywoodzką bajką, ale ta iluzja wydawała się bardzo rzeczywista.

Georgie pragnęła, żeby to wszystko było rzeczywiste. Ten wieczór. Ta magiczna, połyskująca suknia. Jej przyjaciele wokół niej i łagodny wyraz twarzy jej ojca. Tylko stojący obok niej mężczyzna nie pasował do tej wizji, chociaż nie wydawał się aż tak nieodpowiedni, jak powinien. Wmieszali się w tłum gości, którzy mieli na sobie najrozmaitsze stroje, od dżinsów i tenisowych spódniczek po eleganckie marynarki i mundurki uczennic. Trev i Sasha zaoferowali się, że będą wznosić toasty, ale kiedy wszyscy zostali posadzeni na właściwych miejscach, Paul nieoczekiwanie wstał z miejsca i uniósł kieliszek.



- Dziś wieczór celebруем przyrzeczenie, jakie złożyło sobie dwoje wspaniałych ludzi. - Patrzył na Georgie. - Jedną z tych osób... bardzo kocham. - Głos mu się załamał, a oczy Georgie wypełniły się łzami. Paul odchrząknął. - Jeśli chodzi o tę drugą... zaczynam się do niej przekonywać.

Wszyscy się roześmieli, nie wyłączając Brama. Ten ostatni tydzień z ojcem był dziwny i cudowny. Świadomość, że tak bardzo ją kochał - że kochał jej matkę - znaczyła dla niej bardzo wiele. Ale kiedy Paul zaczął mówić o pomyślnej przyszłości panny młodej i pana młodego, Georgie uśmiechała się z najwyższym trudem. Wiedziała, że powinna powiedzieć ojcu prawdę, zamiast ukrywać błędy w obawie, że sprawi mu rozczarowanie; to był dla niej następny etap na drodze do stania się prawdziwie niezależną kobietą.

Paul czekał aż do dzisiejszego ranka, żeby powiedzieć, iż zaprosił na przyjęcie jej byłą agentkę. Cieszyła się, że o tym pomyślał, bez względu na to, jak niezręcznie jej było witać się z Laurą.

- Miło, że można to dla niej zrobić - powiedział. - W ten sposób wszyscy przekonają się, że nadal traktujesz ją jako osobę ze swojego najbliższego grona.

Georgie próbowała zażartować.

- To również idealny sposób na poinformowanie ludzi, że wracasz do aktorstwa i że Laura cię reprezentuje.

Zrobił smutną minę.

- Georgie, to nie dlatego...

- Wiem, że nie dlatego - odparła szybko. - Nie miałam tego na myśli.

- Oboje dopiero się przyzwyczajali do nowej relacji i często nie potrafili

uniknąć nieporozumień. Georgie szturchnęła ojca w żebra, żeby go skłonić do śmiechu.

Wzniesiono kolejne toasty - Trev obrazoburcze, a Sasha pełne ciepła, ale oboje wypadli zabawnie. Kiedy zaczął się posiłek, goście często przerywali jej i Bramowi, stukając w swoje pucharki z wodą. Ich publiczne pocałunki nie wydawały się jej już takie dziwne. Nie знаła mężczyzny, który lubił się całować tak bardzo jak Bram Shepard... i tak dobrze. I żadnego innego mężczyzny nie całowała z tak wielką przyjemnością.

Przy sąsiednim stole Laura bawiła się kawałkiem homara, dyskretnie poprawiając ramiączko stanika. Planowała włożyć dziś wieczór sukienkę odpowiednią na garden party, jak wiele innych zaproszonych osób płci żeńskiej, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. To była impreza o charakterze służbowym i nie mogła sobie pozwolić na poprawianie stanika ani na pokazywanie nagich anemicznych ramion. Dlatego zdecydowała się na prosty beżowy kostium biurowy, bluzkę z marszczonym kołnierzykiem i perły - rodzaj stroju chętnie noszony przez panią Scofield. Oprócz nieustannych problemów z ramiączkami biustonosza na razie udawało jej się zachować całkiem schludny wygląd.

Zaproszenie ze strony Paula wywołało w niej szok. Zadzwoiła, żeby mu powiedzieć, że nie wygrał przesłuchania, ale kierownik obsady chce się z nim zobaczyć w związku z inną rolą. Gdy tylko zaczęła standardową gadkę, żeby poprawić mu samopoczucie, przerwał jej w połowie zdania.

- Nie nadawałem się do tej roli, ale to przesłuchanie było dobrym ćwiczeniem. - A potem zaprosił ją na przyjęcie.

Postąpiłaby niemądrze, odrzucając zaproszenie. Pokazanie się na przyjęciu pomogłoby przywrócić nieco blasku jej nadszarpniętej reputacji zawodowej, o czym Paul zresztą dobrze wiedział. Ale musiała też być ostrożna.

Chłodna osobowość Paula zawsze stanowiła idealne antidotum na jego urodę i inne męskie zalety, ale słabości, które niedawno u niego dostrzegła, kusily ją, by spojrzeć na tego człowieka w inny, trochę niepokojący sposób.

Na szczęście rozumiała, do czego mogą prowadzić fantazje kobiet o pomaganiu mężczyznom. Doskonale wiedziała, czego chce od życia, i nie zamierzała niczego psuć tylko dlatego, że Paul York był bardziej interesujący i skomplikowany, niż dotychczas przypuszczała. I co z tego, że czasami czuła się samotna? Już dawno miała za sobą czasy, kiedy przez jakiegoś mężczyznę traciła z pola widzenia swoje prawdziwe cele. Paul był klientem, a obecność na tym przyjęciu stanowiła świetne posunięcie zawodowe.

Usługiwał jej cały wieczór, jak przystało na nienagannego dżentelmena, ale była zbyt zdenerwowana, żeby jeść dużo. Podczas gdy inne osoby przy stole prowadziły prywatne rozmowy, ona przysunęła się do Paula.

- Dzięki, że mnie zaprosiłeś. Jestem twoją dłużniczką.
- Musisz przyznać, że dzisiejszy wieczór nie wypadł tak niezręcznie, jak myślałaś.
- Tylko dlatego, że twoja córka to kobieta z klasą.
- Przestań jej bronić. Przecież cię zwolniła.

- Powinna mnie zwolnić. Poza tym cały wieczór bez przerwy się do siebie uśmiechaliście, więc nie zgrywaj takiego twardziela.

- Porozmawialiśmy. To wszystko. - Przysunął palec do kącika swoich ust, pokazując, że Laura ma coś na twarzy. Zakłopotana wzięła do ręki serwetkę, ale nie trafiła we właściwe miejsce i w końcu Paul wytarł ubrudzone miejsce własną serwetką.

Kiedy skończył, chwyciła szklanekę z wodą.

- To musiała być fantastyczna pogawędka.

- Rzeczywiście. Przypomnij mi, żebym ci o niej opowiedział następnym razem, kiedy się upiję.

- Nie potrafię sobie wyobrazić ciebie pijanego. Jesteś zbyt zdyscyplinowany.

- Zdarzało się, że byłem pijany.

- Kiedy?

Spodziewała się, że zbędzie ją byle czym, ale tak się nie stało.

- Kiedy zmarła moja żona. I każdego wieczoru po tym, jak Georgie zasypiała.

To był Paul York, którego dopiero zaczęła poznawać. Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

- Jaka była twoja żona? Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

Odłożył widelec.

- Była niesamowita. Fantastyczna. Zabawna. Urocza. Nie zasłużyłem na nią.

- Najwyraźniej ona była innego zdania, bo inaczej by za ciebie nie wyszła. Wydawał się nieco zaskoczony. Czyżby tak bardzo przywykł do

uważaniu się za kogoś gorszego w swoim małżeństwie, że nie potrafił myśleć o sobie w inny sposób?

- Miała zaledwie dwadzieścia pięć lat, kiedy zmarła - powiedział. - Dzieciak.

Laura obracała perły w palcach.

- I nadal jesteś w niej zakochany.

- Nie w taki sposób, jak myślisz. - Bawił się karmelową miniaturką rezydencji Scofieldów. - Przypuszczam, że dwudziestopięcioletek, który we mnie jest, zawsze będzie w niej zakochany, ale to było tak dawno temu. Ona nie interesowała się światem zewnętrznym.

Prawdopodobieństwo, że znajdę jej kluczyki od samochodu w lodówce, było takie samo, jak w przypadku poszukiwań w torebce. W najmniejszym stopniu nie dbała o swój wygląd. To doprowadzało mnie do szału.

Wiecznie gubiła guziki albo rozrywała odzież...

Poczuła, że ciarki przechodzą jej po plecach.

- Trudno jest sobie wyobrazić ciebie z kimś takim. Wszystkie kobiety, z którymi się umawiasz, są takie eleganckie.

Wzruszył ramionami.

- Życie to jeden wielki bałagan. Szukam porządku wszędzie tam, gdzie mogę go znaleźć.

Mięła serwetkę na swoich kolanach.

- Ale nie zakochałeś się w żadnej z nich.

- Skąd wiesz? Może się zakochałem, ale dostałem kosza.

- Mało prawdopodobne. Przecież uchodzisz za najcenniejszą partię w rankingach układanych przez byłe żony. Zrównoważony, inteligentny i bardzo przystojny.

- Byłem zbyt zajęty kierowaniem karierą Georgie, żeby powtórnie się ożenić.

Znowu mówił tak, jakby miał pretensje do samego siebie.

- Wykonałeś dobrą robotę przez te wszystkie lata - stwierdziła. - Słyszałam te historyjki. Już jako dziecko, Georgie nie mogła żyć bez mikrofonu i baletek. Przestań się tak zadrećzać i obwiniać.

- Uwielbiała występować. Kiedy nie patrzyłem, wspinała się na stoły, żeby tańczyć. - Kolejny raz zrobił nachmurzoną minę. - Ale mimo wszystko nie powinienem tak bardzo popychać jej do kariery. Jej matce bardzo by się to nie podobało.

- Hej, łatwo jest krytykować, kiedy stoi się na niebiańskiej linii autowej i patrzy, jak ktoś inny odważa najcięższą robotę.

Twarz Paula zastygła w chłodnym wyrazie. Laura miała czelność powiedzieć coś żartobliwego o jego świętej żonie. Dawniej wychodziłaby ze skóry,

żeby jakoś to naprawić, ale teraz nie odczuwała takiej potrzeby, i to pomimo coraz bardziej nachmurzonej miny rozmówcy. Zamiast tego przysunęła się i szepnęła:

- Pogódź się z tym.

Gwałtownie podniósł głowę i poczęstował ją morderczym spojrzeniem, jakby jego oczy zamieniły się w kule. Patrzyła mu prosto w oczy.

- Pora już na to.

Ulubioną bronią Paula Yorka było wycofywanie się i Laura czekała na ten moment, ale się nie doczekała. Lód w jego oczach stopniał.

- Ciekawe. Georgie powiedziała dokładnie to samo.

Podniósł upuszczoną przez Laureę chusteczkę i obdarzył ją przeciągłym spojrzeniem, od którego zrobiło jej się gorąco.

## ***Rozdział 23***

---

Z początku Chaz zwróciła uwagę na kelnera, bo był naprawdę przystojny i wyglądał jak aktor. Niski, ale ładnie zbudowany, miał ciemne, krótko przystrzyżone włosy. Kiedy roznosił przekąski, nieustannie ukradkiem zerkał na wszystkich, ale przecież ona zachowywała się tak samo, więc nie wzbudziło to jej podejrzeń. Jednak wkrótce zauważyła, że kelner balansuje swoim ciałem.

Kiedy wreszcie dotarło do niej, co robił, poczuła się autentycznie wkurzona. Zaczekała, aż posiłek dobiegnie końca, przeprosiła towarzystwo i wymknęła się do przejścia służbowego, gdzie zobaczyła, że kelner układa talerze na metalowym wózku. Kiedy stanęła obok niego, popatrzył na jej aureolę i uśmiechnął się zawadiacko.

- Hej, aniele. Co mogę dla ciebie zrobić? Zerknęła na plakietkę z jego imieniem.

- Możesz mi oddać kamerę, Marcus. Od razu przestał się silić na zadziorność.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Masz ukrytą kamerę.

- Zwariowałaś.

Próbowała sobie przypomnieć, gdzie telewizyjni reporterzy śledczy ukrywali swoje kamery.

- Wiem, kim jesteś - powiedział kelner. - Pracujesz dla Brama i Georgie. Ile ci płaca?

- Więcej niż ty zarabiasz. - Marcus nie był wysoki, ale wyglądał na kogoś, kto systematycznie odwiedza siłownię, i ponieważ przyszło jej do głowy, że może powinna sprowadzić któregoś z ochroniarzy, żeby się tym zajął. Ale dookoła stali ludzie i pomyślała, że lepiej będzie nie nagłaśniać sprawy. - Marcus, albo oddasz mi tę kamerę, albo przyślę kogoś, żeby ją zabrał.

Najwyraźniej ton jej głosu brzmiał przekonująco, bo rozmówca wyglądał niepewnie. Fakt, że udało się go zastraszyć, sprawił, że poczuła się dobrze.

- Przecież ty na tym nie ucierpisz - rzekł.

- A ty tylko starasz się zarobić na życie. Tak, rozumiem. I gdy tylko oddasz mi kamerę, o wszystkim zapomnimy.

- Nie bądź suką.

Zareagowała błyskawicznie: sięgnęła do górnego guzika na jego kamizelce, tego, który nie całkiem pasował do pozostałych. Guzik został jej w rękę, a kiedy chciała go oderwać, napotkała opór z powodu kawałka cienkiego kabla.

- Hej!

Wyrwała kabel zdecydowanym ruchem.

- Nie wolno filmować. Nie zrozumiałeś zakazu?

- A tobie co tak zależy? Masz pojęcie, ile za to gówno płacą agencje fotograficzne?

- Nie dość dużo.



Poczerwieniał, ale nie mógł jej wyrwać kamery, bo wszyscy by to zauważyli. Zaczęła iść, ale on wyrósł za jej plecami.

- Wiesz, mogłabyś sprzedać swoją relację. O pracy dla nich. Założę się, że wyciągnęłabyś przynajmniej sto patyków. Oddaj mi kamerę, to skontaktuję cię z takim jednym facetem. On załatwi za ciebie wszystko, co trzeba.

Sto tysięcy dolarów...

- Nawet nie musiałabyś mówić o nich żadnych złych rzeczy. Nic nie powiedziała. Po prostu odeszła.

Sto tysięcy dolarów...

Po kolacji odtworzono zabawnie zmontowany zbiór klipów wideo ze Skipa i Scooter. Tuż przed ceremonią krojenia tortu pojawił się Dirk Duke z mikrofonem. Był najpopularniejszym DJ-em w mieście - naprawdę nazywał się Adam Levenstein. Poppy wynajęła go, żeby puścił trochę muzyki przed tańcami, które miały się zacząć dopiero za pół godziny. Dirk był niski, miał głowę w kształcie pocisku, wytatuowaną szyję i studia na jednej z najlepszych amerykańskich uczelni, do czego absolutnie się nie przyznawał. Dzisiejszego wieczoru, zamiast typowych dla siebie džinsów, włożył źle dopasowany smoking.

- Hejka wszystkim! Fantastyczna impreza! Powitajmy ciepło Georgie i Brama.

Publiczność sumiennie zastosowała się do jego prośby.

- Wszyscy fani Skipa i Scooter. Fajnie jest widzieć, jak Bram i Georgie biorą ślub, co?

Aplauz i kilka gwizdów, jeden z nich pochodził od Meg.

- Jesteśmy tu po to, żeby uczcić ślub, który się odbył dwa miesiące temu. Nie zaproszono na tamtą ceremonię nikogo z nas, bo nie byliśmy dość ważni.

Śmiech.

- I dziś wieczorem... Coś w związku z tym zrobimy...

Pojawiło się czterech kelnerów; nieśli ślubną altankę, na której udrapowano biały tiul przybrany niebieskimi hortensjami. Za nim szła Poppy w długiej czarnej sukni; dumna z siebie i bardzo przejęta.

Georgie szturchnęła Bramę łokciem.

- Myślę, że Poppy uraczy nas właśnie swoją niespodzianką. Tę, na którą dałeś jej przyzwolenie.

Bram się skrzywił.

- Trzeba było stuknąć mnie w głowę. Nie podoba mi się to.

Georgie podobało się jeszcze mniej, kiedy patrzyła, jak kelnerzy stawiają altankę z przodu sali balowej. Bram zaklął pod nosem.

- Ta kobieta dostanie oficjalne wymówienie.

- Jako wyświęcony pastor w Kościele Uniwersalnego Życia... - Dirk zrobił pauzę, żeby podnieść dramaturgię wydarzenia. - Mam zaszczyt... - Kolejna pauza. - .. Poprosić naszą pannę młodą i pana młodego, żeby tu podeszli i... - podniósł głos -.. .powtórzyli swoją małżeńską przysięgę w obecności nas wszystkich!

Goście łykali to bez mrugnięcia okiem. Nawet jej ojciec był zachwycony. Błyszczące, grube usta Poppy wygięły się w triumfalnym uśmiechu. Georgie zauważyła, że Bram lekko zaciska szczękę. Poppy nie miała prawa inscenizować czegoś tak osobistego bez konsultacji z nimi.

Bram zacisnął zęby i wstał.

- Rób dobrą minę do złej gry.

Georgie wmawiała sobie, że to nie ma znaczenia. Czymże był jeszcze jeden publiczny spektakl, skoro tyle już ich odbyli? Wstała, szeleszcząc kryształową suknią.

Dirk przeciągał samogłoski niczym gospodarz telewizyjnego quizu.

- Tato. Wstań i dołącz do nich. Panie i panowie, pan Paul York!

Bram, wybierz drużbę.

- Wybierze mnie - wypalił Trev i goście wybuchnęli śmiechem.

Georgie czuła, że się dusi.

- Georgie, kto będzie twoją druhną?

Popatrzyła na Saszę, Meg i April, i pomyślała, że jest wielką szczęściarą, przyjaźniąc się z tak wspaniałymi kobietami. Potem przechyliła głowę.

- Laura.

Na twarzy Laury odmalował się szok; kiedy wstawała, omal nie przewróciła krzesła.

Zebrałi się przy ślubnej altance. Jej ojciec, Trev, Laura oraz niechętni panna młoda i pan młody.

Dirk przemyślnie odwrócił się plecami do sali, tak żeby Bram i Georgie stali twarzami do gości, a potem wziął mikrofon.

- Czy wszyscy są gotowi?

Spojrzeli sobie z Bramem w oczy i była to chwila idealnej, niemej komunikacji między nimi. Uniósł brew, ona zaś powiedziała mu oczami dokładnie to, o czym myślała. Uśmiechnął się, ścisnął jej rękę i zabrał mikrofon Dirkowi.

- Ksiądz, rabin i pastor weszli do baru... - Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Bram wyszczerzył zęby i przysunął mikrofon do warg. - Dziękuję wam wszystkim za życzenia pomyślności. Georgie i ja cenimy je bardziej, niż potrafimy to wyrazić.

Stojąca z boku Poppy zaczęła przygryzać dolną wargę. Jej program nie przewidywał mowy Brama; nie cierpiała, kiedy nieznośni klienci mieszały jej szyki.

Bram puścił rękę Georgie i wskazał na altankę.

- Jak zapewne już się zorientowaliście, ta ceremonia jest niespodzianką. Jednak prawda jest taka, że chociaż oboje rozumiemy, jak nęcące może być oglądanie ślubu Skipa i Scooter, Georgie i ja nie jesteśmy tymi postaciami

i oboje czujemy, że to nie byłoby właściwe.

Georgie wsunęła mu rękę pod ramię i uśmiechnęła się, żeby zrobić przyjemność miłym ludziom.

Położył dłoń na jej placach.

- Kusi mnie teraz, żeby powiedzieć bardzo sentymentalne rzeczy o Georgie. Jaka jest życzliwa. Urocza i zabawna. I że jest moim najlepszym przyjacielem. Ale nie chcę wprawiać jej w zakłopotanie...

- Nic nie szkodzi. - Przysunęła się do mikrofonu. - Wprawiaj mnie w zakłopotanie.

Roześmiał się, podobnie jak tłum. Wymienili kolejny pocałunek, a potem patrzyli na siebie długo i czule, podczas gdy Bram ukradkiem ją pomacał, a ona uszczypnęła go w tyłek.

I w tym momencie zupełnie niespodziewanie poczuła, że drżą jej kolana. Naprawdę drżą. Drżą, jakby zaczęło się trzęsienie ziemi. Tyle że to trzęsienie ziemi nastąpiło w jej umyśle.

Zakochała się w nim.

Cała krew odpłynęła jej z głowy. Powoli docierała do niej okropna prawda. Wbrew wszystkiemu, o czym wiedziała, zakochała się w Bramie Shepardzie, egocentrycznym, uwielbiającym autodestrukcję, niegrzecznym chłopaku, który kiedyś ukradł jej dziewictwo, zniszczył telewizyjny show i omal nie wykończył samego siebie.

Bram stał w świetle żyrandoli; jego oszałamiająca uroda i elegancja sprawiały, że wydawał się wprost stworzony do pokazywania się na dużym ekranie. Georgie z trudem łapała dech. Akurat kiedy zaczęła się uczyć prawdziwej samodzielności, zmarnowała cały wysiłek, zakochując się w mężczyźnie, któremu nie mogła ufać, mężczyźnie, któremu płaciła za to, żeby pozostawał u jej boku. Rozmiary klęski przyprawiały ją o zawrót głowy.

Zakończył przemowę i wytoczono ślubny tort: wielopoziomowe cudo z misternych lodowych koronek i lukrowanych ozdób w kształcie hortensji; wieńczyła go para lalek przedstawiających Skipa i Scooter ubranych w weselne stroje. Bram nakarmił Georgie pierwszym kęsem; odrobinę lukru, którą zostawił na jej ustach, stał pocałunkami. Jakimś cudem zdołała odwzajemnić tę przysługę. Tort smakował jak ból serca.

Potem April odciągnęła ją na bok, żeby mogła zdjąć magiczną kryształową szatę i przebrać się w uwspółcześnioną niebieską sukienkę w stylu lat dwudziestych, którą przygotowano dla niej z myślą o tańcach. Georgie spędziła resztę wieczoru w nieustannym ruchu, tańcząc i śmiejąc

się, wywijając biodrami i czując pieczenie policzków smaganych przez włosy.

Tańczyła z Bramem, który mówił jej, że pięknie wygląda i że nie może się doczekać, kiedy zaciągnie ją do łóżka. Tańczyła z Trevem i jego przyjaciółmi, z Jakiem Koranda, Aaronem i własnym ojcem. Tańczyła z aktorami, z którymi kiedyś występowała w serialu, i z Jackiem Patriotem. Zatańczyła nawet z Dirkiem Dukiem. Tańczyła, dopóki starczyło jej sił, bo wtedy nie musiała myśleć, jak ma ocalić samą siebie.

Bram patrzył na nią ze zdumieniem, kiedy stali w foyer mniej więcej o drugiej nad ranem. Jego czarna mucha zwisała luźno z szyi, a kołnierzyk koszuli był rozpięty.

- Co masz na myśli, do diabła, mówiąc, że będziesz spała w domku dla gości?

Georgie wciąż była trochę pijana, ale nie aż tak, żeby nie wiedzieć, co dokładnie powinna zrobić. Miała ochotę płakać... albo krzyczeć, ale na obie te rzeczy będzie miała mnóstwo czasu.

- We wtorek po południu muszę wziąć udział w przesłuchaniu do twojego filmu, pamiętasz? Spanie z tobą trzy noce przed przesłuchaniem daje mi niesprawiedliwą przewagę nad innymi aktorkami.

- To najbardziej nieprzekonujące tłumaczenie, jakie w życiu słyszałem.

Jakoś udało jej się przywołać impertynencję dawnej Georgie, tej, która kolejny raz głupio się zakochała.

- Wybacz, Skipper. Ja wierzę w uczciwą grę. Miałabym wyrzuty sumienia.

- Pieprzyć twoje wyrzuty sumienia. - Pchnął ją na ścianę u podnóża schodów i zaczął całować. Głębokie, natarczywe pocałunki, pełne uporu i determinacji. Poczula, że podkurcza palce w pantoflach. Wepchnął rękę pod skraj niebieskiej sukienki i chwycił górną część jej piersi, wypukłość, którą akcentował stanik. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa - mruknął, wtulony w jej wilgotną skórę.

Kręciło jej się w głowie od szampana, pożądania i desperacji. Wsunął palce w jej figi, tak kuse i delikatne, że trudno byłoby je uznać za odzież. Przestań. Nie przestawaj. Dwa słowa krążące jej po głowie, gdy tymczasem jego pocałunki robiły się coraz bardziej namiętne, a dotyk rąk - tak intymny, że nie mogła tego wytrzymać.

- Dość - powiedział i porwał ją w ramiona.

Głowa pękała jej od muzycznych motywów na takie okazje. Miała wrażenie, że spowijają ich melodie z Doktora Żywago i Titanika, Niezapomnianego romansu i Pożegnania z Afryką, gdy Bram niósł ją po schodach w romantycznym uniesieniu, tyle że była już druga rano, a on wyrzwał łokciem w drzwi, przechodząc przez próg.

Ale potrzebował zaledwie chwili, żeby dojść do siebie. Posadził ją na skraju łóżka, szarpał jej strój i znowu było tak, jak za pierwszym razem na jachcie. Jej nagie biodra na skraju materaca. Sukienka zadarta do pasa. Porozrzucone części jego garderoby. I jeszcze ona sama, głupio zakochana w mężczyźnie, który nie odwzajemniał jej uczucia.

To było jak pierwszy raz... a zarazem nie było. Po tym wstępnym, zapierającym dech w piersiach szturmie zwolnił i kochał ją dotykiem, ustami, penisem, wszystkim oprócz serca. A ona odwzajemniała to kochanie. Jeszcze tylko ten jeden raz.

Kiedy patrzył jej w oczy, w jego spojrzeniu zatliła się dociekliwość. Wyczuł w Georgie zmianę, ale nie potrafił odgadnąć, na czym polegała. Ich przyjemność narastała, muzyka w głowie Georgie osiągnęła crescendo, a kamera została zabrana z planu. Zamknęła oczy i odpłynęła wraz z kochankiem w zapomnienie.

Kiedy leżała skulona na jego ramieniu, znowu poczuła rozpacz. Ten proces autodestrukcji musiał się zakończyć.

- A więc kiedy się we mnie zakochałeś? - zagadnęła.

- Jak tylko cię ujrzałem - odparł sennie. - Nie, zaraz... To byłem ja.

Pierwszy raz, kiedy spojrzałem w lustro.

- Ale naprawdę.

Ziewnął i pocałował ją w czoło.

- Idź spać.

Ale ona brnęła dalej.

- Od pewnego czasu mam takie wrażenie...

- Jakie wrażenie?

Był teraz zupełnie rozbudzony i podejrzliwy, ale ona musiała wiedzieć dokładnie, na czym stoi. To dla nich zbyt ważne; po co mieli się skazywać na nieporozumienie rodem z sitcomu, skoro wątpliwość można rozstrzygnąć za pomocą kilku słów.

- Wrażenie, że jesteś we mnie zakochany. Usiadł, strącając ją bezceremonialnie.

- Ze wszystkich głupich... doskonale wiesz, co do ciebie czuję.

- Niezupełnie. Jesteś bardziej wrażliwy, niżby wynikało z twojej pozy, i wiele ukrywasz.



- Nie jestem ani trochę wrażliwy. - Spojrzał na nią z irytacją. - Ty chcesz rozdrapywać rany, prawda? Rozpamiętywać to, co powiedziałem na przyjęciu.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, co Bram powiedział na przyjęciu, więc zrobiła drwiącą minę.

- Naturalnie, że chcę rozdrapywać rany. Więc powiedz to jeszcze raz. Wydał poirytowane westchnienie i położył się z powrotem na poduszki.

- Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem. Proszę bardzo, możesz się śmiać. Wierz mi, nigdy się nie spodziewałem, że tak to wyjdzie.

Jego najlepszym przyjacielem... Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie wiem dlaczego. Jestem osobą, którą łatwo da się lubić.

- Jesteś świruską. W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że będziesz osobą, której najbardziej zaufam.

A ona nie ufała mu wcale. Z wyjątkiem tej kwestii. Mówił jej prawdę o swoich uczuciach do niej.

- A Chaz? Ona dałaby się dla ciebie pokrajać.

- No dobrze, jesteś drugą najbardziej godną zaufania osobą, jaką znam.

- To już lepiej. - Powiedziała sobie, że powinna dać za wygraną, ale musiała spróbować. Jeszcze jeden raz. - To naprawdę mogłoby rozwalić nasz związek... - Westchnęła, jakby cała ta historia za bardzo ją nużyła. - Gdybyś zamienił się w idiotę i postanowił zakochać...

- Jezu, Georgie, czy dasz już temu spokój? Nikt nie jest w nikim zakochany.

- Skoro jesteś pewien... ?

- Jestem.

- Czuję ulgę. A teraz przestań gadać, to może zasnę.

Zdrętwiała jej noga, ale nie śmiała się poruszyć, dopóki nie usłyszała jego miarowego oddechu. Dopiero wtedy wysunęła się z łóżka. Włożyła pierwszą rzecz, która wpadła jej w ręce, rzuconą przez niego koszulę od smokingu, i wymknęła się na dół. Jej ojciec wrócił do swojej willi, dzięki czemu domek dla gości znowu stał pusty. Poczłapała po zimnej, kamienistej ścieżce; po policzkach ciekły jej łzy. Jeśli nadal będzie się z nim kochała, musi udawać, że chodzi tylko o seks. Będzie musiała przed nim grać, podobnie jak grała przed kamerą.

Nie umiała tego zrobić. Ani ze względu na niego, ani ze względu na siebie. Już nigdy więcej nie będzie grała.

## ***Rozdział 24***

---

Bram spóźnił się na przesłuchanie Georgie, a chłodne skinięcie głowy Hanka Petersa wskazywało, że reżyser nie był z tego powodu zadowolony. Bram wiedział, że wszyscy tylko czekają na to, by on okazał się niesolidny jak za dawnych lat, ale tym razem spóźnił się nie z własnej winy: zadzwonił do niego jeden z partnerów w Endeavor. Mimo to nie potrafił się zmusić do szczegółowych wyjaśnień - w przeszłości zbyt wiele

razy korzystał z jakichś bzdurnych wymówek - toteż ograniczył się do lakonicznych przeprosin.

- Przepraszam za spóźnienie.

Chociaż nikt nie powiedział mu tego prosto w oczy, wszyscy uważali, że dzisiejsze przesłuchanie Georgie to strata czasu. Ale był jej to winien, chociaż myślał z wielką niechęcią o tym, że bierze udział w czymś, co ostatecznie ją załamie.

- Bierzmy się do pracy - rzucił Hank.

Sala przesłuchań miała brzydkie zielone ściany, poplamiony brązowy dywan, trochę podniszczonych krzeseł z metalu i kilka składanych stolików. Mieściła się na najwyższym piętrze starego budynku na tyłach działki, gdzie znajdowała się siedziba Siracca Studios, małej i niezależnej firmy Vorteksu. Bram zajął puste krzesło między Hankiem a kierowniczką obsady.

Pociągła twarz, rzednące włosy i okulary sprawiały, że Hank przypominał bardziej profesora którejś z czołowych amerykańskich uczelni niż hollywoodzkiego reżysera, ale był niezmiernie utalentowany i Bram wciąż jeszcze nie mógł do końca uwierzyć, że pracują razem. Kierowniczka obsady skinęła na swoją asystentkę, która wyszła, żeby przyprowadzić Georgie.

Nie widział jej od nocy po przyjęciu. Paul zachorował po tym wydarzeniu - Chaz powiedziała, że to jakaś odmiana grypy żołądkowej - i jeszcze zanim Bram obudził się następnego ranka, Georgie wyjechała z domu, żeby się nim opiekować. Zabawa w pielęgniarkę z pewnością nie ułatwiała Georgie koncentracji przed tak ważnym przesłuchaniem i Bram

nie mógł uwierzyć, że Paul nie zdołał jej odprawić do domu. Bram chciał jeszcze raz z nią porozmawiać i namówić do rezygnacji z projektu.

Asystentka wróciła i przytrzymała drzwi. Georgie nie do końca wierzyła w siebie, mimo iż starała się sprawiać takie wrażenie. Bram pomyślał, że nie wypadnie okropnie, ale też nie będzie dobra, i już się denerwował na myśl o tym, że wszyscy będą krytykowali jej występ.

Do pomieszczenia weszła wysoka, ciemnowłosa aktorka. To nie była Georgie. Kiedy kierowniczka obsady zapytała aktorkę o to, co robiła od swojego ostatniego filmu, Bram przysunął się do Hanka.

- Gdzie, do cholery, jest Georgie? Hank spojrzał na niego dziwnie.

- To ty nie wiesz?

- Nie mieliśmy okazji porozmawiać. Jej ojciec ma grypę i Georgie się nim opiekuje.

Hank zdjął okulary i wyczyścił je skrajem koszuli, zupełnie jakby nie chciał spojrzeć mu w oczy.

- Georgie zmieniła zdanie. Uznała, że ta rola nie jest dla niej, i nie będzie brała udziału w przesłuchaniu.

Bram nie mógł w to uwierzyć. Wytrwał na całym przesłuchaniu, ale nie słyszał ani jednego słowa, a potem przeprosił zebranych i opuścił salę. Próbował się skontaktować z Georgie, ale nie odbierała telefonów. Podobnie jak Paul czy Aaron, a Chaz nie wiedziała nic oprócz tego, co Georgie powiedziała jej wcześniej. W końcu zadzwonił do Laury. Oznajmiła mu, że rozmawiała z Paulem zaledwie parę godzin temu i nic nie wspominał o tym, że źle się czuje.

Coś zupełnie się nie zgadzało. Bram pojechał do domu.

W pobliżu bramy stały na warcie tylko trzy czarne samochody. Niedzielna ceremonia ślubna była szeroko komentowana na TMZ i innych plotkarskich serwisach w Internecie, ale wydawało się, że szaleństwo pierwszych dwóch miesięcy wreszcie zaczyna wygasać. Nie trzeba było jednak wiele, żeby ponownie wzniecić płomień, i gdyby rozniosła się wieść o zniknięciu Georgie, rozpętałoby się istne piekło.

Kiedy wjeżdżał do garażu, zadzwonił jego telefon komórkowy. To był Aaron.

- Mam wiadomość od Georgie. Kazała ci powiedzieć, że pojechała trochę wypocząć i się zrelaksować.

- Co jest, u diabła? Mowy nie ma!

- Wiem. Ja tego też nie rozumiem.

- Gdzie ona jest? Nastąpiła długa przerwa.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Właśnie, że możesz, do cholery!

Ale Aaron był lojalny przede wszystkim wobec Georgie, a pogrożki Brama nie zrobiły na nim wrażenia. Bram w końcu przerwał rozmowę, a potem siedział oszołomiony w samochodzie. Czy wstydzila się konfrontacji z nim, bo obleciał ją tchórz? Ale przecież Georgie nigdy w życiu nie bała się przesłuchań. Cała ta historia nie miała najmniejszego sensu.

Odtwarzał w pamięci ich dziwną rozmowę w nocy po przyjęciu. Czyżby naprawdę wierzyła, że on się w niej zakochał? Pomyślał o wszystkich sprzecznych sygnałach, które jej wysyłał, i znowu chwycił komórkę. Nie odpowiedziała, więc zostawił wiadomość.

- No dobrze, Georgie, już załapałem. Tamtej nocy mówiłaś serio. Ale przysięgam na Boga, że nie jestem w tobie zakochany, więc przestań się zamartwiać. To jakaś totalna bzdura. Pomyśl tylko. Czy przypominasz sobie, żebym kiedykolwiek zadbał o kogoś innego z wyjątkiem siebie? Dlaczego miałbym zacząć akurat teraz? Zwłaszcza z tobą. Niech to cholera, gdybym wiedział, że dostaniesz takiego pietra, to nie powiedziałbym ani słowa o przyjaźni. Przyjaźń. Nic ponadto. Słowo honoru. Więc przestań wymyślać głupoty i oddzwon do mnie.

Ale nie oddzwoniła i następnego ranka przyszło mu do głowy coś bardziej niepokojącego. Georgie pragnęła dziecka i akurat teraz nie mogłaby go mieć bez niego. A może to był szantaż? Jej sposób na to, żeby nim manipulować? Fakt, że mogłaby choćby brać pod uwagę zrobienie czegoś tak wstrętnego, przyprawił go o furję. Nagrał się na jej pocztę głosową i wygarnął, co o niej myśli. Ponieważ nie liczył się ze słowami, nie był zaskoczony tym, że nie oddzwoniła.

Pokryta białym stiukiem prywatna willa wynajęta przez Georgie znajdowała się wysoko nad Morzem Corteza, tuż za Cabo San Lucas. Były tu dwie sypialnie, jacuzzi w kształcie muszli i rozsuwana szklana ściana, która otwierała się na ocienione patio. Ponieważ Georgie nie mogła polecieć do Meksyku komercyjnymi liniami, skorzystała z prywatnych usług czarterowych.

Każdego ranka od tygodnia wciągała zbyt duży T-shirt i workowate spodnie, potem zakładała wielkie okulary przeciwsłoneczne oraz szeroki słomkowy kapelusz i robiła wielokilometrowe spacerunki po plaży, nierozpoznawana przez nikogo. Po południu montowała film i próbowała jakoś się godzić ze swoim smutkiem.

Bram był na nią wściekły za to zniknięcie, a jego wiadomości na poczcie głosowej rozdzierały jej serce.

„Przysięgam na Boga, nie jestem w tobie zakochany... Przyjaźń. I nic ponadto. Słowo honoru”.

Co do drugiej wiadomości, że ona go szantażuje, żeby mieć dziecko... Nawet nie przesłuchała jej do końca, tylko od razu ją skasowała.

Ojciec wiedział, gdzie przebywała. W końcu wyznała mu prawdę o Las Vegas i o tym, dlaczego musiała się wyrwać. Oczywiście, próbował winić Brama, ale ona nie pozwoliła mu na to i zmusiła go do złożenia obietnicy, że nie będzie się z nim kontaktował.

- Po prostu daj mi trochę czasu, tato, dobrze? - Niechętnie się zgodził. Dzień później ojciec zadzwonił do niej z wiadomością, którą ją zaszokowała.

- Przeprowadziłem małe śledztwo. Bram nie tknął pieniędzy, które mu płaciłaś. Okazuje się, że wcale nie są mu potrzebne.

- Ależ to oczywiste, że samu potrzebne. Wszyscy wiedzą, że przepuścił wszystko, co zarobił na Skipie i Scooter.

- „Przepuścił” to całkiem trafne określenie. Ale kiedy w końcu rzucił narkotyki i alkohol, zaczął wieść skromniejszy tryb życia i inwestować wpływy z tantiem. Wyszedł na tym szokująco dobrze. Zdołał nawet spłacić kredyt hipoteczny na swój dom.

Co za ironia. Bram nie zwodził jej tylko pod jednym względem: swoich uczuć do niej. Przyjaźń. I na tym koniec.

Uświadomiła sobie, że patrzy w nieistniejący punkt, a kiedy bierze do ręki książkę, wciąż czyta to samo zdanie. Ale nie płakała, jak po rozwodzie z Lance'em. Teraz czuła taki smutek, że nie mogły pomóc

nawet łyzy. Interesowało ją jedynie filmowanie: zabierała kamerę do jednego z tutejszych luksusowych uzdrowisk i przeprowadzała wywiady z pokojówkami. Ponieważ nie mogła znieść ciekawskich spojrzeń, w końcu ustawiła kamerę na ocienionym patio z białego kamienia i przeprowadziła wywiad ze sobą.

- Powiedz mi, Georgie. Czy zawsze miałaś takiego pecha w miłości?

- Mniej więcej. A ty?

- Mniej więcej. A jak myślisz, dlaczego tak się dzieje?

- Żałosna potrzeba bycia kochaną?

- I czemu to przypisujesz? Swojej relacji z ojcem w dzieciństwie?

- Niech będzie.

- A więc ostatecznie to wina twojego ojca, że się zakochałaś w Bramie Shepardzie?

- Nie - wyszeptała. - To moja wina. Wiedziałałam, że nie wolno mi się w nim zakochać, a mimo to i tak się zakochałam.

- Zrezygnowałaś z przesłuchania i szansy zagrania Helene.

- Określmy to tak. Co robi kobieta dla miłości, zgadza się?

- Głupota.

- A co miałam zrobić? Pracować z nim dzień w dzień, a potem wracać wieczorem do domu?

- Powinnaś na pierwszym miejscu postawić własną karierę.

- Akurat teraz nie zależy mi na karierze. Nawet nie wynajęłam nowego agenta. Jedyne, na czym mi zależy...

- To uzalanie się nad sobą?

- Kilka miesięcy i przejdzie mi.

- Naprawdę w to wierzysz?



Nie wierzyła ani trochę. Kochała Brama bardzo świadomie, tak jak nigdy nie kochała byłego męża. To nie była kwestia patrzenia na niego przez różowe okulary ani bezmyślnego oczarowania; nie snuła żadnych fantazji w stylu Kopciuszka ani nie żywiła fałszywego przeświadczenia, że on uporządkowałby jej życie. To, co czuła do Brama, było chaotyczne, uczciwe, wręcz duchowe. Miała wrażenie, że on jest... jej częścią, najlepszą i najgorszą. Chciała z nim brnąć przez życie, dzielić triumfy i porażki, spędzać wspólnie wakacje, urodziny, i w ogóle każdy dzień.

- Doskonale - oświadczyła jako swoja własna interlokutorka. -

Wreszcie doprowadziłam cię do płaczu. Zupełnie jak Barbara Walters.

Georgie wyłączyła kamerę i zakryła twarz dłońmi.

Georgie nie pokazywała się prawie od dwóch tygodni, a jedynym źródłem informacji dla Brama był Aaron. Asystent Georgie z własnej inicjatywy przemyślił kilka zmyślonych historyjek do prasy brukowej. Podał szczegóły decyzji Georgie dotyczącej wyjazdu na wakacje, podczas gdy jej mąż pracował, a także zaserwował długie opisy czułych rozmów telefonicznych między świeżo upieczonymi małżonkami. Te wysrane z palca opowieści wystarczyły, by prasa odpuściła, więc Bram ich nie dementował.

Produkcja Domu na drzewie posuwała się bez większych przeszkód, chociaż nie obsadzono jeszcze wszystkich ról. Bram powinien być wniebowzięty, ale głównie miał ochotę odszukać swojego dawnego dilera narkotyków. Żeby nie ulec pokusie, rzucił się w wir pracy.

Chaz czekała na niego późnym poniedziałkowym wieczorem, kiedy wrócił ze studia. Na kuchennym stole leżały porozkładane nowo

zakupione książki kucharskie, zamiast podręczników, których nawet jeszcze nie otworzyła. Kiedy się pojawił, aż podskoczyła.

- Zrobię ci sandwicza. Dobrego sandwicza, na pełnoziarnistym chlebie, z indykiem i pastą z awokado. Założę się, że dzisiaj jadłeś wyłącznie paskudztwa.

- Nie chcę nic jeść i mówiłem ci, żebyś na mnie nie czekała.

Energicznym krokiem podeszła do lodówki.

- Nawet nie ma jeszcze północy.

Nauczony długim doświadczeniem, wiedział, że nie ma sensu wyklócać się z Chaz o jedzenie, dlatego chociaż marzył wyłącznie o spaniu, to jednak został i udawał, że przegląda listy, podczas gdy ona wyjmowała pojemniczki z lodówki i informowała go o tym, co zdarzyło się w jej życiu.

- Aaron zachowuje się okropnie. On i Becky zerwali ze sobą. Nie byli razem nawet trzy tygodnie. Powiedział, że za bardzo są do siebie podobni. Ale przecież akurat to powinno być dobre, prawda?

- Nie zawsze. - Bram wpatrywał się niewiającym wzrokiem w zaproszenie na jakąś imprezę, a potem cisnął je do kosza na śmieci. Wiedział, że z Georgie więcej go łączy niż dzieli, chociaż potrzebował sporo czasu, żeby zdać sobie z tego sprawę.

Chaz cisnęła pojemnik na blat tak mocno, że odskoczyła pokrywka.

- Aaron wie, gdzie jest Georgie.

- Tak, wiem o tym. Jej ojciec również wie.

- Powinieneś ich zmusić, żeby ci powiedzieli.

- Dlaczego? Przecież nie będę jej ścigał. - Poza tym Bram już słyszał, że udała się do Cabo, od Treva, który przebywał w Australii, gdzie kręcił

swój nowy film. Bram brał wcześniej pod uwagę pomysł, żeby polecieć do Meksyku i ściągnąć ją z powrotem, ale Georgie uraziła jego dumę. W końcu uznał, że skoro to ona go zostawiła, niech teraz sama wraca i naprawia to, co zepsuła.

Chaz położyła bochenek chleba na desce i zaczęła odkrajać kromki; głośno uderzała nożem o deskę.

- Wiem, dlaczego wzięliście ślub. Podniósł głowę.

Zdjęła pokrywkę pojemniczka z pastą z awokado.

- Powinieneś uczciwie powiedzieć, co zaszło w Vegas, i unieważnić to głupie małżeństwo czy coś w tym stylu. Tak jak zrobiła Britney Spears, kiedy wyszła za mąż za pierwszym razem.

- Skąd wiesz, co się stało?

- Podśluchałam ciebie i Georgie, jak o tym rozmawialiście.

- Podśluchałaś, przyciskając ucho do dziurki od klucza. Jeśli powiesz o tym komukolwiek...

Trzasnęła drzwiczkami kredensu.

- Czy tak właśnie o mnie myślisz? Że jestem jakąś żalosalną papłą?

Teraz w jego życiu istniały już dwie wkurzone kobiety, ale powrót do łask Chaz był dość łatwy.

- Nie, wcale tak nie myślę. Przepraszam.

Zastanawiała się nad jego przeprosinami, ale w końcu zdecydowała się je przyjąć, co wcale go nie zaskoczyło. Bram usiadł do jedzenia, które Chaz mu prayuotownlii. Nie chciał jeszcze kończyć swojego dziwnego małżeństwa. Miało tyle zalet, począwszy od świetnego seksu, że nie umiał z niego zrezygnować. Dzięki Georgie znalazł się z powrotem w grze i zamierzał w niej pozostać. Pragnął, żeby Dom na drzewie był pierwszym z

jego wielu świetnych filmów, a ona w jakiś sposób stała się ważnym czynnikiem w realizacji tych marzeń.

Chaz położyła przed nim sandwicza.

- Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że nie wzięła udziału w przesłuchaniu. Zadaje sobie tyle trudu, a potem zupełnie nawala. Nie uwierzyłbyś, jak zmusiła Aarona do tego, żeby pojechał kupić jej specjalny strój. A potem musiałam ją oglądać w różnych fryzurach i makijażach. Kazała mi nawet nagrać to głupie przesłuchanie. A teraz, ni stąd, ni zowąd, podwija kitę i ucieka.

Odłożył sandwicza.

- Nagrałaś jej przesłuchanie?

- Wiesz, jaka ona jest. Nagrywa wszystko. Pewnie nie powinnam tego mówić, ale gdyby kiedykolwiek zrobiła jakąś sekstaśmę z tobą, naprawdę uważam, że powinienes...

- Ta taśma wciąż gdzieś tu jest?

- Nie wiem. Tak sędzę. Prawdopodobnie w jej gabinecie.

Zaczął się podnosić, ale w końcu pozostał na krześle. Chrzanić to. Doskonale wiedział, co by zobaczył.

Ale zanim położył się spać tej nocy, ciekawość wzięła w nim górę i zaczął szperać w jej gabinecie, aż w końcu znalazł to, czego szukał.

Pierwszy raz spierali się ze sobą o rachunek.

- Daj mi go - powiedziała Laura, autentycznie zaskoczona, że Paul chwycił rachunek, zanim ona zdążyła wyciągnąć po niego rękę. Jadali razem mnóstwo razy i to ona zawsze płaciła. - To jest służbowa kolacja. Klient nigdy nie płaci.

- To była służbowa kolacja przez pierwszą godzinę - odparł Paul. -  
Potem nie jestem już taki pewny.

Zaczęła szukać swojej serwetki. Miał rację, dzisiejszy wieczór był inny. Przedtem nigdy nie rozmawiali o kłopotliwych sytuacjach, jakie przeżyli w liceum, albo o miłości do muzyki i bejsbolu. I z pewnością nigdy wcześniej nie nalegał, że po nią przyjedzie do domu. Przez cały wieczór robiła, co mogła, żeby zachować służbowy charakter spotkania, ale on ciągle sabotował jej wysiłki. Coś się stało. Coś, co powinna odkręcić tak szybko, jak to było możliwe.

Wyciągnęła rękę po rachunek.

- Paul, nalegam. Mamy co świętować. Jesteś moim klientem dopiero od sześciu tygodni, a już dostałeś świetną rolę. - Został obsadzony w nowym, ekscentrycznym serialu HBO o grupie weteranów wojny w Wietnamie, w zatoce i w Iraku, którzy spędzają weekendy, odtwarzając epizody wojny domowej.

Położył dłoń na skórzanej okładce, w której był schowany rachunek.

- Dam ci go. Ale tylko pod warunkiem, że następny weekend będzie na mój koszt.

Czy on właśnie ją zaprosił? Była za stara na gierki.

- Czy ty właśnie zaprosiłeś mnie na randkę?

Przechylił głowę, a w kącikach jego ust błąkał się rozbawiony uśmiech.

- Czy zaprosiłem?

- Nie, nie zrobiłeś tego.

- A to niby dlaczego?

- Bo nie jestem chuda.

- Ach.

- Nie jestem też blondynką, nie jestem elegancka i nie rozwiodłam się z wpływowym szefem studia. Nie mam czasu na osobistego trenera, ciuchy nie leżą na mnie dobrze, a układanie włosów piekielnie mnie nudzi.

- Skrzyżowała nogi. - A co najważniejsze, jestem twoją agentką i planuję zarobić mnóstwo pieniędzy na twojej karierze.

- Tak czy owak, czy wyjdiesz ze mną w następny weekend?

- Nie!

- Wielka szkoda. - Zjawił się kelner i Paul podał mu kartę kredytową. Reżyser, którego oboje znali, zatrzymał się przy ich stoliku, żeby pogawędzić, i kiedy pracownik restauracji podjechał samochodem Paula, Laura założyła, że mają już ten temat za sobą. Paul szybko jednak udowodnił, że się myliła.

- W przyszły weekend w Royce Hall zagra Orkiestra Kameralna Los Angeles - powiedział, kiedy odjechali spod restauracji. - Myślę, że powinniśmy na to pójść. Chyba że wolałabyś obejrzeć mecz Dodgersów.

Dwa ulubione sposoby spędzania przez nią czasu.

- Nie pojmuję tego. Jesteś absolutnym profesjonalistą. Wiesz, że nie mogę umawiać się na randki z klientem, zwłaszcza z tak ważnym klientem.

- Podoba mi się słowo „ważny”.

- Mówię serio. Czeka cię wspaniała kariera, a ja chcę negocjować każdą jej fazę.

Skręcił na północ i wjechał na Beverly Glen Boulevard.

- Gdybyś nie była moją agentką, spotykałabyś się ze mną? Nie wahałabyś się ani chwili.

- Prawdopodobnie nie. Za bardzo się różnimy.

- Dlaczego ciągle to mówisz?

- Bo kierujesz się chłodną logiką. Lubisz porządek. Kiedy ostatni raz zapomniałeś zapłacić rachunek za kablówkę albo wylałeś sobie wino na ubranie? - Pokazała malutką czerwoną plamę na spódnicy swojego jedwabnego kompletu. Jednocześnie zatuszowała inny, jeszcze świeższy dowód własnej niezdarności. Chciała przedstawić swój punkt widzenia, a przy tym nie wyglądać jak totalny flejtuch.

- To jedna z rzeczy, które w tobie lubię - powiedział. - Tak bardzo pochłania cię rozmowa, że przestajesz zwracać uwagę na to, co robisz. Potrafisz słuchać, Lauro.

On też to potrafił. Intensywność, z jaką wpatrywał się w nią dzisiejszego wieczoru, sprawiła, że Laura czuła się najbardziej fascynującą kobietą na całej planecie.

- Nie pojmuję tego - przyznała. - Skąd to nagle zainteresowanie?

- Wcale nie takie nagle. Poszliśmy razem na przyjęcie weselne, pamiętasz?

- To była sprawa służbowa.

- Czyżby?

- Mnie się tak wydawało.

- To źle ci się wydawało - oznajmił. - Tamtego dnia przyparłaś mnie do muru, usunęłaś mi grunt spod nóg. Otworzyłaś mi oczy, jeśli chodzi o Georgie, i od tamtej pory nic już nie było takie jak kiedyś. - Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. - Na wypadek gdybyś nie zauważyła, z natury jestem dość spiętą osobą. Ty jesteś bardzo relaksującą kobietą, Lauro Moody. Odprężasz mnie. Aha, podoba mi się również twoje ciało.

Laura wybuchnęła śmiechem. Skąd się brał cały ten urok? Czy nie wystarczyło, że Paul był inteligentny, szalenie przystojny i o wiele bardziej uprzejmy, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała?

- Jesteś taki pewny siebie.

Uśmiechnął się i skręcił w wąską boczną uliczkę, która biegła powyżej Stone Canyon Reservoir.

- Dzięki tobie odzyskałem córkę. I dzięki tobie zaczynam na nowo karierę. Prawie boję się to powiedzieć, ale po raz pierwszy od niepamiętnych czasów jestem szczęśliwy.

Nagle wewnątrz jego lexusa zrobiło się zbyt małe. Paul skręcił w ciemną, nieutwardzoną drogę, wjechał w zarośla i opuścił okna. Laura wyprostowała się, kiedy zgasił silnik.

- Jaki jest powód, dla którego tu się zatrzymujesz?

- Mam nadzieję, że będziemy mogli się całować.

- Ty chyba żartujesz.

- Spójrz na to z mojego punktu widzenia. Marzyłem o tym przez cały wieczór. Zdecydowanie wolę komfort ładnej kanapy, ale nie mogę oczekiwać, że mnie zaprosisz do domu, skoro nie chcesz się zgodzić nawet na randkę. Dlatego improwizuję.

- Paul, jestem twoją agentką! Możesz mnie nazwać wariatką, ale z zasady nie całuję się ze swoimi klientami.

- Rozumiem. Na twoim miejscu stosowałbym taką samą zasadę. Tak czy owak, zróbmy to. Tylko żeby zobaczyć, co się stanie.

Wiedziała, co się stanie. O Boże, wiedziała to doskonale. Za każdym razem gdy się spotykali, coraz trudniej przychodziło jej ignorować jego



seksualny magnetyzm, ale nie miała zamiaru psuć sobie już i tak mocno nadwerężonej kariery.

- Nie róbmy tego.

Automatyczne przednie światła, które oświetlały teren porośnięty chaparalem i karłowatymi dębami, wyłączyły się, spowijając ich łagodną, ciepłą ciemnością.

- Oto, w czym problem. - Odpiął swój pas. - Pozwalałem przez lata, żeby logika rządziła moim życiem i, szczerze mówiąc, osiągnąłem dość mierne rezultaty. Ale teraz jestem aktorem, co oficjalnie czyni ze mnie maniaka, dlatego zamierzam zacząć robić to, czego chcę. A chcę... - Pochylił się ku niej i przycisnął usta do jej warg. - Chcę tego...

Wystarczyłoby, żeby odwróciła twarz. Zamiast tego rozkoszowała się jego smakiem... jego zapachem... Poczowała silny, upojny zawrót głowy. Zapragnęła więcej.

Ale już dawno miała za sobą czasy, kiedy poświęcała swoje interesy dla szybkiej rozkoszy. Zatopiła ręce w jego włosach, całowała go intensywnie, dokładnie, a potem oderwała się od niego.

- To było przyjemne. Nie rób tego więcej.

Paul w gruncie rzeczy nie oczekiwał niczego więcej. Ale miał nadzieję. Pogładził jej policzek wierzchem dłoni. Nie uwierzyłaby mu, gdyby powiedział, że się w niej zakochuje, dlatego nie zamierzał tego robić. Jemu samemu trudno było w to uwierzyć. W wieku pięćdziesięciu dwóch lat w końcu znowu zaczął się zakochiwać i to w kobiecie, którą znał od bardzo dawna. Ale nawet w czasach, gdy pozwalała mu się terroryzować, pociągała go fizycznie.

Zawsze lubił kobiety nieco zaokrąglone. O puszystych włosach i oczach koloru armaniaku. Inteligentne, niezależne kobiety, które wiedziały, jak samodzielnie poruszać się w świecie, które lubiły jedzenie i były bardziej zainteresowane rozmową z siedzącą naprzeciwko osobą niż wiecznym sprawdzaniem swoich telefonów komórkowych. Fakt, że Paul aż do tej pory nie pozwolił sobie nawiązać bliższej znajomości z kimś o takich przymiotach, dowodził tylko, jak bardzo starał się unikać niekontrolowanych emocji, które kiedyś omal go nie zniszczyły.

Ale pomimo że Laura podobała mu się z urody, zaczął ją dostrzegać dopiero wówczas, gdy mu się postawiła. Kiedy obserwował jej uczciwe podejście, jej troskę, naprawdę mu zaimponowała, a przekonał się do niej ostatecznie, kiedy przypomniała mu, że jest aktorem. Wiedziała, czego mu trzeba, zanim on sam zdał sobie z tego sprawę.

W ciągu ostatnich tygodni czuł się jak odrodzony; czasami chwiał się na nogach jak żrebak, który dopiero co przyszedł na świat, innym raz przepelniało go poczucie słuszności tego, co robi. Nie mógł uwierzyć, że pozwalał sobie na zagubienie przez tak długi czas. I tylko niepokój o Georgie uniemożliwiał mu całkowite zadowolenie. Poza tym dręczyła go niepewność, czy zdoła sforsować barierę, którą Laura świadomie starała się utrzymywać w stosunkach między nimi.

Ale miał plan działania i dzisiaj wykonał pierwszy krok, dając jej do zrozumienia, że łączy ich coś więcej niż tylko interesy. Zamierzał działać powoli, żeby zdążyła oswoić się z myślą, że powinni być razem. Nie będzie żadnych nagłych posunięć. Żadnego obnażania duszy. Tylko ciepłe, rozmyślne zabiegi.

I wtedy torebka zsunęła się z jej kolan i kiedy schyliła się, żeby ją podnieść, uderzyła czołem o schówek na rękawiczki. Z planu Paula nie zostało nic.

- Lauro, zakochuję się w tobie.

Był tak zdumiony, słysząc wypowiedziane przez siebie słowa, że prawie nie dosłyszał jej wybuchu śmiechu.

- Wiem, że to jest wariactwo - powiedział - i nie oczekuję, że mi uwierzysz, ale taka jest prawda.

Jej śmiech zrobił się pogodniejszy.

- Nie wiedziałam, że jesteś takim podrywaczem. Chyba nie myślisz, że dam się nabrać na taki tekst. - Wciąż śmiejąc się, potarła czoło i spojrzała mu w oczy. Nie śpieszyła się, była uważna, jak zawsze. Przechyliła głowę i próbowała go wybadać. Stopniowo jej śmiech przycichał, a usta nieznacznie się rozchyliły. I zrobiła coś, co naprawdę nim wstrząsnęło. Odgadła jego myśli. - Mój Boże - rzuciła. - Ty mówisz poważnie.

Skinął głową, nie mogąc wydusić ani słowa. Mijały kolejne długie sekundy. Dał jej czas, którego potrzebowała, żeby zrozumieć, co się dzieje. Laura poczuła, że ramiączko stanika zsuwa jej się z ramienia. Zamrugła.

- Nie jestem w tobie zakochana - oświadczyła. - Jak mogłabym być? Dopiero zaczynam cię poznawać. - Przygwoździła go spojrzeniem oczu koloru brandy. - Ale, rany boskie, przepelnia mnie taka żądza, i przysięgam na Boga, że jeśli to nie wypali, a tobie kiedykolwiek przyjdzie do głowy mnie wylać... - Odpięła swój pas. - Obsmaruję cię u każdego kierownika obsady w tym mieście. Czy to jest jasne?

- Jasne - rzekł i Laura natychmiast przystąpiła do szturm.

To było cudowne. Ujęła jego twarz w obie ręce i pozwalała na miłosną grę ich warg. Kiedy zaoferowała mu słodki koniuszek języka, przyływ czułości sprawił, że jego podniecenie jeszcze przybrało na sile. Wysunął się spod kierownicy dostatecznie daleko, by mogła przerzucić kolano nad jego udem. Jej naelektryzowane włosy muskały jego policzek. Całowali się coraz bardziej gorączkowo. Musiał jej dotknąć, poczuć ją. Otoczył ją rękoma. Pod cienkim jedwabiem sukienki jej ciało było jak zmysłowy poemat.

- Kocham cię - szepnął, nie przejmując się już swoim planem gry.

- Jesteś wariatem.

- A ty czarująca.

Ostami raz robił takie rzeczy w samochodzie, gdy miał siedemnaście lat, a i wtedy nie było to wygodne. Teraz szukał jej zamka u spódnicy i jakoś udało mu się sprawnie ją zsunąć. Włożył ręce pod górną część jej kostiumu. Dotknął stanika.

- To jakieś szaleństwo. - Jęknęła, kiedy zdarł stanik i zaczął ssać jej pierś. Odchyliła głowę i przejechała palcami po jego włosach.

Samochód stał się ich wrogiem. Rozchyliła jego koszulę i przy tym zadrapała go swoim pierścionkiem. Jakoś zdołał ją podnieść i wślizgnął się pod nią na fotel pasażera, ale przedtem zawadziła łokciem o jego szczękę i wyrznęła go kolanem w bok. W końcu na nim usiadła. Wciąż się całowali, a on sięgnął pod jej spódnice...

Ich pieszczoty robiły się coraz gorętsze. Ona manipulowała ręką chytrze i sprośnie... Ubrania trochę zawadzały. Kolejny namiętny pocałunek i w końcu się w niej zatopił. Kochał ją. Wypełniał. Dawał jej

rozkosz. Zdobywał jak swoją własność. Ich jęki, sapanie, odgłos łączących się ciał: dźwięki łączyły się w jeden wielki szum w jego uszach. Ona go ścisnęła. Zesztywniała. Miał wrażenie, że zawiśli w powietrzu, że odlatują... znikają.

Po wszystkim wysiadł z samochodu, żeby się odprężyć i dyskretnie rozmasować zdrewniały kręgosłup. Po chwili dołączyła do niego.

- To - powiedziała rzeczowym tonem - było szalone, niedorzeczne. Udawajmy, że w ogóle się nie zdarzyło.

Patrzył w górę, na gwiazdy.

- Świetnie. W takim razie możemy się już cieszyć na nasz pierwszy raz. Jej zaciętość ustąpiła miejsca niepokoju.

- Ty naprawdę traktujesz to serio, prawda?

- Tak. - Objął ją ramieniem. - I jestem zszokowany tak samo jak ty.

- Niesamowite. Jesteś niesamowitym mężczyzną, Paulu York. Z przyjemnością będę cię poznawała.

Zbliżył wargi do jej miękkich włosów.

- Czy dla ciebie to nadal tylko żądza?

Oparła policzek na jego ramieniu.

- Daj mi parę miesięcy, to ci odpowiem na to pytanie.

Georgie nie potrafiła się odnaleźć. Późnym popołudniem, kiedy słońce padało ukośnie na patio z białych kamieni, leżała na tekowym szezlongu. W to wtorkowe popołudnie mijało dokładnie szesnaście dni, odkąd przyjechała do Meksyku. Postanowiła, że zmusi się do powrotu do Los Angeles pod koniec tygodnia, zamiast zostać tutaj na zawsze, na co miała ogromną ochotę. Pragnęła zostać tutaj na zawsze albo przynajmniej do chwili, gdy ustali, jak powinno wyglądać jej nowe życie. Z wyjątkiem

godzin spędzonych przed komputerem, który kupiła kilka dni temu, nie była w stanie skoncentrować się na niczym. Za bardzo cierpiała.

Para gekonów czmychnęła w cień. W oddali unosiły się łodzie; ich szyby błyszczały w słońcu jak stroboskopowe lampy. Czuła, że jest jej gorąco i nie może już dłużej tak leżeć, ale nie ruszała się z miejsca. Usłyszała skrzypienie zawiasów bramy. Podniosła głowę i zobaczyła Bramę, gdy wchodził na patio, jakby go wyczarowała. Jego oczy zakrywały szare metaliczne gogle. Nie podobało jej się, że natychmiast poczuła coś dziwnego w żołądku. Bram był szczupły, wysoki i zdrowy; lata hulanki miał już zdecydowanie za sobą. Ten egocentryczny, skłonny do autodestrukcji niegrzeczny chłopiec już dawno temu przestał być niegrzecznym chłopcem, tylko jakoś nikt tego nie zauważył. Miała tak ściśnięte gardło, że nie zdołałaby wykrztusić ani słowa.

Przez swoje okulary przeciwsłoneczne patrzył na jej mokre od potu włosy, na fioletowe figi, a w końcu na gołe piersi. Patio było osłonięte i nie spodziewała się gościa, zwłaszcza takiego gościa, dlatego stała przed nim topless w momencie, w którym absolutnie tego nie chciała.

- Dobrze się bawisz na wakacjach? - Ciche dudnienie jego głosu przyplęnęło ku niej jak zapowiedź burzy.

Była aktorką, kamery zaczęły pracować, a ona odzyskała głos.

- Rozejrzyj się tylko. Czy można nie kochać tej okolicy? Powoli do niej podszedł.

- Powinnaś ze mną porozmawiać, zanim uciekłaś.

- Nie łączy nas tego rodzaju związek. - Czuła, że ma rękę jak z gumy, kiedy sięgnęła po okrycie w żółte i fioletowe pasy.

Wyrwał je jej z ręki i rzucił przez patio, tak że wylądowało na małym stole.

- Nie rób sobie kłopotu z ubieraniem.

- Super. - Zbliżyła się do stolika, żeby wziąć okrycie; po cichu odliczała, żeby nie biec, a jednocześnie kołysała ubranymi w skąpe fioletowe figi biodrami - może to był ostatni akt desperacji z jej strony, żeby on się w niej zakochał? Ale Bram by sobie na to nie pozwolił. On się nie zakochał, nie dlatego, że był tak wielkim egocentrykiem, za jakiego się uważał, ale dlatego, że nie potrafił się zakochać.

Włożyła okrycie i rozpuściła włosy.

- To niepotrzebna podróż. Wkrótce wracam do Los Angeles.

- Słyszałem od Treva. - Zacisnął opuszczone ręce w pięści. - Parę dni temu rozmawiałem z nim, kiedy był w Australii, ale pełną wersję wyczytałem w brukowcach. Według „Flasha” oboje wprowadzamy się do niego na czas jego nieobecności spowodowanej kręceniem filmu, żeby móc cieszyć się latem na plaży.

- Mój niegdyś kończący karierę osobisty asystent zamienił się w medialnego rzecznika z prawdziwego zdarzenia.

- Przynajmniej ktoś dba o twoje interesy. Co się dzieje, Georgie? Starła się nie rozkleić.

- Przeprowadzam się do domu Trevora. Ty nie. To dobre rozwiązanie.

- Rozwiązanie czego? - Nerwowym ruchem ściągnął okulary. - Nie rozumiem tej części - dlaczego to wszystko tak nagle się stało - więc może byś mi to wyjaśniła.

Był taki zimny, taki wściekły.



- Nasza przyszłość - odparła. - Następna faza. Nie uważasz, że przyszła pora, żebyśmy zaczęli żyć własnym życiem? Wszyscy wiedzą, że jesteś zajęty, więc nikt nie będzie zdziwiony, że spędzam lato w Malibu. Aaron może nadal wypuszczać swoje historie, jeśli ci na tym zależy. Możesz nawet się pokazać podczas kilku spacerów po plaży na publiczny użytek. Będzie dobrze. - Wcale nie będzie. Każdy kontakt z nim to jedynie przedłużanie udreki.

- Przecież nie tak mieliśmy to załatwić. - Wsunął końce okularów przeciwsłonecznych za kołnierzyk koszuli. - Mamy umowę. Jeden rok. Rozliczę cię z niego co do sekundy.

Kiedyś upierał się przy sześciu miesiącach, a nie roku, ale nawet o tym nie wspomniała.

- Nie słuchasz mnie uważnie. - Jakimś sposobem przywołała niewinny styl bycia Scooter. - Ty pracujesz. Ja jestem na plaży. Kilka razy pokazujemy się publicznie. Nikt nie będzie niczego podejrzewał.

- Musisz być w domu. Moim domu. I zdaje się, że nadal nie otrzymałem od ciebie wyjaśnień, dlaczego ciebie tam nie ma.

- Ponieważ już dawno temu powinnam zacząć nowe życie. Plaża będzie dla mnie doskonałym miejscem na zrobienie pierwszych kroków.

Cienie drzew tulipanowca afrykańskiego padły na jego twarz, kiedy podszedł do niej bliżej.

- Twoje obecne życie jest zupełnie w porządku.

Odegrała rolę nieco poirytowanej kobiety, chociaż w rzeczywistości była zupełnie załamana.



- Wiedziałam, że nie zrozumiesz. Wy, mężczyźni, wszyscy jesteście tacy sami. - Podniosła ręcznik i przycisnęła go do piersi jak ukochaną zabawkę. - Idę wziąć prysznic, a ty będziesz miał czas trochę ochłonać.

Ale kiedy odwróciła się, żeby wejść z powrotem do domu, powiedział coś, co sprawiło, że przystanęła.

- Widziałem taśmę z twoim przesłuchaniem.

Bram patrzył, jak początkowo zdezorientowana Georgie zaczyna rozumieć, o co mu chodzi. Chciał ją przytulić, potrząsnąć nią, zmusić do tego, by powiedziała mu prawdę.

Jej palce nie trzymały już ręcznika tak kurczowo.

- Mówisz o taśmie, którą nagrała dla mnie Chaz?

- Była świetna - powiedział powoli. - Ty byłaś świetna.

Wpatrywała się w niego wielkimi zielonymi oczami.

- Zagrałaś idealnie, dokładnie tak, jak obiecywałaś - oświadczył. -

Ludzie nie doceniają mnie jako aktora. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że robiłem to samo w stosunku do ciebie. Wszyscy to robiliśmy.

- Wiem.

Jej bezpośrednia odpowiedź wyprowadziła go z równowagi. On nie wiedział i kiedy zobaczył taśmę, poczuł się tak, jakby ktoś zdzielił go pięścią w brzuch.

Zeszłej nocy siedział w przyciemnionej sypialni i oglądał to, co nagrała. Kiedy nacisnął klawisz „play”, ujrzał pustą ścianę w gabinecie Georgie i usłyszał głos Chaz.

- Muszę się zająć robotą. Nie mam czasu na te głupoty.

Georgie weszła w kadr. Zrobiła śmiały przedziałek we włosach i delikatny makijaż: lekki podkład, zero tuszu do rzęs, dyskretny ołówek na

brwiach i szokująco ciemne, szkarłatne usta, które zupełnie nie pasowały do Helene. Kamera pokazywała ją od pasa wzwyż: surowy czarny żakiet, biała bluzka i powykręcane w skomplikowany sposób czarne paciorki.

- Mówię serio - denerwowała się Chaz. - Muszę zacząć robić obiad. Georgie zmierzyła buńczuczną Chaz lodowatym, władczym spojrzeniem, które pasowało do Helene i nie miało nic wspólnego z jej własnym, przyjaznym sposobem bycia.

- Zrobisz to, co ci każę.

Chaz mruknęła coś, czego nie wychwycił mikrofon, i została na miejscu. Piersi Georgie leciutko zafalowały pod marynarką i po chwili na jej twarzy zagościł uśmiech, uśmiech pieprzonej królowej śniegu, który sprawił, że te szkarłatne usta nagle wydały się absolutnie odpowiednie.

- Myślisz, że możesz mnie wprowadzić w zakłopotanie, Danny? Ja nie popadam w zakłopotanie. W zakłopotanie popadają nieudacznicy. A nieudacznikiem jesteś ty, a nie ja. Jesteś zerem. Niczym. Wszyscy to wiedzieliśmy, nawet kiedy byłeś jeszcze dzieckiem.

Jej głos był niski, zabójczo spokojny, niemal beznamiętny. W przeciwieństwie do innych aktorek, które startowały do roli, nie przesadzała z emocjami. Żadnego miotania się i zgrzytania zębami. Wszystko grała subtelnie.

- Nie masz już w tym mieście żadnego przyjaciela, ale wciąż ci się wydaje, że jesteś ode mnie lepszy...

Słowa wylewały się z niej z chłodną furją, skrywaną pod krwistoczerwonym uśmiechem, znakomicie ukazując egoizm Helene, jej podstępłą naturę, inteligencję, a także niezachwiane przeświadczenie, że należy jej się wszystko, co zdoła zdobyć. Siedział jak urzeczony, a ona, z

uśmiechem zastygłym na jej wargach niczym czarny lód, wygłosiła ostatnią kwestię.

Pamiętasz, jak wyśmiewałeś się ze mnie, kiedy byliśmy w szkole? Jak strasznie się śmiałeś? No, i kto się teraz śmieje, zabawny człowieczku? Kto się śmieje teraz?

Kamera wciąż ją filmowała, ale Georgie nie ruszała się z miejsca. Po prostu czekała, a każda cząstka jej ciała wyrażała cichy gniew, krnąbrną dumę i zawziętą determinację. Kamera zatrzęsała się i rozległ się głos Chaz.

- Jasny gwint, Georgie, to było... Obraz zniknął.

Patrzył teraz na Georgie, stojącą naprzeciwko niego na pobielonym patio, na jej włosy, zwinięte w przetłuszczony, niechlujny węzeł, na pozbawioną jakiegokolwiek makijażu twarz i zwisający z boku plażowy ręcznik, i przez chwilę wydawało mu się, że spoglądają na niego wyrachowane oczy Helenę - stanowcze, cyniczne, wnikliwe. Będzie musiał to zmienić.

- Dziś rano obudziłem Hanka i kazałem mu obejrzeć tę taśmę, jeszcze zanim napije się kawy.

- Doprawdy?

- Był zachwycony. Dokładnie jak ja. Żadna aktorka, którą oglądaliśmy, nie zdołała przekazać tego, co ty: złożoności i tego czarnego humoru.

- Jestem aktorką komediową. Na tym polega mój zawód.

- Twój występ był przejmujący.

- Dziękuję.

Jej rezerwa zaczęła go niepokoić. Spodziewał się, że Georgie poczęstuje go tekstem w rodzaju „a nie mówiłam”. Jednak tego nie zrobiła, więc podjął kolejną próbę.

- Tym występem skazałaś Scooter Brown na zapomnienie.

- Taki miałam zamiar.

Nadal sprawiała takie wrażenie, jakby nie rozumiała jego słów, więc wyraził się zupełnie jasno. -

- Dostałaś tę rolę.

Zamiast rzucić mu się w ramiona, odwróciła się.

- Muszę wziąć prysznic. Rozgość się, a ja tymczasem włożę coś na siebie.



## ***Rozdział 25***

---

Zamknęła się w łazience i puściła wodę. Pokazała klasę niedowiarkom, ale nic to dla niej nie znaczyło. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak świetnie wypadła. Co za ironia. Jediną osobą, której aprobaty potrzebowała, była ona sama. Czy to miało świadczyć o tym, że wreszcie dojrzała?

Włożyła te same białe szorty i granatową koszulkę na ramiączkach, które miała na sobie rano, i przeczesała mokre włosy grzebieniem. Nadeszła pora, by powiedzieć mu tyle prawdy, ile mogła ujawnić, ale nie umiała tego zrobić sama. Potrzebowała pomocy swojej najwierniejszej towarzyszki.

Chłodne, kompaktowe pomieszczenie miało pobielone ściany, podłogę wykładaną płytami i brązowe krzesła z wikliny z przyjemnymi niebieskimi poduszkami. Każdego ranka otwierała rozsuwane drzwi ze szkła, tak że patio stawało się przedłużeniem wnętrza, i zdarzało się, że do środka wchodził gekon, ale jej to nie przeszkadzało. Przeczytała kiedyś, że niektóre gatunki są partenogenetyczne, czyli że samice mogą się rozmnażać bez udziału samca. Jaka szkoda, że ona tego nie potrafiła.

Bram znalazł w lodówce dzbanek z mrożoną herbatą i usiadł z solidnym zielonym kubkiem na udzie, kładąc nogi na stoliku do kawy. Usłyszał kroki Georgie na chłodnych płytach z terakoty, ale nie spojrzał na nią.

- Myślałem, że będziesz bardziej uszczęśliwiona tym, że dostałaś tę rolę.

- Najwyraźniej zależało mi tylko na tym, żeby udowodnić coś sobie - zaszczebiotała wierna towarzyszka Georgie, Scooter. - Kto by się tego spodziewał?

- To jest ten przełomowy moment w karierze, na który czekałaś.

- Tak, ale... - Kiedy przerwała, odwrócił się i popatrzył na nią.

Podniosła rękę. - Muszę ci coś powiedzieć. Nie będziesz zadowolony - ja nie jestem zadowolona. Użyjesz wobec mnie wszystkich wyzwisk, jakie przyjdą ci do głowy, a ja nie będę protestowała.

Wstał z kanapy i podszedł do niej tak ostrożnie, jakby była porzuconym bagażem na lotnisku.

- Nie zamieszkasz u Treva. Mówię poważnie, Georgie. Dotrzymałem tej głupiej małżeńskiej umowy co do słowa, więc ty również możesz to zrobić, do diabła.

- Dotrzymałeś umowy nie dlatego, że jesteś szlachetny. Kierowałeś się własnymi, egoistycznymi pobudkami.

- To bez znaczenia - rzekł. - Ja dotrzymałem słowa, i ty też musisz go dotrzymać, bo inaczej pomyślę, że nie jesteś kobietą, za którą cię miałem.

- Zasadniczo masz rację, ale... - Nadeszła pora, by wypaplać coś niczym roztrzepana idiotka, którą wcale nie była. - Karty na stół, Skipper. - Wyglądziła leżący na stole magazyn. - Czuję, że znowu zaczynam się w tobie zakochiwać.

- Akurat, psiakrew.

Nawet nie mrugnął okiem. A ona brnęła dalej.

- Niedorzeczne, prawda? Upokarzające. Żenujące. Na szczęście, sprawa nie zaszła zbyt daleko, ale znasz mnie: jak tylko mam okazję, zawsze strzelę sobie w stopę. Ale nie tym razem. Tym razem zniszczę tę rzecz w zarodku.

- Wcale się we mnie nie zakochujesz.

- Mnie samej trudno w to uwierzyć. Dzięki Bogu, jestem dopiero na pograniczu. - Wycelowała w niego palec. - To przez twoje ciało. Twoją twarz. Twoje włosy. Jesteś prawdziwe ciacho i przykro mi to powiedzieć, ale jestem podatna jak każda inna kobieta.

- Pojmuję. Tu chodzi o seks. W gruncie rzeczy jesteś staroświecką dziewczyną, która musi wierzyć, że jest zakochana, żeby czerpać przyjemność z seksu.

- Boże, myślę, że masz rację.

Zamrugął i, o kilka sekund za późno, uświadomił sobie, że zapędziła go w kozi róg.

- Chodzi mi o to, że...

- Zdecydowanie masz rację - powiedziała z naciskiem w głosie. -  
Dziękuję ci. Koniec z seksem.

- Nie o to mi chodziło!

- Alternatywa dla mnie jest taka, że wprowadzam się z powrotem do twojego domu i całkowicie się w tobie zakochuję. Jestem pewna, że oboje potrafimy sobie wyobrazić, co by z tego wynikło. Żenujące sceny płaczu i błagań. Ty będziesz czuł się podle. Jak siebie znam, to w tajemnicy przed tobą przestanę zażywać tabletki antykoncepcyjne. Pojmujesz, o co mi chodzi?

- Nie mogę w to uwierzyć. - Zmierzwił ręką włosy. - Nie jesteś aż tak głupia. To nie jest miłość. Tu chodzi o seks. Znasz mnie o wiele za dobrze, żeby naprawdę mnie pokochać.

- Ty byś tak pomyślał.

- Kto jak kto, ale ty wiesz, jakim jestem samolubnym, skupionym na sobie palantem i psem na kobiety.

- Nienawidzę samej siebie. Naprawdę.

- Georgie, nie rób tego.

- Co mam powiedzieć? Ze wszystkich szalonych sytuacji, w jakie nas wpakowałam, ta jest najgorsza. - Kiedy nie zareagował, oblizała usta. - Niezręczne, prawda?

- To wcale nie jest niezręczne. Po prostu jesteś sobą. Podchodzisz do wszystkiego zbyt emocjonalnie. Rusz głową. Oboje wiemy, że zasługujesz na kogoś lepszego niż ja.

- Wreszcie się w jakiejś sprawie zgadzamy.

Miała nadzieję, że rozładuje napięcie, ale on patrzył na nią z coraz bardziej ponurą miną. Ta głupia rozmowa o zakochiwaniu się...

- Przez pewien czas byłem przekonany, że przejmujesz się moimi uczuciami - powiedział - ale ty po prostu chciałaś mnie wybadać.

- Proszę cię, nie poruszaj tego tematu. Chyba zdajesz sobie sprawę, ile mnie kosztuje przełknięcie dumy i przyznanie, że znowu wpadam w dawną pułapkę.

- To tylko chwilowe. Brakowało ci seksu, a ja jestem cholernie dobrym kochankiem.

- A jeśli to jest coś więcej?

- Nie jest. Pamiętaj, że bardzo się starałem w miarę dobrze zachowywać. Teraz widzę, jaki błąd popełniłem. Pakuj walizkę i zapomnij o wszystkim. Gwarantuję ci, że to się już nie powtórzy.

- Przykro mi. Nie mogę tego zrobić.

- Ależ możesz. Robisz z tego wszystkiego nie wiadomo jaki problem.

- Chciałabym móc zapomnieć. Jak myślisz, co czuję, przyznając się do czegoś tak poniżającego? Praktycznie straciłam do siebie resztki szacunku.

- To dlatego, że zachowujesz się jak idiotka.



- I postanowiłam sobie, że z tym skończę.

- Wreszcie się zgadzamy. - Wepchnął czubki palców do kieszeni. - W porządku, pójdę na kompromis. Na jakiś czas możesz się wprowadzić do domku dla gości. Do momentu, kiedy wróci ci rozum.

- To będzie zbyt niezręczne, zważywszy na obecność Chaz i Aarona. Przeprowadzka do Malibu to lepszy pomysł.

- Chaz już wie o Vegas, a Aaron dałby się dla ciebie postrzelić. Domek dla gości to idealne miejsce, w którym uporasz się ze swoim szaleństwem. A co do naszej relacji w pracy... Na planie będziesz się zachowywała w normalny dla siebie sposób, czyli jak zawodowiec, a ja znowu zacznę uprzykrzać ci życie aroganckimi odzywkami. Nie minie wiele czasu i na pewno się opamiętasz.

Miała przed sobą najtrudniejszą część rozmowy i właśnie w momencie, gdy najbardziej potrzebowała pomocy, Scooter zniknęła, żeby zarażać swoim animuszem w innym miejscu. Georgie nie była w stanie spojrzeć na Bramę, więc wyszła na zewnątrz, na kamienne patio.

- Bram... Ja nie wezmę tej roli. Nie będę grała Helene.

- Co? Oczywiście, że będziesz.

Wpatrywała się w stromy stok nad czerwonymi dachami w dole.

- Nie, naprawdę nie.

Usłyszała za swoimi plecami głuchy odgłos: Bram szedł ku niej bardzo rozżłoszczony.

- To największa głupota, jaką kiedykolwiek od ciebie słyszałem. Przecież masz szansę, na którą czekałaś. Cała ta twoja gadka o rozpoczęciu nowej kariery... To była ściema?

- Wtedy nie, ale...

- Niech to cholera, dzwonię do twojego ojca! - Stał przy niej z groźną miną. - Jesteś zawodowcem. Nie odrzuca się życiowej szansy z powodu czegoś tak głupiego.

- Odrzuca się, kiedy ta życiowa szansa może cię rozwalić psychicznie na wiele lat.

- Ty nie mówisz poważnie.

- Nie mogę ryzykować codziennej pracy z tobą, zważywszy na to, co teraz czuję.

W tym momencie zaczął się okopywać w swojej twierdzy. Chodził tam i z powrotem po patio, wygłaszając jeden argument za drugim. Gdy wchodził i wychodził z cienia, widziała w nim człowieka, który był stworzeniem światła i cienia, ujawniającym tylko tyle, ile chciał. Kiedy zrobił pauzę, żeby wziąć oddech, pokręciła głową.

- Słyszę, co mówisz, ale nie zamierzam zmienić decyzji.

W końcu zrozumiał, że mówiła serio. Obserwowała, jak się wycofuje; przypominał morskie zwierzę znikające w muszli.

- Przykro mi to słyszeć. - Chłód. Dystans. - Przynajmniej Jade będzie uszczęśliwiona.

- Jade?

- Chciała dostać tę rolę od tamtego czytania w domu. Jeszcze się nie zorientowałaś? Byliśmy gotowi złożyć jej propozycję, kiedy zobaczyłem twoją taśmę.

- Nie możesz dać tej roli Jade!

- Fakt, zrobi się z tego niezła afera - powiedział głosem kompletnie pozbawionym emocji. - Ale to oznacza reklamę dla filmu, a ja nie zamierzam odrzucać darmowego rozgłosu.

Słyszała w głowie echo burzy. Nie mogła się ruszyć, nawet mówienie przychodziło jej z trudem.

- Myślę, że powinieneś już sobie pójść.

- Dobry pomysł. - Wyciągnął okulary przeciwsłoneczne z kieszeni koszuli; zachowywał chłodną obojętność, jak biznesmen. - Dziś jest wtorek.

Do końca tygodnia masz czas, żeby zmienić zdanie, bo inaczej rolę dostanie Jade. Pomyśl o tym, kiedy dziś wieczorem będziesz leżała w łóżku. - Włożył okulary. - A skoro już będziesz się nad tym zastanawiała, rozważ również, czy naprawdę chcesz się zakochać w facecie, który właśnie szykuje się do tego, żeby rzucić cię na pożarcie wilkom.

Dwa dni po przyjeździe z Meksyku wrócił ze studia do domu i zobaczył Rory Keene, która stała boso w jego kuchni, wyciskając różowy lukier na pergamin pod kontrolą nachmurzonej Chaz. Odkąd wrócił z Meksyku, prawie w ogóle nie spał. Strasznie bolało go gardło. Miał także uporczywą migrenę i ciągle czuł ucisk w żołądku. Jedyne, czego chciał, to pogрузić się bez reszty w pracy.

- To mają być róże - narzekała Chaz. - Czy słuchałaś uważnie tego, co ci mówiłam?

Skrzywił się, kiedy Rory rzuciła tubę do wyciskania lukru.

- Gdybyś zademonstrowała tę czynność trochę wolniej, może byłabym w stanie prawidłowo ją wykonać.

Kiedy do Chaz w końcu dotrze, że powinna się podlizywać ważnym osobom? Zmusił się do reakcji.

- Będziesz musiała wybaczyć mojej gosposi. Wychowały ją wilki. - Podszedł do stołu, żeby obejrzeć różowe globulki. - Wygląda smakowicie.

Rory i Chaz zaśmiały się szyderczo.

- Nie w tym rzecz. To ma być ozdoba - powiedziała Rory, jakby on powinien wiedzieć takie rzeczy. - Zawsze chciałam się nauczyć dekorowania ciast i Chaz uczy mnie podstaw.

- Lekcja w szkole specjalnej - mruknęła Chaz.

- Pracuję na kierowniczym stanowisku - odparowała Rory - a nie jako cukiernik.

- To nie ulega wątpliwości.

- Spadaj, Chaz. - Przebywanie w towarzystwie Rory zawsze go stresowało i w tym momencie nie chciał mieć do czynienia z nimi obiema.

- Jesteśmy właśnie w trakcie...

- Idź! - Wypchnął ją za drzwi.

Rory podniosła tubkę do lukru i przycisnęła jej czubek do pergaminu. Nie rozmawiali ze sobą od czasu wstępnego spotkania w rozległym biurze na terenie Vorteksu, ale tamta chłodna blondynka w szarym kostiumie z jedwabiu, siedząca za solidnym drewnianym biurkiem, pod gigantycznym obrazem abstrakcyjnym Richarda Diebenkorna, nie wykazywała zbyt dużego podobieństwa do kobiety w niebieskich dżinsach, chodzącej bosą, z włosami upiętymi w kucyk i różowymi smugami na palcach. Potarł sobie plecy i podszedł do lodówki.

- Przepraszam za Chaz. Po prostu nie zwracaj na nią uwagi.

Rory koncentrowała się na wyciśnięciu zawijasa w kształcie litery C.

- Co się dzieje z Georgie?

- Z Georgie? Nic. - Specjalnie zwlekał, zanim sięgnął po dzbanek z herbatą.

Wycisnęła kolejnego zawijasa tuż obok poprzedniego.

- Słyszałam od Chaz, że zniknęła.

- Chaz tylko myśli, że wszystko wie. - Żałował, że rzucił palenie.

łatwiej było wyglądać na opanowanego, gdy miało się w ręku papierosa, a nie kubek z mrożoną herbatą. - Postanowiliśmy spędzić lato w plażowym domku Treva. W tym nowym. Sprzedał swój stary dom w zeszłym miesiącu. Teraz, kiedy pracuję, będę się tam pojawiał tylko w weekendy, ale ona przebywa tam cały czas. - Tak przynajmniej sugerowano w najnowszym, kontrolowanym przez Aarona, przecieku do plotkarskiej prasy; zawarto w nim nawet opis ponownego zejścia się Brama i Georgie, które w ogóle nie nastąpiło, a także wspomniano o planach spędzenia romantycznych letnich weekendów w domku na plaży.

Rozpowszechnianie kłamstw wychodziło Aaronowi naprawdę coraz lepiej.

Rory wbiła czubek tubki w swoją zniekształconą górkę lukru.

- A niech to cholera. To jest o wiele trudniejsze, niż się wydaje. - W końcu podniosła głowę. - Albo powiesz mi resztę teraz, albo porozmawiamy w moim gabinecie razem z Lou Jansenem i Jane Clemati z Siracca.

Spotkanie, którego za wszelką cenę chciał uniknąć.

- Na temat?

Skupiła uwagę na wykonaniu nowego zestawu płatków róży. Nie zamierzała opuszczać kuchni i Bram w końcu dał za wygraną.

- Musiałaś usłyszeć o taśmie z przesłuchania.

- Widziałam ją. Georgie jest wspaniała, a ty jej potrzebujesz.

Próbował zareagować swobodnie, w stylu Johnny'ego Deppa, ale ponieważ nie miał papierosa, stać go było jedynie na to, by oprzeć się o ladę ze szklanką mrożonej herbaty i skrzyżować nogi.

- Moja żona zмага się z łagodną formą strachu, to wszystko. Radzę sobie z tym.

- A co spowodowało ten nagły atak strachu?

Szefowa Vorteksu nie powinna angażować się w problemy związane z obsadą niskobudżetowego filmu dla Siracca, i Bram miał już serdecznie dosyć tego, że Rory wyznaczyła sobie rolę protektora Georgie.

- Georgie sporo przeżyła przez ostatnie kilka lat. Akurat w tej chwili nie ma ochoty na podejmowanie kolejnych ryzykownych kroków. - Starał się nie tracić panowania nad sobą. - Zamierzam doprowadzić do tego, żeby zmieniła decyzję, i byłbym wdzięczny, gdyby w trakcie moich starań nikt się mnie nie czepiał.

- Doprawdy? - Uniesiona brew wskazywała na to, że Rory nie wierzy w ani jedno jego słowo. - Ja myślę, że stało się coś zupełnie innego. Myślę, że zawałiłeś sprawę. Kolejny raz.

Depp w takiej sytuacji nawet by nie drgnął i Bram zachował się tak samo.

- Nie zawałiłem.

- Według wszystkich osób, z którymi rozmawiałam, włącznie z Chaz, Georgie chciała grać w tym filmie aż do dnia poprzedzającego przesłuchanie. - Rzuciła tubkę z lukrem. - Georgie jest zawodowcem i nigdy nie słyszałam, żeby się czegoś wystraszyła. To skłania mnie do przypuszczenia, że wycofała się, ponieważ, z jakiejś przyczyny, nie chce z tobą pracować.

Przestał zaciskać szczękę.

- To ty jesteś osobą, która nie lubi ze mną pracować, nie Georgie.

- Udzieliłam ci poparcia, Bram. Nie tylko dlatego, że uwielbiam ten scenariusz, i nie tylko dlatego, że świetnie przeczytałeś rolę. Udzieliłam ci poparcia, bo Georgie w ciebie wierzy. Albo przynajmniej wierzyła. - Zgarnęła z lady ściereczkę i wytarła w nią ręce. - Nie łudź się. Wiele osób spodziewa się, że nawalisz, a to jest ten scenariusz, na który czekali od dawna. Jeśli nie chcesz skończyć swojej kariery prowadzeniem teleturniejów, to zdecydowanie sugeruję, żebyś uporządkował swoje problemy z żoną i skłonił ją do powrotu na plan filmowy, bo tam jest jej miejsce.

- Czy to wszystko?

- Powiedz Chaz, że wkrótce będę oczekiwała następnej lekcji.

Przeszła obok niego i opuściła dom tylnymi drzwiami.

Bram zamknął oczy i zacisnął dłonie na zimnej szklance.

Niepożądana wizyta Rory stała się pożywką dla poczucia winy, które już i tak towarzyszyło mu dzień w dzień, aczkolwiek uważał, że kłamie dla dobra Georgie. Za jej sprawą miało się ziścić jego życiowe marzenie i gdy tylko uda jej się przezwyciężyć dramat, który sama stworzyła, będzie mu wdzięczna, że nie pozwolił jej zmarnować wspaniałej okazji.

Ale kłamstwo było kłamstwem, i nie mógł się wyprzeć swojej nieuczciwości, choćby nawet bardzo chciał.

Następnego ranka włożył szorty i T-shirt i wyruszył do Malibu. Tym razem towarzyszyły mu tylko dwa czarne pojazdy. Pomimo iż zapowiadano liczne burze, ruch na ulicach w piątkowy poranek był wprost nie do zniesienia, więc miał aż za dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć. Kiedy zatrzymał się przy domu Treva, pomachał fotografom, którzy zaraz



rozjechali się w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogliby zaparkować - dzisiejszego dnia to zadanie wydawało się szczególnie trudne.

Georgie nie otworzyła drzwi, więc skorzystał z klucza, który dał mu Trev. W domu panowała cisza, ale przez drzwi otwarte na taras było widać porzuconą matę do uprawiania jogi. Trev mieszkał przy jednej z najbardziej ekskluzywnych plaż Malibu, ale dzisiaj nadchodząca burza odstraszyła wielu miłośników słońca. Bram pozbył się butów i wszedł na piasek. Gwiazdor pewnego serialu kryminalnego wylegiwał się obok swojej trzeciej żony, podczas gdy jego dzieci kopały fosę. Na linii horyzontu zbiornikowiec pruł fale, a w górze pokrzykiwało stado mew.

Georgie stała samotnie nad wodą. Wiatr smagał jej ciemne włosy. Te same fioletowe figi, które nosiła w Meksyku, przywarły do jej pośladków, a kusy biały T-shirt kończył się sporo powyżej talii. Kiedy ona zrobiła się taka piękna? Miał ochotę zaciągnąć ją do domu, ściągnąć z niej te fioletowe majtki i zagłębić się w niej.

Zauważyła go, ale kiedy do niej podszedł, wcale nie rzuciła mu się na szyję. Brakowało mu jej wybujałego entuzjazmu bardziej, niż mógłby kiedykolwiek przypuszczać.

- Czy twoje serce wyskakuje z piersi na mój widok - zagadnął - czy może zmądrzałaś?

- Tylko odrobina łagodnego truchtu. Nic takiego, z czym nie dałabym sobie rady.

- Miło mi to słyszeć. - Ale wcale nie było mu miło. Chciał, żeby ona się śmiała i go pocałowała. - Przejdźmy się na spacer. - Chwycił ją za rękę, zanim zdążyła zaprotestować.



Na tym kawałku zapiaszczonej ziemi roilo się od sławnych twarzy, i kiedy Bram i Georgie szli, co najwyżej ktoś skinął im głową. Jedną z najlepszych cech jego związku z Georgie był brak poczucia, że musi za wszelką cenę podtrzymywać rozmowę, ale dzisiaj to nie działało.

- Zgadnij, kto bierze lekcje z dekorowania ciast?

- Nie mam pojęcia.

Opowiedział jej o Chaz i Rory, ale nie wspomniał o prawdziwej przyczynie tej wizyty. Zyskał jeszcze trochę na czasie, gdy pobiegł za frisbee, które odleciało grupce dzieciaków. Kiedy wrócił, Georgie siedziała na piasku, obejmując rękami kolana.

Usiadł obok niej na piasku i obserwował białe grzbiety fal sunących z hukiem ku brzegowi.

- Zaraz zacznie się sztorm. Przejdźmy się do Chart House na lunch. Mocniej zacisnęła kolana.

- Nie sądzę, że mogłabym przełknąć cokolwiek w przytulnym lokalu z mężczyzną, który rzucił mnie na pożarcie wilkom.

Zagrzebał pięty w piasku.

- Potraktuję to jako pozytywny znak, że zmądrzałaś na moim punkcie i że mamy całe to szaleństwo za sobą.

Chwyciła pasmo swoich włosów.

- Niestety, to stare powiedzenie się sprawdza. Miłość i nienawiść często dzieli cienka linia.

Poczuł jakieś nieprzyjemne sensacje w żołądku.

- Ty wcale mnie nie nienawidzisz, Scoot. Po prostu utraciłaś resztkę szacunku, który zaczęłaś odczuwać. - Oparł łokieć o kolano i przyglądał się ciemnym chmurom szybującym po niebie. - Tworzyliśmy magię na

małym ekranie, kiedy nie mogłaś mnie znieść. Nie ma powodu, byśmy nie mogli przenieść tej magii na duży ekran.

Przechyliła ku niemu głowę; jej zazwyczaj pogodne zielone oczy zrobiły się ponure.

- Ostateczny termin już minął. Jade ma teraz rolę Helene. Podniósł kamyk i pocierał go palcami.

- Nie będzie grała tej roli.

- O? A to dlaczego?

Nie mógł już dłużej odkładać tej nowiny.

- Ponieważ nigdy nie była brana pod uwagę.

Georgie się wyprostowała. Bram rzucił kamykiem w fale.

- Okłamałem cię. Zacisnęła ręce w pięści.

Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy.

- Miałem wtedy mnóstwo ważnych powodów, by to zrobić.

Wykrzywiła usta w grymasie pełnym goryczy.

- Jednak jesteś draniem, prawda?

- Dokładnie! Przecież mówiłem ci, że nim jestem!

Kiedy poderwała się z miejsca, opadający piasek drażnił jego gołe łydki. Również wstał i ruszył za nią.

- Pomyśl tylko, Georgie. Skoro teraz pokazałem swoje prawdziwe oblicze, już nic nie stoi ci na przeszkodzie. Ta rola jest twoja i po tym, co zrobiłem, możesz ją wziąć, nie martwiąc się, że będzie ci przeszkadzał jakiś chaotyczny, emocjonalny syf. Powinnaś być zadowolona, że skłamałem.

Ale nawet w momencie, gdy wypowiadał te słowa, nie wierzył w żadne z nich. Ona również w nie nie wierzyła.

- Idę do domu. - Zaczęła iść szybciej. Dostosował się do jej tempa.
- Jestem... prawie pewien, że facet, który tam stoi, ma aparat.

Najpierw musimy się trochę popieścić.

- Pieść się z samym sobą. - Jej stopy wzbijały tumany piasku.

Otoczył ręką jej ramię, zmuszając ją do tego, by zwolniła.

Równie dobrze mógłby przytulać kaktusa.

Ten film zostanie zrobiony bez niej. Znajdą inną aktorkę, może nie tak dobrą, ale przyzwoitą. Tylko że wszyscy chcieli Georgie, a od niego, producenta, oczekiwano, że będzie dokonywał nawet niemożliwych rzeczy. Nie mógł pozwolić, by ktokolwiek z nich - Rory, Hank czy najmniej liczący się członek ekipy - zorientował się, że on nie nadaje się do tej roboty.

Dotarli do domu, kiedy pierwsza błyskawica przecięła przybrzeżne fale. Bram chwycił Georgie za nadgarstek i zmusił ją do zatrzymania się w momencie, gdy już miała wchodzić na taras.

- Georgie... - Miał kłopoty z zaczerpnięciem dostatecznej ilości powietrza. - Nie jestem pewien, jak mam ci to powiedzieć ...

Wiatr sprawił, że kolejne pasmo włosów zasłoniło jej twarz. Odgarnęła je i przechyliła głowę. Bram puścił jej rękę.

- Ja... tęskniłem za tobą przez te ostatnie tygodnie. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że tak będę się czuł. - Miał wrażenie, że kwas wypala mu żołądek; Georgie wciąż stała w miejscu i cierpliwie czekała. - Pomóż mi jakoś.

- Nie wiem, co usiłujesz powiedzieć.

- Że... nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo przyzwyczałem się do bycia z tobą, dopóki nie odeszłaś. My dwoje ... Myślałem, że to tylko

wspaniała przyjaźń, ale... nie wiem, jak to powiedzieć. - Jakaś stora zatrzeszczała na wietrze. - Być może właśnie... zaczynam się w tobie zakochiwać.

Wpatrywała się w niego.

- Ironia losu, prawda? Dokładnie w momencie, gdy tobie przeszło na moim punkcie, ja... pragnę, by tak nie było.

- Nie wierzę ci.

- To kłamstwo na temat Jade. Było w nim coś desperackiego, prawda? Chyba nie chciałem... przyznać, co naprawdę czułem.

- A co naprawdę czujesz, Bram? Musisz mi to powiedzieć bardzo wyraźnie, bo jakoś tego nie rozumiem.

- Wiesz, co chcę powiedzieć.

Najwyraźniej miała po dziurki w nosie jego kluczenia, bo odwróciła się i poszła do niewysokich schodów.

- Wiesz, to się zaczęło właśnie tutaj ! - zawołał za nią. - Nie piętnaście czy szesnaście lat temu podczas Skipa i Scooter, ale właśnie tutaj, na tarasie Treva, trzy miesiące temu. Ty i ja. - Zatrzymała się na górze i patrzyła na niego. Wchodziła po dwa schodki naraz, żeby ją dogonić. - Od czasu, gdy obudziliśmy się w hotelowym pokoju w Vegas, przeżywamy tę szaloną jazdę na diabelskim młynie. - Powiew wiatru zdmuchnął gazetę na biurko. - Ciągle myślałem, że jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem, ale teraz wiem, że to coś więcej niż przyjaźń.

- To seks.

Rozgniewał się.

- Jasne, że to seks, ale nie tylko. Nie musimy zakładać masek, kiedy ze sobą rozmawiamy. My... rozumiemy się nawzajem. - Mówił teraz szybciej, jakby chciał jak najszybciej wygłosić następną część, chociaż nienawidził samego siebie za to, co zamierzał powiedzieć. - Tak sobie myślałem... tylko myślałem. Twój pomysł dotyczący... - Gigantyczna obręcz ścisnęła mu teraz klatkę piersiową. - ...Dziecka. - Wydała cichy, nieodgadniony odgłos, a on brnął dalej. - Daleki jestem od tego, żeby powiedzieć, a czemu nie. Ja tylko stwierdzam, że... że jestem gotów przynajmniej o tym porozmawiać.

Pożerała jego twarz oczami, a on chciał na nią krzyknąć, powiedzieć jej, że jest kłamcą i że nie powinna być tak cholernie łatwowierna. Ale zamiast to zrobić, pożegnał się z resztkami honoru i postanowił wykonać wielki pieprzony finisz.

- Ja... zakochuję się w tobie, Georgie. Naprawdę.

Przycisnęła czubki palców do ust. Grzmot piorunu wstrząsnął tarasem.

- Naprawdę? — szepnęła.

Krople deszczu smagały jego twarz niczym drobne kamyki. Skinął lekko głową.

Nie zrobiła nic. Po prostu stała w miejscu. A potem wypowiedziała jego imię.

- Bram.... - Rozłożyła ręce i podbiegła do niego. Oplotła jego klatkę piersiową wsunęła nogę między jego nogi, a on chciał wyć z powodu krzywdy, jaką jej wyrządził... tylko że ona podniosła kolano i z całej siły uderzyła go w genitalia. Mimo okropnego bólu usłyszał dwa słowa.

- Ty draniu.

Głośny świst wiatru... Tupot bosych stóp na tarasie... Trzaśnięcie drzwi, kiedy Georgie zniknęła w środku... I jeszcze odgłos własnego cierpiącego sapania. Przytrzymał się kamienia i starał się nie zemdleć. Drzwi otworzyły się ponownie i zobaczył swoje kluczyki do samochodu - przeleciały nad tarasem i zaryły się w piasek.

Burza rozpętała się na całego.

Georgie stała za zamkniętymi na klucz drzwiami i kulila się jakby w obawie, że z wściekłości zagotuje się od środka. Deszcz smagał okna, smagał ją samą. Bram się nie zmienił. Jak zawsze, okazał się interesownym manipulantem; udawał, że ma do zaoferowania coś, na czym jej najbardziej zależało, tylko po to, by dostać, czego pragnął dla siebie.

Na zewnątrz burza rozszalała się na dobre, ale nie była tak gwałtowna jak to, co działo się w sercu Georgie.

Jej oszukańcze małżeństwo było skończone i nic nie zapowiadało przyjaznego rozwodu. Żadnego Bruce'a i Demi. To publiczne upokorzenie będzie o wiele gorsze niż za pierwszym razem. Ale ona się tym nie przejmowała. Jej lata pozowania i udawania dobiegły końca. Nigdy nie będzie zadziorną Scooter Brown, dziewczyną, która każdą przeciwność losu kwitowała uśmiechem i dowcipną uwagą. Georgie była prawdziwą kobietą, która została zdradzona.

I tym razem dokona zemsty.

Kiedy Bram mógł znowu się poruszyć, zataczając się, poszedł na plażę i rzucił się w ocean. Nie zwracał uwagi na wściekłe fale i mroczne prądy: modlił się o to, by woda zmyła jego grzechy. Zanurkował pod falą, wynurzył się na powierzchnię i zanurkował ponownie. Przez całe życie

oszukiwał i manipulował, ale nigdy nie zrobił czegoś tak podłego jak to, co zrobił osobie, która najmniej na to zasługiwała.

Zobaczył przed sobą ogromną masę wody i po chwili poczuł uderzenie fali. Było tak mocne, że go przewróciło. Przez jakiś czas szamotał się i walczył; przez moment unosił się bezwładnie na tafli wody, a potem znowu znalazł się na dnie. Piasek zadrapał mu łokieć, a potem coś ostrego wbiło mu się w nogę. Stracił poczucie orientacji. Piekły go płuca. Wodny prąd robił z nim, co chciał - okrutny prąd, podążający własnym kursem, bezlitosny dla swojej ofiary.

Przedarł się na powierzchnię, dostrzegł brzeg, a potem wodna kipiela znowu ściągnęła go w dół. Ona stała się jego sumieniem, jego panią, jego aniołem stróżem i najlepszym przyjacielem. Stała się jego miłością.

Jego ciało wystrzeliło ku światłu - połyskującej łunie, która była widoczna tylko w jego umyśle. Z trudem złapał oddech, zanurkował i dosięgnął dna. Kochał ją.

Prąd znowu go pochwycił i ciskał nim bez końca, bezużytecznym odpadem ludzkości, którego życiowa misja polegała na sprawianiu przyjemności wyłącznie samemu sobie.

Nawiedził go obraz jej twarzy; zagarnął go, pochwycił i włókł, aż jego stopy zawadziły o dno. Krwawiły mu łokieć, noga, serce. Słaniając się, wyszedł na brzeg i padł na piasek.

## ***Rozdział 26***

---

Zamknęła przed nim drzwi na klucz. Czuł się tak, jakby zerwano z niego skórę, jakby piękna fasada, za którą się ukrywał, uległa zniszczeniu, obnażając jego wewnętrzną brzydotę. Pokuśtykał z powrotem na plażę. Ściągnął ubrudzoną koszulkę i przycisnął ją do zakrwawionego łokcia. Znalazł w piasku kluczyki do samochodu, ale kluczyk do domu Treva znajdował się na osobnym breloczku i Bram nigdzie nie mógł go znaleźć. Kiedy ostatnia próba skłonienia Georgie, żeby otworzyła drzwi, spełzła na niczym, dał za wygraną.

Paparazzi już dawno się ulotnili. Rozdygotany i krwawiący skierował się do samochodu i rozpoczął długą jazdę do domu mimo burzy. Nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób uda mu się wytłumaczyć jej to, co właśnie zaszło. Ona nigdy mu nie uwierzy. Zresztą dlaczego miałyby mu wierzyć? Nawet jej pragnienie posiadania dziecka zostało przez niego wykorzystane jako karta przetargowa.

Rozmiary katastrofy, jaką na siebie sprowadził, zapierały mu dech w piersiach. Co on zrobił, u diabła, i jak ma to teraz naprawić? Nie ulegało wątpliwości, że kolejna wiadomość telefoniczna nie będzie wystarczającym argumentem.

Jednak po przyjeździe do domu nie mógł się powstrzymać i kiedy włączyła się poczta głosowa Georgie, pozwolił sobie na chaotyczne wyznania.

- Georgie, kocham cię. Nie w taki sposób, jak mówiłem wcześniej, ale naprawdę. Wiem, że wydaje się, że jest inaczej, ale nie rozumiałem tego tak, jak teraz... - Gadał tak bez ładu i składu, mieszał myśli i słowa, próbując powiedzieć jej wszystko i widząc, że poniósł sromotną porażkę i tylko pogorszył sytuację.



Georgie wsłuchiwała się w każdą sylabę jego wiadomości, każde kłamstwo. Słowa paliły jej ciało, zostawiały na nim krwawiące tatuaże. Jej wściekłość nie miała granic. Tym razem mu nie odpuści. Odebrał jej to, czego pragnęła najbardziej, a teraz ona odpłaci mu pięknym za nadobne.

Tego wieczoru, kiedy Bram doprowadził się do porządku i był w stanie trochę myśleć, pojechał z powrotem do Malibu. Paparazzi na pewno uznali, że wciąż jest na plaży, bo żaden z ich wozów nie stał na końcu podjazdu. Bram postanowił wyłamać drzwi, gdyby Georgie nie chciała go wpuścić do domu, aczkolwiek wątpił, by taki gest z jego strony zmiękczył jej serce. Po drodze kupił jej kwiaty, jakby te kilkadziesiąt róż mogło coś zmienić, a potem zatrzymał się po owoce mango, bo pamiętał, że ona je lubiła. Kupił jej również bielutkiego jak śnieg pluszowego misia z czerwonym sercem w łapkach, ale kiedy wychodził ze sklepu, uświadomił sobie, że tego rodzaju rzeczy robiły dzieciaki w wieku gimnazjalnym, i cisnął maskotkę do kosza.

Okazało się, że w domu jest ciemno, a w garażu nie ma jej samochodu. Odczekał chwilę, mając nadzieję, że ona wróci, a jednocześnie podejrzewając, że tego nie zrobi. W końcu pojechał do Santa Monica; w jego samochodzie wciąż leżały kwiaty i owoce mango.

Kiedy pojawił się przed willą Paula, daremnie wypatrywał na ulicy samochodu Georgie. Ostatnią osobą, którą chciał teraz zobaczyć, był jego teść.

Pomyślał, że trzeba będzie wracać, ale Paul był jego największą szansą na kontakt z Georgie.

Nie widział go od nocy przyjęcia ślubnego. Widoczna wrogość na twarzy ojca Georgie, kiedy otwierał drzwi, skłoniła Bramę do porzucenia

nadziei, że będzie mógł liczyć na jego pomoc. Paul obrzucił go uważnym spojrzeniem i lekko zacisnął wargi.

- Złoty chłopiec wygląda trochę nie w sosie.

- Tak, cóż, przez cały dzień nie czuł się najlepiej. A właściwie przez cały miesiąc.

Spodziewał się, że Paul zatrzaśnie mu drzwi przed nosem, dlatego był zdumiony, kiedy wpuścił go do środka.

- Chcesz drinka?

Bram chciał drinka aż za bardzo i był to oczywisty znak, że nie powinien skorzystać z propozycji.

- Masz kawę?

- Coś znajdę.

Kiedy wszedł za Paulem do kuchni, nie bardzo wiedział, co ma zrobić z rękami. Wydawały mu się zbyt duże w stosunku do jego ciała, jak gdyby do niego nie należały.

- Widziałeś się z Georgie? - wydusił w końcu.

- Ty jesteś jej mężem. To ty powinieneś wiedzieć, gdzie przebywa.

- No tak, cóż...

Paul odkręcił kran.

- Po co tu przyszedłeś?

- Domyślam się, że już wiesz.

- Opowiedz mi tak czy owak.

I Bram to zrobił. Kawa się parzyła, a on zaczął od tego, że opowiedział Paulowi o Las Vegas. Okazało się jednak, że Georgie już mu wszystko wyjawiała.

- Wiem również, że Georgie pojechała do Meksyku, ponieważ uznała, że za bardzo zaczyna się do ciebie przywiązywać. - Paul wyciągnął z kredensu jasnopomarańczowy kubek.

- Uwierz mi - odparł Bram z goryczą. - To nie jest teraz problemem. Co jeszcze ci powiedziała?

- Wiem o taśmie z przesłuchaniem i wiem, że nie przyjęła roli.

- To jest szaleństwo, Paul. Ona była zdumiewająca. - Przetarł oczy. - Nikt z nas jej nie doceniał. Wpadliśmy w tę samą pułapkę co publiczność: chcieliśmy tylko, żeby grała postaci podobne do Scooter. Wyślę ci kopię taśmy, żebyś sam się przekonał.

- Jeśli Georgie będzie chciała, żebyś ją obejrzał, da mi znać.

- To musi być miłe, kiedy człowiek wie, że dysponuje luksusem wielkoduszności.

- Powinieneś kiedyś tego spróbować. - Paul napełnił kubek i podał go gościowi. - Opowiedz mi resztę.

Bram opisał swoją wizytę u Rory i reakcje wszystkich na rezygnację Georgie.

- Wiedzą, że to moja wina, chcą ją mieć w filmie i spodziewają się, że wszystko naprawię.

- Dla początkującego producenta to niezbyt dobra pozycja.

Nie potrafił nad sobą zapanować. Zaczął nerwowo krążyć po kuchni, a jednocześnie zdradzał Paulowi pozostałe szczegóły - jego podróż do Meksyku, kłamstwo na temat Jade i wreszcie najgorsza część: to, co jej powiedział dzisiaj. Opisał wszystko ze szczegółami, pomijając jedynie informację o dziecku. Nie dlatego, że usiłował chronić samego siebie - na

tym już od dawna mu nie zależało - ale dlatego, że pragnienie posiadania dziecka było prywatnym sekretem Georgie.

- A więc uporządkujmy to wszystko - powiedział Paul ze złowieszczą nutą w głosie. - Okłamałeś moją córkę co do Jade. Potem próbowałeś nią manipulować, udając, że jesteś w niej zakochany. A kiedy cię wyrzuciła, jakimś cudownym trafem uświadomiłeś sobie, że kochasz ją naprawdę, i teraz chcesz, żebym ci pomógł przekonać ją, że tak jest w istocie.

Bram osunął się na barowy taboret przy ladzie.

- Jestem taki popieprzony.

- Nie zaprzeczę.

- Wiesz, gdzie ona jest?

- Tak, i nie zamierzam ci tego powiedzieć.

Właściwie nie oczekiwał tego po nim.

- Czy przynajmniej powiesz jej...? Cholera. Powiedz jej, że ją przepraszam. Powiedz jej... Poproś ją żeby ze mną porozmawiała.

- Nie poproszę ją o nic, do diabła. Ty jesteś odpowiedzialny za ten bałagan i ty powinieneś wziąć na siebie obowiązek naprawienia tego, co zepsułeś.

Ale jak? To nie było nieporozumienie, które dałoby się załagodzić bukietem róż, owocami mango albo bransoletką z brylantami. Nie była to również zwyczajna sprzeczka zakochanych, którą mogłoby zakończyć parę słów przeprosin. Jeśli chciał odzyskać żonę, musiał zrobić coś znacznie bardziej przekonującego, a nie miał najmniejszego pojęcia, co by to mogło być.

Georgie zeszła na dół, kiedy odjechał. Nie była w stanie pozostać w Malibu, gdzie Bram dobijał się do jej drzwi, więc przyjechała tutaj.

- Słyszałam każde słowo. - Zdała sobie sprawę, że jej głos brzmiał dziwnie: był taki zimny, zdystansowany.

- Przykro mi, koteczku.

Nie nazwał jej tak od czasów jej dzieciństwa i kiedy objął ją ramieniem, wtuliła twarz w jego pierś. Ale miała w sobie tyle wściekłości, że odsunęła się od niego, jakby w obawie, że go poparzy.

- Myślę, że jest możliwe, że Bram mówi prawdę - powiedział.

- Nie mówi. *Dom na drzewie* znaczy dla niego wszystko, a ja psuję mu wizerunek. Zrobi absolutnie wszystko, żeby moje nazwisko znalazło się w tym kontrakcie.

- Nie tak dawno temu właśnie o tym marzyłaś.

- Teraz już nie.

Jej ojciec wydawał się tak zmartwiony, że ścisnęła go za rękę - tylko przez chwilę, bo chciała dodać mu otuchy, a nie zarazić furją.

- Kocham cię - rzekła. - Teraz pójdę się położyć. - Na moment odsunęła od siebie gniewne myśli. - Idź zobaczyć się z Laurą. Wiem, że chcesz.

Zadzwoił do Georgie, kiedy była w Meksyku, żeby jej powiedzieć, że zakochał się w jej dawnej agentce. Była zdumiona, ale tylko do chwili, gdy na spokojnie przeanalizowała charakter wszystkich tych kobiet, dla których nie stracił głowy.

- Czy już przyzwyczajasz się do tego, że ja i Laura jesteśmy parą? - zapytał.

- Tak, a co ona na to?

- Minęły dopiero cztery dni, odkąd wyznałem jej swoje uczucia, i robię ogromne postępy.

- Cieszę się ze względu na ciebie. Ze względu na Laurę też.

Zaczekała, aż ojciec odjedzie, i zadzwoniła do Mela Duffy'ego. Szakale były nocnymi stworzeniami, toteż Mel odebrał telefon niemal natychmiast.

- Duffy.

Wydawał się zaspany, ale szybko go obudziła.

- Mel, tu Georgie York. Mam dla ciebie historię.

- Georgie?

- To duża rzecz. O Bramie i o mnie. Jeśli jesteś zainteresowany, spotkaj się ze mną w Santa Monica za godzinę. Wjazd do cmentarza Woodland od Czternastej ulicy.

- Boże, Georgie, nie rób mi tego! Jestem we Włoszech! Poisitano. Diddy urządził wielkie pieprzone przyjęcie na swoim jachcie. - Zaczął kaszleć, jak przystało na palacza. - Przylecę z powrotem. Chryste, tu nie ma jeszcze ósmej rano, a w dodatku zaczął się kolejny cholerny strajk. Daj mi czas na przylot do Los Angeles. Obiecuj mi, że nie będziesz rozmawiała z nikim innym, dopóki się nie zjawię.

Mogła zadzwonić do dziennikarza z prawdziwego zdarzenia, ale chciała, żeby właśnie ten łajdak relacjonował jej historię. Chciała dać ją Melowi, bo wiedziała, że on wykorzysta każdy sensacyjny element.

- Dobrze. Poniedziałek w nocy. Północ. Jeśli cię nie zastanę, nie będę czekała.

Zakończyła rozmowę; jej serce biło jak oszalałe i przepęniała ją wściekłość. Bram odebrał jej to, czego pragnęła najbardziej. Teraz ona

odpłaci mu tym samym. Żałowała tylko, że musi czekać czterdzieści osiem godzin, żeby dokonać zemsty.

Bram nie mógł spać, nie mógł jeść, a ponadto miał szczerą ochotę zamordować Chaz, bo ciągle się wokół niego kręciła. W wieku trzydziestu trzech lat sprawił sobie dwudziestoletnią nałkę i wcale mu się to nie podobało. No, ale ostatnimi czasy nic mu się nie podobało, zwłaszcza on sam. Z drugiej strony, zaczął działać metodycznie, ze spokojną stanowczością.

- Georgie nie będzie grała Helene - oznajmił Hankowi Petersowi w poniedziałek po południu, dwa dni po ohydnej scenie w Malibu. - Nie mogę jej namówić do zmiany decyzji. Wnioski wyciągnijcie sami.

Nie był zaskoczony, kiedy w niespełna pół godziny później otrzymał wezwanie na spotkanie z Rory Keene. Jakoś przebrnął przez orszak jej spłoszonych asystentek i wszedł do jej gabinetu, nie czekając, aż zostanie zaanonsowany. Siedziała za masywnym drewnianym biurkiem, pod malowidłem Diebenkorna, i rządziła światem.

Kopnął na bok krzesło z grubej drucianej siatki, w kształcie przewróconej litery S.

- Georgie nie weźmie roli Helene. I masz rację. Rozwaliłem swoje małżeństwo. Ale kocham żonę jak nikogo innego i chociaż obecnie ona szczerze mnie nie znosi, chciałbym, żebyś przestała się wtrącać, do cholery, kiedy ja będę próbował ją odzyskać. Pojęłaś?

Minęło kilkanaście długich sekund, zanim Rory odłożyła swoje pióro.

- W takim razie sądzę, że nasze spotkanie jest zakończone.

- Też tak sędzę. — Wymaszerowując z biura, Bram wiedział przynajmniej o paru rzeczach, które musiał zrobić. Żałował tylko, że nie jest w stanie odgadnąć reszty.

Georgie zaparkowała wynajętą corollę przed dwupoziomowym apartamentowcem zaraz na północ od wejścia na cmentarz Woodland, dostatecznie blisko, żeby zauważyć przyjazd Mela, ale w odległości, która umożliwia jej pozostanie niezauważoną, chyba że chciałaby, żeby on ją dostrzegł. Była już prawie północ i ruch na Czternastej bardzo zmalął. Kiedy siedziała w ciemności, przypominała sobie wszystkie wydarzenia - od momentu gdy Bram podsłuchał, jak oświadczała się Trevowi, aż po burzliwe popołudnie na tej samej plaży, gdy Bram zapewnił ją o swojej niezmiennej miłości.

Ból nie ustawał. Zamierzała powiedzieć tej dziennikarskiej hienie wszystko. Historia dziwacznej deklaracji miłosnej Brama znajdzie się w brukowcach, a potem przedostanie się do tak zwanej poważnej prasy. Reputacja, którą tak bardzo starał się poprawić, znowu zostanie nadszarpnięta. Niech Bram próbuje odgrywać bohatera, kiedy ona z nim skończy. Sprawi ból samej sobie, ale już się tym nie przejmowała. Jeszcze nigdy nie była taka zła, a równocześnie wolna. Czas, kiedy pozwalała nagłówkom brukowców rządzić jej życiem, wreszcie dobiegł końca. Już nie będzie uśmiechała się na użytek fotografów, gdy w rzeczywistości cierpi psychicznie. I żadnego dumnego pozwania dla prasy, żeby zachować dumę. Już nigdy nie pozwoli, żeby jej publiczny wizerunek ukradł jej duszę.

Czarny wóz zatrzymał się tuż za wejściem na cmentarz. Usiadła niżej na fotelu i obserwowała w bocznym lusterku, jak kierowca wygasza



przednie reflektory. Duffy wysiadł, zapalił papierosa i rozejrzał się dookoła, ale nie zauważył corolli. Teraz kłamstwa miały się skończyć. Georgie skrzywdzi Brama tak bardzo, jak on ją. To była idealna zemsta.

Duffy nadal palił papierosa. Zaczęła się pocić i czuła ucisk w żołądku. Dziennikarz chodził tam i z powrotem. Nadeszła pora. Po dzisiejszym nocnym spotkaniu koniec już z podstępami. Będzie mogła żyć uczciwie, z podniesioną głową, wiedząc, że stawiała opór w walce, że nie pozwoliła na to, by stać się emocjonalną ofiarą kolejnego mężczyzny. Właśnie taką kobietą się stała. Kobieta, która kontrolowała swoje życie i prawo do zemsty.

Dziennikarska hiena rzuciła papierosa do studzienki kanalizacyjnej i ruszyła do wejścia na cmentarz. Na to Georgie nie liczyła. Chciała opowiedzieć swoją historię w pobliżu bezpiecznych świateł ulicznych. Szakał na opustoszałym cmentarzu był zbyt niebezpieczny i Georgie już sięgała do klamki, żeby dziennikarz nie zdążył odejść zbyt daleko. Jednak kiedy poczuła chłodny metal, coś w niej pękło. Właśnie w tej chwili pojęła, że hiena w samochodzie jest bardziej niebezpieczna niż ta, która zbliża się do bram cmentarza.

To ona była tą hieną w samochodzie. Mściwą i wściekłą.

Ścisnęła klamkę. Bram zdradził ją i zasługiwał na karę. Powinna go zranić, zniszczyć, ukarać. Ale tego rodzaju destruktywne postępowanie nie leżało w jej naturze.

Opadła z powrotem na fotel i starała się spojrzeć na siebie - na to, kim się stała. Powietrze w samochodzie zrobiło się ciężkie i nieświeże. Poczowała, że zdrewniała jej stopa. Ale nie ruszała się z miejsca i powoli zaczęła rozumieć własną naturę. Uświadomiła sobie z gwałtowną

jasnością, że wolałaby raczej żyć z brzemieniem swojego gniewu i udreki niż zamienić się w mściwą kreaturę.

Dziennikarz w końcu wyłonił się z mroku cmentarza, trzymając przy uchu telefon komórkowy. Wypalił kolejnego papierosa, po raz ostatni rozejrzał się dookoła, a potem wsiadł do samochodu i odjechał.

Georgie jeździła bez celu po mieście. Czowała się zdradzona, wciąż wściekła, niepokodzona z losem, ale świadoma tego, kim jest. W końcu znalazła się w szemranej części Lincoln Boulevard w Santa Monica, gdzie pełno było salonów masażu i sex shopów. Zaparkowała przed zamkniętym sklepem z częściami samochodowymi, wyciągnęła z bagażnika torbę z kamerą i zaczęła iść chodnikiem. Jeszcze nigdy nie przebywała samotnie w niebezpiecznej dzielnicy nocą, ale nawet nie przyszło jej do głowy, żeby się bać.

Wkrótce znalazła to, czego szukała: nastoletnią dziewczynę o rozjaśnionych włosach i wypalonych oczach. Ostrożnie do niej podeszła.

- Nazywam się Georgie - powiedziała łagodnie. - Robię filmy. Mogę z tobą porozmawiać?

Chaz pojawiła się w domku na plaży dwa dni później. Georgie siedziała przed komputerem i przez cały ranek oglądała swój film, i nawet jeszcze nie wzięła prysznic. Jak tylko Aaron otworzył drzwi, wywiązała się kłótnia.

- Śledziłaś mnie! - usłyszała jego krzyk. - Nawet nie lubisz jeździć do sklepów spożywczych, ale ciągnęłaś się za mną taki kawał drogi do Malibu?

- Wpuść mnie.

- Mowy nie ma - powiedział. - Jedź do domu.

- Nigdzie nie pojedę, dopóki z nią nie porozmawiam.

- Najpierw będziesz miała do czynienia ze mną.

- Och, proszę, jakbyś mógł mnie powstrzymać. - Chaz przepchnęła się obok niego i szybko znalazła dodatkową sypialnię, w której Georgie rozstawiła swój sprzęt. Chaz była ubrana na czarno niczym mścicielka; nawet klapki miała w tym kolorze. - Wiesz, jaki jest twój problem? - oświadczyła, podchodząc bez żadnych wstępów do Georgie. - Nie dbasz o ludzi.

Georgie prawie nie spała i była zbyt wyczerpana psychicznie, żeby odpierać takie oskarżenia.

- Bram nie wrócił ze studia do domu przez ostatnie dwie noce. - Chaz kontynuowała atak. - Strasznie cierpi, a wszystko przez ciebie. Nie zdziwiłabym się, gdyby znowu zaczął brać narkotyki. - Kiedy Georgie nie zareagowała, agresja Chaz ustąpiła miejsca niepewności. - Wiem, że jesteś w nim zakochana. Prawda, że tak, Aaron? Dlaczego po prostu do niego nie wrócisz? Wtedy wszystko będzie w porządku.

- Chaz, przestań ją gnębić - powiedział cicho Aaron, stanąwszy za jej plecami.

Georgie nawet sobie nie wyobrażała, że Aaron stanie się kiedyś tak zawziętym cerberem. Miała wrażenie, że utrata wagi sprawiła, iż zrobił się bardziej pewny siebie. Któregoś wtorku, kiedy w prasie ukazała się historyjka Mela Duffy'ego o telefonie Georgie, Aaron przystąpił do ofensywy i opublikował oficjalne, pełne wigoru dementi, nawet się z nią nie konsultując. Powiedziała mu, że w swoim artykule Mel napisał prawdę i że ona sama nie przejmuje się tym wszystkim, ale on nawet nie chciał jej słuchać. Łatwiej było atakować słabości Chaz niż myśleć o swoich.

- Oto pewien szczegół o ludziach, którzy wiecznie wściubiają nos w życie innych ludzi. Generalnie dzieje się tak dlatego, że nie chcą się zmierzyć z własnymi problemami.

Chaz natychmiast przybrała strategię obronną.

- W moim życiu wszystko jest w najlepszym porządku!

- To dlaczego nie jesteś w tej chwili w szkole gastronomicznej? Z tego, co wiem, nawet nie zerknęłaś w te podręczniki do dyplomu szkoły średniej.

- Chaz jest zbyt zajęta, żeby mieć czas na naukę - wyjaśnił Aaron. - Zapytaj ją tylko.

- Myślę, że boisz się, że jeśli wykroczysz poza to bezpieczne miejsce, które teraz masz, to znowu wylądujesz na ulicy. - Georgie jeszcze nie zdążyła dokończyć zdania, a już zdała sobie sprawę, że naruszyła zaufanie Chaz. Zrobiło jej się niedobrze. - Przepraszam, ja...

Chaz spojrzała na nią spod oka.

- Och, przestań tak na mnie patrzeć. Aaron wie.

Wiedział? Tego Georgie się nie spodziewała.

- Skoro Chaz się nie uczy - stwierdził Aaron - to nie będzie musiała się martwić, że obleje egzaminy. Ona się boi.

- To bzdura.

Georgie dała za wygraną.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby teraz się tym zajmować. Idź sobie.

Oczywiście Chaz nawet nie drgnęła. Zamiast tego spojrzała na Georgie z dezaprobatą.

- Wygląda na to, że znowu chudniesz.

- Ostatnio nic mi nie smakuje.

- Zaraz się przekonamy. - Chaz wpadła jak burza do kuchni, gdzie krzątała się jakiś czas, trzaskając drzwiczkami kredensu i otwierając albo zamykając lodówkę. Szybko przygotowała chrupką sałatę, a także miskę kleistego makaronu z serem. To było jedzenie, które miało ją pocieszyć, ale Georgie najbardziej pocieszał fakt, że Chaz znowu o nią dba.

Georgie uparła się, żeby Chaz pożyczyła któryś z jej kostiumów i poszła na plażę.

- Chyba że się boisz wody - powiedziała Georgie lekko szyderczym tonem, jakby chciała sprowokować Chaz do włożenia kostiumu.

Wiedziała, że dziewczyna nie znosi pokazywania swojego ciała, ale doszła do wniosku, że będzie to dla niej coś w rodzaju terapii. Ale ponieważ Georgie na dobrą sprawę rzuciła jej wyzwanie, Chaz włożyła kostium, a potem przetrząsnęła rzeczy Georgie, aż znalazła frotowy płaszcz, którym się okryła.

Aaron leżał na plażowym ręczniku i czytał jakiś głupi magazyn gier wideo. Kiedy go poznała, nawet nie zbliżał się do wody. Teraz miał na sobie nowe białe kąpielówki z granatowym szlaczkiem. Wciąż jeszcze miał kilka kilogramów nadwagi, więc nie mógł wyglądać zbyt atrakcyjnie, ale zaczął ćwiczyć i zmiany były widoczne. Poza tym wydawał pieniądze na porządne strzyżenie i szkła kontaktowe.

Usiadła na końcu ręcznika, plecami do niego. Frotowe okrycie nie sięgało jej nawet do pół uda, więc podkurczyła nogi.

Odłożył magazyn na bok.

- Jest gorąco. Chodźmy popływać.

- Nie mam ochoty.

- Dlaczego nie? Mówiłaś mi, że kiedyś ciągle pływałaś.

- Po prostu nie chcę pływać w tej chwili, to wszystko. Usiadł obok niej.

- Nie rzucę się na ciebie tylko dlatego, że masz na sobie kostium kąpielowy.

- Wiem o tym.

- Chaz, musisz przestać żyć tym, co się stało.

Grzebała patykiem w piasku.

- Może nie chcę przestać tym żyć. Może muszę mieć pewność, że jeżeli nigdy nie zapomnę, to może już nigdy więcej coś takiego mi się nie przytrafi.

- Na pewno się nie przytrafi.

- Skąd wiesz?

- Prosta logika. Powiedzmy, że ponownie złamałaś sobie rękę albo nawet nogę. Czy naprawdę myślisz, że Bram by cię wyrzucił? Albo że Georgie nie podjęłaby interwencji, albo że ja nie pozwoliłbym ci zamieszkać u siebie. Masz teraz przyjaciół, chociaż sądząc po tym, jak ich traktujesz, to chyba nie zdajesz sobie sprawy, że to twoi przyjaciele.

- Przecież zmusiłam Georgie do jedzenia, prawda? I nie powinieneś jej mówić, że boję się oblać egzaminy.

- Jesteś bystra, Chaz. Wszyscy to wiedzą tylko nie ty.

Podniosła pękniętą muszelkę i powiodła jej ostrym końcem po kciuku.

- Mogłam być bystra, ale opuściłam za dużo zajęć w szkole.

- No i co z tego? Po to jest przecież dyplom szkoły średniej. Przecież powiedziałem ci, że pomogę ci się uczyć.

- Nie potrzebuję pomocy. - Gdyby jej pomógł, zorientowałby się, jak wiele rzeczy nie wiedziała, i przestałby ją szanować.

Ale on zdawał się rozumieć, o czym myślała.

- Gdybyś mi nie pomogła, w dalszym ciągu byłbym gruby. Ludzie są dobrzy w różnych rzeczach. Ja zawsze byłem dobrym uczniem, więc teraz przyszła moja kolej, żeby wyświadczyć przysługę tobie. Zaufaj mi. Nie będę tak wredny dla ciebie, jak ty byłaś dla mnie.

Była dla niego wredna. Dla Georgie też. Wyciągnęła nogi. Jej skóra była blada jak u wampira, a w dodatku akurat teraz dostrzegła małe miejsce, które pominęła przy depilacji.

- Przepraszam.

Jej przeprosiny chyba nie zabrzmiały zbyt przekonująco, bo on nadal drażył temat.

- Musisz przestać być tak chamska w stosunku do ludzi. Myślisz, że to czyni cię twardzielem, ale tak naprawdę twoje zachowanie raczej wydaje się żałosne.

Zerwała się z ręcznika.

- Nie mów tak!

Podniósł głowę i patrzył na nią. Ona odwzajemniła się gniewnym spojrzeniem; stała się sztywna i zaciskała pięści.

- Przestań chrzanić, Chaz. - W jego głosie pobrzmiewało zmęczenie, jakby był już nią znudzony. - Najwyższa pora, żebyś dorosła i zaczęła się zachowywać jak przyzwoity człowiek. - Powoli wstał. - Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale połowę czasu wstydzę się za ciebie. Na przykład te bzdury z Georgie. Każdy, kto ma oczy, widzi, jak fatalnie ona się czuje. Nie musiałaś jeszcze pogarszać sytuacji.

- Bram czuje się równie podle - odparowała.

- To nie usprawiedliwia sposobu, w jaki do niej mówiłaś.

Wyglądał tak, jakby zamierzał z niej zrezygnować. Miała ochotę się rozplakać, ale prędzej chyba by się zabiła, więc zdjęła frotowe okrycie i rzuciła je na piasek. Czuła się naga, ale Aaron patrzył tylko na jej twarz. Kiedy żyła na ulicy, mężczyźni prawie nigdy nie patrzyli na jej twarz.

- Jesteś zadowolony? - zawołała.

- A ty jesteś? - zapytał.

Nie była zadowolona z siebie pod prawie żadnym względem i miała serdecznie dość strachu. Już samo opuszczanie domu wywołało w niej zdenerwowanie. Nauka do egzaminów ją przerażała. Przerażało ją tyle rzeczy.

- Jeżeli jestem miła dla ludzi, oni zaczynają mnie wykorzystywać — szlochała.

- Jeśli zaczynają cię wykorzystywać - powiedział spokojnie - przestań być dla nich miła.

Zakłuło ją coś na skórze. Czy naprawdę zawsze musiało chodzić o wszystko lub nic? Pomyślała o tym, co Aaron powiedział wcześniej: że miała przyjaciół, którzy ją chronili. Nie cierpiała polegać na innych ludziach, ale może działo się tak dlatego, że nigdy nie mogła na nich polegać. Aaron się nie mylił. Teraz naprawdę miała przyjaciół, ale wciąż zachowywała się tak, jakby samotnie toczyła walkę z całym światem. Nie podobała jej się świadomość, że on uważa ją za wredną osobę. Bycie wrednym nie ocaliłoby jej przed niczym. Przyglądała się swoim stopom.

- Nie rezygnuj ze mnie, dobrze?



- Nie mogę - powiedział cicho. - Za bardzo mnie ciekawi, co z ciebie wyrośnie.

Zerknęła na niego i zauważyła tę zabawną minę na jego twarzy. Nie oglądał jej ciała i nawet nie patrzył na nią cały czas, ale była świadoma jego obecności do tego stopnia, że czuła... wielką ochotę na coś, a może pragnienie. Coś w tym stylu.

- To jak, chcesz popływać - zagadnęła - czy wolisz tu stać cały dzień i poddawać mnie psychoanalizie?

- Wolę popływać.

- Tak też myślałam.

Pognała do wody, czując się niemal wolna. Może to nie będzie trwało długo, ale na razie sprawiało jej przyjemność.

Georgie montowała film za dnia, a nocą wędrowała po nędznych ulicach Hollywood i West Hollywood, mając ze sobą tylko kamerę i słynną twarz, która stanowiła dla niej coś w rodzaju tarczy. Większość dziewcząt, do których podchodziła, rozpoznawała ją i bardzo chętnie udzielała wywiadów do kamery.

Odkryła mobilną klinikę zdrowotną, która obsługiwała dzieciaki z ulicy. Sława znowu okazała się jej atutem, bo pracownicy tej kliniki pozwalali jej jeździć z nimi co noc i patrzeć, jak oferują testy na obecność HIV i choroby weneryczne, doradztwo w sytuacjach kryzysowych, prezerwatywy i informacje dotyczące zapobiegania chorobom. To, co zobaczyła i usłyszała podczas tych nocy, strasznie ją przybiło. Ciągłe wyobrażała sobie Chaz pośród tych dziewcząt i zastanawiała się, gdzie by wylądowała, gdyby Bram w porę nie zainterweniował.

Minęły dwa tygodnie, a on nie podjął żadnej próby, żeby się z nią zobaczyć. Była tak wyczerpana, że czuła odrętwienie, ale nie mogła spać dłużej niż kilka godzin i budziła się bardzo gwałtownie, w piżamie mokrej od potu, owinięta w prześcieradło. Bardzo tęskniła za mężczyzną, za jakimś kiedyś uważała Brama, za mężczyznę który pod maską cynika ukrywał troskliwe serce. Tylko praca i świadomość, że postąpiła słusznie, nie sprzedając duszy dla zemsty, ratowały ją przed rozpaczą.

Ponieważ paparazzi raczej nie zapuszczali się w rejony, które odwiedzała, prasa nie zamieszczała żadnych jej zdjęć. Chociaż poleciła Aaronowi, żeby już nie przekazywał brukowcom historyjek o małżeńskim szczęściu, on nadal to robił. Zresztą nie dbała już o to. Niech Bram się tym zajmuje.

W piątek trzy tygodnie po zerwaniu z Bramem zadzwonił do niej Aaron i poprosił, żeby zalogowała się na stronie „Variety”. Kiedy to zrobiła, zobaczyła komunikat:

„Skompletowano obsadę do Domu na drzewie, produkowanej przez Brama Sheparda filmowej adaptacji bestsellerowej powieści Sarah Carter. W wyniku zaskakującej decyzji wymagającą rolę Helene zagra Anna Chalmers, praktycznie nieznana aktorka, która dotychczas występowała tylko w niezależnych filmach...”

Georgie wpatrywała się w ekran. To był koniec. Teraz Bram już nie musiał przekonywać jej o swojej wiecznej miłości, co tłumaczyło, dlaczego nie spróbował porozmawiać z nią jeszcze raz. Wcisnęła trampki i poszła na spacer na plażę. Chyba zawiódł jej mechanizm obronny, no i musiała być wyczerpana, bo inaczej nie pozwoliłaby sobie na fantazję rodem ze świata komediowych seriali, w której Bram zjawiał się pod

drzwiami jej domu, padał przed nią na kolana i błagał ją o miłość i wybaczenie.

Zniesmaczona samą sobą poszła z powrotem do domu.

Następnego ranka telefon zadzwonił w momencie, gdy siedziała przy swoim komputerze. Wyrwała się z odrętwienia i mrużąc oczy, spojrzała na wyświetlacz komórki. To był Aaron. Poleciał na weekend do Kansas, żeby świętować sześćdziesiąte urodziny ojca. Starła się zareagować w miarę przytomnym głosem.

- Jak tam rodzinne spotkanie po latach?

- W porządku, ale Chaz jest chora. Właśnie skończyłem z nią rozmawiać przez telefon i jej głos brzmiał naprawdę źle.

- A co jej jest?

- Nie chciała mi powiedzieć, ale odniosłem wrażenie, że płakała.

Powiedziałem jej, żeby poszukała Brama, ale nie wie, gdzie on jest.

Nie w Malibu, pomyślała Georgie, gdzie mógłby próbować mnie odzyskać.

- Martwię się o nią - ciągnął Aaron. - Myślisz, że mogłabyś...

- Zajrzę do niej - powiedziała.

Kiedy wyjechała na autostradę, w jej głowie znowu pojawił się scenariusz jak z sitcomu. Wyobraziła sobie, jak wchodzi do domu Brama i wszędzie widzi baloniki. Tuziny baloników unoszących się pod sufitem, ze wstążeczkami falującymi w powietrzu. I jeszcze Bram, stojący pośród nich, z łagodnym, pełnym niepokoju, czułym spojrzeniem.

- Niespodzianka!

Nacisnęła pedał gazu i zmusiła się do powrotu do rzeczywistości.

W pustym, cichym domu nie unosił się nawet jeden balonik i nie było również mężczyzny, który ją zdradził. Ponieważ paparazzi znowu rozlokowali się na końcu podjazdu, zostawiła swój samochód u Rory i wymknęła się przez tylną bramę. Położyła torebkę i zawołała Chaz. Nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

Przeszła przez pustą kuchnię do tylnego korytarza i po schodach na górę do mieszkania Chaz nad garażem. Nie była zaskoczona, kiedy stwierdziła, że mieszkanie ma skromny wystrój i jest bardzo starannie wysprzątane.

- Chaz? Nic ci nie jest?

Z jedynej chyba w tym mieszkaniu sypialni dał się słyszeć jęk. Zobaczyła, że Chaz leży na pogniecionej, szarej, pikowanej kołdrze, z kolanami podciągniętymi pod brodę, i jest bardzo blada. Na widok Georgie jęknęła.

- Aaron do ciebie zadzwonił.

Georgie podbiegła do łóżka.

- Co się stało?

Ścisnęła mocniej swoje kolana.

- Nie mogę uwierzyć, że on do ciebie zadzwonił.

- Martwił się. Powiedział, że źle się czujesz, i najwyraźniej miał rację.

- Mam skurcze.

- Skurcze?

- Skurcze. To wszystko. Czasami mi się przytrafia coś takiego. A teraz idź już sobie.

- Wzięłaś cokolwiek?

- Już nie mam czego brać. - Jej słowa brzmiały niemal jak lament. -  
Zostaw mnie w spokoju. - Wtuliła twarz w poduszkę i dorzuciła  
łagodniejszym tonem: - Proszę.

Proszę? Chaz musiała być naprawdę w złym stanie. Georgie  
przyniosła trochę tylenolu z kuchni Brama, zrobiła kubek herbaty i  
zaniósła go do mieszkania Chaz. Po drodze do sypialni zobaczyła  
rozłożony na stoliku podręcznik, a także kilka zużytych żółtych karteczek i  
ołówków. Uśmiechnęła się, po raz pierwszy w tym tygodniu.

- Nie mogę uwierzyć w to, że Aaron do ciebie zadzwonił -  
powtórzyła Chaz, kiedy już zażyła tabletki. - Przejechałaś taki kawał drogi  
z Malibu, żeby mi dać trochę tylenolu?

- Aaron był dość porządnie zdenerwowany. - Georgie postawiła  
lekarstwo na stoliku obok łóżka. - A zresztą ty zrobiłabyś to samo dla  
mnie.

Te słowa sprawiły, że Chaz na chwilę zapomniała o swoim  
nieszczęściu.

- Był zdenerwowany?

Georgie skinęła głową i podała jej gorącą, słodzoną herbatę.

- Teraz już cię zostawię w spokoju.

Chaz podciągnęła się, żeby wziąć od niej kubek.

- Dzięki - mruknęła. - Mówię serio.

- Wiem - powiedziała Georgie, wychodząc z pokoju.

Podniosła kilka rzeczy, które zostawiła, starając się nawet nie zerkać  
w stronę sypialni. Kiedy zeszła na dół, okna były skąpane w złocistym,  
popołudniowym świetle. Uwielbiała ten dom. Jego przestrzenie i zakątki.  
Uwielbiała cytrynowe drzewka w donicach i tybetańskie narzuty, azteckie

obramowanie kamiennego kominka i ciepłe, drewniane podłogi. Uwielbiała też pokój jadalny, w którym było tyle półek z książkami, i jeszcze mosiężne dzwoneczki. Jak mężczyzna, który zaprojektował taki gościnny dom, mógł mieć takie puste, wrogie serce?

I dokładnie w momencie, gdy o tym pomyślała, do domu wszedł Bram.

## Rozdział 27

---

Zszokowana mina Brama dobitnie świadczyła o tym, że Georgie była ostatnią osobą, jakiej się spodziewał. Była blada jak kreda i miała podkrążone oczy, bo ostatnio kładła się spać zbyt późno, ale Bram wyglądał świetnie, jakby właśnie pozował do zdjęć dla „GQ”. Zmienił fryzurę: jego włosy były prawie tak samo krótkie, jak za czasów Skipa i Scooter, i mogłaby przysiąc, że ktoś zrobił mu profesjonalny manikiur.

Świadomość, że mogłby pomyśleć, iż ona go szukała, była dla niej nie do zniesienia.

- Chaz jest chora - oznajmiła beznamiętnie. - Podjechałam, żeby sprawdzić, jak się czuje, a teraz wyjeżdżam.

Wyprostowała się i przeszła przez pokój w stronę werandy, ale nawet nie zdążyła dotknąć gałki u drzwi, gdy on znalazł się obok niej.

- Ani kroku dalej.

- Tylko nie rób scen, Bram. Nie mam na to siły.

- Jesteśmy aktorami. Nie możemy żyć bez scen. - Chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą ku sobie. - Nie po to przez to wszystko przeszedłem, żebyś ty mnie porzuciła.

Myślała, że udało jej się zdusić furie, lecz w tym momencie wybuchła w niej na nowo.

- Przeszedłeś przez co? Co takiego przeżyłeś? Spójrz na siebie! Nawet nie masz zmarszczek. Dla ciebie to była najlepsza zabawa w życiu!

- Tak to widzisz?

- Produkujesz świetny film i jeszcze występujesz w nim w głównej roli. Spełniły się wszystkie twoje marzenia.

- Niezupełnie. Zawaliłem sprawę z tobą, pamiętasz? Z najważniejszą osobą w moim życiu. - Zagroził jej drogę do przeszklonych drzwi. - I próbuję to naprawić.

Prychnęła lekceważąco.

- Jak?

Wpatrywał się w nią wzburzonymi oczami, jakby chciał jej zademonstrować w telegraficznym skrócie a la Actor's Studio, jak bardzo udręczona jest jego dusza.

- Kocham cię, Georgie.

Miała wrażenie, że przed jej oczami wybuchają fajerwerki.

- A to dlaczego?

- Bo kocham. Bo jesteś, kim jesteś.

- To, co mówisz, brzmi szczerze. I wyglądasz szczerze. -

Uśmiechnęła się drwiąco i odepchnęła jego rękę. – Ale ja nie dam się nabrać na żadne twoje słowo.

Ktoś mniej cyniczny mógłby uwierzyć, że napięte kąciki jego ust zdradzają autentyczny ból.

- To, co zaszło tamtego dnia na plaży... - powiedział. - Doskonale wiem, jakie to było okropne, ale przynajmniej otworzyło mi oczy.

- Ach, to wspaniale.

- Wiedziałem, że mi nie uwierzysz, i nawet nie mogę mieć o to do ciebie pretensji. - Wepchnął ręce do kieszeni. - Tylko posłuchaj, Georgie. Obsadziliśmy Helene. Klamka zapadła. Jakim innym ukrytym motywem mógłbym się więc kierować?

Żadnego cierpienia w milczeniu, na które godziła się po rozstaniu z Lance'em. Wyrzuciła z siebie wszystko.

- Zaczniemy od twojej kariery. Trzy i pół miesiąca temu to ja byłam gotowa poświęcić wszystko, byle tylko chronić swój wizerunek, ale teraz tą osobą jesteś ty. Twoja nieciekawa przeszłość blokowała ci perspektywy na przyszłość i wykorzystałeś mnie, żeby temu zaradzić.

- To nie oznacza...

- *Dom na drzewie* nie jest dla ciebie jednorazowym projektem. To zaledwie pierwszy etap starannie zaplanowanej strategii, żeby zdobyć uznanie jako szanowany aktor i producent.

- Nie ma nic zdrożnego w posiadaniu ambicji.

- Jest, bo w dalszym ciągu chcesz mnie wykorzystywać, żeby podtrzymać wizerunek Pana Wiarygodnego.



- To jest Hollywood, Georgie! Ziemia obiecana dla rozwodników. Kto u diabła, poza Rory Keene, przejmuje się tym, czy nadal jesteśmy małżeństwem?

- Rory Keene. Dokładnie!

- Chyba nie myślisz, że chcę, żeby to małżeństwo przetrwało, bo inaczej Rory straci dobrą opinię na mój temat?

- Czy nie to właśnie robisz?

- Robiłem. Ale to już skończone. Czuję ogromne zadowolenie, że moja kariera opiera się na jakości moich działań, a nie na moim małżeństwie.

Jej serce stwardniało; nie wierzyła Bramowi ani trochę.

- Powiesz wszystko, byle tylko uniknąć publicznego skandalu, ale ja mam dość udawania tylko po to, żeby jacyś ludzie, których nawet nie znam, myśleli, że jestem kimś, kim nie jestem. Polecę Aaronowi, żeby zaprzestał kontaktów z prasą. I tym razem dopilnuję, żeby zrobił to, co mu każę.

- A właśnie, że nie. - Przemiana rozpoczęła się od jego oczu; chłodna kalkulacja ustąpiła miejsca oślemu uporowi. Po chwili Bram zaczął trochę świrować. Mocno ją pocałował, a potem ni to popychał, ni to napierał na nią, prowadząc do tylnego korytarza. - Idziesz ze mną.

Potknęła się, ale trzymał ją tak mocno, że nie upadła.

- Puść mnie!

- Zabieram cię na przejażdżkę - odparował.

- Też mi nowość.

- Zamknij się. - Wepchnął ją przed sobą do garażu. Nie zachowywał się brutalnie, ale nie był też delikatny. - Nadeszła pora, żebyś zrozumiała, jak wielką wagę przywiązuję do mojej nienagannej reputacji.

Wyglądał jak ten szalony mężczyzna, którym był w przeszłości. - Nigdzie z tobą nie jadę.

- Zaraz się przekonamy. Jestem silniejszy od ciebie i podlejszy, i o wiele bardziej zdesperowany.

Aż zagotowało się w niej ze złości.

- Skoro jesteś taki zdesperowany, dlaczego nie próbowałeś ze mną porozmawiać, jak tylko obsadziłeś rolę Helene? Dlaczego nie...

- Bo musiałem najpierw zrobić coś innego! - Wepchnął ją do samochodu i ani się obejrzała, a już wyjechali podjazdem przez bramę. Za ich samochodem natychmiast pojawiły się dwa czarne samochody paparazzich.

Nastawił klimatyzację na full, a ponieważ miała gołe nogi i cienki T-shirt, zrobiło jej się zimno, ale nie poprosiła go, żeby zmniejszył chłodzenie. W ogóle nic nie mówiła. On jechał jak wariat, ale ona była zbyt wściekła, by się tym przejmować. Znowu chciał jej złamać serce.

Dotarli do Robertson Boulevard, gdzie pełno ludzi robiło popołudniowe, sobotnie zakupy. Pochyliła się na swoim siedzeniu, kiedy z piskiem opon zahamował przed punktem parkingowym naprzeciwko The Ivy, drugim domu paparazzich.

- Dlaczego zatrzymujesz się tutaj?

- Żebyśmy mogli się pokazać w celach promocyjnych.

- Nie mówisz poważnie. - Jeden z paparazzich zauważył ich i próbował zrobić im zdjęcie przez szybę. Opuściła domek na plaży, nie

zrobiwszy makijażu. Jej włosy były w nieładzie, T-shirt miał niewłaściwy odcień błękitu, który kompletnie nie pasował do pomiętych turkusowych szortów, a w dodatku nosiła zwykle trampki zamiast sandałów. - Nie wysiądę w tym stroju.

- Przecież to ty nie dbasz o wizerunek, pamiętasz?

- Istnieje wielka różnica między niedbaniem o wizerunek a pójściem do przyzwoitej restauracji w brudnych szortach i ubłoconych trampkach!

Trzej kolejni fotografowie oblegali samochód, a inni gnali przez zatłoczoną jezdnię, żeby dobiec do nich z drugiej strony ulicy.

- Nie będziemy jedli - powiedział. - I uważam, że jesteś piękna. - Wyskoczył z samochodu, przekazał plik banknotów pracownikowi restauracji, który parkował samochody klientów, i przepchnął się między pokrzykującymi fotografami, żeby otworzyć drzwi pasażerki.

Źle dobrany T-shirt i pogniecione szorty. Okropne włosy, zero makijażu... i mąż, który być może ją kochał, ale prawdopodobnie jej nie kochał. W poczuciu nierzeczywistości całej sytuacji wysiadła.

Wybuchło istne szaleństwo. Nie widziano ich razem od tygodni i wszyscy paparazzi zaczęli krzyczeć jednocześnie.

- Bram! Georgie! Podejdźcie tutaj!

- Gdzieżeście się podziewali?

- Georgie, czy Mel Duffy kłamie na temat spotkania z tobą?

- Czy jesteś w ciąży?

- Czy nadal jesteście razem?

- Co to za strój, Georgie?

Bram objął ją mocno ramieniem i przeciskał się przez tłum ku schodkom z cegły.

- Dajcie nam trochę miejsca, panowie. Będziecie mieli swoje zdjęcia. Tylko zróbcie nam trochę miejsca.

Przechodnie stali na chodniku i gapili się na nich, klienci jedzący na patio wykręcali szyje, a tercet nienagannie ubranych projektantek torebek przerwał rozmowę i wpatrywał się w Bramę i Georgie. Georgie przez chwilę rozważała pomysł, żeby poprosić je o pożyczenie odrobiny błyszczku do ust, ale było coś szalenie wyzwalającego w tym, że wyglądając tak koszmarnie, stała przed całym światem.

Przysunął usta do jej ucha.

- Na co komu konferencja prasowa, skoro mamy The Ivy?

- Bram, ja...

- Posłuchajcie wszyscy. - Podniósł rękę.

Georgie poczuła zawrót głowy, ale jakoś udało jej się uśmiechnąć w stylu Scooter. Ale zaraz przestała to robić. Dość już pozorów. Była wściekła, wstrząśnięta, bolał ją brzuch i miała dokładnie w nosie, kto o tym wie. Jej twarz zdradzała wszystko, co czuła.

Thum zablokował chodnik. Podczas gdy trzaskały migawki aparatów, a kamery wideo rejestrowały tę scenę, Bram przemówił głośno, przekrzykując hałas.

- Wszyscy wiecie, że Georgie i ja wzięliśmy ślub w Las Vegas trzy miesiące temu. Nie wiecie jednak, że...

Nie miała pojęcia, jak on to przedstawi, i wcale się tym nie przejmowała. Sam będzie się musiał uporać z kłamstwami, które zaraz wygłosi.

- ...padliśmy ofiarą kilku zaprawionych narkotykami koktajli i zasadniczo szczerze się nienawidziliśmy. Od tamtego czasu udawaliśmy, że jesteśmy zgodnym małżeństwem.

Gwałtownie podniosła głowę. Przez chwilę myślała, że się przesłyszała. Bram był gotowy stanąć na frontowych schodach The Ivy i ujawnić absolutnie wszystko?

Okazało się, że istotnie miał taki zamiar. Powiedział wszystko - w skondensowanej wersji, ale same fakty, włącznie ze wstrętą sceną na plaży. Przyglądała się jego zaciętej szczęce i pomyślała o wszystkich wspaniałych bohaterach filmowych, którzy znajdowali się na plakatach wiszących w jego gabinecie.

Paparazzi mieli więcej doświadczenia z pozorami niż z prawdą, dlatego nie uwierzyli w ani jedno słowo Brama.

- Robisz nas w jajo, prawda?

- Żadnego robienia w jajo - odparł Bram. - Georgie ma od niedawna obsesję na punkcie uczciwego życia. Naoglądała się Oprah.

- Georgie, czy zmuszasz Brama, żeby to mówił?

- Czy się rozstaliście?

Atakowali, jak przystało na dziennikarskie hieny, ale Bram wszystkich ich zakrzyczał.

- Od tej pory wszystko, co wam powiemy, będzie prawdą, ale nie liczcie na to, że zdradzimy coś, czego nie chcemy ujawniać, nawet jeśli będziemy promować jakiś film i będziemy potrzebowali reklamy. Jeśli chodzi o przyszłość tego małżeństwa... Georgie jest gotowa zostawić mnie na lodzie, ale ja kocham moją żonę i bardzo usilnie staram się zmienić jej

decyzję. To wszystko, co w tej chwili usłyszycie od nas obojga.

Zrozumiano?

Paparazzi wpadli w szal i zaczęli się rozpychać. Bram jakoś zdołał wyprowadzić ich oboje z tłumu, przyciskając ją do siebie tak mocno, że oderwała się od ziemi i zgubiła jeden trampek. Pracownicy restauracji, którzy parkowali samochody klientów, zdołali uchylić drzwi jego wozu i Georgie wślizgnęła się do środka.

Kiedy Bram ruszał, omal nie przejechał dwóch fotografów, którzy rozpląszczyli się na masce samochodu.

- Nie chcę słyszeć ani słowa więcej o ukrytych motywach. - Jego ponura mina i rozdygotany głos nie pozostawiały miejsca na kłótnię. - Prawdę mówiąc, w ogóle nie chcę teraz rozmawiać.

Bardzo jej to odpowiadało, bo nie przychodził jej do głowy ani jeden temat, który chciałaby poruszyć.

Korowód wozów paparazzich jechał za nimi aż do domu. Bram minął bramę, podjechał szybko do frontu i gwałtownie zahamował, a potem wyłączył silnik.

Jego ciężkie dyszenie wypełniło wnętrze samochodu, w którym nagle zrobiło się cicho. Otworzył konsolę i wyciągnął płytę DVD.

- Oto, dlaczego nie mogłem się zobaczyć z tobą wcześniej. Rzecz nie była gotowa. Planowałem dostarczyć ją dziś wieczorem. - Położył jej płytkę na kolanach. - Obejrzyj ją, zanim podejmiesz jakiegokolwiek ważne decyzje dotyczące swojej przyszłości.

- Nie rozumiem. Co to jest?

- Chyba możesz to określić jako... mój list miłosny do ciebie. -

Wysiadł z samochodu.

- List miłosny? - Ale on już zniknął za boczną ścianą domu. Zerknęła na DVD i dostrzegła napisany odręcznie drukowanymi literami

tytuł:

„SKIP I SCOOTER Zejście pod ziemię”

Skip i Scooter skończył się po stu ośmiu odcinkach, ale etykieta głosiła, że jest to odcinek numer sto dziewiąty. Przyciskając DVD do piersi, Georgie zrzuciła z nogi ocalały trampek i wbiegła bosą do domu. Nie miała cierpliwości, żeby manipulować przy skomplikowanym sprzęcie w sali projekcyjnej, więc zaniósła ten filmowy list miłosny na górę i włożyła go do odtwarzacza DVD w swojej sypialni. Usiadła na środku łóżka, objęła rękami kolana, i czując przyśpieszony puls, nacisnęła klawisz „play”.

Rozjaśnienie obrazu: dwie pary małych stóp kroczących po intensywnie zielonym trawniku. Jedna para w czarnych skórzanych butach Mary Jane, ze zwiniętymi białymi skarpetkami. Druga: błyszczące czarne półbuty typu Oksford, o które ocierały się nogawki eleganckich czarnych spodni. Obie pary stóp przestały iść i zwróciły się do kogoś za nimi. Mała dziewczynka zakwiliła:

- Tata?

Georgie się skuliła.

Chłopiec zareagował gwałtownie.

- Mówiłaś, że nie będziesz płakała.

Kolejny jęk małej dziewczynki.

- Nie płaczę. Ja chcę taty.

Na ekranie pokazała się trzecia para butów. Czarne męskie półbuty.

- Jestem tutaj, kochanie. Musiałem pomóc grand-mere.

Georgie zadrżała, kiedy kamera przesunęła się wzdłuż zaprasowanych na kant czarnych spodni aż do długich palców wypielegnowanej ręki mężczyzny; na jednym z palców znajdowała się platynowa obrączka. Dziewczynka włożyła rękę do jego ręki.

Georgie zobaczyła zbliżenie twarzy dziecka. Miała siedem albo osiem lat, jasne włosy i anielską twarzyczkę. Nosiła czarną sukienkę z aksamitu i delikatny sznur perełek.

Kamera oddaliła się, tak żeby w kadrze mógł się znaleźć poważnie wyglądający chłopiec mniej więcej w tym samym wieku, który wziął mężczyznę za drugą rękę.

Cięcie i szersza perspektywa pokazująca od tyłu wysokiego, szczupłego mężczyznę i dwójkę małych dzieci, jak idą starannie przystrzyżonym trawnikiem. Pojawiły się cieniste drzewo, większy fragment trawnika, kolejne drzewa, jakieś kamienie. Kolejne poszerzenie ujęcia.

To wcale nie były kamienie.

Georgie przycisnęła czubki palców do ust.

Cmentarz?

Nagle twarz mężczyzny wypełniła cały ekran. Skip Scofield. Był starszy, bardziej dystyngowany i nienagannie ubrany, jak przystało na członka rodu Scofieldów. Gęste, krótkie włosy, czarny garnitur, szyty na miarę, szacownie wyglądający krawat w odcieniu ciemnego burgunda, a do tego elegancka biała koszula. I głębokie bruzdy żłobiące przystojną twarz pogrążonego w żałobie mężczyzny.

Georgie pokręciła głową z niedowierzaniem. To przecież nie mógł być...



- Nie chcę, tato - powiedziała dziewczynka.

- Wiem, kochanie.

Skip wziął ją na ręce. Jednocześnie objął wąż ramiona chłopca.

Georgie miała ochotę wrzasnąć: to jest sitcom. Ten program ma być zabawny!

Teraz cała trójka stała nad otwartym grobem, a w tle było widać odzianych na czarno żałobników. Chłopiec wtulił twarz w bok ojca; jego słowa brzmiały niewyraźnie.

- Ja już tak strasznie tęsknię za mamą.

- Ja też, synu. Nigdy nie rozumiała, jak bardzo ją kochałem.

- Powinieneś był jej powiedzieć.

- Próbowałem, ale ona mi nie wierzyła.

Zza kamery dał się słyszeć głos pastora, dźwięczny i znajomy.

Georgie zmrużyła oczy.

Cięcie na koniec mszy pogrzebowej. Zbliżenie trumny w ziemi. Na wypolerowanym wieku trumny wylądowała garść piachu, a potem trzy pękate niebieskie hortensje.

Cięcie na Skipa i pastora - pastora, który nie miał prawa być pastorem.

- Moje kondolencje, synu - powiedział pastor, klepiąc Skipa po plecach.

Przejdźcie na Skipa i dwójkę jego płaczących dzieci; stali sami przy grobie. Skip ukląkł i przyciągnął do siebie dzieci, zaciskając oczy z bólu.

- Dzięki Bogu... - mruknął. - Dzięki Bogu mam was. Chłopiec odsunął się od niego. Miał wyniosłą, wręcz mściwą minę.

- Właściwie to wcale nas nie masz.

Dziewczynka oparła ręce na biodrach.

- Jesteśmy wymyśleni, pamiętasz?

Chłopczyk zaśmiał się szyderczo.

- Jesteśmy dziećmi, które mogłeś mieć, gdybyś nie był takim palantem. W jednej chwili dzieci zniknęły, a mężczyzna stał samotnie nad grobem.

Udręczony, załamany. Wyciągnął hortensję z jednej z wiązanek i podniósł ją do ust.

- Kocham cię. Całym sercem. Zawsze będę cię kochał, Georgie.  
Ekran zrobił się ciemny.

Georgie siedziała jakiś czas w osłupieniu, a potem zeskoczyła z łóżka i przemknęła do korytarza. To już był szczyt... Zbiegła po schodach, a potem pognęła przez werandę na ścieżkę, która prowadziła do domku dla gości. Przez oszklone drzwi zobaczyła, że Bram siedzi przy biurku i patrzy przed siebie niewierzącym wzrokiem. Kiedy wpadła do środka, zerwał się na nogi.

- List miłosny? - zawołała. Skinął gwałtownie głową; był blady.  
Rozwścieczona, wzięła się pod boki.

- Ty mnie uśmierciłeś!

Z trudem przełknął ślinę.

- Ty... hm... chyba nie myślałaś, że uśmiercę siebie, co?

- I mój ojciec! Pochował mnie mój własny ojciec!

- To dobry aktor. I jeszcze... zaskakująco przyzwoity teść.

Zazgrzytała zębami.

- Wyłowiłam z tłumy kilka znajomych twarzy. Chaz i Laura?

- Obie zdawały się... - Znowu miał ściśnięte gardło. - ... czerpać przyjemność z tej ceremonii.

Rozłożyła ręce.

- Nie mogę uwierzyć, że uśmierciłeś Scooter!

- Nie miałem dużo czasu, żeby popracować nad scenariuszem. Nie mogłem wymyślić niczego lepszego, zwłaszcza że musiałem... kręcić w tajemnicy przed tobą.

- Faktycznie!

- Byłbym to skończył wczoraj, ale twoja udawana córka o anielskiej twarzy okazała się bardzo kapryśna. Okropnie się z nią pracuje, co nie wróży dobrze *Domowi na drzewie*. Ona gra tam postać dziecięcą.

- Jednak to świetna aktoreczka - odparła przeciągle Georgie, krzyżując ręce na piersi. - Przynajmniej ja miałam łzy w oczach.

- Jeśli kiedyś będziemy mieli dziecko, które tak się zachowuje...

- To będzie to вина jej ojca.

Jej słowa podziały jak zimny prysznic, ale jeszcze nie była gotowa całkowicie mu odpuścić, chociaż zaczęła czuć, jak podnoszą się w niej małe balony szczęścia.

- Słowo daję, Bram, to był najgłupszy, najbardziej łzawy, najbardziej melodramatyczny kawałek filmowego śmiecia...

- Wiedziałem, że ci się spodoba. - Chyba nie bardzo wiedział, co ma zrobić z rękami. - Podobało ci się, prawda? To był jedyny sposób, jaki przyszedł mi do głowy, żeby ci pokazać, że doskonale rozumiem, jak bardzo cię zraniłem tamtego dnia na plaży. Zrozumiałas to, prawda?

- O dziwo, tak.

Na jego twarzy pojawił się grymas.

- Będziesz musiała mi pomóc, Georgie. Nigdy wcześniej nikogo nie kochałem.

- Nawet samego siebie - zauważyła cicho.

- Niewiele tam było do kochania. Dopóki ty nie zaczęłaś odwzajemniać miłości. - Wsunął rękę do kieszeni. - Nie chcę cię już ranić. Nigdy więcej. Ale już to zrobiłem. Poświęciłem to, na czym tobie zależało najbardziej. - Znowu wykrzywił twarz. - Helene naprawdę przepadła, Georgie. Kontrakt został podpisany. Ta rola znaczyła dla ciebie wszystko, wiem o tym, i zawałem tę sprawę, ale nie przychodziło mi do głowy, co innego mógłbym zrobić. Musiałem obsadzić inną aktorkę, bo nie miałem jak dowieść, że potrzebuję cię ze względu na ciebie.

- Rozumiem. - Pomyślała o bólu, jaki ludzie zadają samym sobie i innym z powodu miłości, i wiedziała, że nadeszła pora, by powiedzieć mu, co pojęła dopiero niedawno. - Jestem zadowolona.

- Nie rozumiesz. Ja tego nie mogę naprawić, kochanie, i w żaden sposób nie jestem w stanie ci tego zrekompensować.

- Nie musisz niczego rekompensować. - Wypowiedziała te słowa na głos pierwszy raz. - Jestem filmowcem, Bram. Dokumentalistą. Właśnie to chcę robić w życiu.

- O czym ty mówisz? Przecież kochasz grać.

- Uwielbiałam być Annie. Uwielbiałam być Scooter. Potrzebowałam oklasków i pochwał. Ale już tego nie potrzebuję. Dorosłam i chcę opowiadać historie z życia innych ludzi.

- W porządku, ale... Twoje przesłuchanie? Ten niesamowity występ?

- Ani jedna jego cząstka nie pochodziła z mojego serca. Wszystko opierało się na technice. - Dobierała słowa starannie, łączyła poszczególne

elementy, próbując wyrazić dokładnie to, co myślała. - Przygotowania powinny być najbardziej ekscytującą pracą, jaką kiedykolwiek wykonałam, ale okazały się mordegą. Nie lubiłam Helene i nienawidziłam mrocznego miejsca, do którego mnie zabrała. Jedyne, czego chciałam, to uciec gdzieś z kamerą.

Uniósł brew; zaczął bardziej przypominać siebie.

- Dokładnie kiedy to zrozumiałaś?

- Chyba już wtedy, ale myślałam, że reaguję na całe zamieszanie związane z tobą. Najpierw trochę ćwiczyłam do roli, a kiedy nie mogłam już tego znieść, brałam swoją kamerę i uprzykrzałam życie Chaz albo jechałam przeprowadzić wywiad z jakąś kelnerką. Cały czas mówiłam, że muszę zmienić coś w swoim życiu, a nie rozumiałam, że to już się stało. - Uśmiechnęła się. - Zaczekaj, aż zobaczysz materiał, który nakręciłam: historię Chaz, dzieciaki z ulicy, niesamowite matki samotnie wychowujące dzieci. Nie wszystko będzie pasowało do jednego filmu, ale próba ustalenia, co gdzie należy umieścić, nauczy mnie tak wiele.

Wreszcie Bram wyszedł zza swojego biurka.

- Nie mówisz tego tylko po to, żebym nie czuł się winny?

- Żartujesz sobie? Uwielbiam, kiedy masz poczucie winy. Łatwiej jest mi wtedy owinąć cię wokół palca.

- Już to zrobiłaś - powiedział schrypniętym głosem. - Mocniej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Jeszcze nigdy Georgie nie czuła się tak uwielbiana. Patrzyli sobie w oczy, a może i w dusze. I ani on, ani ona nie próbowali dowcipkować.

Pocałował ją tak, jakby była dziewicą. Najczulsze spotkanie ust i serca. To było żenująco romantyczne, ale nie tak żenujące, jak ich

wilgotne policzki. Tulili się do siebie mocno, z zamkniętymi oczami i mocno bijącymi sercami, nadzy jak nigdy dotąd. Każde z nich знаło wady swojego partnera równie dobrze jak swoje własne, a jeszcze lepiej zalety. Dzięki temu ta chwila była tak słodka.

Długo rozmawiali. Nie ukrywała niczego i opowiedziała mu o swoim telefonie do Mela Duffy'ego i o tym, co pragnęła zrobić.

- Nie miałbym ci za złe, gdybyś to zrobiła - powiedział. - I przypomnij mi, żebym nigdy ci nie pozwolił mieć broni.

- Chcę wziąć ślub jeszcze raz - szepnęła. - Prawdziwy ślub.

Pocałował ją w skroń.

- Naprawdę?

- Prywatna ceremonia. Piękna i intymna.

- W porządku. - Jego ręka powędrowała do jej piersi i kipiąca między nimi żądza wybuchła z całą intensywnością. Musiała ze sobą walczyć, żeby się odsunąć. - Nie wyobrażasz sobie, jak ciężko przychodzi mi to powiedzieć. - Przysunęła jego rękę do ust i pocałowała jego palce. - Ale chcę nocy poślubnej.

Jęknął.

- Proszę, niech to nie znaczy, co myślę, że znaczy.

- Tak bardzo jesteś temu przeciwny?

Przemyślał jej pytanie.

- Tak.

- Ale zgodzisz się tak czy owak?

Ujął jej twarz w dłonie.

- Nie zamierzasz dać mi wyboru, prawda?

- Dam. Jesteśmy w tym razem.

Uśmiechnął się i otoczył dłonią jej pośladki.

- Poppy ma dokładnie dwadzieścia cztery godziny, żeby wymyślić ślub twoich marzeń. Ja zajmę się miesiącem miodowym.

- Dwadzieścia cztery godziny? Nie będziemy w stanie...

- Poppy będzie.

I Poppy rzeczywiście się sprężyła, aczkolwiek zajęło jej to czterdzieści osiem godzin, a potem otrzymała zakaz wstępu na ceremonię, co wcale nie było jej w smak.

Pobrali się o zachodzie słońca na odosobnionym kawałku plaży nad piaszczystą zatoczką. Stało z nimi tylko pięcioro gości: Chaz i Aaron, Paul i Laura, i Meg, która przyszła sama, bo nie pozwolono jej przyjść z osobą towarzyszącą. Sasha i April nie zdołały wrócić na czas, a Bram nie zgodził się, żeby na nie poczekać. Georgie chciała zaprosić Rory, ale powiedział, że ona za bardzo go stresuje, więc Georgie ryknęła śmiechem, co z kolei sprawiło, że Bram zaczął ją zapamiętane całować.

Poprosili Paula, żeby odprawił ceremonię. Georgie powiedziała, że może przynajmniej tyle zrobić po tym, jak ją pogrzebał. Kiedy przypomniał, że nie został wyświęcony, zbyli go. Formalności prawne zostały załatwione parę miesięcy temu. Ten ślub miał być ceremonią płynącą z serca.

Tego wieczoru zachód słońca na plaży był jak z obrazka. Bukiety ostróżek polnych, irysów i groszku pachnącego dosłownie wylewały się ze zwykłych galwanizowanych kubelków, powiązanych wstążkami, które unosiły się na ciepłym wietrze. Wprawdzie Georgie zakazała Poppy wznoszenia ślubnej altanki albo malowania serc na piasku, ale nie pomyślała o tym, że w pobliżu panny młodej i pana młodego może

wyrosnąć zamek z piasku, a także wysoka na metr osiemdziesiąt morska muszla i usiana kwiatami replika rezydencji Scofieldów.

Georgie miała na sobie prostą żółtą sukienkę z bawełny i parę kwiatów w ciemnych włosach. Bram wystąpił bosy. Przyrzeczenia, które napisali, odnosiły się do tego, co wiedzieli, czego się nauczyli i co sobie obiecywali. Po ceremonii goście rozsiedli się wokół ogniska, żeby delektować się krabami i czekoladowymi babeczkami z nadzieniem kremowym, przyrządzonymi przez Chaz. Jej ojciec i Laura nie mogli oderwać od siebie oczu, a kiedy ognisko zaczęło trzaskać, Laura na chwilę zostawiła Paula i podeszła do Georgie.

- Czy przeszkadza ci to, co łączy twojego ojca i mnie? Wiem, że to za szybko. Wiem...

- Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. - Georgie uścisnęła ją, podczas gdy Chaz i Aaron poszli na spacer po plaży.

Bram obserwował piękną twarz żony, oświetloną płomieniem ogniska, i uświadomił sobie, że nie czuje już paniki, która dotychczas zawsze mu towarzyszyła, jak daleko sięgał pamięcią. Jeśli tak mądra kobieta jak Georgie potrafiła go zaakceptować ze wszystkimi wadami, to on sam już dawno powinien to zrobić.

Ta śliczna, czuła, bystra, cudowna istota należała do niego. Może powinien się obawiać, że ją zawiedzie, ale nie czuł strachu. Wiedział, że ona zawsze będzie mogła na niego liczyć, i to pod różnymi względami, i w różnych sytuacjach.

Kiedy nadeszła noc, Georgie wreszcie zauważyła nadpływający ponton, który miał ich zabrać na prywatny jacht zakotwiczony z dala od brzegu.



- A co to takiego?

- Moja niespodzianka - szepnął w jej włosy. - Chciałem, żeby nasza noc poślubna odbyła się na łodzi. Żeby naprawić ten pierwszy raz.

Uśmiechnęła się.

- Zrobiłeś to już dawno temu.

Na pożegnanie goście obsypali ich organicznym brązowym ryżem, który przywiozła ze sobą Meg. Kiedy płynęli w stronę jachtu, Bram mocno przytulał żonę. Chciał, żeby ich noc poślubna była idealna. Lance zaoferował jej kiedyś powóz zaprzężony w sześć białych koni, a Bram nie mógł znieść myśli, że wypadnie gorzej od niego.

Jak tylko weszli na pokład, poprowadził ją przez cichy statek do największej kajuty.

- Witaj na swoim miesiącu miodowym, kochanie.

- Och, Bram...

Wszystko było dokładnie tak, jak zaplanował i ułożył. Białe filarowe świece spoczywające w specjalnych abażurach rzucały mieniące się światło na ciepłe drewniane panele i luksusowe dywany.

- Jak tu pięknie... - powiedziała tonem, który przekonał go, że zupełnie zapomniała o powozie i koniach. - Uwielbiam to. Uwielbiam ciebie. - Przeniosła wzrok z Brama na łóżko i wybuchnęła śmiechem. - Czy ty rozsypałeś płatki róży na prześcieradle?

Uśmiechnął się.

- Przesada?

- Zdecydowanie tak. - Zarzuciła mu ręce na szyję. - I uwielbiam to! Rozbierał ją powoli, całując wszystko, co odsłaniał: ramię, wypukłość

piersi. Ukląkł i całował jej brzuch i uda, wiedząc, że jest największym szczęściarzem na świecie. Ona zaś rozbierała go równie powoli i kiedy nie był już w stanie dłużej wytrzymać, pociągnął ją na łóżko i obsypane płatkami róży prześcieradło.

Te płatki z początku wydawały się dobrym pomysłem, ale...

Wyciągnął płatek z ust.

- Te małe draństwo są wszędzie.

- Faktycznie. Nawet tutaj. - Rozchyliła uda. - Zrób coś z tym, dobrze? Być może te płatki róży jednak nie były takim złym pomysłem.

Łódź kołysała się pod nimi, a oni kochali się wciąż i wciąż, ukryci w swoim prywatnym, zmysłowym świecie, dopełniając ciałami wszystkiego, co sobie przyrzekli za pomocą słów.

Następnego ranka Bram obudził się pierwszy i po prostu leżał, trzymając w ramionach żonę, wdychając jej zapach, dziękując losowi i... rozmyślając o Skipie Scofieldzie. „Będziesz musiał trochę mi pomóc, chłopie. Nie mam tyle doświadczenia co ty, jeśli chodzi o bycie wrażliwym facetem”.

„Mógłbyś zacząć od pozbycia się sarkazmu”, odparł Skip.

„Ale wtedy Georgie by mnie nie rozpoznała”.

„To przynajmniej wybieraj stosowne momenty”.

To akurat był w stanie zrobić. Georgie wtuliła się w niego mocniej, a wtedy on objął ręką jej biodro. „Wreszcie mam nad tobą jakąś przewagę, Skipper. Ty utknąłeś na zawsze z małą Scooter Brown, gdy tymczasem ja jestem tutaj ...” Pocałował miękkie włosy żony. „Jestem tutaj z Georgie York”.

W końcu poruszyła się, ale nie pozwoliła mu się pocałować w usta, dopóki nie umyła zębów. Kiedy wyszła naga z łazienki, zauważył zwiędły płatek róży, który przywierał do jej sutka, i wyciągnął rękę.

- Chodź tutaj, żono - powiedział łagodnie. - Postaramy się o ciążę.  
Zszokowała go, machając ręką.

- Później.

Oparty o poduszki, spoglądał na nią czujnie, podczas gdy ona wyciągnęła wideokamerę z jednej z walizek dostarczonych na jacht.

- Chaz ostrzegała mnie przed tym - rzekł.

Uśmiechnęła się i usadowiła na łóżku w taki sposób, żeby patrzeć mu w twarz. Poranne słońce przeciskające się przez iluminatory ładnie rozświetlało jej ciemne włosy. Bram wyciągnął się na poduszkach i obserwował ją, jak szykowała kamerę.

- Zaczynaj od samego początku - zażądała. - Opowiedz mi o wszystkim, co uwielbiasz w swojej żonie.

Widział, że ona się z nim droczy, ale nie zamierzał się przyłączać do tej gry. Zamiast tego oparł się o wezglowie, objął dłonią jej stopę i zrobił dokładnie to, o co prosiła.

## *Epilog*

---

Iris York Shepard była tak nieszczęśliwa, jak tylko potrafiło być nieszczęśliwe czteroletnie dziecko. Stała na trawie na środku dziedzińca ze skrzyżowanymi rękami na płaskiej piersi i złowieszczo tupiała małą nogą; na jej uroczej, niesymetrycznej twarzy malowała się ponura mina. Iris nie

lubiła, kiedy otoczenie przestawało zwracać na nią uwagę, a tymczasem nawet uwielbiający ją dziadkowie byli zajęci rozmową z wujkiem Trevem.

Bram wypatrzył swoją córkę z werandy i uśmiechnął się od ucha do ucha. Dobrze wiedział, co teraz nastąpi. Podobnie było z Georgie, która zauważyła zbuntowaną minę Iris z drugiego końca dziedzińca, gdzie biegała za synkiem.

- Zrób coś! - zawołała ponad głowami gości.

Rozważał możliwości. Mógł porwać Iris w ramiona i zacząć łąskotki albo przewrócić ją do góry nogami, co uwielbiała, albo nawet uciąć z nią małą pogawędkę - to akurat szło mu zaskakująco dobrze - ale nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Pomyślał, że zabawniej będzie poczekać, jak sytuacja się rozwinie.

Bram i Georgie zaprosili dwudziestkępiątkę swoich najbliższych przyjaciół na przyjęcie na świeżym powietrzu z okazji rocznicy ślubu. Od ich plażowej ceremonii ślubnej upłynęło dokładnie pięć lat i wiele w tym czasie się wydarzyło. Dom na drzewie cieszył się dość umiarkowanym powodzeniem wśród publiczności, za to krytycy byli oczarowani, co zaowocowało paroma bardzo ciekawymi rolami. Potem dzięki wsparciu Rory zrealizował własny scenariusz. Publiczności bardzo przypadł do gustu i Bram mógł być spokojny o swoją karierę.

Jeśli chodziło o Georgie... Wciąż interpretowała świat za pomocą obiektywu kamery i wychodziło jej to naprawdę dobrze. Nakręciła trzy filmy dokumentalne, każdy lepszy od poprzedniego, i zaczęła zdobywać prestiżowe nagrody. Ale chociaż oboje uwielbiali swoją pracę, nawet robienie filmów nie sprawiało im tyle radości, ile rodzina.

Chaz zaczęła kluczyć między zaproszonymi gośćmi. Kiedy Bram dostrzegł jej błyszczące czarne włosy, wiśniową sukienkę i srebrne sandały, z trudem przypominał sobie zdesperowaną dziewczynę, którą zagadnął przed barem wiele lat temu. Nawet ta młoda gniewna kobieta, która kiedyś niepodzielnie rządziła w kuchni, bardzo złagodniała. Nie żeby Chaz straciła swoją zadziorność - nadal potrafiła nieźle się pokłócić z Georgie - ale byli teraz rodziną: on, Georgie i ich dzieciaki; Chaz i Aaron; i oczywiście Paul i Laura, którzy wzięli ślub właśnie na tym dziedzińcu.

Ich ślubne przyjęcie było pierwszym zleceniem Chaz po ukończeniu szkoły gastronomicznej. Zamiast podjąć pracę w jakiejś ekskluzywnej restauracji, jak zawsze planowała, zaskoczyła ich, postanawiając założyć firmę cateringową. „Lubię przebywać w domach ludzi” - tak uzasadniała swoją decyzję.

Zatrzymała się obok Brama.

- Iris zaraz wpadnie w szal. Lepiej szybko coś zrób.

- Albo postoję sobie i będę patrzył, jak wkurza Georgie. - Ugryzł kęs kanapki i wyciągnął rękę w kierunku basenu, przy którym były osobisty asystent Georgie zapamiętałe o czymś dyskutował z April i Jackiem Patriotem. - Kiedy zamierzasz zakończyć udrekę ukochanego i weźmiesz z nim ślub?

- Jak zarobi swój drugi milion.

- Z przykrością muszę cię poinformować, że on już chyba go zarobił.

- Aaron założył własną firmę produkującą gry wideo i odniósł wielki sukces dzięki grze Force Alpha Zebra. Zadbana sylwetka, pewność siebie i zaskakujące wyczucie w kwestiach męskiej mody sprawiły, że jego przemiana była jeszcze bardziej radykalna niż w przypadku Chaz. Bram

chwycił kolejną kanapkę. - Potrzebowaliście dużo czasu, żeby się zorientować, że jesteście w sobie zakochani.

- Musiałam trochę dojrzeć. - Jej oczy złagodniały, kiedy popatrzyła na Aarona. - Kiedyś za niego wyjdę, ale na razie zbyt dobrze się bawię, trzymając go w niepewności.

Paul wreszcie zauważył swoją nieszczęśliwą wnuczkę i oderwał się od żony, ale było za późno. Iris zdążyła już wybrać stół dla siebie: ten wykonany z kutego żelaza, na samym środku zatłoczonego dziedzińca, i zaczęła się na niego wdrapywać.

- Iris! - Georgie usiłowała ruszyć się z miejsca, ale nie mogła, ponieważ bujała swojego wyrywającego się synka na huśtawce. - Iris! Złaź.

Mała udawała, że jej nie słyszy. Ostrożnie ominęła zostawioną przez kogoś szklankę z napojem, rozłożyła szeroko ramiona i zwróciła się do tłumu władcym głosem, który był o wiele za donośny, jak na tak drobne ciało:

- Posłuchajcie mnie wszyscy! Będę śpiewała!

Aaron przystawił palce do ust i zagwizdał.

- Śmiało, Iris!

Okrażając tłum, Bram dotarł do Georgie i wziął od niej syna dokładnie w momencie, gdy Iris otworzyła swoje miniaturowe usta i zaczęła śpiewać. Kiedy rozległ się refren energicznego i melodyjnego wykonania piosenki otwierającej Annie, ani Bram, ani Georgie nie mieli serca, żeby ściągać ją ze stołu.

- No, i co my z nią zrobimy? - westchnęła Georgie.

- Zdaje się, że w końcu będziemy musieli przekazać ją babci Laurze.

-Pocałował spoconą główkę chłopca. - Wiesz, że Laura i Paul marzą o tym, żeby zobaczyć, jak Iris poradzi sobie na przesłuchaniu.

- Wiemy, jak sobie poradzi. Będzie fantastyczna.

- Naprawdę jest niezła, co?

- Ani jednej fałszywej nuty. Ona jest stworzona do występów. A my nie potrzebujemy kolejnej dziecięcej gwiazdy w rodzinie.

Bram postawił wyrywającego się dzieciaka na ziemi.

- Na szczęście ona nigdy nie będzie czuła, że musi grać, żeby zasłużyć na czyjąś miłość.

- To fakt. Miłości z pewnością tutaj nie brakuje.

Byli tak zajęci uśmiechaniem się do siebie, że nawet nie zauważyli, kiedy ich syn klapnął na pupę i zaczął rytmicznie klaskać do piosenki swojej siostry. Głos Brama zrobił się schrypnięty, jak zawsze, gdy przekonywał się, ile ma szczęścia.

- Kto potrafiłby sobie wyobrazić, że taki facet jak ja doczeka się takiej rodziny?

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Skip nie znalazłby lepszej rodziny. -I zaraz się skrzywiła. - O, rany... Czeka nas stepowanie.

- Przynajmniej nie zdejmuję ubrania.

Ale była to przedwczesna uwaga. Mała sukienka z wzorkiem w kwiaty poszybowała wprost na róże.

- Ma to po swojej matce - wyszeptał. - Nigdy nie znałem kobiety, która by tak chętnie się rozbierała.

- To nie moja wina. Jesteś bardzo przekonujący.



- A tobie nie sposób się oprzeć.

Skip Scofield wybrał tę chwilę, by poklepać Brama po ramieniu. „Kto by pomyślał? Jednak stałeś się domatorem, członkiem rodziny”.

I to jakiej rodziny, pomyślał Bram, patrząc na to, co działo się dookoła.

Iris dygnęła i przystąpiła do wykonywania następnego numeru. Jego synek turlał się po trawie. A żona, jego żona, stanęła na palcach i szepnęła mu do ucha:

- To jest najlepszy wspólny program po latach. Zgodził się z nią w zupełności.

### *Podziękowania*

*W pisaniu tej książki pomogło mi kilka wyjątkowych osób. Dziękuję Josephowi Phillipsowi za podzielenie się ze mną, mieszkanką Środkowego Zachodu, wiedzą o Południowej Kalifornii; a także Julie Wachowski za bycie przewodniczką we współczesnym świecie twórców filmowych; Jimmiemu Morelowi, którego uwagi zawsze pomagają mi drążyć tematy głębiej; i Danie Phillips, która na pewien czas porzuciła montowanie filmów, żeby opiekować się dwójką najbardziej uroczych dzieci we wszechświecie. Jednak odpowiedzialność za wszelkie błędy, niestety, ponoszę ja. (Ale oczywiście możecie obwiniać kogoś innego!)*

*Dziękuję również Carrie Feron, która od wielu lat jest moim wydawcą i najdroższą przyjaciółką a także Stevenowi Axelrodowi i Lori Antonson z Agencji Axelrod. Moja wspaniała asystentka, Sharon Mitchell, jest nieoceniona. Uściski dla mojej rodziny; dla mojej siostry; dla Dawn i Chili Babes; dla koleżanek, z którymi spaceruję, Kathy i Suzanne; dla Kristin Hannah i Jayne Ann Krentz; i dla osób udzielających się na forum*



*na mojej stronie internetowej. Każdy pisarz powinien być otoczony wspaniałymi ludźmi, którzy mu kibicują.*

*I wreszcie wielkie brawa dla wszystkich w William Morrow and Avon Books, a dodatkowy aplauz należy się Lisie Gallagher. Nigdy nie zapominam, jaką jestem szczęściarą będąc częścią tak utalentowanej i pełnej entuzjazmu ekipy wydawniczej.*

RS